



X

DZIENNIK
W I L E N S K I
R O K 1828.

_____ Przebieg A
Zaszk 22
- 36 law. 2388
2408

HISTORYA I LITERATURA.



T O M P I Ą T Y.



W WILNIE, W Drukarni A. MARCINOWSKIEGO.

*Dozwala się drukować. Dnia 10 stycznia 1828
roku. Z polecenia JW. Wojennego Gubernato-
ra Litewskiego.*

*Andrzej Bucharski.
Rzeczywisty Radca Stanu i Kawaler.*

HISTORIA.

O POCZĄTKACH, JĘZYKU I LITERATURZE NARODÓW LIT-
TEWSKICH, przez Piotra *Keppena*; przekład
Leona *Rogalskiego*.

Starożytni mieszkańcy Pruss, Semigalii, Kurlandyi, części Inflant i gubernii Witebskiej, także Litwy i północno-wschodniej części Królestwa Polskiego, znajomey pod nazwiskiem traktu Zapuszczańskiego (w województwie Augustowskiem), wszyscy razem składają jedno plemię, imię *Narodu Litewskiego* noszące. Według języka swego, rozdziela się to plemię na trzy główne gałęzie: *Łotyszów*, w guberniach Kurlandzkiej i Inflanckiej, *Prusso-Litwinów*, w Prusiech wschodnich i na właściwie tak nazwaną *Litwę* z należącą do niej *Żmudzią*, w Wileńskiej, a częścią i w graniczących z nią guberniach.

Niewiadomy jest początek nazwiska Litwinów. Prałat Bohusz mówi, że po litewsku *Letus* znaczy *deszcz*, *Letuwa*, *Letuwis* dżdżysty; a pogański bóg deszczu, zwał się *Lituanis* (1). Pragnąc bez wyjątku wszystko objaśniać, łącno w błąd wpaść można, i wziąć domysł za prawdę.

(1) O początkach narodu i języka Litewskiego, rozprawa Xawiera *Bohusza*; w Warszawie, 1808. str. 59.— Jo. Chr. *Adelung* w swoim *Mitrydacie* (część II. str. 697) wymienia jeszcze rzekę *Lacte*, którą Łotysze nazywają *ta Latte*, i mówi: „daher *Latwis*, ein Anwohner der Latte, ein Lette.“ (Chr. *Stendera* słownik Łotewski tom I. str. 577).

Wszelako u Łotyszów wyraz *Leetus* istotnie oznacza deszcz; lecz według słownika prusko-litewskiego P. Mieleke deszcz jest *Lytus*, a *Letas* znaczy prosty, głupi (dumm, blöde, einfältig); Litwa zwie się *Letuwa*, Litwin: *Letwyninkas*. Hartknoch w przypisach do Kroniki Duburga, mówi odwołując się do Pretorjusza: „Litwo denotat hominem simplicem, quia ab aliis persuasus patriam reliquit terram.” (Petri de Duburg, Chronicon Prussiae p. 74). Karamzin (I. 38 i 39), idąc za Tunmanem, przywodzi wyraz litewski *Lata*, który jakoby w języku litewskim znaczy przeczyszczenie, wytrzebieenie lasów na rolę.

Na szczególną uwagę historyka i filologa litewskiego, zasługują następujące etnograficzne i geograficzne imiona:

Ross.	Łotew.	Polsk.	Niemiec.
Лашва	Leetawa	Litwa	Littauen (Land, Nation, Truppen).
	Leischusemme		
Липовець	Leitis	Litwin	Littauer.
Липвинь		Litwak	
Липовка	Leitisks	Litewka.	Littauerinn.
Липовскій		Litewski.	Lithauisch.
Лашышская сирапа.	Latweeschu semme.	Łotwa	Das lettische Land in Liefland; die Letten, die lettische Nation.
Лашышскій народъ.	Latwjusemme.		
Latopiscowie ruscy nazywają ten naród Лашыгола, a kray Лашыгола. (cf. Sofijski Wrem. pod r. 1242. tom I. str. 258).			

Ross.	Łotew.	Polsk.	Niemiec.
Лапышь	Latwis, Latweetis.	Łotwin } Łotysz. }	Lette.
Лапышка		Łotewka.	Lettiin.
Лапышскій.	Latwisks.	Łotewski.	Lettisch.
—	—	—	—
Жмудъ w latopiscach Жемонъ (w przywilejach XVI wieku używa się także Жемодски і Жемониски (2) Жмудскій (Жмуйскій).	Smuddu albo Smuchdschu semme.	Žmudź. } Žmudzin } Žmudzia- } nin. } Žmudzian- } ka. }	Samogitien, Schamaiten. Ein Samogitier, Schamaiter. Eine Samogitierinn.
		Žmudzki.	Samogitisch.

Korś. Tak Nestor nazywa Kurlandczyków (po łotewsku Kursemneeks). Pretorius (in *Orbe Gothico*) wyprowadza nazwisko kraju *Kursemme* od słowa *Kauras*, które podług niego w języku dawno-pruskim oznaczało *równinę* (3). Bohusz zaś (na str. 60) mówi, że po litewsku

- (2) Obacz Opisanie Кієво-Софійскаго Собора, dodatki, str. 25.— Bohusz (str. 59 i dalsze) mówi: „Žmudź zowie się *ziemaiten*. Niemcy przerobili to imię na *Schamaiten*, *Samland*, Łacinnicy na *Samogitia*, a Polacy na *Zmudź*; *ziemia* po litewsku nie samą znaczy ziemię, ale też *niskość*, *pochyłość*; wszystkie rzeki Litewskie płyną przez Žmudź, dla tego i nazwisko kraju, *ziemaitis*, właściwie znaczy też samo, co *Pays-bas*, *Niederland*.— Podobnie i Stender w swoim słowniku (str. 377) wyprowadza słowo *Leitis*, *Leischa* (Litwin) od *leijssch*, *leija*, *nizki*, mówiąc: „weil Litthauen flach und niedrig liegt.“ — Ale nie wypadaj w tym razie zwrócić i na to uwagę, że po litewsku *žmogus* znaczy *człowiek*? (Ob. słownik Ch. G. Mielcke).
- (3) *Schlözer's Nestor* II, 53; *Allg. Nord. Gesch.* s.

Koryonis znaczy *wojownik*. Uczony Ritter w Berlinie, mówiąc o czci pogan oddawaney Korowi (słońcu), i wykładając rozszerzenie się oney ze śródka Azyi do Europy, mniema, że i sama Kurlandya (Korś) otrzymała swoje nazwisko od słowa *Koros* (4).

Zimgoła kronikarza Nestora, jest bez wąt-

-
495. Nie masz tego słowa ani w słowniku Milke (podług niego równina zowie się Lyguma, Plynas Laukas, Plynas Ziéme), ani w słowniku *Vatera: Wörterbuch der Alt-Preussischen Sprache*, w dziele: *Die Sprache der alten-Preussen; Braunschweig 1821. w 8ce.* W dzisiejszym prusko-litewskim języku *Kaura*, ós, znaczy kobierzec (der Teppich).
- (4) Oto są jego słowa: „Von da (von Korakondame und Korsun und Horkapi, dem Sonnenthore) bis zum Norden war immer eifriger Sonnendienst bey Hyperboreer-Völkern, und dieser erhielt sich dort bis zur Zeit der Ausbreitung des Christenthums am Baltischen-Meere zu St. Ansharius Zeit, so dass man selbst im Nahmen Kurland (Curonia, Sonnenland), dem Wonsitze von Plinius Atta Coru (IV 26), und in Anderem, die Reste jener alten Zeit aufbewahrt zu finden glauben könnte.“ Obacz *Die Vorhalle Europäischer Völkergeschichten* vor Herodotus um den Kaukasus und an den Gestaden des Pontus, von Carl Ritter; Berlin. 1820. w 8ce str. 92. — Sama rzeka Niemen (die Memel) nazywała się dawniey Chronis albo Chorus. Ztąd więc i naród otrzymał nazwisko *Chori*. Szlecer w tym względzie mówi (Nestor, II. 53) *Chori*. bei AD., und früher noch bei den Biographen des heil. Ansgarius, „quædam dicta *Chori* (bekanntlich druckte man damals das *k* durch *ch* aus, *chind*, *champf*, für kind, kampf), Seythici gens incola mundi.“ Cfr. *Jahresverhandlungen der Kurl. Ges. für Literatur und Kunst*, Bd. II s. 286. — Sztender w słowniku łotewskim, str. 377, na to jeszcze zwraca uwagę, że *Kuhre* po łotewsku znaczy karaś (Karauschen, womit das land vorzüglich gesegnet ist).

pienia kray, który Niemcy *Semgallen*, a Łoty-
sze *Semgalle* nazywają. Już Szlecer w swoim
Nestorze przystał na to, że ta nadmorska kraina
wzięła nazwisko od słów *semme* (ziemia) i *gals*
(po łotewsku; *galas* po prusko-litewsku) koniec.
Toż samo potwierdza i Bohusz, mówiąc, że po
litewsku ziemi koniec wyraża się słowami *żemi*
galas.

Do Litewskiego plemienia należeli także wa-
leczni *Jadźwingowie* albo *Jatwagowie*, narod
dziki, w puszczach między Litwą a Polską za-
mieszkały, w rybołówstwie i pszczelnictwie spo-
sób do życia znajdujący. Kray ich (Podlasie czy
Polesie) (5), był w r. 983 przez Włodzimierza
zawojowany, ale nie na długo; bo podług latopi-
sców Jarosław w r. 1038, wychodził na Jadźwin-
gow a nie mógł ich pokonać (chodzi na Jatwiagu
i nie moźachu ich wziati). W początkach XIII
wieku, kiedy potęga, właściwie tak nazwanych
Litwinów, wzrastać zaczęła, Erdziwił ich ksią-
że, całą ziemię Jadźwingów podbił (*Jatvingiam*,
quae et Subsylvania et Podlachia vocatur) (6).

(5) Ob. *Karamzina* Ист. Рос. Росс. Том I. стр.
204; Т. II. с. 29 i nota 35. — Jo. Chr. *Adelung*
w swoim *Mitrydacie*, z przeciwném oświad-
cza się zdaniem, mówi on: „Ich zweifle an ihrem
(der Jazygen, Jatwingen) lettischem Ursprunge,
weil sie unstreitig älter sind als die Vermischung
der Slawen und Gothen an der Ostsee, indem
schon Tacitus, Strabo, Plinius und Ptolemäus sie
kennen;“ ob. *Mithridates* oder allgemeine Spra-
chenkunde etc. II. 699. f. — To przeciwnie mnie-
manie, zdaje się, że jest oparte tylko na domysle,
jakoby *Jadźwingowie* i *Jazygowie* jeden składali
narod. Pisarze klassyczni mówią tylko o *Jazy-*
gach.

(6) Ob. *Respublica Polonica duobus libris illustrata*,

W roku 1256 Jadźwingowie wykupili się od napadu Daniela księcia Halickiego, czarnemi kunami i białém srebrem (7). Około r. 1263 Bolesław Vty Wstydlivy, książę polski, do szczytu prawie mężny naród Jadźwingów wytepił, a kray ich Mindowe albo Mendog Wielki Książę Litewski wprzód jeszcze (około r. 1252) ustąpił kawalerom mieczowym inflanckim, i panowali nad nim dopóki ten książę był chrześcijaninem, co jednak trwało nie długo (8).

M. Christoph. *Hartknoch*; edit. 2da, Jenae, 1687. w 8ce mn. p. 204, gdzie autor odwołuje się do Kojalowicza Hist. Lithv. part. I. lib. III. a pag. 58 ad p. 62.

(7) *Karamzina* Ист. Рос. Росс. Т. IV. przypis. 102 str. 50.

(8) *Hartknoch*, w wyżej przytoczoném dziele: De republica Polonica na str. 205 o Jadźwingach tak mowi: Boleslaus Pudicus Dux Poloniae Jetwingos sive Jatwiezyros, vel ut alii scribunt, Jazyges Lithuanis tunc subjectos fere penitus excidit, Provinciamque regno Polonico adjunxit. *Kojatowicz* P. I. lib. IV. p. 120. *Neugebauerus* tamen, Jazyges illos a Boleslao Pudico victos non ponit in hodierna Podlachia, ut facit Kojalowicius, sed in Volynia, ubi Luceorinensis est Episcopatus. Vid. *Neugeb.* lib. III. Hist. Polon. p. 155. *Cromerus* autem in Polesia et Podlachia eos collocat, lib. VIII. p. 542. — Równie i pracowity Karol Fr. *Watson* pastor w Lesten, zgodnie ze *Szlecerem* (Geschichte von Littauen albo Nord. Gesch. Th. II. s. 15, 27 i 45) oraz innemi autorami, w piśmie: Ueber den lettischen Völkerstamm, was für Völker zu demselben gehörten und welche Länder dieselben bewohnten, Jadźwingow (Jatwingen oder Jaczwingen) liczy do Litewskiego plemienia, przypuszczając także, że oni są *narodem Sarmackim*, znanym Strabonowi pod nazwiskiem *Jazygow* (Jazyges). Podług jego mniemania naród ten mieszkał od źródeł Pregla do rzeki Narwy. Ob. Jahres-

Jeżeli Watson i *Krzywiczano*w bezpośrednio do narodów Litewskich zalicza, to na takowe jego zdanie bezwarunkowie przystać nie można. Już Nestor odróżnia plemię Litewskie od Słowiańskiego. Krzywiczano

w zaś, między początkiem rzek Wołgi, Dźwiny i Dniepru, w lasach Wołkońskich, w gubernii Smoleńskiej, mieszkających, przynajmniej jawnie do Litwinów nie zalicza. Ciż Krzywiczanie, podług świadectwa kronikarza pruskiego Dusburga (który pisał około r. 1326) mieszkali i w gubernii grodzieńskiej, gdzie w r. 1314 zburzone było ich miasto Nowogródek (9). Byli to Słowianie, albo jak mówimy dziś, Rusini, a mianowicie przodkowie Litewskich Rusinów, tych samych, dla których doktor Fr. Skorina w początkach XVI wieku zaczął wydawać księgi duchowne i na ich język przełożone Pismo Święte. Dotąd jeszcze Małorossyianie nazywają ich Litwinami; nazwisko to dawane było im niekiedy jak w rękopi-

verhandlungen der Kurlandischen Gesellschaft für Literatur und Kunst; Bd. II. (Mitau, 1822 w 4ce) s. 263 i 264. — Obszerniejszą wiadomość o Jazygach, którzy w III wieku przed nar. Chr. z krajów między Dniestrem a Dnieprem leżących przenieśli się do Mezji, nie jeden raz trwożyli Rzymian, a nakoniec w 334 roku po nar. Chr. przeniesieni zostali do Tracji, znajdziesz w dziele: *Geschichte des alten Pannoniens und der Bulgarey etc.* von Joh. Christ. von Engel; Halle 1797 4to. O dziełach, ściągających się do Jazygow wspomina *Buhle*: *Literatur der allgem. nordischen Geschichte*; Moskwa 1810 w 8ce, na str. 186 i dalszych.

- (9) Petri de Dusburg ordinis teutonici sacerdotis, *Chronicon Prussiae*, ed. Christ Hartknoch, Jenae, 1679 w 4ce p. 381.

smach, tak i w książkach drukowanych (10). I to także mocno zbija zdanie Watsona, że sami Łotysze Rosyją nazywają *Kreewu semme*, a Rosyanina *Kreews*. Ale w tém Watson może mieć słuszość, że w języku Krzywiczánów, o którym sądził podług mowy mieszkańców witebskiej, mińskiej i smoleńskiej gubernii, napotyka się słowa Litewskie (to jest przeinaczone słowiańskie, gotskie i fińskie).

Rzecz byłaby pożądana, ażeby można, choćby mniej więcej dokładnie oznaczyć, jak wielka jest dziś liczba wszystkich w ogólności Litwinów; ale nie łatwo to uczynić. Watson, zaliczający Krzywiczánów (Litewskich Rusinów i Białorusinów) do narodów Litewskich, przypuszcza, że liczba Litwinów w Inflantach i Kurlandyi, w Prussiech Wschodnich, w gubernijach wileńskiej, groduzińskiej, mińskiej, smoleńskiej i witebskiej, dochodzić może do jedenaśtu milionów (11). Że jednak zdanie tego autora o Krzywiczánach nie zupełnie jest gruntowne, zatém i wniosek o liczbie wszystkich w ogólności Litwinów, nie może być przyjętym. Z większém podobieństwem do prawdy inni przypuszczają, że liczba Litwinów wynosić może do 5ciu milionów, ale i to jeszcze za wiele.

W Inflantach w roku 1820 liczba Łotyszów

(10) Сfr. Библиограф. Листы 1825 стр. 268; Обстоятельное описание Слав-Росс. рукописей Библиотеки Графа О. А. Толстова. (Москва 1825) oddział II. N. 285. Sopikowa: Опытъ Росс. Библиогр. N. 556.

(11) Jahresverhandlungen der Kurländischen Gesellschaft für Literatur und Kunst. II. 265, 266.

dochodziła do 119,550 męzkiej i 131,461 żeńskiej płci: ogółem do 251,014 dusz (12).

W Kurlandyi w roku 1819 było Łotyszów 165,195 męzkiej i 167,458 żeńskiej; ogółem 332,651 (13).

W Prussiech Wschodnich liczba Litwinów nie wiem czy teraz przechodzi 200,000 (14).

W gubernii Wileńskiej i pogranicznych, liczba ich (łącznie w to i mieszkających w Królestwie Polskiem) wątpię żeby milion przewyższała; położmy jednak 1,200,000.

Ztąd okazuje się, że liczba wszystkich w ogółności Litwinów nie przechodzi dzisiaj dwóch milionów; a i dawniej, jak sądzę, ledwie kiedy przewyższała 3 miliony: wyćpieni bowiem przez Bolesława V Jadźwingowie, nie wiem czy byli kiedykolwiek w znacznej liczbie; a 330,355 ludzi, którzy podług rachuby Helmsa (15) w woy-

(12) Geographischer Abriss der drei deutschen Ostsee-Provinzen Russlands, oder der Gouvernements Ehst-Liv-und Kurland. von H. von Bienenstamm; Riga 1826. w 8ce str. 186.

(13) Tamże, str. 376.

(14) Obacz pierwszą przedmowę do (Prusko)-Litewskiego słownika Ch. G. Mielcke, wydanego w Królewcu 1800 w 8ce. Uważać należy, że kray ten, także *Małą Litwą* nazywany (właściwie okręg Insterburski, złożony z dawnych prowincyi *Schallauen*, *Nadrauen* i części prowincyi *Sudauen*) w r. 1709 i 1710, wszystkich prawie swoich mieszkańców przez morowe powietrze utracił, na ich miejsce w r. 1720, król Fryderyk I i Fryderyk Wilhelm I, osadził liczne familie Szwajcarów, Frankonów, Nassawczyków, Halbersztadzianów, Magdeburezyków i Francuzów, a od 1732 do 1734 roku przyłączono do nich jeszcze 20,000 Salcburezyków.

(15) *Jürgen Helms*; obacz *Arndt's Chronik* II 63 i *Jahresverhandl. d. Kurl. Ges. für Lit.u.Kunst.* II, 266.

nach z zakonem niemieckim zginęli, zdaje się, że w tym razie nie mogą uważać się za bezwarunkową stratę dla narodu; bo zginęli nie razem, nie z żonami i dziećmi, ale w przeciągu lat wielu, zwyczajem wszystkich ludzi.

Rzućmy okiem na pochodzenie albo początek narodów Litewskich, o czém tylko podług ich języka sądzić teraz można. Pierwiastkowe w tej rzeczy badania podały niektórym pisarzom myśl, że język Litewski zostaje w bliższym pokrewieństwie z greckim (16). Potém zaczęto Litwinom przypisywać pochodzenie Rzymskie; uważać ich (równie jak Wołochów) za mieszaninę z osadnikami Rzymskiemi (17).

Wielu dawniejszych i późniejszych autorów wyprowadza Litwinów od *Herulów* albo *Werulów*, których pierwiastkowe pochodzenie wiadome nam nie jest. Naród ten po raz pierwszy ukazuje się w roku 267 po nar. Chr. i rozbija na morzu około brzegów Azji mniejszej. Niektórzy historycy uważają ten naród za Germański (18), który opanowawszy Rzym w r.

(16) Cfr. Christoph. *Hartknoch*, *Dissertatio de lingua veterum Prussorum*, w dodatkach jego do kroniki Dusburga, wydanych w Jenie 1679 roku, w 4ce str. 91, 97 i dalsze; także Jenisza drugą przedmowę do (Prusko)-Litewskiego słownika Ch. G. Mieleke, usprawiedliwiającą poniekąd zdania o tej rzeczy pracowitego pastora Ruhiga, które były umieszczone przy jego etymologicznym Litewsko-niemieckim i Niemiecko-Litewskim słowniku, wydanym w Królewcu 1747 w 8ce pod napisem: *Historische Betrachtung der Lithauischen Sprache*.

(17) Cfr. *Karamzina* *Ист. Рocyя*. Поед. том. II przypis 35; *Hartknoch*, *de lingua veterum Prussorum* p. 92 sq., 95 sq.

(18) Der Ostrogothe Ermanerich, Nachfolger des Ge-

476 po zabiciu w r. 493 Odoakra króla swojego i niepomysłnym napadzie na Longobardów, częścią złął się w jedno z Gepidami, częścią obrócił się ku północy, i bezustanku przechodząc kraje od Słowian zamieszkane, osiadł nakoniec w Germanii północnej, na ziemi Warnów, między Elbą a Odrą. W tych to miejscach i Hel-mold kronikarz słowiański (żyjący przed rokiem 1184), naznacza siedliska Herulów i Warnów (19). Opierając się na *Oycze nasz*, ogło-

berich, des Zeitgenossen von Constantin dem Großen, bezwang bis zum J. 368 die Westgothen, 12 nordische Völker, die Heruler, ein leicht bewaffnetes deutsches Volk am Mäotis, die Veneter eine slavische Nation, die Aestri am nordischen Ocean d. h. die Esthen. Obacz J. C. von Engel's Geschichte des alten Pannoniens und der Bulgarey (Halle 1797 4to) str. 240. Niżej na str. 248 Engel, pod rokiem 487 mówi: Heruler, die ungewiss zu welcher Zeit, von den Dänen aus Scandinavien vertrieben wurden—To, co o Herulach (Heruli, Aetuli, Eruli) powiedzieli Syncell, Prokopiusz i Paweł Dyakon, znajdzie czytelnik w dziele: Jo. Christoph. Jordan de originibus slaviciis. Vindob. 1745 P. IV 181, 183 sq., 218—220. Zonaras, byzantyński autor XII. wieku, także liczy Herulów do narodów plemienia Gotów. Cfr. Strittera: Memoriae populorum olim ad Danubium etc. incolentium T. I p. 415.

- (19) Chronica slavorum *Helmoldi*, presbyteri Bosoviensis et *Arnoldi*, abbatis Lubecensis - Henricus Bangertus ē mss. Codicibus recensuit, et notis illustravit; Lubecae 1659 4to p. 6: „Sunt et alii Slavorum populi, qui inter Albiam et Odoram degunt, longoque sinu ad Austrum protenduntur, sicut *Heruli*, vel *Heveldi*, qui sunt juxta Habolam fluvium et *Doxam*, *Leubuzi*, et *Wilini*, *Stoderani*, cum multis aliis.” W przypisku na str. 35 tu powiedziano: „Erant enim iidem Wagriorum principes, qui et Obotritorum. Herulii iidem (die Werlen) communi vocabulo appellati, Werlam seu Herulam urbem in

szoném w języku werulskim przez Lazyusza (20), dla dziwnie wielkiego podobieństwa słów jego z litewskimi, i Kojatowicz Herulów (albo Werulów) uważa za Litwinów (21). Zgadza się z nim Hartknoch, przypuszczając jednak, że w piśmiotkach Herulowie nie różnili się od dawnych mieszkańców Pruss wschodnich, znanych pod nazwiskiem Galindów (22) i Sudzinów, i że nowsze nazwisko przybrali już po wyśściu z oyczyzny (23). Naypoźniejsze w tym przedmiocie dzieło jest Lelewela rzut oka na dawność Li-

Rostochiensium terra, haut ita procul a Varno amne sitam, a suo dixerunt nomine."

(20) Ta Oratio Dominica Werulorum lingua, qui in Mekelburgico Ducatu degunt, e *Wolfgangi Lazii* op. de aliquot gentium migrationibus. Basil. 1572 p. 787 umieszczona jest także przez *Harthnocha* w Dissert. de lingua veterum Prussorum p. 87 (przy kronice Dusburga), także w dziele: Thom. *Hjaern's* Ehst. - Liv-und Lettländische Geschichte; nach der Originalhand - schrift herausgegeben von Joh. Friedr. *Recke*; Mitau, 1794 4to str. 32 i nakoniec w Rocznikach kurlandzkiego towarzystwa literatury i sztuk (Jahresverhandl. d. Kurl. Ges. für Liter. und Kunst. II 259).

(21) *Kojatowicz* Hist. Lithvan. P. I lib. I p. 5 sqq.

(22) W łapisach ruskich pod rokiem 6566 (1058), znajduje się wzmianka: *pobiedi Iziastaw Goliad*. Już *Karamzin* tych *Goliadów*, o których powtórna jest wzmianka pod rokiem 1147 uznał za Łotyżów, w Galindyi pruskiej mieszkających, która i *Ptolemeuszowi* była znajoma; cfr. *Mem. Toc. Pocc. T. II* str. 70 i przyp. 110. — *Paweł Dyakon* mianuje ten naród *Golanda*; cfr. *Pauli, Warnefridi Longobardi filii, Diaconi Forojuliensis, de gestis Longobardorum L. I c. 15* i *Jordan. de orig. Slavicis. P. IV* p. 180 i 182.

(23) *Hartknoch*, Dissert. de antiquis Prussiae populis, p. 56 w dodatkach do kroniki Dusburga.

tewskich narodów i związku ich z Herulami (24). P. Lelewel za główne miejsce pobytu, i iż tak powiem, pierwiastkowe siedlisko Herulów, uważa Żmudź, to jest powiaty rosieński, szawelski i telszewski w gubernii wileńskiej. Taką rzeczą, i czysty język żmudzki, jak się zdaje, mógłby być uważany za centralny w okręgu innych dyalektów litewskich, za najbliższy głównego szczepu wszystkich razem plemion i narodów Litewskich. W dalszym ciągu niniejszych badań, sprawdza się ta uwaga po większej części.

Domysł Hartknocha o Fińskiem pochodzeniu Litwinów (25) bardzo był nietrafny. Mowa tych dwu narodów tak dalece jest różna, że dorosłemu człowiekowi jednego z tych narodów, nigdy się nie udaje doskonale nauczyć się języka swoich sąsiadów (26). Nie było trafniejszém zdaniem uczonego Szweda Thunmanna (27), który Litwinów wyprowadzać zaczął od Witów, wyrodzonych z Gotów (die Witen, ein Bastard-volk der Gothen), a mieszkających niegdyś przy uściu Wisły.

(24) Rzut oka na dawność litewskich narodów i związku ich z Herulami, dołączony opisu północnej Europy w księdze XXII 8 Ammiana Marcellina wykład przeciw Naruszewiczowi przez Joachima *Lelewela* Mazura. w Wilnie 1808 w 8cc.

(25) Ob. przypis do rozdz. LXIX kroniki Dusburga, str. 172.

(26) Jahresverhand. der Kurl. Ges. für Liter. und Kunst. Bd. II str. 230.

(27) J. *Thunmann*, Ueber den Ursprung der alten lettischen Völker, w swoich: Untersuchungen über die Geschichte einiger nordischen Völker, mit einer Vorrede herausgegeben von Ant. Fr. Büsching; Berlin, 1772 w 8cc.

Większy zaiste wagi jest mniemanie tych, którzy Litwinów za naród samobytny uważają. W rzędzie uczonych zdanie to podzielających, znajdujemy Szlecera, który przypuszcza w swojej Historyi północney, że Litwinów za osobne plemię narodowe przyznać można (28); Ridigera, co toż samo twierdzi przy ogłoszeniu o wydaniu słowników porównywających (29) i naostatku gorliwego badacza języków Raska, który mówi, że język Litewski wielkie ma podobieństwo ze Słowiańskim i Germańskim, z pierwszym najwięcej w leksykograficznym, z drugim zaś w grammatycznym względzie; lecz w najbliższym pokrewieństwie zostaje z językiem Trackim (30).

(28) A. L. Schlözer's Allgemeine nordische Geschichte (w Allg. Welthistorie, Th. XXXI; der neuern Zeiten Th. XIII; Halle 1771 w 4ce) str. 316 i 318. Obacz niżej.

(29) J. C. C. Rüdiger, Neuester Zuwachs der deutschen, fremden und allgemeinen Sprachkunde in eigenen Aufsätzen, Bücheranzeigen und Nachrichten s. V. s. 253. Tu autor tak mówi: Die bewährtesten Schriftsteller haben noch gemeine Irrthümer, welche daraus (aus dem Glossario) leicht berichtigt werden können. So kann ich die Letten und Littauer nicht zu den Slavischen Völkern rechnen, wie Büsching und Schlözer thun. (Cfr. Catharinens der Grossen Verdienste um die vergleichende Sprachkunde. Von Fr. Adelung; St. Petersburg, 1815 4to str. 138) — Szlecer jednak w tym razie, nie miał stałego zdania.

(30) Oto są słowa P. Raske, wyjęte z dzieła zmarłego Vatera: Die Sprache der alten Preussen (Braunschweig, 1821 w 8ce) str. XXVI i dalsze — „Co się tycze języka łotewskiego, zawiera on w sobie wyraźne cechy samoistości i Litwinów uważać powinniśmy za plemię, które zdawna do Pruss przemieściło się, nie zaś za zlewkę, który z Gotów, Słowian i Finów przy uściu Wisty, w IV lub

Szkoda tylko, że o tym ostatnim, bardzo mało wiemy, a prawie nie więcej nad to, że pod wyrazem *język Tracki*, rozumieć należy, powszechne źródło języków europejskich, a ztąd nie bez przyczyn słusznych Tracyą uważają za nową oyczynę Kaukazkich i Medo-Indyjskich narodów (31).

V wieku po nar. Chr. uformował się. Język Litewski zostaje w bliskim powinowactwie ze słowiańskim i niemieckim, to w czem oba te języki są podobne do siebie, właściwe jest i językowi litewskiemu, nadto zgadza się on z każdym z tych dwóch języków, w innych jeszcze przedmiotach będących własnością każdego z osobna. Bydź może, że język litewski we względzie grammatycznym bardziej zbliża się do niemieckiego, a w leksykograficznym bliższy jest słowiańskiego. (We względzie dyalektu prusko-litewskiego Vater potwierdza ten domysł). Niemożna jednak ztąd wnosić, żeby język litewski pochodził od niemieckiego lub słowiańskiego, i wzajemnie, żeby oba te języki pochodziły od litewskiego; właściwy jest plemieniu, pochodzącemu z tegoż samego szczepu, z którego wyrosły i dwa inne narody. Z językiem trackim język litewski największe ma podobieństwo, dla tego, porównując islandzki język z greckim i łacińskim, język litewski mógłby być uważany za najgłówniejszego pośrednika (*Mittelglied*). P. Rask przypuszcza, że Litwini mieszkali niegdyś w środkowej Rosyi i Polsce i w późniejszym tylko czasie weszli do krajów przez narody germańskie zamieszkanych, to jest do Litwy i Pruss. Dzieło, z któregośmy te wyjątki wzięli, wydane jest w Kopenhadze w 1817 roku pod tytułem: *Undersøgelse om det Islandske eller gamle Nordiske Sprogs Oprindelse*, to jest: badania o pochodzeniu islandzkiego, starożytno-północnego języka.

(31) Niech mi wolno będzie w tym razie odwołać się do tego com już napisał w moich: *Alterthümer am Nordgestade des Pontus*, Wien, 1823 w

Nestor kronikarz, wyliczając rozmaite nie słowiańskie narody, które Rusi daninę płaciły, w ich liczbę kładzie wszystkie razem, znane mu Litewskie narody: *Litwę, Zimgołę, Kors i Siet'gołę* (czytaj Letgołę to jest Łotyszów). Nestor, piszący w pierwszych dziesięciu latach wieku XII, zapewne mógł i powinien był uważać Litwinów za naród nie słowiański; mówi o społeczeństwach, nie tykając się ich początków.

Z tém wszystkiem, rzecz bardzo do prawdy podobna, i prawie nie wątpliwa, że język Litewski pochodzi od Słowiańskiego, i że Litwini należą do jednego z plemion słowiańskich, które w niepamiętne dla historyków czasy, zlało się z narodami Gotskiego plemienia, już mniej lub więcej zmieszanego z Finnami i ich społeczeństwowymi Estami, a ci byli pierwsi nam znajomi mieszkańcy nad-Baltyckich, a po części i Litewskich gubernij.

Zdanie o Słowiańskim początku Litwinów, oparte na ich języku, nie raz już było ogłaszane przez rozmaitych autorów, chociaż nie zawsze wystawieniem dostatecznych na to dowodów. Jeżeli nie ulega wątpliwości, że języki Gotskie (Germańskie) większy lub mniejszy wpływ miały na języki wszystkich prawie narodów Słowiańskich (32); to języki Słowiańskie czyliż dla tego przestały być językami Sło-

8ce s. 67 sqq. albo w Wiener Jahrbücher der Literatur Bd. XX s. 323 sqq.

(32) Wzajemne z dawnych czasów bez przerwy między temi plemionami stosunki i sąsiedztwo, jak w krajach dunajskich, tak i na północy, dostatecznie wyjaśniają tę okoliczność.

wiańskiem? Za cóż gałąź Litewską mielibyśmy odcinać zupełnie od jej pnia?

Sam Szlecer wahał się w mniemaniu swoim o samobytności narodów Litewskich w Europie (33). Inni z większą śmiałością, ogłaszali

- (33) Na poparcie tego przytaczam własne słowa Szlecera: „Aus den *Lettischen* Völkern mache ich einen eigenen Völkerstamm. Es ist wahr, und ich habe es oben bereits eingestanden, die Letten haben in der Religion sowol, als in der Sprache, sehr vieles mit den Slaven gemein. Mehr als die Hälfte Lettischer Wörter ist rein Slavisch; und auch in der Grammatik findet sich zwischen beyden Sprach-Klassen eine mehr als zufällige Aehnlichkeit. Solchemnach würde es ein noch ertäglicherer Fehler seyn, Lettisch und Slavisch mit einander zu vermengen, als Kymrisch und Galisch; denn letztere Sprachen haben zwar auch sehr viele Wörter gemein, aber dagegen gehen sie in der Grammatik völlig von einander ab. Allein es findet sich gleichwol keine Lettische Mundart, die sich zu irgend einer Slavischen so verhielte, wie etwa das Russische zum Kroatischen. Und wenn Slaven, Finnen und Vasken gar nicht verwandt, Russen und Kroaten aber Brüder, und Slaven, Deutsche, und Griechen Cousins im 2ten Glied sind: so liessen sich vielleicht Letten und Slaven höchstens als Cousins im 1sten Gliede ansehen.” — „Unter den *Letten*, so wie wir hier dies Wort generisch brauchen, muss man sich sowol die eigentlichen Letten im Südlichen Livlande, als *Kurländer*, *Semgallen*, *Samländer*, alte *Preussen*, *Littauer* und *Szamajter* (Samogitier) denken. Alle diese Nationen reden im Grunde eine Sprache, die sich heut zu Tage noch in zwey Dialecten, dem eigentlichen Lettischen oder Kurländischen, und dem Littauischen, erhält.” — „Siehet man die Letten für ältere Brüder der Slaven an, so sind sie *Slaven*. Ge-stehet man ihnen aber eine eigene Völker Klasse zu, so sind sie *Letten*.” Ob. Allgem. nord. Gesch. str. 316, 318 — Podział języka litewskiego na dwa

swoje zdania o ich Słowiańskiem pochodzeniu. Do tych ostatnich należą *Anton* (34), *Gatterer* (35), *Jo. Chr. Adelung* (36), *Zimmer-*

tylko dyalekta, może się tu opierać na mniemaniu Szlecera, jakoby od początku XVIII wieku w Prussiech nie było już żadnych śladów języka litewskiego. (Cfr. tamże, str. 244). Siedliska Litwinów zaczynają się na 9 mil ku wschodowi od Królewca, na drodze do Insterburga (Izruts), zaraz za Tablakenską stacją pocztową. Kiedym przejeżdżał tamtędy, powiadano mi, że niedaleko od Tablakena, we wsi Norkiten do księcia Desauskiego należącey, znajduje się pierwszy na wschód od Królewca kościół, w którym nabożeństwo odbywa się w języku litewskim.

(34) Erste Linien eines Versuches über der alten Slawen Ursprung, Sitten, Gebräuche, Meinungen und Kenntnisse. Ausgearbeitet von Karl Gottlob *Anton*, D. Leipzig, 1783 w 3ce. Tu, w przemowie, autor powiada: „Zu den Slawen gehören auch diejenigen Nationen, die ich, weil ihre Sprache noch mit einer andern, und oft so sehr vermisch ist, dass die erstere nur hervorschimmert, *Halbslawen* nennen will, nämlich die ausgestorbenen Preussen, die Wlachen, Letten und Lithauer.“

(35) *Jo. Chr. Gatterer*, An Prussorum, Lituorum ceterorumque populorum Letticorum originem a Sarmatis liceat repetere? — In Commentt. societ. Reg. Scient. Gottingensis, vol. XII et XIII (w ogóle cztery artykuły, drukowane od 1792 do 1795 roku). Cfr. *Karamzina* Ист. Рос. Росс. Т. I przyp. 80. Nie mając pod ręką pism *Gatterera*, własnych słów jego przytoczyć tu nie mogę.

(36) *Jo. Chr. Adelung*, Mithridates oder allgemeine Sprachenkunde, etc. tom II wyd. przez *Jo. Sew. Vater*a według rękopisów zmarłego *Adelunga* w r. 1809 str. 696 i dalsze. Tu są także umieszczone uwagi *Henniga* o ogólnych własnościach języków litewskich. Tegoż autora (Dr. Ernst C. *Hennig*) pisma: Untersuchungen über den Ursprung der lettischen Sprache, oraz Grammatisch-kritische Untersuchungen über den Ursprung der lettischen Sprache und ihre Verwandtschaft mit dem Alt-

mann (37), *Arndt* (38), Eryderyk *Adelung* (39),

preussischen und Lithauischen, umieszczone są w Pruss. Archiv, juli und sept. 1796.

(37) Versuch einer Geschichte der lettischen Literatur von Dr. Ulrich Ernst *Zimmermann*, Inspector des Goldingenschen Schulkreises; Mitau, 1812 8vo. Wstęp do tego dzieła od tych słów zaczyna się: „Narody słowiańskie i gotskie, naciskając się wzajemnie na wschodnich brzegach morza Bałtyckiego, i zlewając się w jedno, utworzyły plemię łotewskie. Z tej przyczyny 3 języka łotewskiego są słowiańskie, pozostała zaś gotska; w późniejszym czasie przymieszały się jeszcze niektóre słowa fińskie. Do tego plemienia należeli dawni prusacy, litwini pruscy i właściwie tak nazywani łotysze. Wszystkie własności tych języków jasno okazują takowe zmieszanie się.”

(38) *Arndt*, Ueber den Ursprung und die Verwandtschaft der Europäischen Sprachen; Frankf. am M. 1818 str. 99. Przytaczam tu wyjątek z tego dzieła umieszczony także przez P. Lindego w rozbiórze dzieła Vatera o języku dawnych Prusaków: „Język łotewski, do którego należy i dawny pruski, powstał z pomieszania słowiańskiego i gockiego. Łotewski i litewski język w budowie swojej zbliżają się do słowiańszczyzny, a zatem i do łacińskiego. Większa liczba ich wyrazów pochodzi od słowiańskiego; lecz wiele także od germańskiego; insze zbliżają się bardziej do łacińskiego; nakoniec są takie, które do żadnego z teraźniejszych europejskich ale do rozmaitych azjatyckich należą; lecz i te ostatnie może niegdy się znajdowały w którymś dawnym gockim lub słowiańskim dyalekcie, z których pomieszania powstał język litewski” Cfr. Roczniki Towarz. Warsz. przyjaciół nauk. Tom XV str. 188 i dalsze.

(39) Uebersicht aller bekannten Sprachen und ihrer Dialekte, von Friedrich *Adelung*; St. Petersburg 1820 w 8ce. W tem dziele na str. 64 wyliczone są dyalekta litewskie, pod napisem: Germanisch-Slawischer oder Lettischer Sprachstamm.

Vater (40), *Linde* (41) i *Watson* (42). Ci

- (40) *Die Sprache der alten Preussen. Einleitung, Ueberreste, Sprachlehre, Wörterbuch, aufgestellt von Joh. Sev. Vater; Braunschweig, 1821 8cc. Dodatki do tego dzieła umieszczone są w jegoż Analekten der Sprachenkunde, II Heft. (Leipzig 1821) str. 85 i 86. Tu jednak Vater pragnie, ażeby nie posądzono, iż on przystępuje do zdania tych, którzy mniemają, że język litewski powstał przy uściu Wisły w IV lub V wieku, z pomieszanania Gotów, Słowian i Finnów. „Bey später und gewaltsamer Mischung zweyer Sprachstämme, (mówi on), würden schwerlich so viele eigenthümliche Formen entstanden seyn, sie scheinen allmähliche Ausbildung voraus zusetzen. — Ich erkenne nun ausdrücklich an, dass das ganze Wesen der Biegungen der Litthauischen Sprache und ihrer Schwestern in Zeiten und Oerter zurückführt, wo die Werkstätte der Griechischen, Lateinischen, Gothischen und Nordischen Sprache war.”*
- (41) *O języku dawnych Prusaków; rozbiór dzieła profesora Vatera, przez Samuela Bogumiła Linde, w Warszawie 1822 8vo. Naprzód w Roczniku Towarzystwa Warszaw., przyjaciół nauk (Tom XV str. 164—273) umieszczony. Porządny wyciąg z tego dzieła przez P. Anastasewicza znajduje się w tomie XVIII Prac Wolnego Towarzystwa Miłośników literatury rosyjskiej w Petersburgu, wydawanych co miesiąc pod napisem: Сопровомяе (1822 N. VI str. 280—334). P. Linde na str. 267 mówi: „Z rozbioru wszystkich trzech katechizmów (wydanych w języku dawnych prusaków r. 1545, 1547 i 1561) okazało się, że prawie każdy wyraz wyprowadzić się daje bądź z słowiańszczyzny, bądź z niemczyzny, bądź z ogólnego zbioru po Europie i Azji rozrzuconego.”*
- (42) *Ueber den lettischen Völkerstamm, was für Völker zu demselben gehörten, und welche Länder dieselben bewohnten; von Karl Friedrich Watson, pastor zu Lesten; w II gim tomie prac kurlandzkiego Towarzystwa Literatury i sztuk (Jahresverhandlungen der Kurländischen Gesellschaft für Literatur und Kunst, Bd. II. str. 254—268). Tam-*

wszyscy autorowie, mniej lub więcej w tém się zgadzają, że język (a zatém i sam naród) Litewski, pochodzi od Słowiańskiego, w dawnych już czasach pomieszanego z Germańskim, a po części i Fińskim.

Z większą pewnością i przekonaniem, niż inni, mówi o tém pastor Watson. Wystawiwszy grammatyczne podobieństwo języków Litewskich (które autor mianowicie nazywa *Lotewskimi*: *Lettische Sprachen*), ze Słowiańskim, i porównawszy one w leksykograficznym względzie jak z tym (Słowiańskim), tak z Gockimi i Fińskimi dyalektami, Watson z tego wszystkiego następujące wyprowadza wnioski.

1. Łotysze, jest to właściwie naród Słowiańskiego plemienia, przekształcony jedynie po przeniesieniu się swoim do kraju i dzisiaj przez siebie zajmowanego.

2. Oni są pomieszani z Gotami, którzy przed ich przybyciem zostawali już w związkach z Finnami.

3. Składają naród średni (*Uebergangsvolk*) między Słowianami a Germanami; po części zaś stanowią przechód do narodów Fińskiego pochodzenia.

Narody Słowiańskie, ściskane w krajach Duńskich przez Rzymian, a nad Czarném morzem przez Azyatów (43), jeden za drugim iść zaczęli

że, str. 269—281 umieszczone jest drugie godne uwagi pismo tegoż autora: *Ueber die Abstammung der lettischen Sprache von der slavisch-russischen, und über den Einfluss des Gothischen und Finnischen aufs Lettische.*

(43) Wyżey (*Jahresverhand. II 265*), mówi: „Meiner

na północ i ku północno-zachodniej stronie. Co stracili nad Dunajem to się im wynagrodziło w północnej i północno-wschodniej Germanii; oddalając się od Donu, Dniepru i Dniestru, zaczęli rozszerzać swoje panowanie na południowych i południowo-wschodnich brzegach morza Bałtyckiego do samej Wisły. Słowianie (Litwa i Łotysze) przybliżyli się do Gotów i Finnów, przewagą sił swoich i dziką walecznością ugniatać ich zaczęli. Gotowie wynosili się z kraju, ustępując Łotyszom ziemie między Wisłą a Preglę leżące; Finnowie ustąpili z pruskiej *Szeloni* (Schalauen (44), z Kurlandyi i Inflant

Ueberzeugung nach sind die Gegenden um das asowsche Meer die eigentliche Urheimath der Letten, von wo zuerst Asiaten, vielleicht Chazaren, sie über den Dnepr, und nachher Sarmaten und andere Slaven noch weiter nordwestlich drängten. Zuerst waren Sie reine Slaven; erst durch Vermengung mit den Gothen ward die lettische Volkseigenthümlichkeit gebildet."

- (44) Nadrawczyki i Szaławczyki (Schalauer: Linde, o języku dawnych Prusaków, w Roczn. Tow. War. przyj. nauk T. XV str. 177) mieszkali od Memla, Tylży, Ragnety i Insterburga do Gumbina; cfr. J. S. Vater, die Sprache d. alten Preussen, str. XII. Z kroniki *Dusburga* widać, że Szaławczyki (Scałowitae) mieszkali blisko Niemna, Nadrawczyki (Nadrowitae) dalej od tej rzeki (com morantes longe a fluvio Memelae; p. 264). Tenże kronikarz powiada, że Rusini (Rutheni) na lat 9 przed przybyciem do Pruss zakonowi Teutońskiemu, oblegali zamek Szaławiański, blisko Ragnety; zmarnowawszy atoli prace swoje i pieniądze, oraz powziawszy wiadomość, że obleżeni mają zapas ryby, Rusini oddalili się. Znać należy, żeby historycy rossyjscy ogłosili zdanie swoje o tém. Pierwsze przybycie opowiadaczów wiary do Pruss odnosią do roku 1209; pierwszy zaś Mistrz za-

na północ. Pozostali zleli się w jedno z nowymi przybylcami; podbicia bowiem narodów niecywilizowanych opierają się bądź na wytopieniu narodu podbitego, bądź na pomieszczeniu się z innym. Młodzi przybłyzy wybierali sobie w małżeństwo kobiety krajowe; jeden od drugiego przyymowali słowa i wyrażenia, dla objaśnienia myśli swoich. Dzieci, przejmując razem oba języki rodziców, wkrótce mówić zaczęli dyalektem zupełnie nowym. Wyrazy na oznaczenie rzeczy, natenczas Łotyszom jeszcze nie wiadomych, jako to: ściągających się do żeglarnstwa (45),

konu (Herman Balk) przysłany był tu z rycerzami niemieckimi w r. 1230 (*Hartknoch*, Preussische Kirchen-Historia; Frankf. am M. 1686 4to str. 36 i 53). Zgadzaając się z Watsonem na to, że kraj Schalauen pierwiastkowo należał do Fińskiego plemienia, mniemać można, że i samo jego nazwisko jest Fińskie. Ten wniosek służyłby do objaśnienia, jak dawnego nazwiska południowo-wschodniej Kurlandyi (Selonia), tak i samej rzeki Szeloni, szelonskiej prowincyi i nowogrodzkiej piatyny (części miasta) tegoż imienia. Dla tego właśnie użyłem w tekście wyrazu *Pruska Szetonia*. Hartknoch atoli sądzi (w dziele: Alt-und Neues Preussen), że nazwisko pruskie *Szetalawonii* pochodzi od nazwiska *Stowian*; cfr. Schlözer's Allg. nord. Gesch. I. 318 i Karamzina Ист. Рос. Poc. T. I przyp. 29. — O bliskości podług wymawiania słowa *Szotomia* (podwyższenie) obacz Karamz. T. III przyp. 68; T. V przyp. 76. Cfr. także w pieśni o wyprawie Igora (слаго о плъкы Игореви) następujące miejsca: „*O Ruskaja ziemia uže za Szetomianiem jesi*” — i „*O Ruskaja ziemia uže nie Szetomianiem jesi*” Z resztą *Szotomia*, podwyższenie, tyle jest podobne do wyrazu Holm (pagórek, холм), ile i *Szetom* do wyrazu Helm (hełm, шлем).

(45) Tunman już zrobił uwagę, że Gotowie, równie

do rolnictwa i ogrodnictwa (46) przyjmowali od nowych towarzyszków swoich. Takim sposobem na południowo-wschodnich brzegach morza Bałtyckiego zdarzyło się to samo, co we dwa lub trzy wieki później miało miejsce w Anglii. Używany tam dzisiejszy język składa się w największej części z wyrazów Germański początek mających, które przez ostatnich zdobywców Anglo-Saxonów przyniesione zostały; pomieszany z wyrazami łacińskimi, przyjętymi od Rzymian, dawniejszych tego kraju zdobywców;

jak wszystkie inne nadbałtyckie narody, przyjęli od Finów wyrazy do żeglarstwa ściągające się (*Thunmann*, *Unters. über die alte Gesch. einiger nord. Völker*, str. 75 i 76; *Jahresverh. d. Kurl. Ges. etc.* II 275).

(46) Watson z tego powodu czyni następną uwagę: „Bemerkenswerth ist, dass so viele Wörter, die auf Schifffahrt, Ackerbau und Lebensbequemlichkeiten hindeuten, sich in diesem Verzeichnisse befinden, so dass man fast berechtigt ist, zu schliessen, die Letten hätten ihre erste Kultur den Finnen zu verdanken (*Jahresverh.* II 273).” Nie raz zwycięzcy byli uczniami zwyciężonego narodu. Tu Słowianie odniósłszy przewagę nad Germanami, przyjęli od nich nowe wiadomości i wyrazy; w Węgrzech podbili Słowianie, takim właśnie sposobem byli nauczycielami Ugrów, swoich zwycięzców, którzy dotąd dla oznaczenia rzeczy rolniczych i gospodarskich, wyrazów słowiańskich używają. Niektóre przykłady, popierające to zdanie, umieściłem już jak w piśmie: *библиографическіе листы* 1825 str. 471, tak i w osobno drukowanej książce: *Literärnotizen, betreffend die magyarischen und sächsischen Dialekte in Ungern und Siebenbürgen.* St. Petersburg, 1826 8vo str. 24 i dalsze.

słów zaś pierwotnego języka Galskiego bardzo już niewiele znaleźć można. Tak istotnie utworzył się język Łotewski, przede wszystkim ze Słowiańskiego szczepu, a z przymieszaniem się w znaczney liczbie słów Gockich i bardzo wielu Fińskich.

„Wielkie do prawdy podobieństwo, że przed innemi, znajomemi nam narodami, na południowo-wschodnich brzegach morza Bałtyckiego, przynajmniej do rzeki Wisły, mieszkali Finnowie. Ptolemeusz, Strabon, Tacyt, Pliniusz starszy, Jordanes (który sam był Gotem), Lazius i kronikarze pruscy, wszyscy razem twierdzą, że Estowie (Aestier), Ulmigerowie (Ulmigerier), panowali na brzegach bursztynowych, na wyspach morza Bałtyckiego, nawet nad większą częścią Szwecyi. Powoli wypierali Gotów, naród Germański (47). Ci, w dawnych już czasach zamieszkali w kraju, rozciągającym się od źródeł Wisły do rzeki Pregla: wypadek ten historyczny łatwo stwierdzić można świadectwy licznych pisarzy. Z tej to przyczyny do dyalektu Prusko-Litewskiego weszła znaczna liczba gockich słów i form grammatycznych (np. zakończenia na *anti*, *inti*, *iti* w słowach; na *ai us* w rzeczownikach). Grammatyka Gocka stała się grammatyką Prusko-Litewskiego dyalektu; we właściwie tak nazywanym Litewskim (i żmudzkiem) dyalekcie, rów-

(47) Z resztą Hartknoch, Thunmann, oraz inni pisarze starożytnych Estów uznają za naród germański. (Cfr. Karamzin, T. I. przyp. 29).

nie jak w Łotewskim, zachowana jest grammatyka i składnia słowiańska. Nie można powiedzieć z pewnością jak długo Łotysze i Gotowie spodem te miejsca zajmowali; zdaje się jednak, że to trwało przeszło lat sto. Nareszcie Gotowie od południowych brzegów morza Bałtyckiego z wolna pociągnęli ku stronom południowo-wschodnim. Dla tego to pruscy Litwini dotąd jeszcze południowo-wschodnich sąsiadów swoich nazywają *Gudden*; Łotysze zaś Białorus i Ukrainę nazywają *Guddu semme*, a mieszkańców *Guddus*."

„Nakoniec, chociaż język Fiński, jako język pierwiastkowy, zupełnie się różni od Łotewskiego; liczne jednak sposoby mówienia Fińskie przez Łotyszów przyjęte zostały. Finnowie, częścią pomieszanymi już z Gotami, częścią zaś przez nich rugowani z dawnych siedlisk swoich, nie mogli się już oprzeć zgrai Łotewskiej; na widok ich pierzchali, a zatem zupełne zlanie się tych dwóch narodów i ich mowy miejsca mieć nie mogło. Dla oznaczenia tylko nowych rzeczy, Łotysze wyrazy Fińskie przyymowali; jedne wprost od Finnów, drugie zaś (jak wyżej powiedziano), za pośrednictwem Gotów. Toż samo rzecz można o obyczajach i zwyczajach (np. o obrzędach weselnych), odzieniu, mieszkaniach, orężu i t. p. co wszystko Łotysze przejęli od Finnów, na wyższym stopniu cywilizacyi natenczas znajdujących i świadomych potrzeb miejscowych."

„To wszystko dowodzi, że Łotysze stanowią przechód (Uebergangsvolk) od narodów słowiań-

skiego plemienia do Germanów. Sama ich budowa, a mianowicie skład czaszki, podług świadectwa uczonego lekarza, tyle jest słowiański, ile i germański. Z drugiej strony, (choć w odleglejszym tylko względzie), podług języka swego, równie jak Laponicy, stanowią także, przechód od Germanów do Finnów. Jako Słowianie, istotnie są pierwotnym narodem; ale jako Łotysze tracą już ten charakter. Tym to sposobem dadzą się pogodzić sprzeczne o Litwinach mniemania dwóch znamienitych historyków północy: Tunmana i Szlecera.“

P. Watson kończy pismo swoje wykazaniem przez przybliżenie tych wzajemnych stosunków co do ilości, jakie między językami Słowiańskim, Gockim, Fińskim i dzisiejszym Niemieckim, a trzema głównymi dyalektami, utworzonego z nich Łotewskiego (Litewskiego) języka zachodzą.

*Słowiań. Got- Fiń- Niemiec-
wyrazów. skich. skich. kich.*

Prusko-Łitewski język zawiera w sobie	$\frac{2}{6}$	$\frac{2}{6}$	$\frac{1}{6}$	$\frac{1}{6}$
Łotewski język zawiera	$\frac{3}{6}$	$\frac{1}{6}$	$\frac{1}{6}$	$\frac{1}{6}$
Właściwie tak nazwany Litewski język zawiera w sobie	$\frac{4}{6}$	$\frac{2}{6}$		

Jeżeli tak się rzecz ma, to właściwie tak nazwani Litwini (Zmudź?) mniej niż inni ich spółziomkowie pod względem języka oddalili się od pierwotnego szczepu: zatrzymali bowiem w swojej mowie $\frac{3}{6}$ wyrazów słowiańskich; Łotysze $\frac{1}{6}$, a pruscy Litwini tylko $\frac{1}{6}$. Z tego już powodu pro-

fessor Rhesa uważa, że język Litewski w Prusiech używany, sprawiedliwie nazwać można *Gocko-Litewskim*, używany zaś w samey Litwie zasługuje na nazwisko *Słowiańsko-Litewskiego* (48). Godne są atoli uwagi słowa Vatera, który powiada, że żadnych prawie śladów wpływu Estońskiego (Fińskiego) na dyalekt Prusko-Litewski dostrzedz nie podobna (49).

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

(48) Das Litthauische, was in der Gegend von Keadan, Kowno und Wilna geredet wird, hat seit der Vereinigung des Grossherzogthums mit dem Königreich Polen, so viel Polnisches in Wörtern und Zusammenstellung angenommen, dass es sich zu einer eigenen Mundart gestaltet hat, welche die *Slavisch-Litthauische* genannt werden kann. Da hingegen die Ragnit-Insterburgische Sprechart sich weniger von dem Altpreussischen entfernt und mehr Gothisches in Wort und Wortform beybehält; mithin als der *gothisch-litthauische* Dialect richtiger zu bezeichnen ist. Obacz Geschichte der litthauischen Bibel, ein Beytrag zur Religionsgeschichte der Nordischen Völker. Von D. L. J. Rhesa, professor der Theologie und Prediger, Königsberg, 1816 8vo str. 26 i 27.

(49) Vom Einfluss des Esthnischen ist so gut als keine Spur im Alt-Preussischen, so sehr man ihn erwarten zu können meinen mag. — Die Finnen und Esthen sind unter Letten zu Letten geworden. Obacz J. S. Vater, Die Sprache der alten Preussen. str. XXXI. Toż samo potwierdza Vater i w swoich *Analekten der Sprachenkunde*, Heft, II str. 86.

ETNOGRAFIJA.

ATLAS ETNOGRAFICZNY KULI ZIEMSKIEJ, czyli podział narodów starożytnych i nowożytnych, podług ich mowy; poprzedzony rozprawą o pożytkach i ważności lingwistyki, zastosowanej do różnych gałęzi znajomości ludzkich; postrzeżeniem nad szkodkami piśmiennemi, używanemi od różnych narodów; rzutem oka na historią języka słowiańskiego, na postęp cywilizacji i literatury w Rosyi, ze siedmset słownikami główniejszych dyalektów, tudzież z dołączeniem obrazu fizycznego, moralnego i politycznego pięciu części świata; przypisany CESARZOWI ALEXANDROWI; przez Adryana *Balbiego*, profesora geografii, fizyki i matematyki. Paryż 1826 jeden tom in folio i jeden in 8vo (*).

(*Nouvelles Annales des Voyages*).

W obszernej całości nauk jeograficznych, żadna tyle nie wystawia powabów, co klasyfikacya narodów, czyli *etnografija*, we właściwem znaczeniu: jednoczy ona trwałość i poważną wielkość jeografii fizycznej z interesem historii i moralności. Narody upadają zwolna, i nie bez trudności; a nawet, kiedy znikają w konaniu kilkuwiecznym, nowe ludy, powstające z ich popiołów, zajmują częstokroć toż samo miejsce, i niekiedy granice swych poprzedników. Obrazy więc etnograficzne nie mają odrażających, a ciągłych odmian statystyki; badania nad narodami wymagają skąd inąd nauk głębszych, i umysłu wznio-

(*) *Atlas ethnographique du globe, ou Classification des peuples anciens et modernes d'après leurs langues: etc. par Adrien BALBI.* Paris 1826.

śleyszego, niż zbierania zwyczajne popisów ludności. Dzieło w pewnym rodzaju elementarne i zasadowe etnografii, było jedném z naypożądniejszych w literaturze jeografii. P. Balbi, zaszczytnie już znany z tylu dzieł uczonych, wykonał tę pracę równie nową jak rozległą.

Wyłożymy tu zarys i treść tego ważnego i jedyne go w swym rodzaju dzieła.

Podzielone jest ono na trzy części, z których dwie pierwsze, stanowią to, co autor nazywa wstępem i atlasem etnograficznym kuli ziemskiej; trzecia, wystawia obraz fizyczny, moralny i polityczny pięciu części świata. Wstęp składa się z dwóch części oddzielnych: z rozprawy przedwstępnej i wstępu we właściwem znaczeniu.

W rozprawie przedwstępnej P. Balbi rozważa lingwistykę pod dwoma różnemi względami: *naprzód*: jako naukę praktyczną języków, której okazuje świetne wypadki przez wielu uczonych, w ostatnich latach otrzymane, *potém* jako naukę porównyującą różnych dyalektów. Pod tymto drugim względem uważając lingwistykę, przywodzi wiele ważnych zagadnień, i czyni wiele porównań uczonych a nowych. Zpomiedzy licznych postrzeżeń przytoczymy tylko gruntowniejsze.

Okazuje autor, że język jest główną cechą, po której jeograf i dziejopis powinni odróżniać narody, z tej przyczyny, że języki przeżywają odmiany polityczne. Uważa, że wtedy nawet, kiedy naród traci swoją mowę, mieszając się z odmiennym rodem, nowy płód powstający z tego połączenia, pokazuje jeszcze w wymawianiu i w

wyrazach różne początki, z jakich powstał. Wytyka liczne błędy, którym ulegli różni pisarze, przez zaniedbanie etnografii, pomiędzy innymi *Bibliandro*, *Klandjusz Duret*, *Kluveryusz*, *Leybnic*, *Kur de Żebelę* (*Court de Gebelin*) i *Paw*. Wymienia wiele nazwisk zbiorowych, które użyte przez podróżników i jeografów do oznaczenia różnych narodów, dały początek wielu niewyrozumieniom; jakiem jest między innemi, o Tatarach i o Indyjanach. Czerpa autor z uczonego dzieła *Salwerta*, *prawidła*, których należy używać w wykładzie nazwisk narodów, i z tej okoliczności wskazuje mnóstwo błędów oszpecających liczne dzieła, kiedy nazwiska narodów są nieznanome.

W podobieństwach przypadkowych, jakie okazują różne języki na kuli ziemskiej, odrzuca układy przesadzone dawnych etymologów, a opierając się na mniemaniu barona *Alexandra Humboldta* ocenia ich prawdziwą wartość.

Okazuje na czém zasadza się metoda etymologów nowoczesnych, i ważne wypadki wpływające z jey zastosowania do różnych odnog znajomości ludzkich. Z badania to języka do którego należą nazwiska jeograficzne *Brezylii*, odkrywamy obszerną przestrzeń kraju zamieszkałego niegdyś przez naród *Guaranis*, który dziś do nader małej liczby krajowców jest przyprowadzony. Przez podobne temu śledzenia udowodniono wielką rozległość narodów *Celtyckich*, *Germanickich* i *Basków*, pochodzenie *Persów* od *Bulgarów* i *Ossetów*, pokrewieństwo *Laponów* z *Węgrami*. *Tukiu* (*Thoukhiou*) i *Hiungnu* (*Hioungnou*) z *Turkami*, istotną różnicę między *Oui-*

gours i *Yougours*. Przez porównywanie także języka greckiego i albańskiego czyli *skipe*, Maltbrun okazał niedawno ścisły związek Albańczyków albo Skipatar z Grekami eolskimi, kiedy tymczasem kompilatorowie wyprowadzali ich z Kaukazu od Albańczyków azjatyckich. Przez porównywanie to jeszcze języków można udowodnić, że Lettowie doznali na swą cywilizacyą wpływu Niemców, Amazygowie Arabów, a ci ostatni wpływali mocno na portugalczyków i hiszpanów, kiedy mieszkańcy Oceaniki zachodniej zdawali się mieć ognisko cywilizacyi miejscowej, złagodzonej związkami z Indją, Persyją, Arabiją i Europą.

Mówiąc o zastosowaniu lingwistyki do zoologii, botaniki i mineralogii, P. Balbi wsparty wypadkami badań P. Demulę (*Desmoulins*), okazuje sprostowania i odkrycia jakie winni jesteśmy filologii; porównywając zaś rozmaite dyalekta mieszkańców Oceaniki dowodzi albo przynajmniej mniema znajdować oyczyznę psa, kota i świni w tej części świata, wskazując kraje gdzie te trzy rodzaje zwierząt zostały wprowadzone. Toż samo stosuje do kokosów, fig, orzechów indyjskich, i innych roślin okazując podobnież kraje, w których wzięły początek i te do których przeniesionemi zostały.

Wyliczywszy tyle użytecznych zastosowań lingwistyki do różnych odnog wiadomości ludzkich, zakreśla sam jej granice, dla uniknienia błędów i niewyrozumień jakieby wypłynąć mogły z nadużycia wniosków analogicznych. Ta część jego rozprawy przedwstępnej, jest zupełnie nową, opiera się na postrzeżeniach Alexan-

dra Humboldta, i na trzech zasadach, które prędkieby uważać należało za wyjątki albo umiarkowania prawidła powszechnego i niechybnego, wyciągniętego przez filologów z trwałości języków i z pewności wniosków jakie etnograf może wyprowadzić z porównań słowników, grammatyk, imion właściwych ludzi i miejsc, dla przeniesienia się w czasy pierwiastkowe zawiązania się narodów. Te trzy zasady czyli wyjątki są następujące :

I. *Narody odmieniające język.* P. Balbi, pomiędzy narodami, które odmieniały swój język umieszcza Wizygotów, Alanów, Ostrogotów, Muromów, Bulgarów, Kumanów, Tubinzów, Telentów, Mongołów, Celtów, Basków i wiele innych; wyklada przyczynę dla czego Hebrejczycy zachowali przez kilka wieków swój język w Egipcie, a nie zdołali go utrzymać w niewoli Chaldejskiej. Łatwo przekonać się, że zastosowania tej przyczyny powinny być po szczególnie rozbieranemi. O Muromach i Bulgarach wiele jest do mówienia; lecz P. Balbi ogólnie tylko napomyka przyczynę.

II. *Narody mówiące podobnemi językami, a jednak różniące się pomiędzy sobą zupełnie.* Pomiedzy licznemi przykładami, wymienim tylko Yakutów wysokiego i małego wzrostu, i Osmanlisów, z których dwa pierwsze narody mówią dyalektami jednego języka, a ostatni językiem mocno zbliżonym, chociaż ich charakter fizyczne różnią się nieźmiernie. Rodziny uralskie czyli fińskie, słowiańskie, perskie i hotenockie okazują również bijące przykłady.

Lecz głębsza krytyka może przypisze te róż-

żnice zmieszaniu się pokoleń? Jak np. wiadomo, że większa część dzisiejszych Turków, pochodzi z Greków, Sławian Bośnijskich, mieszkańców Azyi mniejszej, którzy przemienili religiją.

III. *Nazwiska ludzi i mieysc, które z przychyny odmian jakim uległy, stają na przeszkodzie w czynieniu użytecznych zastosowań wyptywających z ich porównania*, P. Balbi przytacza na wsparcie tej zasady omyłkę Woltera, który wwiedziony w błąd, przez nazwiska rodzin hiszpańskich, bierze za chrześcian rene-gatów, potomstwo męczenników islamizmu; czyni potem autor kilka zastosowań, przytaczając pojedyncze osoby, które odmieniły umyślnie nazwisko, i oznaczając odmianę nazwisk jeograficznych w Chinach i Afryce, a greckich, rzymskich, afrykańskich i dawnych amerykańskich, które za naszych czasów używają się na Nowym Swiecie.

Postrzeżenia równie dokładne jak nowe nad pisownią imion właściwych i cudzoziemskich, nad wydawaniem i przepisywaniem słowników uzbieranych przez podróżników, zamykają część naukową rozprawy przedwstępney, w której na końcu wyjaśnia powody, jakie go znagliły do wydania atlasu etnograficznego.

Wstęp właściwie tak nazwany, podzielony jest na ośm rozdziałów.

W pierwszym wykładając autor zasady, podług których należy urządzić ogólny podział języków, kresli ich postęp, podług udzielonego sobie pamiętnika od Sylwestra Pinheiro Fereira, byłego ministra spraw zagranicznych Portugalii: wskazuje następnie sposoby rozeznania źródeł i początku narodów, przez śledze-

nie ich języków, zastosowując zasady głębokie i prawdziwie filozoficzne, użyte od Abła Remiuza (*Remusat*) w badaniach nad językami Tatarskimi; oznacza niestałość, niepewność i przerwy lingwistyki i etnografii, opierając się na postrzeżeniach krytycznych głębokich i nowych, wyłożonych przez Malthrena w jednym z listów do autora pisanych, gdzie ten jeograf filolog śledzi z wolnością myśli sobie właściwą, wyobrażenia wspólne wielu szperaczom, o znaczeniu jakie mamy przywiązywać do wyrazów: *królestwa*, i *familije etnograficzne*, *języki*, *dyalekta*, *poddyalekta*, *języki gminne* i t. d. P. Balbi przestraszony sceptycyzmem filozoficznym Abła Remiuza i Malthrena, uznaje niepodobieństwo trzymania się niezmiennie jednej zasady w podziale języków, widzi potrzebę przypuszczenia kilku, stosownie do okoliczności szczególnych i właściwych różnym dyalektom, stosownie do niskiego jeszcze stopnia lingwistyki; jest to środek nayrozsądniejszy jakiego się można było ująć w tém śmiałym i niebezpiecznym rozstrzygnienu. Wskazuje następnie istotną zasadę, którą szczególnie zalecamy surowej rozważce wyłącznemu oddziałowi erudytów, godnych szacunku co do nabytych wiadomości, lecz słabych pod względem rozumowania i myśli. Tą zasadą jest porównywanie nietylko wyrazów ale i grammatyk. Okazuje licznemi przykładami, jakich mu dostarczyli Sę Martę (*Saint-Martin*), Agub, i co sam z najlepszych źródeł czerpał, naczem zależy różnica między pobratymczemi językami, w czém się różnią niektóre pochodzące, które podług historyi etnografii są ich wzajemnémi szczepami;

czyni postrzeżenia nad językami mieszanymi i sztucznymi, używanymi od kobiet, nad dyalektami pierwiastkowymi i pochodnymi, i nad narodami jednego szczepu, które jednakże odmiennym mówią językiem. Nakoniec umieszcza swoje domysły o liczbie języków, którą do dwóch tysięcy posuwa, i treściwą bibliografią języków, podzieloną na pięć gałęzi; to jest: słowniki, zbiory modlitwy oycze nasz, tłumaczenia biblij, grammatyki powszechne, nakoniec ważniejsze traktaty o początku, tworzeniu się i podziale języków.

W drugim rozdziale, mówiąc o sposobach graficznych używanych przez różne narody, tak starożytne jak nowożytne, P. Balbi dzieli je na siedm podziałów następnych: malarstwo przedmiotów, charaktery symboliczne we właściwem znaczeniu, charaktery chińskie nowoczesne, pismo mieszane, pismo zgłoskowe, abecadła właściwie tak zwane i pisma szczególne. Cały ten rozdział napętniony wiadomościami, ważnemi i ciekawemi, był przezierany i wzbogacony przypisami wielu uczonych filologów, Szampoljona Fiżaka (*Champollion Figeac*), Abła Remiuza i Sę Martena. Szkoda, że nie znajdujemy nic nowego, ani zgłębionego o charakterach z linii prostych złożonych (*hastiformes*) rytych włócznią na skałach, do którego rodzaju należy pismo mające związek z Etruskiem i Rzymskiem, tak nazwane runiczne od wyrazu łacińskiego *runa*, włócznia.

W rozdziałach III, IV, V, VI i VII wyłożone są pobudki przewodniczące autorowi, w podziale języków azyatyckich, europejskich, afrykańskich, Oceaniki i amerykańskich, co jest przedmiotem szczególnych tablic. Każdy z tych roz-

działów podzielony jest na kilka artykułów odpowiadających szczególnym tablicom atlasu. Wskazuje źródła z których czerpał, i zdania pisarzy popierające jego podziały. Bez tych postrzeżeń krytycznych atlas etnograficzny kuli ziemskiej, małaby miał wartość we względzie uczo-
nym, gdzie wiele zagadnień dotąd jeszcze jest wątpliwych, i wiele widoków, w których zdania filologów są sprzeczne. Umieścił także w tych pięciu rozdziałach, wiele rzeczy niemniej ciekawych jak ważnych, których ciasny obręb tablic nie mógł ogarnąć, a które nie miałyby przyzwolonego miejsca, w obrazie fizycznym, moralnym i politycznym pięciu części świata. Znajdą czytelnicy przypisy i postrzeżenia Sę Martena o językach semickich i perskim, Bjurnofa o pali, fan i sanskrycie, księży Diuboa (*Dubois*) i Langlot (*Langlois*) o kanara i lachtho, Abła Remi-
za o języku chińskim i mniemanej starożytności cywilizacyi środkowej Azji, Szampoljona Fi-
żaka o języku romańskim; barona de Pedro Branka, posła cesarza Brezyljskiego przy dworze francuzkim, o dyalekcie Brezyljskim; doktora Hermes o fryzońskim; Żomarda (*Jomard*) o językach Syonah i Wolof; Ludwika Freysine (*Freycinet*) o językach, któremi mówią mieszkańcy wyspy Timor i na archipelagu wysp Maryańskich; Diuperreja (*Duperrey*), Lessona, Gaymarda i Blossewila o rozmaitych dyalektach mieszkańców Oceaniki; Alexandra i Wilhelma Humboldtów, Restrepo, Gallatena (*Gallatin*) i Maltbrena, o licznych dyalektach amerykańskich.

Krótki rzut oka, ale pełen wiadomości ciekawych i ważnych o historii języka słowiańskie-

go, o postępie cywilizacyi i literatury w Rosyi, ułożony przez bezimiennego, jest przedmiotem 8go rozdziału. Dołączył autor uwagi o literaturze rossiyskiej, skreślił obraz szczegółowy wszystkich towarzystw uczonych, pism peryodycznych, w Państwie Rosyijskiem znajdujących się, i wiadomość bibliograficzną o wyszłych dziełach w latach 1822, 1823 i 1824, wyszczególniając przytém dzieła w uprzednich latach wydane.

Dodatki do wstępu zawierają uwagi dostarczone autorowi od P. Hase, o użytey pisowni w przepisywaniu dwóch słowników helleńskiego i romeika, oraz odpowiedź na krytykę Klaprota co do słowników tchoambo, matibani i masanja.

Atlas etnograficzny kuli ziemskiej, stanowiący główną część dzieła, składa się ze 41 tablic podzielonych na dwa szeregi: na *tablice etnograficzne* albo *klassyfikacyę*, i na *tablice różnojęzykowe* czyli *porównywające*.

Trzydzieści sześć tablic etnograficznych, z których 6 ogólnych, a 30 szczegółowych, wystawiają wszystkie języki znane starożytne i nowożytne, ułożone według mniejszego lub większego stopnia powinowactwa.

Pierwsza tablica ogólna, którą autor nazywa *krajobrazem etnograficznym świata*, przedstawia nazwiska główniejszych języków, i wszystkich rodzin etnograficznych wyszczególnionych w atlasie, rozdzielonych stosownie do pięciu części świata. Na początku wykłada powszechne zasady, których się trzymał w podziale dyalektów.

Pięć innych tablic ogólnych, okazują podział dyalektów, pod względem należenia ich do pięciu części świata. We wstępie do każdej tabli-

cy czyni porównanie pomiędzy granicami jeograficznemi każdej części świata, a granicami jeograficznemi języka. Jest to treściwe wyrażenie rozległości jeograficznej wszystkich języków żyjących w każdym z wielkich podziałów kuli ziemskiej.

Trzydzieści tablic szczególnych zawierają opisane różnych języków z wymienieniem przy każdym z nich nazwisk narodów, które niemi mówią, mieysc które zajmują, ważniejszych szczegółów grammatyki i sposobu wymawiania, główniejszych dyalektów jakie w sobie obeymują, używane abecadła kiedy język jest pismienym, i ogólne rysy jego literatury jeżeli ta jest znana. Część ta jedna z naysciekawszych i nayuczeńszych atlasu etnograficznego, przedstawia w kilku wierszach, sposoby porównywania, z nayslepszych czerpane źródła we względzie literackim, wszystkich znanych narodów tak starożytnych jak nowożytnych.

Każda tablica szczególna jest poprzedzona wstępem, w którym autor kreśli granice jeograficzne języków w niej umieszczonych i czyni krótkie postrzeżenia nad szczególnościami fizycznymi, moralnymi i historycznymi, które, że tak powiedzieć można, tworzą fizyonomiją obszernych okolic kuli ziemskiej, którym każda tablica odpowiada. Ta część atlasu podług naszego zdania, jest zupełnie nowym sposobem opisywania narodów i krain; równie użytecznym jak przyjemnym do czytania, przedstawia w kilku wierszach, w każdej okolicy, naywyższe widoki historyi, jeografii i etnografii. Z pomiędzy tych 30 wstępów, zawierający rodziny Iberyyską i Cel-

tycką jest ułożony przez P. Ober de Witry (*Aubert de Vitry*); języki greko-lacińskie przez Szampoljona Fiżak; Ferdynand Denis ułożył wstęp o językach brezylijskich okolicy Guarańskiej, a Izydor Nasze (*Nachet*), Nigrycyi morskiej i Afryki południowej. Ze wstępów ułożonych przez autora, na największe zdają się zasługiwać pochwały, grupy języków tatarskich, niemieckich i sławiańskich, okolic Atlasu, Orenokamazońskich, okolic Laky Alleganickiej, jak również języka Eskwimeczyków,

Pięć tablic *różnojęzycznych* (polyglottes) przedstawują w 700 około liniach poziomych, podzielonych na 28 kolumn pionowych, tyleż słowników. Wszystkie te słowniki są liczbowane i podzielone według klasyfikacyi i liczbowania przyjętego w tablicach etnograficznych, dla prędszego znalezienia za pierwszym rzutem oka, artykułu etnograficznego odpowiadającego słownikowi, i nawzajem. Wyrazy umieszczone w słownikach są: słońce, księżyc, dzień, ziemia, woda, ogień, ojciec, matka, oko, głowa, nos, gęba, język, ząb, ręka, noga, jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedm, ośm, dziewięć, dziesięć. Te słowniki chociaż nie bogate co do liczby, odznaczają się dokładnością, i tém mianowicie, że wszystkie prawie czerpane były z pierwszych źródeł, albo dostarczane prosto od osób zaszczytnie znanych w zawodzie literackim, lub zajmujących wysokie miejsca w społeczności.

Te to tablice klasyfikacyi, oparte na słownikach, składają istotną część tego wielkiego i uczzonego dzieła; w niem znajdujemy statystykę zupełną, dokładną, uczenie obwarowaną, wszyst-

kich języków i dyalektów, bo wszystkie podziały oparte są na zdaniach nayznakomitszych filozofów, których P. Balbi stał się wiernym pośrednikiem i biegłym tłumaczem. Wyborny porządek, sposób jasny i dokładny zebrania w treści zdań nayuczeńszych i nayślawnieyszych, ułatwia czytelnikowi objęcie za jednym rzutem oka tego wszystkiego, co tylko ta nauka obeymuje, bez zagłębiania się w badania częstokroć jeszcze niedokładne, albo w rozprawy i spory nie rozwiązane od uczonych, nawet zajmujących się wyłącznie tym przedmiotem.

Nie możemy zakończyć wiadomości o tém dziele nie oddawszy wprzód P. Balbiemu winnych pochwał, na które zasługują zarazem, jego pilność, wytrwałość i biegłość w pracy tak ciężkiej i niewdzięcznej. Bez żadney inney pomocy i zachęcen, prócz rad i uwag kilku przyjaciół nauk, poświęcił cztery lata nieprzerwaney pracy na uzbieranie ogromnych materyałów do dzieła, jakiego jeszcze niedostawało naukom, a które będzie zasadą dla innych tego rodzaju w przyszłości, kiedy już tymczasem jest główném dopełnieniem wszystkich dzieł historycznych i geograficznych. *J. K.*

L I T E R A T U R A.

OGÓLNE UWAGI NAD KLASYCZNOŚCIĄ I ROMANTYCZNOŚCIĄ.

W żadnym podobno narodzie Poezya Romantyczna nie była powodem do tylu sporów, do ilu nas przywiodła. Nagłe jej ukazanie się w je-

zyku polskim zwróciło uwagę rozmaitych umysłów, a stąd powstała różnorodność zdań, źródło sprzeczności ludzkiej. Zaczęto ją uważać pod różnemi względami, a prawie zawsze porównyując z klassycznością; lubo ściśle rzeczy biorąc, należałoby pierwiej nad nią samą gruntownie się zastanowić; a potem, nie porównywać, ale odnieść do klassyczności, jako szczegół do swojego ogółu. Względy, pod którymi uważano Romantyczność, dwójakiego są rodzaju. Naprzód, skoro ukazała się Poezya Romantyczna w naszym języku, powstałi przeciw niej mężowie, gorliwi o prawdziwe oświecenie, lękając się, ażeby ta nowość nie opanowała młodych umysłów, nie sprowadziła ich z drogi, wiodącej do prawdziwego światła, nie podkopała fundamentów téj budowy, od kilku wieków u nas zakładanej, a przez rozmaite przypadki ruynowanej. Nie śmiemy zaiste sądzić: czy zbyt gorliwie obstawali za prawdziwym oświeceniem, czy też słusznie chcieli usunąć nowo-zjawiony rodzaj poezyi: bo ich zasługa w narodzie, a sława w Europie nabyta, milczenie nam nakazuje. Poźniej nieco ukazały się spory wcale innego rodzaju, nad którymi następnie zastanawiać się będziemy.

Naywiększa dziś między nami panuje niezgoda o Klassyczność i Romantyczność, nie w tym celu, ażeby je poznać, ocenić i rozróżnić, czego by życzyć należało; ale w tém naybardziej, *co jest lepsze, czy klassyczność, czy romantyczność?*—Zastanawiając się z zimną rozważą nad tém zagadnieniem, zdaje się, że można byłoby je rozwiązać następującym sposobem. Ponieważ uczeni zgodzili się, ażeby wyraz *klassyk* (classi-

cus) oznaczał pisarza wzorowego, tak co do rzeczy traktowaney, jako też co do sposobu wyłożenia tej rzeczy, zajmując w to wszelkie przymioty właściwe językowi, w którym pisze; przeto wszelki pisarz, czy starożytny, czy nowożytny; czy poeta, czy prozator; czy to Polak, czy Niemiec, hyleby nadał swojemu dziełu wyżej wspomniane zalety, słuszne ma prawo nazywać się *klassykiem*, to jest: *wybornym pisarzem*. Zagadnienie więc nasze redukuje się do następującego: *Jeśli klassyczni pisarze oznaczają wybornych, więc romantyczni, co mają oznaczać?* Odpowiedź bardzo łatwa, chociaż wcale nieprzyzwoita i nie do każdego romantyka może być zastosowana: ale nie jest naszą winą, żeśmy do niej przyszli drogą rozbiorową.

Jeśliby zachodziła wątpliwość: czy w prawdziwym znaczeniu użyliśmy wyrazu *klassyk* (*classicus*), można się odwołać do jego historyi, która nie jest wielką tajemnicą. Servius Tullius, podzieliwszy naród rzymski na pewne oddziały, czyli klasy, miał zwyczaj, jak świadczy Ciceron (*), nazywać *assiduos* tych, którzy największą opłatę krajowi składali; tych zaś, którzy, albo bardzo mało, albo wcale opłacać się nie mogli, *proletarios* nazywał. W późniejszym czasie, surowy Kato, w każdym zdarzeniu troskliwy o dobro swojego narodu, nadał imię *klassyków* (*classici*) tym, którzy do pierwszego od-

(*) In quo etiam verbis ac nominibus ipsis fuit diligens, qui quum locupletes *assiduos* appellasset ab aere dando, eos, qui aut non plus mille quingentum aeris, aut omnino nihil in suum censum praeter caput attulissent, *proletarios* nominavit. Cicc. De repub. L. I. C. 22.

działu należeli, a rzeczypospolitey największą korzyść przynosili; innym zaś pięciu oddziałom, jako mniej pożytecznym, nie przyznawał tego chwalebego nazwiska: owszem do ostatniej klasy należących *proletarios* nazywał. To dało powód, że jak wyraz *classicus* przenośnie używany był do oznaczania przedmiotów chwalebnych, tak nagany godnym *proletarius* był nadawany (*). W kilka potym wieków, grammatyce rzymscy, dzieląc pisarzy podług ich wartości, na pewne oddziały, celniejszych, jako największej pożytku przynoszących, na wzór swoich prawodawców, *klassykami* (*classici scriptores*) nazywali; mniej zaś dobrym, równie jak i nagannym, nadali nazwisko *proletarnych* (*proletarii scriptores*). Zpomiedzy grammatyków, jeśli kto nie pierwsi, to przynajmniej A. Gellius użył tych wyrazów w podobnym znaczeniu. Sławny ten pisarz z głębokiej nauki, z gruntownej znajomości, którą okazał w badaniach mowy ludzkiej, ceniąc autora, wyraźnie powiada: *classicus assiduusque scriptor, non proletarius* (**). Opierając się więc na powadze znakomitego w literaturze pisarza, który patrzył na wyrodzenie się tego wyrazu *classicus scriptor*, albowi raczej, który sam go utworzył w tém przenośnym znaczeniu; zdaje się, żeśmy w jego określeniu najmniejszego uchybienia nie popełnili. Nie w innym także znaczeniu wzorowi nasi pisarze tego wyrazu używali: „*Naywyborniejszych pisa-*

(*) W podobnym znaczeniu użył Plaut wyrażenia, *proletarium sermonem, pro vili sermone*. Videatur Miles Glori. Act. III s. I. v. 157.

(**) Noctib. Atticis. Lib. XIX c. 8 ad calcem.

„*rów dzieła*, powiada Krasicki (*), *które klas-*
„*sycznymi zowiemy*, jeżeli się w starożytność
„*zaciec chcemy*, w zbyt szczupłych ułamkach do-
„*stały się potomności*;" i t. d. — Jeśli tedy klas-
syk ma oznaczać wybornego i wzorowego pisa-
rza; jakież więc może być powód do niezgody
między tak zwanymi klasykami a romantykami?
Bo jeżeli romantyczność będzie wyborną i wzo-
rową, może się nazwać klassyczną, i zapewne nie
będzie to dla niej z uchybieniem: jeżeli zaś bę-
dzie błahą i naganną, niech się nazywa *proletar-*
na, tak, jak wszelkie pismo, niegodne nazwiska
klassyczności. Dwojakiego tylko zdania Este-
tycy nie będą mogli zgodzić się na takie pośred-
nictwo: jedni, którzy nie chcą przyznać roman-
tyczności żadnych zalet dobrego pisma; drudzy,
którzy, zbyt uwiedzeni stronnictwem roman-
tyczności, nad klassyczność ją przenieść usiłują: ci
zaś, którzy nie są żadnem uprzedzeniem oma-
mieni, albo już sami na podobne myśli natrafili,
albo łatwo je z nami za prawdziwe uznają. Chcąc
atoli i tamtych powołać do jedności, należy po-
kazać, że prawdziwy talent może nadać roman-
tycznemu rodzajowi takie zalety, dla których sta-
nie się wzorowym; tudzież, że romantyczność nie
jest wyższą nad klassyczność: gdyż z nią w ża-
den sposób porównywaną być nie może. Pier-
wsza prawda, gruntująca się na prawidłach, z ro-
mantycznego rodzaju poezyi wydobytych, póty
nie będzie dokładnie wyjaśnioną, póki te pra-
widła upatrzone, zebrane i ustalone nie zostaną.
Druga zależy na pokazaniu, jak są rozległe gra-

(*) Tom VI, str. 327. Edyc. Wil.

nice romantyczności i klassyczności, co się łatwo da wykonać, mając na ciągłej uwadze prawdziwe znaczenie wyrazu *classicus scriptor*.

Nie dosyć zastanawiać się nad nazwiskami, należy jeszcze wchodzić w istotę rzeczy, którym one służą: po rozebraniu więc znaczenia klassyczności, przejdźmy do rozpoznania tego, co się pod niem zawiera, i czy sprawiedliwie na tak świetne nazwisko zasługuje.

Prawdziwa piękność w każdym czasie i w każdym mieyscu jest jedna i taż sama. Powabna naprzykład barwa róży, równie była miłą w oczach Greka i Rzymianina, jak jest dzisiaj w oczach każdego kraju mieszkańca. Ten przykład zmysłowej piękności bardzo łatwo stosuje się do umysłowej; czego nawet dowodzą niepospolite zdarzenia, w dziejach ludzkich zjawione. Ów naród, który spalił dzieła, staraniem Ptolemejów zgromadzone, uczuł poźniej ich wartość, troskliwie wyszukiwał szczątków z pożaru uratowanych i pod Harun-al-Raszydem czerpał z nich wiadomości, któremi zadziwiał Europejczyków; łagodził też samą dzikość, z którą się był porwał na ich zagładę. Dzieła te, pomnażane nowemi aż do naszych czasów, przechodziły przez kilkadziesiąt wieków z ziemi do ziemi, z kraju do kraju, a w téj tak długiej wędrówce podlegały rozmaitym sądom i, dziwném zdarzeniem, jedne z nich, w różnych czasach i w różnych narodach, zyskały imię wzorowych, czyli klassycznych; inne zaś, jako mało znaczące, poszły w zapomnienie. Długi przeciąg czasu, zgodność zdań rozmaitych narodów dowodzą, że te dzieła mają prawdziwą piękność i pewny stopień dosko-

nałości. Jeżeli zaś, podług opinii teraz się szerzącej, nie zasługują one na imię wzorowych; przypuścić więc należy, że jeszcze dotąd ludzie nie poznali, co jest doskonałość lub prawdziwa piękność w dziełach umysłowych, i że dopiero za ukazaniem się jednego rodzaju sztuki pisania, to jest, Romantyczności, zaledwie doysdź mogli do tego poznania. Któż się nie rozśmieję na tak płocze mniemanie? Któż, wydając się z podobną myślą, nie pokaże po sobie, jak mało mu znajome dzieła wiekopomne? Te ogólne uwagi rozwińmy w szczególnych dla wyjaśnienia, *naprzód*: że romantyczności z klassycznością żadnym sposobem porównywać nie można. *Powtóre*, że romantyczność jest tylko nowym rodzajem poezyi, a zatem, ani zacierać dawnych rodzajów, ani też od nich bydź lepszym nie może; ale ma tylko właściwe swoje piękności. *Potrzenie*, że jedna z najgłówniejszych zasad poezyi, tak, jak wszelkich sztuk pięknych, jest zmysłowość, czyli świat naturalny, a z tego względu klassyczna poezya jest wyższą nad romantyczną, i że ta wówczas tylko jest sztuką piękną, kiedy na teyże zasadzie będzie oparta. *Poczwarte*, że romantyczność nie jest poezią narodową polską, jak to niektórzy chcą utrzymywać, i że smak prawdziwy nie zależy na wytepieniu klassycznych rodzajów, a na zaprowadzeniu romantycznego. *Popięte*, że romantyczność, jako nowy rodzaj poezyi, musi podlegać ogólnym prawidłom tey sztuki piękney i mieć także swoje właściwe: bo inaczej nie może bydź pożyteczną, ale szkodliwą. *Poszoste* nakoniec, że jeśli chcemy ustalić smak prawdziwy i dopędzać inne narody, które nas w tym wzglę-

dzie daleko wyprzedziły; nie zrażamyż młodych umysłów ani od klasyczności, ani od romantyczności; ale owszem wspieramy je co raz nowemi postrzeżeniami i co raz gruntowniejszą radą.

Romantyczność nie może i nie powinna być porównywana z klasycznością: gdyż ona jest tylko nowym i szczególnym rodzajem poezyi; kiedy klasyczność oznacza wszelką dobrą prozę i wyborną poezją, bez względu na to, czy to są płody nowe, czy stare. I tak na przykład: jeśli mówimy, że to, lub owe pismo jest klasyczne; bynajmniej wówczas nie myślimy, ani o poezyi, ani o prozie, ani też o którymkolwiek z tego dwojga rodzaju: cała nasza uwaga przywiązuje się tylko do wyboru i zalet tego pisma: że godne jest czytania, rozważania i przetrawienia, że naganną byłoby dla literata nie zasięgnąć o niem dokładney wiadomości. Weale się inaczej dzieje z romantycznością. Słyszac to nazwisko, przychodzi nam na pamięć nowy rodzaj poezyi, różniący się sposobem traktowania rzeczy, a mianowicie stylem od tych, które go poprzedziły: z pojęciem tego nazwiska nie obudza się w naszey myśli żadne wyobrażenie wyboru lub zalet pisma tego rodzaju; gdyż nie zawsze mogą na wspomnienie zasługiwać, a nawet nienader chwalebna byłoby dla człowieka oświeconego, ich się tylko wyłącznemu czytaniu poświęcać. Klasyczne dzieła czytać obowiązkiem jest każdego, którokolwiek w zawodzie naukowym pracuje; romantyczność zaś wówczas, kiedy zasługują: do pierwszych bowiem należą nie tylko dzieła ku zabawie służące, ale nawet wszystkie naukowe; do

drugich nikt się nie ośmieli odnieść, ani jednego, któreby wykladało *nauki ścisłe* (disciplinas superiores). Wyraz tedy klasyk jest nazwiskiem ogólném, obejmującym wszystkie pisma wzorowe, wyborne i obowiązujące nas do ich poznania; romantyczność zaś służy wyłącznie jednemu rodzajowi pisma, mającemu lub pozbawionemu wszelkich zalet, i bez którego znajomości człowiek nic prawie na nowo nie traci. Nie mamy potrzeby wyliczać wszystkich rodzajów pisma, które klassyczność obejmuje: bo ktokolwiek zna pierwsze zasady wymowy i poezyi, wie o tém dokładnie: zatrzymamy tylko naszą uwagę nad tém, że romantyczność, jako szczególny rodzaj poezyi, nie może obejmować wszystkich rodzajów pisma i porównywać się z klassycznością.

Nie chcielibyśmy zaiste żyć w takim świecie, ani w takim narodzie, gdzieby przyjaciel, pisząc do przyjaciela, zamiast prostego wylania uczuć, lub zamiast prostego wyluszczenia rady podawaney, unioś się na pole buyney wyobraźni i dymem romantyczności zaćmił prawdziwe uczucie. List więc dobrze pisany należy do rodzajów klassycznych; ale nigdy do romantycznych. Nie moglibyśmy zrozumieć rozpraw pisanych stylem romantycznym, gdzie żadna prawda, żaden jej dowód, żaden oczewisty wniosek nie prostym i łatwym sposobem wyłożony, jak rosprawie przystoi; ale wszystko bez porządku, bez ładu pomieszano; wszystko w jakichś nieznanach obrazach, w jakichś dziwnych kolorach wystawiono. Cóż na koniec byłoby, gdybyśmy dzieła naukom poświęcane zaczęli ustrajać w dziką barwę romantycznego stylu? Zrozumiał-

żeby tam uczeń swojego nauczyciela? Nie zaiste: porwany wichrem romantyczności, uniesiony w dzikie pustynie nieprzebitego lasu, zamiast wybrnięcia z niego, zamiast wyrzucenia dobroczynnych promieni światła, błakałby się w ciemności! Któżby się nie rozśmiał z takiego historyka, któryby dzieje ludzkie opowiadał stylem romantycznym? A przecież tyle dzieł naukowych, tyle dzieł historycznych, zasługuje na imię klasyczności nigdy im niewydarte. Któżby nie uciekał od takiego mówcy lub kaznodziei, któryby tonem romantycznym zaczął dowodzić o potrzebach kraju lub o jakiej prawdzie moralnej? A przecież mowy Demostenesa i Cicerona; kazania Bossueta, Massilona, Skargi, nigdy nie przestaną być wzorowemi. To wszystko nam dowodzi, że romantyczność jest szczególnym rodzajem sztuki pisania, i, jak niżej będziemy starali się okazać, szczególnym rodzajem poezyi; klasyczność zaś jest ogólnym nazwiskiem wszystkich rodzajów pisma, wzorowie dokonanych.

A jako nie możemy porównywać nosa lub oka z całą postawą człowieka, w celu upatrzenia podobieństwa; tak oraz nie możemy szczególnego rodzaju pisma ze wszystkimi zjawionemi lub zjawić się mogącemi, stawiać w porównanie. Klasyczność, podług wyżej wykazanego znaczenia, powinna być zawsze wzorową, wyborną i godną naśladowania. Pod tém albowiem nazwiskiem nie należy umieszczać robot błahych i nagany godnych, jak to czynią romantycy, którzy znaczenia tego wyrazu albo nie pojęli, albo pojąć nie chcieli. W istocie, niechby kto na wzór Homera dziesięć takich napisał poematów

bohaterskich, jakim jest Piotr pod Półtawą; atoli żadne z nich nie będzie mogło nosić nazwiska klassyczości. Nie tak się dzieje z nazwiskami szczególnych rodzajów: te albowiem muszą służyć, chociaż błahym i naganym robotom. Wspomniane wiersze lubo nie klassyczne, ale proletarne, noszą jednak nazwisko Epopei. Tak samo, wiersze ułożone w kształcie dramatycznym, nazywają się tragedjami lub komedyjami, chociaż w żaden sposób nie mogą się policzyć do rzędu klassycznych. Dumy, sielanki, elegie, satyry, bajki, które w naszym czasie któż zliczyć potrafi, noszą nazwiska dum, sielank, elegii, satyr, bajek, chociaż bynajmniej nie są klassycznymi. I kiedy im wszyscy nadajemy szczegółowe nazwiska, na jakie one przynajmniej ze swego układu zasługują; któżby jednak z nas nie rumienił się nadać im ogólne nazwisko klassyczości? Toż samo się dzieje z romantycznością, która, jakośmy wyżej dowiedli, jeśli będzie wzorową, może być nazwana *klassyczną Romantycznością*; jeśli zaś błahą i naganą godną, co się dziś nayeściej zdarza, będzie zawsze *Romantycznością proletarną*.

Naygorliwsi jednak obrońcy romantyczności powiadają, że zarzuty, przez nich czynione wzorowym pismom (klassyczości), bynajmniej nie ściągają się do prozy, ale do samej poezji; że nie jest ich życzeniem, ażeby wszelkie pisma, a mianowicie w mowie niewiązaney, lały się w formy romantyczne: tylko to utrzymują, ażeby miejsce *jałowych* klassyków zastąpili romantycy: słowem: powstają, nie chcą i wypędzają klassyczne rodzaje poezji, a usilnie pragną w użycie

wprowadzić, upowszechnić i panującą uczynić poezją romantyczną, jako zgodną z duchem czasu. Nim okażemy zbyt gorliwe ich stronnictwo, musimy naprzód usprawiedliwić duch czasu, który, podług urojenia romantyków, technie dzisiaj samą dziecinnością, samą tylko tęsknotą oddycha; lubi marzenia dziwne i piękne wprowadzić, ale mało pożytku umysłowi przynoszące, mało serce kształcące, który podoba sobie błąkać się z oderwanymi wyobrażeniami po dzikiej krainie wyobraźni, nic wspólnego z rzeczywistością niemającej, a tym samym nienaturalnej; który wzgardza światem zmysłowym, temto jedynym źródłem, z którego zawsze wiecej poeci czerpali swoje wzory. Duch nakoniec czasu naszego, podług ich mniemania, ma być zajęty samem złudzeniem wywołanych z piekła samobójców, duszami w niewoli złych duchów jęczącemi, albo żyjących jeszcze istot, które, zamiast udania się do siły cnotliwej lub moralnej, udają się do gusłów i czarów, do czarowników i czarownic. Jestżeto zaletą naszego wieku? Tenżeto duch dzisiejszych czasów? Taklito u nas złudzenie nad prawdą, trafunek nad rozumem, a siły niemoralne i nieczne, to jest: czarodzieństwo, nad siłami moralnymi i cnotliwymi, mają panować? Jeśli taki jest duch dzisiejszych czasów; nie wielka zaleta, że w nich żyjemy. To albowiem, co w wieku IX, X i XI, chciwi panowania nad przesądnym gminem za prawdę ogłaszali, my dzisiaj, chciwi próżnej sławy poetyckiej, rozpostrzeganymi przez zmyślane pienia, i rozum ludzki, prawdziwem światłem z tych kaydan oswobodzony, znowu krępować usiłujemy.

Nie można zupełnie wątpić, ażeby czytanie, lubo niepodobnych rzeczy, nie zrodziło w umyśle słabo ugruntowanym, jakiegoś z czasem przekonania: a jeśli choć jedno indywiduum poezya zgubi, niegodna nosić nazwiska sztuki piękney.

Miło nam wprowadzić marzyć i jak we śnie błąkać się po urojonych krainach; chwytając ludzkie cienie, a od zmysłowych obrazów uciekać żyć nie czując ciężaru ciała: ale czyż ciągle ma być nasze takie życie? Czyżto tylko jest przeznaczeniem człowieka, aby ustawicznie drzemał i nigdy nie pomyślał o rzeczywistym bycie? Nie masz zaiste na całej ziemi człowieka, który choćby najwięcej lubił marzyć, kiedyż tedyż nie obudził się z tych urojeń, a obudzony nie postrzegł, że się znajduje w doczesnym świecie; że go przeznaczenie do czegoś wyższego powołuje; że trzeba poruszyć wszystkie sprężyny umysłu i ciała do wykonania tego lub owego czynu, któryby przynosił rzeczywistą korzyść, nie tylko dla niego, ale i dla całej ludzkości. Szczęśliwy zaiste, jeśli w czasie marzeń obudziło się w nim, choć jedno wyobrażenie mogące mu dopomóc w wypełnieniu towarzyskich obowiązków. Uprzedzeni nawet romantycy nie przeczą temu, że poezya, prócz celu bawienia, ma jeszcze drugi *u*czyć. I w istocie to było jej odwiecznym przeznaczeniem, a w czasach nappierwszego ukazania się, gdziekolwiek historia pierwiastkowe jej ślady ukazuje, ten drugi cel był panującym, a pierwszy, jakby jemu pomocniczym. Czy poezya indyjska opiewa prawa religijne lub obowiązki człowieka; głównym jej celem jest uczyć, nie zaś bawić: czy Egypcyanie usiłują cokolwiek wpoić

w serce swoich współziomków, opiewując poetycznie, więcej uczą, niż bawią: czy Teogoniści i Kosmogoniści greccy mówią o naturze bogów, o rozmaitych rodzajach ziół, drzew i kamieni; czyli ich użytek wskazują; czy siły przyrodzenia głoszą: opiewając poetycznie, więcej uczą, niż bawią. Czyli, nim się zjawił Herodot, opiewują dzieje ludzkie, i w tym razie więcej dążą do nauki, niż do zabawy. A jeżeli ten jest cel najistotniejszy poezyi, ażeby, nauczając jakieś prawdy pożyteczney, nie zaś urojonych marzeń, osładzała trudy naukowe, nęciła umysły ku poznawaniu prawd, zakrytych przed nierozjaśnioném okiem: w takim razie, która z nich będzie zdolniejsza do kształcenia umysłu i serca, czy romantyczna, czy klassyczna? Według naszego przekonania, za pomocą gusłów i czarów, złych duchów i guślarzy, nie można nigdy tyle rzucić światła wraz z przyjemnością, ile go nam rzucił Hezyod i Wirgili we względzie rolnictwa: we względzie zaś fizycznym, ile go rzucił Lukrecy: we względzie filozoficznym, ile go rozjaśniał Horacy, Pope, Dellil. Pope naprzykład, tyle wielkich prawd rozwinął, tyle nas moralności naucza, naypiękniejszą poezią klassyczną. Mógłby wprowadzić geniusz dóysdz do tego celu za pomocą poezyi romantycznej; ale nie inaczej, aż musiałby wprzód poczynić wielkie odmiany i cały jej tok dzisiejszy zmienić. Ztąd tedy przychodzimy do tej niezbitey prawdy, że: jako klassyczna proza nie może być zastąpiona przez romantyczność; tak oraz poezya dydaktyczna nigdy nie przestanie być klassyczną. Moglibyśmy znaleźć jeszcze kilka ro-

dzajów poezyi, które tokiem romantycznym nie dadzą się wykonać; ale zostawmy to uwadze światłego czytelnika.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

PODRÓŻE.

DZIENNIK KOLUMBA.

Północno-Amerykańskie pismo peryodyczne, *Review*, donosi, iż nie dawno znaleziono w Archiwach Xiążęcia Infantado, dziennik pierwszej podróży *Kolumba*, udzielający nie mało nowego światła o charakterze i życiu odkrywcy. Ten rękopism, bezwątpienia, jest pisany przez sławnego Bartłomieja *de Las Kazas*, który wiele papierów *Kolumba* posiadał, i liczne poczerpnięte w nich wiadomości, w *Historii* swojej o Indjach (*Historia de las Indias*), nieogłoszonej jeszcze drukiem, umieścił. Podług podobieństwa do prawdy, ten dziennik zdaje się być wypisanym z okrętowej księgi admirała: ponieważ dośłowną kopią ważniejszych miejsc zawiera. O jego autentyczności wątpić nie należy. I rzeczywiście, *Las Kazas* wyciąg z niego wcielił do rękopismu pozostałej *historii*, któreto dzieło służyło potem za posadę *Herrerowi* i innym dziejopisom Nowego-Swiata.

Wstęp dziennika, zamykający własne wyrazy *Kolumba*, daje rys dokładny widoków i uczuć, jakie go do tej wiekopomnej podróży skłoniły. Tu kładniemy wierne jego tłumaczenie, nie odmieniając nawet, ile język oyczysty pozwala,

szysku słów oryginału. *In Nomine D. N. Jesu Christi*. Wówczas, gdy Christianissimi, najwyżsi, najpotężniejsi książęta, nasi panowie, Król i Królowa Hiszpanii i wysep morza, w owym, 1492 roku, najwyżey wojnę z Maurami, panującymi w Europie ukończyli, gdy w wielkiem mieście Grenadzie, we wspomnionym roku, drugiego dnia stycznia królewskie chorągwie, mocą oręża Waszey Wysokości na basztach Alambry, która jest twierdzą pomienionego miasta, utkwione uyrzałem: gdy widział Króla Maurów, uchodzącego z tronu i miasta: kiedym wodzów Waszey Wysokości i synowca Króla, pana mojego oglądał; tudzież, gdy w tymże miesiącu przedstawiłem doniesienie Waszey Wysokości o krajach Indyy i o książęciu, noszącym miano Wielkiego Chana, (co w naszym języku Króla Królów oznacza), jako on i jego poprzednicy licznych do Rzymu gonców wysyłali, aby nauczycielów uprosić, którzyby mu światła naszej świętey wiary udzielić mogli, na co nigdy Oyciec święty nie zezwolił, a ztąd wiele ludów w bałwochwalstwie pograżonych naukę potępiania żywiło: — Wówczas, mówię, umyśliła Wasza Wysokość, jako Katoliccy Chryścianie i Książęta, jako miłośnicy wiary, zbawienia i podpory Kościoła, jako nieprzyjaciele sekty Mahometa, wszelkiego bałwochwalstwa i kacerstwa, mnie, Krzysztofa Kolumba, do wymienionych wyżej krajów Indyy posłać, tak w celu widzenia owego Książęcia, jako też jego ludu i państwa, oraz ustaw rządu, aby tam święta wiara znaną i rozszerzoną być mogła. Rozkazaliście przytęm, iżbym, nie już brzegiem lądu, lub ku wschodowi,

jak dotąd było zwyczajem, lecz w kierunku zachodniej drogi dążył, którą, czyliby ktokolwiek przedtym płynął, żadney pewney wiadomości nie mamy. Tu kiedy Wasza Wysokość tego stycznia wszystkich żydów ze swoich Królestw i Państw wygnała, rozkazaliście mnie, puścić się w podróż do krajów Indyi, opatrzonemu w żywność i broń należycie; poczem Wasza Wysoka wola wielkiemi osypała mię względami, czyniąc mnie tak szlachetnym, iż odtąd na czas przyszły Don nazywać się mogłem, odtąd miałem być wielkim admirałem na Oceanie, tudzież Vice-Królem i rządcą wszystkich wysp i stałego lądu, jakieby odkrył, i jakieby późnię odkrytemi i dosięgnionemi zostały; a następnie syn mój najstarszy dziedzicem być po mnie powinien, i tak władza, mnie poruczona, bezprzerwanie od pokolenia do pokolenia przechodząc, przy moim rodzie ma pozostać na zawsze. Opuściłem miasto Grenadę, dnia 12 maja tegoż samego 1492 roku, o zachodzie słońca, udałem się do portowego miasta Palos, gdzie trzy, wcale przydatne ku temu celowi, okręty narządziwszy, z pomienionego portu wyruszyłem, mając dostateczny sprzętów zapas, i liczny orszak marynarzów. Odjazd mój przypadł w piątek dnia 3 sierpnia tegoż roku, półgodziną przed wschodem słońca. Dążyliśmy do wysp Kanaryjskich Waszey Wysokości, które na owym oceanie leżą, aby ztamtąd zupełnie w zamierzoną puścić się drogę, i pót płynąc, ażbyśmy Indyi dosięgli, gdzie winieniem być sprawić się z poselstwa od Waszey Wysokości do wspomnianego Xiążęcia, i dopełnić to, coście mi rozkazać raczyli. Przeto więc

postanowiłem tę podróż, w kolejnym dni toku opisać, nie opuszczając żadney rzeczy, cokolwiekby mi czynić, lub doświadczyć wypadło; jak się to następnie da widzieć. A nadto, ponieważ w kaźdey nocy opisuję wypadki dzienne, a we dnie, jaka była żegluga nocna, zamyślam tym końcem wową sporządzić kartę żeglarską, w której wody i kraje oceanu, kaźde na swoim właściwym miejscu odznaczę. Ułożę jeszcze księgę, i całość w obrazach wystawię, podług szerokości równika i długości zachodu: nade wszystko zaś, nieodbitą jest rzeczą, abym snu mało używał, a wiele doświadczał i wytrzymywał w podróży, dla dokonania tych rzeczy, które wiele pracy i wytrwałości wymagają. Tom I p. 5.

Nic bardziej godnem uwagi nie jest w dzienniku Kolumba nad jego podeyscia, do których ustawnie uciekać się był przymuszonym, aby utrzymać chwiejącą się odwagę towarzyszów swej drogi. Nigdzie w tak zdumiewający sposób nie rozwija się prawdziwie wielki charakter tego człowieka, jak w hartowney mocy umysłu i wspaniałomyślności, któremi rozliczne pokonywał zawady, ze wszech stron grożące jego stałemu i szlachetnemu przedsięwzięciu. Z nieugiętą stałością i niestłumioną nadzieją zniósł niedostatek i strapienia. Pełen przekonania, iż stałe lądy nieznane dotąd, leżą na zachodnim oceanie, i że on jest przeznaczony za narzędzie do ich odkrycia, szczęśliwie zwalczył przesąd duchownych, którzy przy jego odjeździe ten domysł imieniem kacerstwa plamili. Niedowierzania rządu sił prawdzie przydały i skępstwo znikło przed gorliwym zapałem. Nizkie dusze, niezdolne

wznieść się nad tłum pospolitych ludzi, ciężarem swej zawisłości przywalić go usiłowały, nareszcie i z tego się otrząstł: lecz i tu jeszcze co chwila niespokoiła go ciemna niewiadomość jego towarzyszków. Jego niezmienna wiara, iż ład przezeń szukany był rzeczywisty mieć musiał, małoby mu pomogła, gdyby jego wielka biegłość w sztuce żeglarskiej nie zjednała dlań powszechnego zaufania, i gdyby go rozum i męztwo w rządzie ludzi, szczęściem, lub dostojenstwem wysokich, nie mieściły. Bo gdy jego śmiały wiośło ku zachodowi się obróciło, kiedy jego towarzysze uczuli się być pod nowym niebem i na nieznaney płaszczyźnie oceanu, niemający najmniejszego wyobrażenia o krainie, do której z obawą utraty życia dążyli; w takowym razie potrzeba było zapewne rzadkiego skupienia się nadzwyczajnych talentów w jednym człowieku, aby burzliwe, lecz słabe umysły towarzyszków, w posłuszeństwie ku cudzoziemcowi, zupełnie dla nich obcemu, utrzymać.

Wielka ich była niespokojność, gdy porzucawszy Gomerę w przeciągu dni kilku zwrót igły magnesowej widzieli. Kolumbowi należy przyznać tę chwałę, iż pierwszy ten fenomen dostrzegł, który się do niewyjaśnionych jeszcze tajemnic przyrodzenia policza. Zdumienie jego oficerów i innych ludzi okrętowych, dowodzi widocznie zupełnej ich niewiadomości. Niektórzy pisarze utrzymują, iż pierwsze postrzeżenie tegoż zjawiska, *Kabot* w 1497 roku uczynił: lecz *Las Kazas*, *Herrera*, *Ferdynand Kolumb* i *Munoz*, wszyscy jednomyślnie się zgadzają przypisując je *Admirałowi*, a następujący wyciąg z dzien-

nika jego pierwszej podróży pod datą 13 września, porównany z pewnym miejscem wiadomości jego trzeciej podróży, Pan *Navarele* uważa za rzecz dostateczną do uznania ważności i prawdy zdarzenia. Udało mu się trwogę swych ludzi dowcipnie wynalezioném objaśnieniem zaspokoić, które jednak nie było dostateczném dla jego własnego przekonania. Gdy więc czytamy w podobny sposób cytowane miejsca, wypada zastanowić się, iż pierwsiastkowo nie z dziennika Kolumba je wyjęto, lecz z osobnego wyciągu w wyrazach samego Las Kazasa; a jak się to z Munozą historyi Nowego-Swiata (*Historia del Nuevo Mondo*) okazuje, to wyrażenie, i *Admiral powiedział*, w wielu razach, nie to, co myślał, lecz do czego przekonanie swoich towarzyszków skłonić usiłował, oznacza. Las Kazas długie wyjątki temiż Kolumba sławy przywodzi, lecz się do nich zawsze, wyrażona tu uwaga stosuje, a Pan Navarrete w swojej księdze przy tych miejscach cudzysłów kładzie.

Czwartek dzień 13 września. Kierując nasz bieg ku zachodowi dniem i nocą, upłynęliśmy 33 mile, a liczyliśmy mniej trzema lub czterma; wiatr był przeciwny. Na początku nocy posunęła się igła nieco ku północno-zachodniej stronie.

Poniedziałek dzień 17 wrześ. Dążąc ku zachodowi płynęliśmy dniem i nocą i ujechaliśmy 50 mil z okładem, rachowaliśmy zaś tylko 47. Tą razą wiatr pomyślny nam sprzyjał; ludzie postrzegali często wiele roślin, była to trawa z opoki i falą została przypędzona z zachodu, ztąd więc wniesli, że się znajdują opodal lądu. Pomocnicy dostrzegli, iż igła magnesowa na całą ćwierć posu-

nęła się ku północno-zachodniej stronie (las agujas nornes teaban); co żeglarzów do wielkiej przywiodło trwogi. Nie w stanie sobie tego wytłumaczyć, między obawą a nadzieją miotani, stali jak wryci, nie mówiąc przyczyny swojej niespokojności. Nie skryło się to przed baczną uwagą Admirała; rozkazał aby z rozświetem poranku znowu przyszedli oglądać kierunek igły: nie zaniedbali tego uczynić i znaleźli ją w należytem położeniu, przyczyna była, iż gwiazda musiała się poruszyć. W poranku uyrzeli jeszcze więcej, niż uprzednio, roślin: te zdawały się z rzeki pochodzić, i znaleźli w nich małego żywego raka; Admirał powiedział, że to niewątpliwym jest znakiem bliskości lądu, ponieważ te się zwykły znajdować nie dalej, jak o 80 mil od lądu. Od czasu, jak wyspy Kanaryjskie opuścili, znajdowali wodę coraz mniej słoną, powietrze coraz łagodniejsze. Wszyscy się tém ucieszyli, nabrali mężstwa. Okręty zaś szły w zawody, który najszybciej popłynie i ląd najpierw odkryje. Uyrzeli wiele tuńczyków i jednego z nich schwytali ludzie okrętu Nina. Tu powiedział Admirał: „Znakiem to jest bliskości brzegu, przeto mam ufność w Bogu, w którego rękę spoczywają nasze losy, iż się nam wkrótce ląd ukaże.” Tego poranku mówił, że uyrzał białego ptaka Rabo de Junco (Rabo de Junco) zwanego, który nie zwykł sypiać na morzu.

Niedziela dzień 30 września. W nocy posunęła się igła na ćwierć ku północno-zachodniej stronie, a przy świtanu w jednymże z gwiazd stanęła kierunku, skąd wynika, że gwiazda, jak wiele innych, uległa jest władzy ruchu i igłę do

właściwego punktu nakłania. Tom I p. 8, 9, 15.

Powszechnie wszyscy mniemają, iż Kolumb widział się w konieczności łudzenia swoich towarzyszków, wskazując im fałszywe stopnie i rozmaite godła bliskości lądu. Widziane ptaki nie były morskimi, rośliny zdawały się bydź zdarte ze skały, ryby zapewne z rzek wyszły, i nigdy nie śmiały daleko się zapuszczać w głąb oceanu, wiatr nawet niekiedy tchnął powiewem ziemney krajiny; każdy zatem środek służył ku temu, aby ochraniać od bojaźni i podsycać lekkowierność nieumiejętnych towarzyszków. Dowodzą tego liczne miejsca dziennika.

Poniedziałek dzień 5 wrześ. Upłynęliśmy mil 13 stanowiąc mniej liczyć, niżbyśmy drogi odbyli, w widoku, aby, jeśli żegluga przeciąga być miała, zbyt wielka czasu przewłoka nie ustraszala ludzi.

Sroda dzień 15 wrześ. Dążąc dniem i nocą posunęliśmy się o mil 25 tylko, ponieważ cisza panowała na morzu, zapisano zaś dwadzieścia dwie. Około 10 godziny zrana przyleciał pelikan na okręt, ku wieczorowi drugi się ukazał: że zaś ten gatunek ptaków nie oddala się nad mil 20 od lądu, wszyscy więc ludzie okrętowi nowej nabrali odwagi z ożywioną nadzieją. Admirał nie mógł przewieść na sobie, aby tam i ówdzie nie krążył, w przekonaniu, iż na północy i zachodzie musiały się niezawodnie wyspy znajdować, (jakoż rzeczywiście się znajdowały) i żeśmy pośród nich żeglowali; zawsze atoli było jego życzeniem bieg daley prowadzić ku Indyom, (I wistocie Kolumb około tego czasu tylko o mil 10 od kilku małych wysp pod stopniem 28 lub 29 był oddalony).

Sobota dzień 22 wrześ. Żeglując w kierunku drogi ku północno-zachodniej stronie przez mil 30, nie widzieliśmy już żadnej roślin. Tu rzekł Admirał: „ten wiatr był mi bardzo potrzebny, ponieważ moi ludzie zaczęli byli mniemać, że na tém morzu wiatry nie dmą wcale ku Hiszpanii, za któremiby do oyczyzny powrócić mogli.”

Niedziela dzień 23 wrześ. Rośliny pływały w wielkiej obfitości: znaleziono w nich łupacze, a gdy się morze uspokoiło, ludzie szemrzeć poczęli, powiadając, iż okręty zeszły z wód głębi, i że wiatr nigdy nie wróci, co by ich nazad do Hiszpanii zaniósł, lecz po małej chwili podniosło się morze bez wiatru z wielkiem ich zadziwieniem. Tom I p. 7, 11, 12.

Sroda dzień 10 października. Dążyliśmy ku zachodnio-południowej stronie, upływając na godzinę po dziesięć, nawet dwanaście, a niekiedy siedmiu mil morskich, a we dwudziestu czterech godzinach odbyliśmy drogi na 59 mil francuzkich, licząc przed ludźmi tylko 44. Ci nie mogli dłużej wytrzymać i żalili się na przeciągłą podróż, lecz Admirał, ile mógł ich zachęcał do wytrwałości, dając im przytém poznać widok wielkiego zysku, jaki mieć mogą. I to wreszcie przydał, że ich skargi były daremne, ponieważ do Indyi płynie i póty dążyć nie przestanie, aż je wynaydzie za Bozką pomocą.

Czwartek dzień 11 paździer. Żeglowali ku zachodnio-południowej stronie, morze pełniejszy było dnia tego, niż w całej dotychczasowej podróży. Zielone rośliny unosiły się na wodzie koło statków. Ludzie okrętu Pinta uyrzeli trzcinę i kłoc drzewa, który wzięty zdawał się być żelazem kiedyś obity. Z okrętu zaś Nina postrze-

żono inne znaki lądu, a między temi była gałąź z jagodami. Dwadzieścia siedm mil upłynęli do zachodu słońca. Po zachodzie słońca skierowali bieg do pierwszej drogi ku zachodowi, upływając w godzinie mil 12, a około drugiej godziny ubiegli mil dziewiędziesiąt, to jest 22½ mil francuzkich, (bo cztery włoskie na jedną francuzką idą). Z okrętu Pinta ląd odkryto i o tém umówione hasło ostrzegło Admirala. Brzeg ziemi nasamprzód przez maytkę, nazwiskiem Rodrigo de Triara został uyrzany; Admirał postrzegł około godziny 10 wieczorem światło, lecz tak niewyraźne, iż nie mógł twierdzić z przekonaniem, że pochodziło z lądu; wezwał Piotra Guttierre, szlachetnego człowieka z królewskiego pałacu, który je takż widział. Potém je raz jeszcze lub dwakroć widziano, w postaci płomyka pochodni wznoszącej się i opadającej, co zdawało się być niechybnym zwiastunem bliskości lądu. Skoro go pozdrowiono wystrzałem, Admirał zachęcał maytków, aby największą dawali bacznosc znajdujący się na przedniej części okrętu, obiecując temu, cohy pierwszy powiedział, iż postrzegł ziemię, dać jedwabną kurtkę, oprócz 10,000 marawedów (maravedis) którą summe Ich Królewska Mość za to przeznaczyła. Około 2giey godziny po północy byli przed obliczem lądu odległego od nich o 2 francuzkie mile. Wszystkie żagle aż do nąglówniejszego zostały zwinięte, gdzie spoczęli do piątku, a potém dosięgli wysp Lukayskich, które Guanahani nazwali. Tom I p. 18, 20.

Wielka zachodzi wątpliwosc względem wyspy naprzód przez Kolumba odkrytey. Dał jey imie San Salvador, co powszechnie przyjętém zo-

stało, i tato właśnie pierwszą być musiała, która dotychczas podobnieć się nazywa. Ponieważ zaś położenie tej wyspy nie zupełnie przypada na kierunku drogi Admirala, i nie podług opisanja, wnosi Munoz, iż wyspa Watling jest prawdziwą Guanahani. Kolumb od Guanahani ciągle ku zachodowi żeglując, kolejnym wysep łańcuchem, minawszy Nige przybył do Kuby. San Salvador zaś względem Nige w północney leży stronie; nadto wielka wielozna Bahamska i długie pasmo Cayos de la Cadena znajdujące się pomiędzy Kubą a San Salvador zdają się być ważnemi przeszkodami, aby podobny przejazd miał miejsce. Lecz jeśli z Nige wstecz jego drogę poprowadzimy, jak on ją bardzo dokładnie opisuje, gruntowniejszego nabierzem przekonania, iż Guanahani nie inną jest wyspą, jak tylko tą, która teraz pod imieniem San Salvador jest znana. Przydać do tego, że samo opisanie wysep naydokładniey się z tym wnioskiem zgadza aż do wielkiego morza, które się pomiędzy niemi znajduje. Ta okoliczność nie jest zbyt ważna, nieobojętną jest wszakże wiadomość, jaka część Ameryki naypierwiej się oczom europejczyków ukazała.

W dalszym ciągu dziennika, nie rzadko daje się widzieć wpływ zdań, które Kolumb z podróży Marka Polo i ze sławnego listu Pawła Toskanelli zasięgnął. Indye tylko jedynie były celem jego drogi, do którego ustawnie zmierzał. Chociaż go pojęcie, jakie miał o prawdziwym kształcie ziemskiej kuli, nie myliło, i lubo stąd trafne wyciągał wnioski, atoli nieokreślone i bardzo niepewne tylko miał wyobrażenie o rzeczywistym Indyy położeniu. Po odkryciu Guanaha-

ni zadawane dzikim pytania wiodły go nieodmiennie do Chin lub Cypango, lub też innych oddalonych Azyi krajów, dokąd on co chwila spodziewał się przybyć. W kilka lat potem (1502) mówi on w jednym liście do Papieża „Ta wyspa w Tarsis jest Cethia, jest Ophir, jest Ophatz i Cipango, a my Hispaniolą nazwaliśmy.” *Collection* Tom II. p. 280). Tey myśli odpowiadające miejscu znajdują się w jego dzienniku.

Piątek dzień 20 paździer. Zeglował do Kuby, ponieważ podług znaków, jakie ma Indianie o jej wielkości dali, tudzież ze złota i pereł tam znalezionych, miał ją za samę Cypango.

Czwartek dzień 30 paździer. Mówił, iż się mu przygotować należy iść do wielkiego Chana, który tam zapewne, lub w mieście Kathay, należącym do niego, musi się znajdować, w mieście bardzo wielkiem, jak mu o tém przed odjazdem z Hiszpanii powiadano.

Opuszczamy pozostałe części dziennika, w których Admirał o swoich odkryciach na wyspach opowiada, przytem postać i płody kraju, a nakoniec własność i przymioty mieszkańców opisuje. Królestwo roślinne pod zwrótnikiem, za każdym krokiem budziło jego podziwienie; łagoda jasność powietrzokręgu w tej krainie, klima, lud, skarby Królestw roślinnego i kopalnego, słowem wszystko, co tylko jego spotykało oko, unosiło go do zachwycenia. Panowanie Nautry i do owych się okolic rozciąga, lecz jakże wszystko zmniejszone! Na umyśle Kolumba nic tak silnego nie działało wrażenia, jak wyborny, go-dzien szacunku, charakter mieszkańców: w każdym ich opisie długo czynionym maluje się upo-

dobanie, jakie w mówieniu, przeciągłém niekiedy, o tych ludach znajdował. Spokojni między sobą, nieuzbrojeni, spokojnym rzemiosłem uprawy roli zajęci, niczego się nie lękali, oprócz wylądowania bydlęcych Karaibów. Oni przyjęli hiszpanów z nieudanem zaufaniem, jako wyższe istoty, które ich uszczęśliwić i nauczyć miały. Jakże okrótnego w późniejszym czasie doznali zawodu nadziei, jak prędko pod panowaniem swych obcych panów zniszczeni! *A. O.*

STATYSTYKA.

OGÓLNE PORÓWNANIE WYPADKÓW, ZASZŁYCH W CIĄGU
LAT PIĘCIU.

	L A T A.				
	1823	1824	1825	1826	1827
<i>Ubytek ludności.</i>					
Zmarło niespodzianą śmiercią	12,146	12,542	13,363	12,929	14,825
Zabójstw	1,099	1,287	1,110	1,093	1,226
Samobójstw	986	1,069	1,066	966	1,176
Ogółem .	14,231	14,898	15,539	14,990	17,227
<i>Różne wypadki.</i>					
Napadów i rozbojów .	210	193	154	107	189
Poymano przestępców, zbiegów i włóczęgów.	2,756	2,491	2,931	3,190	2,739
Umknęło z pod straży.	50	89	51	3	27
Znaleziono podrzutek.	23	24	16	20	12
Dzieci potworami na świat wydanych .	14	7	6	12	11
<i>P O Ż A R Y.</i>					
<i>Zgorzało.</i>					
Kościółów i klasztorów.	52	41	33	50	46
Domów po miastach .	1,324	304	1,142	1,240	1,976

	L A T A.				
	1823	1824	1825	1826	1827
Dworów po wsiach .	23,681	13,335	15,406	23,607	24,375
Magazynów zbożowych.	16	13	18	10	28
Młynów	57	57	57	57	84
Zakładów gorzelni i fabryk.	147	55	52	69	99
Zbożaczetwier.	28,879	29,690	41,367	54,380	20,505
Pieniędzyrub.	12,431	4,094	9,820	25,830	17,921
Wodkiwiader	4,990	452	7,763	4,159	2,830
Solipudów	1,180	3	60	—	2,165
Bydłasztuk	1,523	2,162	2,569	1,305	2,837
Sianapudów	171,760	73,330	6,130	131,160	434,930
Lasu.dziesięcin	10,724	10,212	124	5,528	4,083
<i>Pożarów wydarzyło się:</i>					
Z nieostrożności . .	2,741	2,381	2,595	2,916	3,295
— podpalenia	96	82	98	120	192
— piorunu	220	93	110	231	166
<i>G r a d:</i>					
Wyniszczył zboża . dz.	127,076	148,631	171,031	141,479	94,378
czetwier.	58,399	36,093	21,031	62,278	13,375
<i>Zalewy i burze:</i>					
Zniszczyły domow .	28	453	195	634	321
Różnych statków . .	69	177	88	97	180
Przepadło zboża . czet.	1,988	7,994	1,195	102	2,500
Siana zatopło. . . pud.	125,940	67,930	230,325	65,000	350
Soli potonęło . . . pud.	7,272	49,780	—	596	1,500
Bydła zginęło . . . sztuk.	24,664	2,114	2,943	420	3,883
<i>Szaranie i robactwo:</i>					
Zniszczyły zboża. dzie.	3	10,109	8,936	858	1,433
<i>Pomorek bydłecy:</i>					
Koni	19,262	10,560	84,092	13,797	10,706
Rogacizny	22,387	23,831	219,627	54,168	39,386
Owiec	2,148	3,323	609,848	11,013	595

Wyciąg z przysłanych do Najswiętszego Rządzącego Synodu za rok 1826 zbiorowych wiadomości, ile w tym roku w IMPERYUM Rossyjskiem było par zaślubionych, ile się narodziło i umarło pćci obojey, bez wyjątku stanu ludzi, wyznających wiarę Greko-Rossyyską.

NAZWANIE DYECEZYI.	L I C Z B A.				
	Par zaślubionych.	Narodzonych.		Umarłych.	
		Pćci męzkiey.	Żeński	Pćci męzkiey.	Żeński
Kijowska	12,221	31,065	29,978	24,933	25,175
Nowgorodzka	9,912	16,301	15,275	10,632	10,005
Moskiewska	10,891	27,696	25,658	20,630	19,791
St. Petersburska . . .	5,464	13,425	12,632	14,061	9,649
Kazańska	17,214	42,124	37,034	28,442	26,504
Astrachańska	3,841	7,323	7,032	6,647	5,615
Tobolska	nie wiadomo dla nienadesłania wiadomości.				
Jarostawska	7,925	19,125	18,390	15,410	15,691
Pskowska	6,689	15,494	11,618	8,892	8,887
Riazańska	11,211	26,446	23,968	13,287	13,319
Twerska	12,192	25,722	24,241	20,103	20,044
Ekaterynosławska . .	17,104	31,151	29,037	22,307	20,609
Mohilewska	5,960	11,418	10,293	9,252	8,332
Czernihowska	14,675	29,499	27,810	30,521	30,729
Mińska	2,764	5,054	4,574	3,037	2,348
Podolska	10,297	25,028	22,978	17,554	17,587
Kiszeniewska	8,471	16,541	15,568	10,080	8,770
Kałużska	8,778	17,639	14,567	10,265	10,178
Smoleńska	11,178	25,595	23,725	19,727	18,792
Niżehorodzka	9,906	24,313	22,664	19,845	19,022
Kurska	14,665	37,097	33,080	22,845	23,331
Włodzimierska	10,419	22,045	20,355	16,730	16,582
Wołogodzka	7,047	15,244	14,750	9,848	9,985
Tulska	10,190	23,516	20,793	13,293	13,254
Wiatska	15,679	32,761	30,774	24,736	24,285
Archangielska	1,883	4,223	4,043	3,000	2,853
Woronezka	20,279	48,817	43,071	24,583	23,600
Irkutska, prócz miasta					
Jakutska z jego powiatem	4,689	11,301	10,349	7,001	6,294
Kostromska	8,522	16,820	14,884	10,194	10,694

NAZWANIE DYECEZYI.	L I C Z B A.				
	Par zaśl- bionych.	Narodzonych.		Umarłych.	
		Płeć męz- kiej.	Żeński	Płeć męz- kiej.	Żeński
Tambowska	14,078	36,625	52,192	20,584	19,717
Orłowska	13,541	34,719	52,561	25,522	24,881
Połtawska	18,242	36,167	54,009	52,666	52,255
Permska	15,826	30,089	28,665	21,584	20,875
Penzeńska	19,519	44,642	40,537	24,457	25,476
Słobodzko-Ukraińska.	15,755	30,464	29,096	24,807	25,831
Wołyńsko-Żytomirska.	8,656	20,501	18,812	17,852	18,354
Orenburska	nie nadesłano wiadomości.				
W Gruzji i Imeretji.	1,324	5,711	2,945	1,770	1,464
W Wiedniu przy Missyi					
Rossyjskiej	—	1	—	1	—
Przy Missyi Londyń- skiej	—	1	—	1	—
Ogół	584,787	857,469	787,594	606,881	587,756

Obojey płci narodzonych 1,645,023.

zmarłych 1,194,637.

Zatém liczba narodzonych przewyż-
sza liczbę zmarłych 450,386.

RZECZY SPÓŁCZEŚNE.

Pisma publiczne w swoim czasie doniosły o szczegó-
łach pamiętnego wypadku, bitwy pod Nawarynem,
dnia 21 listopada n. s. zdarzoney. Plan jej przydaje-
my dla czytelników Dziennika Wileńskiego, aby w pi-
śmie tém zachować pamięć, dnia tak sławnego dla eskadr
połączonych Rossyjskiej, Angielskiej i Francuzkiej,
pod dowództwem admirałów, Hrabiego *Heydena*, *Co-*
dringtona i *Rigny*.

L I T E R A T U R A.

OGÓLNE UWAGI NAD KLASYCZNOŚCIĄ I ROMANTYCZNOŚCIĄ. (*Ciąg drugi.*)

Każda nauka, jeśli ma być porządną, powinna w wykładzie swoim zachować ścisły i stały podział: inaczej bowiem nigdy nie będzie systematyczną. Ten zaś podział nie od woli, bądź gruntownie, bądź powierzchownie pracującego, zależy; ale od pewnych i nieodmiennych praw, które czysty rozsądek, pomiędzy przedmiotami, do tej lub owej nauki należącemi, upatruje. Dla tego we wszystkich umiejętnościach główne zasady podziału są jedne i też same. Temi zaś zasadami są: *podobieństwo* i *różnica*: według pierwszego, przedmioty jakiegokolwiek nauki odnoszą się do większych oddziałów; do mniejszych zaś według stałej i nieodmiennej różnicy. Najlepiej nam to postrzeżenie objaśnia nauka Historii naturalnej: w niej bowiem rozum ludzki, aby ułatwić władzy poznania, wszystkie istoty podzielił na większe i mniejsze klasy, podług tych zasad, o których dopierośmy powiedzieli. Nie można nigdy przedmiotu wziętego z oddziałów mniejszych, porównywać z przedmiotami oddziału większego; gdyż on sam, ze względu na podobieństwo, do tegoż oddziału należy. I tak, jeśli by kto orła porównywał z ptakiem, lub jelenia ze zwierzem, czyżby nie wykraczał przeciw zasadom Historii naturalnej? czyżby nie oburzał na się znawców tej nauki? Toż samo należy stosować i do innych nauk systematycznych. Jeżeli tedy Krassomówstwo, czyli Teoria wymowy i poezji, ma być porządną nauką; jey także

podział musi opierać się na tych głównych zasadach, wszystkim naukom służących. I w istocie wszystkie pisma, ze względu na podobieństwo zalet, wyboru, większego lub mniejszego stopnia doskonałości, nazwano *klassycznymi*: według zaś stałej różnicy, podzielono je na dwa główne rzędy, to jest: na *prozę* i *poezyą*. Każdy z tych dwóch rzędów mieści w sobie rozmaite rodzaje pism, które wyraźnie dają się od siebie oddzielać, według pewney i stałej różnicy. Opuśćmy prozę, a bierzmy pod uwagę samą tylko poezyą, pamiętając, że klassyczność jest nazwiskiem głównego oddziału, do którego należą wszystkie pisma wzorowe, tak prozy jako i poezyi.

Podział tworów poetyckich na rodzaje bynajmniej nie zasadza się, ani na dowolném, dawniejszych grammatyków, a dzisiejszych krytyków lub estetyków, przypuszczeniu; ani na zewnętrzney budowie wiersza; ale na wewnętrznyém znaczeniu poezyi, na różnaitości uczuć, jakie w każdym z tych rodzajów poeta wydać usiłuje: rzecz więc sama stanowi ich różnicę. Gruntownie jeden z filozofów angielskich dowiódł tey prawdy, rosprawiając o związku nauk, i o mieyscu, jakie między niemi poezya zajmuje. Nie jest tedy w naszej mocy, wynalezione, czyli raczey z rozmaitego uczucia wynikłe rodzaje poezyi, niszczyć; możemy je tylko doskonalić; albo wreszcie wolno twórczemu geniuszowi coraz inne wynaydywać, jak tego nie poślednim jest dowodem samaż romantyczność. Nie stanowi ona bowiem całego nazwiska poezyi; bo jest tylko jey częścią, czyli, jakęśmy wyżej dowiedli, nowowynalezionym rodzajem. Jeśli więc kto poró-

wnywa romantyczność z klassycznością; temu łatwiej byłoby porównywać ją z poezją, jako z mniej ogólnym płodów piśmiennych rodzajem; temu nierównie łatwiej byłoby porównywać samą poezją z ogólnem nazwiskiem klassyczności: ale czyżby to nie obalało nayzdrówszych zasad teoryi krassomówstwa? Wszystkie albowiem rodzaje poezyi, jakimi są: epopeja, liryczność, dramatyczność, drama satyryczne, satyra, sielanka, elegia, powieść, bayka, mając właściwe sobie cechy, podług których są rozróżnione, mogą się z sobą porównywać, ale nie z klassycznością: bo jeżeli mają zalety dobrego pisma, wszystkie są klassyczne. Daymy naprzykład, że jeszcze dotąd satyry nie było, i że ona dopiero się w naszym wieku zjawiła; gdyby więc jej miłośnicy zaczęli ją wywyższać nad klassyczność, albo przynajmniej porównywać, czyżby to nam nie sprawiło śmiechu? Któżby się ośmielił bez narażenia siebie na pośmiewisko, dowodzić, że epopeja, bayka, lub inny jaki rodzaj poezyi, jest wyższy nad klassyczność? Któż więc może bez narażenia siebie na pośmiewisko dowodzić, że nowy rodzaj poezyi jest wyższy nad klassyczność? Z tych tedy uwag wypada: *że Romantyczności nie tylko wywyższać nad klassyczność, ale nawet z nią porównywać nie można.* Tę prawdę tak są oczywiste, że nie potrzebują za sobą żadnych dowodów; atoli u nas tyle napłodziły sporów, i tak są nam objawiane, jakby nic nie miały pewnego. Jeszcze dotąd walczą rozognione umysły i końca ich walki nie widać, a tymczasem leżą odłogiem najpiękniejsze błonia do uprawy przygotowane, które zamiast ziarna zasiewnego, co

wkrótce przyjąć miały, zaczynają porastać dzikim chwastem. Tak się zazwyczaj dzieje w czasie wojen, bądź zmysłowych, bądź umysłowych: te siły, które wybornie można użyć na wykonanie jakowego czynu ślacheznego, przynoszącego rodzajowi ludzkiemu pewny pożytek, te siły niszczą się wzajemnie. Cóżby więc w miejscu tych sporów czynić należało? oto, rozpatrzeć kiedy nowy rodzaj poezyi może zasługiwać na nazwisko klassycznej romantyczności. Możliwi tego dokazać, i czy są na to sposoby?—Wykonanie tak ważnego dla poezyi artykułu, póty się nie da uskutecznić, póki prawdziwe talenta zupełnie nie wykształcą tego rodzaju rymotwórstwa: wtenczas bowiem, łatwo będzie wyciągnąć prawidła, które wskażą, kiedy romantyczność może być wzorową i godną naśladowania, a tém samém zasłużyć na nazwisko klassycznej poezyi. Należałoby teraz nawet choć w części ostrzedz pracujących w rodzaju romantycznym, ażeby nie wykraczali przeciw prawdziwemu smakowi, i nie obrażali zdrowego rozumu: przeciw tym dwóm ważnym prawidłom, służącym za podwalinę całej teoryi sztuk pięknych; tym bowiem, a nie innym końcem, i sobie samym trwalszą świetność zapewnić, i rychłej romantyczności na tym szczeblu postawić mogą, na jakim ją miłośnicy prawdziwej piękności uyrzeć pragną.

Już tedy nikt podobno nie zechce przeczyć, że romantyczność jest tylko częścią, nie zaś całą poezią; że będąc szczególnym rodzajem pisma, nie tylko wywyższaną nad klassyczność, ale nawet z nią porównywaną być nie może: nakoniec, że wykonana podług prawideł rozumową drogą wy-

kazanych, może stać się wzorową i godną naśladowania, a tém samém zasłużyć na nazwisko *klassycznej romantyczności*. Obaczmyż następnie, czy ten nowy rodzaj rymotwórstwa, choćby się nam jak naybardziejzy podobał, może zacieierać inne, które go wyprzedziły, dla tego tylko, że się nam podoba. Nim przystąpimy do rozbioru tego założenia, naprzód oświadczamy się, że bynajmniey nie jest naszym zamiarem powstawać przeciw nowemu rodzajowi poezyi; wytykać niedorzeczności, jakie wynikły z niewłaściwego użycia wyrazu *classicus scriptor*; powstawać przeciw uwiedzionym stronnikom romantyczności, którzy, nie wchodząc ściśle w jej naturę, chcą wszystkim wmówić, że tylko ona stanowi istotę rymotwórstwa, że cokolwiek w jej barwę ubrano, choćby i dziwacznie, jest samą doskonałością; przeciwnie zaś, przedmioty nie w jej stroju ukazane, nie zasługują na nazwisko poezyi: wchodzić raczey będziemy we środek rzeczy, nie uwodząc się żadném stronnictwem.

Rozważając historią poezyi, przekonywamy się z uczonych badań, że prawie wszystkie śpiewy naydawniejszych ludów były dydaktyczne, czyli naukowe. Pienia xiąg Wedy, zawierają przepisy dla wyznawców Bramy. Teogoniści i kosmogoniści, opiewając naturę Bogów, rzeczy nadpowietrzne i ziemskie, obowiązki człowieka, siły i prawa, podług których świat się rządzi, uczą i razem bawią pierwiastkowych Hellenów. W takim kształcie poezya trwa aż do czasów Homera. Szczęśliwe wypadki w Grecyi dla poloru narodów, jak wydawały wielkich mężów ku obronie cnoty i niewinności; tak oraz obu-

dzały duch wieszczu do opiewania tych ślache-
tnych czynów, aby tą drogą potomności doszły.
Zjawieni Rapsodowie, przechodząc tu i ówdzie
po greckich ziemiach, nauczają ludy o tych wiel-
kich mężach, którzy z odwagą i narażeniem ży-
cia, bronili godziwej sprawy, albo dzikich zwier-
zęt wytępiali. Z zadziwieniem narody hellen-
skie, słuchają równie, jak harmoniynych śpiewów,
tak oraz i czynów dokonanych. Takim zbiegiem
wypadków utworzyła się Epopeja. Nowy ten
rodzay poezyi, chociaż powszechnie całą Grecyą
zajmuje, a wlewając w serce uczucie cnoty i
moralności, wygładza grube rysy barbarzyństwa,
łagodzi dzikie obyczaje; atoli bynajmniey nie za-
ciera poprzedzającego rodzaju; ale owszem no-
wych mu zwrótów, nowych bogactw piękności
nadaje. Dla tego właśnie Teogonia Hezyoda, ja-
ko też poemat jego *o czasie i pracy rolniczej*,
ukazują się w daleko powabniejszych rysach, a
niżeli poemata współczesne Orfejowi i Minuso-
wi. W kilka potém wieków zjawia się poezya
liryczna. Ten nowy rodzaj, i byt swój, i całą
wielkość, winien rodzajowi poprzedzającemu. Pin-
dar, w nieśmiertelnych pieśniach, zadziwia, pory-
wa i zachwyca swoich ziomków: sąsiednie ta-
koż narody, zbierające się na igrzyska Olimpi-
skie, Istmijskie i Nemejskie, z uwielbieniem te-
go śpiewaka słuchają. Opiewana sława zwycięż-
ców; ich przodkowie, krewni, ziomkowie, miey-
sce rodzime, do potomności przechodzą. Pomi-
mo jednak tylu zalet, rodzaj ten poezyi nie jest
wyższy nad Poema Bohaterskie: owszem, jak ro-
ślina pasożytna, ciągnąc z drugiey swoje soki, w
zieloną się barwę ustraja. Pień Rapsodów u-

cichły; sami tylko lirycy powszechne uwielbienie zyskują: nie dla tego jednak liryczność jest wyższą nad poema bohaterskie; nie dla tego jednak w niej się cała poezya mieści, a poprzedzające rodzaje tracą zyskane zalety i nazwisko; jako raczej, że w tym czasie nie masz rapsodów, nie masz geniuszu, któryby równie z Homerem podniósł się nad ludzi, obudził i ożywił duch tlejący Hellenów.

Przez długi przeciąg czasu, poezya liryczna była panującą w Grecyi; nie dla tego, żeby miała być wyższą nad dwa poprzedzające rodzaje; ale że znikły talenta, któreby mogły utrzymać tę piękność, jaka się odbijała w epopei i kosmogonicznych lub teogonicznych śpiewach: nie dla tego, że było takie usposobienie narodu, jak my dzisiaj mawiać zwykliśmy; ale że niedostatek pannał nowych płodów w dawniejszych rodzajach. Wszakże prawdziwe upodobanie znajdujemy w tém, co posiadamy, nie zaś w tém, czego nam braknie; i to niejako można uważać za główną przyczynę, dla czego niektórzy mniej smakują we wszystkich rodzajach klasycznej poezyi, aniżeli w nowym romantycznym. Gdyby na przykład dzisiaj, jakimś szczęśliwém zdarzeniem, ukazała się w naszym języku epopeja, dajmy cokolwiek niższa od Homera lub Wirgilego, pewniebyśmy z uwielbieniem ją przyjęli, a możebyśmy pierwsze jej miejsce dali przed rodzajem poezyi romantycznej.

Kilku miał Pindar współczesnych sobie poetów; ale żaden, nie tylko mu wyrównać, lecz nawet go doścignąć nie zdołał. Stąd powstała jakaś zawiść między nimi, którą pałając usiło-

wali poniżyć sławę miłego narodowi, a ulubionego od postronnych nawet królów, śpiewaka: prawdziwey atoli jego wielkości sama zawisć obalić nie zdołała. A jak w swoim czasie był pierwszym pomiędzy lirycznemi poetami; tak i dzisiaj słusznie nabytego pierwszeństwa nie traci. Po jego zgonie rodzaj ten poczyi począł się do upadku nachylać: wprawdzie odzywały się gdzieś niegdzie pienia liryków, którzy usiłowali naśladować Pindara; ale jak niedołężne ptaki, niemożący zrównać w locie orłowi, nad poziom się nie wzniesli. Takie bowiem talenta w każdym czasie i w każdym narodzie bynajmniej nikogo nie zajmują; żadnego serca do uczuć wyższych nie prowadzą; w nikim myśli nowey, świeżego wyobrażenia, nie obudzą. Tak tedy wlekło się niedołęztwo poetyckie pół wieku, i dłużejby w tém odrętwieniu trwała imaginacya wieszczów greckich, gdyby się nie ukazał Eschylus. Geniusz tego poety, z dziecinney prawie igraszki, tworzy sztukę, i bawiącą Greków, jak dzieci, i uczącą, jak ludzi. Następca jego Sofokles przez sprostowanie wad, przez dopełnienie niedostatków w sztukach swojego poprzednika, utworzył tragedya, dzieło arcy-wyborne i dotąd rodzajowi ludzkiemu tyle pożytku przynoszące. Możnaż co wyższego wymyślić dla człowieka, jak tę sztukę, która jednocześnie bawi oko i ucho? Która wraz z zabawą, tyle prawd moralnych, tyle uczuć słachetnych, tyle krewkości ludzkiey zmysłowie wytyka i na oko pokazuje? Zgromadza się lud rozlicznego stanu, wiedziony chęcią, nie tylko nasylenia wzroku i słuchu przypadkami swoich nadziadów; ale nawet nadzieją otrzymania małego

zysku (*). Cały naród zasiada w półcyrkule, w którym każdy, wedle stanu, zabiera dla siebie przeznaczone miejsce. Opada zasłona i ukazuje się na scenie bohater z rodu królów pochodzący, w obcej krainie zhodowany. Nie znał on ani oycę, ani matki swojej. Natura obdarzyła go silną budową ciała, mężnym i nieustraszonem sercem, a wychowanie nadało mu chęć do sławy, wlało weń uczucie zemsty za doznane krzywdy. Odwieczne przeznaczenie (fatum), przez podobny zbieg okoliczności jego życia, czyni go zabójcą własnego oycę; własną też matkę przed ślubny ołtarz prowadzi. Powoli odkrywa się zasłona zbrodni, niechętnie przezeń dokonanej. Właśni synowie, chciwi panowania, podburzają przeciw oycę rodaków. Nie usprawiedliwia go bynajmniej samemu sobie zadana kara wydarć oczu: gmin albowiem rozłukany pozbawia go tronu, obnaża z szat królewskich, odziewa w brudne łachmany, i wypycha go z oyczyzny, wskazując na wieczne tułactwo. W tym stanie oplakaney nędzy i ślepoty pozostają mu tylko dwie wierne córki, godne naśladowania w przykładzie miłości ku rodzicom: nie odstępują one ociemnionego oycę, i towarzyszą mu aż do grobu! Ani słota, ani skwar słońca, ani niedostatek posiłku nie zraża ich serca; zarówno, jak w szczęściu, tak i w niedoli są dziećmi, są czułem córkami. Skalista, twarda i cierniami porośła ziemia, nie wstrzymuje nagiey ich stopy od przewodniczenia oycę

(*) Każdy z klasy uboższej odbierał po 3 obole (około 15 gr. pol.), byleby się tylko znajdował na widowisku teatralnem. Głębokie prawodawstwo ateńskie uchwaliło to dla prędszego rozszerzenia światła w narodzie.

do obcych domów, w celu wyżebrania dzienney żywności. Długo tak się tułał człowiek ze szczytu wielkości na nayniższy szczebel życia zepchnięty, póki nie znalazł przytułku w ziemi, ludzkością tchnącej. Narod Attycki, mądrými i sprawiedliwými prawami rządzony, gościnnie go przyymuje na swoje łono, od chytrego brata jego żony zaślania, i od podeyscia niegodziwych synów broni. Ciż sami wreszcie bogowie, którzy go za życia zdawali się prześladować, zsyłają nań śmierć pożądaną. Śmierć ta również dziwna, niepojęta, jak i samo życie. W obcej ziemi ukryte jego zwłoki, oprócz prawego władzcy, nikomu nieznanie, stają się postrachem wszystkim wrogóm miasta Aten, a zgnbą dla tych, którzy go za życia prześladowali (*). Jakkolwiek bądź, czy to jest mýt, czy bajeczka, czy prawdziwe podanie, imaginacyą człowieka, pod wesołym niebem mieszkającego, w tyle dziwnych zdarzeń ustrojone; atoli, nie tylko, że mieści w sobie możność wypadków; ale nawet wielką liczbę prawd moralnych, silną walkę słabości ludzkiej z odwiecznym przeznaczeniem, i występku z cnotą. Stąd oycowie, matki, synowie i córki, królowie i poddani, słowem: ludzie, uczą się powinności człowieka, uczą się być ludźmi. Cóż kiedy jeszcze wystawimy sobie płynną, potoczystą, pełną przedziwney harmonii mowę, połączoną z powabem melodyyney

(*) Wszystkie te zdarzenia, tyczące się życia Edypa, nie jedną, ale dwie tragedye Sofoklesa składają; do których też dodać należy Antygonę, mającą za treść wypadki pośmiertne tego króla. Trzy te tragedye, razem uważane, składają niejako jedną całość, i noszą znajome u dawnych Greków nazwisko trylogów (*τριλογία*).

muzyki? Jakiż urok czarujący wlewał się w serce widza! Takimto sposobem uczyć i bawić, skupiając w jeden obraz tyle ważnych zdarzeń, w związku z sobą będących, jest dziełem wielkiego geniuszu, jest istotnym celem poezyi. Pomimo jednak zadziwiającej wielkości, która zachwycała greckie i sąsiednie narody, jak o tém nas pewne podania przekonywają, pomimo wygładzenia języka, podniesienia uczuć i myśli, żaden krytyk nie odezwał się, że sztuka tragiczna jest lepszą od Epopei, lub poezyi lirycznej. Bo jak każdy rodzaj rymotworstwa, ma sobie właściwy sposób wydania obranego przedmiotu, tak oraz każdy ma swoją właściwą piękność. Arystofanes, który niczemu nie przebacza, który zarówno z wad żyjących jak i umarłych szydzi, nigdzie nie dotknął poprzedzających rodzajów poezyi. Sztuka więc dramatyczna, nie wydzierła ani bohaterskim, ani lirycznym pienióm, właściwey ich piękności. A lubo mógłby który z tragików lub komików, widząc od ludu tak upodobane swoje dzieła, poniżać twory poprzedników, aby przez to ku swoim jeszcze bardziej pociągnąć; żaden atoli nie był do tego stopnia zepsuty i tak błahym egoizmem tchnący. Przekonywa nas historia sztuk i nauk, że prawdziwy talent, zajęty swoim dziełem, nie ma czasu do myślenia, jakby poniżając drugich, utorować sobie drogę do wielkości: owszem w skromném milczeniu dokonuje on przedsięwziętego dzieła, które, gdy się ukaże, natychmiast otworzą się oczy ludzkie i widzą w niem prawdziwą wielkość i piękność. W tym właśnie względzie sztukmistrze greccy, za godło przyjęli dla siebie następujące przysłow-

wie: *nie słowami staramy się uświetniać nasze życie, ale raczej samém działaniem.*

Rzecz dotąd niesłyszana w krainie poezyi, aby którykolwiek jej rodzaj, samém tylko rozprawianiem swoich stronników, trafił do serca ludzkiego i przekonał, że on jest piękniejszy nad inne. Zjawił się nowy rodzaj poezyi romantycznej, piękny wprawdzie, ale tém nieszczęśliwy, że ma wielu niepotrzebnych pracowników, którzy zamiast jego wydoskonalania przez ocenienie wydarzanych płodów, przez sprostowanie wad popełnianych, czas tylko trwonią na próżnych pochwałach, na potępianiu innych rodzajów, które, jak piękne rośliny, nie zupełnie giną po pierwszym rozkwitnieniu; ale z czasem nanowo rozwinąć się mogą. Nie obwiniamy romantyczności; ona sama z siebie godną jest uwagi człowieka: szkoda tylko, że niewczesne pochwały zamiast podwyższenia, odkrywając nam jej ubóstwo, aż nadto ją zniżyły. Jestto nowy rodzaj poezyi, w nowym świecie ukazujący się, i lubo nie zupełnie jeszcze wykształcony; atoli już w swoim rozwijaniu się, jak pączek róży, zapowiada, że z czasem pięknie i buynie rozkwitnie, jeśli tylko zbyt chciwa pielęgnowania ręka, nie zawągli go i nie zniszczy. Jej objawiane piękności tak rozległe, tak bogate, tak obfite, jak jest rozległy, bogaty i obfity świat imaginaryyny, na wzór zmysłowego stworzony. Ale czyż ta najgłówniejsza zasada nie służy innym rodzajom poezyy? Owszem sami stronnicy romantyczności dowodzą, że poezya klasyczna jest więcej zmysłowa, niż romantyczna, a w tych przeciwnościach nie wiadomo czego chcą, i czego dowodzą. Utrzymy-

wać albowiem, że poezya umysłowa jest lepszą od zmysłowej, jestto jej odebrać nazwisko sztuki piękney. Wszystkie zaiste sztuki nadobne, przez działanie na zmysły, obudzają w sercu ludzkim ową przyjemność, która jest jedynym ich celem: dla tego więc samego muszą używać sposobów jak naybardziej zmysłowych. Znali to dobrze starożytni, i jak naywięcej unikali umysłowej poezyi. Nie należy z ich utworów poetyckich wnosić, że od nas byli niższymi w umysłowych rozbiorach przedmiotów naturalnych; gdyż filozofia Platona i Arystotelesa, jasnie nam dowodzi, że nas przewyższali w tym względzie. Nakoniec historya poezyi uczy nas, że ta sztuka nadobna wówczas do upadku przychodzi, kiedy poeci około niej pracują więcej umysłowie, niż zmysłowie. Taką jest poezya Alexandryjska; taką jest pod następcami Augusta; taką jest u nas od początku XVII do połowy XVIII wieku; w którymto czasie wszyscy poeci zapomnieli na to niezgwałcone prawidło: *ut pictura poësis erit*; w którym wszystkie płody naszego rymotwórstwa żadnych nie mają malowniczych obrazów; ale samemi sentencyami obładowane, oderwanemi wyobrażeniami napchane; gdzie nie ma naturalnego, ani w myślach, ani w wyrażeniach, oprócz nadętości, która jak puchlina wodna, zraża nas i odstręcza. Dowodzić tedy, jak niektórzy obrońcy romantyczności czynią, że poezya klasyczna, będąc w zmysłowe formy ubrana, jest niższą od romantyczney, która, według ich mniemania, samemi ideami powinna być zajęta; jestto mówić przeciw naygruntowniejszey zasadzie nie tylko poezyi, ale nawet wszystkich sztuk

pięknych. Nie sama albowiem poezya ma za cel przez zmysłowe obrazy mówić o umysłowych, i te drugie tak nam wystawiać, jakbyśmy je zmysłami naszymi dotykali. Spodziewamy się, że przeciw tej zasadzie, teorią sztuk pięknych ustaloney, nikt nie będzie powstawał, jeśli tylko choć z jedną sztuką piękną jest obeznany: własne albowiem doświadczenie nieraz mu to dało uczuć, choćby nawet poprzedniczych uwag w tym względzie nie poczynił. Stąd tedy wypada, że romantyczna poezya, jeśli ma nosić nazwisko sztuki piękney, musi bydź koniecznie na teyże zasadzie opartą.

Przytaczając tu ogólne zasady poezyi, przychodzi nam na myśl owa nie nieznająca obrona stronników romantyczności, w której utrzymują, że te prawidła nie służą dla romantyczności; bo są poczynione wówczas, kiedy jeszcze jey nie było. W istocie, ani Arystoteles, ani Horacy, ani Boileau, ani Dmochowski, nie pisali prawideł dla romantyczności, ale dla *prawdziwej poezyi*: jeśli nie dla romantyczności, więc ona nie jest poezyą: a jeśli jest poezyą, więc i dla niej te prawidła służyć muszą. Romantyczność tedy, jako poezya uważana, podlega jey ogólnym prawidłom, które są z jey natury wydobyte; jako zaś nowy rodzaj, musi mieć szczególne i sobie właściwe, których wydobyć i opisać zostaje do pożądanja. I taćto jedna z największych przyczyn, dla czego plody romantyczne jeszcze dotąd nie zasłużyły na nazwisko klasycznej poezyi. Gorliwym więc jey obrońców pozostaje, w mieyscu niekorzystnych sporów, upatrzeć jey szczególne prawidła, wydobyć z jey natury, i wydać je na jaw,

aby niemi ostrzeżona imaginacya romantyków,
nie wpadała w ten odmet, na wspomnienie któ-
rego, wzdryga się oświecony umysł człowieka.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

RZECZY SPÓŁCZESNE.

OBRAZ TERAŹNIEJSZEGO STANU GRECYI (*).

(*Московский Телеграф*).

Po pięćdziesięcio-dniowej podróży, zarzucili-
śmy kotwicę przy Napon di-Romania. Leży to
miasto u stop olbrzymiej skały. Warownia Pal-
midy niedostępna, zdobiąca szczyt skały; palmy
wznoszące się wyżej murów, powiązanych basz-
tami, jakby znamiona tej krainy; Argos z prze-
pyszną doliną pomykającą się ku zatoce morskiej,
a po lewej, stronie śnieżne wierzchołki groźne-
go Taygetu, czynią widok nader malowny. Lecz
skoro cudzoziemiec na brzeg wystąpi, niknie wnet
to jego czarowne omamienie, a ulice ciasne, ni-

(*) Jestto wyjątek z pamiętników Grafa Józefa Pekkio, któ-
ry opuścił Grecyą w połowie roku 1825. Umieszczonym
on był w Dzienniku Angielskim *The New Monthly Maga-
sine* (1826); my go w skróceniu dajemy czytelnikom na-
szym, nie znajdując nigdzie tak zupełnego i żywego, acz
krótkiego opisu Grecyi, jej bohaterów i wieszców,
jej zwyczajów i obyczajów, w owoczesnym stanie. Graf
Pekkio nie rzuca na Grecyą potwarzy, ale też nie unosi
się zbyt entuzjazmem; każdy wyraz ma cechę bez-
stronności. Kiedy wiadomości odbierane z Grecyi, by-
wają nieraz zbyt z sobą sprzeczne i niezgodne, wiążemy
poważać świadectwo myślącego człowieka, nieprzejęte-
go duchem stronnictwa. Do obrazu tego dodaliśmy kil-
ka pozostałych notat P. Wilnewa, z których część ogło-
szona, zasłużyła na pochwały wielu dzienników europej-
skich.

skie i źle zabudowane domy; nadto, gęste i niezdrowemi waporami napełnione powietrze, zasmucając go, razem każą mu tych stron unikać. Nieochędństwo tak jest powszechném, iż chcąc go wykorzenieć, trzebaby było ponieść Herkulesowe trudy; to właśnie było jedną z przyczyn powstania zaraźliwej gorączki, która w roku 1824 tyle okropnych zrządziła spustoszeń, i zaledwie niknąc poczyniała wtenczas, kiedyśmy na brzeg byli wylądowali; jeszcześmy nawet widzieli świeże jey ślady na zczerniałych twarzach wielu osób, po ulicach przechodzących. Można się spodziewać powrotu tej choroby, z następniemi upałami: bo rząd nie ujął się żadnych zbawiennych ku odwróceniu jey środków. Grekom, właściwym jest po części fatalizm turków; już się przyzwyczaili do morowego powietrza, i zdają się niepamiętać jego okropnych boleści.

Z powierzchownego kształtu i położenia miejsca, Napoli-di-Romania zwaną była Gibraltarem Archipelagu. Lecz to nazwisko może jey tylko służyć na pierwszy rzut oka; lękać się bowiem wypada, ażeby jey twierdza nie stała się podobną Gibraltarskiej, kiedy ta zostawała pod panowaniem Hiszpanów. Wielu biegłych w nauce oficerów, starannie oglądało warownią Palmidy, i ci mówili mi, że w opłakanym znajduje się stanie; nie masz w niej żadnych zapasów, dział i woyska. Jest wprawdzie kilka armat, ale z takimi lawetami, iż silniejszych nie dotrzymają wystrzałów. Najsilniejszą tarczą Napoli-di-Romania, jest naczelnik twierdzy Palmidy, jenerał Sotomara, szlachetnie myślący Suliota, osiwiasty z orężem w ręku. Zabawą mieszkańców tej sto-

licy Grecyi stanowi odwiedzanie kilku kawiarni, których ozdobą jedyną są stare billiardy; wieczorem zaś przechadzają się po niezbyt obszer-
nym placu, lub siedząc pod cieniem rozłożyste-
go drzewa, z ukontentowaniem słuchają opowia-
dania nowoczesnych wypadków. Niewiasty nie
są widziane: bo mężczyźni bronią im pokazywać
się publicznie. Jużto dwadzieścia pięć wieków,
jak piękny świat Grecyi skazany jest, z rozmaitych
przyczyn, żyć w odosobnieniu domowém. Staro-
żytni grecy, chcąc zachować czystość obyczajów
żon swoich, bronili im oddychać świeżem po-
wietrzem, i zamykali w oddaleniu. Turcy cho-
wają je w haremach, a Grek nowożytny, przeję-
ty zazdrością, trzyma je opodal od społeczeństwa.

Ludność Napol-di-Romania, stosownie do o-
koliczności, bywa większą lub mniejszą; liczyć
jednak można do 15,000 mieszkańców. Widząc
obszerność tego miasta, trzeba je liczyć do naylu-
dniejszych stolic świata; domy bowiem tak są
szczupłe, że w każdej prawie komnacie mieścić
się musi trzy lub cztery osoby.

Niecierpliwie żądałem widzieć się z członka-
mi zgromadzenia, i dopełnić tego bez żadnych ce-
remoniy. Są oni przystępni dla wszystkich, i o każ-
dey porze. Dom zgromadzenia nie należy do za-
dnych, ze znanych nam porządków architektury.
Po niewygodnych drewnianych schodach, wszedł-
szy na górę, postrzegłem członków rządu, siedzą-
cych z podchylonemi nogami na poduszkach, roz-
łożonych w kształcie sof w około ścian. Ich na-
rady, śmieszna postawa i niewzruszoność twarzy,
kazały mi zrazu sądzić, że się znajdował śród
azyatyckiego dywanu. Wice-prezydent Botazi ro-

dem Spezyota, siedział także ze złożonemi nakrzyż nogami, i przesuwał wielkie wschodnie paciorki. Inni członkowie w części odziani po turecku, a częścią w ubiorze greckim, palili tytoń, albo też przesuwali małe paciorki. W Paryżu i Londynie chcą, ażeby Grecy przestali być Turkami, i będąc powołani do wielkiej rodziny europejskiej, zmienili dawne swe zwyczaje, a przyjęli obyczaje narodów, które chcą ich uważać za braci swoich. Żądanie bez wątpienia słuszne, ale jeszcze nie rychło przyydzie czas jego uskutecznienia. Nie tak łatwo zmienić odzież i obyczaje całego narodu, jak dekoracyą w paryzkim lub londyńskim teatrze. Iletto przełamać musiał trudności Piotr Wielki, nim zaprowadził w narodzie swoim zwyczaj golenia bród, i noszenia niemieckich kaftanów? Grecy siedzą *po turecku*, jadają *po turecku*, palą tytoń z długich tureckich fajek; wychodzą otoczeni tłumem zbroyney czeredy, witają się, spoczywają, i cały czas przepędzają zwyczajem tureckim. Zamiast tego, co by zarzucili zwyczaje i obyczaje swych tyranów, w czasie swojego wskrzeszenia, bardziey jeszcze zdają się do nich nawykać. Pysznia się ubiorem *białego turbanu*, *kołorowych ciżem* i *zielonego kaftanu*, jako odzież pierwey surówko im zakazaną. Mszcząc się, na znak tryumfu, noszą je dziś w oczach dawnych swych panów. Nadto jeszcze zapatrując się na dumnych baszów, naśladują ich w ubiorze bramowanym złotem, srebrem i drogiemi perłami, a europeyzykowie w lekkim swym stroju, zdają się być w ich oczach przyjezdnymi lekarzami; niewiasty nawykłe do blasku i świetności, cierpieć nie mogą naszej prostey odzieży. Oto

są przyczyny dla których nie tak prędko pozbędą się Grecy dzisiejszego stroju (*).

Rząd składa się teraz z pięciu osób, nie licząc w to sekretarza stanu. Prezydent i sekretarz byli natenczas nieprzytomni, albowiem odjechali do obozu pod Nawarinem. *Botazi* wice-prezydent, bogaty kupiec spezyocki, jest w podeszłym wieku, ale starzec jeszcze dość silny; prócz własnego nie posiada innego języka; byłby przewybornym sędzią, żeby więcej miał znajomości interesów państwa: powszechnie chwala wszyscy szlachetny jego patryotyzm. *Mauro-Michaeli* Spartaniu (z pokolenia Petro-beja, który wielokrotnie dla kraju poniosł zasługi) rodowitym także mówi tylko językiem; wielkie może mieć zdolności w zawodzie dyplomatycznym, ale rysy jego twarzy przekonywają o wielkości niczém niezgiętego charakteru. Nie miałem zręczności widzieć członka zgromadzenia *Spihliotaki*, rodem

(*) Kiedy pólkownik Fabvier, naznaczonym był za naczelnika regularnego woyska, senat zebrał się na placu przeciw domu zgromadzenia. Biskup czytał modlitwy, i przynosił Ewangelią pólkownikowi francuzkiemu, na którą zaprzysięgał, iż wiernie będzie służył Grecyi. Woyska stały pod bronią, Fabvier ubrany był w swoim mundurze, ze wszystkimi znakami zasłużonemi na polu bitwy. Graf Metaksa obróciwszy się do woysk rzecze: „Wojownicy! dziwicie się zapewne, że Fabvier odziany w mundur francuzki przyymaje nad wami dowództwo; wiedziecie więc, że od dnia dzisiejszego, ten szlachetny bohater, ty policzonem jest w liczbie synów Grecyi, i wkrótce wyrzycie go w naszym stroju.” Jakoż następnego dnia pólkownik, znajdując się na parady, odziany był w kurtkę i kaftanie jasnego koloru, w białych fałdowanych maytkach, w błękitnym jedwabnym pasie, za którym zatknęty był kindżał i para pistoletów, w kamaszach z takiego sukna jak kurtka, i w jasnej czapce, z kształtu swego do kardynalskiej podobnej. Na przedzie głowa była ogolona, a przez ramię przewieszona krzywa szabla. Woysko przyjęło go z radością. *Willnew.*

z Peloponezu, o którym ni źle, ni dobrze nie mówią. Następnie *Koletti*, naczelnik silney partyi, do głębokiego rozsądku łączy wiele razem nauki. Rodem z Epiru: w młodości swej wzięty przez Ali-Baszę, wysłany był do padewskiego uniwersytetu. Potém był doktorem przy Muchtarze synie Ali-Baszy. Mówi i pisze wybornie po włosku, i bardziey podobny do Turka, niżeli do Greka: bo obok niewzruszoney powagi muzułmana, widać w nim żywość i chytróść Hellena. Ale na obronę jego to powiedzieć trzeba, że był wychowanym na dworze wschodniego despoty.

Nie w mieyscu byłoby rozprawiać o siedmiu ministrach greckich, albowiem władza ich jest bezczynną. Rząd przyymując ją na siebie, przy nich zostawił tylko same tytuły. Dotąd zatrudnienia nie są podzielone między członkami: o wszystkiém, wszyscy społem traktują. Zgromadzenie prawodawcze zajmowało dóm wcale niewygodny; przy mnie miano je przenieść do meczetu, w tym celu przerobionego. Liczba członków dochodzi do 80; ale w istocie jest tylko 50, innym bowiem poruczone są rozmaite zatrudnienia na prowincyi. Niektórzy z członków zgromadzenia odziani są po europeysku. Prezydent *Notari*, poważany powszechnie dla wysokiego rodu i prawości charakteru. *Trykupi* rodem z Missolungi, znany z krasomówstwa. Pomimo różnego zdania członków, narady ich idą w największym porządku.

Przy mnie odebrano wiadomość w Napolu o poniesioney klęsce Greków pod Nawarynem. Prezydent Konduriotti, przez nieznamość swoją, a razem słabość umysłu, stał się przyczyną ich prze-

graney. Grecy jak zawsze bili się z rozpaczą, dokazywali męstwa i waleczności cudów. Strata wynosiła do 140 ludzi; polegli wodzowie Zafiropulo i Ksidi, półkownicy Elewteri i Kormoriti. Od czasu Petskiej bitwy, gdzie Grecy stracili 200 ludzi, dotąd nie ponieśli równey porażki. W innych utarczkach, liczba zabitych nie przechodziła kilkudziesięciu osób. Z Markiem Bozarysem legło ich tylko jedenastu. Świadkowie lipskiej batalii, dziwić się zapewne będą szczupłej ilości greckiego woyska; ale losy narodów, w naszych tylko czasach rozstrzygane były milionami wojowników. Na polach Maratońskich ocaloną została starożytna Grecya, a Grecy stracili niewiecy jak 190 ludzi. Bitwy Boliwara będą małą chyba utarczką, w porównianiu z walkami Napoleona; a przecież niemito ustalił się byt tylu krajów. Grekom zaś, tym okropniejszym wydawał się cios nawaryński: bo tam potykały się ich najlepsze woyska z Suliotów i Rumeliotów. W nielicznym narodzie, znają po imieniu obrońców oyczyzny; zapytują kto co szczególnie zdziałał; kto poległ na placu bitwy; kto ocalonym został? Patrząc na tłumy ludu zgromadzonego i rozprawiającego po ulicach, zdawało się mi, żem był świadkiem zdarzeń przez Demostenesa opisanych; żem widział Ateńczyków ciekawych, gnuśnych, gadatliwych, dowiadujących się nowości o Filipie; a ta ciekawość, ta chęć rozprawiania i sądzenia o zaszłych wypadkach, pozostała jeszcze w charakterze nowożytnych greków.

Chciałem co nayrychley widzieć teatr wojny, zwłaszcza żem miał ważne pismo do oddania samemu prezydentowi, i mogłem korzystać z rych-

tego odjazdu jenerała Rosza z Napoli-di-Romania. Wojownik ten, posłany był do Grecyi przez paryzkich Fillohelenów. Starzec pełen odwagi, z prawdziwym rozsądkiem, łączy otwartość i szczerłość francuzkiego wojownika *à vieilles moustaches*.

Noc już była, kiedy w towarzystwie dziesięciu Palikarów konno jadących, przybyliśmy do Argos. Sześć osłów i tyleż mułów ciągnęło nasze bagaże. Argos, dawniej stolica *Króla wojdów*, dziś szczupłe miasto, ledwie 10,000 liczy mieszkańców. Ulicę w niem szerokie i proste; domy po większej części drewniane, ozdobione przysionkami. Turcy i Grecy, w czasach teraźniejszych wojen politycznych, zburzyli je; dziś same widać ruiny. Proboszcz wodził nas do domu, przeznaczonego na uniwersytet. Warwaki, bogaty Greczyn, zapisał ogromne summy, z których więcej 100,000 franków rocznego dochodu idzie na utrzymanie akademii w Argos. Miasto zakupiło dóm, w środku którego znajdował się rynek turecki i fontanny. Z ukontentowaniem oglądaliśmy szkołę wzajemnego uczenia, urządzoną na wzór angielskich szkół Lankastra, staraniem rządu. Nauczyciel mieszka nieopodal. Ten sposób uczenia przejął on od mieszkającego w Bukarescie P. Kleowułosa, który się uczył w Paryżu. W Argos chłopcy i dziewczęta w oddzielnych uczą się salach. Jedna z chioskich greczynek, zamysła w tych czasach osobny dla niewiast założyć pensyon. Widzieliśmy nowo-budującą się cerkiew z rozwalin meczetu przedtém wystawionego na miejscu i ze szczątków chrześciańskiego kościoła, który przed wieki stanął z ruin pogańskiej świątyni.

Przed wieczerzą, równie jak za czasów Odysseusza, młoda dziewczica podała nam wodę do umycia rąk. Usiedliśmy na poduszkach ze złożonemi na krzyż nogami, w około stołu, na którym zastawiono pieczoną baraninę, kozlinę, sér i pomarańcze. Młodzieńcy greccy nalewali nam wino, i w końcu wieczerzy podniósł czarę Palikar, którą wychyliliśmy za swobodę Grecyi. Do naszego noclegu zaśniano skóry i kołdry.

Nazajutrz rano odjechaliśmy do Trypolizy. Mówiąc o twierdzy Argos, przepomniałem powiedzieć, iż w r. 1822 wytrzymała natarczywość dumnego Reszyda. Grecy nie mogli dotąd wyspięczyć jej naprawy, i w połowie jest zruynowaną.

Trypolizza leży wśród rokosznej doliny. Zdziwiła nas, kiedyśmy postrzegli tłumy ludu za bramami miasta, i dwa długie szeregi Palikarów. Jeździec strojny ubrany zbliżył się ku nam. Był to spotkanie Jenerała Rosza; jeźdźcem był Półkownik Ksidi, komendant Trypolizy, brat Jenerała zabitego pod Nawarynem. Wystrzeliwszy z dwóch pistoletów, przywitał nas obyczajem greckim, przykładając prawą rękę do serca. Generał oświadczył mu żal nad zgonem brata, a Ksidi rzecze: „My Grecy, mielibyśmy się wszyscy za szczęśliwych, gdyby nas potkał zgon równy jak brata mojego.“ Śród tłumy ludu wjechaliśmy do miasta. Stanęliśmy w domu ministra wewnętrznych interesów, który jeden, z liczby tureckich domów, przy wzięciu miasta, ocalał. Wokoło postrzegałem rozwaliny. Seray i harem Basy, przedtem naczelnika Morei, równie zniszczone, jak łaźnie i meczety. Grecy oszczędzali tylko cmentarze tureckie. Trypolizza po zniszcze-

niu jey w roku 1822, zaczyna się dziś upiększać i zaludniać. Będąc stolicą Morei liczyła 40,000 mieszkańców, z których ledwie 3000 było Greków. Dziś rachują tylko 15,000 choć tam zawsze się lud gromadzi. Za 1000 dollarów, można w Trypolizie nabyć dziedzictwem przepyszny dom, z obszernym ogrodem. Dolinę, na której miasto położone, otaczają góry. Sąsiadowały z nią w czasach starożytnej Grecji: Tehey, Mantynea i Palantea; bydź więc może, iż Trypolizza powstała z rozwalin tych trzech miast. Gród ten zle jest opatrzony, i oblężenia wytrzymaćby nie mógł. Sciana z basztami okrążająca miasto, wystawiona była przez Turków dla obrony od przypadkowego napadu Kleftów, mieszkających w okolicznych górach. W czasie powstania Grecji, Kolokotroni zajął Trypolizzę, napędzszy na nią niespodzianie. W roku jednak 1822, Turcy w liczbie 9000, z 300 Albańczykami wytrzymali oblężenie; ale przeciw tłumom naprędce (kto czém mógł) uzbrojonych Greków, kilka dział, z resztą motyki, pałki i 3000 ręcznej broni, stanowiło całą zbrojownią twierdzy.

Grecy, idąc za przykładem Turków, o siódmej godzinie ranney, zaczynają oddawać wizyty. Każdy, uważający siebie za znakomitszego, poczytuje za najpierwszy obowiązek i powinność powitanie przybyłego cudzoziemca.

Jakoż nazajutrz o godzinie 7mej ranney, nasza sala turecka, napełniła się mnóstwem osób. Wszyscy z powagą, mając rękę prawą położoną na sereu, przywitali nas i zasiedli na dywanach, w około ścian rozłożonych: pili spokojnie kawę, i palili z podawanych im fajek tytuń. Naywięk-

sza wystawa europejskiego dworu nie jest tak ważną i ceremonialną, jak wizyty greckie.

Po jakimś czasie, postanowiliśmy odwiedzić wszystkie osoby, które nas zaszczyliły tą swoją milczącą i poważną wizytą. Zastaliśmy Ksidę przy obiedzie, z kilką innymi jego towarzyszami broni. Mieszkanie zdobiła zawieszona bogata broń turecka, siodła i dalszy rynsztunek wojenny. Na ścianie postrzegliśmy zawieszoną kosztowną szablę zmarłego jenerała brata Ksidi; ceniono ją sto funtów szterlingów. Zamiłowanie w kosztownej broni, równie u Turków jak u Greków do wysokiego posunięte jest stopnia. Pod szablą była zawieszona skrzynka z relikwiami. Wojownicy Grecy, idąc na pola bitwy, kładą na piersiach podobne skrzyneczki. W czasie samej utarczki, przyzywają śś. Dymitra, Konstantyna i Heleny, których poczytują za szczególnych opiekunów Grecyi. Chorągiew zmarłego Jenerała, na znak smutku i żalu, zwiniętą była. Na proporcju samym, wyczytaliśmy te wyrazy: „*Bóg, oyczyzna, nadzieja, litość*”

W liczbie Rumeliotów, pokazywano nam męznego wojownika, który chorągiew tę odebrał z rąk nieprzyjacielskich, i długo przez Turków ścigany, unieść ją potrafił. Widzieliśmy także czternastoletniego młodzieńca, nieodstępującego w czasie bitwy od boku Jenerała, chociaż ten śmiertelnie już był ranionym. O kilkanaście kroków od domu, była mogiła wojownika, ranionego w walce z Turkami, kiedy Grecy starali się unieść ciało Jenerała. Półkownik Ksidi, smutnie poglądał na te wszystkie przedmioty. Zegnając się z nami, scisnął za rękę, i rzekł: „*Żyję dla*

tego jedynie, by pomścić się śmierci brata mojego."

Do rzędu osob czyniących nam grzeczności, policzyć winniem Xięcia Dymitra Ipsylantego. Powszechnie jest on dla wszystkich grzecznym, nie wysokiego wzrostu, łysy i słabego składu ciała—ale męstwo swoje okazał niewątpliwemi przykładami odwagi. Mówi dobrze po francuzku, i żyje według zwyczaju europejskiego. Przed laty, był on w służbie Rossyyskiej, w randze Majora, a dotąd z wielkim jest dla Rossyan przywiązaniem. Mężnie działał w pierwszych latach powstania Grecyi; teraz żyje daleki od wszelkich spraw publicznych. Niepomię kto mi powiadał, że u Xięcia Dymitra „*pałac turecki, głowa rossyyska, a serce greckie.*”

Drugiego dnia dowiedzieliśmy się o przybyciu do Trypolizy Suliotów i Rumeliotów. W samej bitwie, dumni ci wojownicy, zmartwieni wyborem za naczelnika nad nimi i wszystkimi wojskami, Idryoty Skurti, przypisując nawet przegraną pod Nawarynem temu wyborowi, i nieumiejętności wodza, oświadczyli, iż służyć będą w polu pod znakami Prezydenta Konduriotti i Jenerała Maurokordato. Porzucili wojsko, upewniając uroczyście, iż będą tylko bronić własnych siedlisk.

Nauczony z pieśni greckich o niezachwianém męstwie tego niepodległego pokolenia Grecyi, które wolało przez lat tyle tułać się po bezludnych górach, niż ukorzyć się Ottomanom, pośpieszyłem widzieć bohaterów.

Pierwszym wodzem, któregośmy naprzód postrzegli z Jenerałem Roszem, był *Jerzy Karay-*

skaki, rodem z Arty. Zastaliśmy go w nędznej chałupie, siedzącego na bogatym kobiercu, stroynie ubranego. Oreż był zawieszony po ścianach komnaty napełnionej mnóstwem wojowników nigdy od swego wodza nieoddalających się. Jeszcze przed powstaniem Grecyi, Karayskaki był postrachem Turków, jako kleft gór niepodległych. Mierney urody, ponurego wzroku, a chytróść w każdym rysie jego twarzy zdasię malować. W rozmowie z nami, zręcznie zagadywał nas w ważnych przedmiotach, a krył się ze zdaniem swem w tém wszystkiém, co tylko z politycznemi rzeczami miało związek. „Jam żołnierz, moją powinnością uległość: niech czynią jak się im podoba” taka była jego odpowiedź, kiedy Jenerał zapytywał go, jak mniemał o władzy Rządu narodowego. W ostatniej bitwie, rzecze do niego Jenerał, widzieliście przewagę taktyki europejskiej nad odwagą; dla czegożby jey nie zaprowadzić w wojsku Greckiem?” — „Bardzo dobrze! Ale czy Grecy są w stanie przyjąć ją i utrzymać?” — „Jak sądzicie, czy Zwierzchność uczyniłaby mądrze, gdyby przebaczywszy Kolokotroniemu, dała mu dowództwo w teraźniejszych trudnych okolicznościach?” Na co jeden obok mnie stojący podeszły Kleft, rzecze groźnie: „Nieszczęsna ta kraina, której los zawisł od jednego wojownika; raczey umrzeć, aniżeli upokorzyć się przed nim!” Tym starcem był *Pioja-Pano* Suliota, który długi czas zostając między Albańczykami, przeszedł potem do służby Angielskiej. Dowiedziawszy się Jenerał Rosz, iż on był w liczbie obrońców Gaetty, kiedy Massena oblegał to miasto, podając mu rękę rzecze: „Poday mi dłoń two-

ją przedtém nieprzyjacielu! jam służył pod znakami Masseny, dziś uściśniemy się jako bracia,—To nadspodziane zdarzenie, bohatyrska postać i mowa Rosza, podobały się wszystkim Kleptom. Ich lice, na widok męźnego wojownika, rozjaśniać się poczęły.

Przecudny obraz odmalowałby ten, kto by był świadkiem widzenia się naszego z pierwszym między wojownikami, *Konstantynem Bozarysem*. Stał on oparty nieco o drzewo; wojownicy stali wokoło, w rozmaitej postawie; ani złoto i srebro, ani przepyszny strój nie odróżniał ich wodza. Zawsze bowiem odziany po prostu. Na jasno-błękitnej kurtce, zawieszony był płaszcz biały, z koziej sierści. Nawykli patrzeć na kosztowne ubiory naczelników Greckich, pytaliśmy się o Bozarysie wtenczas, kiedy on był przed oczyma naszymi. Jeden tylko ko-bierzec rozesłany przed nim na trawie, mógł go odróżniać od innych. Głęboka cichość panowała w tém zebraniu niepodległych bohaterów. Bozarys spokojnie palił tytuń; przyjął nas w prawdziwie ozięble, ale grzecznie. Rodem Suliota, jest bratem Marka Bozarysa, Leonidesa nowej Hellady. Nie jest wysokiego wzrostu, ale mężny, silny, i jak powiadano, ma podobieństwo do brata swego. Imię jego szacowném jest dla współziomków, bo pochodzi ze starożytnego rodu Sulii. Wszyscy prawie jego wojownicy są Sulioci. A wiele między nimi jest jego krewnych, którzy walczą z nim razem. Uwielbiają Bozarysa, i krwi swej nie szczędzą dla obrony ulubionego wodza. W czasie Nawaryńskiej bitwy, upadł był z konia, a Turcy tłumem nań wnet napadli; lecz w

mgnieniu oka nadbiegli także Sulioci, a ich miecze żelazną postawiły tarczę. Rodzina Suliotska z sześciu braci złożona, potykając się wtenczas w obronie wodza, zginęła od szabli Egipcyan. Innych dziesięciu Suliotów równy tam zgon znalazło. Bozarys ocalonym został. Jenerał Rosz uwiadomił Bozarysa, iż syn brata jego Marka, wziętym został na nauki do Paryża, kosztem towarzystwa Fillehellenów, na co Bozarys odpowie, „że rad jest temu wybraniu, i życzyłby z serca, aby potomek jego był uczonym człowiekiem.”— „Znaneli wam są dzieje przodków waszych?”— „Nieczytaliśmy ich; ale wiele nam opowiadano.”— „Wasze czyny jednają wam sławę u współczesnych, a imiona wasze nieśmiertelnemi będą w odległych wiekach.”— „Ja tylko pragnę dobra dla ojczyzny mojej.”— „Zgonem waszego brata chlubi się Grecya cała.”— „Wszyscy Grecy gotowi równie jak on polegnąć.”— „Czy są między Suliotami imiona starożytnych bohaterów?”— „Nie imie, ale serce stanowi bohatera.”— „ozwie się jeden z krewnych Bozarysa— „Czybyście chcieli, aby w Grecyi Król był wybranym?”— „Ja sędzę, rzecze Bozarys, iż to niejest koniecznem dla niej w terażniejszych okolicznościach.” Żegnając się z nami Bozarys pocałował nas w twarze; jestto znak wielkiej przyjaźni Greka.

Narod Rumeliotów i Suliotów jest jednym z piękniejszych pokoleń ludzkich, jakie tylko widziałem. Ich ciało zawsze wystawione na działanie słońca, nabiera brzozyowego koloru; pierś jest równie szeroka jak pancerz, a głowę pokrywają gęste, spływające na barki włosy, które byłyby wielką jej ozdobą, gdyby zwyczaj nie kazał skro-

nie podgalać. Grecy lubili zawsze nosić gęste i długie włosy. Homer między innemi przezwiskami, jakie zwykł był ziomkom swym nadawać, nieraz nazywa Greka *krasnowłosym*. Od lat młodzińszych, Rumeliota i Suliota, poczyną z sobą nosić pistolety i pałasz, z którymi już się nigdy nie rozłącza. Obowiązani są, równie jak i inni wojownicy greccy, mieć własny oręż i bieliznę. Płaca ich składa się z porcy chleba i dwónastu *parásów* na codzienne utrzymanie, i ze 25 piastrów miesięcznie, na rozmaite potrzeby. Nie mają żadnych namiotów, ani pościeli, ani pokrycia. Pościelą bowiem jest dla nich płaszcz własny, poduszką zimny kamień, a dachem jasne niebo. W czasie ciągłej wojny, nigdy się nie rozbierają, ani zmieniają bielizny, ztąd wnosić można o jey ochędóstwie; oręż wszakże jest jak naystarowniej oczyszczony i zawsze lśniący. Po każdym ocknieniu się, pierwszą jest myślą, opatrzyć i urządzić broń swoją. Namiętnie są przywiązani do bogato-lśniącego rynsztunku, i ten nieraz jaśniejąc od złota i srebra, przy lichey odzieży, dziwnie wygląda. Żadnych z sobą nie noszą tłumoków. Waleczni ci mężowie, są równie silni jak lwy, a szybey jak lekkie kozy. Widziałem odważnych grenadyerów Napoleona; znana mi dumna gwardya angielska, ale Suliotowie, według mego przekonania, i jednych i drugich przewyższyć są zdolni. Ich piękna i okazała postawa, ma coś w sobie nad podziw wspaniałego. Potykają się nie w ścięśnionych szeregach, ale rozsypawszy się na strony, każdy sobie obiera miejsce. Nie zwykli narażać się na jawne niebezpieczeństwo; a jak starożytni osłaniali się tarczą, tak ci umieją kryć się za ka-

mieniem, że niepodobna ich ranić, jeśli między niemi a nieprzyjacielem, choć mała znajduje się przestrzeń; tak bowiem zręcznie się zań chowają, rychło nabijają strzelbę, i z niej rażą nieprzyjaciół swoich. Dla oszukania zaś turków, zwyczajem ich jest, w pewney odległości od miejsca gdzie się ukryli, stawiać na widoku czapki swe jasno-kolorowe. Nie robią żadnych okopów, lecz kiedy mają w szeregach bić się, dla utrzymania za sobą jakiegobądź miejsca, wtenczas formują okrąg zwany *bębnem*, który w około bywa obwiedziony wałem. Skrywszy się za taką twierdzę, zwykle zadają okropną klęskę, zwłaszcza, że strzał ich jest zawsze nieomylny. Jenerał Karatazzo, znajdując się raz w podobnym bębnie, zniósł kilkuset Egypcyan, chcących go z niego wyrugować. Powiadają, że Suliotowie więcey nad trzy razy nie strzelają ze swych muszkietów, i to wtenczas tylko, kiedy nieprzyjaciel jest nieopodal od nich; inaczej rzucają broń i płaszcze na ziemię, a z dobytą szablą wpadają na wroga. Jeśli bitwa będzie nie pomyślną, tracą swe płaszcze i oręż. Rumeliotowie, a hardziej jeszcze Suliotowie, utratę wodza poczytują za wielkie nieszczęście, i dla tego w czasie samey walki, nie pozwalają mu na nieochybne narażać się niebezpieczeństwo. Wolno każdemu iść za wodzem swoim, albo go opuszczać. Odeyscie od niego nie przynosi ani hańby, ani kary; nieznane im bowiem zbiegostwo, a jeśli żołnierz opuszcza jedną chorągiew, to dla tego, iżby pod znakami drugiej walczył. Kto by niezwalczonych tych wojowników chciał porównywać do band włoskich *kondottierow*, lub hiszpańskich *gieryllasów*, ten nie nabierze o nich

rzetelnego wyobrażenia; raczey są oni podobni do mieszkańców *Klanów* szkockich, zwłaszcza, że ubior i postawa ich przypomina nam tych górólów. W Rumelii naczelnictwo zachowuje się w pewnych tylko familiach, które mężstwem szczególnie nabyły prawa do tego dostojenstwa; oyciec przekazuje to synowi. Suliotowie zaprzysięgli być wiecznymi wrogami turków, a przysięgi swey dochowują święciey, niżli rycerze maltańscy. W bitwie, zdarzoney 19 kwietnia, legło więcej półtorasta mężnych tych wojowników. Tam przelaną została drogo-cenna krew Suliotów, co straciwszy oyczyznę swoją, w liczbie kilku tysięcy rozsypani są po całej Grecyi i wyspach Jońskich. Woysko ich jednak jest zawsze liczne: bo wielu Rumeliotów, powodowanych nabytą przez nich sławą, pod ich znakami walczy, i w tej szkole uczy się bohatyrskiego mężstwa. Jak za starożytnymi Spartanami, tak dziś za Suliotami biegą tłumy Greków, żeby pod ich dowództwem walczyć mogli z nieprzyjacielem.

Rozstawszy się z Suliotami, zwróciłem uwagę jenerała Rosza na nieuległość tego woyska naczelnikowi rządu; wskazałem oraz, jak smutny może być ztąd wypadek w owoczesnym stanie rzeczy, kiedy oderwanie się dwóch tysięcy mężnych wojowników, rychło przyspieszy zgubę Nawarynu. Dla zapobieżenia czemu, radziłem jenerałowi porozumieć się w tym przedmiocie z Konstantym Bozzarysem, który, jak się zdaje, największe miał znaczenie i zaufanie. Jenerał mógł mu oświadczyć pośrednictwo swe u rządu, dla zbliżenia stron obudwóch; byłoby to ślachetnie, a razem ważną przysługą dla dobra kraju. Le

Rosę przekonawszy się, jak korzystną byłaby zmiana pierwszego postanowienia naczelników rządu, upraszał Konstantego Bozzarysa, aby najajutrz chciał go odwiedzić w mieszkaniu, dla szczególnego z sobą pomówienia. Bozzarys przybył sam, a służący generała był ich tłumaczem.

Ale pośrednictwo to stało się bezpożytecznym. Bozzarys wyznał wprawdzie, iż opuścił oboz bez wiedzy prezydenta, nawet mimo jego woli; ale, do tego kroku zmusiło go wtargnięcie nieprzyjaciół, grożące niebezpieczeństwem Missolungi, i całej zachodniej Grecyi. Dodał i to, iż osobą swoją nie wieleby pomógł, a wojsko i bez niego opuściłoby niezawodnie swe stanowisko. Wkońcu oświadczył, iż zawsze będzie przyjacielem i sprzymierzeńcem prezydenta, w działaniach dla dobra kraju.

Mimo jednak podobnych niesprawiedliwień się Bozzarysa, jasno potem dowiedziono, iż oderwanie się jego wojsk, było jedną z główniejszych przyczyn wzięcia Nawarynu.

W Trypolizie mają szkołę grammatyczną; tam uczą greckiego nowożytnego języka, czytają i objaśniają Herodota, Tucydidesa i Xenofonta.

Dnia 8 maja otworzoną została szkoła wzajemnego uczenia, w meczecie na ten przedmiot jedynie obróconym. Dość jest obszerną tak, iż z łatwością czterysta uczniów pomieścić może. Nauczycielem szkoły jest niejakiś Jerzy Konstanty, rodem z Cypru, który sposobu tego uczenia dzieci powziął w sławnej szkole Borug-roadzkiej w Londynie. Wielu zaś ze znakomitszych obywateli czuwa nad nią. Książę Ypsylanty jest głównym jej dozorcą. Poznawszy jednego z opiekunów

szkoły wzajemnego uczenia, prosiłem go, aby mi skrzył obraz postępu nauk w Grecyi. Zaczyna ten mąż, oddany święcie naukom, był tyle łaskawym, iż w piśmie swém przesłaném domnie, wyszczególnił wiele ciekawych w tym przedmiocie wiadomości. W roku 1825 umarł był w Trypolizzie niejakiś Kawa di Dimizzana przezwany *Sabanako*; twarży nader szpetney, z garbem u przodu i z tyłu, ale za to obdarzony z natury szczególnym talentem improwizowania. Nie świadomy pisania i czytania, opiewał wierszem Grecką rewolucyą. Szczęściem, potrafiłem zebrać dwie trzecie części improwizowanych przezeń pieśni. Widać wiele w nich harmonii; niektóre nawet miejsca są dość szczęśliwie oddane, jednak w porównaniu z większą częścią włoskich improwizacyi, będą one małej wartości. Z tém wszystkiém, rzecz godna uwagi, że nowy język Grecyi, i jey terażniejsi mieszkańcy, równie zdolni są do improwizacyi, jak starożytny język grecki i starożytni grecy.

Po wyjściu woyska rumeliotskiego, prezydent odjechał z Sali do Kalamaty; zkąd pisał do jenerała Rosza, iż niemiłoby mu było zniewalać go do odbywania przykrey podróży, i dla tego prosi, aby pozostał w Trypolizzie. Jenerał uznał za rzecz przyzwoitą, zastosowanie się do życzeń prezydenta, a tak z wielkim moim żalem, musiałem się rozstać z tym zacnym mężem, którego co chwila uczyłem się więcej kochać i poważać. Dnia więc następującego, to jest: 30 kwietnia po południu, wyjechałem do Kalamaty.

Pierwszego dnia pięć mil tylko drogi ujechałem, i o wieczorze zatrzymaliśmy się w mieszkaniu o milę od Leondari odległym; leży ono śród

piękney i czarującey doliny podobney do dolin opisanych przez Aryosta. Przejrzyste i nigdy nie wysychające źródła, czyste i świeże powietrze, śpiew ptasząt, wieczniezielone oliwne gaje, jakżeż upiększają miejsce, gdzie znużony wędrownik znajduje ochłodę po dzieńney spiece, a wypoczynek, po niewygodney, na złym osie lub koniu, podróży. Po lasach mnóstwo odzywa się słowików, a z ich melodyynemi tonami, nieraz sowa lub pułacz łączy swój nieprzyjemny i wrzaskliwy wrzask, podobny do krzyku dziecięcia.

Jakeśmy tylko przyjechali, zaraz dway wierśni palikarowie, przewodnicy nasi, równie zręczni i zwinni, jak hiszpańscy żołnierze, zaczęli przygotowywać wieczerzę. Pospolicie jagnię bywa zwyyczajną potrawą w podobnych ucztach. W momencie zabito je, oprawiono, i wnętrzności osypiano pieprzem i solą, a zamiast rożna, wsadziwszy na pręt drewniany pieczono, nad żarem.

W czasie wieczerzy postrzegłem, że palikar rozpatrywał kość jagnięcia (łopatkę), a to z taką pilnością i uwagą, jak kiedy starożytni wnioskowali z wnętrzności zabitych na ofiarę bydła. Zapytałem coby to miało znaczyć, na co mi wnet jeden z palikarów, umiejący po włosku, odpowiedział: iż towarzysz jego poznaje tym sposobem przyszłość, i dodał tonem poważno-drwiącym: że po znakach znajdujących się na tey kości, można wnosić o przyszłości; jakoż w czasie bitwy 19 kwietnia przepowiedział z niey jeden jego towarzysz, nieszczęśliwy koniec dnia owego. Teraz kość tę w Grecyi zowią *gazetą palikarów*. Zrazu śmiałem się z tey dziwaczney zabobonności, ale wnet po-

budziła mię do ważniejszych uwag: zabobon bywa nieuleczoną chorobą wszystkich narodów; nie uniknęły go nawet więcej ucywilizowane ludy; jednak nowożytni Grecy mniej są zabobonni od współczesnych Sokratesa, u których wszędzie były wyrocznie, świątynie, wieszczkowie i sybille. Nie są też zbyt przywiązani do swej religii, ani tak skwapliwie ofiarują pieniądze i dostatki swe kapłanom, jak starożytni, którzy prócz ofiar wzbogacających świątynie, mieli we zwyczaju, bogactwa swe powierzać w ręce kapłańskie. Dziś Grecy bez domu i siedziby, albo noszą w pasie przy sobie pieniądze zebrane, albo je zakopują w ziemi; nie trafia się zaś, iżby oddawali duchowieństwu. W Grecyi, lud ubogi, duchowieństwo nie bogatsze, a świątynie nuyuboższe. Nie jestto Japonija, gdzie mieszkańcy w ostatniej nędzy, a kapłani i kościoły, złotem i srebrem okryte; w Trypolizmie nie masz nawet dzwonów, któreby zwoływały wiernych na modlitwę; zawieszona blacha żelazna u drzwi kościelnych, uderzana kamieniem, wydaje dźwięk głuchy; a ten jest znakiem zgromadzania się chrześcian do pobliskich cerkwi; bo turcy użyć dzwonów wzbraniłi, i dotąd po czterech już leciech swobody, jeszcze się dawny utrzymuje zwyczaj.

Inna okolica, która także zostawiła we mnie miłe wspomnienia, jest źródło Pamizy; przy niem zatrzymaliśmy się przez czas niejaki, dla wzięcia posiłku, złożonego z oliwy, świeżo zebranego czosnku i sera z koziego mleka. Chcąc poznać doskonale każdą stronę, wszędzie szukałem miejscowych zwyczajów. Starożytni uważali, iż

powietrze przy źródle Pamizy, jest szczególnie pomocnem w chorobach dzieci.

Wędrujący po Grecyi, zatrzymują się pospolicie dla odpoczynku, w miejscach przyjemnych ze swego położenia. Mnóstwo tam jest strumieni, a źródła rozpościerają przyjemną świeżość w klimacie, gdzie czasem w przeciągu kilku miesięcy, bezprzerwany skwar słoneczny dopieka. Ileżto mógłbym wyliczyć potoków, dolin i gajów, nad którymi w biegu czterech wieków, władał geniusz zniszczenia! Nie widać dziś dworów, zwierzyńców, ani rokosznych siedlisk wiejskich, bo tyranija turecka zostawiła tylko Grecyi, jej ziemię i słońce, których wydrzeć nie mogła.

Prowincya Kalamata, przedtém składająca część starożytney Messenii, hojnie z natury ubogacona, obfituje w drzewa figowe, winogrona, je-dwabie i rozlicznego rodzaju płody; ale na nieszczęście, zawsze złych ma sąsiadów. Przed wielą wieków, Spartanie pustoszyli tę ziemię, a mieszkańcom zostawiali wybor wojny lub wygnania, śmierci lub niewoli; dziś Maynotowie (następcy a może potomkowie Spartanów) trapią tę prowincyą częstemi najazdami. Wypadając z gór swoich, rozpościerają mordy i grabieże, po tych czarownych równinach, pełnych pagórkow i strumieni.

Wieczorem przybyłem do Kalamaty, i wnet udałem się do prezydenta. Tłumy ludu otaczały jego mieszkanie, i biegły w to miejsce, tak właśnie, jak kiedy z powodu jakiej uroczystości, bezpłatne dla narodu daje się widowisko. Cisnąłem się naprzód, party od masy pospólstwa; dobiłem się nareszcie do miejsca urzędowania Xięcia Mau-

rokordato, który przyjął mię grzecznie. Zrazu postrzegłem, iż fizyognomia jego, daleko jest przyjemniejszą w naturze, aniżeli na wystawianych malowidłach w Londynie. Nosi na sobie strój francuzki. Kiedym go wówczas pierwszy raz w Kalamacie obaczył, odzież miał zbyt wynoszona i podarta, co bardziej przypisałem chęci podobania się, niż konieczności. Tłumaczy się dość płynnie i przyjemnie w języku francuzkim; rozmowa jego jest ożywiona i pełna rozsądku. W odpowiedziach swych nader jest trafny. Razu jednego, jenerał Rosz zapytał go: „Niedziwno wam, że w Paryżu więcej daleko mówią o interessach Grecyi, aniżeli w sameyże Grecyi.“ — „Cóż w tém dziwnego, rzecze Maurokordato, łacniej jest zapewne mówić, aniżeli działać.“ — „Ja zaś sądzę, odpowie jenerał, iż tak rozmawiamy o Grecyi, jak zwykli rozmawiać kochankowie o tcy, którą miłują.“ Na co Maurokordato, „mocno żałuję, że dotąd miłość wasza była arcy-platoniczną.“ Natura obdarzyła go wszystkimi talentami, potrzebnymi urzędnikowi Państwa; zna gruntownie toczące się sprawy, i one rychło decyduje. Dla tegoto właśnie jego nieprzyjaciele, nie mogąc śmiało powiedzieć, iż braknie mu na zdolnościach, zwykli mawiać, że Maurokordato lepiej włada piórem, aniżeli szablą. Nie ma on też takiego wpływu i znaczenia u spółziomków swoich, do jakich, zdają się mu dawać prawo: jego dostojęstwa i patriotyizm. Przyczyną tego jest to, iż pochodzi z rodu fanaryotów; nie posiada w Grecyi, ani związków, ani dóbr; ztąd sam jeden nieraz walczyć musi przeciwko tysiącnym knowanym znowom, i różnego zdania umysłom.

Dla teyże jeszcze przyczyny, zmuszony bywa używać na obronę swoją nieprzyjacielskiego oręża, i trudno mu zawsze będzie dopiąć nawyższej władzy w Grecyi. Chociaż wplątany w tajnie europeyskiej polityki, ma jednak zawsze na głównym celu niepodległość oyczyzny. W końcu, jeśliby kiedykolwiek przyszło im obierać dla siebie opiekuna w Europie, pewny jestem, iż Maurokordato przekładać będzie nad inne, naród potężny i bezinteresowny—Wielko-Brytanów(?).

Maurokordato przedstawił mię przydymentowi Konduriotti. Ubrany stroynie, obyczajem swojej wyspy, siedział po turecku na sofie, i przebierał różaniec. Nie posiada żadnego cudzoziemskiego języka, i dla tego rozmowa nasza była nayczęściej krótką i mało-znaczącą. Familia Konduriotti, jest jedną z bogatszych na wyspie Idrze; wartość jey majątku, dochodzi, jak powiadają, do miliona.

Na początku powstania Grecyi, familia jego wydała ogromne summy, dla podźwignienia siły morskiej; te ofiary, przynosząc imie zacnego obywatela, wzniosły Konduriottę na nawyższy szczebel dostojństwa. Ale od tey chwili, sława jego stopniami upadać poczęła. Widziano w nim wprzód człowieka stałego; ale się potem przekonało: że miał więcej uporu, aniżeli prawdziwey stałości. Pocziwość Konduriotty nie jest wszakże poszlakowaną; obwiniają go wprawdzie, iż z większą jest skłonnością dla przyjaciół, dla mieszkanceów wyspy Idry, jako spółziomków. Niepomyślny koniec wyprawy, przedsiębraney przeciw Egypcyanom, umniejszył mu wiele zaufania w narodzie. Wreszcie, nie rozpatrując tak surowo jego czynności, będzie to obywa-

tel dostojny na każdym mieyscu. Dowiódł on przynajmniej, że bogaci nie powinni unikać od powinności powszechnych, i stanawszy na brzegu, bydź tylko widzami burzy; ale raczej, rzucać się w naywiększe niebezpieczeństwo, i gdy los tak każe, ginąć z upadkiem kraju.

Woysko Grecyi, nietylko nie otrzymywało zasiłków, ale nadto jeszcze umniejszało się stopniami, przez częste dezercye żołnierzy, którym w Grecyi wolno samopas rzucać swe chorągwie. Prezydent starał się usilnie, uzbroić naród wojenny Arkadyczyków, i zrazu wiele tysięcy mieszkańców, przybiegło napomoc Nawarynowi; ale też z czasem, wszyscy się rozpierzchli. Inni mieszkańcy Poloponezu oburzeni grabieżą i uciskiem Rumeliotów w Morei, nie chcieli się uzbrajać; a jeśli skłaniali się ku temu, to pod warunkiem, ażeby im dano za naczelnika Kolokotroniego, pod którego dowództwem dwakroć już porazili Turków. Tegoż czasu, Nawaryn utraciwszy nadzieję pomocy ze strony lądu, morzem miał tylko wolną komunikacyą. Prezydent powrócił do Kalamaty, celem ukończenia umowy z Maynotami, i zobowiązania ich, aby szli w pomoc obleżonemu miastu.

Prezydent chciał jechać morzem do Starego Nawarynu, żeby w nim, obudziwszy męztwo Neokastrońskiego garnizonu, mógł ztamtąd wojennemi kierować działaniami. Wsiadliśmy na okręt w Armirosie, pod rządem Spartańskim będącey, i oczekiwaliśmy tylko zmiany wiatru; gdy w tém, przyszła wiadomość, iż flota egypaska stoi pod Modonem.

Trzy dni przepędziłem na brzegach Lakonii,

i choć zwyczajnie mało się unoszę nad starożytnościami, wyznać muszę, że z podziwieniem i niejakiem poszanowaniem, chodził po tych brzegach. Tegoż czasu generał Murzina, jeden ze trzech ministrów wojennych, przemożny naczelnik Maynotów, przyплыł do Armirosy, ze 160 żołnierzami, dla umowy z prezydentem. Maynotowie, jak wiadomo, nigdy się nie ukorzyli Turkom; zakryci niedostępnymi górami i ostateczną nędzą, zachowali zawsze niepodległość swoją. Kształt ich i postać nie jest tak piękna jak innych Greków, owszem surowa i posępna; noszą także długie gęste włosy, spływające na ramiona; odróżniają ich szerokie szarawary, schodzące się fałdźisto u pasa.

Generał Murzina nie tak różnił się od innych żołnierzy świetnością oręża, jak wyniosłym wzrostem, męską postawą, i ogromnemi wusami, pod których cieniem nigdy pewnie uśmiech nie osiadał. Zajął miejsce obok prezydenta na brzegu morskim, gdzie oznaczone było miejsce narady. Przed nimi na ziemi leżała odezwa, którą ogłosić chciano w prowincyi Maynie, ażeby tém pobudzić lud do uzbrajania się. Odezwa była przeczytana głośno, w obec żołnierzy towarzyszących naczelnikowi, ale żadnego na nich nie uczyniła wrażenia (nam przynajmniej tak się zdawało). Nie lepszy miała skutek, po swém ukazaniu się w górach. Maynotowie nie przelewają krwi swojej za słowa, i do nich zastosować można przysłowie: *nie ma pieniędzy, nie ma i Maynotów*; tym sposobem znikła nadzieja dania pomocy Nawarynowi.

Cel mojej podróży był dokonany. Pożegnaw-

szy prezydenta wracałem nazad do Napoli-di-Romania. W drodze nie zdarzył się mi żaden nieprzyjemny wypadek, chociaż nie miałem z sobą przewodników; i ztąd przekonać się mogłem, że wędrownik w Peloponezie, równie jest bezpiecznym, jak we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii.

Każdy mieszkaniec jest uzbrojony strzelbą, pistoletami i kindżałem, którego nosić nie było im wolno za panowania Turków. Dziś chętnie się pokazując oręż, wyrwany z rąk ciemężycieli. Pospolite ruszenie, mniej więcej mogłoby z Morei dostarczyć 50,000 żołnierza. Lud tameczny jest piękny i silny. W częstych odwiedzinach, którem czynił będąc w Trypolizzie i Kalamacie, zdarzyło mi się nakoniec uyrzeć kilka niewiast. Niektóre z nich godne były rymotworskich pochwał, jakie i dziś jeszcze oddają im poeci.

Obeyrzałem cztery *eparchie* czyli prefektury; nie trzeba sobie wyobrażać, iżby miały w czémkolwiek podobieństwo do urządzeń europejskich podobnego rodzaju. Tam, dotąd nie ma jeszcze cywilney władzy, ani są urządzone sądy. *Eparcha* spełnia razem kilka obowiązków, które powinnyby być wyłączone z pod jego urzędu. Rada prefektury składa się z jednego członka, który pospolicie jada i sypia w teyże samey komnacie, w której i wysłuchanie daje stronom. W Morei nie masz listowej poczty; rząd polecenia swe rozsyła przez umyślnych gońców; a prywatni przymuszeni są, pisma swoje na ręce kuryerów oddawać. Gazety w Idryi, Atenach i Missolungi wychodzące, jeszcze się nieupowszechniły w narodzie; jednakże z upodobaniem czytają je ludzie wyższego stanu. Gazety Missolun-

dzkie utrzymują się wielkim rozchodem po wypachach Jońskich. Na Idryyskie jest dwiestu prenumerujących, a Ateńskie i tey liczby nie mają.
(*Dalszy ciąg nastąpi*).

KRAJOZNAWSTWO.

RZUT OKA NA POŁUDNIOWĄ CZĘŚĆ BESSARABII.
(z *Archiwum Północnego*.)

Gałąź gór karpackich, ścieląca się po całym dolinie obwodu Bessarabskiego, a którey część wyższa, między rzekami Prutem i Bykiem podziśdzień ocieniona lasami odwiecznemi, przecinając *Górny wał Trajana* (*), ten pas starożytny, który był granicą między krainą żywą a martwą, tu znacznie się zniża, a rozdzielając się na pomniejsze grzbiety, kształci liczne doliny, pochylające się prawie w jednostaynym kierunku ku Dunajowi i morzu czarnemu. Do *Dolnego wału Trajanu*, okolica wydaje się podobną do morza, toczącego wały; z wysokiego kurhanu

(*) Część południowa Obwodu Bessarabskiego, aż do wstąpienia wojsk naszych, podczas ostatniej z Turkami wojny, zamieszkaną była przez Tatarów ordy Budziackiej, i zowie się Budziaciem. Od północney części, która właściwie do Mołdawii należała, Budziak oddziela linia obronna, zwana *Górnym wałem Trajana*, który jednym końcem sięga Prutu, prawie około miasta Leona, a drugim, brzegów Dniestra blisko Kauszanu. Długości ma do 100 wiorst i wszystkie głównejsze doliny Budziaku przecina; miejscami jeszcze zachowuje znaczne podwyższenie nad powierzchnią ziemi; a wszędy fossa i wał bardzo są znaczne. *Dolny wał Trajana*, jestto druga linia do pierwszey podobna, oddzielająca tylko okolice Dunaju, i miejsca wznioślejsze wszystkich jezior. Ten wał, daleko wyższy jest od pierwszego, i ciągnie się od Prutu do jeziora Kunduku w przeszerzeni blisko 100 wiorst także.

dają się postrzegać obręby licznych dolin; lecz za tą drugą linią fale nikną, zmieniając się w drobne pochyłości, i step prawdziwy, w całość swej jednostajności, przedstawia się oku. Na tej przestrzeni płaskiej, rozciągającej się w prostej linii do 170 wiorst (od Reni do Akermanu) mnogie doliny i jary, łącząc się z sobą, tworzą sześć głównych wodozbiorów: Kagul, Jalpuch i z nim połączony Kagnrluy, Katlabug, Kitay, Kunduk, Szagany, i Alibey, ostatnie dwa niezupełnie z sobą rozłączone. Cztery pierwsze jeziora są blisko morza; trzy poslednie blisko Dunaju; wymienilem tu tylko jeziora cenniejsze, nie wspominając o innych mniej znacznych.

Zapatrując się na położenie wszystkich tych jezior, różniących się między sobą własnością wody i kształtem brzegów, badacz musi się zastanowić nad ich powszechnym charakterem. Wszystkie, kończąc się blisko brzegów morskich lub Dunajowych, nie przesyłają do nich wód swoich. Niektóre, od głównych wodozbiorów, wązką ni-
by groblą są odłączone, a przeto już jedyne w całym świecie określenie brzegów stanowią (*). Nie dotykam tu szczegółowie jezior nadmorskich, które ze względu na mineralne własności wód i na sól z nich wywarzaną, zasługują aby były osobna opisane; rzucę tylko niektóre uwagi ogólne, nad stanem pierwotnym i dzisiejszym wszystkich jezior tutejszych.

Główne pytanie na tem się zasadza: czy te

(*) Rozpatrując karty jeograficzne brzegów morskich różnych krajów świata, nigdy podobnego temu zakreslenia nie znajdowałem, i dla tego w rozumieniu topograficznym, brzeg ten *jedynym* nazwać odważyłem się.

jeziora zawsze były odłączone od wód większych im przyległych, czyli też z czasem się to stało, i jakim sposobem ten rozdział nastąpił? Sledząc powszechnę prawa natury, wedle których powstają, zgromadzają się i łączą wody po całej przestrzeni ziemi, znajdujemy wszędy jeduostayną zgodność w prawidłach: wilgoć zbierająca się na powierzchni ziemi, podług praw ciężkości ruchu, wybiera sobie potoczystość, po której spada; jary i doliny tworzą się przez spadające strumienie i rzeki, które niosąc daninę rzekom obszerniejszym, nakoniec w morzu razem z niemi giną. Jeziora tam tylko się formują, gdzie powierzchnia ziemi otoczona dokoła wzgórzami, nie daje niższego przeyscia wodom na niey skupionym: ale w jeziorach budziackich, zupełnie co innego postrzegamy. Doliny wychodzące z grzbiętów gór, ciągną się po 100 i 150 wiorst (Kogilnicka); zabierają w siebie mnogie jary pobożne, a nareszcie, zbliżając się do samego końca spadu, jakby z przerażenia, zatrzymują się nagle, i wąską przegrodą wody swe, od wód morza lub Dunaju tamują, i rozłaczając je po swém łonie, tworzą jeziora martwe i wiecznie spokojne. Nie zastanowiwszy się nad tém z uwagą, zdawałoby się, że tu jest jakiś wyjątek z prawidła powszechnego; jakieś odstępienie od niezmiennych praw przyrodzenia; ale w istocie, i tu władza prawa jest taż sama, lecz tylko okoliczności postronne, potężne, i przed biegłym nawet okiem zakryte, pod innym się względem okazują.

Należy mniemać, że niegdyś Budziak, ta krajna żyźna i błogostawiona, wyszedłszy z rąk przy-

rodzenia, cieszyła się temiż jego skarbami, co i przyległe kraje Mołdawii i Bulgaryi, które do-
tąd rążącą sprzeczność z nią wystawują. Grzbie-
ty jej ocienione były lasami; pod cieniem drzew
szumiały zdroje; doliny wzbogacały się wodami;
wyziewy wód formowały obłoki, a deszcze zle-
wając się na ziemię, użyźniały pola, i znowu po-
wracały wodom to, co promienie słoneczne im
odebrały. Naówczas bezwątpienia, wszystkie
rzeki południowe wpadały do Dunaju lub do
morza czarnego, a jeziora dzisiejsze były tylko
ich uściami, podobnemi do tego, jakie teraz
widzimy u Dniestru, pod nazwiskiem Limanu.
Żeby ten mój wniosek mógł się każdemu wydać
oczywistym, należy: *Naprzód* obejrzeć te mieys-
ca, któremi się jeziora terazniejsze, Kagul, Ku-
gurluy i Katlabuy oddzielają od Dunaju. Stan
tych mieysc okazuje, że tam kiedyś wielkie za-
szły odmiany; nie opoki granitowe, lecz małe
wyniosłości ziemi, przedzielają te wody. Nizi-
ny mokre, trzciną zarosłe, po których się gdzie-
niegdzie miałkie rozlewki wody zgniłej ciągną,
i giną w błocie, składają tę wązką tamę, po-
między wodami rozłączonemi. Też same trzcin-
niki, czyliż nie rozstrzygaia dostatecznie tej
kwestyi, dowodząc widocznie, że mieysce niemi
okryte, było niegdyś dziedziną wody?

Powtóre. Rozpatrzenie dolin, dziś pozba-
wionych wody, lub jej bardzo mało zawierają-
cych, tenże wniosek potwierdza: wszędy w nich
widoczne są ślady potoków, których bytności do-
wodzi sama własność ziemi, mieyscami słona-
wey, mieyscami siarkowatey lub błotnistey. Ró-
wnie też po brzegach tych dolin znaydowane

rozmaite skamieniałości, a szczególniej wielkie gwoździe żelazne, z szerokimi na cal główkami, jakich i dziś do obijania większych statków używają, dowodzą, że niegdyś, po powierzchni tych wód, pływały okręty, kiedy dziś ani czółno rybackie przemknąć się po nich nie może. Mając sposobność bliżej przypatrzeć się położeniu jeziora Jalpucha (*), codziennie na brzegach jego znajdowałem podobne gwoździe, wielkości zawsze jednostayney, i prawie zupełnie rdzą przejadłe. Nie mogę z pewnością twierdzić, ażali w bliskości innych jezior znajdują się podobne zabytki odległej starożytności, ale sądzę, że tu śmiało można z części o całości wnosić.

Potrzenie. Względ na bieg terażniejszy rzek większych, jakimi są: Prut, Dniestr i Dunaj, równie też służy do stanowczego objaśnienia tej rzeczy. Na obszernych wybrzeżach rzeki Prutu, widać dawne jej korytło, dziś zarosłe niedostępnym sitowiem, między którym gdzieniegdzie sączy się jeszcze woda. Znacznego zniżenia się Dniestru, dowodzą wyspy niskie w samym korycie, liczne mielizny i progi. Wreszcie i pyszny Dunaj, dziś pozbawiony daniny wód hołdowniczych, przy uściu swoim, kilką korytami do morza wpada, a zmieniając ich kierunek nawet w prze-

(*) Skamieniałości którem znalazł na brzegach Jalpuchu, nie tylko pod tym względem, o którym tu mowa, na uwagę zasługują. Oprócz wielu kawałków drzewa, kości i zębów rozmaitej wielkości i koloru, za nierzadsze uważam części zwłok ludzkich, prawie bez najmniejszego uszkodzenia zachowane. Między temi posiadam rączkę dziecięcia, której cztery paice i dłoń obróciły się w kamień krystallizowany. Wszystkie części ciała, skóra, żyłki, paznokcie, oprócz tylko koloru, zupełnie w swoim kształcie pozostały. Tegoż rodzaju posiadam kawałki palców ludzkich, i inne drobniejsze części ciała.

ciągn niewielu lat, i zostawując między niemi obszernie odsepy (jak Czetał, Leti, i t. d.) wszędy pokryte sitowiem, jawnie dowodzi zmniejszonego panowania wód swoich. Rzeczywiście, nie podobna objąć myślą dawnego uyscia, tego olbrzyma między rzekami europeyskimi, które od koryta Kiliyskiego do Georgijewskiego 60 wiorst obeymuje. Lecz cóż było przyczyną tak wielkiej zmiany w systemacie wód całej Rossyi południowej? Powszechném zdaniem Jeografów, znizenie się to nadzwyczajne, pochodzi jedynie z wielkiej rewolucyi kuli ziemskiej; podług nich morze czarne jest w postaci jeziora zamkniętego, skupiającego wody rzek do niego wpadających, a nigdzie ich nie wysyłającego. Jak tylko zaś tama międzymorza Konstantynopolitańskiego przerwaną została, i zamieniając się w ciąśninę, wody morza czarnego na szródziemne wypuściła, wysokość jego poziomu koniecznie znizć się musiała, stosownie do wysokości wód innych, które mogły być daleko niższe. Przeciwnemu mniemaniu, rzeczoną rewolucyą w przyrodzeniu do najdalszych czasów odnoszącemu, zarzutu żadnego uczynić niepodobna; rewolucya ta zaszła, a wody rzek naszych południowych, ze wspianiałej wielkości swojej wiele utracić mogły.

Obok tego wszakże, odważam się moje zdanie napomknąć, to jest: że pomimo tej wielkiej rewolucyi, znaczne znizenie się wód i powstanie jezior nadbrzeżnych, nastąpiło daleko później; a za przyczynę tego, nie należy przyymować wstrząśnienia naszego planety; lecz powol-

na i wszystko przemagającą siłę działań człowieka.

Obszerna przestrzeń ziemi na północy morza czarnego, była przez kilka tysięcy lat zamieszkaną przez narody dzikie, nieznające siedlisk stałych i zatrudnień obywatelskich, zamienne w stada niezliczone, a skłonne do napadów i łupieztwa. Naydawniejsze podania, wspominając o mieszkańcach tych krain, zowią ich ogólnem nazwiskiem *Cymmeryńczyków*. Ci, podług Herodota, przez 900 lat w tej okolicy zamieszkując, nakoniec ustąpić musieli mnogim i różnorodnym pokoleniom Scytów. W r. 3351 od stworzenia świata, pierwszy raz dopiero zjawiają się w Europie Scytowie, przed którymi Cymmeryńczykowie, częścią za góry Kaukazkie do Azji mniejszej, częścią na zachód Europy ustępują; a według świadectwa historyków, znówu pod imieniem Cymbrów albo Kimbrów, za czasów Maryusza, na granicach Rzymskich zjawili się. Starożytni Cymmeryńczykowie, podług Greków, uważani byli za naród lubiący pokój, i znający słodczy życie spokojnego; azatém spuszczenie całego południa Rosyi, należy przypisać dopiero Scytóm; ponieważ nie można wnosić, aby zupełne оголоcenie z lasu, było pierwotnym stanem tego kraju; żyzna powierzchnia ziemi i klimat łagodny, mogły tylko w całej obszerności rozwinąć płodność przyrodzenia, a nie działanie jego powściągnąć; za przyczynę zaś wytępienia lasów, należy naznaczyć długi pobyt ludów koczujących i wojowniczych. Potrzebując łąk obszernych, dla utrzymania stad swoich, i lękając się niespodzianych napadów nieprzyja-

ciot, Scytowie uprzętałi z ziemi wszystko to, co mogło zawadzać obu tym potrzebom. Lasy, mogące ukrywać zasadzki napastników, i dawać przytułek pokonanym, jako największe nieprzyjacioły, niknąć musiały; a obok tego i stepy obszernie, bez uprawy zalegać. Tym sposobem atmosfera, pozbawiona wyziewów ziemnych, zaczęła wywierać wpływ swój powolny na klimat i na zewnętrzną postać kraju.

Wielu uczonych, stanowcze wyniszczenie lasów, odnosi do tej epoki, kiedy narody Azji garnęły się do Europy, a wielokrotnemi pociskami kolos Państwa Rzymskiego i Greckiego obalili. Mniemanie to zdaje się być niedostatecznym dla tego, że owe hordy w przechodzie swoim, nie samo tylko to pasmo zalewały; kraje dzisiejszey Polski, Węgier, Illiryi i Niemiec, równie zalane przez nie były; wszakże lasy w nich ocalały. Przytém, zupełne wyniszczenie lasów mogło być dziełem tylko ludów, całe wieki upornemu ich wytopieniu poświęcających, a zatém stale zamieszkałych. Nadto, same wały Trajana, z ziemi usypane, niezaprzeczonym są dowodem, że w czasie ich sypania już lasów nie było, ponieważ dotąd przedzielają krainę leśną od stepów; a zapewna nie Rzymianie wyniszczyli lasy, kiedy kray ten zajmowali, lecz już ich, przycho-dząc, nie znaleźli. Zatém, jeśli okopy te założone zostały za czasów Cesarza Trajana, to jest pręko końcu pierwszego, albo w początku wtórego wieku po Chrystusie, uprzedziły więc, prawie trzema wiekami, największe owo przesiedlenie narodów, którego początek sięga 375 roku po Chrystusie, za panowania Waletyniana i

Walensa, Cesarzów rzymskich. Nie można wszakże przeczyć, że i w późniejszych czasach, opustoszenie nowe tej krainy, bardziej stan jej pogorszało. Co się zaś tycze wybadania, kiedy rzeczywiście okopy te zostały wzniesione, chociaż historycy wyraźnie o nich nie wspominają, można wszakże z wielu okoliczności przekonywających wnosić, że dzieło to dokonaniem było za panowania Trajana, albo naybliższych jego następców. Gdyż *naprzód*, w języku Mołdawskim, na oznaczenie wału z rowem, nie ma innego wyrazu, jak *Trajan*; i wszystkie narody zamieszkałe w Mołdawii i na Wołoszczyźnie, jednoznacznie okopy te zowią Trajanowemi. *Powtóre*: Dopiero za czasów Trajana Cesarza, Dacya, której nasza Bessarabija jest częścią, stała się prowincją rzymską, i zwycięzca w krainie podbitej wznosił pomniki, między którymi liczy się założenie miasta *Ulpia Trajana*, w ziemi Siedmiogrodzkiej, dziś Warteli zwanego. *Potrzebie*: Po wszystkich dolinach, które temi okopami są przecięte, dotąd widoczne pozostały ślady obozów rzymskich, leżących o wiorstę lub dwie od okopów. Nie podlega wątpliwości, że w tych obozach stały legiony, przeznaczone do sypania i zastony tej linii obronnej. Lecz wiadomo, że ten zwyczaj okopywania się, zachowywali Rzymianie, tylko w wiekach ścisłego porządku wojennego; od czasu zaś upadku karności rzymskiej, i wtargnienia barbarzyńców, prawie wszystkie starożytne prawidła wojny były zaniechane. Wszystkie dowody, którem tu przytoczył, powinny, zdaje się, przekonywać, że okopy dzisiejszego Budziaku, rzeczywiście za cza-

sów Trajana były usypane. O celu zaś, dla czego te wały wznoszono, zdaje mi się można powiedzieć, że Rzymianie spodziewali się raczej zastraszyć niemi narody barbarzyńskie, nieznające prawideł porządnego wojowania (czego mamy przykłady w woynach Juliusza Cezara z Gallami, i w woynach brytańskich, które toczył znamienity Agrykola, a potem Adryan Cesarz, następca Trajana), niżeli powściągnąć ich wtargnienia; gdyż niepodobna było tak rozległych wałów, na wszystkich punktach dostatecznie bronić. Może być, że usypane zostały dla oznaczenia dokładniejszego granic, stosownie do powagi imienia rzymskiego, tém bardziey, że kray ten, przez samego Trajana, do Państwa wcielony został. W tém rozumieniu poymujemy, dla czego takie linije dwie były wzniesione; jedna, bliższa Dunaju i morza; druga, nieco wgłąb kraju; według podobieństwa do prawdy, pierwotne zawojowanie, pierwszym, a drugie, dalszym wałem oznaczone było. Stan tych wszystkich okopów, które 17 wieków przetrwały, a które naród naysławniejszy w historyi nam zostawił, godzien zaiste szczegółowego i dokładniejszego opisania.

Wytępienie zatém lasów, na całym południu teraźniejszy Rosyi, jak można wnosić, nastąpiło po wyniesieniu się Cymmeryczyków z tych krain, i podczas zamieszkania ich przez Scytów. Jeżeli zbliżymy wypadki, uyrzemy, że te zgubcze spustoszenia, dokonywały się właśnie w tym czasie, kiedy inne narody, które zasmakowały w przyjemnościach życia obywatelskiego, rozkrzewiały kunszt, doskonaliły nauki, i torowa-

ły drogę do przemysłu i handlu. Te i tamte zostawiły po sobie wieczne i czasowi nieuległe pomniki. Twórcze dzieła Grecyi dotąd zachwycają świat oświecony; stepy śpięte, bez żadnego przytułku, przerażają wstrętem duszę.

Po wyniszczeniu lasów, i zaniechaniu uprawy ziemi, klimat powoli zmieniać się zaczął: lato stało się zbyt gorące, jesień sucha, zima bezśnieżna. Wody zaczęły opadać, rzeki wysychać, a nakoniec zupełnie miałkami się stały. Kiedy się wody w rzekach zniżyły, szerokie też ich uścia, miałcząc musiały, a miejsca połączenia ich z Dunajem lub morzem, z powodu ścierania się prądów przeciwnych, i obustronnych odsepów piasku, powoli zaczęły się podwyższać; z upływem zaś czasu uformowały terazniejsze groble. Takie działanie przyrodzenia przez długi przeciąg czasu, ustaliło nakoniec formę jezior terazniejszych; a przy uważném zastanowieniu się postrzeżemy, że groble te obszerne, składają się z muszli, piasku i mułu; co widocznym jest dowodem działania prądów ścierających się, w kierunkach przeciwnych. Stan Limanu Dniestrowego, przy uścieniu do morza, i dziś ten fenomen okazuje. Koryta, któremi Dniestr wody swe do morza wylewa, corok prawie widocznie płytszemi się stają, i gdyby ta rzeka nie toczyła się po większej części przez miejsca lesne, doznałaby nieochybnie tegoż losu, co Jalpuch i inne. Dla większego przekonania, że doliny Budziackie, z powodu wytępienia lasów, oschły, postuży jeszcze i to, że wszystkie rzeki przez część północną Bessarabii płynące, jako to Reut, Bem, i t. d., korzystając z wilgoci miejsc, lasami ocie-

nionych, wszędy brzegi mają wyższe, i przy uściu do Dniestru, wód mu swoich dostarczają. Przypatrzenie się też wałom Trajana w tych miejscach, gdzie przez doliny przechodzą, przekonywa, że w czasie, kiedy je sypano, rzeki jeszcze w różnych korytach się toczyły, i wały przy nich są rozdzielone; dzisiaj, oprócz wiosennych wylewów, też same rzeki, nie mają ciągłego biegu, i wodę tylko tam zatrzymują, gdzie są umyślnie porobione groble. Z tego się pokazuje, że od czasów już Trajana, w ciągu 1700 lat, klimat tameczny stał się suchszym i skwarliwym, a ztąd i wody po rzekach opadły i powysychały.

W całym ciągu tych badań, starałem się nacznie przekonać, że nie natura, lecz ludzie byli przyczyną uformowania się tych jezior, i dzisiejszego stanu Bessarabii. Przez wytepienie lasów i zaniedbaną uprawę ziemi, klimat się zmienił, a wzajemném oddziaływaniem na okolicę, wysuszył rzeki, i całą jej postać zewnętrzną przekształcił.

Przechodząc od czasów starożytnych do nowszych, postrzegamy w przeciągu 30 wieków, krainę tę zamieszkałą, już przez jej stałych mieszkańców, już przez przybyszów, nieznających siedlisk stałych i pokoju; a samą okolicę, teatrem walk i bojów ustawicznych. Rzeczywiście tędy szła ta krwawa droga, którą się cisnęły niezliczone pokolenia Scytów, Getów, Sarmatów, Alanów, Gotów, Hunnów, Ugrów, Bulgarów, Awarów, a nareszcie Tatarów, które wszystkie kolejną, czas niejaki w tym kraju mieszkaly, skrapiając go strumieniami krwi, i zostawując po

sobie samo tylko spustoszenie. Wszędy porozrzucane kurhany, mogiłami zwane, są oraz piętnem dawnych mieszkańców, i jedynemi pomnikami ich kultury. Każdy naród właściwe sobie kurhany zostawił, a pilnie rozważając, możnaby zbliżyć niejako epoki ich wzniesienia. Wszystkie mogą sprawiedliwie nazwać się schronieniami kunsztów; ponieważ pod ciężarem tych nasypów, dotychczas chronią się pomniki niektórych kunsztów owoczesnych (*). Nic nam więc nie pozostało z tych milionów ludzi, którzy 30 wieków poświęcili jednemu celowi: zniszczyć kraj, który się dostał w ich ręce; nie dziw zatem, że Bessarabija postradała pierwotne piękności swoje, z rąk hoynego przyrodzenia otrzymane, i przekształciła się w krainę, rzeczywiście grobową. Lecz za naszych czasów zorza jej, odrodzenia zabłysnęła: Rossya, do państw swoich ją przyłączyła, i pomyślności swej uczestniczką uczyniła. Ledwo 13 lat upłynęło, od czasu, jak orły rossyjskie rozpostarły swe skrzydła nad brzegami Dunaju i Prutu, a już dziki widok stepów Budziackich, zaczyna przybierać rysy przekształcenia, dlań przeznaczonego. W kierunku dolin główniejszych: Kogilnika i Jalpucha, zakwitnęły już osady niemieckie i bułgarskie. Pierwsze, na Kogilniku, wabią uwagę porządnym rozkładem, pięknnością domów murowanych, ocienionych już drzewami; drugie, na Jalpuchu, nie tak się zewnętrznym pozorem, jak

(*) Niedawno w pobliżu m. Galbina, rozkopano kilka kurhanów, i we wszystkich szkielety ludzkie znaleziono. U jednego, były na szyi paciorki, z kawałków kości złożone, powiązanych między sobą nicią metalową, prawie zupełnie przedzawiałą.

hogaactwem rzeczywistém i przemyślnością mieszkańców odznaczają. Ci osadnicy, z za Dunaju przynieśli z sobą znajomość miejscową tej krajiny, i sposoby praktyczne do jej uprawy; a przeto zdołali wyprzedzić w dostatkach, sąsiadów swych, Niemców, którym do zhytków, powolnym krokiem doświadczenia posuwać się trzeba było; a Bulgarów, wszystkie gałęzie rolnictwa i chowu bydła, ze szczególniejszém powodzeniem zakwitły. Podróżny, przez ich obwód przejeżdżający, wszędy widzi cechę pracowitości, uwieńczoney powodzeniem; okolice ich wiosek, ocieniły się winoroślami i drzewami owocowemi; złote kłosa pszenicy arnautki, obszerne błonia okryły; stępy są zapełnione stadami koni rączych i pięknych, albo wielkimi trzodami owiec, cygajskimi zwanych, których wełna naybardziej zbliża się do wełny owiec hiszpańskich. W życiu domowém, Bulgarowie odznaczają się prostotą i jakąś rubasznnością niewymuszoną, która hynaymniey nie razi; ponieważ do każdego, bez względu na stan, mówią *ty*. Ochędóstwo też i przestronność ich mieszkań, godne jest uwagi; a zdolności kobiet, i szczególniejsza umiejętność ich w wyrabianiu kobierców i rozmaitych materyy z własney wełny, na naywiększe pochwały zasługują. Miasta Bulgarów: Komrat i Belgrad, pomimo świeżego ich założenia, już znacznie zachęcają przemysł, przez swoje targi i handel. Osady niemieckie, pomimo wszelkich zapomóg rządowych, dotąd nie mogą wyrównać pierwszym, co do obfitości; wymienilem już wyżej naygłówniejszą temu przyczynę; drugą zaś, może będzie to, że ludzie o-

puszczający swoją oyczyznę, darami przyrodzenia hojnie opatrzoną, nie zawsze podobno najlepszych są przymiotów. Z resztą nie masz wątpliwości, że obwód osad niemieckich, w krótkim czasie zakwitnąć w dostatki musi. Osada Tarutinska (*), od pospulstwa zwana *Anczykrak*, znakomita jest jarmarkami, dosyć wielkimi, które się w niej, co dwa tygodni odbywają. Inne części Budziaku, są podzielone na obręby, i oddane Mołdawianóm i Rossyanóm, którzy tam osieść pragnęli; pozostałe zaś, nadane zostały urzędnikóm za zasługi, przez błogosławioney pamięci Cesarza ALEXANDRA. Tym sposobem na całej przestrzeni Budziaku, w krótkim czasie, bardzo mało mieysc pustych zostało; lecz i te, jak można wnosić, nie długo w tym stanie potwają. W ogólności, można powiedzieć, że Besarabija, dzięki stałej opiece Rządu i trwałym zasadom uporządkowania wewnętrznego, wkrótce przybierze tę postać, jaka jej słusznie należy z praw jej położenia fizycznego i jeograficznego. Oby doliny martwe ożyły, wody szumiącemi się stały, a drzewa gęste wzniosły swe szczyty pod niebiosą tam, gdzie trawa od skwaru słonecznego dotąd jeszcze obumiera! Każdy Rossyanin, powinien Rządowi swemu tego powodzenia życzyć, i opiece jego błogosławić.

(*) Wszystkie osady niemieckie, noszą imiona sławniejszych zwycięstw, przez woyska rossyyskie, w ostatniey z Francuzami wojnie, odniesionych.

PODRÓŻE.

Podróże i przygody w prowincjach perskich, nad brzegami południowemi morza Kaspijskiego położonych; z dodaniem krótkich wiadomości pod względem geologii i handlu perskiego; przez J. B. *Fraser*, autora opisu podróży do Korazanu, i podróży do gór Himalayskich. Londyn 1826 in 4to str. VIII i 364 (*).

(*Journal des Savans* 1827).

W roku przeszłym, umieszczone były w Dzienniku Wileńskim (**) wyjątki z podróży P. *Fraser*a do Korazanu. Podajemy teraz rozbiór nowego jego dzieła, przez Sylwestra de Sacy napisany.

Fraser, przymuszony zaniechać zamiaru zwiedzenia królestwa Bokhary, i innych pogranicznych krain państwa perskiego na wschodzie, wyjechał ze sławnego miasta Metched (Meschhed), po dosyć długim pobycie, i udał się do Astabadu (Asterabad), zwiedziwszy naprzód prowincję *Kurdystan*, tak nazwaną z powodu, że w niej zamieszkali potomkowie familii Kurdów, przesiadlonych przez Szach-Abbasa wielkiego; a potem kraje zamieszkałe przez pokolenia turkomańskie. Podróż ta rzuciła wielkie światło na stan teraźniejszy Korazanu i wschodnich granic Persyi. Kraje, pozostające P. *Fraser*owi do

(*) *Travels and adventures in Persian provinces on the southern banks of the Caspian sea; with an appendix containing short notices on the geology and commerce of Persia*, by James B. Fraser.

(**) *Historia i literatura* Tom IV. str. 362.

zwiedzenia, zbliżając się ku wschodnim granicom tego królestwa, jakoto: prowincya, której Astabad jest stolicą, Mazenderan i Gilan, są rzadko zwiedzane przez wędrowników europejskich; a dwór Teherański, nie zdaje się sprzyjać zaspokajaniu ich ciekawości, ilekroć oświadczają chęć oglądania tej części jego państwa. Otrzymaliśmy jednak w ostatnich latach liczne i ciekawe wiadomości o tych północnych krajach Persyi, z drugiej podróży P. Morjera i P. Wiljama *Ouseley*, tudzież z wybornego pamiętnika półkownika Trezela, ogłoszonego przy podróży do Armenii i Persyi, przez Amadeusza *Jaubert* (*). Chociaż większa część opisu Frasera, zajęta jest relacją o jego przygodach osobistych, a szczególniej o przykrościach jakich doznał w tej ostatniej części podróży, kiedy się chciał udać z Rechtu do Tebryz, jednakże dostarcza wiele ważnych wiadomości, o nowożytniej jeografii tych prowincyi, ich urządzeniu, handlu, kulturze, przemyśle, charakterze i obyczajach mieszkańców. Wszędy napotykają się szczątki tego, co Szach-Abbas zdziałał dla pomyślności tej części swego państwa, której szczególniej sprzyjał; ale zdaje się, że te ślady dla tego tylko uszły ostatniej zagłady, aby świadczyły, i o odmianach nieszczęsnych, których Persya była teatrem po wygaśnięciu dynastyi Sofisow (czyli raczej Sefewisow), i o niestaranności teraźniejszego rządu. Napomniemy pokrótce drogę P. Frasera, i uwagi, które zebrał w czasie tej podróży, składające się w opisanie, ze dwudziestu dwóch rozdziałów.

(*) Wyjątek z podróży *Jauberta*, obejmujący opisanie Kurdystanu, umieszczony jest w Dzienniku Wileńskim 1826. His torya i literatura tom II. str. 344.

Astabad, miasto naczelne prowincyi, nie wiele zwracający na siebie uwagi, znacznie upadło odtąd, jak Nadyrszach, lekając się burzliwego umysłu mieszkańców, zniszczył twierdzę, znajdującą się w obwodzie jego murów. Odznacza się jednak korzystnie pod wielą względami, od większej części miast perskich, jakoto: zabudowaniem domów, wielkimi ogrodami, drzewami otaczającemi mieszkania, ulicami dobrze brukowanemi, i podeymowaniem staraniem w ułatwieniu spływu wody. Astabad, chociaż ma port nad morzem Kaspijskiem, prowadzi atoli handel dość ograniczony, a na bazarach nie widać innych towarów, oprócz rzeczy, służących do pożywienia mieszkańców. Prowincya Astabadu, jest pierwiastkową oyczyzną pokolenia Kadżarów, do którego należy familia dziś panująca w Persyi: słynie ona strzelcami zwanymi *tofenkdzis*, których oddział znaczny, zawsze jest na posłudze królewskiej. Klimat Astabadu uważany jest powszechnie za niezdrowy tak, że w czasie ciągłych upałów, wszyscy mieszkańcy, którzy tylko mogą, opuszczają miasto, a udają się w góry, na letnie pomieszkania, *yeylaks* zwane.

Mulnicy, którzy byli przewodnikami P. Frase-ra z Metched do Astabadu, obowiązali się towarzyszyć mu aż do Sary, stolicy prowincyi Mazenderanu. Przybywszy do Astabadu 6 kwietnia 1822, opuścił on to miasto 15 tegoż miesiąca, i zwrócił się ku Aschraf. Przybył 16 do Nohandech, małej wioski, odległej tylko o 6 mil od muru, niegdyś warownego, a dziś po części rozwalonego, który stanowił granicę Astabadu i Mazenderanu, a rozciągał się od gór, położonych na południu

tey prowincyi, aż do morza. Przeszedłszy za ten mur dnia 17, udał się do Aschraf. Miasto to, zawiera jeszcze liczne i wspaniałe szczątki pałaców i ogrodów, któremi je przyozdobił wielki Szach-Abbas; lecz ślady przeszłej wielkości tey rezydencyi królewskiej, codziennie zacierają się, nie tylko od działania powietrza i zaniedbania, ale nadto i od ręki ludzkiej; bo każdy zabiera potrzebne sobie materyały, a nikt tego nie broni.

Trzema laty przed zwiedzeniem tych zwalisk przez P. Frasera, kiedy król perski odbywał podróż do Mazenderanu, Seid, jeden z tych mniewanych potomków Mahometa, których tak często napotkać można w krajach muzułmańskich, odważył się prosić Monarchę, aby zwrócił uwagę na zachowanie niektórych przynajmniej części tych gmachów, noszących nazwiska *Imareticzesmek*, czyli pałaców źródła, i *Sufiabad*. Kiedy król odpowiedział, że to wymagałoby wielkich nakładów, a nie ma na to potrzebnych kapitałów, Seid nalegał, że jeśliby skarb królewski nie wystarczył tym kosztem, aby przynajmniej Monarcha zezwolił załatwić je ze skarbow Szach-Abbas: „A gdzież są te skarby! zawołał „król. Wasz niewolnik, odpowiedział Seid, odważył się pokornie przełożyć waszey królewskiej mości, iż gdyby obrócono na pożytek wo-
dy z tego źródła, wydawałyby corocznie trzy tysiące ładunków ryżu, a poniesione koszta dwóch albo trzech tysięcy tomanów, mniej niż w przeciągu lat dziesięciu powróciłyby do skarbu. Dosyć tego, wykrzyknął oszczędny monarcha; król nie może zgodzić się na takie wydatki,

„Zysk jest wcale mały, i długo jeszcze nań czekać trzeba; nie, król tego uczynić nie może.“

Jest podanie miejscowe, że miasto Aschraf, w czasie swojej świetności, miało trzysta łaźni, co, chociażby i przesadzonem było, może dać wyobrażenie o jego ogromnej ludności: dziś liczą w niem ledwo pięćset domów, a rząd nie ma innego zysku z miasta i podległych mu wsi, jak tylko trzysta strzelców *tofenkdzis*.

Po dosyć krótkim pobycie w Aschraf, wędrownik nasz, udał się w dalszą drogę do Sari; za zbliżeniem się do tego miasta, uwiadomił o swoim przybyciu księcia, zarządzającego prowincją Mazenderanu, Mohameda-Kuli-Mirzę, jednego z synów królewskich, czyli raczej jego ministra, Mirzę-Sadeka. Sposób ten wzywania gościnności, jest pewnym rodzajem opłaty, którą muszą dopełnić cudzoziemcy, potrzebujący pomocy rządców i urzędników. Najczęściej ta gościnność, drożey kosztuje, aniżeli własne utrzymanie się. Lecz z innej strony, wiele jest przypadków, gdzie wędrownik, zostawiony samemu sobie, nie zdołałby znaleźć ani schronienia, ani zaślony, od obelg i łakomstwa mieszkańców. Ostrzeżono P. Fräsera, nim był stawiony przed księciem, iż Mohamed-Kuli-Mirza nagotował wielki wór, w nadziei, że gość podarunkami go napełni. Przypuszczony na audyencją do księcia 23 kwietnia, dobrze został przyjęty. Mohamed-Kuli-Mirza, oświadczył chęć widzenia jego rysunków, astrolabium i innych narzędzi; ale zostawił na inny czas swoją ciekawość, a pozwolił P. Fraserowi odejść, zapraszając aby obcyrał to

wszystko, co by tylko ściągało jego uwagę, bądź w mieście, bądź w całej prowincyi.

Starożytne miasto Sari, zdaje się, że było zawsze uważane za stolicę Mazenderanu. Nic nie dowodzi, aby miało kiedy zajmować obwód obszerniejszy od teraźniejszego. Ludność, według naszego wędrownika, wynosi 30 do 40 tysięcy dusz. Nie jest brukowane, i nie ma tam żadney pilności około zachowania ochędóstwa i zdrowości miejsca. Bazary, podostatkiem są opatrzone w przedmioty żywności. Pałac rezydencyonalny księcia, zarządzającego prowincyą, jest dziełem Agi-Mohammeda-Chana, pierwszego założyciela potęgi Kadżjarów, który po śmierci Kerim-Chana, udał się do Mazenderanu, gdzie długo prywatnie przebywał, nim osiadł na tronie perskim. Sari ma także *dżami*, to jest meczet, gdzie się odbywa uroczyste nabożeństwo piątkowe, tudzież pięć mało znaczących klasztorów. Znajduje się też pięć łaźni publicznych i kilka prywatnych. Oprócz tego, miasto ma wiele wież, i rozmaite budowy mniej więcej starożytne, które zdają się bydź grobami książąt lub znamienitych osób, oraz wiele studni podziemnych, z których w czasie największych nawet upałów, można mieć zawsze świeżą wodę. Opisanie tego miasta, z tego już, co o niem powiedział P. Ouseley, zasługuje na uważne czytanie, a jeden z pomników pospolicie nazywany *Gambezi-Selmi-Tur* (sklepienie Selmy syna Turowego) mógłby stać się przedmiotem badań archeologicznych; chociaż P. Ouseley uważa go za dzieło muzułmańskie. Powiadają, że są tam napisy arabskie; lecz ani P. Ouseley, ani Fraser, nie mogli ich wyczytać, ani

przepisać; co rodzi wątpliwość o języku, w jakim są napisane. Nie będziemy się więcę nad tém zastanawiali, dla szczupłego obrębu tego artykułu. Równie też dla tego, pominiemy uwagi wędrownika nad klimatem Mazenderanu, charakterem, obyczajami, ubiorami mieszkańców, i nad wielą okolicznościami jego pobytu w Sari, które nie są bez interessu. Takimi, z pomiędzy innych, są lekarskie starania, podejmowane około siostry księżęcia, i opowiadanie nazyma czyli prywatnego komissarza księcia, Ramzanbega, u którego mieszkał, o wszystkich doznawanych uciskach, od czasu, jak stracił u dworu zachowanie. Powiemy tylko, że P. Fraser był dosyć szczęśliwym, iż potrafił zaspokoić chciwość rządzącego księcia, podarunkami nie nazbyt wysokiey wartości. Jednakże, mały teleskop, którego używał do swoich postrzeżeń, tak dalece podobał się księciu, że chociaż drogo P. Fraser kosztował, musiał jednak z nim się rozstać.

P. Fraser, słysząc podczas swego pobytu w Korazanie, że poseł angielski przy dworze perskim będący, opuścił Teheran, z powodu jakichś nieporozumień; wysłał z Sari umyślnego do Teheranu, dowiadując się o prawdzie tej pogłoski, i w razie, gdyby była bezzasadną, dla zapewnienia się czy lekarz Makniel, zostający przy poselstwie angielskiem, miał przybyć do Sari, dla towarzyszenia mu w podróży przez Mazenderan i Gilan. Chciał także wiedzieć, czy część jego obłogów, którą przed sobą wysłał prosto z Metched do Teheranu, przybyła do tej stolicy. Pośłaniec za powrotem 30 kwietnia, uwiadomił, że obłogi jeszcze nieprzyszły do Teheranu, że po-

seł Willok i lekarz Makniel, rzeczywiście opuścili tę rezydencją, a przenieśli się do Tebriz. Nie mając więc żadney pobudki do przedłużenia swego pobytu w Sari, chciał jak najprędzey wyjechać ze stolicy Mazenderanu, zwiedziwszy jednak wprzód, zwałiską Ferabadu (Farahabad), dawney rezydencyi Szach-Abbasa wielkiego, gdzie ten książę umarł w r. 1628. Ferabad odległe jest tylko na 17 mil od Sari, a leży przy uściu rzeki Tedżin, oblewającej to miasto; rozwaliny jego świadczą jeszcze o wspaniałości i gęście założyciela, lecz to miasto nie może się równać z Aschrafem: widać, że Aschraf było ciągłą rezydencją monarchy, kiedy przeciwnie Ferabad, był tylko czasowem mieszkaniem. W około tego królewskiego mieszkania, powstało znakomite miasto, dziś do stanu nędzney wioski doprowadzone.

Nad brzegiem morza Kaspijskiego, nie daleko Ferabadu, P. Fraser oglądał zakład jednego armeńczyka, na połów i przyprawianie jesiotrów, wysyłanych ztąd do Rossyi.

W Sari, rozstał się nasz wędrownik z Mirzą Abdulrezakiem, towarzyszącym mu z Teheranu; a to rozłączenie się, jakkolwiek z obu stron od dawna pożądane, sprawiło mu jednak przykre uczucie. Nakoniec 4 maja pożegnawszy się z księciem Mohamedem Kuli-Mirzą, i Ramzanbegiem, od którego doznał tyle dowodów szczerego przywiązania, w czasie swego pobytu w Sari, udał się do Balfiurusz, dokąd tegoż samego dnia przybył.

„Miasto Balfiurusz, mówi Fraser, szczególnym a może jedynym jest wyjątkiem, z ogólnego obrazu miast perskich. Miło jest dla cudzoziemca, zwłaszcza mieszkańca kraju handlowego, zna-

Też tu miasto wyłącznie oddane handlowi, zamieszkane całkiem od kupców i rzemieślników, cieszące się pomyślnością i szczęściem, których w Persyi nie ma przykładu. Zdaje się, że nie ma tam żadnego Chana, lub magnata; sam rządca jest kupcem. Miasto okazuje barwę swobody, obfitości i wygod, połączonych w najsławniejszych jego częściach, z ruchem i czynnością, jakich trudno gdzieindziej w tém królestwie, a nawet gdziekolwiek, coś podobnego napotkać: przypomina ono wędrownikowi najhandlowniejsze miasto Indyjskie.

Teraźniejszy stan miasta Balfiurusz nie zasięga bez wątpienia odległej starożytności; jest ono owocem handlu, pod którego szczęśliwym wpływem wzniósł się stopniami, do dzisiejszego znaczenia i rozległości. Trudno naznaczyć przyczyny, które zaprowadziły początkowie handel, i nadały wzrost pomyślności tego miasta; bo na pierwszy rzut oka, położenie nie zdaje się być przyjaznem; owszem wiele okoliczności staje na przeszkodzie do utworzenia składu znacznego handlu. Położone jest wprawdzie w kraju bogatym, ale niskim i wilgotnym; zapadłe i ledwo dostępne drogi, raczyby powinny przeciąć wszelkie z niem związki, aniżeli przyczynić się do założenia siedliska znacznego handlu, jaki w niem teraz ma miejsce; port o 12 mil odległy, ile się można było wywiedzieć, jest stanowiskiem ze wszech stron otwartem. Ale z innej strony, można powiedzieć, że równina żyzna i płodna, na której to miasto jest zabudowane, dostarczając obficie wszelkich płodów, jakie tylko grunta Mazenderańskie wydają, czyni je stosownem do za-

łożenia tam powszechnego na nie targu; przytém leżąc przy dwóch głównych gościńcach, wiodących przez górę Elburs, jest prawie śródkowem miejscem i siedliskiem obszernego handlu, między Kazwinem, Teheranem, Szahrudem, a wnętrzem Persyi i Rechtem, stolicą Gilanu. Jakiegokolwiek wreszcie są przyczyny dzisiejszey pomyślności Balfiurusza, to pewna, że naywiększą korzyść, której dziś skutków doznaje, jest jego swoboda; nie ma ono stosunków z rządem, będąc uchylone od ucisku ciążącego nad resztą kraju. Rządca, rodem z tegoż miasta, sam jest kupcem; nie śmie zatém, chociażby i miał chęć, użyć uciążliwych środków. Podatki są umiarkowane, a miasto wolne jest od zaciągów wojskowych, bądź w piechocie, bądź w jeździe. Lecz tak szczęśliwy byt nie może trwać długo w Persyi. Już bogactwa Balfiurusza, obudziły chciwość Mohameda-Kuli-Mirzy, który w czasie mego tam pobytu, zamyslał postać swego syna Iskandra-Mirzę, za namiestnika do Balfiurusza; tłumy mirzów, chanów, golamów (paziów) i innych podwładnych i zauszniaków dworskich, udadzą się za młodym książęciem: miasto będzie musiało ponosić wszelkie wydatki na jego utrzymanie, a ztąd będzie obarczone ciężkimi podatkami. Mieysce administracyi sprawiedliwej i gospodarney, zaymie systemat szalbierstwa i przekupstwa; porządek i sprawiedliwość ustąpią przed intrygami, uciskiem i zdzierstwem zepsutego dworu. Z taką odmianą bez wątpienia pomyślność Balfiurusza nagle upadnie.

Liczą w Balfiuruszu 20 do 30 klasztorów; a miasto równie jest sławne z wielkiej liczby *mul-*

low, czyli ludzi uczonych, i ich wziętości, jak ze swego handlu.

Jedną z cech naywyraźniefy odróżniających lud Mazenderański od innych krain Persyi, a szczególniefy Korazanu, jest ta, że kradzieży bardzo rzadko się dopuszcza. Mieszkańcy Balfiurusza różnią się jeszcze chlubnie od mieszkańców Sari, grzecznością i uprzejmością dla cudzoziemców; czego P. Fraser nie raz doświadczył.

Będąc w tém mieście, spotkał się z dawnym znajomym z Teheranu, który pod postacią dervisha, pędząc życie tułackie, utrzymywał się kosztem łatwowierności prostaków i gminu. Powiadał on, że znał zbliska posta angielskiego Willoka i lekarza Makniela; upewniał, że oba wesół z wszystkimi Anglikami, znajdującymi się w Teheranie lub w Tebryzie, byli zmuszeni opuścić Persyę z powodu nieukontentowania królewskiego; że Szach pod jakimś pozorem, nakazał P. Willok przysłać sobie znaczną ilość pieniędzy, a w razie nieuskkutecznienia tego, posłaniec miał rozkaz przynieść głowę posła; mówił, że nie wie o dalszych okolicznościach tych układow; wie tylko, że się rzecz skończyła na wygnaniu wszystkich Anglików. Chociaż P. Fraser nie wierzył temu, jednakże był niespokojnym, i tém bardziefy jeszcze żądał przyspieszyć swój wyjazd do Recht, stolicy Gilanu, gdzie się spodziewał otrzymać pewniejsze wiadomości o staniefy interessów. Spiesznie więc umówił się z mulnikiem o koszt podróży z Balfiurusza do Recht, więciefy dwóchset mil wynoszącey, i wyjechał 10 maja 1822 do Amul o 22 mil odległego. Rzeka Hirraz (podług Ouseleja, *Harhaz*), oddziela mia-

sto Amul od przedmieścia, mającego znaczny bazar. Ludność tego miasta wynosi 35 do 40 tysięcy dusz; ale w czasie letnim, znacznie się zmniejsza; wszyscy mieszkańcy, którzy tylko mogą, szukają zdrowego powietrza w górach. Bazary są obszerne i dobrze opatrzone; z tém wszystkiém, handel tego miasta w niczém nie podobny do Balfiuruzkiego, ogranicza się potrzebnemi tylko do żywności mieszkańców płodami. P. Fraser, przytém robi uwagę, że mieszkańcy Mazenderanu, co do przyjemności i wygod życia, znacznie wyprzedzeni zostali przez inną prowincję perskie. Na dowód tego opowiada, że gdy chciał opatrzyć się w herbatę w Balfiurusz, a potem w Amul, nie mógł więcej nad ćwierć funta dostać, u kramnika kupującego częściami, i w bardzo małej ilości, za bardzo wysoką cenę. Co do kawy, tej nawet nie znano. W wielu stronach odległych od zatoki perskiej i znacznieszych mieysc handlowych, czasem zgoła kawy dostać nie można; albo chyba tylko w bardzo małej ilości. W Korazanie na przykład, rzadko gdzie widzieć można kawę, i to tylko po domach znacznieszych i bogatych; ale za to wszędzie można znaleźć łatwo herbatę, którą, zamiast kawy, czestują goście: „Nie widziałem, „aż do przyjazdu do Mazenderanu, powiada nasz „wędrownik, takiego mieysca, gdzieby nie uży- „wano tych obu napojów, i gdzieby ich dostać „nie można było na targach publicznych.”

W Amul ściągnęły uwagę naszego podróżopisarza same tylko zwałiska pięknego pomnika, wzniesionego przez Szach-Abbasa wielkiego, nad grobem Seid-Kawam-eddina, znanego więcej pod imieniem Mirza-Biuzurga, który panował przed

400 laty w Amul i Sari. Matka Szach-Abbasa pochodziła z tego rodu. Kawam-eddin, wywodził się od Alego i Fatymy, przez Imana Zeinelabeddina. Tyle się wślawił cnotą i pobożnością, że w czasie rewolucyi przypadłej w ósmym wieku Hegiry, w Mazenderanie, państwie wówczas niepodległym, wyniósł się na tron, i dał początek dynastyi Seidów, panującej aż do roku 920 Hegiry. Syn Kawam-eddina, zwany Seid-Kawal-eddinem, potrafił nawet pozyskać względy Tamerlana, przez co ochronił życie i własność poddanych, swoją niepodległość i większą część państwa. Pomnik, o którym mowa, doznał losu wszystkich okazałych dzieł Szach-Abbasa; trzęsienie ziemi, 14stą laty przed podróżą P. Frase-ra przypadłe, przyczyniło się znacznie do jego zniszczenia. Zdaje się, że to jest ten sam pomnik, o którym Ouseley wspominał, jakby o meczecie, którego założenie przypisują Szach-Abbasowi; lecz sam go uznaje za daleko dawniejszy.

Chcąc się dostać z Sari do Amul, trzeba przeprawić się przez bystrą i gwałtowną rzekę Hiraz, po moście na dwónastu arkadach, zbudowanym na fundamentach dawniejszego, kosztem Mirzy-Szeffi, zmarłego przed niewielą laty, ministra Fet-Ali-Szacha, a którego wspaniałości winien Mazenderan wiele gmachów, na użytek publiczny przeznaczonych, i pobożnych zakładów.

Opuściwszy Amul 12 maja, Fraser zbliżył się do brzegów morza kaspijskiego, i następnych dni zwiedzał jego pobrzeża; 17go przebył potok, odgraniczający Mazenderan od Gilanu; 18go stanął w karawanseraju Lachidžiańskim starożytnego miasta; mającego teraz ludności około 15 tysięcy

dusz, którego bazyry są tak obszerne jak Amulskie, i równie w towary opatrzone. Głównym przedmiotem jego handlu jest jedwab', dostawiany do Rechtu i Enzeli, na sprzedaż cudzoziemcóm; albo prosto posyła się do Ispahanu, gdzie zasila kilka rękodzielni; 19 maja trzeba było przebydź rzekę Sefid-rud, spadającą z gór, w wyższych krajach zwaną Kizil-uzun; wypływa ona z wąwozu głębokiego, i wpada gwałtownie do morza Kaspijskiego o kilka mil na wschód Enzeli. Po wielu trudnościach i stracie czasu, przebył P. Fraser ze swemi ekwipażami Sefid-rud, i tegoż samego dnia stanął w Rechcie.

Następne wydarzenie, którego nasz wędrownik był świadkiem, dowodzi, że jeżeli religija straciła po części swój wpływ w Persyi, jak to uważa autor, przesady atoli mają jeszcze wielką moc nad umysłami. Często bogaci zalecają, aby ich ciała po śmierci, były przeniesione do Metched, i pogrzebione w ziemi, uświęconey popiołami Imana Riza. Kiedy P. Fraser bawił w Astabadzie, rozeszła się pogłoska, że Turkomani z pokolenia *Tiukeh*, w liczbie kilku tysięcy zebrani, sprzymierzywszy się z Uzbekami w celu napadnięcia na Korazan, już byli gotowi do uskutecznienia tego zamiaru. Mówiono także o wycieczkach nieprzyjacielskich w okolice Szahrud, i że pomiędzy innemi drogami sprzętami, porwali ci rozbojnicy zwłoki znamienitego w kraju człowieka. Zaśmiał się na to wędrownik, mówiąc: iż podobna zdobycz nie nagrodzi ich trudów. „Mylisz się WPan, rzecze mu opowiadający; zdobycz ta przyniesie im naymniey 20,000 „tomanów (około 11,000 funtów szterlingów)

„bo syn, brat, i żaden z krewnych zmarłego, nie
 „zniesie tego, aby ciało krewnego, miało bydź
 „pogrzebane w ziemi niewiernych Sunnitów;
 „będzie je musiał wykupić, za taką cenę, jaką
 „mu te łotry naznaczą. Podobne zdarzenie, do-
 „dał, przytrafiło się nie dawno; krewni zmarle-
 „go nie chcąc, czy też nie mogąc, opłacić wyma-
 „ganej summy, przestali na wykupieniu jedney
 „ręki, za tysiąc tomanów, którą przenieśli do
 „Metched, i pochowali, jako reprezentującą całe
 „zwłoki.”

WYPRAWA LORDA BYRONA kapit. okr. do wysp
 Sandwickich na okręcie Królewsko - Brytan-
 skim: La blonde. Cz. I London 1827,
 (z Archiwum późnoenego.)

Lord Byron synowiec i następnik imienia
 znakomitego poety, wydał niedawno opisanie wy-
 prawy swojej na ocean spokojny. Wiadomo,
 że jemu poruczoném było odprowadzenie do
 wysp Sandwickich ciała Tamegamegi, tameczne-
 go Króla i Królowey, żony jego, zeszytych w Lon-
 dynie 1824 roku.

Dzisiaj Anglia, mieszkańców archipelagu San-
 dwickiego poczytuje za swych hołdowników.
 Lecz jeżeli mamy wierzyć pismom angielskim,
 opieka ta, którą Wielka-Brytania na usilne ich
 nalegania przyjąć nad niemi raczyła, naymniej-
 szey korzyści nie przynosi dla Anglii; która mu-
 si ochraniać ich od przywłaszczeń i napaści A-
 merykanów i innych narodów; wyspiarze zaś ci,
 tysiączne wygody i zyski ze związków z Anglią
 czerpają; —, Chociaż odkrycie wysp Sandwickich

do nas należy (*), czytamy w jedném z tych pism, „lecz, na szczęście, możemy się tém pochlubić, żeśmy im nigdy nic złego nie zrobili. We wszystkich „naszych stosunkach z mieszkańcami, wyłączywszy jedno lub dwa zdarzenia, widoczny z naszej strony charakter przychylności ku nim, i „pożytek mieszkańców. Jedynym naszym celem „było wyrwać ich ze stanu opłakanego, w którymśmy ich zastali, i udzielić wyobrażeń prawdziwych o ważności, mocy i doskonałości rodu, do którego należą.” Dla zaszczytu rodu ludzkiego, i dla dobra prostych dzieci natury, mieszkańców wysp południowych, wypadłoby podobno życzyć, żeby się nigdy w mniej przyjaźnych stosunkach z żeglarzami angielskimi nie poznawali. Lecz wracamy do wyprawy szlachetnego Lorda, który przynajmniej w tém, co od niego zależało, nie ma nic *sobie do wyrzucenia*.

Archipelag Sandwicki składa się z dziesięciu wysep, z których ośm jest zamieszkanych. Wnoszą, że obszerność ich może bydź do 50,000 mil kwadratowych. *Heuay* (Haouaii) zwyczajnie zwana *Ahuayhi* (Owhyhee) długości ma 97 mil, a szerokości 78. Wyspa ta wé czworo większa od wszystkich dziewięciu, razem wziętych. *Cook*, na cały ten Archipelag kładł *mieszkańców do 400,000*; powiadają jednak, że ta liczba jest prze-

(*) Długi czas trwało mniemanie że Kapitan Kuk (Cook) pierwszy zwiedził wyspy Sandwickie, gdzie też zginął w zatoczce Karakękowskiej; lecz Lapeyruz przekonał się, że odkrycie ich należy do Hiszpana Gaetano, który jeszcze w 1542 r. do nich przybijał. Sandwiczanie znali użytek żelaza przed przybyciem Kuka; a ponieważ na wyspach oceanu spokojnego nie ma kopalni tego metalu, z tego wniesć musiemy, że dostali go podczas uprzednich stosunków z Europejczykami.

sadzoną. Missyjonarze Amerykańscy, w ostatnich czasach tam przemieszkujący, liczą tylko do 130,000, z których trzecia część na *Ahuayhi* zamieszkała. Ze wszystkich wysp *Polinezyi*, *Sandwickie* nayczęściej przez Europejczyków odwiedzane były. Porty i stanowiska wygodne do zarzucania kotwic, czynią je ważnemi dla okrętów szukających schronienia lub odpoczynku po drodze z Ameryki do Azji. Kupcy Angielscy i Stanów zjednoczonych Ameryki, utrzymują na uich swoich agentów. Missyjonarze obu tych narodów tam osiedli, i bardzo dobrze byli przyjęci od Króla Rio-Rio (Riho-Riho) czyli *Tamegamegi* II: to bowiem imie przed odjazdem do Anglii był przyjął. Ociec jego przez czterdzieści lat panował nad wszystkimi wyspami archipelagu Sandwickiego, które jedną po drugiey mocą oręża zdobył. Syn jego spokojnie wstąpił na tron w r. 1819, i pierwsze czasy panowania wielkimi przemianami oznaczył. Otrząsnąwszy się z przesądów, w których był wychowany, zaraz po wstąpieniu na tron, obalił cześć bałwochwalczą, świątynie bałwanów zburzył, kapłanów ich pozbawił wszystkich dostojności i przywilejów, sam wyrzekł się krwawey religii przodków, i z całym swym domem religią chrześcijańską przyjął. Z początku, wszystkie te przedsięwzięcia silnego doznały oporu; część narodu wzięła się do oręża na obronę kapłanów i bożyszczy, wszczęły się powszechne zamieszania: trzeba było walczyć i pokonywać. Lecz *Karaymoku*, pierwszy minister i wódz, który się już za panowania zeszłego Monarchy w sztuce wojenney i w administracyi państwa wyćwiczył, silnie po-

part widoki swego Monarchy. Buntownicy we wszystkich bitwach byli zwalczeni, pomimo obiecaney im przez kapłanów pomocy od skrzywdzonych bogów. Wdowa zeszłego Króla, matka *Tamegamegi*, podobnież synowi swemu pomagała. „Rozumnie mówicie, rzekła do Ministrów, bogowie nasi nic nam dobrego nie zrobili: sąto okrutnicy; niechże się spełni wola Króla.” — Jak tylko zbrojni bałwochwalczy zostali rozproszeni, wnet ustały gwałty, i zaniechano przymusu: dawnych obyczajów odstąpić niechęcącym, zostawiono wolność zupełną, a przykład Króla i naczelników skuteczniey działał, niżeliby mogły przymuszania i ustawy. Wiadomo też było, że na wyspach *Towarzystkich*, *Pomar*, Król *Otahity*, dawną część bogów obalił, a przyjął od Misyonarzów europejskich opowiadaną. Wkrótce się jeszcze przekonano o niedołężności tych bogów, którym tyle ofiar ludzkich poświęcali; widzieli bowiem, że cudzoziemcy na tych wyspach osiadający, jawnie okazywali pogardę bałwanóm drewnianym i kamiennym, a jednak nie tylko nie ponosili klęsk żadnych, które kapłani bałwochwalscy im przepowiedzieli; lecz oraz z większém powodzeniem interesa swe prowadzili, i nad naygorliwszemi czcicielami bożyszcz Sandwickich przewagi widoczney nabywali. Lecz widokom *Tamegamegi* to naywięcej pomogło, że wszystkie niewiasty Sandwickie, wyłączwszy ofiarnice bogini *Pele*, na jego stronie stanęły, skoro ustawę *Tabu* czyli *zaprzeczenia* skasował (*); ustawa ta bo-

(*) Systema *Tabu*, którego początek ginie w mroku przeszłości, lecz które, z niejakiemi odmianami na wszyst-

wiem szczególnie kobietom była uciążliwą, i stała się w ręku kapłanów najsroższymi dla narzędziem, jakich kiedykolwiek okrucieństwo dla uciemiężenia ludzi i dogodzenia swej zemście użyło. Dziś, kiedy powszechnie już zgodzono się na odmiany przez Króla zaprowadzone, i kiedy opinia narodu nowy kierunek przybrała, nale-

kich wyspach oceanu spokojnego panuje; wszędzie nie wspomniane między obyczajami Polinezyi, ani przez historyków, ani przez wędrowników, ciążyło nad wyspiarzami we wszystkich stosunkach życia, prześladować ich albo postrachami próżnemi, albo nadto rzeczywistemi stratami i strapieniami. Według *Tabu*, Król tylko, i ofiarnicy mieli prawo jeść orzechy kokosowe. Swinię, ptastwa i różnych ryb, kobietom nigdy, a mężczyznom w czasie *Tabu* używać nie wolno było. Zabroniono też było mężczyznom i kobietom jeść razem z jednego pulniska. *Tabu* szczególnie ugniatało kobiety, usuwając je od wspólnego stołu, i zmuszając do karmienia się potrawami najgrubszymi, których nawet przyprawować nie mogły tak, jak te, które panom swym sporządzały. Jeśli wyspiarza jakiego znaleziono na miejscu wyższem od głowy Królewskiej, chociażby to było na drzewie lub maszcie, natychmiast poświęcano go bogom i zabijano. Tenże los spotykał nędzarza, któryby wyżej głowy Monarchy rękę podjąć odważył się. Bożyszcza, świątynie, osoby i nawet imiona Króla i rodziny panującej, osoby ofiarników, ludzie do bożyszcza należący, domy, odzienie Króla i ofiarników, były zawsze *Tabu*, to jest święte. Epoki *Tabu* były zwyczajne i wielkie. W czasie zwyczajnych, mężczyźni musieli tylko pozbawiać się rzeczy zwyczajnych, być obecnymi podczas *Keju* (nabożeństwo) wieczornego i rannego: lecz podczas wielkiego *Tabu* musiano gasić ogień, tak na wyspach jak i w okręgu; nie wolno było spuszczać łodzi na wodę, zabroniono było myć się; oprócz tych którzy służyli przy świątyniach, nikt nie mógł zjawić się na drogach; psy nie powinny były szczekać. Swinie i ptastwo domowe najmniejszego loskotu i głosu wydawać; w przeciwnym bowiem razie, *Tabu* byłoby przerwane i działanie jego zniweczone. Dla tego psom i swiniom wdzievano kagańce; ptastwo zaś zamknięto okracając mu głowę czemkolwiek, żeby dźwięku nie widziało. Lud upadał na twarz przed naczelnikami dla świętym, kiedy przed, lub po *Tabu*, przechodzili. Królowie i ofiarnicy nie powinni byli do niczego się dotykać; służebnicy pokarm im do ust wkładali. Najmniejszy

ży mieć nadzieję, że okrucieństwo i bałwochwalstwo, jednymże ugodzone ciosem, nigdy już *nie powstaną odtąd na tych wyspach*, które hoy-nie darami swemi osypawszy przyrodzenie, zda-je się, że je przeznaczyło na siedlisko szczęścia i pomyślności.

Chociaż dzieło, o którym tu mówić mamy,

sza obraza Tabu karała się śmiercią, a kiedy nie znalazło się występnych, lub ofiarników nie stało ofiar do poświęcenia bożyszczom, naówczas ustanawiali Tabu nadzwyczajne i tak surowe, że prawie nie podobna było w czémkolwiek przeciw niemu nie przestąpić. Częstokroć też w inném mieyscu nie objawiali *Tabu*, a takim sposobem nie trudno było znaleźć przestępców, których, ludzie umyślnie do tego przystawieni, natychmiast porywali i wlekli na ołtarze. Pewien cudzoziemiec opowiada, że podczas takiego *tabu* postrzegł łódkę, pływającą przed kilku domami, i zdawało się że bałwany zatopić ją miały. Jeden z tych co w niej byli, wpadł do morza, natychmiast z najbliższego domu starzec, powodując się jedynie chęcią ocalenia podobnego sobie człowieka, wybiegł ku brzegowi; szpiegi, których ofiarnicy posłali, porywają go i oddają tym okrutnikom, którzy w pobliskiej świątyni przygotowali się już byli do wypełnienia swej krwawey ofiary. Człowiek zaś który udawał tonącego, natychmiast wskoczył do łodzi, i wkrótce z towarzyszami znikł w oddaleniu.

Nakoniec i Król Tamegawega dał wielki przykład zgwałcenia *Tabu*, i takim sposobem zaczął przemiany zamierzone. Wezwał na wielką ucztę mieszkańców znakomitszych Ahueyhi, żony ich i naczelników innych wysp. Goście, według zwyczaju siedli osobno, mężczyźni w jednym kącie, kobiety w drugim. Kiedy wszyscy takim sposobem uporządkowali się, Król natychmiast posłał po ptastwo i inne jadła zabronione, i kazał je podać zgromadzoným kobietóm; potem usiadł do osobnego stołu, zaczął sam jeść i wezwał, żeby go naśladowano. Trudno sobie wyobrazić zdumienie otaczającey go tłuszczy. Rozmaici naczelnicy zaczęli Króla naśladować; kobiety i mężczyźni poraz pierwszy zaczęli też same pokarmy spożywać. Takie wyraźne zgwałcenie okazało zamiar królewski obalić to systema, które rzeczywiście wkrótce obalił, wydawszy ogłoszenie, że ofiarników odtąd nie będzie, i bogów fałszywych czcić nikt nie powinien.

W. Ellis.

nosi tytuł: Wyprawa okrętu *la Blonde*; na początku jednak zawiera opisanie szczegółowe podróży Króla i Królowey wysp Sandwickich do Anglii, i pobytu ich w tém królestwie. Ta część, opisana przez Panią *Graham*, według notat Fryderyka *Ryng*, którego *P. Canning* dostojnym podróżnym, za przybyciem ich do Londynu, zalecał. Tamegamega II, jako dobroczyńca swojego narodu, którego opiuije i obyczaje przekształcił, zapewne godzien jest poważenia i wspomnienia. „Monarcha ten w ciągu życia swego, na nieszczęście za nadto krótkiego, okazał wielkość i moc umysłu, jakich przykłady nie często spotykamy na kartach historyi naszej i innych narodów europejskich. Wszakże samo przedsięwzięcie jego, odwiedzić krainę, o całą połowę okręgu ziemskiego od jego oyczyzny oddaloną, dowodzi, że Tamegamega nie był pospolitego umysłu. Szczególniey pamiętać należy na to, że główną pobudką podróży jego, była chęć przypatrzenia się osobiście, jaka jest różnica między krajami *szerzytu okrzestania* sięgającemi, a tą ziemią, w której, dziki prawie jeszcze stan człowieka, skazuje go na niedostatki i naylichszą nędzę. Należy też wyznać, że zaniar Króla oddać swe państwa pod opiekę bezpośrednią bandery angielskiej, okazuje w nim przezorność nadzwyczajną. Wiadomo, że władcy narodów dzikich, powszechnie obok niedołęztwa swego, naywyższe mają o sobie rozumienie, i wszelkiemi związkami z obcymi pogardzają. Lecz Tamegamega inaczej myślił: nie tylko bowiem zdołał ocenić ważność związkow z Anglią dla jeograficznego położenia wysp Sandwickich, lecz nadto, sam

siebie i ukochaną małżonkę, naraził na wszelkie niebezpieczeństwa tak dalekiej podróży, dla tego jedynie, żeby skłonić Anglią do tych związków i náyuroczystszej przymierzem pomyślność państwu swemu zapewnić. Opatrzność, w nieprzewidzianych wyrokach swych przeznaczyła, ażeby tę podróż zakończyło nieszczęście. Ale może sam zgon Tamegamegi w obcym kraju, kiedy już w swoim własnym cześć bałwanów obalił, przyda nowo zaprowadzonym przezeń ustawom obyczajowym charakteru światobliwego, i takim sposobem nastarczając niedostatku dawności, ustalenie ich przyśpieszy. Mówiono także, niewiadomo z jakiego powodu, że oprócz powyższych przyczyn, i to jeszcze do tej podróży Tamegamegi było pobudką, żeby się ubezpieczyć przeciwko Amerykanóm, którzy zdawali się chcieć opanować jego archipelag. Jeżeli tak było rzeczywiście, można wnosić, że dzisiaj zamysłów podobnych zaniechać wypadnie, i że rząd Amerykański nie zechce odtąd upoważniać postępowania swoich oficerów, na które się Tamegamega uskarżał.”

Odjazdowi Króla i Królowey, z początku odpor powszechny stanął na przeszkodzie; lecz wszystko się ułagodziło, skoro Król przystał na to, żeby pewny *Boki*, człowiek mądry i wysoce na archipelagu poważany, Królestwu w podróży towarzyszył. *Boki* był bratem *Karaymoku*, pierwszego Ministra wysp Sandwickich, który potem przybrał imię *Wiljama Pitta*, i miał sobie poruczoną regencyą w czasie niebytności Króla. Brat jego *Boki*, wziął z sobą żonę swą *Lilią* czyli *Kiuyneję* (przyjaciółkę i przy-

braną siostrę Królowey) i drugiego znakomitego naczelnika. Oprócz nich, w orszaku królewskim znajdowali się jeszcze *Kapige* Admirał, *Kuanoa* Podskarbi, *Manuea* Stolnik i dwóch wyższych urzędników. Wsiedli na okręt londyński *Aigle*, pod dowództwem Kapitana amerykańskiego Starboka (Starbuck). Z początku Król żądał, ażeby im towarzyszył *Ellis*, Misyonarz angielski, człowiek zacny, któryby mógł im być za tłumacza; ponieważ na wyspach Sandwickich od kilku już lat mieszkał, i bardzo piękne dziełko o nich napisał (*). Ale wybor ten nie podobał się Kapitanowi Starbokowi, który na jego miejsce przeznaczył niejakiego Raywesa (Rives) włoczęgę, człowieka chytrego i chciwego. Siadając na okręt *Aigle*, Król wziął z sobą szkatułę, zawierającą 25,000 dollarów, a po przyjeździe do Anglii, znalazł w niej tylko 10,000. W czasie podróży, Starbok i Raywes grywali z Królem w karty, a po przybyciu do Portsmut, Kapitan wysadził na brzeg wszystkich Sandwiczianów; lecz rządowi angielskiemu o tém nie doniósł, aby, ile możności najdłużej wpływ swój nad nimi zachować; co chciwość jego na swoją korzyść obracać umiała. Pod jego więc przewodnictwem zbliżali się do Londynu; lecz skoro P. Canning dowiedział się o ich przybyciu, natychmiast ze wszelką czcią przyjął ich pod opiekę Rządu Angielskiego.

(*) *The narrative of a tour through Hawaii etc.* Opisanie podróży do Hewaii czyli Ahueyhi, z uwagami o religii, prawach, historii, obyczajach, języku i t. d. mieszkańców wysp Sandwickich, i z postrzeżeniami geologicznymi, agronomicznymi i t. d. O tym archipelagu, dzieło W. Ellisa, Misyonarza wysp Sandwickich. Londyn 1826.

Odzież, w której wyspiarze przybyli do Londynu, nie mogła użyć w tém mieście, a szczególniej ubior ślicznych Sandwiczank, największe podziwienie wzbudzał. Królowa nosiła coś podobnego do szlafroka, koloru jaskrawego, i szerokie szarawary; przyjaciółka jej Lilia, i żona drugiego naczelnika, tak samo prawie ubrane były. Wszyscy uskarżali się na chłód nieznośny; lecz natychmiast przestrojono ich inaczej. Mężczyznom i kobietom dano suknie europejskie, stanowi ich przyzwoité. Wszyscy okazywali wielką chęć stosowania się do obyczajów europejskich, które przynajmniej dziwaczniemi zdawać się im były powinny. Przyzwoitość prowadzenia się ich w domu, w którym ich Rząd umieścił, istotnie była godną podziwienia; w najmniejszym razie, żadnego uchybienia, ani żadnej nieuczciwości nie zrobili tym, którym polecono było mieć staranie o nich. Mężczyźni obchodzili się ze służebnemi, z taką skromnością i przyzwoitością, jakiej po dzikich nigdy spodziewać się nie można było. Obżarstwu też ani pijaństwu, o co szczególniej pomawiano Króla, bynajmniej się nie poddawali. Prawda, że nie wezwyczajeni do naszego sposobu życia, nie przestrzegali godzin do jedzenia przeznaczonych, i często w przeciągu dnia, lecz zawsze z umiarkowaniem, pokarmu używali.— Ostrygi nadzwyczaj się im podobały. Pewnego dnia jeden z naczelników, postrzegłszy na rynku *grey-mullet* (gatunek ryby) natychmiast porwał ją i poniósł do domu. Wyspiarze zachwyceni tém, że widzą rybę wód swoich, ledwo się dali przekonać, że ona nie umyślnie dla nich przyплыnęła do Londynu, i nie mogli się doczekać póki ją ugotują.

Raz tylko trochę zanadto wina sobie pozwolili; lecz to było z powodu usunięcia ich tłumacza Raywesa, na którego się wszyscy gorzko żalali. Tak byli z tego ucieszeni, że całą noc przebiesiadowali: ale i wtedy wszyscy społem nie więcej nad 20 butelek wypili. Zresztą zawsze jak nayprzyzwoiciej się zachowywali. Na wieczorze u P. Canninga, dokąd chęć widzenia tych wyspiarzy, mnóstwo znakomitych osob sprowadziła, postępowali z dziwną swobodą, i nawet z powagą; urzędnicy powiuność swoją przy Królu spełniali bez najmniejszego pomieszania, jak gdyby całe swe życie na jakim dworze europejskim spędzili. Król i Królowa okazywali swą godność bez żadney przysady, ze szlachetnością i uprzejmością; i wiele osób, które, mniemając, że uyrzą karykaturę lub parodię śmieszna dostojenstwa Królewskiego, przybyły z tém, żeby się naśmiać, nie mogły odmówić im pochwał należnych.

Król i Królowa z całym swoim orszakiem zwiedzili wszystko, cokolwiek Londyn ma w sobie ciekawego; wożono ich także na kursa epsumskie; zadziwieni lekkością koni wołali: „To ptaki; te zwierzęta latają.” Choroba Stołnika Manuei przerwała te rozrywki. Zapadł na odrę, i z początku był w wielkiem niebezpieczeństwie; we trzy dni zachorował Król, a 19 dnia Królowa. Lilia i wszyscy naczelnicy Sandwiccy też chorobie ulegli. Królowa zeszła 8 sierpnia. Kiedy już reszta ich orszaku wyzdrowiała, nie podobna było nie dziwić się postępowaniu Lilii i Króla w tych smutnych okolicznościach. Lilia, która zawsze okazywała najsilniejsze i pełne szacunku przywiązanie do Kró-

lowey, troszczyła się o zwłokach ukochaney pani, i wszystkie według swych zwyczajów, potrzebne rozporządzenia poczyniła. Ciało było do pasa odkryte, nogi też do kolan; głowa i włosy gustownie w girlandy kwieciste ustrojone. Potém Tamegamega kazał przenieść ciało do swego pokoju, i na pościeli obok siebie położyć. Niezszczęśliwy, nie spuszczał oczu z ciała ulubioney żony; lecz nie płakał i słowa nie mówił. Lekarze, lękając się skutków takiego żalu, namawiali, żeby pozwoili wynieść to ciało; lecz Król nie mówiąc i słowa dał znak, że nie chce się pozbawiać widoku zwłok swojej żony. Nakoniec musiał ustąpić, i ciało do innego pokoju przeniesione zostało. Potém choroba Tamegamegi bystro się wzmagala; i 14 dnia życia zakończył. Przed zgonem oświadczał chęć, aby zwłoki jego i Królowey do oycyzny odwiezione były; złożono je zatem do czasu w sklepie ś. Marcina polnego, nimby przygotowano okręt, do wypełnienia ostatniey woli Króla.

Choroba Tamegamegi nie dopuściła przedstawić go Królowi Angielskiemu; lecz przed odjazdem orszaku sandwickiego, dane im było uroczyste wysłuchanie. Dzień 11 września przeznaczony był do tey ceremonii.

Nigdy uyrzenie Monarchy, tyle nie było pożadaném. Wyśpiarze zdawali się głęboko przejęci uprzemością i łaskawością Króla Angielskiego, kiedy raczył mówić z nimi. Tak zdawał się strapiionym ze śmierci ich Monarchy, jak i oni sami; ze szlachetnością wyraził swe chęci względem ich wysp, i uroczyście zaręczył im opiekę rządu angielskiego. Chęć wygórowana wyśpiarzy, podobać się Jego Kr. Mości, z poca-

tku ich nieco pomieszała, i ten podobno raz tylko nie nadto zgrabnie się wydali. Ale Lilia, z właściwą płci swojej przytomnością ducha, nayıpierwsza się opomniała.

D. 7 września zrana, tak przyśpieszano wyjazd wyśpiarzy z Loudynu do letniej rezydencyi Królewskiej, że zapomniano im do karety włożyć zapasów stołowych. Przywykli jeść kiedy się im podobało, przed posłuchaniem jeszcze wygłodzieli. Po skończeniu posłuchania powiedziano im, że w bliskim traktyerze obiad dla nich przygotowany. Lilija natychmiast odpowiedziała: — „Bardzo mi się jeść chciało, ale teraz już nie czuję głodu, syta jestem, radości” — *Boki* pisał dziennik, w którym umieszczał wszystko, co widział w Anglii; za powróttem do Ahuayhi donosił, że tak często musiał swe notaty czytać spółrodakóm, iż zupełnie ochrzypł. Żałujemy, żeśmy nie spisali kopii z tego żurnálu, kiedy jeszcze *Boki* był na okręcie.

Urzędnik ten i dwóch innych wyśpiarzy Sandwickich, kilka razy z P. Canningiem prywatnie mieli rozmowy; w każdym zdarzeniu wysilali się na jego pochwały, i rzeczywiście Canning naylepsze chęci i uprzejmość zawsze dla nich okazywał. Rząd angielski opłacił wszystkie koszty pobytu ich w Anglii. Król nadto osypał ich podarunkami stosownemi i pożytecznemi; młodemu też Królowi i innym naczelnikóm Sandwickim hojne dary przestał. Oprócz tego, opatrzono ich w narzędzia rolnicze, w szczepy drzew owocowych, w nasiona, owoce i inne rzeczy, które mogły w ich kraju przynieść pożytek. Lecz nadewszystko pochlebniejszém dla nich się zdało pozwolenie noszenia u sukien gu-

zików uniformowych dworu Angielskiego. — „Tém możemy dowieść, mówili, żeśmy słudzy Króla Jerzego.” Lilia kupiła mnóstwo czarney materyi jedwabney, żeby damy Sandwickie mogły nosić żałobę po Królu i Królowey. Wyjechali z Londynu 22 września, i drugiego dnia wsiedli na okręt Lablonde, który w *Wulicz* zabrał ciała Królestwa Sandwickich. Podróż, aż do Walpareyzo była pomyślna; ale tu Admirał *Kupige* umarł ze wrzodu w głowie. Byłto człowiek zdrowy, składu mocnego; lecz od niejakiego czasu zaczął nad miarę używać napojów rozpalających, i to skończyło mu zdrowie. Rozum jego był wyższy nad pospolity; pamięć miał wyborną, i dosyć dobrze mówił po angielsku. Przezywając ocean spokojny, *la Blonde* kierował się ku wyspóm Gallapagskim, i 26 marca zatrzymał się u wyspy Albemarla, z całej tej gromady naywiększej i naywyższej.

Liczne kratery wygasłe dowodzą, że niedawno jeszcze płomienie wólków były tu tak czynne, jak teraz na wyspie Norboro (Norborough) i niektórych innych. Wyspa Norboro, z północy na południe ma 75 mil długości; część jej południowa, zdaje się być pokryta lasem. Gorąco było nieznośne, i kiedyśmy się zbliżali od lądu, termometr podniósł się na 84°. Wchodząc do odnogi spędziliśmy takie mnóstwo ptaków wodnych i innych zwierząt, żeśmy prawie byli zagłuszeni przeraźliwemi i dzikiemi ich wrzaskami. Miejsce to było zupełnie tak, jakby nawiązano utworzone; ani ptaki, ani inne zwierzęta na zbliżenie się nasze nie uciekały; pelikany i lwy morskie z natężeniem na nas patrzyły, i zdało się, że nakazywały nam, żebyśmy ustronia ich

zików uniformowych dworu Angielskiego. — „Tém możemy dowieść, mówili. żeśmy słudzy Króla Jerzego.” Lilia kupiła mnóstwo czarney materyi jedwabney, żeby damy Sandwickie mogły nosić żałobę po Królu i Królowey. Wyjechali z Londynu 22 września, i drugiego dnia wsiedli na okręt Lablonde, który w *Wulicz* zabrał ciała Królestwa Sandwickich. Podróż, aż do Walpareyzo była pomyślna; ale tu Admirał *Kapige* umarł ze wrzodu w głowie. Byłto człowiek zdrowy, składu mocnego; lecz od niejakiego czasu zaczął nad miarę używać napojów rozpalających, i to skołatało mu zdrowie. Rozum jego był wyższy nad pospolity; pamięć miał wyborną, i dosyć dobrze mówił po angielsku. Przebywając ocean spokojny, *la Blonde* kierował się ku wyspóm Gallapagskim, i 26 marca zatrzymał się u wyspy Albemarla, z całej tey gromady naywiększey i naywyższej.

Liczne kratery wygasłe dowodzą, że niedawno jeszcze płomienie wólkanów były tu tak czynne, jak teraz na wyspie Norboro (Norborough) i niektórych innych. Wyspa Norboro, z północy na południe ma 75 mil długości; część jej południowa, zdaje się bydź pokryta lasem. Gorąco było niecznośne, i kiedyśmy się zbliżali od lądu, termometr podniósł się na 84°. Wchodząc do odnogi spędziliśmy takie mnóstwo ptaków wodnych i innych zwierząt, żeśmy prawie byli zagłuszeni przeraźliwemi i dzikimi ich wrzaskami. Miejsce to było zupełnie tak, jakby nawiątw utworzone; ani ptaki, ani inne zwierzęta na zbliżenie się nasze nie uciekały; pelikany i lwy morskie z natężeniem na nas patrzyły, i zdało się, że nakazywały nam, żebysmy ustronia ich

nie gwałcili; drobne ptaszęta tak były niecierpliwe, że skakały nam po nogach. To mnóstwo istot rozmaitych żyje w pośród wółkanów gorzących; lecz z kądem inąd miejsca te wystawiają widok naysmutniejszy, i jak można sobie wyobrazić nayszokliwszy.

„Niektórzy z naszych podróżnych zwiedzali wyspę Norbono, i znaleźli na niej mnóstwo zwierząt morskich, znanych pod imieniem: *guanass de mer*. Jestto stworzenie najobrzydliwsze, jakieśmy kiedykolwiek widzieć mogli; podobne jest do *alligatora*, t. j. krokodyla amerykańskiego, ale głowa jego obrzydliwsza; skórę ma koloru brudno-czarnego. Widząc te zwierzęta rozlegające się na pokładach lawy, można sobie wyobrazić, że się weszło na radę mitologicznych duchów piekielnych.”

W kilka dni po odbiciu zamtąd, kapelan okrętowy ochrzcił Lilią i naczelników sandwickich; Lord Byron był im kmotrem. *Boki* był już przyjętym na łono kościoła, przez kapłana okrętu *Uranii*, który odbywał podróż wokoło świata. 5 maja nakoniec podróżni nasi uyrzeli brzegi wyspy Ahueyhi. Lilia i Boki bardziej się smucili, niżeli radowali z widoku swej oyczyzny; naypodobniej dla tego, że rozmyślali o wieściach żałosnych, które spółrodakom przywozili.

W godzinę po południu uyrzeliśmy kilka łodek; Manuea natychmiast zawołał na nie i wszystkie zbliżyły się do okrętu. Lilia była wówczas na pokładzie; mieliśmy zdarzenie uważać przemianę, jaką przebywanie w śród ludu okrzesanego na niej zdziało; na widok spółrodaków swych nagich, skryła się natychmiast do kajuty,

choć w młodości poczytywała się za najlepszą pływaczkę; szczególnie była sławna ze zręczności, z jaką rzucała swoją *deskę pływającą* (*), między najsilniejsze odmęty. Mówiliśmy już z jaką łatwością dobrzy ci wyspiarze do naszych zwyczajów przywykli; nie podobna to w nich było odnosić do niewolniczego naśladowania dzikim zwyczajnego; znajdowali owszem przyjemność w naszych zatrudnieniach i zabawach. Nie w nich nie było śmiesznego, ani przymuszonego; jeden tylko podskarbi Kuanoa sam przez się stał się wykwiśniętym (fashionable); zacierał ręce, bezustanku poprawował kołnierz u koszuli i chustkę na szyi; dla czego ziomkowie jego pełni rozsądku, mający przytém zwyczaj, mówiąc, wiele gestów czynić, oznaczali go zawsze naśladując jego poruszenia.

Rzuciliśmy kotwice w zatoce Hagińskiej 4 maja wieczorem. Brzeg do samego morza pokryty gęstym lasem drzew kosztownych, najpiękniejszy widok sprawuje. Drzewa chlebowe obok kokosów; piękny i pożyteczny *Ku* rozwija się między bananem i *Wotą*, z której mieszkańcy pewny rodzaj płótna wyrabiają; przy nich wznosi się *Ogieja* i trzcina cukrowa i t. d. Boki, Lilia i ich towarzysze, wszyscy czarno ubrani wysiedli na brzeg; Lilia miała na sobie suknię jedwabną i kapelusz czarny z piórami te-

(*) Deska pływająca (float board) robi się cokolwiek dłuższą od ciała ludzkiego. Brzegi iey są osadzone piórami; wyspiarze kładą się na te deski i tym sposobem przez kilka godzin pływają, grzebiąc rękami i nogami, albo puszczając się z biegiem wody. Nawet dzieci mają swe deszczułki. Piękna i zgrabnie zrobiona deska pływająca jest dla wyspiarza Sandwickiego tém, czém dla młodego eleganta naszego kabriolet, szylbery lub inny taki modny ekwipażyk.

goż koloru; zapewne takiego stroju dotąd nigdy na wyspie nie widziano. *Boki* był pomieszany; zstępując z okrętu mówił do Lorda Byrona, że czuje jakieś nieprzyjemne cierpienia duszy; lecz wkrótce się orzeźwił na widok kilku tysięcy ziomków, którzy ku nim na spotkanie śpieszyli. Kiedy podróżni na ląd wysiedli, wyspiarze rzucili się na ziemię, napełniając jękiem powietrze, i oplakując stratę swego króla i przyjaciela. *Boki* udał się do oycy *Lili*, który był rządcą wyspy *Mani*; mieszkańcy go przeprowadzali, wydając krzyki żałosne, które po kilkakroć przez noc powtarzali. Rejent *Karaymoku* był podtenczas na wyspie *Oagu*, gdzie niejakiś powstanie uśmierzać musiał; przeto podróżni na swoim okręcie ku niemu się udali. U brzegu spotkał ich królewic *Kiaukiauli* z poważną strażą, uzbrojoną w broń ognistą; była z nim królowa *Kagumanu*, matka zeszłego króla, w kolasce ciągniętej ośmią *Kanakasami*, i jej siostry *Opeea* i *Kalakua*; ostatnia z nich była matką zeszłej królowey. Wdowy też zeszłego króla *Rio-Rio*, nieco przed drugimi się ukazały, skoro łódź stanęła u brzegu, królowe żałosnemi okrzykami się ozwały; *Lilia* i *Boki* także lamentowali, a tym czasem z twierdzy co minuta na cześć *Tamegamegi* z armat ognia dawano. Po ukończeniu ceremonii lamentów, *Boki* i naczelnicy podróżni wespół z naszym lekarzem udali się do *Karaymoku*, któremu choroba na spotkanie nas wyjść nie dozwalała. Widzenie się to obu braci było rozrzewniające. Rzuciwszy się w objęcia wzajemne, długo nie mogli słowa przemówić, potem oba udali się do kaplicy misyonarzów, złożyć dzięki Bogu za powrót pomyślny

po tak długiej niebytności. Nakoniec Boki powstał i mówił do ludu, a opisawszy wszystko co widział i czego się nauczył w obcych krajach, zachęcał spółrodaków, żeby jak naygorliwiej zajęli się naukami, i żeby surowo przestrzegali przepisów wiary.

„Lord Byron zastał królewica pod opieką misyonarza amerykańskiego Bingama, który, jak się zdawało, nie tylko królewicem, lecz też i rejentem rządził; tym sposobem człowiek ten na wyspach Sandwickich opanował władzę duchowną, cywilną i polityczną, i sam przez się uczynił się, iż tak rzekę, wice-królem tamecznym. Nie wnosimy, ażeby to jedynie z gorliwości ku religii czynił; i ponieważ słusznie lękać się wypada, aby dłuższy pobyt jego na Archipelagu nie zaprowadził tam wpływu amerykańskiego, bardzo byśmy życzyli, ażeby mu kazano do swego kraju powrócić.”

Lord Byron poczytał za powinność oddać ceremonijalną wizytę Rejentowi, który, chociaż posiadał piękny dom murowany w guście europejskim, przyjął jednak Lorda w mieszkaniu, w kształcie oyczystym zbudowanem. Dom ten wielkością tylko różnił się od chałup prostego ludu; odległy był od brzegu na pół mili; uprawna rola go otaczała, a wierzby wyniosłe ocieniały. Belka wierzchnia leżała na słupach 40 stop wysokich; izba długości miała stop 50, a szerokości 25. Światło i powietrze wchodziły czterma drzwiami, ku czterem stronom świata obróconemi; wejście było przeze drzwi wychodzące na południe. Młody król i brat jego królewic, w północney stronie izby, na sofie bambusowej siedzieli; żałoba krojem europejskim uszyta ich okrywała.

Sofa była okryta pewnym gatunkiem tkanki, przyozdobionej piórami, którą mieszkańcy utkali dla królowej Nageynageyny, spodziewając się, że ona z niej zrobi sobie *pau* (*), na ten dzień, kiedy brat jej Tamegamega z Anglii powróci. Ale królowa tak dawno znajdowała się pod opieką misjonarzy, że dostatecznie obeznała się już z przepisami przyzwoitości i przystoyności w krajach okrzyszanych przyjętymi, i żadnym sposobem nie chciała się ukazać w ubiorze swoim oyczystym. A zatem kosztowne owo Pau, przydało się tylko na pokrycie sofy.

Za nimi stały cztery *Kagile* czyli chorągwie królewskie; drzewca ich bardzo pięknie były ozdobione polerowanymi zębami pewnego zwierzęcia morskiego, perłową macią i szylkretem; same chorągwie zrobione były z najrzadszych i najsliczniejszych piór, gustownie i przyjemnie ułożonych; długości miały po 14 stop. Kagumanu, matka zeszłego króla i damy znakomitsze, były obok królowej, i wespół z naczelnikami czyli dowódcami, składały dwa rzędy, aż do samego wejścia. Mężczyźni odziani byli w żałobę po europejsku, a damy w czarnych sukniach jedwabnych; z całego stroju oyczystego zachowały tylko swe piękne girlandy i korony z piór; niektóre z nich, czarne swe włosy ustroiły w grzebnyki, osypane rzędami pereł; inne miały na nogach pończochy i trzewiki. Karaymoku siedział na większym stołku naprzeciw królowej, cokolwiek daley przed innymi naczelnikami;

(*) *Pau* jest kawał materyi, którym kobiety biodra opasują; a mężczyzn zowie się *Maro. Pau*, o którym tu mowa, zrobione było z piór czerwonych. z cętkami czarnymi i żółtymi; szerokości miało trzy łokcie, a długości 27. Pracowano nad niem rok cały.

czcigodny ten człowiek odziany był w suknie czarne jedwabne; zwierzchnią odzież miał nakształt szlafroka obszernego. Po obu stronach jego siedzenia, przygotowane były miejsca dla Lorda Byrona, dla Konsula i dla oficerów angielskich. „Wszyscy naczelnicy, wyłączywszy Króla, Królowę i Rejenta, spotkali nas stojąc. Wszyscyśmy byli zastanowieni miłym i mądrym weyrzeniem Karaymokua, i szlachetnością jego układu i poruszeń, zwłaszcza kiedy przyymował Lorda Byrona, którego P. Charlton konsul angielski, ceremonijalnie rekomendował. Wiedzieliśmy już, że Rejent, na znak szacunku dla Anglii, przyjął imię Willjama Pitta; przygotowani zatem byliśmy słyszeć i dawać mu to nazwisko. Zwyczaj przybierania imion, na znak szacunku i przychylności, bardzo jest powszechny między dzikimi Oceanu spokojnego, jako też na brzegach Afryki.

Po ceremonii rekomendowania i ściskania za rękę wszystkich naczelników kolejną, Lord Byron, za pośrednictwem tłumacza, obrócił się do Rejenta z mową, w której, uholewając nad zgonem Króla, zakończył oświadczeniem dobrych chęci Monarchy angielskiego, który pragnie pomocy wysp Sandwickich. Potem Lord rozdał dary z sobą przywiezione; nadewszystko im podobał się imbryk srebrny do herbaty; ten bowiem wonny napój, był już w używaniu u dam Sandwickich. Przyniesiono potem mundur windsorski ze szpadą, kapeluszem i piórem, przeznaczony młodemu Królowi, który natychmiast go przywdział, i cały dzień w nim chodził; tak zaś był tym podarunkiem uradowany, że bez ustannie patrzył na siebie. Lord Byron podprowa-

dził młodego Monarchę do Kagumanu i Rejenta, i rzekł im: *oto wasz Król*, jemu zaś zalecał kochać ich i powodować się radóm przyjaciół tak mądrych i dostojnych.

11 maja, zwłoki Tamegamegi i Królowey zniesione były z okrętu, i z obrzędami chrześciańskimi w domu Rejenta złożone, gdzie miały stać póty, póki by grob ukończonym nie był. Dom był obity czarno; w jednym jego końcu zrobione było podwyższenie, na którym truny Królestwa postawiono. Stary minister kochał ich jak oyciec; przyjął ich ciała ze łzami, a chociaż przygotowanym był do tego obrzędu, mocno jednak wzruszonym się okazał. Kiedy groby na miejscu przygotowaném stanęły, wyspiarze zaczęli hymn pogrzebowy, a muzyka okrętowa im akompaniowała. Hymn ten, ułożony był przez misyonarzy na nótę jedney aryi Plejela. „Taki zbieg okoliczności niezwyuczaynych, i widok wspaniały, który się przed oczyma naszymi rozwijał, mnóstwo dumań na myśl przywodziły. Wszystko co dawniey tym wyspóm było właściwém, wszystkie ich dawne zwyczaje były usunięte. Ciała zeszlých Monarchów grzebiono w ubiorach bez porównania wspanialszych od tych, jakie ich przodkowie kiedykolwiek nosili, a nawet jakich wyobrazić sobie nie mogli. Żadne ofiary krwawe, pogrzebu tego nie oszpeciły; żadna ceremonija nie przyzwolta, żaden pomnik obrzydły prochom ich nie uwłaczał; ale nadzieja życia przyszłego, błogosławionego, zasada wiary, zakazującey ofiar krwawych, i wielkie szczęście za wielką cnotę obiecujące, zastąpiła dawne przesady. Tam, gdzie przedtém dziey nadzy mieszkali, dziś już naród przystojnie ubrany zajął miejsce wśród

ludów okrzyszanych, a opieka wielkiego narodu długą pomyślność mu zapewniała. Dzikie wrzaski, grube i obrzydłe uroczystości ustały, i pierwszy raz na tej ziemi odbiły się dźwięki uczonego muzyka i brzmienia narzędzi europejskich, jednoczące się z odgłosem pieni wyspiarzy, powtarzających słowa przyjemne dla słuchu, i ułożone w rymy, przez misyonarzy dalekiego rodu. Nie mogliśmy nie czuć podziwienia i nie być głęboko wzruszonymi, widząc tak wielkie przemiany, w tak krótkim czasie dokonane.

Dnia 6 złożona była rada narodowa, na której uznano i potwierdzono młodego Króla; postanowiono też pewne rozporządzenia względem tymczasowego rządu wysp; matka zeszłego Króla i niektóre żony naczelników, mające głos w naradach władzy prawodawczej, były obecne na tej radzie. Takim sposobem Lord Byron wykonawszy włożony nań obowiązek, powrócił na wyspę Hawaï, kazał naprawić swój okręt, i 18 lipca *La blonde* podjąwszy kotwice obrócił się ku Anglii. Powracając przez Ocean spokojny Lord Byron przybił do wyspy leżącej pod 20° 8' szerokości połud. a 157° 20' długości zachodniej, i dał jej imię wyspa *Parry*; wnosząc, że odkrywając tę wyspę, przywileju tego użyć mu się godziło. Chociaż tego prawa mu zaprzeczają, dla tego, że wyspa ta na jednej z nowych mapp była już wymienioną, i misyonarze angielscy do niej przybijali, opisanie jednak tej wyspy i jej mieszkańców, dosyć jest zajmujące. Pierwszy człowiek, którego tam spotkali, był w kapeluszu słomianym, na wzór naszych splecionym, kamizelkę miał sukienną i przewiązki z *tapu*, materji podobnej do *ponszo*, mieszkańców Ameryki południowej.

Język jego podobny był do Ahuahijskiego; wyspę tę nazywał *Mauti*. Potém przybyło do okrętu dwóch mężczyzn poważnych, w koszulach bawełnianych, w kurtkach sukiennych; zamiast pantalonów mieli ubior niższy naksztalt spodnicy, która im do półgoleni dochodziła. Jakie było zdziwienie kapelana okrętowego, kiedy ci ludzie, pokazali mu świadectwo od członków towarzystwa misyonarzów londyńskich, mieszkających na Otahiti, w którém dawano im tytuł nauczycieli mieszkańców tej wyspy. Oni też zdawali się nadzwyczajnie zdziwieni tém wszystkiém, co widzieli na fregacie. Zapewne dotąd jeszcze nie zdarzyło się im widzieć tak wielkiego statku; szczególniej zastanawiał ich ogień w kuchni i muzyka okrętowa. Podano im chleba, który oni wprzód długo wachali, a potém zjedli; ale wino z największą odrazą kosztowali.

Kilku ludzi okrętowych zeszło na brzeg pod ich przewodnictwem, i mężczyźni z całej wyspy wyszli ku nim na spotkanie. „Dwie kobiety, któreśmy jedynie widzieli, były żonami tych nauczycieli; ubiór ich był przystoyny od stóp do głowy. Wszyscy ci ludzie rzucili się do nas tłumem, dla ściśnienia się za ręce, i nie wprzód zdali się zadowoleni, aż otrzymawszy ten znak przyjaźni. Po tej ceremonii, powiedli nas do mieszkań swoich, o dwie mile od brzegu odległych; droga ku nim wiodła przez gęsty las, w którymśmy widzieli dwie łodzie nowo-budujące się. Każda z nich miała 80 stop długości; spodnia ich część, według zwyczaju sztucznie była wyrobiona z jednego drzewa. Droga usypana odłamami koralów była nie równa, lecz przyjemnie się przez las po kilkakroć zakręcając, coraz nowe

piękności oczóm naszym ukazywała; nakoniec wyszliśmy z lasu na piękną murawę zieloną, w końcu której postrzegliśmy dwie śliczne chatki; ściany ich były wybielone gipsem; mieszkali w nich ci nauczyciele, którzy, jak nam się zdało, musieli być nayznakomitszymi ludźmi na wyspie. Wnętrza tych mieszkań odpowiadały powierzchowności; podłoga była z desek; sofa i kilka stołków tameczney roboty stały przy ścianach; okna ozdobione żaluzijami dodawały izbom świeżości i przyjemności. Izby rozdzielone były parawanami z tapu; w jedney z nich stało łóżko z białego tapu; podłoga wysłana była takżo tapem pociągniętym lakierem, nakształt woskowej posadzki. Wszystko to cośmy widzieli, zastanawiało nas ochędóstwem i ozdobą; nie mniej, też radzi byliśmy z postępowania mieszkańców, którzy nas prowadzili, a szczególniej z przystoynego zachowania się kobiet; wszystko to różniło się niewypowiedzianie od zwyczajów innych wysp, któreśmy widzieli. Lecz ludność tej wyspy bardzo nie wielka; nauczyciele mogą łatwo wszystkich mieszkańców dożierać, i dotąd żadne stosunki zewnętrzne nie zawadzały ich naukom i dobrym przykładóm. Podzieliwszy obiad z naszymi gospodarzami, składający się z prosięcia pieczonego, ciast rozmaitych i innych potraw, poszliśmy z nauczycielami do ich kościołka, stojącego na pochyłości pagórka o 400 kroków od mieszkań. Palisada z drzewa kokosowego otaczała kościółek, w kształcie owalnym zbudowany; ganek jego na czterech słupach opierał się; wewnątrz mogło do 200 ludzi pomieścić. Światło i powietrze wchodzi przez dwoje drzwi i 12 okien. Ambona i pulpit rzezbą gustowną i malowidłem nie złém

ozdobione; postrześliśmy też kilka pięknych obrzędów; ławki porządnie były ustawione. Cementarz obok kościoła, na podwyższeniu zieloném jest założony. Prostota i porządek w tych miejscach panujące, zdumiały nas bardzo i uradowały. Jeden z nauczycieli odprowadził nas tymże lasem aż do brzegu. Spiewy ptasząt nam nieznanych, pięknymi piórami ozdobionych, motyle tysiącem najpiękniejszych kolorów połyskujące, przyjemność klimatu, wspaniały widok drzew niebotycznych, a szczególniej ta zgoda i spokojność między mieszkańcami panująca, wystawowały nam obraz tak rozmaity i piękny, że wspomnienie jego długo nam z pamięci nie wywdzie.

La Blonde przepłynął przez równik 27 lutego 1826 r.; 7 maja po południu napotkał szczątki *Frances-Marry*, którego nieszczęśliwe rozbiście, tak jest wiadome, że nie mamy potrzeby wspominać o niém. Unosiło się jeszcze na nich 6 istot ludzkich, do ostatniej nędzy przywiedzionych, tak dalece, że musieli karmić się trupami swych towarzyszków. Ludzkość Lorda Byrona, troskliwość którą okazał ku tym nieszczęśliwym w czasie podróży i po przybyciu do Anglii, gdzie dla wsparcia ich starał się zrobić składkę, zasługują na pochwałę; chociażśmy przekonani, powiada dziennik *Monthly Review*, że każdy oficer angielski, w podobnych okolicznościach, równieby szlachetnie postąpił.

L I T E R A T U R A.

OGÓLNE UWAGI NAD KLASYCZNOŚCIĄ I ROMANTYCZ-
NOŚCIĄ. (*Ciąg trzeci i ostatni.*)

Z przeszłości ściśle pojętą, powiada jeden z pierwszych Historyków naszego wieku, można sobie utworzyć wniosek o przyszłości, mniemy więcéy do prawdy zbliżony. Opierając się na téy zasadzie, możemy uczynić następującą uwagę. Po upływie kilku wieków, może podobnież zjawić się inny rodzaj poezyi, jak się w czasach nas dotykających zjawiła romantyczność: jeżeli się wyrodzi w czasie panującego egoizmu; bezwątpienia będzie usiłował wydrzeć właściwą piękność, nie tylko poezyi klasycznej, ale nawet i romantyczności: a jeżeli ukaże się w czasach wzajemnego porozumienia się, wtedy nie uymując blasku innym rodzajóm, które go wyprzedzą, będzie tylko bawił i uczył. Poezya romantyczna, będąc sztuką piękną, nie powinna mieć w sobie nawet téy skazy, aby wydzierać innym rodzajóm właściwą ich piękność: równie téż nowy rodzaj poezyi, który może zjawić się w upływie następnych wieków, nie będzie miał żadnego prawa wydziierać romantyczności tego, co jest jéy właściwą ozdobą i zaletą. Należy albowiem przyiąć za niewzruszoną zasadę, że piękność, jeśli jest prawdziwą, wiekami się nie zmienia; wszędzie i zawsze jedna, tylko sposoby jey objawiania się są rozmaite. Bo czyto w twórch przyrodzenia, czy w utworach ludzkich, tak się rozmaicie

oku naszemu objawiać zwykła, jak są rozmaite twory przyrodzenia i utwory ludzkie.

„Nie masz nic tak słabego, jak ogólne prawidło naszych uczuć. Ich tkanka tak jest delikatna i tak, zwikłana, że nayspilniejszych wymaga starań, a, żeby z niéy całkowitą nie wywikłać, i przez wszystkie płataminy przeprowadzić. Możliwi tego łatwo dokazać? Bynajmniej: gdyż w całym przyrodzeniu naszym nie masz ani jednego uczucia, któreby było czyste; ale z każdym oddzielnie braném łączy się innych tysiąc, których zasada wcale jest inna: w tym razie wyjątek po wyjątku następuje, a ogólne prawidło tylko na proste zmienia się doświadczenie, albo przychodzi do szczególnego przypadku.” To gruntowne Filozofa i Poety niemieckiego postrzeżenie, daje nam prawo zapytać się stronników romantyczności: na jakich zasadach wymagają, ażeby rodzaj ich poezyi był powszechny? Ażeby nad innemi u wszystkich miał pierwszeństwo? Chcieć tego i nad tém usiłować, jest to jedno, co chcieć wcielić wszystkie serca do jednego serca. Jako bowiem nie możemy wszyscy jedno - stopniowego znajdować w czémkolwiek upodobania; tak nie można wymagać, aby wszystkie rodzaje poezyi zarówno wszystkim się podobaly. I w istocie, zważając na samą tylko różnicę wieku człowieka, czyż nie widzimy, że w miarę jego zmiany, zmienia się i upodobanie nasze?

Dziecię, które już myśli słowami tłumaczy,
I ośmieloną nogą krok po ziemi znaczy,
Rado igra z równemi powolne i sprzeczne,
Gniewne, dobre, spokojne, jak wiatr niestateczne.

Młodzieniec od dozorey gdy się uyrzy wolny,
Bawi go plac marsowy, pies i koń swawolny,
Jak воск giętki do złego, dla starszych niesworny,
Niedbały o pożytek, rozrzutny, uporny:
Żądny i zmieniający prędko cel kochania.

Wiek i umysł mężczyzny inne ma starania:
Zatrudnia go majątek i przyjaźń i chwała,
I nic, czegoby potem żałował, nie działa.

Gromada dolegliwych cierpień starca nęka:
Troszczy się, zbiera skarby i użyć się lęka.
Wszystko oziębłe działa, w nadziejach daleki,
Bezczynny i dointrek, chwali przeszłe wieki;
Trudny, skłonny do skargi, młodych sędzia srogi,
Postrzega ich postęпки i gani nałogi. *)

Dodamy na koniec rozmaite upodobanie ludzkie z rozlicznego składu ciała pochodzące, jako na przykład: wesoły lubi lekkie, zielone gaiki, przerywane łąkami i strumykami: melancholik szuka dzikich i odludnych lasów, gdzie szum ciężkiego drzewa pomaga jego dumaniu; gdzie ponure przyrodzenie pomaga jego ponurości. Toż samo się dzieje z upodobaniem twórców nie tylko poezyi, ale i wszystkich sztuk pięknych. Wszakże, nim jeszcze rozwinął się rodzaj poezyi romantycznej, Epopeia, Lyriczność, Dramatyczność, Satira, nie wszystkim się zarówno podobały; ale jedni w jednych, inni w innych znajdowali swoje zaspokojenie (**). Nie jeden mógł uczynić postrzeżenie, że

(*) Z listu Horacego do Pizonów. tłum. Słowackiego.

(**) Wyraz *zadowolnienie*, z Kroats. *zadovolnost* (podług Lind.), nie odpowiada temu wyobrażeniu, które przezeń tak często dzisiaj malują. Jeśli bowiem czego chcemy lub żądamy, czujemy w sobie *chęć* w znaczeniu bier-

romantyczność bardziej podoba się młodym i płci pięknej, aniżeli ludziom męskiego wieku i sędziwym. Kto tedy usiłuje nad tém, ażeby w narodzie równe u wszystkich wzbudził upodobanie ku nowemu rodzajowi poezyi; ten nie inaczej uważa swój naród, tylko składający się z młodych i płci niewieściey, a zapomina na wiek męzki i sędziwy, pierwszy stanowiący czoło, a drugi ozdobę każdego narodu. Lubo tedy romantyczność, jak i te rodzaje, które ją na kilkanaście wieków wyprzedziły, mają właściwą sobie piękność; ta jednak nie może być zarówno od wszystkich upodobana. Piękność bowiem, jako istota zewnętrzna człowieka, a jemu się tylko przez zmysły objawiająca, choćby była i najwyższego stopnia, póty jednak nie dosięgnie swojego celu, póki upodobanie nasze nie będzie jej działanióm odpowiednie. Ze zaś to upodobanie w jednych jest twardsze, niż w drugich; przeto na jednych piękność nawet pomniejszego stopnia daleko większe robi wrażenie, niż na drugich. Jeśli tedy stronnicy romantyczności utrzymują, że rodzaje poezyi, uznane za klasyczne, daleko są niższe co do piękności od nowego: stąd wypada, że ci, co lubią klasycyzm, mają nierównie miększą władzę upodobania od romantyków: rzecz więc dziwna, dla czego na nich owato wielka piękność romantyczności żadnego prawie nie czyni wrażenia?

nem, nie zaś *wolę*, która jest znaczenia czynnego: o-
trzymanie przeto skutku naszych życzeń nie można
w żaden sposób malować przez wyraz *wola*, bądź poje-
dyny, bądź złożony. Logiczniey język polski postę-
pował, gdy to samo przez wyraz *zaspokojenie* wyrażał;
gdyż z chęcią naszą i życzeniem zawsze jakaś łączy się
niespokojność. otrzymanie zaś skutku chęci usuwa tę
niespokojność, a my wówczas *zaspokojeni* jesteśmy.

Upodobanie więc, jak i inne uczucia ludzkie, nie może być u wszystkich jednostopniowe, a to dla bardzo wielu przyczyn, których zliczyć niepodobna. Gdybyśmy wszyscy jednocześnie i w jednym miejscu na świat wychodzili; gdybyśmy byli przenikliwymi, biorąc ten wyraz w fizyczném znaczeniu; gdybyśmy jednostayni mieli nadawany kierunek naszym poruszeniom myśli i serca: moglibyśmy wówczas słusznie po każdym wymagać, i gwałtem, że tak powiem, dobijać się o ten sam stopień upodobania: ale gdy tego wszystkiego widzimy zupełnie niepodobieństwo; próżno więc chcemy wmówić wszystkim, że romantyczność jest czarującą. A gdy jeszcze z zimną rozwałą rozbiierzemy zasady ogólne, na których prawdziwe upodobanie ma się opierać; może zayść wątpliwość, czy romantyczność zasłuży na nazwisko prawdziwéy poezyi, jeśli tylko będzie się trzymała takiego rostrojenia, jakie dziś w niej zwykle panuje.

Błędne aczkolwiek powszechne jest mniemanie, że cokolwiek pewnéj liczbie osób podoba się, już tém samém musi być i piękne i dobre: samo albowiem upodobanie nie stanowi ani piękności ani dobra: gdyż można czuć pociąg ku rzeczóm złym i szpetnym, a na prawdziwe dobro i piękność obojętném poglądać okiem. Jest tedy *prawdziwe* i *falszywe upodobanie*. Dostyć będzie wymienić naygłównieyszą zasadę pierwszego, aby tém samém i drugie wyraźném okazać. Wprawdzie rzecz ta mało gdzie rozważana, wymaga obszernego wykładu; ale będąc jakby uboczną nicią głównego wątku, nie może być zupełnie rozwiniętą: tyle więc o niej napomknąć wypada, ile granice zamiaru pozwalają.

W całym układzie powszechnego świata panuje dziwny porządek, od starożytnych *harmonią* nazwany. I w istocie, rzuciwszy, nie mówię, okiem, ale myślą w ten nieogarniony przestwór świata, widzimy jak w nim wszystkie istoty odnoszą się do siebie w naznaczonym stosunku; tak dalece, że wszystkie składają jedną całkowitą jedność. Nic tu nie ma oderwanego; nic nie ma, co by tylko dla siebie było stworzonem; nic nie exystuje bez oznaczonego miejsca i czasu, a między wszystkiem panuje przedziwny szyk, czyli *symetria*. Im bardziey człowiek wychodzi ze stanu niewiadomości; tém więcey zbliża się do pojęcia tego porządku świata; tém więcey zasługuje na imię cywilizowanego, i według naszego zdania, to tylko jedno nadaje mu prawo nazywać się oświeconym. Taki tedy człowiek wpatrzywszy się w tę jedność powszechnego świata, czyli w tę jego harmonią, skoro potém rzuci oko na jakiegokolwiek dzieło rąk ludzkich, zaraz szuka, czy i w niém także znajduje się ta jedność? Czy części tego dzieła są także w odpowiednym sobie stosunku? Bo na tém zasadza prawdziwą wszystkich dzieł doskonałość, i z tego tylko względu znajduje w nich jedyną dla siebie rozkosz. Oswojony umysł człowieka ze stosunkiem zachodzącym między istotami świata, prędko obejmuje wszelkie zdarzenia lub działania, i wyprowadza czyste wnioski o ich wypadkach; łatwiey poznaje przyczyny i ich skutki; dokładniey rozróżnia prawdę od fałszu; podobieństwo od niepodobieństwa; co jest możnem, od tego, co bydź nie może: słowem: nabywa téy siły, która go nad poziom wynosi. Dla takiego umysłu prawdziwo podobieństwo jest obojętne, a niepodobieństwo

odrażające. Stąd tedy wszelkie dziwotwory wy-
ległe w imaginacyi człowieka, jeśli nie mają po-
dobieństwa z naturalnemi, albo przynajmniey
możności bytu (possibilitatem), zamiast zabawy
odrażę dłań sprawują. Chociaż więc namieniliśmy
że każde indiwiduum ma swoje od lzielne upodo-
banie; jednak ludzie oświeceni zbliżają się do sie-
bie w tém upodobaniu: bo je opierają na jednéy i
tęży samey zasadzie. Przeciwnie zaś nieuk, albo
ten, który nabywając wiadomości, ani razu nie od-
niósł się z niemi do ogółu powszechnego świata,
który zajęty samémi drobiazgami, oderwanemi
przedmiotami, nigdy nie podniósł się do wyższego
stanowiska, z któregoby mógł uczuć tę przedziw-
ną harmonią świata; nie uczuje jey w dziełach lu-
dzkich, a upodobanie swoje będzie zasadzał na
rzeczach wcale jemu nie wiadomych; tak dalece,
że nie zda sobie sprawy, dla czego mu to lub owo
sprawuje przyjemność? Dla czego to lub owo rodzi
w nim odrazę? Nieteli przyczyny rozróżniają nas
w moralności? Czyliż nie tak się dzieje, że kto nie
poznał téy spoini świata, która utrzymuje wszyst-
kie istoty w jednym łańcuhu; ten tylko o sobie
pamięta, a ogółowi jak najwięcéy szkodzi? Nie
jestże to skutkiem zapomnienia tych mądrych u-
staw przedwiecznego Twórcy, że wielu dla wła-
snego dobra ogólne ze wzgardą poświęca? A jako
te przyczyny wyraźnie nas rozróżniają w uczuciu
moralném; tak i w pojęciu piękności niezatarte
między nami stanowią cechy: bo piękność i dobroć
są dwie nierozdzielne siostry. Nie oświecony, al-
bo człowiek fałszywe wiadomości posiadający,
prędszy jest do zbrodni; aniżeli ten, którego umysł
gruntowna nauka wspiera; toż samo się dzieje z u-

czuciem piękności: a jak o jednej tak i o drugiej prawdziwe, codzienne nas przykłady przekonywają. Prostemu wieśniakowi bardzo się podoba małosroyny instrument, ton wydawany bez żadnego prawie stosunku do upływającego czasu, a bynajmniej nie zważa czy odpowiada uczuciu; kiedy harmoniyny dźwięk skrzypiec, wydawany stosownie i do chwili upływającego czasu, i do uczucia obudzonego w sercu człowieka, żadnego prawie nie czyni na nim wrażenia. Jego także oko bardziej jest porywane obrazem niedołężnego pędzla, niż gdzie biegła ręka, przez doskonałą części spójnią, umiała nadać życie całości. Wystające części bardziej go uderzają. Ciemny Muzułmanin piskliwą z bębniem piszczałkę przenosi nad zgodną orkiestrę; styl szumny i nadęty w mowie, zasadzony na ciągłych porównaniach przedmiotów, żadnego z sobą związku nie mających, w zachwycenie go wprawia. Nie mamy już teraz potrzeby wmawiać rozsądnemu czytelnikowi, w którym razie zgodniejsze jest upodobanie z rozumem, czy tam, gdzie je człowiek zasadza na harmonii, czy tam gdzie jej zgoła nie masz? Są już wprawdzie, skąd inąd światli mężowie, którzy chcą nam wmówić, że ta szumność i nadętość stylu wschodniego, daleko jest piękniejsza od Attyckiej prostoty: ale trzeba wszelkie zasady dobrego smaku, pięknych i słabych uczuć wywrócić, aby się z niemi zgodzić na to mniemanie: trzeba zapomnieć na owe doskonałe dzieło Longina o Górność, w którym łatwo jest widzieć, że i starożytnym szumność i nadętość stylu dobrze była znajoma; ale od nięj jak od zarazy unikali. Na obronę Attyckiego stylu, pod którym tak niespodzianie dółki pokopano, dosyć bę-

dzie jednego zdania Cycerona:— *Ita fiet, ut non omnes, qui Attice, iidem bene: sed ut omnes, qui bene, iidem Attice dicant.* *) Lecz z nierównie większym zapałem rozkazują nam dzisiai, abyśmy znaydowali upodobanie, nie tylko w romantyczności metodycznie wykonaném; ale nawet w téj, gdzie obrazy zebrane na polu dzikiéj imaginacyi rzucone są bez szyku, bez ładu, jak robota szalonego wichru, który poobalał budowle, połamiał drzewa, powywracał stogi, a szczątki tego wszystkiego w jedną kupę zwałił. Mieymy się na baczności, aby nas nie sprowadzono z drogi prawdziwego smaku i upodobania.

Początek poezyi romantycznój po wielu miejscach wspominany, nie jest jak potrzeba wyłożony. W ogólności albowiem pokazują nam, że ona się wyrodziła z piosnek Trubadurów i Bardów; ale nie wiemy jakim sposobem wzrastała, przez jakie koleje przechodziła i jakim odmianóm podlegała: słowem, nie wiemy dokładnie jaki był jój pierwiastkowy i wzrastający charakter. Zdaje się, że pomiędzy Historykami tyle wspominającemi o romantycznój poezyi, ile im ich zamiar pozwalał, najlepiej sławny Hume wykazał jey początek. Ogólne wyobrażenia tego znakomitego Historyka możnaby rozwinąć, poszukiwając zażytków pieni owczesnych poetów, i układając je porządkiem chronologicznym. Z takowego zbioru łatwobyśmy mogli widzieć, jak się wyradzała poezya romantyczna, jak się we wzroście swoim kształciła, i co naywięcej do tych jey odmian posłużyło, którym tak wyraźnie uległa; gdyż poró-

*) In Bruto. capite LXXXIV.

wnywając pierwiastkowe jej płody z dzisiejszemi, któż nie widzi, że ona teraz sama do siebie nie podobna? Lubo tedy dokładnie pierwiastkowych odmian romantyczności wiedzieć nie możemy; ostatecznie jednak zależą jedynie od wpływu klasyczności; i nie tak bardzo do jej wydoskonalenia nie posłużyło, jak poezya starożytna. Gdziekolwiek w tym rodzaju prawdziwy smak i poprawność panuje; tam wyraźny widać wpływ i działanie klasyczności; tam twórcza jej, że tak powiem, ręka pracowała nad sprostowaniem téj nowej latorośli. Nie same albowiem śpiewy Bardów i Trubadurów; nie same powieści błędnych rycerzy wydały nam poezyą romantyczną; ale to wszystko połączone ze znajomością klasyczną, a mianowicie starożytną poezyi. Cóżby zaiste jeden lub drugi śpiewek Barda pomógł talentowi Szekspira, gdyby je nie uprzedziła znajomość Tragedyi? Cóżby one pomogły Bayronowi, Getemu, Szyllerowi, Birgerowi, gdyby oni nie byli obeznani z poezyą starożytną? I ktokolwiek zechce celować w rodzaju romantycznym, musi koniecznie obeznac się z rodzajami klasycznymi: bo inaczej trudno mu będzie zasłużyć na imię poety. W poematach albowiem, tak greckich jako i łacińskich, prócz zasad prawdziwej poezyi, dobrego smaku i poprawności, znajdzie jeszcze bardzo wiele miejsc podobnych co do charakteru z romantycznością. Czyli weźmie z *Odysei* powieść o Cyrey, o *Ulisiesie* w skale *Cyklopa*; czyli w *Eneidzie* opisanie wieszczki ze wschodu do *Kartaginy* przybyłej; czyli *Teokryta* *Idyllę* o urodzeniu *Herkulesa* i w. t. p., znajdzie w nich też samą nadzwyczajność i zbytek wybujałej imaginacyi. A co było błędem albo

wyboczeniem u poetów starożytnych; to może posłużyć za zaletę dla romantyków. Wszakże wyrażenia: „*kąpać się jak orły w żywych strumieniach światła; zwycięztwo siedzi na bystrych oczach; na serc opoće kwitnie wierność, męstwo; obwiał pąk radośnych uczuć*”, są bardziej przesadzone, aniżeli owe *sępy* u Kallistynesa, *żywemi grobami* zwane; któreto jednak Longin za wielką wadę poczytuje. Uniesienie się niewczesne, czczy wybujałość, są skażeniem, nie zaś zaletą poezyi.

Filozofia dzisiejsza rozpostrzeniając panowanie w krainie umysłowej, roztoczyła wpływ swój i nad umysłami poetów. Imaginacya przez taką czynność filozoficzną zwrócona do krajiny bardziej urojonej, wykreśla swoje obrazy więcej orderwane, niż starożytna, która ściśle się trzymała naśladowania natury. Głębsze poznanie uczuć ludzkich, udzielone przez filozofów poetom, staje się przyczyną, że ci ostatni malują uczucia ludzkie wcale inaczej, niż one nam na oko, lub inne zmysły, objawiać się zwykły. Ztąd i to pochodzi, że lubo dzisiejsza poezya, biorąc nie samą romantyczność, ale i inne rodzaje, głębsze nam kreśli uczucia ludzkie; atoli zbytnia czynność umysłowa, ródzi ją zawilszą, i nie tak łatwo każdemu przystępną, jak była starożytna. Jeśli tedy przyśniemy to ogólne prawidło poezyi, że powinna być jak nayłatwiejszą, w którym to celu zmysłowych obrazów używa na miejscu umysłowych; nie będziemy w stanie zaprzeczyć temu postrzeżeniu, że ona dzisiay traci jedną z nayważniejszych zalet, to jest *jasność*. Nadto uważając stan dzisiejszych europejskich narodów, widzimy, że one do

czegoś tęsknią, do czegoś wzdychają; a to niejako nadaje im ogólny charakter. Historya zaś nas przekonywa, że narody, prócz właściwych sobie charakterów, mają jeszcze ogólny wieku. Panująca tedy melancholia w ludach europejskich, wyraźnie wpływa i na ich płody umysłowe, a mianowicie poetyczne. Nie dziw tedy, że w dzisiejszey poezyi ciągle prawie rozlewa się tęsknota i że w takiej tylko znajdujemy upodobanie. Komiczność zupełnie dla nas zdaje się niknąć; pół-wieku prawie mija, jak mieliśmy prawdziwe talenta w tym rodzaju poezyi *). Z tych krótkich uwag, można niejako wyciągnąć charakter romantyczności w ten sposób: *wyradza się ona z piosnek i powieści błędnych rycerzy; opiera się na znajomości starożytnych wzorów; kierowana nowoczesną Filozofią, tchnie duchem ogólnym dzisiejszych narodów.*

Charakter poezyi romantycznej, dopiero pokrótce wyłożony, daje nam poznać, jak jest błędne mniemanie jęj stronników, którzy utrzymują, że poezya polska, nie mająca właściwego toku, powinna przybrać romantyczny. Wszakże co jest własnością kilku, nie może być jednego. Romantyczność bynajmniej nie wyrodziła się ani w języku ani w narodzie polskim; ale widzimy ją pierwéy ukazującą się we Włoszech, w Niemczech i Anglii; prędzey więc może być właściwą tym trzem narodom, jak polskiemu: równie też może być Szwedzką i Rossyyską jak naszą. Nadto: ani poezyi, ani całej litteratury charakter, nie zależy od jednego tylko rodzaju pisma, bądź wol-

*) Nie uymujemy j dnak przez to Hrabie mu A. Fredrowi, którego talent w tym rodzaju poezyi, jest prawdziwy.

néy bądź wiążanéy mowy. Dowcip, lekkość i delikatność literatury Francuzkiey, nie z epopei wynikły; potoczystość i żywość włoskiey, nie od satyry poszły; moc i gruntowność angielskiey, nie z dramatu urosły; głębokie malowanie uczuć, dokładność i precyzya, nie z bayki wypłynęły: słowem: w żadnym narodzie, jeden rodzaj pisma nie wpływał na ogół tworów umysłowych. Inne wcale przyczyny działają w ukształceniu właściwey literatury jakiegokolwiek narodu. Przyczyn tych bardziey szukać należy w samym człowieku, nie zaś zewnątrz jego. Kierunek oświecenia, pierwiastkowe wychowanie, głębsze poznanie natury, za pomocą nauk ścisłych; utrzymanie ogólnego charakteru w jakim narodzie, jego pożycie, zwyczaje, opinie rozsiane, stan nie chwilowy, ale długowieczny: wszystko to nadaje właściwe cechy płodom umysłowym. Wreszcie romantyczność jest tylko częścią poezyi; możnaż więc życzyć, ażebyśmy zaniedbawszy całą tę sztukę piękną, w jednym tylko jej rodzaju pracowali? Byłoby dosyć śmieszną rzeczą, gdyby na przykład w jakim narodzie wszyscy malarze, zarzuciwszy inne rodzaje swéy sztuki, same tylko widoki malowali. To samo zastosować można i do innych sztuk pięknych. Jest tedy oczewistym błędem utrzymywać, że dla nadania właściwego charakteru literaturze, trzeba wszystkim mieć upodobanie w rodzaju romantycznym i tylko w nim jednym pracować. Wprawdzie poezya polska, a nawet cała literatura tego narodu, nie ma właściwego toku, jak go mają: włoska, francuzka, angielska i niemiecka; ale rozważmy pilnie, czy nie ta sama chęć, jaką dziś okazują romantycy, była temu na przeszkodzie. Wi-

dząc tak wyraźne cechy rozróżniające literaturę czterech cywilizowanych w Europie narodów, niezmiernie zdziwieni jesteśmy, dla czego ich polski nie ma? Dla czego ten narod zdaje się nic nie mieć właściwego, nie wyraźnego, nie odrębnego ani w płodach umysłowych, ani nawet w obyczajach i zwyczajach? Rozwiązanie tego tak ważnego zagadnienia, naywięcey od historyi zależy. Trzeba w czasy upłynione przenieść się z uwagą, i tam badać sposobu pożycia naszych przodków; jakie oni związki mają i z jakiemi narodami; co ich naybardziéy zajmuje. Są-li sami sobie zostawieni w kształceniu się umysłowém; albowi też mają wzory, i jakie? Ile było w naszey mocy, tyleśmy się starali każdy takowy punkt rozpoznać w dziejach naszego narodu: z tych zaś postrzeżeń wypadło: że nayważniejszą przeszkodą do nadania odrębnego, i nam właściwego toku, tak w płodach umysłowych, jako też w obyczajach i zwyczajach, była: *Zbytńia chęć nowości i jey naśladowanie*. Winniśmy zdać sprawę, jaką drogą postępowaliśmy w odkryciu tey prawdy; chociaż nie możemy tego dopełnić, tylko z naywiększą krótkością.—

W XVItym wieku, kiedy nauki matematyczne i starożytne kwitnęły w Uniwersytecie Krakowskim, ukazywały się w narodzie naszym umysły dochodzące prawd ścisłych drogą rozumową. Wysoka cześć religii nadawała płodom umysłowym cechę cnoty i moralności. W tey epoce literatury polskiéy stawą na czele poetów Jan Kochanowski, którego poezya przybiéra charakter właściwy całemu narodowi; opiewa on prawdy pożyteczne w życiu ludziém; język z natury mężski, pod jego piórem nabywa giętkości, delikatno-

ści i prostoty Attyckiéy *). Wszystko w jego pieśniach zmierza do natchnienia serca czytelnika cnotą i moralnością. Pod koniec kwitnienia tego poety, naród polski wchodzi w ściśle związki z włoskim, prócz bowiem wzajemnych stosunków, które wprowadzają do Polski wielu mieszkańców Nadtybrańskich, naród nasz, dzielący wówczas sławę powszechnego oświecenia, wysyła wielu ziomków już to do Padwy, już to do Rzymu, dla wydoskonalenia się w naukach. Przez takowe zobopólne związki dwóch narodów obyczaj włoskie wchodzi na dwór Zygmuntów; stąd się rozlewają po całym kraju i stają się upodobane narodowi Sarmackiemu. Poezya narodowa, nieodstępna towarzysza obyczajów i zwyczajów, za ich

*) Kronikarze nasi, miłą tego wieku odznaczają się prostotą. Przytaczamy tu za wzór czystości i prostoty języka wyjątek z tłumaczenia kroniki Gwagnina, które było dokonane pod okiem autora, jak sam w przedmowie wyraża, a w r. 1612 za jegoż własnem staraniem wydane. Edycyi pierwszy str. 224, gdzie się opisują rozmaite zabawy panów polskich, pod czas wesela Jana Zamoyskiego — „Potym Mikołay Zebrzydowski z Zebrzydowic, na onczas jeszcze będąc starostą Stężyckim, w osobie Saturnusowey, jako rycerz złotego wieku, na on plac przyjechał: wóz ciągnęły dzień i noc, dwanaście dżiatek białych, także wiele czarnych, nadobnie ubranych w atlasowe szaty, gwiazdy po nich: białe trzymały prawą stronę, czarne lewą, łańcuszkami powiązane, a wszystkie zegarki niosły na głowie. Siedział na wozie Saturnus, z brodą siwą, kosę w ręce zbrojney trzymał: Tempus wszystkie poganiał, trzymając na głowie zegarek: w pół-woza siedział Scipio złotą banią wielką w ręku trzymał, która znamienowała wiek złoty za panowania Króla Stefana. Za tym Stanisław Miński wyjechał na onże plac, Jowisza i Mnerwy osoby na wozie mając: wóz był na sferach, obłokiem nakryty, co było misternie z bawełny przyprawiono, który ciągnęli trzy orłowie: na prawey stronie siedział Jupiter, przed nim były lyskania straszne ogniste, które gdy doszły onego obłoku, zrazu się gwałtem żarzyć poczęły, aż Bóg z Boginią zaledwie z onego wozu uciekli, jednak ugaszono.”

zmianą przyymuje charakter włoskiéy. Tłumaczenie dwóch sławnych poematów przez Piotra Kochanowskiego łatwo daje widzieć, jak język polski nabiera potoczystości, zwrótów, a nawet całkowitych wyrażeń włoskich. Pomnieysi poeci, idąc w ślady większych, usiłują tymże samym tehnąć duchem. Ta jednak odmiana nie jest nader wielką; gdyż litteratura włoska, jako też polska od niey wpływu doświadczejająca, zarówno były kształcone podług wzorów starożytnych. Z płodów owoczesnych tak prozy jako i poezyi, można widzieć jakich już przymiotów nabierały nasze twory umysłowe. Język jędrny, mężki, przy swojej obfiteści zdolny był malować głębokie uczucia z właściwą sobie odrębnością. Dwa wyraźne przymioty charakteru narodowego, otwartość i prostota znamienowały wszelkie rodzaje pisma. Nie widać wprawdzie wzbogaconey imaginacyi pisarzów; wzmocnione atoli władze umysłowe ścisłemi naukami, przygotowane były do ważniejszych przedmiotów, niż do lekkich fraszek. Czworaka w dalszym czasie odmiana, z których trzy ostatnie w dość krótkich peryodach po sobie następują, nie tylko że zaciéra pierwiastkowe te rysy; ale nawet nowych nie nadaje.—Wprowadzeni Jezuici do kraju, przyymują kierunek naukowy i nieznacznie usuwają od niego świeckich; ćwiczą młodzież polską w dialektyce, w drobnostkach nie z siebie nie znaczących: zamiast dążenia ku prawdóm ogólnym, do szczególnych zmierzają; a rozcierając je na cor. z drobniejsze, do nicości przywodzą. Zacieśnione przez to umysły, nie mogą wznieść się do wyższych pojęć. Więcey u nich waży wyraz, niż wyobrażenie, niż myśl, a nawet

uczucie ; zupełne zaniedbanie nauk matematycznych i fizycznych, usuwa zprzed oczu człowieka naturę i czyni z nię niepojętą tajemnicę. Charakter całego narodu , przybiera piętno pochlebstwa i skrytey uniżoności, która czyha na własną zdobycz, bez względu na ogół ludzkości: każdy więc powodowany osobistym zyskiem, nie nie działa z uczucia, ale z wymuszeniem. Stąd tedy w tłumaczeniu się, a tém samem i w pisaniu, znika otwartość , szczerość i prostota , a ich miejsce zastępują nadętość i przesada. Te i tym podobne przyczyny, psują smak we wszystkich pismach aż do wzdrygnięcia. Zaczęta tak świetnie budowa przez Kochanowskich, Gornickich i Skargów, nagle opuszczona, rozwała się i niszczeje. Zarówno mówcy jak i poeci, których więcej zmyślonych, niż z natchnienia, piszą bez żadnego uczucia, smaku, a nawet bez sensu. Prócz mnóstwa uryków pisanych na pochwałę doktorów Teologii, urzędników, Arystokratów, nowożeńców; prócz zmyślonych mów, ni by na seymie miewanych, a w których tylko żaki szkolne popisowały się ze swoim dowcipem; może się komu zdarzyło widzieć ćwiczenia Akademików Wileńskich, przez ich profesora Retoryki zebrane i drukiem ogłoszone *). Z nich można jak najłatwiej poznać, jak

*) Nie lepsza w tym rodzaju jest książka, której tytuł: *Orator Polonus, primò aliquot institutionibus de Comitibus, Legationibus, Militia, Politica, deinde occasionebus ibidem dicendi, modis, materiis, exemplis et supplementis informatus. etc. etc. Anno verbi incarnati mdcxli.* Autor na karcie 97 podaje sposób, jak można w każdym czasie i w każdej materji, ile chcąc mów, z sześciu nawet części złożonych (!), powiedzieć. Sposób ten zasada się na tém, ażeby pamiętać na jego *sentencie, erudycye, symbola, excerpta*, które troskliwie zebrał i pod liczbami ułożył. *Sentencie* np. w następującym są guście: —

dalece zepsuł się smak i gust naszego narodu. Sto lat i więcej trwa Polska w tym letargu naukowym, a co Historyk angielski powiada o stanie literatury swojego kraju w wieku xii, to się zupełnie zastosuje do naszey od połowy xvii aż pod koniec xviii. „Duch zabobonności tak był panujący, że upajał osoby gnuśne do rozumowania, a bar-
 „dziey te, które powodowane interesem, zaszczy-
 „tami, albo lichym zyskiem, usiłowały go rozsze-
 „rzać. Nędzna litteratura owego czasu nie mia-
 „ła innych pobudek: zaledwie kilka słabych pro-
 „mieni rozumu tlało czasem obok chmur grubey
 „niewiedomości; albo co jeszcze gorsza, obok złu-
 „dzeń przewrótnéy umiejętności, które jak du-
 „zące wapory zaciemniały słońce i ścieśniały
 „przyrodzenie. Ci zaś, którzy uszli powszechney
 „zarazy, nie zasadam, przez które wślawili się,
 „byli winni swoje szczęście; ale raczej zbłądze-
 „niu od instrukcyi powszechnéy: bo tylko tym
 „sposobem umysł ich został cokolwiek zdro-
 „wy.”—W podobnym nieładzie leżały nauki w
 Polsce aż pod koniec ośmnastego wieku. A lubo
 na kilka lat przed tym zreformowane zgromadze-
 nie XX. Pijarów, walczy z Jezuitami o wycho-

*Galaz spróchniała na żerdzi wsparta — Lorwa między
 zbożem do straszenia ptastwa — Nie dzisieysze nas infor-
 muje przysłowie. nie każdy kasa co wąsami trząsa — Do-
 brze się i mały komor wpije w krew nieprzyjacielską,
 wszak i to prawda — Odynieć grzbiet o drzewo częste —
 Miecz kowalski — Sowa przy słońcu i t. p. Do każdego ro-
 dzaju mówienia, znajdujĄ się przykłady ze współcze-
 snych mówców wyjęte. Między innemi są niektóre czy-
 sta pisane polszczyznĄ; ale, jak sam autor na końcu dzie-
 ła, przemawiając do czytelnika, wyznaje, że umieścił je za
 wzór dla tych, którzy lubią nacyzysciey mówić po pol-
 sku: qui purum amant in dicendo polonissimum. Skąd
 się daje widzieć, że już byli tacy, którym ta śmieszna ka-
 tanina dwóch języków, nie smakowała.*

wanie młodzieży; wielkiey atoli doznaje trudności i w opieraniu się przeciw wzmocnionemu zakonowi, i w wytępianiu fałszywie rozsianych wyobrażeń. Zjawia się nakoniec mąż wielki, Stanisław Konarski, który potrafił niejako pokazać ziomkom błędny kierunek wychowania młodzi; smak w sztukach pięknych zepsuty; niedołężność niskich umysłów i błahych dowcipów: nauczył sądzić plody umysłowe nie z próżnego i nadętego słów brzęku, ale z wewnętrzney ich wartości: jak mógł przekonywał w swoich pismach retorycznych, że mowa ludzka, nie tak od wyrazów, jako raczey od myśli zależy. Jakoż wśród gorliwey i starannéy pracy, udało mu się przecieź wyprowadzić naród z odmetu umysłowego: w tém jeduak chybił, że nie starał się litteraturę polską zwrócić do tego źródła, skąd ona swój początek wzięła. Należało w jey odnowieniu od tego stopnia zacząć, na którym ją szesnastego wieku pisarze postavili. Wprawdzie świetność ówczesna Francyi, jey nagły postęp w oświeceniu, stałe się wzorem dla innych narodów, a mianowicie dla tych, które z prochu i kurzu otrząsać się poczynaly. Konarski nie mógł inaczey roztoczyć światła nad zamięzionym krajem, jak biorąc wzór z narodu celującego w Europie. Zakłady naukowe przez XX. Pijarów utrzymywane, naywięcéy usiłują nad tém, ażeby odnowić nauki matematyczne i fizyczne, które przez Jezuitów zupełnie były zaniedbane, a historią dziejow ludzkich i filologią sprośtować; gdyż te dwie nauki błędnie były wykładane. Uprzedzenie poskromione, ubieganie się za błyskotkami wysmiane, chęć popisywania się z sentencyami poetów i filozofów starożytnych

przyzwóicie naganiona, sprawują to, że talenta, zdolne do poezyi, idą raczéy za własnem uczuciem, niż za łataniną i zbieraniną bez szyku z autorów klassycznych; wzbogacone także wiadomościami nauk przyrodzonych, biorą swoje wzory z przyrodzenia, przez co poezya naturalniejszą się staje. Krasicki otrzymuje pierwszeństwo między poetami swojego kraju. Dmochowski przewyższa wszystkich tłómaczów. Dwa te znakomite talenta nadają poezyi polskiéy charakter *Starożytno-francuzki*. W późniejszych nieco czasach światli męzowie zachęcając do naśladowania tych wzorów, usiłują jeszcze zwrócić młode talenta do dzieł Greckich i Rzymskich, a skutki ich gorliwéy usilności już się dawały widzieć w poetach jeszcze dziś żyjących. Wszystko to nam nie jako pochlebiało, że kultura nasza zmierza do pożądanego celu; że z czasem staniemy w równi z innemi. Ale jak wszystkie nader poządane kresy dla człowieka, tak i ten jest bardzo niepewny; tak dalece, że kiedy już zdajemy się go dobiegać; wnet zjawia się jakaś nowa przeszkoda, jakaś tama nie widzianą ręką rzucona, która nas znowu na długo odeń oddala. Zaledwo błysnęła poezya romantyczna, a owo wszyscy rzucili się do niéy, bez względu nawet, czy kto z talentem lub bez talentu; czy kto ma zgodny charakter z tym rodzajem poezyi, lub go nie ma; byleby tylko w nowym pokazać się stroju. Wszakże nas proste a prawie zmysłowe uczy doświadczenie, że jeden pisarz nie może w każdym rodzaju poezyi zarówno celować; lecz jeśli w jednym jest wielki, w innych musi być albo pomierny, albo mały: to zaś nie tylko w rytmotwórstwie łatwo postrzegać się daje; ale nawet

i we wszystkich sztukach pięknych. Ten, który w swoich robotach rozlewa uczucie posępne, tklivością przemawiające, nie jest zdolny nadać im wesołości lub jakowegoś rozjaśnienia: i przeciwnie, komu z przyrodzenia udzielony jest dar obudzania śmiechu; ten próżno będzie się silił skłonić nas do płaczu. To jest prawda nieodzowna, że wszelkie dzieła sztuk pięknych są obrazem duszy tego, kto te dzieła wydaje z siebie, a im doskonalsze, tém wyraźniej odbija się w nich charakter twórcy. Bez żadnego więc względu na te prawdy nieodzowne, czy w kim tkliwa dusza lub wesołością ożywiona, wszyscy się do romantyczności rzucały: niewczesne zaś i niekosztowne pochwały tak dalece nas omamiają, że byleby tylko na nie zasłużyć, opuszczamy nayważniejsze rzeczy a do samych Ballad skwapliwie się bierzemy. Do téj ostateczności prowadzą nas nierozważnie rozsięwane wyobrażenia, że kto tylko nie śpiewa tonem romantyczności; ten nie zasługuje na imię poety. Błędnęć to jest mniemanie i tak szkodliwe, że zniechęca ku prawdziwey poezyi nawet tych, którzy już świetnie pracować zaczęli w rodzajach klasycznych, i czynili jakąś nadzieję ich ukształcenia w naszym języku. Znam jednego młodzieńca prawdziwym talentem poetyckim obdarzonego, który pięknie przekładał Ody Horacyusza na język polski; którego tłumaczenie, co do wierności i gładkości, przewyższały wszelkie inne w naszym języku znajome; ale pochwałami romantyczności tak został omamiony, że nie wahał się wyznać: — „Byłbym lepiéj przyięty od moich czytelników, gdybym zamiast dziesięciu Pieśni Horacego, jedną Balladę napisał.” — Taka niestałość nigdy nie

nada właściwego charakteru poezyi polskiéy: bo nim wszyscy rzuciwszy się do romantyczności wygórnujem w tym nowym rodzaju; może się zjawić inny, a my skwapliwie się zań chwytając, i w jednym i w drugim osłabiejem. Tak ciągle poczynać a nigdy kończyć nie będziemy.

Powstawanie przeciw wzoróm klassycznym, zniechęcanie ku nim młodych umysłów, żadną miarą nie może się nazwać zaprowadzeniem lepszego smaku. Dzieła albowiem klassyczne, a mianowicie starożytne, dotąd były najlepsze do ukształcenia smaku, jak o tem dostatecznie nas przekonywają najpierwsi Estetycy i najlepsi Poeci. A nie tylko sama poezya, po odrodzeniu się nauk w Europie, winna swój początek, wzrost i udoskonalenie tym nieocenionym wzorom; ale nawet Malarstwo, Skulptura i Architektura wystawują zachwycające obrazy, skreślone podług wzorów starożytnych. Cokolwiek Europa ma najlepszego z dzieł sztuk pięknych; cokolwiek jey niewydartą sławę przynosi; wszystko to winna natchnieniu Greków i Rzymian. Możnaż więc bez wzdrygnięcia, bez nadwergżenia, że tak powiem, sumnienia powstawać przeciw tym dobroczynnym wzorom? Wszystkie nakoniec dzieła sztuk pięknych, mające w sobie smak prawdziwy, choćby i nie romantyczne, są owocem czystego rozumu; powstawać więc przeciw tym dziełom, jest to jedno, co bydź nieprzyjacielem tego boskiego daru, który nas od zwierząt rozróżnia. W naszym języku lubo nie wielu mamy prawdziwych poetów; atoli ci wszyscy, ukształceni podług wzorów starożytnych, nie tylko że do udoskonalenia się języka przyczynili; ale nawet nie posiednté nam miejsce w litteratu-

rze powszechnéy zyskali. Wachler oddaje chlubną pochwałę Niemcewiczowi; ale nie za romantyczność. Kauffman, nieśmiertelny w Filologii rozbiorem swym tłumaczenia Iliady Dmochowskiego, gruntownie pokazał Europie, że język polski jest obfity i harmoniyny. Cóż więc za powód zniechęcać wszystkich do Klassycznej litteratury, a mianowicie starożytnéy, i gwałtem pędzić w dzikie stepy romantyczności? Nie jestże to płóche stronictwo i zbyteczne ubieganie się za nowością? Bardzo trafnie zgadł wieszcz polski, dla czego usiłujemy poniżyć dzieła Greków i Rzymian, gdy tak powiedziały:

Zniszczmy rzymaniaństwo, zniszczmy greczyznę,
Niech dawnych płodów dalsi nie widzą;
Damy następcom drogą spuściznę:
Nie wiedząc o tych, którzy nas wstydzają,
Pierwsze z ufnością miejsca zasiądą,
Kontenci z siebie wielkiemi będą. — *)

Miałbym tu dla większego przekonania moich czytelników wyliczać zalety poetów starożytnych? — Bynajmniej: już tyle poczyniono gruntownych dzieł Estetycznych, wykazujących na czem istota piękności zależy, a wszystkie czerpały swoje zasady ze wzorów starożytnych. Czyliż Homer, Pindar, Sofokl, Wirgili, Horacy, Lukrecy potrzebują mojej obrony? Bynajmniej: prawdziwa albowiem wielkość wyrwała ich dzieła z pożaru ciśnionego ręką dzikich żołnierzy Omara: prawdziwa ich wielkość tyle wieków przetrwała, kiedy ci, co na nich z zajądłością powstawali, w wie-

*) Krasicki. T. II. Str. 374. Edyc. Wileń.

czney niepamięci zginęli. Pokryła nieważnych taż sama hańby pomroka, którą oni na tych boskich śpiewaków gotowali. Podobna kolę każdego czeka, ktokolwiek ośmiela się powstawać na te dobroczynne talenta, które ukształciły nasze zdziczałe serce. Znajac to, jakże je uwielbiać powinniśmy! — Komuż zaiste Europa winna swoje oświecenie, jeśli nie starożytnym? Kto nas z odmetu wieczney ciemnoty wyprowadził? — Starożytni — Kto nam mgłę z oczu naszych otarł? — Starożytni — Kto wlał w serce nasze uczucie ludzkości, miłość cnoty, odrazę występków? — Starożytni. — I za ten wpływ dobroczynny mamyż w końcu pogardzać niemi i na zawsze od siebie odrzucać? Nie zaiste, my do nich całém sercem, całą duszą przyłgnąć powinniśmy. —

Prawdziwa wielkość zawsze miéwa tych, którzy ją poniżyć usiłują, a tam ich więcéy, gdzie złośliwy egoizm rozgnieździ swe siedliska. Musieli już tego doznawać starożytni Grecy, kiedy powszechném prawie u nich było przysłowiem; — „Jak za idącemi przeciw słońcu cień z tyłu zawsze się wlecze; tak za dążącemi ku sławie zawiść w ślady bieży” — Poniżany i sponiewierany był Homer; ale od kogo? oto od tych, którzy sami nie podobnego nie zdziałali. Prześladowany był Kopernik; dla czego? — oto dla tego, że poziome i zazdrośne istoty, nie mogąc wzbić się do szczytu téy wielkości, na któręy go mądrość postawiła, usiłowały go stamtąd strącić. Nie dziwny się, że i dzisiaj powstają przeciw wielkim Geniuszóm: bo natura ludzka jest zawsze ułomna, a jęy kalectwo wiekami nie daje się ulęczać. Powstający przeciw prawdziwemu światłu, są to chorzy na oczy, któ-

rym blask słońca jest nieznośny i którzyby woleli ustawicznie siedzieć w ciemności, niż na świetle; a jak jedni tak i drudzy godni są politowania! Ale niech się spikną nieprzyjaciele starożytnéj poezyi; niech natężą siły, ażeby ją wypędzić z téj nie wdzięcznéj ziemi, która jéy swoją oświatę winna; niech na wzór zdziczałych żołnierzy Omara zniszczą pożerzym płomieniem starożytne księgi: znajdą się przecie tacy, którzy wyrwawszy je z téj kłęski, z Homerem, Pindarem i Sofoklem żyć polubią. Prawda nikogo nie powinna obrażać. Powszechnie daje się widzieć, że ci naybardziej powstają przeciw wzoróm starożytnym, którzy nie mogą ich czytać w oryginale. Jedni albowiem począwszy uczyć się, a postrzegłszy ciężar, na pokonanie którego potrzeba męskiej wytrwałości, cierpliwey pracy; jak zdrajcy odbiegli ich, i wieczną zemstę poprzysięgli. Drudzy nigdy ani słysząc, co to jest język Grecki lub Łaciński, a chcąc za mędrków uchodzić, pozbierali wady nie autorów, ale tłumaczów: albo, co jeszcze gorsza, i tłumaczeń nie czytając, omackiem szukają błędów i sypią niemi bez żadney znajomości — *Sic est vulgus: ex veritate pauca, ex opinione multa aestimat* — *) A jako pierwsi tak i drudzy czynią to w celu usprawiedliwienia młodocianego lenistwa i próżnowania. Jeden z pierwszych Estetyków niemieckich za rzecz słuszną poczytuje, ażeby stanowione były kary na kazicielów piękności, jak są ustanowione na fałszerzów pieniędzy: naszym zaś zdaniem, nieźle także byłoby, ażeby ci, którzy chcą wyrokować o starożytnych pisarzach,

(*) Cicero pro Q. Roscio Comoedo. C. X.

zdawali wprzód examina z języka Greckiego i Lacińskiego, jak z nauki prawa powinni zdawać ci, którzy na sędziów mają być wysadzeni. Wszakże w jakimś piśmie nie wahano się nazwać dzieła starożytnych *martwemi i suchemi szkieletami*. Trzeba albo nie mieć wyobrażenia o pisarzach Greckich i Lacińskich, albo być pozbawionym wszelkiego uczucia, chcąc wyrzec podobne zdanie. Któż się nie wzruszy na łzy starca leżącego u nóg zabójcy swojego syna, i błagającego o oddanie niezważonych zwłok jego? któryż oyciec żyjący potrafiłby lepiej wynurzyć swoje uczucie? Któż się nie rozśmieję czytając Arystofanesa Szerszniów (*Σπῆνες*), gdzie tak dowcipnie wyszydza Juristów? Któż się nie uniesie z Pindarem i jedney chwili nie jest z nim już w sercu człowieka, już w dziwnych tworach przyrodzenia, to się wzbi-ja w obłoki i ledwie nie odkrywa co się za niemi dzieje? Sąż to *martwe szkielety*? To tylko może powiedzieć zepsute serce, które nigdy nie czułego przyiać nie jest zdolne, i jak spróchniałe drzewo, co się nie odezwie na dźwięk sprężystey stali. Zmysłowy to jest nader sposób widzenia, uważać, że zarówno myśli i uczucia nasze razem z ciałem wędrują i w próchno się obracają. Trzeba nam, w dzisiejszym stanie oświecenia, przypominać, że umierającego człowieka myśli i uczucia na piśmie zostawione wiecznie trwają, a kiedy jeszcze pochodzą z ogólnych przyczyn, całemu rodzajowi ludzkiemu spółnych, to zarówno przed jak i po kilkadziesiąt tysięcy lat są czułe, przyjemne, piękne, żywo i zawsze mocno interesujące? Dopóki w rodzaju ludzkim będą Oycowie i dzieci, i będzie miłość między niemi; dopóty pro-

śba Priama będzie rozrzewniającą. Dopóki prawdziwa miłość będzie węzłem żony z mężem; dopóty pożegnanie Hektora z Andromachą będzie czułe i tkliwe. Dopóki niewinna zbrodnia, uędba i ślepość będą uważane za godne politowania; dopóty Edip Sofoklesa wyciskać będzie łzę litości z oczu czytelników. *T. E.*

H I S T O R Y A.

O POCZĄTKACH, JĘZYKU I LITERATURZE NARODÓW LITIEWSKICH. (*Ciąg 2gi. Obacz wyżej str. 5.*)

Nazwisko rodowe, na oznaczenie wszystkich razem narodów Litewskiego plemienia, dotąd jeszcze wybrane nie jest. P. Watson, używa wyrazów *der Lettische Volkerstamm* (plemię Łotewskie); toż samo znajdujemy w Historji Państwa Rossyjskiego przez Karamzina napisaney, w tomie I na str. 38 powiada, że: „Nestor wymienia jeszcze Letgołę (Łotyszow Inflanckich), Zimgołę (w Semigalii), Korś (w Kurlandyi) i Litwę, które do Finów nie należą, ale wespół z dawnymi Prussakami, składają *naród Łotewski*.”

Pobudki, dla których wolałem użyć w tym razie nazwiska *narodów Litewskich*, są następujące:

1. Jeżeli te narody pochodzą ze Słowiańskiego, tedy właściwie tak nazwani Litwini (Zmudź), sądząc podług ich języka, najmniej oddalili się od swojego szczepu.
2. Obróciwszy się do dawnych kronikarzy, znajdujemy, że Henryk Łotwak, którego do pi-

sarzów XIII wieku policzyć należy, Łotyszów nazywa *Letthi* (50), Litwinów zaś *Lettones* albo *Letthones*. Nowocześni historycy (w tey liczbie Szlecer i Gatterer), na oznaczenie wszystkich w ogólności narodów Litewskich, zatrzymali to nazwisko i używali wyrazów *Lettischer Völkerstamm* (populi Lettici), *Lettische Sprachen* i t. d. Za tym przykładem idąc, i nam wypadało mianować one narodem *Letyckiem*; Nestor atoli pod wyrazem *Lietgoła* rozumiał nie całe plemię, lecz w szczególności Łotyszów tylko, którzy podobnie jak Litwini, oddzielny naród podług niego składają. Z pisarzy byzantyn-

(50) *Letthi*, qui proprie dicuntur *Letgalli* (s. *Lettgalli*); obacz *Origines Livoniae sacrae et civilis, seu Chronicon Livonicum vetus*, — historia apio quodam Sacerdote, qui ipse tantis rebus interfuit, conscripta, et ad annum ciccxxvi deducta. E codice MS. recensuit etc. *Joan Daniel Gruber*. Francof. et Lipsiae 1740 in fol. pag. 36. O autorze tey kroniki, *Gruber* w przedmowie na str. II i III tak mówi: „*Henricum Lettum*, inquam, quia ad annum MCCXI n. 3 diserte *Henricus de Lettis*, et *Philippi*, *Raceburgensis* *Episcopi*, sacerdos et interpres dicitur.” *Gruber* mówi, że kronikarz był zapewne jednym z uczniów tych szkół, które pierwsi biskupi dla oświecenia ludu prostego w Prusiech zakładali. Niewiem co potem mogło dać powód professorowi *Bube* do utrzymywania razem ze Szlecerem, jakoby *Henryk Łotwak* był Anglikiem: — „der sogenannte *Heinrich der Lette*, ein gelehrter Engländer, der vermuthlich in deutschen Klöstern erzogen war, und grosse Reisen gemacht hatte” (*J. G. Buhle*, *Literatur der allgem. nordischen Geschichte*, s. 281; *Schlözer's Allg. nord. Gesch.* s. 246 in der Anmerkung). Niemieckie tłumaczenie tego kronikarza, obeymującego wypadki od roku 1186 do 1226 wydane przez *Arndta* we dwóch tomach, pod tytułem: *Joh. Gottfr. Arndt's Liefländische Chronik*; Halle, 1747 und 1753 in folio.

skich XV wieku Jerzy Kodin, mówiąc o narodzie Litewskim, używa słowa *λιτβο*; kray zaś od niego zamieszkany, *λιτβαδα*; u Chalkondylasa znajdujemy nazwisko *λιττανος* (cfr. Stritteri Memor. popul. T. II. p. 1051—1053). Rossyjskie nazwisko Łotyszow ztąd zapewne wzięto początek, że sami mieszkańcy, jak wyżej już powiedziano, nazywają siebie *Latwi* albo *Latweeschi* (w liczbie pojedynczej *Latwis*, *Latweetis*), a kray swój *Latweeschu semme*; Litwina zaś Łotysz nazywa *Leitis*; a Litwa znana mu jest pod imieniem *Leetawa*, *Leischu semme* (51). Watson mniemał, że autorowie łacińscy od byzantyńskich wzięli nazwisko *Lithuanus* (52); ale omylił się w tym razie, bo już w Kwedlinburskiej kronice pod rokiem 1009 powiedziano: *in confinio Rusciae et Lithuae* (53). Nadto samiż Li-

(51) Przeciwnie zaś Litwini pruscy nazywają Inflanty *Latwija*, a Inflantezyka *Latwys*. (Ob. słownik P. Mielcké.).

(52) Jahresverhandlungen der Kurl. Ges. für Liter. und Kunst. II 264.

(53) Chronicon Saxonum Quedlinburgense, (resecto initio ab origine mundi usque ad tempora Imp. Valentiniani) in G. G. Leibnitii SS. rerum Brunsvicensium. T. II p. 287. — Kronika Kwedlinburska, zaczynająca się od roku 364 ciągnie się do roku 1025. Słowa wyżej wymienione znajdują się w następnym peryodzie: „Sanctus Bruno, qui cognominatur Bonifacius, Archiepiscopus, et monachus, XI suae conversionis anno in confinio Rusciae et Lithuae, a paganis capite plexus, cum suis XVIII, VII Id. Martii petiit coelos.” Szlecer w Nestorze swoim (II. 53; tłum. ross. I 91) przy słowach: in confinio Rusciae et Lithuae, przytacza Dytmara, biskupa Merseburskiego (+ w 1018 roku), którego kronika wydrukowana także w Lejbnica: Script. rer. Brunsvic. (Hanoverae, 1707 fol.) T. I p. 323 sq.

twini nazywają siebie *Litwi* albo *Lietuwininkas*, a kraj swój *Lietuwa* (54). Watson też mówi: „also müssten wir sie (alle diese Völker), *Litwer*, *Latwer* oder *Latweeten* nennen;” ale, jako autor niemiecki, poszedł za większością głosów swoich poprzedników.

3. W Rosyi, osobliwie od XIIIgo wieku, nazwisko Litwinów, bez wątpienia, nie równie więcej znane było aniżeli imię Łotyszów. Do tego Litwini, mianowicie w XV wieku, dzielnością swoją doszli do tak znakomitej sławy historycznej, że autorowie rossyjscy nie mogą im odmówić pierwszeństwa przed innemi narodami tegoż plemienia; nie mogą nie nadać ich nazwiska całemu plemieniu, które właśnie przez nich stało się pamiętném w dziejach Europy wschodniej.

Zdaje mi się, że powyższy wykład dostatecznym jest na okazanie, dla czego można i należy całe to plemię w ogólności nazywać nie *Łotewskim*, ale *Litewskim* (55).

Dytmar, mówiąc o tymże arcybiskupie, bynajmniej nie wymienia Litwinów. Oto są jego słowa: „Brun—in confinio praedictae regionis (Prussiae) et Russiae cum praedicaret, primo ab incolis prohibetur, et plus evangelizans capitur, deindeque amore Christi, qui Ecclesiae caput est, XVI Cal. Mart. mitis ut agnus decollatur cum suis XIII. Corpora tot martyrum insepulta iacuerunt, quo ad *Bolizlavus* id comperiens, eadem mereatur, ac domui suae futurum acquisivit solatium (tamże str. 398). Karamzin także odwołuje się do kroniki Kwedlinburskiej, T. II przypis. 35.

(54) Cfr. Jahresverhandlungen etc. II 264 i C. G. *Mielcke*, Littanisch-deutsches und Deutsch-littanisches Wörter-Buch, Th. II s. 327 und 328.

(55) Pan Keppen zaraz potem daje krótki rys hi-

Wracam się teraz do pierwiastkowego celu niniejszego pisma, to jest do krótkiego rysu literatury Litewskiej, podług trzech głównych jej oddziałów, opartych na różnicy dyalektów *Łotewskiego*, *Prusko-Litewskiego* i właściwie tak nazwanego *Litewskiego* czyli *Żmudzko-Litewskiego*. Rys takowy, dla krótkości swojej, nie może i nie powinien zaspokoić tych, którzy się poświęcają gruntownemu zgłębieniu tego przedmiotu. Ze jednak ułożony jest podług naylepszych dzieł drukowanych i rękopisów (po części na moję prośbę sporządzonych), służyć przeto może do wstępnego ogólnego obejrzenia, a razem być skazówką tych źródeł, z których każdy badacz, wedle własney chęci, może czerpać dokładniejsze w tej rzeczy wiadomości.

Literatura Łotewska.

Dzieło *P. Zimmermana* (56) i niedrukowane jeszcze w oryginale, a nadesłane mi z Nitawy pismo Jeneralnego Superintendenta Inflanckiego

-
- historji Litewskiej, po większej części wprost z historji rossyjskiej Karamzina wyjęty: dla naszych czytelników rzecz ta ponieważ lepiej jest znajoma, ponieważ w ostatnim wydaniu Wileńskim historji Polskiej X. Wagi, oraz w rzucie oka na historję litewską przez Żegotę ONacewicza na czele panowania Jagiellończyków z rękopisów Alberta Andeego wydanego, umieszczonym, dokładniejszą i pewniejszą wiadomość ogólną o dziejach tego narodu znaleźć można, wolęliśmy przeto rys takowy pominąć, a przeysść do pierwszego celu niniejszego pisma, do Literatury narodów Litewskich. *L.R.*
- (56) Versuch einer Geschichte der lettischen Litteratur von Dr. Ulrich Ernst Zimmermann, Inspector des Goldingenschen Schulkreises; Mitau 1812 w 8ce.

Sonntaga (57), były główną dla mnie pomocą w zebraniu niniejszych wiadomości o literaturze łotewskiej. Nie mogę jednak tego zamilczeć, że rozmaite szczegóły dopełniające, wzięłem z wielce pożytecznego dzieła *P. Napierskiego*: o dziejopisach Inflanckich (58).

(57) *G. S. Karl Gottlob Sonntag's flüchtige Uebersicht der lettischen Literatur.* Pismo to, czytane na posiedzeniu Kurlandzkiego towarzystwa literatury i sztuk dnia 7 stycznia 1825 roku, przetłumaczył już na francuzki język, radca stanu *von Schrötter* i umieścił w *Biulletynie powszechnym* przez barona *Ferussaka* wydawanym w Paryżu. (Obacz *Ostsee-Provinzen-Blatt*, 1824 s. 228; 1825, s. 16; także *Beilage zur Allgemeinen deutschen Zeitung für Russland*, (Mitau) 1825, N. 3 oraz wymieniony *Bullet. univ. des sciences et de l'industrie*, publié sous la direction de M. le Baron de *Ferussac*. Sept. 1825, N. 9. *Philologie etc.* N. 204 p. 182—189 gdzie to pismo znajduje się umieszczone pod tytułem: *Aperçu de la littérature Lettonienne; par M. Sonntag Surintendant de l'église Luthérienne de la Livonie, Docteur en Théologie, et traduit en français par le procureur du gouvernement de la Courlande, Conseiller d'état Schrötter.*

(58) *Fortgesetzte Abhandlung von livländischen Geschichtschreibern; ein literar-historischer und bibliographischer Versuch von Karl Eduard Napiersky*, predigern zu Neu-Pebalg in Livland, ordentlichem Mitgliede der kurl. Gesellschaft für Literatur und Kunst. Der kurl. Ges für Lit. u. K. vorgelegt im März 1823 Mitau, bei J. F. Steffenhagen und Sohn. 1824 str. 176 w 8ce—Niemniejby się przydał w tej okoliczności słownik pisarzy gubernii nadbałtyckich przez radcę stanu Jana Fr. von *Recke* w Mitawie spółnie z *P. Napierskim* ułożony; teraz jeszcze będący pod pressą.—Pismo zmarłego profesora uniwersytetu dorpuckiego Grzegorza *Glin-ki*, umieszczone w *Wiestniku północnym* 1805 roku (*Северный Вѣстникъ*, tom V str. 54-59) pod tytułem: *Kilka słów o literaturze Łotyszów*, zasługuje na uwagę z tego raczey powodu, że ile

Zaczynając rys literatury łotewskiej, trzeba naprzód zwrócić uwagę czytelników na sam *język Łotewski* i rozmaite jego dyalekta. Język ten, jak wiadomo, używany jest w południowej części Inflanckiej i w całej Kurlandzkiej gubernii, także po części w guberniach Witebskiej i Wileńskiej, a nakoniec w krajach Pruskich na cyplu zwanym Kurische Nehrung. Nie mała jest liczba jego dyalektów, a różnica między nimi tak znaczna, że, podług Watsona, w samej Kurlandyi mieszkaniiec Frydrychsztatu (w powiecie Selburgskim) nie rozumie Wenda z Goldyngi (59). Fryderyk Adelung, wyliczając dyalekty Łotewskie (60), powiada, że z nich naysczystszy jest

wiadomo, pierwszemu jest dziełem w rossyyskim języku o tym przedmiocie (albo tłumaczeniem, jak świadczy Napierski, str. 123 i 124). — Słownika pisarzy gubernii Nadbałtyckich, o którym P. Keppen wyżej wspomina, tom pierwszy wyszedł już z druku, pod tytułem: *Allgemeines Schriftsteller- und Gelehrten Lexikon der Provinzen Livland, Esthland und Kurland. Bearbeitet von Johann Friedrich v. Roëke, kaiserl. Russ. Staatsrath etc. und Carl Eduard Napiersky, predigern zu Neu-Pebalg in Livland etc. Erster Band. A—F. Mitau, bey J. F. Steffenhagen und Sohn. 1827 w 8ce więk. str. xvi i 626.* W tym tomie znajduje się wiadomości biograficznych, mniej lub więcej obszernych 695. Mowa w nich jest 1) o wszystkich krajowcach, którzy cokolwiek bądź pisali; 2) o wszystkich uczonych cudzoziemcach, którzy nie zkali lub pisali cokolwiek w guberniach Nadbałtyckich; 3) o wszystkich cudzoziemcach, którzy pisali o Inflantach, Estonii albo Kurlandyi. Wnosić stąd można, jak jest to dzieło ważnem i dla literatury oraz historii polskiej. Całe ma składać się ze czterech tomów. *L.R.*

(59) *Jahresverhandlungen der kurl. Ges. für Lit. u. Kunst.* II 266. — O tych Wendach Łotewskich (piewsiatkowych Słowianach) obacz także str. 260.

(60) W dziele: *Uebersicht aller bekannten Sprachen*

Dz. Wst. Hist. i Lit. T. V. r. 1828 marzec.

Semigalski, w okolicach Nitawy i Bauska, tudzież *Inflancki*, około Rygi, Wolmaru i Wendena, używane. Zepsute dyalekty, podług niego są następujące:

- a) der Polnisch-Lievische, bey den Rehden.
- b) der Oberlautzische, bey den Pintaamn (61).
- c) der Kurländische, bey den Thamen oder Thamneken (62).

Suiken (63).

Dialekt von Runö.

Do takowego podziału, który całkowicie, oprócz ostatniego, wyjęty jest z Mitrydatesa Jo. Chr. Adelunga (II. 711) dodać należy co następuje.

Nitawsko-Ryski dyalekt, albo język piśmienny, od XIII wieku po dziś dzień nie odmienił się, dowodzą tego akta publiczne tamtoczesne (64).

und ihrer Dialekte. St-Petersb. 1820 w 8ce str. 64 i dalsze.

(61) Im Seelaburgischen Und Dünaburgischen, an der Düna Mithridates II, 711.

(62) Im Liebauischen und Schrundischen, tamże.

(63) Eine Art Letten, welche keinen eigentlichen District einnehmen, sondern im Ober Lautzischen zerstreut wohnen und eine Mischung, von Lithauern Russen und Finnen sind. (tamże). O mieszaninie Fińskiego, jak niżej zobaczymy, inni pisarze nie wspominają.

(64) Jahresverhandlungen etc. II 267. — Za najlepszy pod-dyalekt (Unterdialekt) języka łotewskiego, (ile mogłem dostrzedz w czasie mojej podróży po Inflantach) uważany jest ten, jakim mówią w okolicach Rygi, Wolmaru i Wendena. Około Marienburga, Fianken i t. d. dyalekt ten zmieszany jest z ruskim, a blisko Lubana, Seswegena i Laudona z polskim językiem. W okolicach Wendena, bardziej niżeli w innych miejscach, przebija się mieszanina słów niemieckich.

Co się tycze *Redinow* (mieszkańców powiatu Rzeżyckiego gubernii Witebskiej?), *Stender* w słowniku Łotewskim (65) tak mówi:

Rehdini, ehemalige polnisch-liefländische Bauren.

Rehdinu walloda, ihr schlechtes verdorbenes Lettisch.

Rehdini, die polnisch-liefländische, jetzt zu Neurussland (do Białorusi) gehörige Letten, deren Dialekt rauh und grob ist.

Podług tegoż słownika *Pinnis* znaczy Finlandczyk, a *Pintains*, półfinlandczyk; wyraz *Pintainu walloda* (na str. 195) tak jest objaśniony: gebrochen Lettisch, das halb finnisch oder ehstnisch ist, a na str. 378 pod wyrazem *Pintains* powiedziano: ein halber Finn, der das Lettische mit dem Finnischen verhunzt.

Co się tycze trzeciego z wymienionych wyżej zepsutych dyalektów, *Stender* mówi co następuje:

Tom I. str. 311 *Tahma*, die unreine Sprache der Letten.

Tahmi, *Tahmneeki*, sind die lettischen Gaskonier.

Tahmu walloda, unrein Lettisch.

str. 378, *Tahmi*, *Tahmneeki*, werden alle Grenzletten genannt, besonders die gegen Lithauen und gegen das ehemalige polnische Lie-

(65) Lettisches Lexikon, in zween Theilen abgefasst, und den Liebhabern der lettischen Litteratur gewidmet von Gotthard Friedrich *Stender*, praepositus emeritus zu Selburg, Pastor zu Selburg und Sonnaxt, und der k. d. G. zu Göttingen M.; Mitau, gedruckt bey J. F. Steffenhagen, Hochfürstl. Hofbuchdrucker. 1789. — w 8ce. Tom I str. 222 i 378.

Hand wohnen, weil sie die lettische Sprache durch die benachbarte verderben.— Tom II. str. 745: Tahmen sind Grenzletten die viel Litthauisches in ihre Sprache einmischen.

Suiken. W tymże słowniku Stender mówi: tom I. str. 303: *Suikis*, der litthauisch, russisch, ehstnisch etc. unter das Lettische mengt; *Suikischki runnaht*, so reden;— str. 378. *Suiki*, sind in Ansehung der Sprache eine Melange von Letten, Russen und Litthauern (toż: T. II. str. 745).

Dialekt von Runö. Ze mieszkańcy wyspy Runo mówią właściwie dyalektem Szwedzkiego, a nie Lotewskiego języka, miałem już zrzeczność powiedzieć o tém w zdaniu sprawy o przytoczonym tu dziele P. *Adelunga* (66).

Stender wymienia jeszcze (tom I. str. 280) *Zmudzko-Litewski* dyalekt (Smuhdschu walloda), verdorbenes Lettisch, worunter viel Litthauisches und Schamaytisches ist.

Watson powiada, że dyalekt Wendo-Litewski, używany około Goldyngi, posiadając wyrazy sobie tylko właściwe, od innych różni się nade wszystko skróceniem lub przedłużaniem

(66) W pracach wolnego Towarzystwa miłośników literatury rossyyskiej w Petersburgu, tom X str. 207. (Сопровождение 1820 N. V.). Natenczas opierałem się na dziele Szlecera: M. Joh. Gust. Haigolds Beilagen zum neueränderten Russland, tom II str. 362 i 373.—Z czasem, objeżdżając Estonią, dowiedziałem się, że tymże (zepsutym?) Szwedzkiem (Normanskim) językiem mówią i mieszkańcy wyspy Worms oraz połwyspu Nuckö (w parafii ś. Katarzyny, między lądem a wyspą Worms leżące), a nawet mieszkańcy parafii Pühhaöp i Roiks na wyspie Dago.—Pastor z wyspy Runö na wyspę Worms przeniesiony, żadney nie miał potrzeby mowę swoją do dyalektu nowych parafijan stosować.

w wymawianiu i akcencie zgłosek (67). Różnica tego rodzaju, mocno działając na organa słuchu, dostateczny może dać powód do tego, że dwaj prostacy, mówiący różnym sposobem, a raczy wymawiający inaczej też same słowa, nie rozumieją siebie. Kto odbywał podróż w krajach, zamieszkałych przez narody jednego plemienia, ale różne języki lub dyalekty używające, ten przysłuchując się mowie krajowców, mógł uważać, że na jedném i tém samém miejscu wymawianie bywa różne, tak, że gdy poymował jednego, nie zupełnie jeszcze rozumiał drugiego, chociażby to był najbliższy sąsiad.

Ze znajdujący się na ziemi Łotewskiej *Liw*y i *Krewiny* (albo *Krewingi*) do Fińskiego (Estońskiego) plemienia należą, nikt już dziś o tém nie wątpi (68). Pozostaje tylko zrobić uwagę, że Watson Karelów ma za niejakiś przeyscie od Finnów do Rossyan i do samych Łotyszów (69).

(67) Jahresverhandlungen etc. II 260 i 266.

(68) O Liwach obacz między innemi: *Ehstnische Sprachlehre*— von A. W. Hupel; Dorpat 1806 str. 15, gdzie odwołując się do wydanego przez Szleccera (Haigold's Beilagen etc. tom 2 str. 354) chociaż niezupełnie dokładnego zbiorn słów Liwskich, autor mówi, że ten język bardzo jest pomieszany z Łotewskim.— O mieszkających w Bauskiej parafii *Krewinach* (Kreewinen; P. Bienenstamm w swoim *Geogr. Abriss der drei deutschen Ostsee-provinzen Russlands*; Riga, 1826 w 8ce na str. 377 nazywa ich *Kreewingen*), pisał doktor Waldemar von Dithmar (Heidelb. Jahrb. d. Lit. 1817) i niedawno jeszcze zmarły Watson (Cfr. *Ostsee-Provinzen-Blatt* 1824, N. 47 str. 201). Stender, opierając się zapewne na tém, że *Kreews* po łotewsku znaczy Rusin, mniemał, że *Kreewini* są może szczątkiem dawnej gady ruskiej. (Lett. Lex. Th. I str. 117).

(69) Jahresverhandlungen etc. II 278.

W piśmie, jak o tém wyżej już powiedziano, w guberniach nad Bałtyckich używa się jeden tylko Nitawsko-Ryzki dyalekt. Są jednak książki drukowane i w tym dyalekcie Łotewskim, który używa się w gubernii Witebskiej w powiatach Dyneburskim, Łucyńskim i Rzeżyckim, a częścią i w Dryzieńskim (70). Dobrze byłoby wiedzieć, czyli te książki rozumieją Łotysze gubernii Wileńskiej, zamieszkali, (podług udzielonych mi wiadomości od W. W. Pelikana), jak w czterech parafiach powiatu Upickiego, tak i w Wiłkomirskim (w Okniście i Użwintach) (71).

(70) Takim jest naprzykład katechizm: »Pawinnastes Kristīgas aba Katechizms kurs moca ku ikkurs kristīgs ciļwaks pawinns irr tīcēt, zinnot, un dareiļt, kad warratu bijut ispestīts. Ar dalījkszonu daudz kortīgu wehl dzismu. Wilna (w drukarni Missyonnarzów) 1808; str. 221 w 12cc.—Modlitwę Pańską *Oycze nasz*, wyjętą z jakiejs w tym dyalekcie w 1786 roku drukowanej książki, umieścił Vater w IV tomie Adelungowego Mitrydata (na str. 407) w liczbie dodatków do IIgo tomu tego dzieła.—Rzecz jest wielce pożądana, żeby ktokolwiek zajął się zebraniem dokładnych wiadomości o wszystkich książkach w tym Żmudzko-Łotewskim dyalekcie wydanych.

(71) Na szczegółney geograficzney karcie Rosyi, znajduje się wieś Jużynty w północno-wschodniej części powiatu Wiłkomierskiego, leżąca na południe wsi Oknisty, która leży nad rzeką Sussą, na klinie ziemi gubernii Wileńskiej, zachodzącym w środku powiatu Selburskiego gubernii Kurlandzkiej. Adelung w swoim Mitrydacie o używaniu języka Łotewskiego w ogólności, tak mówi: »Lettisch im engsten Verstande: dieser Dialect herrscht noch in der Liefländischen Provinz Lettland, in Kurland und Semgallen, auf der Kurischen Nehrung in Preussen in dem ehemaligen Polnischen Lieflande, welches jetzt unter dem Nahmen der Dänischen Provinz (powiat Dyneburski) zu Neu-

Historią literatury Łotewskiej na trzy następujące okresy Zimmermann dzieli:

1. Od Mikołaja Ramma do Jerzego Manzela, od 1530 do 1637 roku.

2. Od Manzela do Goth. Fr. Stendera, do 1754 roku.

3. Od Stendera do naszych czasów, to jest do roku 1810, w którym Zimmermann pisał o literaturze łotewskiej.

Niemcy, w 1158 roku do uścicia Dźwiny Zachodniej przy płynąwszy, znaleźli tu lud gruby i bałwochwalski. Meinhart biskup i jego następcy (od r. 1170) orężem tylko mogli nawracać Łotyszów na wiarę chrześcijańską, która nie wcześniej, jak w roku 1228 rozszerzyła się w tym kraju. Ale już w 1193 roku Innocenty papież zalecił, ażeby przyjmujący chrzest, nauczyli się na pamięć modlitwy pańskiej, wyznania wiary; a postanowienia za czasów biskupa Henniga (1424 do 1444 roku) wyraźnie zalecają nie dawać ślubu tym, którzy nie umieją na pamięć Oycze nasz, Zdrowaś Marya i Wierzę w Boga, równie nie naznaczać na plebanów tych, co nie znają języka krajowego. Te postanowienia domyślać się każą, że już w XV wieku istniały w języku Łotewskim prawidła pisane, podług których duchowieństwo przekazywało naukę chrześcijańską ludowi, toż samo działo się z kapłanami Freysingenскими, podobne modlitwy ułożone dla Słowian w południowych Niemczech mieszkających (dla Chorutan), i teraz znajdują się w królew-

Russland gehöret, und im Polnischen Lithauen an den Kurländischen Gränzen in den zwey grossen Lutherischen Gemeinden Birsen und Schaymen.

skiey bibliotece w Monachium (72). Dotąd atoli za najdawniejszy pomnik literatury łotewskiej uważa się przekład dziesięciorga przykazań Bożych w roku 1530 przez Mikołaja *Ramma* dokonany, także proroctwo Zacharyasza (Łuk. I, 68—80) przez Jana *Ecken* przełożone, oraz tłumaczony przez Jo. *Riwiusa* Katechizm (Enchiridion) Lutra (73), w Królewcu 1586 roku w 4ce na 8½ arkuszach wydrukowany.

Nauka Lutra już w roku 1521 do Rygi doszła. W następującym 1522 roku to miasto uroczyście nowe wyznanie przyjęło, a za tym przykładem wkrótce i inne miasta inflanckie poszły (74).

O wydoskonalenie języka krajowego, mianowicie od czasu rządów polskich (od r. 1561) tak mało dbano, że na zjeździe w Rydze 1614 roku odbytym, napomknięto nawet o uwolnieniu od obowiązków nie wielu w Inflantach znajdujących się pastorów łotewskich (75). Ale od roku

(72) Modlitwy te, odnoszące się zapewne do początku XIgo, a może i do końca Xgo wieku, umieszczone są w pierwszej księdze pamiętników Słowiańskich, które zebrałem za granicą. (Ob. Dzień. Wileń. r. z. Nowiny naukowe Tom II str. 330 i dalsze).

(73) Zimmermann, str. 14.

(74) Arndt's Chronik II 183, 193.

(75) Rząd polski twierdził nawet, że jednym tylko Niemcom w tym kraju wolno było być Lutrami. Łotyszów zaś i Estonów przymusem starał się on (Jezuici?) nawrócić znowu na wiarę rzymsko-katolicką. Obacz Dr. K. G. Sonntag's Versuch einer Geschichte der lettischen und esthnischen Bibel-Uebersetzungen; Riga, gedruckt bey W. F. Häcker 1817 w 8ce, str. 5. Tu Sonntag odwołuje się do następujących rękopismów: „Pastor Körbers zu Wendau handschriftlicher Auszug: Ueber die Dor-

1621 rząd Szwedzki opiekować się tém zaczął, i świątły Gustaw Adolf rozkazał, w nowo założoném przez niego (1631 roku) gymnazyum w Rydze uczyć języka Łotewskiego (76).

Drukowanie ksiąg Łotewskich nakładem Xięcia Gotharda Ketlera zaczęło się od wyżej wymienionego Katechizmu w r. 1586 w Królewcu (gdzie już od roku 1547 drukowane były księgi polskie). Tamże w roku 1587 wydane pieśni duchowne, passya, Ewangelie na niedziele i święta, oraz listy apostołskie; nad tłumaczeniem tych ksiąg pracował Jo. *Rivius* (zmarły w r. 1586), a dopomagali mu Chr. *Miche*, Baltazar *Lembreck*, Goth. *Reimers* i Jo. *Wegmann*. Około tegoż czasu (w roku 1588) założona w Rydze pierwsza drukarnia (77).

Jerzy *Manzel*, poprawił katechizm Riwiusa, przełożył przypowieści Salomona (drukowane w Rydze 1637 r. w 8ce i później w 1672 i 1685 roku), Księgę mądrości Jezusa syna Syrachowego (wyd. 1642 i 1685 w 8ce); napisał także postyllę

patischen Kirchen - Angelegenheiten von 1524 bis 1621 aus Salmens: altes Dorpat. (Manusc. im Dörpt. Rath-Archive).

- (76) Zimmermann, str. 9; Anzeichnungen aus der Geschichte Riga's von 1200 bis 1816 durch G. S. Sonntag, (Riga, gedr. bei W. F. Häcker, 1817) str. 9. — Projekt Gotharda Ketlera o założeniu w Inflantach gymnazyum dla młodych Łotyszów i Estonów, nie przyszedł do skutku; ale od r. 1566 za jego rozkazem były w Kurlandyi budowane kościoły i zakładowe szkoły (Zimmermann str. 11). O szkołach parafialnych w Rydze (zapewne niemieckich) znajduje się już wzmianka pod rokiem 1591.
- (77) G. S. Sonntag's Anzeichnungen etc. str. 9.

albo wykład ewangelii niedzielnych i świętecznych, sześć razy potem przedrukowaną (78).

Wedle rozporządzenia Jana Fiszera generalnego superintendenta, pastor Ernest *Glück*, w roku 1680 zaczął tłumaczyć całe Pismo Święte na język Łotewski. Glück rodem z Aschersleben z Niższej Saxonii, we 21 roku życia do Inflant przybywszy, gorliwie zajął się językiem łotewskim; dla doskonalszego zaś wypełnienia chwałebnych przedsięwzięć jeździł do słynącego natenczas orientalisty Seb. Edzardi, który mieszkał w Hamburgu. Tam to w przeciągu lat nie wielu dokonał całkowitego przekładu Biblii (79). Nowy testament drukować zaczęto w Rydze 1685, a Stary 1689 roku, w wielkiej 4ce (80), kosztem

(78) A mianowicie w r. 1654, 1675, 1699, 1746, 1769, i 1823 lub 1824.

(79) Ten to zapewne Łotewski przekład podał powód do tego, że Le-Lóng w piśmie *Acta eruditorum* 1705 roku, przypisywał Glückowi i tłumaczenie Nowego Testamentu na język Słowiański (obacz Sopikowa *Упынъ Поеч. Библіяорпаѣи* N. 713 i 1716). — W *Rigaische Stadt-Blätter* 1825. N. 38. str. 301. znajduje się wiadomość, że Glück w roku 1685. umieszczony był na liście kandydatów do obowiązków Dyakona w Rydze. Weyście jego w te obowiązki jakaby stratę dla literatury Łotewskiej i dla samej Rosyi sprawiło! Osobne pismo o zasługach Glücka umieścił Sonntag w *Merkel's Zeit für Lit. und Kunst*, 1811 N. 20 i 22 pod tytułem: *Próbst Glück's Verdienste um die literarische und religiöse Cultur dieser Gegenden* (ob. Napierski 135 f.).

(80) Sonntag czyni uwagę, że położony na karcie tytułowej rok 1685 i 1689 bez wątpienia do tego czasu odnosi się, w którym druk obu testamentów był rozpoczęty; gdyż w r. 1692 drukowały się jeszcze należące do tej Biblii apokryfy, a w reskrypcie królewskim dnia 30 września 1694 roku wyrażono, że

Karola XI, który na ten cel 7,500 talarów przeznaczył. Z powodu nowości tej rzeczy i licznych wydatków, ledwie 1,500 exemplarzy wydrukowano, z tych 250 rozdano bezpłatnie, a przedaż pozostałych szła tak niepomysłnie, że w roku 1702 znajdowało się jeszcze w składzie trzysta do czterech set exemplarzy. Przyczyną tego mógł być format niedogodny (6 cali grubości w 4ce) a osobliwie wysoka cena, która, podług niektórych pisarzy, wynosiła od 3 do 4 talarów za exemplarz. Na drugie wydanie, drukowane w Królewcu 1739 roku, kiedy cena całej Biblii w 8ce wynosiła złotych 3 i groszy 10, zaraz znalazło się do 8,000 prenumeratorów. Trzecie wydanie wyszło w Rydze 1794 roku w 8ce większej (81); czwarte, stereotypowe, nakładem Rossyyskiego towarzystwa biblijnego w Petersburgu 1825 roku w 8ce w liczbie 5,000 exemplarzy (82).

Powiadają, że okręt na którym z Francyi wysłany był papier do pierwszej edycyi, wpadł w ręce Algierczyków; ale skoro się dowiedzieli, iż na tym papierze imię Boskie ma być drukowane, puścili okręt z całym ładunkiem w dalszą drogę bez żadney szkody. Jakkolwiek zajmującą jest ta powieść, to jednak pewno, że z Francyi sprowa-

przed wydaniem na świat Pisma ś. i rozesłaniem onego po kościołach, szkołach i innych mieyscach, potrzeba wziąć od osób drukowaniem jego zajmujących się, rewersa, jako w nim nie ma nic gorszego (nichts Anstössiges). Obacz Versuch einer Gesch. d. lett. und estehn. Bibel-Uebersetzungen, str. 11 i dalsze.

(81) Zimmermann str. 46 i 125.

(82) Библиографическіе листы 1825 roku str. 546.

dzono tylko lepszy papier na 50 exemplarzy Biblii, resztę zaś zakupiono w Hollandyi (83).

Pominąwszy rozmaite wydania pieśni duchownych, wyliczę dotąd wydane słowniki i grammatyki języka Łotewskiego, oraz wymienię inne nieodbitcie dla ludu potrzebne książki, świadczące o tém, na jakim stopniu oświecenia naród ten znajduje się.

Pierwszą próbę słownika Niemiecko-Łotewskiego (Lettus, d. i. Wörterbuch.) wydał w roku 1638 pamiętny w literaturze tego narodu Jerzy *Manzel*; napisał on i w tymże roku wydrukował rozmowy Łotewskie (Phraseologia lettica).

Następnie wydane były:

Dictionarium Polono-Latino-Lottavicum. Opus posthumum R. P. Georgii Elger. w Wilnie 1683 w 8ce mniey. Autor Elger jezuita umarł w Dyneburgu 1672 roku.

Vortrab zu einem längst gewünschten lettischen Wörterbuche; Riga 1704 dwa arkusze w 4ce. Tym pismem autor (*Liborius Depkin*, zmarły w 1708 r.) chciał tylko zwrócić uwagę na ułożony przez siebie słownik Niemiecko-Łotewski we 4ch i Łotewsko-Niemiecki we 2ch częściach. Atoli praca jego na świat nie wyszła i znajduje

(83) Cfr. Fiszerę młodszeo przedmowę do 2go wydania Biblii Łotewskiej i Dr. K. G. Sonntag's Versuch etc. str. 15.—Tu znajdzie także czytelnik wiadomość o różnych wydaniach Nowego Testamentu pojedynczo i o ucześnictwie w tej rzeczy Towarzystwa Bibliijnego Wielkiej Brytanii.—O katechizmie Łotewskim w szczególności pisał pastor Chr. *Ravensberg*: Beytrag zu der Gesch. des lettischen Catechismi; Riga, 1767 w 8ce. Obacz Napier-sky str. 124.

się teraz w rękopismie u Assessora Ober-konsystorza Gustawa Bergmanna (w Rujen). Okrom tego Depkin, przyjąwszy za zasadę słownik czterech języków Dressela (*Vocabularium etc.* Riga, 1688 in 8vo), i w nim zamiast wyrazów łacińskich położywszy szwedzkie, wydrukował w r. 1705 krótki słownik niemiecko-szwedzko-polsko-łotewski.

W roku 1748 Kaspar *Elwers* wydał słownik Łotewski dyalektu Ryzkiego (84), pod tytułem: *Liber memorialis Letticus*, który później przez Millera przedrukowany w Rydze pod tytułem: *Latwiska Wahrdu-Grahmata* i t. d.

Nareszcie w roku 1777 wyszedł w Nitawie Niemiecko-Łotewski i Łotewsko-Niemiecki słownik przez Jakóba *Lange*, we dwóch częściach in 4to. Rękopism obszerniejszy od edycji drukiem ogłoszonej znajduje się także u P. Bergmanna w Rujen.

Naydokładniejszy atoli słownik języka Łotewskiego jest dziełem sławnego Gotth. Frydr. *Stendera*, którego wizerunek przy piśmie Zimmermanna znajduje się. Autor ten do swojej grammatyki Łotewskiej w 1761 roku wydanej dołączył rys słownika etymologicznego, a w 1789 wydał zupełny swój słownik we dwóch tomach in 8vo. Na wydrukowanie tego dzieła szlachta Kurlandzka dała jemu 1000 talarów albertyńskich. Zmarły w roku 1801 proboszcz I.C. *Baumbach* zostawił w rękopismie dodatki do powyższego słownika. Można mieć nadzieję, że

(84) Zimmermann, str. 50: „Es ist nur Synthetisch und nach der in Rigaischen Gegend gebräuchlichen Mundart abgefasst.“

dopełnienia podobnego rodzaju do tegoż słownika Stendera, przez biegłego znawcę języka łotewskiego, zmarłego proboszcza Christ. *Hardera* uczynione, nie za długo będą wydane przez jego zięcia pastora *Welliga* (zu Pernigel und Adiamünde), który przyrzeka dołączyć do tego niektóre własne lexykograficzne i grammatyczne dodatki (85). Mówiąc o nowoczesnych pracach w tym przedmiocie, nie podobna przemilczeć, że znany pisarz łotewski i posiadacz licznych skarbów literatury narodowej, *Bergmann* pastor w Rujen, co różne dzieła we własney typografii drukował, pracował także między innemi nad ułożeniem obszernego słownika Łotewskiego, który znajduje się u niego w rękopismie (86).

Około połowy XVII wieku myśleć zaczęto o grammatyce języka Łotewskiego. *Manzel* pierwszy wprowadził litery przekreślone (virgulirte Mitlauter), dla powiększenia alfabetu łotewskiego nowemi znakami, których brakło w alfabecie niemieckim. Wykładem prawideł przypadkowania i czasowania zajął się na sam przód P. *Fürecker*: ale dzieła jego grammatyczne, tudzież słownik języka Łotewskiego, znajdują się tylko w rękopismie. Grammatyki, w 1644 roku wydanej przez *Rehehausena* pastora inflanckiego, jeden tylko, ile wiadomo, exemplarz, w bibliotece Upsalskiej znajduje się (87), a krytyki na

(85) Ostsee — Provinzen — Blatt, 1826, N. 46. str. 224.

(86) Zimmermann, str. 124. — Tenże autor umieścił wprzód artykuł o słownikach Łotewskich, w Mit. Neue wochentl. Unterh. B. II. str. 423 — 428.

(87) *Rehehausen* był pastorem w Aszeraden, co w In-

nią drukowaney w Rydze przed 1647 rokiem przez Pawła *Einhorna* super-intendenta Kurlandzkiego napisaney, dotąd jeszcze znaleźć nie można było.

Opierając się na dziełach Füreckera, Henryk *Adolphi* napisał i w 1685 roku wydrukował w Nitawie: „Pierwszą próbę krótkiey grammatyki Łotewskiej.”— „Naykrótsze przewodnictwo do poznania języka Łotewskiego” wydane w tymże roku przez *Dressela* (w 12ce str. 68).

Stenderowi winni Łotysze pierwszą zupełną grammatykę (Zimm. 70), wydrukowaną w Brunświku 1761 roku (w 8ce str. 164 i 200), powtórnie w Nitawie 1783 (w 8ce str. 312). W drugiej edycyi znajduje się artykuł o mythologii Łotewskiej. Uwagi i dodatki do tej grammatyki przez *Hardera* napisane, wyszły z druku w Papendorfie 1790 roku w 8ce, powtórnie w Nitawie 1809 roku (w 8ce str. 96).

Późniejsze dzieła w tym przedmiocie są: G. *Mylicha* nauka dokładnego wymawiania i pisanja słów łotewskich (Nitawa 1806 w 8ce) i O. B. G. *Rosenbergera* tablice czasowania słów łotewskich (Nitawa 1808 in folio oblong. str. 16).

Nie przestając na jednych prawidłach gram-

flantach. Jego Grammatyka w r. 1820 znaleziona, następny nosi tytuł: *Manuductio ad linguam letticam facilis, et certa monstrata* a Jo. Georg. Rehehausen excusa Gerh. Shroder 1644. w 8ce str. 48. . Obacz *Die Polizei für Liuland von der ältesten Zeit bis 1820 etc.* von Dr. K. G. Sonntag; Riga 1821. w 8ce s. 80. — Niedawno jeszcze udało się Sontagowi otrzymać z Upsalu, dokładną kopię tej Grammatyki 1645 (?) roku, jak świadczą wydawane przez niego: *Literarische Supplemente zum Ostsee-Provinzen-Blatte*, 1827. N. 1. str. 4.

matycznych, Jo. *Wischmann* napisał krótką poetykę języka łotewskiego (der untenteutsche Opitz etc.), wydrukowaną w Rydze 1697 roku w 8ce. Rymów używać zaczął *Fürecker* w swoich pieśniach duchownych. Do liczby poetów należy ślepy włościanin krawiec *Heinrich*, jego pieśni wydał w roku 1866 pastor K. G. *Elversfeld*, ten sam, co naprzód zaczął pisać hexametrem łotewskim (38).

Baumann starał się ukształcić język do wyższego stylu; w 1823 roku napisał drama, wzięwszy przedmiot z życia włościańskiego.

W dziełach *Stendera* panować zaczął duch prawdziwie Łotewski. On pierwszy umiał zgłębić przymioty języka i charakter narodu, dla tego jego tłumaczenia z obcych nawet języków tchną oryginalnością łotewską. Bayki i powieści wydane 1766 roku w 8ce, dostatecznym są tego dowodem.

Filologicznemi badaniami nad językiem Łotewskim zajmowali się mianowicie *Henr. Adolphi* (+ 1740) i Jo. Jak. *Harder* (+ 1775). Dzieła ich nie były drukowane. (Zimm. 59 f.).

Pieśni gminne, do poznania narodu wielce użyteczne, zebrali i wydali *Gustaw Bergmann* i F. D. *Wahr*. Korzystając z tego zbioru F. *Tielemann* napisał rozprawę o pieśniach ludu Ło-

(38) Cztery pory roku, poema Donafejtsa w języku prusko-litewskim pisane jest hexametrem. Tymże miarowym wierszem tłumaczył to poema na język łotewski zmarły Pastor Watson. Ob. Beylage N. 10. zur Allgem. (Mitauschen) deutschen Zeitung für Russland 1825. str. 23.

tewskiego i umieścił ją w swoim almanachu na rok 1812 (89).

W roku 1681 naybardziej starano się o pomnożenie liczby szkół. Chociaż dziś liczba szkół właściwie dla Łotyszów założonych, nie jest wielka (90); ale nie ma wątpliwości, że wkrótce znacznie się pomnoży. Pewności tego jest rękojmią *Naywyżey* potwierdzone dnia 25 sierpnia 1817 roku postanowienie o urządzeniu włościan gubernii Kurlandzkiej; w § 60 kaźdey gminie szczególnie zalecono zaprowadzić i utrzymywać na kaźde tysiąc dusz płci obojey przynajmniej jedną szkołę. Gminy, nie mające takiej liczby dusz, składać się na ten koniec powinny z innemi gminami (91). Oby Bóg błogosławił tę mądrą ustawę ALEXANDRA, wieczney pamięci dla caley Rosyi, a nieśmiertelnego w dziejach gubernii Nad Bałtyckich.

(89) *Livona* str. 177 — 196. Cfr. *Zimmermann*, s. 124. i 125; *Napiersky* s. 107. i 149.

(90) *Bienenstamm* wspomina o pięciu szkołach parafialnych w Kurlandyi (*Geogr. Abriss der drei deutschen Ostsee-Provinzen Russlands*. 1826. w 8ce s. 380). Raporta wydziału naukowego Dorpackiego wymieniają te szkoły w Bausku, Grobinie i Lipawie.

(91) *Журналъ Законодательства* na rok 1817 wydawany za *Naywyższym* rozkazem przez Kommissyą ułożenia praw, książka III, str. 280. — Zgodnie z tym i §§. 516 i 517. *Naywyżey* potwierdzonego 26 marca 1819 roku urzędzenia chłopów Inflanckich postanowiono, aby kaźde 500 dusz płci męzkiej utrzymywało szkołę włościańską i nauczyciela, a kaźde 2000 dusz prócz tego szkołę parafialną (Obacz *Журналъ Законодательства* na rok 1819. Ks. I. Marzec, str. 256 — 270). Toż samo policzono za powinność gminom wiejskim w Estonie, na mocy §. 110. *Naywyżey* potwierdzonego dnia 23. maja 1816 roku urzędzenia chłopów Estonskich.

Nie mogą jednak szkoły kwitnąć bez porządnych ksiąg elementarnych, pisanych przez uczonych patriotów, którzy przemijającą i nietrwałą sławę literacką gotowi dla dobra powszechnego poświęcić. Do liczby takich należy proboszcz G. G. *Mylich*: pracuje on nad dziełami do użycia szkolnego przeznaczonemi; także proboszcz *Harder*, pastor Kurlandzki *Wagner* i P. *Napiersky*. Trzej ostatni wydali początkowe zasady matematyki (arytmetykę).

Kalendarze Łotewskie wychodzić zaczęły od roku 1763 naprzód w Kurlandyi, a potem i w Inflantach (92). *Stender*, w książce pod tytułem: *Augstas Gudribas Grammata no Pasaules un Dabbas* (wyd. 1774 i 1796) umieścił wykład kalendarza, tudzież pierwsze zasady nauki przyrodzenia i geografii. Wydał on także elementarz dla ludu.

Od roku 1812 zaczęto pisać dla Łotyszów historią. Niektórzy pastorowie kurlandzcy pisali o oswobodzeniu Rossyi od nieprzyjaciół, o zaję-

Naywyższy reskrypt dnia 8. lutego 1819 r. na imię Ministra spraw duchownych i oświecenia narodowego wydany o urządzeniu szkół wiejskich w Estonie, znajduje się w Dzienniku Departamentu oświecenia narodowego, Tom I. str. 277 — 280. — Przy tej okoliczności, zamilczeć nie mogę o zasługującym na pilną uwagę piśmie przez J. D. *Braunschweiga* sprawującego obowiązki dyrektora szkół gubernii Kurlandzkiej, wydanem pod tytułem: *Ideen zur Gründung lettischer Landmannsschulen*; Mitau, 1821. w 8ce str. 32. — O teyże rzeczy Pastor F. W. *Keding* wydał dziełko: *Freimüthige Gedanken über den Nutzen, die Grenzen und Einrichtung des Unterrichts für Letten*; Königsberg, 1794 w 8ce (92) Nazwiśka łotewskie 12tu miesięcy umieszczone są w piśmie Библиотр. листы 1825. str. 74.

ciu miast Lubeki i Hamburga. Na pamiątkę reformy w 1817 roku wyszła historia Marcina Lutra (93); na ostatek w kalendarzach od roku 1818 do 1821 umieszczana była krótka historia Kurlandyi dla ludu pospolitego.

Nie wspominając o książkach moralnych i gospodarskich, jakie wydali lub poprawili PP. *Maczewsky, Girgensohn, Sonntag*, Fr. W. R. *Bergesonn*, i inni, mam za powinność uczynić wzmiankę o pierwszém dziele, był cywilny Łotyszów obchodzącym (94). Szanowny obywatel inflancki Baron *Schultz von Ascheraden* wydał w roku 1764 ustawę dla swoich chłopów (*eine Art von Constitution für seine Bauern*). Za jego przykładem poszło wielu innych obywateli w guberniach Nad Bałtyckich i wydawało dla włościan swoich rozmaite postanowienia ekonomiczne (*Zimmermann*, s. 151 f.).

Około tegoż czasu (w 1768 roku) wyszła pierwsza z niemieckiego przełożona książka lekarska: *Latweeschu Ahrste*, to jest lekarz Łotewski.

Wpływ dobroczynny ustaw gubernijom Bałtyckim nadanych, na losy ludu Łotewskiego, nie

(93) Historia samej Reformy, przez Fr. Berh. *Blaufussa* pastora inflanckiego (+ 1756. r.) napisaną, pozostała w rękopiśmie. Tenże los spotkał drugą taką historię, przez Proboszcza *Baumann*a napisaną (*Zimm.* 87).

(94) O stanie Łotyszów Inflanckich w wieku przeszłym pisał dobitnie *Merkel* (*Die Letten, vorzüglich in Liefland am Ende des philosophischen Jahrhunderts. Ein Beytrag zur Völker- und Menschenkunde von G. Merkel.* 2te verb. Auflage; Leipzig, 1800. w 8ce str. 442. — Najnowsze w tym przedmiocie pismo *P. Brandta* (Hr. Pastor Senior Brandt: „Die Letten ein freies Volk” czytane na 121 posiedzeniu

dozwala przemilczeć imion mężów, którzy nad redakcyą tych ustaw w języku oyczystym pracowali. Proboszcz *Harder*, I. F. *Voigt*, pastor *Watson* i P. *Köhler* i z tego powodu godni są pamięci spółziomków.

Pierwszym wydawcą pisma peryodycznego, które wychodziło w roku 1797 i 1798 pod tytułem: *Latwiska Gadda-Grahmata*, to jest kronika Łotewska, był Matth. *Stobbe*. Poźniew P. *Watson* od r. 1822 do 1826 wydawał w Nitawie gazetę Łotewską pod tytułem: *Latweeschu Awises*. Druga takąż gazeta wydaje się w Lemzalu (Limbaschô) dla Łotyszów w Inflanciech zamieszkających, pod tytułem: *Widsemmes Latweeschu Awises*. Ta ostatnia zawiera w sobie tylko doniesienia urzędowe, w Nitawskiej zaś gazecie umieszczane są rozmaite wiadomości do czytania (95).

Co się tycze historyi drukarń Łotewskich, nie można pominąć krótkiej wiadomości o drukarzach Ryzkich, przez *Liboriusa Bergmanna* (Napiersky str. 125). Te są miasta cudzoziemskie, w których łotewskie książki drukowano: Królewiec, Lipsk i Barbi (96) w Saxonii. Do tych do-

Kurlandzkiego towarzystwa literatury i sztuk; o-bacz Allg. (Mitausche) deutsche Zeitung für Russland, 1826, Beilage N. 45 i Ostsee-Provinzen-Blatt, 1826, N. 46. str. 224.

(95) Библиограф. листы 1825. str. 29 — Dziennik Wileński 1825. Tom I. str. 364. Dziennik Warszawski 1826. Tom IV str. 93.

(96) Tu wydrukował książkę łotewską J. H. *Loskiel* syn proboszcza Tukumskiego, który przyłączywszy się do Hernhutów, był Pastorem w Hollandyi, Francyi i Szląsku, a teraz znajduje się w Ameryce,

dać można Wilno. W krajach zaś przez Łotyszów zamieszkanych znane są następujące drukarnie w miastach: Ryga, Dorpat, Lemżał, Ober-Palen, Rujen i Nitawa. Pierwsze miejsce, w rzędzie drukarni Łotewskich, zajmuje bez wątpienia, Nitawska, której bezinteresowni właściciele, oyciec i syn *Steffenhagenowie*, gorliwością swoją o dobro publiczne, zyskali nie zaprzeczone prawo do wdzięczności, jak w szczególności swoich ziomków, tak w ogólności każdego miłośnika literatury Łotewskiej (97).

Zawiazane w roku 1814 w Kurlandyi i Inflantach oddziały towarzystwa biblijnego, troskliwością o osiągnięcie celu swoich przedsięwzięć, nie mały wpływ miały na oświecenie i język Łotyszów. Wydrukowany w roku 1816 z rozmaitemi, nie przyjętymi później odmianami, łotewski przekład Nowego Testamentu, zakupiło Rossyyskie towarzystwo biblijne, a natomiast wydało nową edycyą, która przejrzana i poprawiona była za zgodą powszechną duchowieństwa prowincyi Nad Bałtyckich. Cena pomierna i bezpłatne rozdawanie tej księgi świętej, posłużyły do znacznego pomnożenia czytelników jak słowa Bożego, tak w ogólności ksiąg łotewskich.

gdzie, jak powiadają, został biskupem (Zimmermann 120).

- (97) Już w roku 1805, P. *Stefenhagen* gorliwością o dobro publiczne zwrócił na siebie uwagę przyjaciół oświecenia. Wtedy on dla szkół Parafialnych w Kurlandyi i Inflantach, ofiarował różnych ksiąg elementarnych w łotewskim języku na 500 talarów albert. Obacz *Storch's Russland unter Alexander dem Ersten*. Bd. VII. Li-f. XXI. Str. 407. Od tego czasu po dziś dzień niejednokrotnie dał dowód patriotycznej miłości ku oświacie krajowej.

Nie mniejszego pożytku, we względzie literatury, oczekiwać można od zawiązanego w Rydze towarzystwa literatury łotewskiej, którego pierwsze wstępne posiedzenie odbyło się dnia 10 września 1824 roku. Dotąd, przed zupełnem jeszcze otwarciem tego nowego rozsądnika oświaty w Inflantach i Kurlandyi, już około 80 osób oświadczyło chęć przykładania się wszelkimi siłami do uiszczenia zamiarów wielce użytecznego Towarzystwa (98). Spodziewać się należy, że to Towarzystwo będzie początkiem nowey epoki w Historji literatury Łotewskiej, która dotąd już liczy przeszło 400 dzieł rozmaitych (99).

(Ciąg dalszy nastąpi).

P O D R Ó Ż E.

PODRÓŻ HRABIEGO JANA POTOCKIEGO do Astrachanu
i okolic przyległych, w roku 1797.

15 maja.— Złoczone wieże Moskwy nikną w

(98) Obacz Livländischer Kalender auf das J. 1825. bey F. Häcker, gdzie o tém znajduje się wzmianka w kronice Ryżkiej 1824. roku. — Cfr. także Ostsee-Provinzen Blatt. 1825. str. 100.

(99) Liczba ta opiera się na świadectwie Sonntaga, który pracował nad ułożeniem listy chronologiczney dzieł łotewskich; podług jego wiadomości, wyszło takowych dzieł w XVIII wieku 6, w XVIII 55, w XVIII 150, a w XIX do 200. (Obacz Ostsee-Prov. Bl. 1825. N. 4. str. 16.) Liczba wszystkich w ogólnosć i większych i mniejszych książek, wydanych w języku Estońskim, zaledwie dochodzi do 250, jak to widzieć można w dziele Pastora Rosenplatera w Parnawie: Bibliotheca esthonica, o której obacz Literärische Supplemente zum Ostsee-Provinzen-Blatte, 1827, N. 5. s. 21. ff.

siniejącej dali. Bywaj zdrowa, Europo, szarpana niepokojem! Jadę oddychać w cichy, spokojney Azji.—Dziś jestem skłonny naśladować mieszkańców Wschodu, których karawana w pierwszym dniu podróży naykrótszą drogę odbywa. Czytelnikowi przyrzekam tylko, na nic nie zamykać oczu. Opowiem mu wszystko, co postrzegę: niekiedy dodam moje uwagi, a te może nawet od uczonych nie zle przyjęte będą: bo czyniłem je nie odniechcenia, ale wtenczas jeszcze, kiedym sądził, że dla wszelkiej prawdy, tyczącej się historyi człowieka lub przyrodzenia, spokojność i rozrywki z ochotą poświęcać należy.

16. — Puszczam się z biegiem rzeki Moskwy. Okolice piękne i tak zaludnione, że zawsze kilka wiosek razem postrzegać się daje. — W jedney z nich była uroczystość.—Jaki przepych u wieśniaczek! Zastony i ubiory na głowach, tak pięknie wyszywane złotem, jak gdyby z Konstantynopola sprowadzone były. Wielu podróżujących mówiło o nędzy rossyjskich włościan. Ja piszę, co widzę, nie zaś, co inni widzieli. Jednak, im bardziey oddalam się od Moskwy, tém rzadziey piękne wsie postrzegam: domy coraz mniejsze i kryte słomą; w miejscu okien, szczupłe otworki szkłem zaprawione. Mnie się zdaje, że był rossyjskiego chłopca, wiele od jego pana zależy. Oto naprzykład, wioseczka z dwónastu chat złożona, a czterech ma panów. Spodziewam się, że to nie ulga dla włościan.

17. — Na pochwałę Kołomny, ostatniey wsi, przez którą dziś przejeżdżałem, powiedzieć należy, że przed każdym domem stoi na sankach beczka wody, aby w przypadku pożaru mogła być pod ręką.

W Kołomnie widać jeszcze ślady dawnego jej przepychu. Przebywszy Okę wjechałem do drugiej gubernii: tu przyrodzenie zupełnie jest inne, Sosny i brzozy coraz są rzadsze, a natomiast dają się widzieć rośliny krajow bardziey południowych, Mieszkańcy gubernii rjazańskiey różnią się także od bliższych Moskwy, ubiorem, kształtem domów i obyczajami. Kobiety noszą białe sznurówki czerewono lamowane, na głowach pewny rodzaj mitry z wiszącymi paciorkami. Można by je pociątać za kapłanki, którego z bóstw starożytnych. Bawią się one grą, podobną do włoskiego *Baczetti*, z tą różnicą tylko, że zamiast krążków, jay używają. Ziemia żyźna, wody podostatek.

18.— Za Rjazaniem, sądził byś, że na głowach u kobiet widzisz papierowe latawce; inaczej tego stroju opisać nie umiem. — Chciałem odrysować portret mojej gospodyni; lecz ona to postrzegłszy uciekła na piec: nie podobna było leżeć za nią. We wsi nie udawało się mi pomysłniey: kobiety i dziewczęta oddalały się natychmiast, skorom się do nich zbliżał.

19.— Rjażsk miasteczko nie wielkie. Tu było zgromadzenie obywateli: nie na jednego z nich nie mógł byś powiedzieć: „*ma postać szlachezną*”; lecz ich przyjacielska uprzejmość, kazała zapominać o tém upośledzeniu w powierzchowności.

20.— Zatrzymałem się na kilka godzin i przyszło mi do głowy przejrzeć moję bibliotekę. Postrzegłem ze smutkiem, że zapomniałem wziąć autorów, którzy by mi w tych stronach naybardziey się przydali; jako to: De Guignes, d'Herbelot, Petide la Croix, Abulgazi i inni. Na szczęście zrobiłem wyciąg ze wszystkich tych pisarzy: jestto atlas

chronologiczny, z którego będę korzystał niekiedy. — Składa się on z trzydziestu siedmiu kart historycznych, obejmujących przeciąg, od 2000 lat przed Erą Chr. do naszych czasów: każda karta przedstawia polityczny stan świata w końcu każdego wieku; imiona monarchów spisane są na brzegu. — Między każdą dwiema kartami znajduje się spis wypadków chronologicznym porządkiem ułożony. Każdej części świata poświęciłem osobny atlas, 37 kart zawierający. Sam atlas Azji kosztował mi pięć lat ciągłej pracy; jemu winienem zachowanie, jakie miałem u Bartelemeiego; rozmowa z tym znakomitą człowiekiem była wytnięciem dla mnie. Atlas ten wiozę z sobą do Azji.

21. — Między Kozłowem i Tambowem znalazłem mnóstwo starożytnych okopów, zapewne należących do owych czasów, kiedy zagony narodów koczowniczych tych miejsca sięgały. Twierdze z ziemi sypane trwają niezmiennie długo; przyczyna tego jest jasna: wznosząc się bowiem pod kątem 45° nie łatwo same przez się rozwalać się mogą. W Kaffie na przykład, jest jeden okop, bezwątpienia ten sam, który Herodot opisując powiada, że był robiony przez niewolników Scytyjskich za czasów Ciaxaresa, króla Medów.

Zdaje mi się, że mieszkańcy gubernii Tambowskiej nie są tak przebiegli, jak chłopci Moskiewscy. Chcąc widzieć wiele chłopów i niewiast, dosyć jest o zachodzie słońca, kiedy trzody wracają z pola, zayść do szynku we wsi: jest to żywe i przyjemne widowisko.

22. — Dziś pierwszy raz w życiu widziałem mogiłę, czyli tumulus (Kurhan). Są to jedyne po-

mniki tylu narodów, które zamieszkiwały, albo tylko przechodziły te strony. Daley postrzegłem na stepie mnóstwo małych mieszkań, na dwie stopy wysokich. Nie mogłem z początku zgadnąć, coby to takiego było; nakoniec uyrzeliśmy w wielu miejscach małe zwierzątka, żółtawey sierści z czarnym ryykiem, które podnosiły głowy i gwiżdżały z całej mocy. Ludzie moi jednozgodnie utrzymywali, że to małpy: jakoż w samey rzeczy z ułożenia postaci były do małp podobne; lecz poznałem wkrótce, że to były bobaki. Zdaje się, że one stolicę swoją założyły około Panowa, i tylko tu mieszkają; daley nie widziałem już ani jednego.

Nowo-Choperska twierdza, ostatnie z tej strony miasto Rossyyskie, jest bramą, kędy się wjeżdża do ziemi Kozaków Dońskich. 25 maja, piszę na stacyi, to jest pod gołem niebem przy ognisku, przy którym Kozacy rybę gotują. — To, co oni nazywają stacyą, znajduje się pośród stepu, opodal od drogi: wsie ich widać tylko zdaleka. Powiadają iż to dla tego, aby mieć pod ręką konie swobodnie pasące się na stepie.

24. — Po przebyciu kilku rzek, przejechałem dwie kozackie stаницe (wioski, osady). Była natenczas niedziela; mieszkańcy przechadzali się; mężczyźni porządnie odziani i nieco podweseleni, śpiewali; kobiety były wystrojone; ubiór ich zupełnie jest wsehodni; szczególniej wysadzają się na rękawach koszul: bogatsze mają jedwabne, uboższe, płócienne w duże czerwone kwiaty tkane; na zawojach dają się widzieć dwa rogi szczególniejszego kształtu. Przenocowałem tu dosyć spokojnie. Kozacy dla rozpędzenia much, bardzo uprzykrzonych w tym kraju, przynieśli fajerkę z żarem,

posypali ziółkiem, które wydało dym gęsty, przyjemney woni, pozamykali wszystkie otwory, oknami u nich zwane, i tym sposobem uwolnili mię, choć na chwilę, od tych natrętnych gości. Kozacy każdą podobnie co wieczor, nawet na wolném powietrzu, i konie ich tak znają skutek dymu, że zbierają się około ognia, jak gdyby chciały się ogrzać.

Dwóch młodych Kozaków, dążyło się w obecności mojej. Sztuka zależy na tém, żeby chwycić przeciwnika za pas, i z całej siły padając na wznak, przerzucić go przez siebie. Zdaje się, że którykolwiek z nich połamie sobie ręce i nogi; ale Kozak nie tak jest delikatny, przy mnie powstawali oba zdrowi i cali, jak gdyby po zwyczajnym upadku. Igraszka ta, tém bardziey zasługuje na uwagę, że Kozacy przypisują jej swoje pochodzenie. Kiedy Włodzimierz podbił Cherson, syn jego Mściśław, przebywszy Bosfor, przybył na wyspę, na Rótrej stał Taman, stolica podówczas Xieztwa Tmurtakańskiego. Xiaże Jassów, czyli Kosogów, brocił się na niego: zgodzono się zakończyć wojnę pojedynkiem bez oręża. Mściśław został zwyciężcą.

Mnie się zdaje, że Jassy, są toż samo, co Aszy u podróżników trzynastego wieku; można przekonać się o tém ze zbioru Ramuziusa. Mniemam także, iż Kosogowie Nestora, jakimkolwiek bądź byli narodem, mieszkali w Kozachii Konstantyna purpurorodnego. Kosogowie ci, podówczas naród wpółkoczowniczy, zostawszy zwyciężeni, musieli opuścić Kazachią; na ich miejscu zamieszkali rycerze Mściśława i przyjęli nazwisko Kozaków; tak, a nie Kozakami nazywają ich teraz.

25.— Przejechałem jeszcze jedną kozacką stanicę. W dzień świąteczny wszystek lud był wy-

strojony. Dziewczęta, pebrawszy się za ręce, przechadzały się i spiewały; mężczyźni siedzieli z miną poważną. Nigdy oni do powitania mię nie byli pierwszymi; ale kiedym ja poczynął, wstawali zaraz i kłaniali się wszyscy. Przeprawa przez Niedźwiedziec dosyć jest dziwna. Utrzymują tu dla podróżnych łodki, Kozacy robią na nich wiosłem, a konie płyną obok. Daley na stepie tłumami biegały susły (*mus citillus*), nayniebezpieczniejsi nieprzyjaciele plonów w tych stronach.

26.—Uważałem na Kozaków w dzień powszedni; ale nie widziałem, żeby który co robił. Szlachetne próżnowanie jest u nich w modzie. Należy przyznać, że to jest lud wielce pobożny, przynajmniej tak się zdaje, widząc po drodze mnóstwo pięknych cerkwi. Jechałem natenczas w dół Donu, króla wszystkich rzek scytyjskich, sławnego u poetów greckich pod imieniem Tanais, który tak często przebywałem ze Strabonem, Herodotem i Ptolomeuszem. Nakoniec opuściłem te brzegi i zbliżyłem się ku wąskiej przestrzeni ziemi, dzielącej Don od Wołgi. Droga ztąd o wiorst trzydzieści podnosi się widocznie; wnieść zatem można, że dawny zamiar przeprowadzenia tędy kanału, spotkałby trudności. Ciężko jest opisać, jaki widok zniszczenia przedstawia ta płaczczyna, z przyczyny wzniosłego położenia swego na całą wściekłość burz narażona. Rzadko gdzie na jałowych piaskach widać zwiedłe kaliwo trawy; a jej brudny kolor, stanowi zupełną sprzeczność z piękną zielonością dolin, leżących nad starą linią kozacką. Nawet około folwarków nie masz żadnego śladu uprawy.

Niedaleko Carycyna widziałem w odległości

stepową kozę, która szczękę górną tak ma długą, iż nie może inaczej zrywać trawy, jak idąc wstecznie. Z jednego wzgórza nagle zjawił się przedmną rozlew Wołgi: niepodobna opisać wspaniałości tego obrazu. Widziałem wylanie Nilu; lecz tak wielką część wód jego pochłaniają kanały, że dla zwilżenia pól, ryżem zasianych, potrzebne są maszyny. Tu zaś rozwija się archipeląg obszerny: od wyspy do wyspy ciągną się wierzchołki lasow, sterczące nad fale. Ryby igrają koło drzew, jak w potpie opisanym przez Owidyusza.

Miasto Carycyn, przed trzema laty zniszczone od pożaru, wystąpiło z gruzów piękniejsze, niż było dawniej.

27. — Przebyłem rzekę Carycę i postrzegłem się w Azyi; przynajmniej wielu krajopisarzów uważają tę rzekę za kres, dzielący Azyą od Europy. Zdaje się, że na potwierdzenie tego umniemania, Kałmucy porozbijali z tej strony rzeki swoje namioty, z których wyglądały ich azyatyckie twarze. Podobni są oni zupełnie do Chińczyków, dających się widzieć na rysunkach chińskich. Czapki ich mają kształt grzybów. Włosy noszą splecione w długie warkoczyki na wierzchołku głowy: u mężczyzn jeden wisi stylu; u kobiet dwa, na pierś spadają.

Stąd we trzy godziny przybyłem do Sarepty, gdzie spokojni bracia Morawscy zaprowadzają swój przemysł między dzikimi. W mieście tém naydogodniej jest poznawać historią Kałmuków. Większa część braci rozumie ich język, niektórzy nawet piszą po kałmucku, bo całe lata trawią na włóczędzie z hordami; są i tacy którzy trudnią się przepisywaniem ksiąg kałmuckich. W książkach

tych nie masz ani języka ani głosek Tybetańskich: pisane one są w dyalekcie Mongolskim, którym Kałmucy mówią. Litery ich także zbliżają się do Mongolskich.

Kałmucy mają zwyczaj przychodzić nad Wołgę, kiedy woda opada. Ci, co natenczas rozbili swoje namioty około Sarepty, tak małe mieli trzody, że nie mogąc się z nich wyżywić, musieli wziąć się do pracy, do czego Kałmuk nie łatwo się skłania. Podobnie tu, jak we wszystkich krajach mało zaludnionych, robotnikom płaci się drogo. Kałmucy więc mogliby żyć w dostatkach, ale pracować dla nich rzecz zbyt trudna: chyba tylko ostateczność może ich zagnąć do jakiegokolwiek zatrudnienia. Wołą cały dzień włóczyć się po mieście, albo leżeć na słońcu. Widziałem tłumem ciśnących się do kramów, jak gdyby chcieli i mogli zakupić wszystko.

Pies mój uczynił na nich szczególniejsze wrażenie: dowiedziałem się z powodu téj okoliczności, że Kałmucy wierzą w jakiś związek przechodzenia dusz z istotą tego zwierzęcia, i dla tego poczytują za największą cześć, bydź przez psów zjadanymi. Jakoż wszelkiemi sposobami starają się dostąpić tego zaszczytu, i pomimo największe dla psów poważenie, bardzo źle ich karmią, niezmiernie oszczędzając mleko. Nie wyrzucają im ściervu nawet: bo sami zdechłe bydło zjadają.

Tak więc biedne psy, zmuszone są żywić się trupami Kałmuków, a w niedostatku i tego posiłku łowić susły. Jeden z mieszkańców Sarepty, który kilka lat jeździł z hordą kałmucką, opisywał mi ów odrażliwy widok, kiedy zgłodziła psy z chei-

wością rzucają się na martwe ciało, szarpią je i nawzajem kęsy wydzierają sobie.

Strabon, mówiąc o koczowniczych Scytach, mieszkających między Sogdyanami i Baktryanami, tak powiada: „W stolicy Baktryanów psóm dają osobne nazwisko, w naszym języku znaczące grobowników. Psy te powinny pożerać każdego, kto upadł pod ciężarem starości lub choroby. Z tey, to przyczyny w okolicach tego miasta nie widać mogił, a między murami wała się mnóstwo kości. Powiadają, że Alexander Macedoński zniósł ten zwyczaj.“

Cyceron mówi też samo o Hirkanach: „W kraju tym” — powiada on *) „lud wspólnym kościołem, a znakomitsi po swych domach, utrzymują psów, aby ciała ich zjadały: ponieważ uważają to za najzacieńszy sposób pogrzebu”.

28. — Widziałem dziś karawanę kupców Rossyjskich i Tatarskich, wiozących na sprzedaż do hordy Kałmuckiey zboże, wino i meble, to jest: małe, wązkie i niskie ławeczki, drewniane skrzynki, malowane pokostową farbą, oraz drzwi tak robione, aby je można było do kałmuckich kibitek przystawiać.

Potém pokazała się karawana, złożona przeszło z trzydziestu Tatarskich powozów, na których Ormianie przyjechali do Sarepty. Pierwszy raz natenczas usłyszałem przeraźliwe skrzypienie kół tych powozów, *arbami* zwanych; co przed czasem było powodem, iż całemu pokoleniu jednemu dano przydomek *Hucznego*. Jeszcze i teraz Tatarowie chlubią się z tego wrzasku. „Tchórze tylko” po-

(*) Quæstion. Tusculan. c. 55.

cno ich zatrwożyło. Zaczęliśmy myśleć o środkach obrony. Barka była uzbrojona we dwie armatki: jedna z nich mogła mieć długości stopę, a druga kilka calów więcej. Naszczęście broń moja czyniła lepszą nadzieję, niż ta artylerya. Miałem dwururzną strzelbę angielską i sześć muszkietów dobrze opatrzonych. We wszystkich statkach, żeglujących po Wołdze, znajduje się podniesienie dla sternika, gdyż rudel przyrządzony jest wysoko nad pokładem. Na tém podniesieniu kazałem rozłożyć broń naszą.

W czasie zajęcia się tém przygotowaniem, zdarzyło się nam nowe nieszczęście. Barka osiadła na mieliźnie: próżno matkowie natężali wszelką usilność, żeby ją zepchnąć na wodę. Noc była ciemna i burzliwa. Zmęczeni czeladnicy pokładli się i pozasypiali; sen ich był tak mocny, jak niegdyś sen Cezara pośród Cylicyyskich zbójców morskich.

Nazajutrz, dnia 30 maja, przeładowano statek, i znowu popłynęliśmy daley; lecz w minutę dała się widzieć łódka, napełniona ludźmi, których poruszenia bardzo były podeyrzane. Wzięliśmy się natychmiast do broni i wystrzeliliśmy kilka razy, dla pokazania, że gotowiśmy dać odpór. Na zawrócenie rzeki pęd wody poniosł nas prosto na łódkę i podpłynęliśmy tak blisko, że mogliśmy przeliczyć ludzi stojących na niej: było ich dziesięciu. Sądziliśmy już, że przyjdzie do potyczki; lecz z wielkiem podziwieniem naszym, łódka skierowała się na bok i wkrótce znikła nam z oczu. W miejscu, gdzieśmy nocowali potwierdzono nam to wszystko, cośmy słyszeli o tych zbójcach, i dodano, że oddział wojska przeciwko nim wyprawiony został.

1 czerwca. Dowiedzieliśmy się z pewnością, że w samej rzeczy widzieliśmy zbójców. Zrobowali bowiem statek idący za nami i przybili jego osadę. Na nas zaś, jak sami później mówili, nie napadali dla tego, że postrzegli na pokładzie dwa ekwipaże zbrojnymi ludźmi otoczone. Gospodarz nasz, który nas dzisiaj dopędził, widział ich na jednej wyspie gotujących jedzenie; lecz ani spótyrżeli na jego łódkę, nie spodziewając się po niej bogatego łupu.

Maytkowie nasi byli pijani; ruszyliśmy więc dosyć późno. Płynęliśmy między wyspami mino równiny wylewem zatopionej. Maytkowie łowili zająca, wodami Wołgi na wysepce zamkniętego. Widzieliśmy także mnóstwo pelikanów i kormoranów, pływających w oddaleniu. Wieczorem pomijaliśmy chatki rybackie; gdzie mieliśmy nadzieję dostać żywności; lecz znaleźliśmy je od mieszkańców opuszczone, i zupełnie zanurzone w wodzie.

Pod wieczór zbliżył się do nas statek z Astrachania, chcąc powziąć wiadomość o zbójcach. Nakoniec wysiedliśmy w Tenołowie; lecz przybijając do brzegu barka nasza porozrywała sieci rybackie, za co odebrawszy nieskąpy zbiór złotrzczeń, wypłaciliśmy się wzajemnością. Dnia 4 czerwca, pierwszy raz w życiu widziałem dwugarbowego wielbłąda i postrzegłem, że wizerunki tego zwierzęcia, znajdujące się w Europie, zupełnie są nietrafne. Większa ich część jest kopiami z rysunków Biufona, które także nie bardzo są dobre. Przepędziłem kilka minut w o-

bozie kałmuckim; bawiła nas nieźmiernie, przyjemna prostota Kałmuków.

Stepa, około Tenołowy, ma kolor siniawy, albo raczey zielonawy, jak morze; przyczyną tego jest aromatyczne ziółko, które tu rośnie w nieźmiernie wielkiej obfitości, i przyjemną wonią napełnia powietrze. Powiadają, że to jest gatunek piołunu (*artemisia*). Skoczki (*mus jaculus*) dosyć tu są pospolite; nor ich przeliczyć nie podobna. Bardzo mi się chciało złowić choć jednego, żeby się przypatrzeć, czy podobne są do afrykańskich; lecz je tylko na wiosnę łatwo jest łowić.

5 czerwca. Miałem przyjemność przepędzić kilka godzin z hrabią Waleryanem Zubowem, powracającym z wojny perskiej. Słuchałem go uprzejmie, ale serce mi się krwią zalewało: bo musiałem zrzec się wielu myśli drogiej dla mnie. Pilnowałem się, jak tylko mogłem, drogi wojsk Rossyjskich, podług mapy wschodniej części Kaukazu, bardzo starannie w czasie marszu zrobionej. Rossyanie, przeszedłszy Choj-su, wkroczyli w prowincję Szamchala Tarskiego; Xiążę ten oddał się już był pod protekcją Rossyan, i dla tego Jenerał Zubów, nie znajdując trudności w posuwaniu się na przód, opanował Derbent, miasto zupełnie zamknięte w prowincyach Kadego Tabasserańskiego. Nakoniec Zubów założył główną kwaterę swoją na granicy pustyni Muhańskiej. Podczas całej tej wyprawy Rossyanie rzeczywiście tylko z Lesgincami, mieszkającymi po górach zupełnie nieprzystępnych, potykać się musieli. Za temi górami mieszka Awar-

Chan. imię Awar, służące temu Chanowi, należy do jednego ze starożytnych Hunskich narodów; to właśnie było powodem, że w słowniku porównyującym wszystkie języki, wydanym w Petersburgu, język tych Awarów położono tuż po Węgierskim; chociaż ja nie postrzegłem żadnego podobieństwa między niemi.

Hrabia Zubow znajdował się w przyjaźnych stosunkach, tak z narodami Kaukazkiemi, jako też z innemi nierównie daley odległemi, które są: Turkmieńcy, Bucharowie, i Awgańczykowie. Bucharowie są starożytnymi Sogdyanami; pomieśzali się oni z Turkmeńcami, znajomymi dawniej pod nazwiskiem Usbekow.

Z wielkiem ukontentowaniem dowiedziałem się nakoniec, że się znajduje obwód Tałyszyskim nazywany, gdzie rządzi Chan osobny, i mówią językiem dla Persów niezrozumiałym. O bytności tego małego państwa, dowiedziałem się naprzód z jedney niemieckiej książki (*). Wyczytałem w niej co następuje: „W Gilanie są dwa rodzaje mieszkańców: Gilanczykowie i Taliani: jedni mieszkają na dolinach, drudzy w górach; Gilanczykowie mówią językiem, który jest tylko dyalektem perskiego; język Talianów zupełnie jest oddzielny, tak, że oba te narody nawzajem rozumić się nie mogą; pies po Talianśku i po Persku *Spake*, a po Gilanśku *Sek*.”

Przypominam sobie, że jedyny medyyski wyraz, jaki nam Herodot zachował, jest *Spako*

(*) Der Allneuerste Staat von Kasan, Astracan, Georgien, i t. d. Norymberg: 1724, I tom w 12ce z rycinami. Mieysce przytoczone przeze mnie znajduje się na str. 334.

(suka), co bardzo zbliża się do *Spake*. Azaliż Talianie są szczątkiem Medów? Lecz nie będę się daleko w etymologią zagłębiał, żeby nie naśmieszyć krytyków. S. F. Gmelin zwiedzając te strony był blisko, albo może i w samej Tałyszy; lecz dla niego, jako dla naturalisty, historyczne badania o narodach, stanowiły przedmiot obcy; toż samo można powiedzieć o Gildensztetcie i o innych podróżujących członkach Akademii Petersburskiej.

6 czerwca otrzymano rozkaz z Astrachania, ścigać zbójców, którzy zjawili się na rzece Ach-tubie. Widziani więc przez nas, składali tylko oddział tej bandy.

Czas był bardzo piękny; płynęliśmy powoli. W nocy musieliśmy spuścić kotwicę blisko jednej wyspy: rzuciło nas jak na otwartym morzu. Dnia 7 czerwca powietrze było jeszcze gorzsze. Dla rozrywki zacząłem przeglądać porównywający słownik, we czterech częściach. Znalazłem w nim około dwóchset wyrazów nazwanych *Suzdalskiemi*; jedna ich połowa zupełnie należy do Rossyyskich, druga nie pochodzi od żadnego z dyalektów Słowiańskich. Niektóre z tych ostatnich zdają się mieć zupełnie greckie pochodzenie; jako to: *kiria* (ręka), *galimo* (mleko), *gir* (starzec); *mites* (noc) w nowogreckim języku.

Wieczorem przybyliśmy do Czarnojarska. Stałem u bogatego rybaka. Stąd wyraźnie widziałem rozwaliny miasta Saletrowego; nazwanego tak od będących w niem fabryk saletry; dawne zaś nazwisko jego, równie jak i wielu miast

innych, których rozwaliny dają się postrzegać na stepach, jest niewiadome.

8.— Pomijając jedną wyspę postrzegliśmy coś uderzającego w oczy: byłto piękny dół, nie dawno zbudowany przez kałmuckiego xiańgęcia nazwiskiem Tiumen; pierwszy on sprzykrzył sobie życie koczownicze; chociaż pozostał wiernym religii Lamy i zawsze część lata pod namiotem przepędza.

Podczas buranu, który tylko co nas nie przybił do brzegu i zmusił zarzucić kotwicę na środku rzeki, maytkowie popłynęli na bliską wyspę po wodę, a ja tymczasem zasiadłem pisać uwagi nad Herodotem. Oyciec historyi przed 2.200 lat zwiędzający Scytyą, podróżuje teraz po niej ze mną. Od jego czasów sto rozmaitych narodów mieszkało w krainie, gdzie się ja znajduję; rozwaliny ich miast zalegają stepy; lecz imiona ich znikły. Tysiące monarchów i sławnych wojowników pogrzebione są w stepie, i któż wie o nich? Kto o nich słyszał? Jeden Herodot najdawniejszy z historyków żyje w swoim dziele. Nie pozostał najmniejszy ślad drogi wojowników; przetrwało tylko to, co Herodot zapisał. Historyk, mówiłem do siebie, słusznie pyznić się może, chociaż wódz szczęśliwy z pogardą nań poзира. Przyydzie czas, kiedy wódz będzie żył — z łaski historyka.

9.— Nie mogliśmy objąć wzrokiem całej przestrzeni, jaką zalała wezbrana odnoga Wołgi. Wsie, zdawały się pływać; trzody rykiem domagały się żeby je przeprowadzono na miejsca wyższe, które stały się wyspami. Z przyjemnością patrzy-

łem na czynność około mnie panującą; na prawym brzegu zatoki wznosił się szereg chat czyli kibitek kałmuckich; ich łódki pokrywały rzekę. Wiatr dosyć powolny zbliżał nas niekiedy do wysep, gdzie kilka tysięcy kruków zwijało gniazda; przeraźliwe krakanie tych ptaków zupełnie nas zagłuszało. Gotów byłem zrazu złorzeczyć przyrodzeniu, że tak wiele kruków wydało; lecz niechęć moja zamieniła się w uwielbienie Opatrzności, kiedym się dowiedział od jednego z mieszkańców Astrachania, że w wielu okolicach nad Wołgą położonych, żyćby nie można było z przyczyny ryb gnijących, gdyby ich kruki nie pożerały.

Nakoniec po południu postrzegliśmy wieże Astrachania, a w kilka godzin przypłynęliśmy do tego miasta. Pierwszy człowiek, którego spotkałem wyszedłszy na brzeg, był Indyanin z żółtym kwiatkiem na głowie; teraz już nie wątpię, że się w Azji znajduje. Dowiedzieliśmy się w porcie, że dziesięciu zbójców Wołżańskich poymano.

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI HISTORYCZNE.

O górze Owidyuszowej.

Miedzy Styrem a Horyniem, rzekami, mil sześć od Pińska ku Horodnowi, zjechawszy w bok z gościńca o milę, leży majątek Pana Fausa, nazwany Płotnica. Na polach tego majątku, w położeniu we-

sołém, otwartém na wszystkie strony, znajduje się wzgórze dość wyniosłe, nazwane *Góra-Owidyuszowa*, według tamecznego wieśniaków narzeczenia, *Owidyjewaja-Hora*. Naydawniejsze podania i papiery miejscowe to nazwisko dochowują uaywyraźnieny. Na tém wzgórzu mają być ślady, niejakichś budowli, które wieśniacy nazywają *Dwor Owidyjewy*.

Nie miałem zręczności być na tej górze, zdaleka ją widziałem: to, co donoszę, powziąłem od obywateli tamecznych. Zdarzyła mi się tylko zręczność sprawdzić moją ciekawość przez wypytanie się w samym Pińsku od wieśniaka, zowiącego się Ambroży Pawłow, rodem ze wsi Ruheczy, o pół mili od Płotnicy położoney, który wiedział dobrze o nazwaniu góry i byłego na niej dworu. Powiadał, że w młodości kiedy służył u jednego wieśniaka we wsi Osowie, zdarzało mu się słyszeć gadki o tém starożytném uroczysku, pochodzącém od jakiegoś bohatera, który tam zamek swój miał i nazywał się *Owidyj*. Że znajdowano pieniądze i kruszce, ułamki broni dawnych, kopiąc na tej górze ziemię. Że ten *Owidyj*, był cudzoziemcem, przybyłym zza morza. Pozostała pamięć jego nazwania, i uroczysko miejsca pobytu przezeń, od naydawniejszych czasów tam słynie w podaniach i gadkach ludu prostego.

Te wszystkie wiadomości naprowadzają na domysł, czy to istotnie rzecz nie będzie o Owidyuszu Nazonie, wygnanym z Rzymu za Cesarza Augusta, i pobycie w tej stronie świata; zwłaszcza że i Strykowski mniemał i chciał dowodzić o bytności tego poety w Sławiańszczyźnie, a nade-

wszystko w Jazygow czyli Jatwiczów krainie. Przytacza on wiersze Owidyusza na str. 104, wyd. warsz. z 2 Elegii ad Maximum. Lib. I.

*Aut quid Sauromatae faciant: quid Iasiges acres,
Cultaque Oresteae Taurica terra Deae?*

Nawet nasz dobry kronikarz chce mieć Owidyusza biegłym w języku Sławiańskim, i na dowód przytacza wiersze jego:

*Hoc vos Sauromatae jam vos novere Getequ.
Nam didici Getice, Sarmaticque loqui.*

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że Polesie było zamieszkane przez Jazygów, za jedno z Jatwiczami znaczących, mogą być zabytki także o rzeczach, bynajmniej na myśl poprzednikom naszym nieprzychodzących. Zależy rzecz cała od sprawdzenia. Widziałem sam w zbiorze monet Pana Joachima Hrehorowicza, który był kapitanem w półku Litewskim piechoty, a teraz jest majorem w półku 38 Jegrow, medal żelazny, wielkości dwózłotówki polskiej: na jedney stronie gładki, na drugiey mający dwie głowy lamami uwieńczone, z napisem *Ovidio et Terentioe*. Nabył on go od osoby, która z Pińszczyzny przybyła i mieniła, że tam gdzieś w ziemialeziono pomiędzy innemi numizmatami rzymskimi i greckimi. Rzeźba i litery są zupełnie rzymskie starożytne.

Teodor Narbutt.

Zwierciadło magiczne Twardowskiego.

W Węgrowie jest spaniała Bazylika, poświęcona na kościół Farny, pod dozorem xięży Kom-

munistów. Jan Hrabia Krasinski, w pierwszych latach niedawno upłynionego wieku, wznosił ten pomnik gorliwości obywatelskiej, klasztor i zakład naukowy dla młodzi przy nim założony. Piękna sala przy tym kościele znajdującą się, poświęcona na zakrystyą, zawiera między innymi darami fundatora, zwierciadło warte uwagi: jest ono z metalu białego, płaskie, wysokie cali 22, szerokie cali 19, z facetką dookoła, w czarne szerokie, staroświeckie, drewniane ramy oprawne; przezroczyste, żadnej szkazy na sobie niemające; rozbite tylko u dołu na czwartą część wysokości, wsiąść w poprzecznym kierunku, a dolna sztuka jeszcze roztrzaskana na dwie nierówne części z góry na dół. Mnie się zdaje, że to uszkodzenie nastąpiło od spadnięcia zwierciadła z wysoka; przecież podanie miejscowe, za najpewniejsze głoszone, mieć chce, że studenci dawniej ciskali w zwierciadło rozmaitemi ciężkimi rzeczami, dla tego, że w niem ukazywały się postacie rozmaite, ich drażniące i przekrzywiające; naostatek jeden ciśnawszy kluczami kościelnymi, roztrzaskał w ten sposób, i już odtąd ukazywać masek dziwacznych zaprzestało. Nie trzeba się temu dziwić: bo to jest zwierciadło czarownika Twardowskiego. Jakóż napis na ramach dookoła, białymi, wielkimi literami, świadczy o tem: jest on taki: *Luserat hoc speculo magicas Twardowius artes, Lusur at iste Dei persus in obsequium est.* Zasięgnąłem dalszych wiadomości o tym ciekawym przedmiocie, u kogo mogłem, przez krótki mój pobyt w Węgrowie: jednostaynie mówiono, że zwier-

ciadło straszło niekiedy weń wpatrujących się, że się ubierając się do mszy szczególnie przegłądać się nie mogli, starzy posługacze kościelni z nayszimniejszą krwią twierdzili, że sami widzieli dawniej w zwierciadle postacię djabłów. Dla tego też wysoko nade drzwiami wchodowymi jest zawieszone, i zaniedbanu oddane. Za żadną nadgodę nie mogłem ich nakłonić do zdjęcia zwierciadła ze ściany, abym się mu zbliżka przypatrzył. Za ledwo w godzinach wolnych od nabożeństwa, znalazłem śmiałego dziada do tyła, że mi przystawił drabinkę i pozwolił wlaźszy na nią, dotykać się czarownego, jak mówił, lustra. Widziałem jednak w twarzy jego zadziwienie, w ruchu ciała gotowość do wyskoczenia z zakrystyi, gdybym tylko krzyknął z przestachem.

Zwierciadło jest dość grube, z pięknego metalu, przedziwnie wyszlifowane, zdaje się, że ma wytłoczenia jakieś na odwrótny części, lecz brudem i pyłem zakryte. Musi to być zabytek bardzo dawnego wieku. Xięża mnie upewniali, że należało do Gabinetu ciekawości, będącego w domu Hrabów Krasieńskich, gdzie zapewne nie jeden aparat magiczny Twardowskiego znajdował się: miał bowiem, według ichże powieści, być spokrewnionym z domem Hrabów.

Jeżeli Twardowskiego magiczne apparatus były podobnej kosztowności, nie trzeba się dziwić sławie sztuki jego. O zwierciadłach zaś magicznych mamy w dziejach dawniejszych i nowszych przykłady. Pytagor miał zwierciadło wkleśłe, na którym napisane litery, kiedy wysta-

wił przed zwierciadłem będącym w pełni, na tarczy jego czytać można było ten sam napis, gdziekolwiek znajdując się. We Francyi za czasów Franciszka I, tego imienia Króla, miano podobne zwierciadła, za pomocą których czytano w Paryżu na tarczy księżycy wiadomości o rzeczach dziejących się w tej chwili w Medyolanie. *Lanfaut, Hist. gen. de la nouvelle loi.* Autor ten wyraźniej się jeszcze tłumaczy, powiada on: „piszą się wyrazy dużemi literami na zwierciadle, które przed księżycem się wystawiają, te same litery odbijają się w drugim zwierciadle, w którym widzi się księżyc.” Możliwość nie mało przytoczyć jeszcze ciekawości historycznych w tym rodzaju. Cóżkolwiek bądź nasze dzisiejsze znajomości w Fizyce, nie potrafią nam ani objaśnić, ani naśladowań podać w podobnych doświadczeniach. A jeżeli nas poniekąd przekonywają o niepodobieństwie, przecież nie można się nie dziwić cudownym zjawieniem, dokazywanym ze zwierciadłami niegdyś przez mędrców, które w pewnych okolicznościach są prawdziwemi, zwłaszcza, gdy mamy w oczywistej naszej dochowane zwierciadło magiczne Twardowskiego.

Pisałem w Węgrowie
1817. maja 26 v. s.

Teodor Narbutt.

Niektóre postrzeżenia w podróży.

Na drodze do Warszawy z Węgrowa, ujechawszy pół mili, natrafia się wioszczyna u-

boga. Drowniane walący się ze starości kościołek, chałupy wieśniacze, słomą pokryte, nędzę ich ostanając gdzie niegdzie drzewa dawne. Mówią mi, że to jest miasto Liwa. — Liwa? — Zatrzymajmy się. — Co za ogromny cmentarz, najeżony nakupionemi mogiłami! Jakież kurhań, usypy, zwaliska domów, i te szeroko rozrzucone bruki dawnych ulic! O żnikomości, wszak tu było miasto! — O wielki świadku odmian krajowych! — Lecz otoż i zamek. Nierównie niżej od miasta położona twierdza, musi być niezbicie dziełem odległych bardzo wieków. W rzeczy samej leży na wyspie, rzeką Liwcem oblanej, usyp ziemny, murów szczątki dokoła, wystawiają oku badacza ślady upadków, powstania i zniszczenia, mur wzniesiony grubey budowy z kamienia polnego, rozwalony, poprawiony ręką umiejętniejszą, znowu rozwalony, odnowiony kamieniem, już z cegłą mieszanym, naostatek zniszczony i oddany ręce czasu do ostatniego zagładzenia. Nie masz nic całego, prócz wieży okrągłej w dwóch dolnych piątrach pozostałej: jej budowa odsunięta od ścian zamku, zjednała dla niej zapewne ten przywilej.

Opatrzona dachem nanowo, dolne piętro, z oknami szklannemi i drzwiami żelaznemi, zawiera przestronną salę sklepioną, w niej w szafach znajduje się archiwum ziemi liwskiej, porządkie ułożone, sięgi oprawne, numerowane, mają akta od roku 1445, aż do końca ostatniego wieku. Górne piętro próżne stoi: w niem jest mnóstwo papierów zbutwiałych, od szczurow przegryzionych, zmiecionych w kawałkach po kątach,

Dawniejsze to bydź mają akta. Otoż to, pomyśliłem sobie, prawdziwe godło zaburzeń, tamtych wieków. Napis wewnątrz nad oknem górnym, kamykami w murze wysadzony, wyraża rok 1112. Obok wieży nowo wymurowany, za rządu Pruskiego, znajduje się dom dla Archiwisty. Starzec liczną familią otoczony w nim mieszka; mówił mi, że praca rąk jego i mały ogród, żywi ich i dodaje ochoty do pilnowania zestarzałych foliów, do których namiętnie jest przywiązany: on też jeden podobno, w tamtych stronach, z biegłością czyta stare charaktery i rozumieć może barbarzyńską ich łącinę. Jest upoważnionym do wydawania potrzebnym ekstraktów urzędowych, które za darmo prawie mieć można.

Warte uwagi badacza dziejów, jest archiwum Liwskie: mają bydź w niem akta manifestów i innych tranzakcyi, nieznane uczonym, zawierające fakta historyczne. Zeby i nie to, toby same epoki kaligrafii krajowej, przez półczwarta wieku dochowane, nie mały ciekawości byłyby przedmiotem.

Od Warszawy o mil 10 na trakcie do Piotrkowa. leży miasteczko Mszczonów; widziałem w niem kościół murowany z kamieni polnych i cegły, w smaku gotyckim, bardzo ciężkim. Rozwalone sklepienie, opadłe ściany z góry, porysowane, zdają się trzęsieniem ziemi przyczynione opustoszenie przypominać, rów do koła budowę otacza. Sądząc ze sposobu murowania, wraz odnosiłem ten zabytek do wieku czternastego

naypoźniej. Mowiono też mi, że był nade drzwiami kamień z napisem imienia Kazimierza i Aldony, założycielów tej świątyni. Jeżeli to prawda, więc musiał Kazimierz III, Król, mający za sobą Aldonę czyli Annę Giedyminównę, być jej założycielem jeszcze przed rokiem 1534, bo, zdaje się, Aldona w tej dacie już nie żyła.

Ktokolwiek z Polaków Szlązk zwiedzał, nie mógł się ominąć z mnóstwem pamiątek, albo przypominających rzeczy w dziejach wiadome, albo objaśniających niewyłuszczone zdarzenia, albo naprowadzających na nowe odkrycia. W mojem przekonaniu radziłbym badaczom tych przedmiotów obeyrzeć pogranicze Szląskie z Czechami, byż mogą tam wcale nowe odkrycia.

W Reynerc o trzy mile za Glacem, na trakcie do Pragi, w oberży nazwaney *Pod Czarnym Niedźwiedziem*, w samym rynku położoney, w jednym z dolnych pokojów, na rogu będącym, widziałem zawieszoną, czarną, drewnianą tablicę, na której napis w języku niemieckim, jest taki: *Roku 1669. dnia 17 augusta, Jan-Kazimierz, był Król Polski, przejazdem tu u mnie przez noc bawił. M. B.* Tablica wisi nad alkową na łóżko zrobioną.

Teodor Narbutt.

HISTORIA.

O POCZĄTKACH, JĘZYKU I LITERATURZE NARODÓW LIT-
TEWSKICH. (*Ciąg 3ci. Obacz wyżej str. 195*)

Literatura Prusko-Litewska.

Niektórzy uczeni przypuszczali, że siedliska dawnych Litwinów rozciągały się wzdłuż brzegów morza Bałtyckiego przez całe Pomorze, a nawet przez kray Meklemburski (100). Biorąc Litwinów za naród Słowiańskiego plemienia, można przystać na to; wszelako, właściwie tak nazwany język Litewski, wątpię żeby kiedykolwiek na zachód przechodził za granice Pruss. Ze dawni Prussacy byli Litwinami, to nie podpada pod wątpliwość: ale doszły do nas niedokładne tylko pomniki ich mowy, nad której rozpoznaniem pracowali: *Hartknoch* (101), *Lilienthal* (102), *Pretorius* (103), *Pauli* (104), *Hennig* (105),

(100). Zdanie w tej rzeczy zmarłego Watsona umieszczone jest w Rocznikach Kurlandzkiego towarzystwa literatury i sztuk (*Jahresverhandlungen etc.* II. 260).

(101) *Dissertatio de lingua veterum Prussorum, modoque scribendi*, w jego: *Selectae Dissertationes historicae de variis rebus Prussicis*, 1679. dołączonych do kroniki Dusburga, str. 78 — 108.

(102) *Lilienthal's Preussische Zehenten*; Königsberg 1740. w 8ce tom III. str. 51 — 65.

(103) *Acta Borussica ecclesiastica, civilia, literaria, oder sorgfältige Sammlung allerhand zur Geschichte des Landes Preussen gehöriger Nachrichten*; Königsb. und Leipzig 1750. w 8ce Tom II. str. 55-85, 554—554, 780—791, 883—902. Znajdujące się w tém dziele wiadomości, wyjęte są z rękopisu tegoż autora (*Mich. Präterius*) w archiwum Pruskim w Berlinie chowanego, pod tytułem: *Preussische Schaubühne*, którego XVI. księga oby-

Vater (106) i *Linde* (107). Ci wszyscy autorowie, do których dołączyć należy J. Chr. *Adelunga* (*Mithridates* II 700, 796), mniej lub więcej rozróżniają dawny *Pruski* dyalekt od teraźniejszego *Prusko-Litewskiego*. Niech mi wolno mówić o nich razem, gdyż między temi dwoma dyalektami, nigdy zapewne wielka różnica nie zachodziła. Nadto, mniejszych odcieni mowy, to jest różnych poddyalektów, nie mało już tam znaleźli Niemcy, przy opanowaniu tego kraju w XIII wieku. Niektórzy pisarze mówili o *trzech* tylko takowych poddyalektach, inni zaś o *jedénastu* (108). Na szczególną atoli uwagę z tego względu,

mnije: „*Nachricht von der alten Preussischen Sprache*”. Drugi rozdział tej książki, tu nie wydrukowany, wydał *Vater* w swoim dziele: *Die Sprache der alten Preussen etc.* Braunschweig 1821. w 3cie str. 150—167.

(104). Dr. Jo. Am. *Pauli* kurzer Entwurf einer weitläufigen Ausführung einiger Sätze von der alten Preussischen Sprache; ob. *Acta Borussica* III. 581—609.

(105) „Anmerkungen über die sämtlichen Lettischen V. U. und, Charakter der Lettischen, Lithauischen und Alt-Preussischen Sprache,” w *Mitrydacie Adelunga*, tom II. str. 715, 720 i dalsze.

(106) Obacz wyżej przypisek 40.

(107) Obacz przypisek 41.

(108) Cfr. S. B. *Linde*, o języku dawnych Prusaków, rozbiór dzieła *Vatera*; w Warszawie 1822 8vo str. 16 i dalsze.—*Adelung* w swoim *Mitrydacie* (II 706) tak mówi: „Unmittelbar an das Alt-Preussische schliesst sich das Preussisch-Lithauische an, welches von der Inster bis nach Memel geredet wird, aber wieder in mehrere Neben-Dialecte zerfällt. Der *Insterburgische* ist darunter der vornehmste, der *Nadrauische* aber soll dem Alt-Preussischen am nächsten kommen, nur dass er wegen der Nachbarschaft viel Polnisches mit aufgenommen hat.

zasługuje zdanie Pana Mielcke: w gramatyce swojej (109) wymienia on następujące dzisiejsze dialekta języka prusko-litewskiego:

1. *Insterburski i Ragnecki*, który służył za zasadę jego grammatyki i słownika.

2. *Niemeński* (Memelski), używany od Ragnety do samego Memla:

a) Używany przez rolników (*Zémininkai*),

b) Przez rybaków przy odnodze Kurońskiej (*Zwèjei* albo *Zwèjininkai*, am Kurischen Haff).

c) Ten, którym mówią mieszkańcy klinu Kurońskiego (Bewohner der Kurischen Nehrung; Lotysze, Kuronowie albo Kurlandczykowie).

Tu także autor pokazuje, na czém zależy główna różnica tych poddialektów, o których i P. *Rhesa* (110) udziela kilka postrzeżeń, zasługujących na uwagę badaczy mowy ludzkiej. Między Insterburgiem, Gumbinem i Tylżą, mówi *Rhesa*, w roku 1709 i 1710, licznie zamieszkaliby przybyli z Niemiec (111): z tej przy-

(109) Anfangs - Gründe einer Littauischen Sprach-Lehre, worin zwar die vom dem jüngern *Ruhig* ehemals herausgegebene Grammatik zum Grunde gelegt, aber mit starken Zusätzen und neuen Ausarbeitungen verbessert und vermehrt worden von Christian Gottlieb *Mielcke*, Kantor in Pillkallen; Königsberg, 1800 str. 162 f. (Von den verschiedenen Neben-mundarten der Littauer).

(110) Geschichte der litthauischen Bibel, ein Beytrag zur Religionsgeschichte der Nordischen Völker. Von D. L. J. *Rhesa*, Professor der Theologie und Prediger; Königsberg, 1816 8vo str. 11.—Zdanie sprawy o tém dziele przez S. B. *Lindego*, znajduje się w Rocznikach Towarzystwa Warszawskiego przyjaćiel nauk, Tom XIII str. 120. T. XV str. 341. Cfr. Jenaische Allg. Liter. Zeitung 1818 N.58.

(111) Obacz wyżej przypisek 14.

czyny weszły do języka Litewskiego rozmaite, przedtém nie używane niemieckie wyrazy, formy grammatyczne, a po części i składnia. Tam, gdzie osadnicy niemieccy wpływu takiego mieć nie mogli, a mianowicie na brzegach odnogi Kurońskiej (Kurische Haff), nad rzekami Gilge, Ruś i Minge, do granic Zmudzkich, język Litewski mniejszych doznał odmian. Te słowa, i dla tego godne są uwagi, iż Rhesa za nyczystszy Prusko-Litewski dyalekt, ma ten, który, podług Mielcke, jest już właściwie dyalektem Łotewskim.

Chociaż, mówi Rhesa, wiara Chrześcijańska już przy końcu wieku XIII w Litwie pruskiej zaprowadzona była; atoli bibliyna jey Literatura od XVI wieku bierze początek, kiedy protestantyzm nad katolicyzmem otrzymał tu przewagę. Margrabia Albrecht, zakładając w Królewcu (1544 roku) uniwersytet, starał się o to, ażeby w nim odbierali naukę przedewszystkiem krajowcy, którzy, przez dzieła swoje w języku oyczystym pisane, mogliby działać na oświecenie narodu. Przy uniwersytecie własnym kosztem założył alumnat litewski na ośmiu Litwinów, kształcić się mających do stanu duchownego. Pierwszego z Litwinów doktora teologii *Rapagellona*, sam margrabia zachęcał do tłumaczenia Biblii na język litewski; ale mąż ten uczony, znany z kilku pieśni Litewskich (112), umarł w roku 1545, nie przystąpiwszy nawet do uskutecznienia życzeń swojego monarchy. Wszelako, w 1547 roku, jeden z uczniów alumnatu królewieckiego,

(112) Obacz Gottfr. Ostermeyer, Erste litthauische Liedergeschichte §. 12 str. 15 (Rhesa str. 4).

Mosvidius, co był później superintendentem ragnieckim, wydał katechizm Lutra, pierwszą w języku prusko-litewskim owego czasu, drukowaną książkę (113). *Mosvidius* potrzebą zmuszony użył w tym katechizmie niektórych nowych głosek. Później w 1579 r. *Willentus* wydał wyjątki z Pisma świętego, z niemieckiego na litewski przełożone (114). W tymże jeszcze roku wydrukował nową, pomnożoną edycją katechizmu *Mosvidiusa*.

Tłumaczeniem Nowego Testamentu na język prusko-litewski zajmował się już Augustyn *Jamund* (zmarły w 1576 roku). *Janus Bretke* (albo *Bretkunas*) pierwszy całą biblię na ten język przetłumaczył (115). Do jego czasów, pastorem rozmawiali z parafianami za pośrednictwem tak nazwanych *Tolkow* (tłumaczyów, przekładaczyów), którzy tłumaczyli na język Litew-

(113) Ten Katechizm, podług P. Rhesy, wiele ma podobieństwa z katechizmem, w dawnym Pruskim języku (dyalekcie Sambijskim) wydanym w Królewcu już w 1545 roku, o którym mówi obszernie S. B. *Linde* w rozbiórce dzieła zmarłego profesora *Vatera*. (Roczniki Tow. Warsz. p. N. Tom XV str. 184). To wydanie w dyalekcie Sambijskim, jak wiadomo, jest drugie, drukowane podobnie jak pierwsze w 1545 roku. Obacz *Hartknoch*, *selectae Dissertationes* N. V. p. 32 i *Lilienthal's Preussische Zehenten* III 51-63. — Trzecie wydanie 1561 roku opisane i przedrukowane jest w dziele *Vatera*: «Die Sprache der alten Preussen.»

(114) Die evangelischen und epistolischen Perikopen des N. T. die Leidensgeschichte nach den 4 Evangelisten und das 53 Kapitel des Propheten *Jesaias* (Rhessa str. 5).

(115) *Bretke* od roku 1563 do 1587 był kaznodzieją w Labiau, potem do r. 1602 pastorem gminy Litewskiej w Królewcu.

ski niemieckie słowa kaznodziei. Chęć zapobieżenia niedogodnościom, z takim sposobem odbywania służby Bożej połączonym, była pobudką dla Bretkunasa do wytłumaczenia całej Biblii, którą pracę ukończył w 1590 roku (116). Znaczący dają pierwszeństwo tej pracy nawet przed litewskim przekładem Biblii, drukowanym 1735 roku.

W roku 1612 Łaz. *Zengsztok* wydał na nowo, drukowane pierwiej w 1579 roku Wilentusa tłumaczenie Ewangelii i Epistoł. Jan *Rhesa*, zajmąwszy się przejrzeniem przekładu Biblii przez Bretkunasa, wydał w roku 1625 psalterz w językach prusko-litewskim i niemieckim. Morowe powietrze pozbawiło życia Rhesę, a tém samém wstrzymało dalsze wydawanie tłumaczenia Bretkunasa, które zapewne najlepiej mógłby kontynuować znany autor pieśni duchownych Daniel *Klejn*, gdyby mu wielkość kosztów nie stanęła na przeszkodzie. Nareszcie, uważać potrzeba, że pisarze XV i XVI wieku mnóstwem słów greckich i łacińskich, pstrzyli książki Litewskie (117).

Lubo w roku 1638 postanowiono drukować znajdujące się w Królewcu tłumaczenie całej Biblii przez Bretkunasa, wszelako zamiar ten nie przyszedł do skutku. Tylko w roku 1701 wyszedł nowy przekład Litewski Nowego Te-

(116) O rękopiśmie Bretkunasa podał obszerną wiadomość prof. Rhesa w swojej *Gesch. der litth. Bibel* str. 13.

(117) Za przykład takiego stylu Rhesa przytacza na str. 16 słowa wyjęte z dzieła *Waysnarusa* pod tytułem: *«Margarita theologica.»*

stamentu. W pracy tej był naczynniestym Samuel *Bytiner*, superintendent kościołów ewangelickich w Wielkim Xięztwie Litewskim. Tłumacze mieli zamiar, swój przekład dla wszystkich Litwinów przydatnym uczynić, dla tego to usiłowali zlać w jedno dyalekty, jak prusko tak i polsko-litewskie albo żmudzkie. Ostatni atoli, to jest Żmudzki, odniósł nad innemi w tej pracy przewagę, dla tego to tłumaczenie znane jest pod nazwiskiem *Kieydańskiego Nowego Testamentu*, i należy je z większą słusnością policzyć do Polsko, nie zaś do Prusko-Litewskich ksiązek. Dla zachodnich, to jest pruskich Litwinów, mianowicie dla mieszkających przy uściu Niemna, wiele mieysc w tém tłumaczeniu było zupełnie niezrozumiałych, bez względu na to, że obok wyrazów wschodnich ich sąsiadów, często w nawiasie mieszczono były odpowiednie słowa w języku pruskim. Pracował nad tém Fryderyk Zygmunt *Schustehrus*, ale nie mógł dołączyć wszystkich Gocko-(to jest Prusko-) Litewskich słów i sposobów mówienia, różniących się od Słowiano- albo Polsko-Litewskich (Żmudzkich), używanych w okolicach Kieydan, Kowna i Wilna.

Pobożność, w początkach XVIII wieku z Niemiec północnych do Pruss się rozszerzyła i powiększyła potrzebę ksiąg Pisma świętego. Pierwszy kaznodzieja nadworny i generalny superintendent Jan Jakób *Quandt* wielce się przyczynił do ogłoszenia Biblii we trzech w państwie pruskim używanych językach, to jest niemieckim, polskim i litewskim. Za jego wdaniem się król Fryderyk Wilhelm I rozkazał wydać

ze skarbu summe, na wydrukowanie pruskolitewskiej Biblii. W roku 1727 wyszedł Nowy Testament i Psalterz; inne zaś części Pisma świętego ukończone w ciągu 8miu lat, to jest w roku 1735 (118). Wydanie to, tak prędko się rozeszło, że już w roku 1755 trzeba było drukować nowe, w którym za ucześnieństwem tegoż Quandta, odmienione zostały niektóre tylko wyrazy; sens zaś wszędzie tenże sam pozostał bez żadnej odmiany (119). Nowy niedostatek ksiąg Pisma świętego, z pokolenia do pokolenia przechodzących, dał się uczuć w początkach teraźniejszego XIX wieku. W Królewcu w roku 1810 zawiązało się (projektowane już w 1809 r.) pierwsze Towarzystwo Biblijne, będące oddziałem Towarzystwa Wielkobrańskiego, a mające na celu wydanie i rozszerzenie Biblii Litewskich; drugie, mające na szczególnej pieczy opatrzenie obywateli w Pismo święte w języku niemieckim, zawiązało się w roku 1814, pod główną opieką Berlińskiego towarzystwa Biblijnego (120).

(118) Obszernie o tych wydaniach mówi *Rhesa* w dziele swoim: *Gesch. der lith. Bibel etc.* str. 52 i dalsze.

(119) Drukarni onego zajmował się poważany w Pruszech przyjaciel oświecenia krajowego Filip Krzysztof *Kanter*, który podobnie jak *Steffenhagen*, typograf nitawski (obacz przypisek 97), starał się o opatrzenie kraju pruskiego w książki duchowne i naukowe. *Rhesa*, tamże str. 46.

(120) Tamże, str. 51 w przypisku. Nowy Testament 1735 i 1755 wydrukowany jest i oddzielnie; pierwsze wydanie Nowego Testamentu roku 1727 drukowane jest we dwóch językach pruskolitewskim i niemieckim.

Trzecie wydanie Biblii Litewskiej, na nowo przejrzone i porównane z rękopismem Brekunasa, podług którego na miejscu różnych germanizmów położono słowa czyste litewskie, nastąpiło w 1816, a czwarte w 1824 roku. Różnice od poprzedzających wydań, krytycy znaleźć mogą w dziele: „Philologisch-kritische Anmerkungen zur lithauischen Bibel, als Erläuterungen zu der, bei der neuen Ausgabe veranstalteten Umarbeitung des litthauischen Textes von D. L. J. *Rhesa*, professor der Theologie und Prediger; Königsberg”, tom I 1816 na str. 78; tom IIgi 1824, na str. 116 w 8ce.

Usiłując wszelkiemi sposobami nagrodzić straż, jaką Prussy z przyczyny morowego powietrza w roku 1709 i 1710 poniosły, król Fryderyk Wilhelm starał się mianowicie o umysłowe i moralne ukształcenie swojego narodu. Od tego czasu, każda prawie włość większa obowiązana była utrzymywać szkołę, a w Tylży, przy tameczney szkole powiatowey (121), naznaczony był osobny nauczyciel języka Litewskiego. W samym Królewcu, dnia 23 grudnia 1723 utworzone przy uniwersytecie Seminarium Litewskie (122). Temu to zakładowi Prussy i na-

(121) Bey der gelehten Provinzialschule. *Rhesa*, *Gesch. der lith. Bibel*, str. 37.

(122) O stoletnim obchodzie rocznicy założenia tego seminarium znajduje się wiadomość w Lipskiej gazecie literackiej na rok 1824 (N. 75 str. 596); są w niej następujące słowa: «Der Seminarist Wil. Ludwig *Möller* hielt eine Rede in litthauischer Sprache: «von den Vortheilen, welche den Beamten Litthauens aus der Kenntniss dieser Sprache zuwachsen. «Ein Gedicht in litthauischen Hexametern, von dem Aufseher des Instituts (*Dr. Rhesa*), beschloss die Feyerlichkeit.»

ród Litewski winni są wielu uczonych, jakoto: *Donalitiusa*, *Ruhiga*, *Mielcke* i t. p. Ale, powiada Rhesa, cel onego dopóty nie będzie osiągnięty, dopóki nauka języka Litewskiego zaprowadzona nie będzie po niższych szkołach, jak np. w Tylży, Gumbinie, Insterburgu i t. d.; dopóki do Seminarium przyjmowani będą uczniowie zgoła nieświadomi prawideł tego języka, którego naukę tu nie zaczynać, ale tylko w niej doskonalić się powinni by. Oświecić naród mogą tylko krajowi pisarze, i komuż, jeżeli nie *Mosvidiusowi*, *Willentusowi*, *Bretkunasowi*, *Donalejtisowi*, *Mielcke* i innym spółziomkom, Litwini winni są terażniejszy stopień oświecenia swojego! (123).— Wiadomo także, że pierwsiastkowe szkoły w Prussiech zakładali biskupi, troskliwi o rozszerzenie nauki Chrystusowej między ludem Litewskim (124).

(123) *Rhesa*, Gesch. der lith. Bibel, str. 38.

(124) Cfr. Jo. Dan. Gruberi Origines Livoniae sacrae et civilis, w przedmowie do Kroniki *Henryka Łotwaka*, str. III. Gruber tak mówi: „Fuit autem Episcopis in Livonia oberrantibus, in more positum, ut a barbaris, amicitiam pacemque postulantibus, obsides fidei pueros peterent, impetrarentque: quos missos in Saxoniam, et per monasteria distributos, non solum ad fidem Christi, sed etiam ad humanitatem literarumque cultum pro captu temporum informari jusserunt. Hos, ubi in rerum divinarum cognitione et humanioribus literis adolevissent, reductos in patriam, partim interpretes habuere, cum ad populum verba facerent, et Concilia Livonum cogerent; partim ad sacros ordines promotos praefecerunt coetibus, ruri Christo collectis, vel colligendis. Quod consilium Christiani quique fuit, primi Prussorum Episcopi, ad Pontificem scribentis, „statuisse, si modo suppetant facultates, *Scholae Pruthe-*

Wypada teraz mówić o innych księgach, w języku Prusko-Litewskim wydanych. Atoli raz jeszcze wrócić się trzeba do ksiąg duchownych, drukowanych w języku dawnym Pruskim. Książę Albrecht wydać rozkazał katechizm łatwy do pojęcia dla wszystkich jego litewskich poddanych. Ze jednak z przyczyny różnicy dyalektów, wydrukowana w roku 1545 pierwsza tego rodzaju książka, nie mogła być dla wszystkich równie zrozumiałą; przeto Albrecht w tymże jeszcze roku rozkazał drugie oney wydanie w dyalekcie *Sambiyskim* ogłosić (125). Trzecie wydanie tego katechizmu, jak o tém wyżej powiedziano, podobnie jak dwa pierwsze, wyszło z druku w Królewcu, 1561 roku (126).

Do dzieł o języku prusko-litewskim w ogólności mówiących, J. Chr. *Adelung* załącza jeszcze następujące (127):

Theod. *Lepner* (Pfarrer in Budwehten), Der

norum instituere puerorum, qui, ut gens illa convertatur ad fidem, addiscant efficacius, quam advenae, praedicare ac evangelizare Dominum Jesum Christum” (Raynaldus ad annum 1218. no. 43. 44.). E talium numero puerorum *Lettus Henricus* fuit, cui, quod Episcopi sumtibus enutritus, eiusdemque cura ad literas et studia sacra formatus esset, *Scholaris Episcopi* nomen dulce fuit et jucundum.”

(125) Hartknoch, Dissert. V. p. 82. — Roczniki Tow. Warsz. P. N. T. XV. str. 180.

(126) Cfr. Jo. Sev. *Vater*, Die Sprache der alten Preussen; S. B. *Linde* o języku dawnych Prusaków, str. 29. i dalsze. — *Сопровожатель* 1822, N. VI. str. 318. i dalsze.

(127) *Mithridates* II. 706. — Cfr. Jo. Goutfr. *Buhle*, Literatur der allg. nord. Geschichte, Moskwa, 1810, w 8ce. str. 388. i dalsze.

Preussische Lithauer oder Vorstellung der Namens-Herleitung, Kindtauffen, Hochzeit, Lebens und Gemüthsbeschaffenheit, Kleidung, Wohnung, Nahrung und Ackerbau, Speise und Trank, *Sprachen*, Gottesdienst, Begräbnisse u. a. dgl. Sachen der Lithauer in Preussen; Danzig, 1690, 1744 8vo (za naylepszy dyalekt autor uważa: den Dialekt im Kaunischen Striche).

Phil. *Ruhig*, Betrachtungen der Lithauischen Sprache; Königsb. 1745 8vo (nicht ohne Schwärmerey, indem er sie von dem Griechischen ableitet, dodaje Adelung).

Paul Fridr. *Ruhig*, Betrachtung der Lithauischen Sprache; Königsberg 1745 8vo; z dołączeniem kilku pieśni litewskich.

Buhle w swojej Literaturze powszechney historyi północney dodaje do tego jeszcze:

M. Joh. Eliae *Hederi* Schediasma de lingua *Herulica* s. *Lithvanica* et *Samogitica*, tum *Prussica*, dein *Lettica* et *Curlandica*, deinde *Werulica*, et tandem *Sireenorum* in *Wollust Usgi* (we włości Usting.), *Russiae* magna provincia, w Miscellan. Berolin. T. IV w 4ce.

Słownikiki są następujące:

E. W. *Haack*, Vocabularium Lithvanico-Germanicum et Germanico-Lithvanicum, Hallae 1730 w 8ce razem z krótką grammatyką języka Litewskiego.

Phil. *Ruhig's* Littauisch-Deutsches (etymologisch geordnetes) und Deutsch-Littauisches Lexicon; Königsberg 1747 w 8ce także z grammatyką.

Christian Gottlieb *Mielcke*, Littauisch-Deutsches und Deutsch-Littauisches Wörterbuch

(nebst Vorreden von *Jenisch*, *Heilsberg* und *Kant*); Königsb. 1800 w 8ce. Mielcke, przyjąwszy za zasadę słownik *Ruhiga*, korzystał także z bogatego, a wielce przez siebie chwalonego, słownika będącego w rękopiśmie, nad którym *Jakób Brodowski* (in *Trempen*), około lat trzydziestu pracował.

Tu policzyć także wypada zbiór wyrazów Litewskich, umieszczony w *Słownikach porównujących* wszystkich języków i dyalektów, ułożonych przez Cesarzową Jey Mość Katarzynę II; Petersburg 1787 i 1789 tomów dwa w 4ce Tom I N. 42.

Grammatyki są następujące:

Dan. *Kleinii* Grammatica Lithuanica; Królewiec 1653 w 8ce. *Tegoż*: Compendium Lithuanico-Germanicum, oder kurze und deutliche Anführung zur Lithauischen Sprache; Królewiec 1654 w 8ce.

Theoph. *Schulzen*, Compendium Grammaticae Lithuanicae; tamże 1673 w 8ce.

Kurzgefasste Littauische Grammatik von Fr. Willh. *Haack*. Przy słowniku tegoż autora, wydany w 1730 roku, jak o tém mówiono wyżej.

Paul Fridr. *Ruhig*, Anfangsgründe der Lithauischen Grammatik; Królewiec 1747 w 8ce.

Ch. Gottl. *Mielcke*, Anfangs-Gründe einer Littauischen Sprach-Lehre; Królewiec 1800 w 8ce. Przy tej grammatyce znajduje się krótka nauka o wierszopistwie litewskim (Kurze Anleitung zur litthauischen Poesie, str. 193-208).

Do tych dodać jeszcze należy *Vatera* Grammatykę języka dawnych Prusaków (Grammatik der Alt-Preussischen Sprache), umieszczoną

w jego dziele: *Die Sprache der alten Preussen; Braunschweig, 1821* w 8ce str. 69-111. O zaletach tego dzieła mówi S. B. Linde, w niejednokrotnie przytaczanym tu onego rozbiornie, z którego wyciąg umieścił P. *Anastasewicz* w tomie xviii. Prac Naywyżey potwierdzonego Wolnego Towarzystwa miłośników literatury Rossyyskiej. (Obacz wyżey str. 22 przypisek 41).

Wyżey wzmiankowany *Klein*, był pierwszym wierszopisem prusko-litewskim i pisał podług prawideł poetyki. Inni, celnieysi autorowie i tłumacze pieśni duchownych są: *Schwab, Szinmelfennig, Szusterus, Mielcke* (oyciec i syn), *Lowin* i *Schreder* (128).

W rządzie poetów świeckich czoło trzyma *Donaleitis*, w roku 1780 zmarły; jego poemat *Cztery pory roku*, przed dziesięcią laty, wydał wraz z tłumaczeniem niemieckim professor *Rhesa* (129). Tenże szanowny wy-

(128) Obacz G. *Mielcke*, Anfangsgründe d. Litt. Sprach-Lehre, str. 204 i dalsze.

(129) *Das Jahr in vier Gesängen, ein ländliches Epos aus dem Litthauischen des Christian genannt Donaleitis, in gleichem Versmaass (hexametrem) ins Deutsche übertragen von D. L. J. Rhesa, Prof. d. Theol.; Königsb. 1818.* — w 8ce. — W przedmowie tak jest określony charakter tego poematu: „Unseres Dichters Werk gehöret zu einer Klasse von Gedichten die man weder Jdylle noch Epos nennen kann. Es ist vielmehr eine Mitteltgattung zwischen beschreibender und belehrender Poesie im epischen Ton, und könnte daher ein didactisches Epos heissen. Man muss es aber durchaus als ein Volksgedicht betrachten, weil die darin redenden Personen nur dem niedern Stande der Dorfbewohner angehören. Der Dich-

dawca zebrał pomnieysze pieśni ludu Litewskiego, zwane *Dainos*, które zapewne wyda także na świat. Jeżeli dzieło Donaleytisa służy ku dokładnemu poznaniu zwyczajów i obyczajów ludu Litewskiego, tedy zbiór pomienionych *Dainos* da nam sposobność obeznania się z duchem i sercem tej gałęzi rodu słowiańskiego, której światły Rossyanin żadną miarą za obcy dla siebie naród uważać nie może (130). Zyczyć należy,

ter lebt und webt nur in den Hütten des Landmanns und berührt nur selten, um des Kontrastes Willen, die Sitten der höheren Stände." — Cfr. *Mielcke* grammatyka Litewska str. 193. — O tém, że *Watson* tłumaczył ten poemat na język Łotewski hexametrem, powiedziano wyżej na str. 216. przypisek 88. — Zdanie sprawy o poemacie Donaleytisa przez S. B. *Linde* znajduje się w Rocznikach Towarzystwa Warszawskiego przyjaciół nauk Tom XIII. str. 120 i dalsze. Tom XV. str. 349 — 353.

- (130) *Jenisch* pastor berliński w drugiey przedmowie do Słownika Litewsko-Niemieckiego *P. Mielcke*, o tych pieśniach mówi co następuje: „Die kleinen Liebeslieder des Littauers, *Dainos* genannt, athmen eine Natürlichkeit, Innigkeit und Zartgefühl, welche sie einem Manne von Geist und Herz, wie Lessing war, werth machten, der sie auch, wie bekannt, der teutschen Nation angepriesen; die bis dahin weniger bekannten Sprichwörter und kleinen Erzählungen aber haben das Gepräge des Witzes, des Beobachtungsgeistes und Erfahrungsweisheit, wie es den besten Geisteserzeugnissen dieser Art eigen seyn kann.” — Kilka pieśni i przysłówów znajduje się w dziele: *Jo Arn. von Brand*, Reise nach Moscovien; Wesel, 1702 w 8ce str. 103 i dalsze. — Przekład pieśni: „Boże zachowaj Króla” umieszczony jest w piśmie: *Frey-müthige* 1805. N. 215. — O pieśniach Litewskich wydanych przez P. Fr. *Ruhiga*, przy jego dzie-

ażeby professor *Rhesa*, na wzór gorliwego o literaturę Serbską męża *Wuka Stefanowicza Karadżicza*, obdarzył nas zbiorem oyczystych pieśni, przysłówiów i niektórych przynajmniej powieści ludu Litewskiego.

(*Dokończenie nastąpi.*)

RZECZY SPÓŁCZESNE.

OBRAZ TERAŹNIEJSZEGO STANU GRECYI.

(*Ciąg drugi. Obacz wyżej str. 87.*)

Dobra narodowe puszczone zostały dzierżawą w roku 1825 za podwojoną opłatą 1824. To podwyższenie przypisać należy naprzód zniesieniu monopolium, które samemu tylko duchowień-

le: Betrachtung der Lith. Sprache, mówiono już wyżej.

Gdy P. Keppen to pisał, niewiedział jeszcze, że wzmiankowane *Dainos* z druku już wyszły. Mając je pod ręką, wypisujemy całkowity tytuł: „*Dainos* oder Litthauische Volk lieder gesammelt, übersetzt, und mit gegenüberstehendem Urtext herausgegeben von L. J. *Rhesa*, Dr. d. Theol. und Phil. ordentl. Professor d. Theol. und. Dir. des Litthauischen Seminars auf d. U. niversität zu Königsberg. Nebst einer Abhandlung über die litthauischen Volksgedichte. Königsberg. 1825. Druk und verlag der Hartung-schen Hofbuchdruckerei.” w 8ce mniej. str. 362. — Po ukończeniu rozprawy P. Keppena spodziewany się dać wiadomość o niniejszym zbiorze pieśni, przez którego wydanie professor *Rhesa* wielką dla miłośników rzeczy Litewskich, wyświadczył przysługę. Z zaletą wspominają o tém dziele niemieckie pisma: *Göttingische gelehrte Anzeigen*. 1826. Stück 104. i *Leipziger Literatur-Zeitung* 1827. November N. 278. L. R.

stwu nadawało prawo zadzierżawienia dóbr Skarbowych; powtórę wzrostowi rozkrzewiającego się rolnictwa w miarę, jak się ustalać poczęło bezpieczeństwo powszechne.

Oto są moje postrzeżenia, uczynione w ciągu podróży po tej części Morei, która się rozlega od Napoli di Romani do Kalamaty. Godziłoby się dziś zapytać: „Co uczynili Grecy podczas czteroletniej swej swobody?” Nic, albo bardzo mało. Ale cóż mógł dokazać naród, który po dwakroć odparłszy napady Turków, na kilka przed tem miesięcy domową zaspakaiać musiał wojnę? Naród, co zaledwie przed chwilą wybrnął z czterowiecznej niewoli? Tyrania wyniszcza siłę żywotną narodu, a działanie jej śmiertelnego jadu, jeszcze i wtenczas czuć się daje, kiedy samo jego źródło już usuniętem zostało.

Łatwo zgadnąć, że w Napoli-di-Romania głównym wszystkich rozmów przedmiotem był Nawaryn. Póki wolnym zostawał związek z Neokastronem, sądziliśmy, iż twierdza ta długo jeszcze utrzymać się będzie mogła; ale, z jak wielkiem naszym podziwieniem doszła wieść, iż wyspa Sfakterya (między starym a nowym Nawarynem leżąca) zostaje w mocy Egypcyan. Niepomyślne były usiłowania w dniu 7 maja: lecz nazajutrz o południu flotta Egipska uderzyła na wszystkie punkta, i zdobyła tę wyspę bez znacznego oporu; Grecy nie starali się ani o jej opatrzenie, ani w obronie nie dołożyli tej usilności, z jaką należało utrzymywać tak ważne z wielu względów stanowisko. Maurokordato znajdował się na wyspie i zaledwie u-

szedł niebezpieczeństwa. Poległ w potyczce waleczny kapitan Psamado, rodem Idriota, a pięćset Greków liczono w zabitych i wziętych w niewolę.

Wieść o tej nieszczęśliwej porażce była dla mnie okropną. Poległ bowiem między innymi Hrabia Santa-Roza, jedyny mój przyjaciel. Przed kilką miesiącami przybył on do Grecyi z Majorem Collegno, i z ochotą wszedł do służby wojskowej. Wdział ubiór Albański i z całym zapałem poświęcenia się sprawie Greków, począł jey służyć w stopniu prostego ochotnika. W obozie lub na polach bitwy uniesienie swe podzielał z żołnierzem. Kiedy Turcy stawali się już panami wyspy, nie pragnął ocalenia w ucieczce, jak inni, na bryg grecki nie daleko stojący. Wolał raczy oczekiwać ostatecznego wypadku. Niewielka liczba idących za jego przykładem, równie jemu, chlubny, lecz nieszczęśliwy, znalazła zgon w potyczce z nieprzyjacielem.

Woysko Piemontskie zachowa pamięć walecznych dwóch oficerów swoich: Hrabiego Santa Roza i Podpółkownika Tarella. W Grecyi, niegdyś kolebką Włochów będącey, zostawili oni pamiątkę męztwa i waleczności kraju swojego. Tarella zginął w roku 1822 w bitwie pod Peta. Potkał ich obu zgon na obcej ziemi, ale pamięć żyje w sercu ich przyjaciół.

Nowa ta klęska kazała zwierzchności myśleć znowu o zaprowadzeniu regularnego woyska. Przy rozpoczęciu wojennych działań, władza wykonawcza, przekonana o niemożności dania zawsze skutecznego odporu woysku Egipsyan, a chcąc zyskać na czasie, podała projekt

utworzenia regularnego woyska z cudzoziemskich zaciągów; lecz, czy to przez nieufność ku obcym, czy przez zbytnią uległość swoim *kapitanom* (którzy na współnictwo z cudzoziemcami żadną miarą zgodzić się nie chcą), zbawiona ta rada od Ciała Prawodawczego usuniętą została. Nauczeni wszakże potem ciągłemi niepomysłnościami członkowie rządu, jednomyślnie zgodzili się utrzymywać na żołdzie 4,000 woyska cudzoziemskiego, i utworzyć korpus sześćdziesiąt tysięcy regularnego żołnierza z Greków.

Rychło po zajęciu wyspy, załoga Starego Nowarynu, złożona z tysiąca żołnierza, nie mogąc się utrzymać dłużej w bezbronném mieście, korzystając z ciemności nocnej, postanowiła przedrzeć się przez obozy nieprzyjacielskie. Ale nieszczęściem od nieprzyjaciół otoczona, zniewolona została zdać się na łaskę wrogów. Sto jednak Rumeliotów z szablą w ręku potrafiła dla siebie utorować drogę. W liczbie jeńców zostawił Ibrahim Basza Kapitana Kristo i Biskupa Modońskiego, jako naczelników głównych: reszcie branców odeysć dozwolił, zabrawszy pierwej znajdujący się u nich oręż i pieniądze.

Kiedy wzięci w niewolę przechodzili przed Solimanem Bejem (inaczej kapitan francuzki Sew) pomocnikiem Ibrahima, ten, obróciwszy się do swoich rzeczy: „Patrzcie na te nieszczęśne dzieci wolności; co uczynili w przeciągu upłynionych lat czterech? Czy wystawili choć jeden wojenny okręt? czy utworzyli woysko regularne? Oto wadzili się między sobą i jedni drugich usiłowali gnębić.” Słowa te, aczkolwiek były krzywdzące, mogliby jednak

w nich Grecy pomysłą dla siebie znajdować wróżbę.

Grekom, którym łatwo jest wpadać w opojenie i zapał, brakowało tylko pomyslnego jakiego wypadku, któryby ożywił ich męztwo; jakoż szczęście uśmiechnęło się im na chwilę i piętnastego maja rozeszła się wieść, iż Admirał Miaulis zniósł flotę Egipską w porcie Modońskim. Jeden z podróżnych upewniał, iż od strony Kalamaty słyszał huk okropny. Inny znowu, że z wierzchołka gór Arkadyjskich widział w porcie Modońskim długo trwający pożar. W chwili radośnych oczekiwań, wątpliwości i nadziei, Biskup Kalamaty uwiadomił pismem, że Eskadra Miaulisa zniósła górą dwadzieścia okrętów nieprzyjacielskich, i że miasto Modon uszkodzonem zostało.

„Wiele dokonano, ale więcej jeszcze do wykonania pozostaje. Płoną ich floty: czemuż nie miasta?“ Bayron (w *Korsarzu*)

Potwierdziły tę wiadomość późniejsze wieści, ale ją nazbyt przesadziły. Większa część floty nieprzyjacielskiej stała w porcie Nawaryńskim, a zniszczone okręty w Modonie szczupłą jey bardzo składały część. Lud wszakże wierzący temu, coby spełnionem widzieć życzył, oddał się najwyższej radości, wyobrażając nadto, że z flotą nieprzyjacielską zniszczone zostać musiały i magazyny Egipcyan. Rząd nieprzytłumiał tego tak przyjemnego ludu obłąkania. Uroczyscie składano dziękczynienia Bogu. Sławny Trykupi miał stosowną do okoliczności mowę. Batalion dla ćwiczenia się stojący od kilku miesięcy w Naponi-di-Romania, wyszedł na

manewry za bramę Argoską. Wierchołki spiczastych skał, wienńczących warownie Palmidy, uyrzały na swych barkach tłumy Greków, w różnobarwną przybranych odzież: w czasie tey sceny wojenna muzyka grała przepyszny chór strzelców z Freyszycy.

W czasie tego przeyscia z radości do smutku, zdarzył się nader ważny i tkliwy wypadek. Kolokotroni, równie jak i wielu innych naczelników Morei, oddawna zostawał pod strażą, jako więzien stanu, w jednym z klasztorów wyspy Idryi. Od chwili jego uwięzienia przyjaźna przedtém pomysłność Grecyi stopniami upadać poczęła. Niektóre okręgi Morei żądały jego uwolnienia; on sam podwakroć prosił Rządu, aby mu dozwolono walczyć z nieprzyjacielem, na rękoymią wierności zostawując dwóch synów swoich; mieszkańcy Peloponezu oświadczały wyrażnie, iż nie chcą należeć do wojny, jeśli Kolokotroni nie obeymie dowództwa. Znał Rząd, iż Nawaryn nie zawodnie upadnie, a przecie upadkowi zapobiedz nie mógł. Bez woyska, bez pomocy narodu, jedno mu tylko pozostało: zawierzyć temu, co już podwakroć ocalił Półwysep. Z liczby członków Rządu, dwóch było tego mniemania, inni dway cale przeciwnego. Rozstrzygnięcie zostawiono do przybycia Prezydenta; każdy zosobna przyrzekał, iż za jego póydzie zdaniem. Rychło on przybył do Napoli di Romania; jego usiłowania celem zebrania woyska stały się daremne. Z przyjazdem Prezydenta powszechne nastąpiło poruszenie. Kolletti przed kilką miesiącami wiodąc walkę z Kolokotronim, mocno się jego oswobodzeniu przeciwiał. Prezydent niechętny ku

Kollettemu za to, iż był powodem buntu Rumeliotów, którzy opuścili oboz pod Kremidą, chciał go wyłączyć z liczby członków Rządu. Z innej znowu strony, strona Kolokotroniego, pragnąca jego wywyższenia, przypisywała niepomysłność wojny nieprzezorności Prezydenta i żądała usunięcia Maurokordatego najwierniejszego z jego poradników.

Inni uważali byż niesprawiedliwem i nieporęcznem usunięcie jednego lub drugiego w tej chwili, kiedy Grecya mogła byż ocaloną, tylko jednomyślnością i zgodą swych synów. Prezydent i Maurokordato zgodzili się byli naprzód na usunięcie Kolettego; ale kiedy pierwszy uważał, iż wypadnie mu w samym Rządzie, silnego potem szukać obrońcy przeciw możnemu nieprzyjacielowi Kolokotroniemu; zaprzestał myśleć o usunięciu Kolettego, i mądrości władzy prawodawczej, zostawił rozstrzygnięcie losu Kolokotroniego.

Obraz tak sprzecznych chęci i namiętności, jasno okazuje, iż w nowożytnych Grekach jest taż sama porywczosć, taż emulacya i też same polityczne zdrożności, jakie widzimy w przodkach ich, osiadłych niegdyś w Grecyi, Azji mniejszej i Sycylii.

W kolei tych utarczek zbliżała się chwila, kiedy zwyczajnie Turcy Negrepontscy domierzają napadów na Attykę. Chcąc widzieć Ateny przed tym na nie napadem, wsiadłem na okręt, płynący ku Idryi, tegoż dnia właśnie, kiedy władza prawodawcza ostatecznie rozstrzygnąć miała losy Kolokotroniego.

Na całym Archipelagu do wzajemnych mię-

dzy wyspami komunikacyy, używają statków z żaglami trójkątnemi, zowią je *czaykami*. Greczyn cale zręcznie kieruje tym niewielkim statkiem, ale mieszkańcy Kremidy, powszechnie w tém celować zdają się. Podczas żeglugi naszej, morze gwałtownie było wzburzone, wiatr wszakże był pomyślny i okręt szybko powierzchnią wód przebywał. Maytkowie śpiewali swe rewolucyjne pieśni. Na obiedzie jedli czosnek z oliwą: był to bowiem dzień jeden z wielu tych, w których ścisły post nakazano. Licząc cztery posty wielkie, przepisane religią, mają Grecy dwieście trzydzieści sześć dni postu w roku. Dni te najswięciey od ludu są przestrzegane. Ja sam nie raz przymuszony bywałem zachowywać ich przepisy i na dni kilka lub kilkanaście, pozbawiałem się przyjemności używania mleka, tak łagodnego i zdrowego w tamtych stronach. Po czterogodzinney podróży, przybyliśmy do Spezzyi; wysiadłem co rychley na ląd, chcąc się dowiedzieć z pewnością o pożarze Modońskim. Mieszkańcy, dumni jeszcze z tego powodzenia, zaprowadzili mię do Sekretarza Senatu Spezyyskiego. Sekretarz, mnich, rodem z wysp Jońskich, wspinałey postawy, z długą białą brodą, potwierdził wieść o spaleniu okrętów Tureckich, i imionami nawet wymienił kilku kapitanów okrętowych, którzy kierowali tą utarczką. Kapłan ten okazał mi się bydź człowiekiem światłym. Zapytałem go: dla czego Spezyotowie, licząc tylko dziesięć tysięcy całej ludności na wyspie, z wielu stron nadto przystępney, nie lękają się losu Ipsaryotów? On mi odpowie: że nieprzyjacieli nie śmie z małemi siłami uderzyć na nich niespo-

dzianie; a jeśliby ciągnął z większą siłą, to go zdala łatwo dostrzedz i przygotować się do rychłej na flotach obrony; nadto jeszcze w zdarzeniu potrzeby, mogą mieć ze stałego ładu do trzech lub czterech tysięcy woyska w pomoc. Odpowiedź ta nie była dla mnie zaspakajającą; ale nie chcąc utrudzać dalszemi pytaniami gospodarzy moich, zgodziłem się z nimi, dodając wszakże, że najpierwszy i najlepszy sposób ocalenia Grecyi, zawisł na jednomysłności i zgodzie w wykonaniu planow. Z uroczystą i spokojną postawą starożytnego ofiarnika, kapłan nasz rzecze do mnie: „Nie dziwno, iż między Grekami panuje jeszcze niezgoda; właśnie i spory są nieoddzielne w tworzącem się dopiero państwie.” Tey rozmowie przytomnymi byli czterey Spezyotowie wspaniałey i pyszney postaci, stroynie odziani. Zdało mi się, iż muszą być braćmi sławney Bobeliny, sądząc z podobieństwa do jednego z jey krewnych, z którym odbywałem podróż w Morei. Położyłem rękę na sercu: pozdrowili mię wzajemnie i zaprosili do siostry swej; z radością przystałem na to ich wezwanie. Bobelina była podówczas przedmiotem wielu żartów i pochwał u Greków. Twarz ma brązowego nieco koloru, iskrzące się oczy, a każdy ruch pełen żywości i ognia; przywitała mię z twarzą wesolą i ze szczerą uprzejmością. Chcąc jey co przyjemnego powiedzieć, doniosłem o rychłym oswobodzeniu Jenerała Kolokotroniego. „Jeśli, to nastąpi, żywo ozwie się bohaterka Grecyi, wrócę z nim do obozu i walczyć będę jeszcze, z Turkami.” Nieszczęsna! nieba nie dozwoliły jey spełnić tych życzeń: w kilka bowiem potém ty-

godni, zastrzelił ją krewny młodey panny, którą syn jej był uwiózł.

Chcąc korzystać z pomyślnego wiatru, wsiedliśmy znów na okręt, i nazajutrz o pierwszej z północy zawinęliśmy do portu Idryjskiego. W piękną noc letnią, przy blasku księżyca, ukazujące się na pochyłej górze rozrzucone tu i ówdzie domy zachwycającey białości, zdają się być górami śnieżnemi, a światła zdala w oknach błyszczące, podobne są do gwiazd złotych na srebrnym dnie tlejących. Porównanie to, może nie jednokrotnie od wielu powtórzone, jednak ponawiam dla tego, iż całe jest wierne. W porcie, kiedyśmy do niego wchodzili, rozlegał się straszny krzyk i hałas: tu zrywano kołtwice, tam przygotowywano co śpieszniey trzy statki palne dla eskadry Miaulisa. Nazajutrz rano wszedłem na jedną z tych machin piekielnych: są one nadto proste. Statek zwyczajny mieści na swém pokładzie, jakby miny, ułożone beczki prochu, smoły i innych palnych materiałów: od nich na przodek okrętu przechodzi nieć prochem nasyciona. Kiedy, korzystając z ciemności nocy, albo w dzień pod postacią wojennego brygu zbliży się do nieprzyjacielskiego okrętu, wtedy maytkowie znajdujący się na nim, spuszcza się do łodzi, a ostatni z nich zapala nieć przechodzącą przez dwa otwory u samego stypu. Łódź, pędzona silnie wiosłami, oddala się żeby uniknąć wybuchnienia. Każdy maytek odbiera w nagrodę sto lub więcej dollarow. Miaulis dał po dwieście dollarów każdemu, który życie swe narażał w bitwie pod Modonem. Statek według swey obszerności, kosztuje rządowi od

trzech do czterech tysięcy dollarów. Ciesle i dryotscy pracują około budowy statków, mogących bydź własnym ich grobem, z taką rokoszą i uniesieniem, jak gdyby przybierali salę do zabaw. Idryotowie są mężni, mało mówiący; zachowali całą powagę narodu Albańczyków, od których pochodzą; naganiają wesołości i wielomówstwu Moreyczyków; mała ich liczba umie czytać lub pisać, ale wielu jest bardzo dobrze posiadających języki: włoski, turecki i francuzki.

Na wyspach Idryi i Spezzyi, nie ma dyceczyy albo prefektur; obie są pod zarządem Synodu czyli Senatu, ze znakomitszych złożonego obywateli. Obyczajem podróźnych, odwiedzałem Senat, i prosiłem Prezydenta, Łazarza Konduriotti o pozwolenie widzenia się z Jenerałem Kolokotronim.

Postrzegając Kolokotroniego, siedzącego pośród dziesięciu towarzyszków swoich, także więźniów stanu, i zważając cześć, jaką oddawały mu same strażę, przypominałem z Tassa, wyobrażenie Szatana, siedzącego w radzie złych duchów. Siwy włos spadający w bezładzie na szerokie ramiona, łącząc się z gęstą i długą brodą, przypominał mu żałość i zemstę, na znak których strzydz siebie zabronił. Członki jego ciała są silne, wzrok pełen ognia, a z całej swej męskiej i dzikiej postawy, zda się bydź podobnym skale, któremi Archipelag się sroży. Oświadczyłem mu pokłon od Bobeliny, doniosłem oraz, iż za kilka dni wolność otrzyma. Dziękował mi przez tłumacza i zapytał co słyszeć nowego? Powiedziałem, że woyska Egipskie zajęły Nawaryn, że się ich lękać należy,

już dla znakomitej odwagi, już dla wyborney taktyki i liczney konnicy. Na co rzecz, dla zniszczenia Egypcyan trzeba tylko zebrać ludzi i (z wyraźném poruszeniem dodał) strzelać. Znam ja miejsca (tak daley mówił), w których taktyka ich i konnica na mało się przydać może. Wiadomeli wam są przyczyny, które Egypcyanom przyniosły zwycięztwo? Niezgoda przewodników: Grek ginie dla tego, że każdy chce rozkazywać, choćby i najmniejszych nie miał zdolności"—To mówiąc podniósł rękę, dostrzegłem na niej cięcie od szabli, i zapytałem, gdzie odniósł tak chlubną bliznę. Nie ta jedna, odpowiedź—pokazał mi drugą na lewém ręk, trzecią na prawey stronie piersi, a czwartą na ramieniu.

Z żywością przebierał rożaniec, i zamiast tureckiej powagi, bystro i z surowością rzucając na przytomnych oczyma, niespokojny, wstał i znowu siadał, jak gdyby będąc jeszcze Klefem, trwożył się zasadzek i nieprzyjacielskich napadów. Kolokotroni bezwątpienia, nie jest z liczby pospolitych ludzi. W kilka dni potem istotnie uwolnionym został, i przyjęty od Rządu w Napoli di Romania ze wszelką okazałością, odpowiednią szacunkowi, na który zasłużył. Podczas uroczystego pojednania się z władzą Rządową, bez najmniejszego przygotowania odpowiadał na mowę, jaką miał do niego jeden z prawodawców. Wyborna ta jego improwizacya, mieści w sobie wcale wielkie myśli: między innemi wyrzekł: „Płynąc z Idryi, rzuciłem w morze wszelką nieprzyjaźń; uczynicie i wy podobnie. Pograżcie w jego głębiach wszelką waszą

nienawiść i wasze niesnaski: tym tylko sposobem rzetelny skarb otrzymacie.” Słowa te powtórzył w Naponi na tém miejscu, gdzie przed niedawnemi czasy, mieszkańcy pruli łono ziemi, w nadziei (tak powszechney w Grecyi) znalezienia ukrytych skarbów.

Idrya nieznana była w starożytności. Wyspa ta dziś nawet jest tylko składem gór nieplodnych, wyjąwszy kilka miejsc uprawnych na kształt ogrodów, i to z wielką pracą i niemałym nakładem. Domy mieszkańców są arcy-piękne; naywiększa jest część murowanych, a niektóre z nich celują różnobarwną powierzchownością: szczególniej domy Prezydenta Konduriotti, Miaulisa i braci Tombazych. Idryjską szlachtę można porównać do dawnych Genuńczyków, niezmiernie troskliwych o zachowanie swych swobód. Tamci żyli po wspaniałych domach, żeby się wywyższyć nad innych, i owaćcać narodem: tych byłoby dobry zrodził zamiłowanie wolności. Przed powstaniem Grecyi, wielu, chcąc uniknąć gwałtów tureckich, opuszczało żyłne wyspy, mogące być przedmiotem chciwości ich tyranów, i osiadało na skalistych i pustych ziemiach, w nadziei używania swobody. Tym sposobem powstała dawniej Wenecya; ukazały się Rzeczypospolite Hollenderskie wśród bagien i jezior; tak nareszcie tłała swoboda pośród pustyń Ameryki.

W przeciągu lat dwódziestu, ludność wyspy stopniami wzrastała, i dziś dochodzi do 30,000 dusz. Idrya mogłaby wystawić 6000 żołnierza, ale dla braku okrętów i niedostatku zasiłków pieniężnych, utrzymuje tylko 2000 matkow. W teraźniejszym (1825) roku, flotta Grecka skła-

da się z dziewiędziesięciu czterech brygów, podzielonych na trzy eskadry. W tej liczbie pięćdziesiąt jest z Idryi, trzydzieści ze Spezzyi, a dwa-naście z Ipsary. Przy rozpoczęciu wojny, było dwadzieścia statków palnych, i tych liczba nigdy się nie zmniejszała: bo na miejsce zniszczonych zaraz budowano nowe. Idrya dotąd dostarczała przedniejszych marynarzy; rodem z niej są: Miaulis, Saktari albo Sakturi, Ipsamados, Tombazi i wielu innych. Mieszkańcy jej niecierpliwie oczekują przybycia fregat od Rządu zakupionych w Ameryce. Przyznają sami, iż gdy nie zawsze są w stanie dania dzielnego oporu nieprzyjacielowi, na szczupłych swych okrętach, dla tego nie raz przymuszeni bywają uciekać się do zdradliwych podstępów i napadów.

Gościnnie od wyspiarzy przyjęty zostałem. Synowie znakomitszych naczelników, uprzejmie pokazywali mi szanie, porty i inne służące do obrony miejsca. Pierwsze z nich doskonale są urządzone i mogą być silną w każdym razie obroną. Przed powstaniem, Idrya liczyła tylko trzy armaty. Dziś jeden z portów ma ich do trzydziestu. Młodzieńcy towarzyszyli mi do Ulikosy, odległej o milę od miasta, gdzie Senat utrzymuje straż wodną, złożoną z prostego żołnierza. Przyjaźne położenie Ulikosy, było powodem, iż Rząd kazał wystawić twierdzę z bocznemi basztami, z poza których dzielnie rażą nieprzyjaciół. Kiedy flotta turecka wypływa na morze, Idrya wnet formuje tysięczny garnizon. Dzisiaj ma ona trojaką obronę: eskadrę, położenie miejsca, (bo w wązkim kanale łatwo i skutecznie kierować może statkami palnemi). i nakoniec woj-

ska, po większej części z Rumeliotów złożone. Ulikosa, precudny wystawia obraz przy zachodzącem słońcu. Tu bystra rzeka z szumem wpada do morza; tam w rozlicznych zakrętach, zpo między skał ukazują się figowe, indyjskie i oliwne drzewa; tam znowu rozsiane poza niastem dość schludne domy marynarzy, a w ich szczupłych ogrodach różnobarwne kwiaty, pomarańczowe i cytrynowe drzewa, wdzięczną wonię roznoszą w powietrzu. Ulikosa ma dwie cerkwie, nie dość obszerne; w każdej goreje lampa bezprześcannie. Tam uyrzysz matki, żony i siostry, zasylające modły swe błagalne do niebios, za swych oyców, mężów i braci, którzy rozwijając żagle do wojny z Turkami, gdy płyną z flotą mimo tych świątyń, wzajemne, a może ostatnie, dają rodzinie pożegnania.

Opisanie Teaków Homera, łaćno można zastosować do Idryotów:

„Wyspiarze ci, są ludźmi surowymi i niezwalczonymi, równie, jak morze, co ich otacza. Nie mając związków z innemi krajami, prócz wyspiarzy, braci swoich, nie nawidzą nikogo, kto tylko obcém oddychał powietrzem. Władzca wieczności obdarzył ich geniuszem, jak uzbrajać wspańiałe okręty, jak władać oceanem, jak na skrzydłach, ludzką utkanych ręką, płynąc z falami i gardzić morskimi bałwany; ani ptak lekkością, ani myśl polotem swoim, nie zrówna szybkości ich biegu.” (*Odyssea Ks. VII.*)

Idryotów oskarżają o niezgodę i popędliwość. Nie mogą podjąć się ich obrony: bom własnemi widział oczyma, ich nienawiść i zemstę. Dwa temu albo trzy lata, jak jeden z mieszkańców Idryi

zdradziecko zabił drugiego.— Jakaż była kara? Przyjaciele zabitego, zniszczyli dwa młyny wietrzne, będące własnością zabójcy, i jego domy. A rozwaliny te domierzone za karę zbrodni, i dziś jeszcze stoją na przykład dla innych zbrodniarzy. Mimo to wszakże, Idryotowie są czynni i odważni. Następny wypadek może służyć za najlepszy dowód. Dwódnastego piątego maja, o samym południu, kiedy czas ten w Grecyi na spoczynek jest przeznaczony, usłyszano z dala wystrzał działowy; strażę znać dały, że fregata Austriacka przy płynęła do Spezzyi, z żądaniem powrotu zabranego Austriackiego okrętu, a zaprowadzonego do tej przystani. Fregata ponowiła żądania niejednokrotnym z dział uderzeniem. Cała Idrya w poruszeniu: lękano się, aby taż fregata nie domagała się jeszcze zwrotu dwóch cesarskich okrętów, na kilka dni przedtym zabranych. Maytkowie rzucili się do statków; każdy zajął swe miejsce; młodzieńcy pałali chęcią rychłego z dział przywitania sprzymierzeńców Tureckich. Ale Austriacka fregata, dopełniwszy grabieży, wnet się oddaliła. Wzniesiony smutek napadem Austriackim, nie zdołał wszakże przewyższyć radości z przybycia Angielskiej fregaty, zwanej Kambrien. Stała na kotwicy w odległości mil trzech od wyspy. Wszystkie młódz pragnęła co rychley złożyć hołd uszanowania kapitanowi Hamiltonowi, który był wielkim przyjacielem ich admirała Miaulisa. Dzień cały przepędzili na fregacie z wielu młodymi Idryotami, którzy braterską dłonią uściskali maytków Angielskich. Z żalem opuszczałem Idryę, a oyczyną nieustraszonych wyśpiarzy, której la-

da chwila mógł zagrozić los Ipsary i Chios, zostawiła w mém sercu głęboką pamięć.

Zamiłowanie swobody, podobne temu, jakie Platon opisał, zdaje się ożywiać świat cały, zdaje się nadawać życie obumarłym pustyniom, jaskiniom i góróm. Na szczycie wyniosłej skały leżącej naprzeciw Idryi, postrzegliśmy szczupłą cerkiew; jedno tylko drzewo oliwne, cieniem swym i gałęzmi, osłaniało część tej świątyni. Mnich, strzegący jej podwojow, siedział na pniu ściętego drzewa. Nasz stérnik pozdrowił go i prosił o pobłogosławienie pomyślney żegludzy. Na co dobry pustelnik odpowiedział: „Będę się modlił za was i za oyczyznę moję” — Między wyspami Modi i Porro, napotkaliśmy jednego z korsarzy Ipsaryotskich, który spokojnie płynął, uprawdzając z sobą dwa statki austriackie, zabrane przy wejściu do Dardanellow. Maytkowie nasi zaledwie go dostrzegli, zaczęli nań wołać, iżby mniey dbając na odległość, gonił za fregatą Austriacką, przed chwilą będącą w Spezyi. Uwiadomili go także o klęsce zadanej przez Miaulisa. Podziękował korsarz i dodał, że flota Turecka gotuje się do wypłynienia na morze. A w tém zapadło słońce, wiatr ucichł, morze stało się tak spokojnem i czystém, jak polerowane zwierciadło.

Przysłowiem jest u maytków „posilać się przy świetle dzienném” każdy więc z nas wy dobył swe zapasy, i z uczuciem gościnności tak powszechney na Archypelagu, zasiedliśmy wspólnie bez różnicy stanu i godności — Jak skoro noc zaszła, położyliśmy się dla spoczynku pod gołym niebem na pokładzie okrętu, a

jego powolne kołysanie i przyjemny szmer wio-
seł rychło do snu nakłonił. Jeszcze słońce nie
weszło już byliśmy przed Eginą. Zdala przed
nami ukazały się góry i dolina przepyszna, po-
mykająca się ku brzegom, a na niej drzewo
oliwne, obfite pastwiska i pole bogatym po-
wiewające plonem. Od południa nieporządnie
uszykowane góry składały jakby wieniec tego,
tak przepysznego widoku; pomyślałem sobie,
oby się też wydarzyła jaka okoliczność, któraby
zmusiła nas do dłuższego w tém miejscu poby-
tu; jakoż spełnione moje życzenie; nadzw-
yczajna cichość i spokojność zaległa morze. Wy-
siedliśmy na ląd, i oczekiwaliśmy pomyslnego
wiatru. Pośpieszyłem ku szczątkom jakiejsz
starożytney budowy, a przebiegając rozwaliny da-
wnego portyku Egińskiego, zmierzałem ku sa-
mey Eginie, przed niewielą laty założoney. Mie-
szkańcy jej przez czas długi zajmowali miasto,
od Wenetów wybudowane na górze, będące
w środku samym wyspy; ale zamięłowanie han-
dlu zniewoliło ich do zbliżenia się ku brzegom
morza, i dla tego obrali posadę starożytney E-
giny. Skutkiem wędrówek, do jakich wojna
krajowa nie jedną skłania faniłiją, zebrało się
tam mnóstwo tułaczów Greckich, przybyłych
z różnych stron, jak: z Chios, Anatolii, Zaytu-
nis, Liwadyi i innych — Różnobarwny strój nie-
wiał wystawia wędrowcowi istny widok ma-
skarady. Ludność miasta liczą do 10,000 dusz;
z tych więcey tysiąca jest Ipsaryotów, którzy
po stracie swej oyczyzny znaleźli w niém przy-
tułek. Odzież niewiał Ipsaryotskich uderza
rozmaitością kolorów; ztąd podobna do stroju

dziewic szwaycarskich; dziś wszakże większa ich część nosi żałobę po stracie mężow i krewnych, poległych w onegdayszey bitwie z Turkami. Na głowie mają turban, z którego spadająca zasłona kryje twarz całą (prócz oczu), splecione włosy większą część głowy zakrywają. Nie wiem: czy zwyczaj zasłaniania twarzy jest naśladowaniem Turków, czy starożytnych Ate- nek? Niewiasty Ipsaryotskie są piękney postaci, odważne i zdolne do bohatyryskich czynów. Prawie bez wyjątku wszystkie umieją pływać doskonale. Ciotka kapitana Kanarysa, licząca przeszło lat sześćdziesiąt, ocaliła się przy zdobyciu Ipsary, przepływając trzymilową przestrzeń morza. Dostatniejsze familije Ipsaryotów osiadłe w Eginie, prowadzą handel morski. Ipsara jest skałą, nagą zupełnie i niepłodną: Przeciwnie Egina jest urodzayną, złocona blaskiem słońca, pod czarowném leży niebem. Ale Ipsaryoci nie przestają wzdychać ku niewdzięczney, lecz własney, Ipsarze. Rząd, wynagradzając im stratę, przeznaczył na osadę wyspę Pireę. Ipsaryoci żądali zamiany sławnego imienia Pirei na Nową-Ipsarę.

Prosiłem o wskazanie mi pomieszkania Konstantego Kanarysa, chcąc widzieć się z nieustraszonym tym dowódcą statków palnych. Znalazłem go razem z żoną, bawiącego cię synem swym Milcyadasem: dziecko to zaledwie lat trzy dopiero liczy. Przyjacielskiem sercem powitał mię, i starszemu synowi swemu, Mikołajowi, kazał podać na pół rozkwitłą różę; jest to znak szczególniejszego poważenia na Wschodzie. Kanarys ma lat trzydzieści dwa, pe-

ten otwartości, wesoły i nadzwyczaj skromny. Nie mogłem go żadną miarą nakłonić do opowiedzenia jednego z wielu, odniesionych przezeń zwycięstw. Kochany jest od współziomków; ale Idryoci mają ku niemu zawiść; i za ich wpływem, w teraźniejszym roku nie jest on dowódcą palnych statków. Oręż jego wisiał na ścianach. Oręż i męstwo stanowi całe bogactwo nieustraszonego męża, który spalił cztery wojenne nieprzyjaciół okręty. W roku przeszłym pomścił się zniszczenia oyczyzny swej, Ipsary, spaliwszy okręt turecki, a sam biedny, odarty ze wszystkiego, stanął w Napoli-di-Romania. Każdy mieszkaniec spieszył nieść mu dary swoje, a on stanawszy przed Rządem rzecze: „Poświęciłbym te dary na wybudowanie statku, który gotów byłbym spalić dla przysługi krajowi memu.” Kiedym rozmawiał z Kanarysem, żona jego przy całej powadze szlachetnej niewiasty, karmiła piersią trzymiesięcznego syna, na imie Lykurga; rodem jest z Ipsary: piękna z postaci i twarzy, wspaniała i skromna, jak posąg Minerwy. Złożywszy cześć moją najwaleczniejszemu z Greków, wróciłem do portu, gdzie zastałem wielu znakomitych mieszkańców wyspy, którzy przyszli dla wzajemnego mię powitania. Zachowują oni przepisy gościnności, nakazanej prawem starożytnego Jowisza; i prosili mię, abym wrócił się do Eginy, żeby odwiedzić świątynię Jowisza Pantullenskiego; przyrzekłem Runfowi, że będę jego gościem. Wiatr nagle powstał i w dalszą pusciliśmy się żeglugę.

(Dokończenie nastąpi.)

P O D R Ó Ź E.

PODRÓŻ HRABIEGO JANA POTOCKIEGO do Astrachanu
i okolic przyległych, w roku 1797. (*Dokończenie.*)

(z *Archiwum Północnego.*)

Pobyt mój w Astrachaniu, dał mi sposobność zebrania wielu ciekawych wiadomości. Pierwsza horda, ukazująca się na wschodniej stronie Wołgi, składa się z Tatarów Nogayskich, mających podobieństwo z astrachańskimi. Za rzeką Ural czyli Jaik, mieszkają trzy hordy Kirgizów, które, jak mówią, mogą w potrzebie dostarczyć około 150,000 jeźdźców. Po Turkomanach, Kirgizowie są najgorszymi sąsiadami w Azji. Chociaż część tego narodu uznaje zwierzchnictwo Rossyi, nie raz jednak prywatnie samowolnie prowadzą wojny. Przebywają Wołgę lub Jaik ciągnąc za sobą konie na powrozach, i biada Rosyaninowi, który dostanie się im w ręce! Prowadzą go bowiem na sprzedaż do Chiwy. Ale i im równymże odpłacają sposobem, trzydziestu jeńców kirgizkich znajduje się teraz w Astrachaniu. Widziałem płazkie ich twarze; Kirgizowie trzymają środek między Tatarami, a Kałmukami; lecz są wyższego wzrostu i ogromniejsi od tych ostatnich.

Karakalpakowie czyli Czarne-czapki, stanowią teraz już nieliczne pokolenie, koczują nad brzegami jeziora Aral, i najmują się w Chiwie za robotników dziennych.

Tatarowie Chiwiyscy są osiedli, pilnują się swych wiosek i mają stolicę. Drewniane ich do-

my, porządnie zbudowane, wewnątrz opatrzone bywają tynkiem i przyozdobione malowidłem. Chan Chiwiyski jest niewolnikiem we własnym zamku; a ci którzy mają najwyższą władzę w swym ręku, rządzą pod jego imieniem, i jeśli się on sam im nie podoba, wysyłają go do Bucharyi, a stamtąd sprowadzają sobie innego.

Najazdy Kirgizów dostarczają każdemu domowi w Chiwie po jednym lub po dwóch niewolników Rossyyskich, którzy, jeżeli chcą przyjąć wiarę muzułmańską, natychmiast otrzymują wolność. Powiadają, że nie wielu z nich chwyciło się tego sposobu, a którzy się tam żeniąc, powiększają ludność i przemysł. Szczegółów tych do wiedziałem się od jednego Rossyanina, który więcej dwadziestu lat był niewolnikiem w Chiwie. Zawsze można widzieć kupców Chiwiyskich w Astrachaniu: przybywają oni do Rossyi tak śmiało, jak gdyby nie naruszali prawa narodów kupując jeńców rosyyskich, i przez to zachęcając Kirgizów do nowych napadów. Poznałem ich kilku: wszyscy są grubianie i nieprzystępni; mało od nich wiadomości powziąć można.

Cały Turkestan naśladuje tonu stolicy swej Buchary. Chan Bucharski, mieszkający niekiedy w Samarkandzie, jest władcą możnym i tak zręcznym, że mówiąc zawsze w imieniu Koranu, na teokracji opiera swą władzę. Bucharowie, starożytni Sogdyanie, i teraz, podobnie jak dawniej, prowadzą handel w całej Azji wyższej. Jeżdżą po towary indyjskie do Multanu, po chińskie do Kaszgaru, a po rosyyskie do Orenburga. Starożytne nazwisko ich: Sogdyanie, bardzo zbliża się do

wyrazu *Sudager*, w perskim języku znaczącego kupiec.

Turkomani, żyjący nad brzegami morza Kaspiego, równie jak Kirgizy, naród zupełnie koczowniczy, chociaż za główny przemysł mają łupieztwo, trudnią się jednakże handlem w Mangiszlaku, dokąd przybywają statki Rosyjskie. Nikt atoli nie śmie tu na ląd wystąpić, póki nie weźmie od nich zakładników, lubo i ten środek nie zawsze bywa skutecznym. Bardzo więc byłoby niebezpieczną rzeczą, chcieć poznawać ten naród we własnem jego siedlisku. Są jeszcze Turkomani podlegli Rosyi.

Za Chorazanem leży Kandahar, gdzie Afgani pod swoim królem Zeman-Szachem, są narodem panującym; w ostatnich czasach poczynili znaczne zabory; posiadają wiele prowincyj perskich, i, jak powiadają, opanowali królestwo Kaszemirskie, z kąd pochodzą owe piękne szale, tak upodobane kobietom europejskim. Znajduje się teraz w Astrachaniu Xiążę Afgański, syn Assad-Chana, którego car Georgjański Herakliusz trzymał w niewoli. Nie miałem szczęścia zabrać z nim znajomości; lecz zapewne nie wieleby mógł mi powiedzieć o swojej oyczyźnie, gdyż całe życie przepędził w Persyi.

Większa część Indyan mieszkających w Astrachaniu jest rodem z Multanu, prowincyi Afganów podległej. Mają oni braminów, pokutników, wodę z Gangesu, słowem wszystko, co należy do ich religii. Byłem obecny ich modlitwom wieczornym, przesyłanym do Wisznu. Na bożeństwo ich nie jest pozbawione powierchowney okazałości, ile mieysce i okoliczności po-

zwalają. Indianie Astrachaiſey jedzą mięso oprócz wołowego, a to przez poważenie, jakie mają dla krowy. Często kupują ptaki jedynie dla tego, aby je wypuścić na wolność; karmią psy włóczące się po ulicach, i w powszechności okazują wielkie przywiązanie do zwierząt. Po dziennej pracy przechadzają się po najętym ogrodzie; palą swój kaleun, jedzą ryż, lub z podziwieniem zastanawiając się nad pięknym kwiatkiem albo trawką, uwielbiają Twórcę w naydrobniejszych jego dziełach, i nakoniec pełni zadowolenia wracają do swoich karawanserajów. Indianin poczytuje siebie za szczęśliwego, jeżeli może mieć szatę ciemno-zieloną lub szkarłatną; dwa te kolory bowiem bardzo są im ulubione. Po śmierci, ciała ich palą, a popiół odsyłają do Indyy, dawniey oni i za życia chętnie tam powracali; lecz teraz, zaczynają czuć cenę wolności osobistej.

Przypominam sobie, że w latach młodzieńczych, kiedy umysł pragnął wszystkie wiadomości ogarnąć zarazem; kiedy w tych latach zapału i mocy, chciałem wszystkie, jakie tylko były dzieła o historyi naturalnej przeczytać w jednym roku; zdarzenie przywiodło mię do Instytutu Bonońskiego, gdzie z zachwyceniem uyrzałem cały ogrom przedmiotów tej nauki, ułożony porządnie. Tu, w podobnymże znajduję się przypadku. Historya narodów Azji środkowej zajmowała mię bardzo, lecz tylko w książkach. Teraz widzę je przed sobą; widzę rysy charakterystyczne wszystkich tych ludów, rozważam ich podobieństwo i różnicę, dyalekta i podania. Nie mam już potrzeby sztuką wspierać pamięci, że-

by mogła zatrzymać mnóstwo wyobrażeń, mało mających związku między sobą. Wszystko cokolwiek się ściąga do tego przedmiotu, bez zmordowania uwagi, jasno i trwale wrażliło się w mój umysł. Lecz razem spotkałem nowe trudności. Postrzegam ludzi mówiących różnym językiem, chociaż z ich spłaszczonych twarzy sądziłbym, że należą do jednego narodu: przeciwnie inni zupełnie odmiennych rysów, używają tegoż samego dyalektu, a wszyscy poczytują się za prawdziwych Tatarów Dżingis-Chana.

Więcey znajduje się w Astrachaniu kupców perskich, niżeli indyjskich. Widziałem dwiestu pierwszych, zebranych w karawanseraju, przyozdobionym przez nich dla obchodu uroczystości Hosseyna. Budowę oświecały wielkie latarnie w smaku chińskim, co bardzo piękny widok czyniło. Lecz najwyższe wrażenie robiła na mnie tolerancya tak powszechna, jakiej pewno na żadnym inném miejscu kuli ziemskiej znaleźć trudno. Zwolennicy Ali w karawanserajach swoich, przeklinając wyznawców sekty Omara, mogą słyszeć wołania ich Muezzinów, wzywających na modlitwę; dzwony kościoła greckiego, tamtamy Indyanów i nawet mruczenie Lamitów. Dają się tu jeszcze widzieć rozmaite sekty Starowierców, oraz wszystkie wyznania Europejskie i Azyatyckie chrześcijan.

Badania starożytności, języka i pochodzenia Persów podały mi bardzo przyjemne zatrudnienie. W nowey mowie Perskiej znalazłem wyrazy zapisane przez Strabona: *Paropamizm* (pokryty śniegiem), *saropara* (ścińacz głów), *tigres* (strzała). To nastrocza mi wniosek, że

teraźniejszy język Perski nie jest mieszaniną języka Partów, a zatém, że mnóstwo wyrazów europejskich w nim znajdujących się, nie pochodzi od języka Partów. Polegając na świadectwie Strabona, uważam Persów za gałąź Medów, podbitych przed czasami Cyrusa. Z drugiej strony nie mogłem pojąć dla czego Persowie nagle nikną w historyi, ustępując miejsca swojego Mardom? Sądziłbym, że ci Mardowie prosto są Medami; Moyżesz Choreński utwierdził mię w tém mniemaniu, nazywając po armeńsku Meda, *Mar*, a Medów *Maratami*. Teraz język Turecki opanował prawie cały Aderbeydżan; lecz po górach znajdują się jeszcze dyalekta wpółperskie, będące może ostatkami starożytnego języka Medyjsko-perskiego.

Jeżeli badania te szczęśliwie doprowadzą mię od narodów i języków starożytnych do narodów i języków nowszych, będę to nadewszystko winien niespodzianemu szczęściu znalezienia biegłego nauczyciela, który mi ułatwia poznawanie języków i narodów teraźniejszych.

Nauczycielem tym jest Abbas-Chan, znakomity pers, równie szanowny z zalet umysłu jak przymiotów serca. Aga-Mohamed-Chan tak go považał, że uczynił rządcą Ispahanu, a potem Gilanu. Mustafa-Kuli-Chan wzięwszy go w niewolę w tey prowincyi, zaprowadził do Rossyi jako zakład bezpieczeństwa swojej rodziny, będącey w ręku jego brata.

Kiedym przybył do Astrachania, Abbas-Chan uwolniony przez Rząd Rossyjski, zabierał się powrócić do dawnego swojego pana, i usilnie mię namawiał, abym jechał razem, obie-

cując najlepsze przyjęcie. W tém przysła wiadomość, że Aga-Mohamed-Chan został zabity przez swoich niewolników. Abbas-Chan nowiną tą jak piorunem rażony, wpadł w głęboką tęsknotę. Nie wielu go odwiedzało, może przez bojaźń narażenia się Mustafie. Dziwiło mię, że człowiek takiego charakteru jak Abbas-Chan, do tego stopnia był dotknięty śmiercią człowieka tak okrutnego; lecz trzeba wiedzieć, że posiadał zupełną ufność Agi, a przytém persowie okrucieństwo uważają za atrybucyą władzy; sądzą, że w Persyi inaczej panować nie można, i przenoszą tyranią nad anarchią. Nadto Aga-Mohamed-Chan miał słuszne prawo użalania się na ludzi: jeden bowiem z nieprzyjaciół jego oycy, jeszcze w młodości zrobił go eunuchem. Mahomed był potém niewolnikiem na dworze Kerim-Chana, gdzie był przypuszczony do wszystkich tajemnic polityki perskiej. Nakoniec, gdy zbieg okoliczności pozwolił mu okazać swoje talenta przeciwko nieszczęśliwemu Hedajet-Chanowi, a gdy nie zostało mu już przeciwników, wtedy prawie przez lat dziesięć nad całą Persyą panował. Celem jego dumy był tytuł Szacha. Chciał podbić Xiążąt Kaukazkich i Chorasanskich, żeby z tém większą świetnością włożyć na siebie koronę Nadyra. Śmierć przecięła jego dumne zamysły, i Persya znowu pogrążyła się w anarchii.

Miedzy innemi wiadomościami winieniem Abbas-Chanowi poznanie języka Taliszyńskiego, który jest tylko barbarzyńskim dyalektem mowy Perskiej. Persowie mówią *fader* (*) (oyciec),

(*) Fader, Moder, Broder, po Szwedzku i po Duńsku przez skrócenie: Far, Mór, Brór.

moder (matka), *buoder* (brat); Taliszanie zaś: *far*, *mur*, *bue*; pies nie nazywa się u nich *speka*, jakem powiedział wyżej, lecz *sepa*, co się nie bardzo różni od *spako* Herodota. Z resztą wiele jest dyalektów w małym kraju Taliszi. Słownik mój obeymuje tylko używane w stronach nadmorskich. Kupiec tameczny Hadzi-Chiassem dyktował mi je w obecności Abbas-Chana, który dwa lata przepędził w tym kraju. Znajduje się teraz w Astrachaniu posłaniec od Chana Taliszyńskiego, lecz nie widziałem go z przyczyny że był chory.

15 sierpnia przybywszy pocztą kozacką do Zamianska, spotkałem ludzi Tumena Xięcia kałmuckiego, którzy pojechali przodem dla oznajmienia mu o mojem przybyciu. Popłynąłem w górę Wołgi na łódce pędzoney przez dwóch kozaków, i po kilku godzinach przybyłem do horody. Xiążę spotkał mię u drzwi namiotu dla mnie przygotowanego. Namiot był wybity adamaszkiem chińskim i była w nim porządna pościel. Podano mi wieczerzę zrobioną po europeysku. Tumen i syn jego dosyć płynnie mówili ze mną językiem rossyyskim. Młody Xiążę odbywał nauki w Astrachaniu i dosyć dobrze jest wychowany.

Równie niewłaściwie nazywam ruchome mieszkanie Kałmuków *namiotem*, jak Ressyanie *kibitką*, gdyż chatki te zrobione są z krat, okrytych wołakiem. Rozbierają je składając na wielbłądy. Kraty podobnie można rozbierać jak wierzbowe witki nazywane *fulen*; Kałmucy tym mieszkaniom dają nazwisko *Gir*. Budy Tatarskie podobnie są robione, ale mniejsze. Tatarowie nazywają je *Kara-czu*.

14 Sierpnia obudziła mnie muzyka chińska. Wstałem natychmiast, i poszedłem chcąc przypatrzeć się modlitwom Gelongów. Było ich trzydziestu w Girze. Spiewali hymny z towarzyszeniem muzycznych instrumentów, znajomych mi nieco, ponieważ widywałem je na chińskich obiciach. Gelongowie kiedy niekiedy czynili poruszenia gardła jak gdyby splunąć chcieli; oprócz tego nie naruszało jednostajności ich spiewu, trwającego niemal całą godzinę. Naybardziej mię uderzyło w oczy, że wszyscy mieli twarze pełne i rumiane, kiedy tymczasem kałmucy, nie wymując nawet Xiążęcia, byli wychudli i żółtawi.

Poszliśmy potem w gościnę do Lamy, któremu wiek sędziwy, a może też godność, nie pozwala bydź obecnym na modlitwach. Wszystko w jego girze miało kształt chiński, i w istocie z Chin było sprowadzone. Twarz jego doskonale odpowiadała wszystkiemu temu, co go otaczało; a co żywo przypomniało mi chińskie pagody, ozdobę niegdyś naszych kominków. Uważają go za wzór świętobliwości i źródło mądrości. Pokazałem jemu dzieła oycy Georgi. Kapłan z łatwością czytał znajdujące się w nich Tybetańskie wyrazy; dziwił się mocno, że w Europie są książki pisane w tym świętym języku, a bardziej jeszcze zdziwiły go przywileje, dane Misyonarzom przez Wielkiego Lamę. Stawiłem mu młodego mojego wychowanka, jako potomka Amurfany. Kapłan zrazu zdawał się powątpiewać o prawdziwości tego pochodzenia; lecz kiedy powiedział, że Amurfana miał w Syberii syna, który dzieckiem jeszcze zaprowadzony do Polski, tam się ożenił i spłodził potomka, teraz

będącego ze mną; że nakoniec mam wszystkie burchany czyli posągi należące do tego Dżungarskiego Xięcia; wtedy się mocno zamyślił i nakoniec, przyznał, że moje opowiadanie ma wielkie podobieństwo do prawdy. Przypomnienie o świetnym dworze Xięcia Kontaysze, gdzie lama swą młodość przepędził, tak mocno rozczerliło tego starca, iż musiałem wyysć czém prędzey. Powiadało, że po rozstaniu się ze mną płakał rzewnie.

Kiedym powrócił od duchownego naczelnika, Xiąże Tiumen stawił mnie żonie swej Xiężnie Nurdżanie. Młoda ta kobieta dosyć jest piękna w swoim rodzaju. Snieżna białosć jej twarzy jeszcze się jaśniejszą wydaje obok hebanowey czarnaści włosów. Nurdżana bawiła się czytaniem mongolskiej księgi, opisującej wielkie dzieła Dżingis-Chana. Korzystając z okoliczności, zapytałem czy nie pozostało u nich jakiego podania o narodzie Uygurów, którym przypisują wynalezienie liter mongolskich. Tiumen mi odpowiedział, że Kałmucy zgoła nie wiedzą o tym narodzie, tylko zachowuje się jeszcze między nimi przysłowie: „Nie rozumiem tego człowieka; musi to bydź Uygur.“

Chciałem dowiedzieć się także, czy są jeszcze ślady tej czci, jaką Mongołowie progóm swych mieszkań oddawali, tak dalece, że zakonnicy chrześcijańscy, którzy na swoje nieszczęście dotknęli się ich nogą, byli okładani kiymi i nawet zagrożeni śmiercią.

Tiumen mi powiedział, że to poszanowanie jeszcze się zachowuje; można się dotknąć progą, ale usiąść na nim, jest grzechem wielkim. Może bydź, że stądto pochodzi nazwisko Wysokiej Porty.

Kiedyśmy się bawili tą historyczną rozmową, Xiężna tymczasem zaymowała się Xiażęciem Huiwaszem, czteroletnim synem swoim. Tiumen miał z Nurdżany tylko to jedno dziecko; lecz godne wszelkich pieczyot, gdyż było naypiękniejszym Kałmuczkiem. Wieloletństwo jest pozwolone Kałmukóm; mało wszakże widać tego przykładów.

Podano nam wódkę z kobylego mleka (kumys) i herbatę gotowaną w maśle. Wódka jest słaba i ma w sobie coś tłustego, co się mi niepodobało. Herbata, którą kałmucy umyślnie dla siebie z Chin sprowadzają, zupełnie różni się od naszej. Zawiera się ona w grubych tabliczkach, tak prawie twardych jak cegła, i obwiniętych cienkim papierem, zapisanym mnóstwem liter. Kałmucy gotując tę herbatę z mléką i masłem, otrzymują napój zdrowy, i wzmacniający. Wszyscy tatarowie przyjęli ten obyczaj.

Coraz się schodziły nowe osoby, prawdziwie dziwne, i około nas siadały. Byli to Tatarowie Kundurscy w okolicach koczujący, którzy przybyli do nas z oświadczeniem uszanowania. Tiumen kazał im podać kumysu, z resztą zdawało się, że mało na nich zważał; Kundurowie przeciwnie naygłębszą cześć mu okazywali. Dziwiło mię to uniżanie się dumnych muzułmanów przed bałwochwalcą; lecz skłaniał ich do tego wzgląd na jego pochodzenie od Dżingis-Chana, bogactwa i prawość charakteru, równie przez narody koczownicze, jak przez samychże Rosyan, wielbione powszechnie od brzegów Jaiku aż do Kubanu.

Przy obiedzie, przez grzeczność, mięso końskie prznosiłem nad inne, i nawet sam prosi-

łem o nie. Kiedyśmy siedzieli u stołu, bawił nas śpiewak, przygrywający na instrumencie strunowym, zwanym jałga; tyle tylko mogę powiedzieć o nim, gdyż instrument ten zgola nie był podobny do żadnego z naszych. Jeden śpiew jego przypominał mi notę znajomey piosnki: „*Ramonez-ci, Ramonez-la*, i t d. Po obiedzie przyszło dwóch Xiążąt z familii Donduk-Ombo; jeden nazywał się Nukunlin, drugiego nazwiska nie pamiętam. Oba nie umieli po rossyjsku, i nie mieli oświecenia wyższego nad właściwe swemu narodowi.

Zaczęło się natenczas świetne polowanie. Xiążęta kałmuccy wyjechali z sokołami; towarzyszyli im tatarowie Kundurscy, i cała równina pokryła się jeźdźcami. Uszczwano czapli i le się podobało, i każdy powrócił kontent z zabawy.

Cały ranek 15 sierpnia przepędziłem na rysowaniu burchanów czyli posągów w bożnicach, namiotów, i tego wszystkiego, co należy do nabożeństwa lamayskiego. Każda rzecz odznaczała się bogactwem; burchany były ozdobione perłami, a instrumenta muzyczne oprawne w srebro i drogie kamienie. Duchowieństwo jest bardzo liczne. W hordzie tej, składającej się tylko z tysiąca girow, czyli 3,000 dusz znajdowało się duchownych rozmaitego stanu około 220; lecz nie sato ludzie bezużyteczni, jedni uczą młodzież, drudzy są biegli w medycynie, a mianowicie w znajomości lekarstw prostych. Gelongowie ci nie mają potrzeby żebrzeć o jałmużnę; narod, nie czekając prośby, opatruje ich we wszystko. Po obiedzie byłem obecny ceremonii duchowney

zupełnie różney od pierwszej. Gelongowie ubrani w krótkie, bardzo bogate kapy, mieli fartuchy z chińskiego adamaszku i mitry przyozdobione figurami. Stróy ten czynił ich podobnymi do Bonzow chińskich. Zaden przytém instrument muzyczny nie dawał się słyszeć; każdy mnich trzymał w ręce lewey brzękawkę mosiężną, a w prawey narzędzie, którego nie wiem ani nazwiska, ani użycia, wszyscy prócz tego mieli miski miedziane i nasiona jakieys rośliny, uwiniete w kawałek płótna. Przed modlitwą zasłoniли sobie oczy szmatkami tafty i szeptali jakieś wyrazy wydając kiedyniekiedy dźwięk, który słyszałem dniem przedtém. W ciągu tej ceremonii często składali ręce, podobnie jak my czyniemy mówiąc pacierze; potém rzucali nasiona w górę. Jeden z nich powstał, zapalił na ołtarzu kadzidło, wziął naczynie, w którym pływało trochę puchu, nalał z niego żółtawego rozcieku do konchy, i odzielił wszystkich mnichow. Ci pili ten napóy, namaszczałi nim czoła, i resztę ofiarowali bogom. Zdaje się, że wszystkie te obrzędy odbywały się podług ustanowionego porządku; a ponieważ trwały dość długo, miałem czas odrysować i kapłanów, i mieysce modlitwy.

16go Sierpnia odwiedziliśmy jeden folwark. Widziałem tu nieszpętne pasterki, dojące kłacze. Powracając do Tiumenta złowiliśmy jeszcze kilka czapli. Kałmuk bez sokoła na krok nie wychodzi z mieszkania. Każdy ma swojego, karmi go sam, i cały dzień prawie z nim się bawi.

Po południu sądzono dwie osoby za naruszenie praw czystości. Przestępcami byli: tatar

Kuudurski dosyć już w latach, i Kałmuczka bardzo młoda, lecz niezmiernie brzydka. Zwodzi-
ciel został skazany na kilka kańczuków. Karg
tę spełniono ze wszelką przystoynością, i śmiem
powiedzieć, że równie bijący, jak bity, byli z niey
kontenci. Powinienem przydać, że obwiniony Ta-
tar podjął się ujeździć w folwarku dzikiego ko-
nia, co mu zjednało serca Kałmuków. Zresztą,
jak uważałem, bardzo był rad, iż mu udało się
wykręcić tak szczęśliwie: lękał się bowiem,
aby go nie zmuszono zatrzymać przy sobie uwie-
dzioney piękności. Jutro mamy bydź na obiedzie
w hordzie obitego i uradowanego kochanka.

Podczas pierwszych dni mego w hordzie
pobytu, dęły od morza wiatry bardzo zimne, a
pożniej zmieniły się w gorące i przenikliwe.
Zmiana ta powietrza wielu Kałmuków nabawi-
ła kataru, co się im rzadko przytrafia. Niektó-
rzy dostali febry, Tiumen zachorował; ja sam
nie uniknąłem tego, i cierpiałem więcej nad wszy-
stkich. Musiałem więc opuścić obóz i przenieść
się do pięknego domu, który mój gospodarz
zbudował na zimowe mieszkanie dla siebie. Zmia-
na kwatery i starania, jakie czyniono około mnie
prędko powróciły mi zdrowie; jutro horda ma
zmienić stanowisko, i będę mógł udać się za nią.
Będziemy na weselu. Din-Eslam, najbogatszy
z tatarów Kundurskich, wydaje swą córkę, i mó-
wią, że wspaniałość uczy przewyższy wszelkie
spodziewanie.

Sierpnia 20, rano, udałem się do hordy bę-
dącej już w drodze. Niezmierne mnóstwo wiel-
błądów niesło namioty i ruchomość. Prowadzi-
ły je kobiety jadące konno; niektóre z nich trzy-

mały dzieci na siodle przed sobą. Ubożsi nie wiele potrzebowali czasu na ujuczenie swojego dostatku. Nikt nie szedł piechotą: wszyscy, sam nawet stary lama, na czele sędziwego synodu swojego, jechał konno.

Idąc niejakiś czas za kolumną, wzięliśmy się na prawo, i weszliśmy do ziemi tatarów Kundurskich, gdzie podróż nasza często była mitrężona: gdyż sposobem wyżej opisanym, albo wpływ, musieliśmy przebywać kilkaset rzeczek, wpadających do Wołgi. Pominąwszy długi szereg aułów Kundurskich, przyjechalśmy do aułu Din-Eslama, który poznaliśmy zdaleka, ponieważ otaczał go tłum ludu.

Pierwszy znak poszanowania oddały nam dziewczęta, hoydające się na jednym wzgórk. Skorośmy się zbliżyli, porzuciły swą zabawę i tak ścisnęły się w gromadę, że tylko widzieliśmy ich jedwabne suknie. Xiążę Tiumen powitał je w języku kałmuckim i prosił, ażeby od nas nie stroniły, ponieważ przybyliśmy jedynie dla tego, aby je widzieć tańczące. Tém grzeczném przemówieniem i głosem muzyki, ośmielone młode nimfy, podjęły zasłony, i pozwoliły widzieć końce płaskich swych nosów. Dwie nawet podeszły ku nam. Muzyk zdjął im zasłony: na ten znak zaczęły tańcować z oczyma tak w dół spuszczone, iż zdawało się, że je trzymały zamknięte. Mimo to jednak pilnowały się taktu, i ujęcie miały dosyć zgrabne. Po skończonym tańcu zakryły sobie twarze rękoma, ażeby ukryć pomieszanie dziecinne; potem gdy muzyk oddał im zasłony, odeszły z największą skromnością. Odzież tych dziewcząt była szczególnie przyozdobiona mnó-

ztem srebrnych łańcużkow, tabliczek, naramienników, spinek, guzikow i tym podobnych błyskotek: w nosach miały kółka drogiemi kamieniami sadzone.

Poszliśmy potem do kobiet, ubierających pannę młodą. Nie szczędzono niczego dla okazałości uczty. Zabito cztery konie, cztery woły i cztery barany. Starsi rodziny przynieśli tłuste ogony owiec, podrobie, głowy i inne przysmaki. Mimowolnie przyszło mi na myśl wesele Gamacha. Mielśmy namiot osobno dla nas przygotowany. Rozmawiałem w nim z Beg-Alim, mołą kundurskim. Jestto człowiek, jak na Nogayca, wcale uczony, a co osobliwsza, więcej jeszcze nauczyć się pragnący. Powiedziano mu, że mam grammatykę turecką. Bardzo chciał ją widzieć. Mówiliśmy wiele o historyi Kundurów: są oni prawdziwymi Nogajcami, ale przyjęli zwyczaj kałmucki mieszkania w girach, i dla tego ich auły różnią się od aułów innych tatarów. Zimą przepędzają w domach blisko Krasnojarska. Zachowuje się jeszcze u nich użycie *gildergi*, to jest: kolasy z dyszlem, która pospolicie stawia się przy namiocie, i służy za skrzynię do składu. Zwyczaj ten bardzo jest starożytny, gdyż w *poselstwach* Menandra, znajduje się o niey wzmianka. Obozy ich tém się różnią od obozów Tatarów Astrachańskich, że każda rodzina obszerne miejsce zajmuje.

Na obiedzie potrawy podawano w korytkach rozmaitey wielkości: w największym, była ćwierć kobyliny, w innych baranina, ryż i kasza jaglana.

Po obiedzie wszyscy siedli na koń: zaczęły się wyścigi; miały nastąpić jeszcze szermierskie zapasy, ale nie widziałem ich, ponieważ musieliśmy odjechać.

Przed zachodem słońca przybyliśmy nad brzeg Achtuby, gdzie czekały nas wielbłądy dla przeniesienia na drugą stronę rzeki, osób znakomitszych z naszego towarzystwa. Inni musieli się wpław przeprowiać. Już dosyć późno w nocy przybyliśmy do nowego obozu hordy: przejechaliśmy dnia tego więcej pięciu mil niemieckich, co jest nie mało dla tego, kto zaledwo powstał z choroby. Siedząc spokojnie, zajmowałem się opisywaniem zdarzeń dziennych, kiedy Tiumen przyniósł swoje kolezugi, żeby mi je pokazać. Każda z nich miała nadane sobie nazwisko, podobnie, jak miecz Rolanda nazywał się *Durandalem*, a szabla Bolesława, Króla Polskiego, *Szczerbcem*; najznakomitsza zbroja Tiumena nazywa się *Kitczin-Kilintuk* (koszula Kitczin-Chana). Wiedzą o niej wszyscy Tatarowie, nawet w Kaukazie.

Sierpnia 22 pojechałem do *Dżid-Chadży*, zwanego przez Rossyan Saletrzaném miasteczkiem. Celem tej podróży było obejrzenie rozwalin budowli tatarskich; nadzieja zawiodła mnie zupełnie: widać już tylko ogromne kupy cegieł; niektóre z nich powleczone są z jednej strony błękitną, zieloną lub białą polewą; dają się także postrzegać ostatki mozaiki. Cztery wieże stojące jeszcze, są z późniejszych czasów: budowano je, podobnie jak mury Astrachania, ze starych cegieł. Nowości ich dowodzi spojenie nikiemną gliną, niemogącą iść w porównanie z tą, jakiej używali Tatarowie; ramy u okien w now-

szym smaku, i polewane dachówki mieszane z innymi. Zdaje się, że Rosssyanie chcieli tu kiedyś zrobić twierdzę, dla zasłonięcia swojej żeglugi po Achtubie: na jednej z wież trwa jeszcze drewniana budka.

Błędnie niektórzy podróżnicy mówią o grobach sklepionych cegłą. Wyrazy: mogiła, kurhan i bugar z cegieł (могила, курганъ, бугоръ изъ кирпичей), znaczą u Rosssyan tylko rozwaliny, czyli kupy gruzów. Między czterma wieżami, wyżej wspomnionemi, dają się postrzegać ostatki domów drewnianych bez dachów, drzwi i okien: mieszkańcami ich są węże i tarantule. Jedna tylko uboga rodzina rossyyska osiadła tu w nadziei prowadzenia niewielkiego handlu z narodami koczowniczymi. Nie rozumiem dla czego w miejscu suchém i wyniosłém znajduje się tak wielka liczba węży, że za każdym krokiem zdarza się je spotykać. Będący tu Kałmucy i Tatarzy zdziwili się niezmiernie widokiem cudzoziemców. Wieczorem dowiedzieliśmy się o nowych mieszkańcach tych okolic: byłyto wilki. Wycie ich przerażało okropnie psów, jedyną załogę starożytnej twierdzy. Nie radziłbym żadnemu hipochondrykowi zatrzymać się długo wśród rozwalin Dżid-Hadżi: smutny widok gruzów i nędzarzy pomiędzy niemi szukających schronienia, pustynia stepu niepoścignionego wzrokiem, sykanie płazów i wycie wilków, czynią to miejsce najokropniejszém w świecie.

Na trzy dni jazdy, w stronie północno-zachodniej od drogi, prowadzącej do Dżid-Hadżi, wznosi się samotna góra pośród stepu. Rosssya-

nie nazywają ją *Bogdo-Gora*; kałmucy *Bogdo-Ula*. *Bogdo*, wyraz mongolski, znaczy: święty, majestatyczny, wspaniały. Kiedy więc dwór petersburski daje Cesarzowi chińskiemu tytuł: Jego *Bogdo-Chańskiey* Mości, nie należy rozumieć przez to *Chana danego od nieba*; w tym razie używa się starożytny wyraz, zapewne przyjęty w Rosyi podczas panowania Mongołów nad Chinami. Wiele tu mówią o tej górze Bogdo: między innemi powieściami utrzymują, że na wierzchołku jej, mieszkający geniusz Kałmucki, strzeże, aby nikt nie włąził nad pewny stopień wysokości, i spycha w przepaść każdego, kto się mu ośmieli sprzeciwić. Przedsięwzięcie tak szczególnego doświadczenia, miałoby wielki powab dla mnie; ale ponieważ nocy już są chłodne i dni nie dosyć ciepłe, żeby się można było wysuszyć zmokłemu na deszczu lub podczas przeprawy przez rzekę, bardziej więc bojaźń powrotu febry, niż spotkania się z geniuszem, nie pozwalała mi szukać sławy w zdobyciu napowietrznych państw jego.

Sierpnia 23, powróciwszy do hordy dosyć późno, widziałem liczne ceremonie przy ogłoszeniu przez gelongow postu, zwanego *Matreg*. Czerkiesowie przybyli wieczorem tańcowali przed nami. Nic dziwnego, że taniec ich podobny jest do kozackiego, ponieważ te narody sąsiadują z sobą; ale jak się to dzieje, że taniec Norwegski z kozackim ma podobieństwo, tego wytłumaczyć nie umiem, chociaż sam przekonałem się o tém w Kopenhadze. Zaczawszy mówić o narodach Kaukaskich, powinienem dodać, że wiele ich widziałem w Astrachaniu, a mię-

dzy innemi jedną Xiężną Czeceńską, którą wojna zmusiła schronić się do tego miasta. Dosyć ona jest piękna i ma dobre wychowanie w swoim sposobie; to jest: umie po turecku tak, jak tym językiem w Persyi mówią. Z resztą nie jest wolna od przesądów swego narodu. Nudzi ją pobyt w tym kraju, gdzie nie rozbijają zbroyną ręką po drogach; ukradziona wstążka, droższą jest dla niej nad kupiony sznur pereł. Chłubi się z tego, że od początku świata, xiażęta jej domu zawsze bawili się łupieztwem na drodze do Tyflis i Baki; byłaby w rozpacz, żeby jej krewni i przyjaciele dowiedzieli się, że poszła za człowieka nieżyjącego z rozboju. Wszystko to, co o niej mówiono, uważałem za przesadne; ale Tiumen mię upewnił, że tak jest w istocie, ponieważ sam nie raz w wyprawach odwiedzał oyczyznę tej kobiety. Od niego dowiedziałem się jeszcze, że kiedy który z tych xiażąt nie dość gorliwie zajmuje się szlachetnym rzemiosłem łupieztwa po drogach; przechodzący mimo jego mieszkania, układają w pewny kształt kupy kamieni, aby go okryć hańbą na całe życie. W powszechności narody Kaukaskie okazują dziwną mieszaninę niecywilizacyi ze wspaniałomyślnością: obok kłamstwa, kradzieży, wiarołomstwa względem cudzoziemców, widać w nich bohaterską pogardę życia, nienaruszone poszanowanie gościnności i mocne uczucie przyjaźni.

Dziś 24 sierpnia, w całej hordzie i u Xiężny Nurdżany spełniano wielki obrządek religijny. Xiężna, trzymając na kolanach księgę, złożoną z kart osobnych, rozdawała je obecnym, a

ci śpiewali co było na nich napisano, jako pieśń pobożną. Po innych girach śpiewano także lub obracano kurdesy, pewny rodzaj klekotek. U lamaitów czynność ta służy za modlitwę.

Byłem na pożegnaniu u Lamy, i rozmawiałem z nim o dworze Gałdan-Cerengi, gdzie prałat ten młodość przepędził. Mówił mi, że podówczas ludność czterech pokoleń kałmuckich składała się z 300,000 girow, czyli, podług rachuby Rossyan, z 1,800,000 dusz. Nadto Tatarow podległych Kontaisze w małej Bucharyi mogło być około 400,000. Tatarowie ci, zupełnie podobni są do Astrachańskich; mieszkają po miastach i uprawiają ogrody. Gałdan-Cereng sprowadził ich wielu dla założenia ogrodów nad rzeką Ili. W tym kraju także jest góra Bogdo-Uła, której gelongowie pokłon oddają. Znajdują się około tej góry dzikie wielbłądy, zupełnie podobne do domowych, z tą różnicą tylko, że garby mają nie tak wydatne. Złowione zamłodu łatwo oswoić się dają; lecz ze staremi nie uczynić nie można.

Odwiedziłem po raz ostatni Xiężnę Nurdżanę, piłem u niej herbatę, nakoniec pożegnałem Tiumenta i miłą jego rodzinę. *F. W.*

W Y M O W A.

POCHWAŁA HISTORYCZNA P. MALTEBRUN, czytana na posiedzeniu Towarzystwa Jeograficznego, (w Paryżu) dnia 14 grudnia roku przeszłego (1827), przez P. *Dela-Renaudière*. (*Journal de St-Petersb.*)

Mości Panowie!

MALT KONRAD BRUN, sławny pod nazwiskiem

Malt-Brena, nie urodził się pomiędzy nami; chociaż, czytając jego dzieła, nie chcemy wierzyć, żeby był cudzoziemcem: bo tak styl jego prawdziwie jest francuzki. Wzłąwszy życie na półwyspie Jutlandyi, pochodząc od jednej z pierwszych familii tego kraju, wcześniej był przeznaczony do stanu duchownego; skłonność pociągnęła go do poświęcenia się naukom. Muzy pierwszy odeń hołd odebrały. Mocna i świetna wyobraźnia ubarwia i ożywia początkowe jego pisma. Oyczyzna spodziewała się po nim wielkiego poety i literata. Stawa przeznaczyła mu swe względy na innej drodze, pod innem niebem, i w innym języku. Lecz powinien był przetrwać wiele dni nieszczęśliwych nim przybył do nas: zniósł je mężnie i winniśmy go nieszczęściu.

Przedsięwzięliśmy tu wyłącznie roztrząsać życie naukowe P. Malt-Brena. Ta tylko strona, tak zupełnego i bystrego jego życia, należy do społeczności.

Wtenczas, kiedy młody literat przybył do Francyi, jeszcze nie było jeografii powszechney w rzędzie nauk ścisłych. Niemcy, które od tego czasu wzniosły się tak wysoko, poszukiwały jeszcze tych rozumowanych i filozoficznych teoryi, które później wstawiły szkołę Rittersa. Le Brun, Wahl, Sprengel, Ehrman, pomnożyli u nich erudycyą pod rozmaitym kształtem, i w opisach cząstkowych przygotowali materyały do metodycznego obrazu ziemi. Inni pracowici ludzie, idąc w ślady Biszinga (*Büsching*), udoskonalałi statystyczną część jeografii. Ale w popędzie umysłów, baczny postrzegacz przewidywał przy-

szłe postępy umiejętności, i odkrywał dla niej żyjącą już i naukową stronę.

Należąc do uczonych Niemiec przez swe głębokie nauki, przez rozmaitość swoich wiadomości, zbogacony pracami ich erudyków i skarbem literatury klassycznej, łącząc do wyobraźni twórczej, smak nią kierujący: do niepospolitej jasności pojęcia, szacowny dar bystrego wyrażenia myśli: pełen podwójnego zapędu, jaki wznieca ufność we własnych siłach i życie kwitujące młodością; P. Malt-Bren zwrócił oczy na umiejętności jeograficzne, i uyrzał je, jak nową ziemię, do uprawiania której czuł się powołanym.

Ale przy wstępie na ten zawód był sam jeden, bez oyczyzny, bez opieki, bez majątku: z trudnością mówił po francuzku, tym pięknym językiem, którym później tak wzniosłe umiał władać: przeciwność uciskała go swém berłem żelazném. Chciał jey uniknąć wspierając się znakomitým nazwiskiem P. Mantel (*Mentelle*): przyjął go z radością, potrafił użyć zręcznie, i to stowarzyszenie sił nierównych, wydało tę szesnasto-tomową ieografią, w której talent P. Malt-Brena okazał się po raz pierwszy, chociaż skrepowany nawykłościami współpracownika. Odtąd wziętość jego rozgłosiła się po Francyi. Była już ona ustalona w Niemczech, gdzie utrzymywał korespondencyą z uczonymi tej naukowej krainy. Jeden dziennik sławny przyjął go natenczas do rzędu biegłych swych wydawców, a byt jego polepszony pozwolił mu, bez trwogi o przyszłość, oddać się tym wielorakim poszukiwaniom, jakich nieodbicie wymagała wielka praca, przezeń zamierzona.

Nieprzewidziany atoli wypadek, skierował

go na chwilę do jednego punktu. Zwycięstwa zaprowadziły chorągwie francuzkie na brzegi Wisły. Wszystkich spóyrzenia zwrócone były ku oyczyźnie Sobieskiego. Mniemano, że roztropność miała ją wskrzesić, i postawić, jako przegrodę, między południem a północą. Obraz Polski był dziełem okoliczności: żądano go od P. Malt-Brena, i sześć miesięcy mozolney pracy wystarczyły mu na jego dokonanie.

Całość tej rozległej krainy nie zatrudniała dotąd pióra żadnego z naszych literatów-jeografów. P. Malt-Bren przedsięwziął pewny rodzaj wyprawy na odkrycie stron nieznanomych reszcie Europy. Nie nie skryło się przed wielkiem jego spóyrzeniem. Polska we wszystkich wiekach, od Piasta aż do dni naszych, jej jeografia przyrodzona, jej rozmaite ludy, jej początek, język, literatura, zmiany w jej społecznym stanie, jej życie burzliwe, długie konanie i śmierć polityczna, nanowo w swojej kolei ukazały się pod mocném piórem, które w ciągu bystrego opowiadania, potrafiło także dotknąć wielu starożytnych wątpliwości, nie mniej zawiłych i ważnych, jak pochodzenie Sławian i Sarmatów. Ta ciemna część jeografii starożytney, będąca przedmiotem badań professorów gettingenskiego Gatterera i wileńskiego Niemczewskiego, została zupełnie wyjaśniona. P. Malt-Bren odniósł chwałę szczęśliwego dokonania i tém przewyższył obudwóch uczonych, z których prac korzystał.

Nie masz nikogo, któryby, obeznany cokolwiek z historią nauk, nie widział wpływu, jaki pisma peryodyczne szczegółowe wywierają na ich postęp. Niedostatkowi tychto środków wzajemnego udziału przypisać należy długie ich

dzieciństwo, tak w starożytności, jak w czasach późniejszych. Bez środkowego punktu zjednoczenia, odkrycia wieków jednych nie mogą przeysć w dziedzictwo drugich, a krytyka, ograniczona do podań lub kilku dzieł wielkich, nie prędko następujących po sobie, nie ma ciągłego przedmiotu porównywania.

Czuając tę prawdę P. Malt-Bren, póymował; dla czego nauki jeograficzne mnieyszy uczyniły postęp we Francyi, niż w Niemczech, gdzie od dawna już znajdowały się zbiory wyłącznie poświęcone tej gałęzi umiejętności ludzkich. Przekonany o przyczynie niższości, nie chciał, aby kray, który mu dał przytułek, zostawał dłużey w uposledzeniu. *Roczniki Podróży, Jeografii i Historyi* ukazały się natychmiast, i wkrótce zbogaczone zostały doniesieniami wielu znakomitszych francuzów i cudzoziemców.

Gdyby mi wolno było roztrząsnąć ten skład obszerny, ukazałbym P. Malt-Brena, jako niezmordowanego zapaśnika, wdającego się do wszystkich sporów uczonych, w ciągu ostatnich lat dwódziesiu; obecnego walkom każdego rodzaju; i z historyi jego uczyniłbym historyą sameyże nauki, w tym długim i znakomitym okresie. Opowiadając szczerze, nie zdradziłbym żadney prawdy i slyszelibyście moje uzalenia, że zimna bezstronność i mierzony krok przyzwoitości w surowey krytyce, opuszczały niekiedy uczonogo męża. Lecz czas mię nagli, śpieszę do najsławniejszey epoki szybkiego życia jeografa, śpieszę do tej chwili, kiedy oczekiwania przyjaciół nauk sprawdził wydaniem swojej *Jeografii powszechney (Précis de la Géographie.)*

Nie chcemy porównywać tego utworu, li-

terackiego i geograficznego razem, z tém, co go poprzedzało. Brakuje tu jedności. Jest on nowym z kształtu, stylu i myśli. Jest to w szeregu rozpraw obraz ziemi żyjącej, pokrytej mnóstwem swych miast, pólów i wspomnień historycznych. Rzućmy jedno spójrzenie na to dzieło wielkiego talentu, i chwilę zatrzymamy się w przysionku ogromnej budowy.

Probowano już nakreślić rozmaite epoki historii geografii. Zpod pióra P. Malt-Brena wyszło, nie suche wyliczanie nazwisk, lecz filozoficzny rys początku i wzrostu nauki. Malt-Bren, wzięwszy ją w kolebce z namiotu Mojżesza, wręcza Homerowi, który podejmuje się nadać jej poetycką barwę pierwszych wieków, barwę tak długo zachowywaną u starożytnych, przez poszanowanie dla Achillesowego śpiewaka. Każę jej potem słuchać powieści Herodota, opisującego tylko to, co sam widział. Składa ją na okrętach Tyru i Kartaginy, usiłując odgadnąć cokolwiek z wiadomości tych ostróżnych żeglarzy. Ukazuje ją idącą w ślad za wojskami Alexandra, okrywającą się całym światłem Wschodu. Powierza kolejną rozprawę Eratostenowi, Strabonowi, Pliniuszowi i Ptolemeuszowi, a kiedy ci wzniesli ją do szczytu swego geniuszu, nadchodzą od końca ziemi obcy jej barbarzyńcy i usiłują zniszczyć niedokonaną budowę. Już cienie średnich wieków rozciągają się nad cywilizacją starożytną: lecz skoro nowy dzień zaświtał i odkrył nową Europę, historyk znowu znajduje geografiam w obyczajach Arabów i na statkach Skandynawów. Postrzega ją idącą ze zwycięstwem, awanturniczą jak przy Alexandrze, spotworzoną cudownością jak w czasach Homera. Później przedstawia nam znużoną szcęką oręża, za spokojnym handlem dążącą w odległą stronę, lub ćwiczącą się powoli w towarzystwie podróżnika wędrującego na los szczęścia. Nakoniec igła magnesowa prowadzi jej kroki: puszcza się na otwarte morze, z Kolumbem dosięga nieznanego Zachodu, powierza się naprzemian zuchwałej i rozmyślnej odwadze narodów teraźniejszych, przybywa aż do nas, do-

daje co rok świeży kwiat do swojego wienca, rozpoznaje swoje nabycia i wszystkie części rozległej swej dziedziny przebiega już niemylném spóyrzeniem.

Opisanie ziemi jest dziełem pospolitém, jeżeli się ogranicza do samego szykowania faktów zebranych. Nie tém jest jeografia Strabona; nie tém, jeografia P. Malt-Brena. Czuje on, że suchość jest córką oderwanych układów; unika jej nawet w teoryi kuli ziemskiej, gdzie dotąd zdawała się niezbędną. Zwycięża trudności napotkane w opisach cząstkowych, a to zwycięztwo jest tryumfem rozważa nad rutyną. Zręcznie zgadzając układy naturalne z podziałami politycznemi, sprowadza pod jeden rzut oka, ludy wspólnego szczepu; a kiedy tego związku nie masz, zamyka prowincye i państwa w granicach, od przyrodzenia zakresłbnych. Jak samo przyrodzenie, tak droga jego jest malownicza i rozmaita: wolny od wszelkiego przymusu, razem z przedmiotem zmienia tło obrazu. Przechodząc kray uprawny, starannie opisuje plody żyźney roli; a zwiedzając pustynię lub okolice górzyste, chwytą wielkie rysy miejscowego położenia. Zna sztukę nadania wdzięków suchej topografii, do wyliczania miast porządkiem ich znakomości, mięszając wspomnienia historyczne, lub obrazy domowego życia. To znowu żegluję od brzegu, a kiedy się zatrzyma, każdy swój spoczynek poświęca głębokiej rozprawie o tej lub owej wątpliwości w jeografii porównawczej. Ilekroć przebiega narody potężne, zawsze zpod jego pióra wychodzą na jaw przyczyny ich pomyślności; zmiany ich blasku, źródło bogactw i stan politycznych stosunków; a kiedy udaje się do narodów dzikich, jego pędzel wprawny, zbiera rysy obyczajów, z zadziwiającą trafnością maluje ubiory, twarze i zwyczaje dzieci przyrodzenia. Wszędzie przemawiając do myśli i wyobraźni, opiera na filozoficznych podstawach naukę, tak długi czas ogłoszoną z prawdziwego charakteru i naturalnych wdzięków swoich. Oto jest, nie ogólny rys *Jeografii* P. Malt-Brena, lecz jej duch, jej myśl pa-

niująca, jej wielkie cechy, które ją odznaczają, tłumaczą jej powodzenie i wpływ na sposób traktowania geografii.

Spieszna starość jest właściwa dzieciom naukowym; liczby statystyczne starzeją prędzej jeszcze, i zaledwo napisane, są już nierzetelnymi. Nie tak się dzieje z pracami, w których rozległość postrzeżeń, ogólność widoków i wzniosłe spekulacye, pod opieką stylu lub samego człowieka, łączą się do szczegółów rozmaitych. Takie dzieła nie lękają się czasu, ani postępów umiejętności, i trwają jak naukowe pomniki epok swoich. Ten właśnie będzie los *Jeografii* P. Malt-Brena.

Nie chcę rozszerzać się nad zamiar, ścigając uczzonego geografa w labiryncie krytyki polityczney, gdzie jego uboga niepodległość zaniedbywała rachuby interessu, oraz względy na przyszłość, i gdy wzgardzał niemi w szlachetnym zawodzie nauk, te będą zawsze żałowały czasu, którym go nie poświęcał, a my, będziemy żalowali, że zbyt często szedł za popędem swojej gorliwości. Tato gorliwość skłaniała go do mnożenia zatrudnień; do łatwego ulegania natręctwu tych, co z ręcznie umieli zjednywać jego powolność, prosząc w imię geografii, królowey jego myśli i bóstwa jego wyboru. Na takie wezwania nie odmawiał nigdy; uymował sobie snu, rozrywek potrzebnych, i wycieńczał się pracą, jedynie podjętą dla powiększenia sławy innych, kiedy tymczasem jego własna sława, rozkazywała mu nadać ostatni polór dziełu jego życia. Pracował też nad niem bez wytchnienia. Szósty tom *Jeografii* ukazał się w roku 1825; wydaniem siódmego zajmował się z zapalem, i pomimo ogromu tej pracy, spełniał jeszcze mnóstwo innych zatrudnień, któremi obarczył się nierozważnie. Oddawna już zdrowie jego było zagrożone; jakoż słusznie lękać się należało. W ostatnich latach siły jego osłabły widocznie; spoczynek mógłby je ożywić; lecz nie słuchał przestroż roztropności, i pomimo wzmagającą się niemoc, poddawał się jeszcze namiętności ku pożerającej go nauce. Ostatnia myśl jego była o niej: 14 grudnia

dwóma godzinami przed skonaniem, ze swobodnym umysłem i mocną ręką kreślił jeszcze artykuł do *Dziennika Sporów* o dziele P. Balbi. Nagły atak apoplexyi wydarł go żałośney rodzinie, którey nie nie zostawił w puściznie, prócz imienia głośnego w Europie. Na wieść jego śmierci, ludzie znakomici, ci nawet, których miłość własną mógł obrazić, oddali słuszny hołd jego pamięci. Oznaka waszego żalu, Mości Panowie, nie dała się upośledzić. Pośród powszechnego smutku ludzi świątłych, wasza szlachetność spieszyła podać rękę wdowie i dzieciom, niemającym wsparcia; a jeżeli delikatność środków powiększa cenę usługi; wasza tém więcej ma zalety. Pamięć wasza nie uległa zapomnieniu; czas, który wszystko niszczy, nie nie zdziałał na pamięci waszey. Nie przestaliście wstawiać się do możliwych za ubóstwem szlachetném; trwajcie w przedsięwzięciu, wdzięczność nie jest bez chwały, a dobre uczynki więcej znaczą, niż dobre pisma. F. W.

RZECZY SPÓŁCZESNE.

Dnia 10 miesiąca lutego, roku bieżącego 1828go, między Rosyą a Persyą stanął traktat pokoju i przyjaźni, zawarty we wsi perskiej Turkmenczaju, mocą którego Rosya przyłączyła do państw swoich dwie prowincye perskie, chaństwa *erywańskie* i *nachiczewańskie*, które odtąd stanowić będą osobną prowincyą pod nazwaniem obwodu *Erywańskiego*. — Tegoż dnia między temi państwami zawarty traktat handlowy.

— Dnia 14 kwietnia w Petersburgu, ogłoszony Najwyższy Manifest, z deklaracją wojny Porcie Otomańskiej.

EKONOMIA POLITYCZNA.

ODPOWIEDZI NA ZAPYTANIA WZGLĘDEM CHIN przez
P. Wirsta Panu Kruzensternowi uczynione.

(z *Archiwum Północnego.*)

1.

„*Jak wielkie są w Chinach zwyczajne od pożyczanych pieniędzy procenta, i jaka różnica między ewikcyą a zaufaniem w pożyczającej osobie?*”

Odpowiedź. „W Kantonie płać po 12ście i 18ście procentów, według okoliczności i pewności dłużnika i pożyczającego.”

Procenta, względnie do rozmaitego kształtu pożyczek, nie są jednostajne. Banki pożyczkowe, zwane *Dan-Phu*, pożyczają na zastaw wszelkich ruchomości, małe summy za dwa procenta na miesiąc; na zastaw zaś futer, rzeczy własniane i kamiennych za trzy procenta. Jeżeli pożyczka dochodzi tysiąca rubli srebrem, w takim razie płać na miesiąc od pół do jednego procentu. To należy rozumieć o Pekinie, gdzie wszystko we dwoje drożey, niżeli w prowincyach. W innych miejscach te procenta powinny być w równym stosunku z ceną miejscową towarów. Są jeszcze banki pożyczkowe, które pożyczają na imię sklepu lub magazynu, na mocy samego tylko świadectwa, ręczącego się miejsca, z warunkiem odbierania summy częściami. W takowej pożyczce procenta są bardzo umiarkowane i zawsze tym mnieysze, im prędzsy termin opłaty. Naprzykład pożyczając 360 rubli z

umową, żeby opłatę zacząć drugiego zaraz dnia i potem codziennie po jednym rublu wносить, w takim razie nie płaciłoby się nad 10 procentów; a czasami na pięciu przestają. Wszakże pomimo tego bankier znaczną ma korzyść, ponieważ kapitał jego w ustawnym zostaje obrócie. Z takowych pożyczek naybardziey korzystają handlarze. Trzeci sposób pożyczki służy tylko dla samych urzędników, którzy, wyjeżdżając ze stolicy na miejsce swego przeznaczenia, potrzebują pieniędzy na opłatę długów uprzednich i na przyszłe wydatki podróży. Ponieważ podobne pożyczki zawsze bywają w większych massach, a do tego bez zastawy i zaręczeń; zatem i procenta, względnie do odległości miejsca i pewności obowiązkowi, bywają rozmaite; ale w powszechności bardzo wysokie, tak dalece, że niekiedy do stu od sta i wyżey wynoszą. Urzędnik pożyczający pieniądze, chociaż ubezpiecza dług swój świadectwem na otrzymanie miejsca; lecz jeżeli przez nieprzewidziany wypadek utraci je albo umrze przed umówionym terminem opłaty, wierzyciele nie mają prawa wymagać od niego, ani procentów, ani kapitału. To znaczy pożyczać na przepadłe, i dla tego właśnie tak wielkie płać się procenta. Dla tranzaktów na takowe pożyczki są osobne towarzystwa maklerów, których obowiązkiem jest dokładnie znać dochody wszystkich urzędów w państwie, wywiadywać się o stanie przeznaczonych urzędników; to jest: jakiego prowadzenia się, jakich lat, a szczególnie czy nie mają rodziców podeszłych (*). Ci maklerowie wcześniej wywiadują się o

(*) W Chinach urzędnik, będący w obowiązku, po śmierci

osobach, przeznaczonych na urzędy korzystne, i pożyczwszy im pieniędzy wyprawują wraz z nimi swego towarzysza, dla odebrania długu na miejscu. A zatem naturalnie w takim razie powinny być potrójne procenta t. j. na przepadłe, na zysk wierzycieli i dla meklerów. Czwarty sposób pożyczki jest zwyczajny między prywatnemi osobami na ewikcyą majątku ruchomego i nieruchomego, niekiedy też i bez ewikcyi, ale na kartę i porękę. Procenta, względnie do ilości summy, pewności ewikcyi, oraz ufności w poręcznika i wierzyciela, wynoszą od półprocentu do trzech całych procentów na miesiąc. Zwyczajnie, im summa większa i im pewniejsza ewikcyja, tym też w równym stosunku procenta mniejsze. Ufność w pożyczających i poręcznikach służy tylko za pewną nadzieję dostania pieniędzy: ale bez pewney ewikcyi bynajmniej na zmniejszenie procentów nie działa; ponieważ w Chinach nie ma tego prawa, żeby brać świadectwo urzędowe przenosząc się z jednego miejsca na drugie. W interesach pożyczkowych wprowadzone zostały, ze zwyczaju, rozmaite ostróżności, konieczne potrzebne przeciw mnożtwa misterynych wybiegów, zdarzających się przy pożyczkach. Wszystkie te uwagi, a szczególnie trzeci sposób pożyczki stosują się do Pekinu; w innych miejscach muszą być niejakiś różnice: ponieważ Chińczyk popolicie rządzi się zwyczajami, które wszędy jednostayne być nie mogą. W prawach chińskich zapowiedziano, żeby

oyca lub matki usuwa się od urzędu na trzy lata dla odbicia żałoby. Urzędnicy Manczżurscy i Mongolscy wyłączają się od tego prawa.

nie brać więcej nad trzy procenta na miesiąc, a skoro summa ich zrówna się summie kapitału, odtąd już żadnego procentu nie płacić. (*Patrzee Prawo krym. Sposzyt XIV.*)

2.

„Czy jest u Chińczyków niewolnictwo albo czasowe poddaństwo?”

Odpowiedź. „Nie masz. Chińczyk rodzi się wolnym. Znakomici i bogaci muszą najmować ludzi do usługi i roboty. Zresztą bardzo pospolita, że rodzice sprzedają swe dzieci, rzadziej wszakże chłopców, niż dziewczęta; ale i te zostają w niewoli póty tylko, póki zupełnych lat nie dóyda, i odtąd stają się wolnymi. Za płeć żeńską, która w Chinach, tak jak i na całym wschodzie, nie używa równych z mężczyznami przywilejów, policya nie bardzo surowie się zastawia; a tak dziewczęta zaprzędane, po większej części przez całe życie zostają w niewoli.”

Podług praw w Chinach niewola jest trojakiego gatunku. Chińczycy, wyłączając Manczurów i Mongołów mają prawo zaprzędawać samych siebie w niewolę; rodzice mają prawo przedawać dzieci, Rząd też mniemy ważnych przedstawców wysyła za granicę w niewolę do Manczurów i Mongołów. Ci, którzy sami siebie zaprzędali i zaprzędani, zostają w niewoli od pokolenia do pokolenia póty, póki właściciele nie wypuszczą ich na wolność, wracając prawo przedaźne, a zesłanych w niewolę sama tylko najwyższa władza ma prawo od tey kary uwalniać. I to jest pierwszy gatunek niewoli. Drugi bywa, jeśli kto dobrowolnie osiada na gruntach da-

rowanych xiążętóm, z umową, iż nazawsze w niewolą ich się poddaje. Tym sposobem, Chińczycy, którzy osiedli w przyległych Pekinowi powiatach, na ziemiach należących do Dworu lub rozdanych Manczżuróm i Mongołóm, podczas opanowania tronu przez Tatarów, ogólnie uważani są za ich niewolników, czyli za włościan obywatelskich. Oprócz tych gatunków niewoli jest jeszcze poddaństwo czyli niewola doczasna, to jest: oddanie się dobrowolne lub niedobrowolne w niewolą na pewny czas za umówioną opłatę. Ta niewola kończy się z upływem założonego terminu, albo za powróceniem daney summy, jeżeli taka była umowa. Przedawać zaś Chińczyków za granicę albo zza granicy kupować cudzoziemców, naysurowiey prawami zakazano.

3.

„Czy są w Chinach prywatni ludzie, posiadający wielkie bogactwa, lub obszerne własności ziemskie, alboliteż majątek ich jako handlarzy zawiera się w towarach?”

Odpowiedź. „Naybogatsi z prywatnych w państwie chińskiem są handlarze, a szczególniey niektórzy z dzierżawiących sprzedaż soli, która stanowi jedną z nayważniejszych gałęzi dochodów chińskiego rządu. W każdey prowincyi znajduje się osobne towarzystwo kupieckie, które posiada monopolium handlu solą. Dzierżawcy ci soli po mandarynach pierwsze mają znaczenie w Chinach. Oni jedni mają prawo noszenia broni, utrzymywania statków zbroynych, przetrząsania każdego domu, jeżeli mają podey-

zienie, że gospodarz ma sól, nie u nich kupioną. Po nich następują jako majątniejsi z prywatnych, członkowie *Kogongu*. Majątek *Pankikwy*, pierwszego kupca w tém towarzystwie, rachują do czterech milionów talow czyli do sześciu milionów piastrów. Właścicieli zaś wielkich posiadłości ziemskich, jak powiadają, zupełnie nie masz.”

Znaydują się mieszkańcy, których ruchomy i nieruchomy majątek wynosi do 50ciu milionów rubli srebrem; ale tacy są bardzo rzadcy; przeciwnie zaś bardzo wielu jest takich, którzy od pół miliona do 10 milionów r. s. w rozmaitym majątku posiadają; średnich zaś kapitalistów liczba wielka. Po większej części handlarze są naybogatsi, lecz zdarzają się i urzędnicy. Bogaćtwo ich składa się z własności ziemskich, z budowli i z gotowego kapitału, pod którego imieniem obeymują się też i towary. Niewolnicy nie są artykułem bogaćstwa, ponieważ w latach nieurodzaynych za naylichszą cenę ludzi wolnych kupić można. Chociaż w Chinach wszystkie prawie ziemie do właścicieli należą, ci wszakże nie uważają się równie z naszymi właścicielami dóbr ziemskich, chociażby naywiększą przestrzeń ziemi posiadali. Samych tylko Manczurów i Mongołów, mieszkających w Pekinie, do naszych właścicieli przyrównać można: ponieważ oni mają prawo, na ziemiach sobie nadanych, pozwalać osiadać ludziom wolnym, lub osadzać brańców wojennych i za swoich włościan uważać. Urzędnicy szczególniej starają się kapitały swe mieć w ziemiach: ponieważ te, wyłączywszy rewolucyę polityczną, nie podlegają

żadnym niebezpieczeństwom nieprzewidzianym. Bogatsi też kupcy część kapitału w ziemiach mieć starają się. Urzędnicy aż do xiążąt mogą handlować, poruczając innym swe kapitały; w ogólności zaś zajmują się tém kapitaliści handlowi.

4.

„*W Chinach czy są używane w handlu wezle lub assygnaty, i jakie na to są prawa?*”

Odpowiedź. „Handlarze nie używają wezłów tak, jak europejczycy, a zatém i praw na to nie mają. W ogólności to się rzadko zdarza, żeby chińczyk u chińczyka pieniędzy pożyczał. W państwie, gdzie wielki majątek łatwo na właściciela swego nieszczęście sprowadzić może, starają się ukrywać dostatki. Sam Pankikwa, pomimo to, że jest nieźmiernie chępliwý, nie rad wszakże wspomina o swém ogromném bogactwie. Z resztą między handlarzami chińskimi obróty pieniężne odbywają się za pomocą skryptów, w których wymienia się jedynie, że pieniądze zostały przyjęte i dodaje się termin, kiedy mają być opłacone. Jeżeli się zdarzy, że dłużnik płacić nie chce, a wierzyciel poda nań skargę do Mandaryna; wtedy Mandaryn, przekonawszy się o sprawiedliwości dochodzenia, zmusza dłużnika do opłaty albo z majątku jego zaspakaja wierzyciela. Wszakże Chińczycy do podobnych skarg na dłużników swoich rzadko się udają; wolą raczey długi czas czekać w nadziei jakimkolwiek sposobem odebrania należności. A to naybardziej z tey przyczyny, że Mandaryni pospolicie wymagają za swą pracę połowę dłu-

gu, a jeřliby na to wierzyciel przystać nie chciał, naówczas i skargi nie przyymują.”

W Chinach używają trojakich wexlów. Pierwsze zowią się wexlami *przesytnemi* (*choj-pchiào*) i są w używaniu tylko między bankierami na jednakowych zasadach z bankami europejskimi, z tą wszakże różnicą, że obadwa banki wydający i przyymujący do jednego bankiera należą. W tém zdarzeniu szczególniejszą baczność zwracają na wagę i próbę srebra. Wexle te mogą z rąk w ręce przechodzić, ale utwierdzenia maklerskiego nie mają. Drugie są obligi, czyli wexle (*ćze-pchiào*), to jest zobowiązania, któremi dłużnicy obowiązuja się za towary kupione w jedném mieyscu opłacić w drugiem gotowemi pieniędzmi; lecz ponieważ w Chinach nie ma ustawy handlowey, zatem wszystkie między kupcami działania odbywają się podług zwyczajów oddawna wprowadzonych i podług umów dobrowolnych. Maklerów do tych działań nie używają; ale całe zaufanie zasadzają na stanie sklepu lub magazynu albo na majątku poręczników. Trzeciego rodzaju wexle (*ćañ-pchiào*), są bilety pieniężne czyli assygnaty prywatne; tych używają po wexlarniach, kiedy przemieniający srebro na monetę miedzianą potrzebują wexla czyli biletu na sumnę żadaną. Wexle te wydają się pod pieczęcią wexlarni z wyrażeniem jey nazwiska i ilości summy w bilecie zawartey. Assygnaty takowe przyymują się zamiast gotowych pieniędzy, ale tylko w tém mieście lub miasteczku, gdzie są wydane, za miastem zaś waloru nie mają. Do tych biletów można też liczyć zwyczajne zapisy pożyczkowe (*ćze-ćzy*),

które, chociaż na pozor różnią się od powyższych biletów; lecz z natury swojej w sądach jedno-staynym prawidłom ulegają. Osobnych ustaw na te przedmioty Chińczycy nie mają.

5.

„Czy są w Chinach gildy i cechy, i jakie na to ustawy?”

Odpowiedź. „Wszyscy rzemieślnicy dzielą się na towarzystwa, z których każde ma swoje-go starszego. W Kantonie różni rzemieślnicy na osobnych mieszkają ulicach; tak naprzykład: na jedney sami krawcy, na drugiej szewcy, na trzeciej szklarze, i tak daley. Mają oni osobne uroczystości, na które zwyczajnie najmują komedyantów, i ogłaszają, że tego a tego dnia, w tym a tym cechu, będzie dane widowisko, na które każdemu bezpłatnie wejść można.

Mieszkańcy Chin dzielą się na dwie klasy. W stylu uczonym, według dawnych ustaw stolicy, naród dzieli się na cztery stany: na służących (urzędników), rolników, kupców i rzemieślników. W owych czasach, kiedy jeszcze nie mia-no regularnego woyska, cały naród obowiązany był do tej powinności. Dzisiaj w obliczu Rządu dwa tylko są stany: urzędnicy (*czien*) i plebejusze (*miu*). Do pierwszego należą xiążęta, urzędnicy właściwi i uczeni. Do drugiego kupcy, rzemieślnicy i rolnicy. Ci wszyscy jeszcze mają między sobą mnóstwo poddziałów, oznaczających hardziej różnicę zatrudnień, aniżeli stopień znaczenia. Ponieważ rzeczy nie mogą być bez nazwiska, wprowadzono zatem imiona ka-

żdemu zatrudnieniu odpowiednie, i rząd ze względu jedynie na jasność w sądownictwie, stosuje się do powszechnych wyobrażeń o stanach narodu; lecz nie utwierdzając prawami politycznego ich bytu nie udziela też wyłącznego pierwszeństwa którejkolwiek klasie. Z tey przyczyny nie ma w Chinach ani gild kupieckich, ani cechów mieszczańskich lub rzemieślniczych; również nie ma osobnych ustaw, przepisujących obowiązki obywatelskie lub wzajemne stosunki każdego stanu. Lecz ponieważ w społeczeństwie różnica stanów wprowadzonych, koniecznem jest następstwem różności zatrudnień, zatem dla określenia wzajemnych stosunków w sprawowaniu interesów, wprowadzone są partykularne ustawy, które przez długoczesne używanie będąc niejako utwierdzone, odpowiadają u Chińczyków naszym ustawom; i Rząd naruszyć ich nigdy nie przepuszcza. Ztąd się okazuje, że Chińczycy w sprawowaniu swych interesów rządzą się zwyczajami tak, jak my prawami. Nie kiedy te zwyczaje, osobno uważane, wydają się dosyć dziwaczne, lecz gdy się rozpatrzmy w nich, jak są w związku ze wszystkimi innymi albo w stosunku z ubocznymi okolicznościami; naówczas musimy przystać, że rzeczywiście takimi być powinny, jakimi są, i że nie tylko nie dziwacznie, lecz owszem mądrze do okoliczności są zastosowane.

6.

„Gdzie i jak wielkie są jarmarki, mieysca targowe i składy towarów. Przez jakie porty odbywa się handel z Japonią, z wyspa-

mi Filipińskimi i Sądzkimi i z brzegami Indyy?”

Odpowieaż. „Nayważniejsze stanowiska okrętów dla zewnętrznego handlu w Chinach są: Kanton na południowym brzegu, Emoj na południowo-wschodnim w prowincyi Fokien, Ningpo na wschodnim w prowincyi Czekiang w pobliżu wyspy Czuzan (*). Jonki chińskie z Kantonu żeglują do Malakki, do Batawii, do Siamu i do innych mieysc, przyległych morzu chińskiemu; z Emoja do wysp Filipińskich i Likieyskich; z Ningpo do Japonii i do Korei. Handel zaś wzajemny między temi stanowiskami, prawie na każdym mieyscu się odbywa. Wszystkie wielkie miasta, w wewnętrznym handlu, do składania towarów i rękodzielniczych wyrobów swojej prowincyi służą, a szczególnie nad wielkimi rzekami lub kanałami położone.

Jarmarków czyli peryodycznych w jakimś pewnym mieyscu zjazdów handlowych nie znają w Chinach. Ale zamiast tego dużo się znajduje mieysc składowych, które, ze względu na obszerność ich handlu, możnaby nazwać jarmarkami, gdyby zwożenie towarów było centralnem i nie miało jednostronnego kierunku. Mieysca te mają komunikacye lądowe, a częścicy spławne; Suczżèn, Chan-czeu i osada Chankchèu, leżące na lewym brzegu rzeki Čzan we środku państwa, pierwsze między niemi mieysce zajmują, pomimo tego, że miasta Huan-czżèn i Pinbo, mają porty otwarte dla zewnętrznego han-

(*) Ningpo i Czuzan były mieyscami pobytu agentów angielskich na początku przeszłego wieku.

dlu. O zewnętrznym handlu chińskim dostatecznych wiadomości nie mam (*).

7.

„Czy używają w Kantonie preis-kurantów?

Odpowiedź. „Używają, lecz tylko w językach europejskich. O preis-kurantach w Kantonie nie wiem; lecz w Pekinie, we wszystkich większych sklepach i magazynach znajdują się, ceny ostateczne wszystkich towarów, spisane na wielkich tablicach, zawieszonych na ścianie; niekiedy też w osobnych książeczkach je drukują.

8.

„Jak są urządzone poczty, czy w całym państwie zaprowadzone i czy każdy może ich używać?”

Odpowiedź. „Porządne poczty zaprowadzone są tylko między Pekinem a Kantonem, których każdy używać może; lecz listy przez nie posyłane, otwierane bywają i czytane, oprócz tych poczt, innych w całym państwie nie masz. W potrzebie komunikacyi listowej, nie ma innego środka nad umyślnych posłańców lub poruczenia listów przejeżdżającym.”

Z Pekinu, jako ze stolicy najwyższej wchodzi po wszystkich drogach, wiodących do głównych miast prowincyi, ustanowione są poczty konne; utrzymują się kosztem skarbu, pod dozorem izby wojennej i służą do rozwożenia pism

(*) *Huan-czheu* czyli *Huan-czheu-fu* jest prawdziwem imieniem miasta mylnie u nas zwanego *Kantonem*. Wyraz *Kanton* pochodzi od imienia prowincyi *Huen-dun*, której stolicą jest miasto *Huan-czheu-fu*.

skarbowych. Woyskowi, a niekiedy i cywilni wyżsi urzędnicy, do obowiązków wysyłani, otrzymują pozwolenie brać pewną liczbę koni na pocztach; prywatni zaś mogą tylko kuryerom powierzać listy dla dostawienia ich według adresu, i te listy tym pewniey dochodzą, im większa summa dla oddawcy na nich zapisana. Z pierwszego rzutu oka zdałoby się, że niedostatek poczty powinienby zatamować i nawet całkowicie utrudnić obrót handlu, lecz zdumiewająca jego rozciągłość wewnątrz państwa, powinna nas przekonać, że użyto wszelkich środków do ułatwienia komunikacyi w stosunkach handlowych. W Pekinie znajdują się towarzystwa, utrzymujące prywatną pocztę między wszystkimi prawie znacniejszymi miastami w państwie. Kto potrzebuje sam dokąd wyjechać, albo wysłać kogo, lub wiadomość jaką dokądkolwiek przesłać, udaje się do pocztowego domu towarzystwa w témże samém miejscu; targować się nie ma o co, gdyż ceny są już raz na zawsze ustanowione; wymienia się tylko termin, a konie, osły lub muły, bez żadney mitręgi na każde zapotrzebowanie są gotowe. Jest jeszcze i piesza poczta. Ceny w ogólności są bardzo umiarkowane, tém bardziey, jeżeli wspólnie w kilku wysyłają. Towarzystwa furmańskie po wszystkich stacyach mają swoje związki dla przemiany koni. Listy, przez europeczyków posyłane z Pekinu do Europy i nawzajem, bywają podawane Rządowi i rozpieczętowywane.

9.

„Szlachectwo w Chinach czy tylko osobiste, czy też jest i dziedziczne?”

Odpowiedź. „Tylko osobiste. Godność Mandaryna i rozmaite inne otrzymują się z woli Cesarza, lub jego Ministra. W Japonii zupełnie przeciwnie; tam wszyscy urzędnicy są dziedziczni. Wszakże mówią że i w Chinach potomkowie Konfucjusza, posiadają niejakąś godność, prawem następstwa. Cesarz, jako nieograniczony Monarcha, może nadawać godności dziedziczne.”

Jest szlachectwo osobiste i dziedziczne. *Za osobistą* szlachtę uważają się wszyscy uczeni, którzy otrzymali stopień studenta, kandydata, magistra i akademika, albo zostają w jakim publicznym obowiązk. Przywileje ich na tém zależą, że są wolni od wszelkich powinności ziemskich, od upadania na kolana przed sądem i od kar cielesnych, od których mają prawo wykupić się, wyłaczywszy wszakże karę śmierci. Dziedziczną szlachtą są: książęta pochodzący z rodziny panującej, książęta obcych rodziny, książęta wyniesieni na tę godność i woyskowi urzędnicy (*). Ale tu prawo następstwa przechodzi tylko na jednego starszego syna, a gdy tego nie ma, na brata lub bliższego krewnego w linii męskiej. Książęta panującej rodziny z każdym pokoleniem zniżają się o jeden stopień od pierwszej aż do piątej klasy, w której już na za-

(*) Tu się rozumieją niżsi urzędnicy woysk Manczżurskich, Mongolskich, Chińskich, którzy przyszl z Lao-dunu do Pekinu podczas zawojowania Chin.

wsze zostają. Xiążęta postromni, xiążęta wyniesieni na tę godność za usługi dla oyczyzny, i woyskowi urzędnicy, uważają się statecznie w pierwiastkowej klassie. Chociaż prawo następstwa na jedną tylko osobę spływa, inni wszakże prawni i poboczni synowie wyższych klass otrzymują godność xiążąt niższych, ze wszystkimi przywilejami tej klassie właściwemi. Inni xiążęta krwi liczą się w czwartej (naszey 8) klassie i pobierają żołd żołnierski i nieco wyższych od prostych żołnierzy przywilejów używają; a zatem pod pewnym względem familiynego szlachectwa nie tracą. Przeciwnie zaś krewni dziedzicznych urzędników woyskowych uważają się za prostych, i jeżeli nie otrzymają osobistych godności, torujących drogę do wyższych urzędów, pozostają nazawsze w stanie prostym; lecz prawo następstwa familiynego nikomu odebrane być nie może. Zdarza się nawet, że ubogi xiąże od jakiego warsztatu jednym razem do pierwszego lub drugiego stopnia xiążąt, przypadkiem losu przeniesiony bywa. Cesarz ma prawo wynosić do godności xiążęcey za ważne dla kraju usługi; lub za ważne przestępstwa ją odbierać. W Japonii jest rząd feudalny, podobny do dawnego w Chinach, wszystkie prawie urzędy, wyjąwszy niższe, są dziedziczne.

10.

„Czy są w Chinach wielkie fabryki, czyli też po domach prywatnych wyroby się sporządzają? Jakie są stosunki między maystrami, czeladnikami i uczniami?

Odpowiedź. „W Chinach fabryki znajdu-

ją się ogromne: jakoto np. porcelanowa niedaleko Kantonu; ale mniemam, że większa część jedwabnych, bawełnianych i innych towarów, z Chin wywożonych, wyrabia się po domach najczęściej przez familie. Nie rozumiem, żeby Rząd, miał swoje fabryki, jak bywa w niektórych państwach europejskich.

Uważając na obszerność państwa i na wielką ilość w użyciu będących rzeczy, koniecznie musimy przypuścić wielkie mnóstwo rozmaitych fabryk większych i mniejszych, co też jest rzeczywiście. Materye jedwabne i bawełniczne w pojedynczych domach wyrabiają, lecz po większej części z materyałów fabrycznych i za obstarunkiem fabryk. W ogólności powiedzieć można, że największą część wyrobów sporządzają po fabrykach: ponieważ mieszkańcy wiejscy, oprócz rolnictwa zajmując się przygotowaniem grubych materyałów, nie mają czasu, ani sposobności, do dalszej koło nich pracy. Rząd, oprócz nadwornych, trudniących się robotami skarbowemi, innych żadnych fabryk nie ma. Co się tyczy stosunków między maystrami, czeladnikami, uczniami: czeladnicy służą za pewną opłatę, a często za część w zysku, uczniowie zaś przyrzucają na pięć lat i dają im stół i odzienie; lecz przed terminem pięcioletnim zobu stron opłaty żadnej nie bywa. Rządzą się w tym względzie samemi zwyczajami.

11.

„Miary i wagi czy w całych Chinach są jednakie; a jeżeli są różne na czém mianowicie różnica ich zależy?”

Odpowiedź. „Waga, według powiadania ku-

pców, u którego się pytał, powinna być w całym państwie jednostayna, wyłączwszy Pekin. *Pikul* zawierający 100 *Katti* równa się 1,45 funta rossiyskiego, czyli 1,33, angielskiego. W Pekinie *Pikul* zawiera tylko 97, *Katti*, Miara długości też w Pekinie mniejsza. *Kubit*, zwyczajna miara długości w Chinach, w Pekinie zawiera $8\frac{1}{2}$ stop; w Kantonie zaś i w południowych prowincjach 10. “

Miary i wagi przyjęte w Chinach wszędy są jednostayne; lecz miara długości i waga same przez się dzielą się na trzy gatunki: wielką, średnią i małą. Używanie jednego lub drugiego gatunku miary i wagi, przez zwyczaj, po rozmaitych miejscach ugruntowane, i dla tego nie mogą być wszędy jednostayne. Często się zdarza, że w jednémże miejscu używają się wszystkie trzy gatunki miary i wagi, lecz każdy gatunek do oddzielnego rodzaju towarów. Nie mając stop, nie mogę z pewnością oznaczyć różnicy ich między sobą; co się zaś tycze wagi, uważałem, że funt rossiyski zawiera w sobie na małą wagę lan-pchin, 116 Ell, na średnią, zwaną Szi-pchin, 114, a na wielką, nazwaną, Tchian-pchin 110 łótów chińskich.

12.

„Czy są towarzystwa handlowe, gdzie mianowicie i jakie na to ustawy?”

Odpowiedź — „Mnie tylko dwa towarzystwa są wiadome, a mianowicie: Kogong i drugie arendujące sól, które się dzieli na mnóstwo mniejszych, ponieważ członkowie tego towarzystwa z przedaży soli wielkie zyski odnoszą. Głó-

wna ustawa towarzystw handlowych zawiera się w tém, że członkowie wszyscy jeden za drugiego i każdy za wszystkich obowiązani są do odpowiedzi w obliczu Rządu. Ustawa ta bardzo jest ważną dla tej przyczyny, że Skarb takim sposobem ze swych dochodów nie utracić nie może. W towarzystwie zaś Kogong jeden tylko naczelnik czyli pierwszy kupiec rządowi odpowiada.

W Chinach jest kilka towarzystw handlowych, uprzywilejowanych od Rządu; lecz się nie mianują towarzystwami, a członkowie ich zowią się dzierżawcami (Szan-żin). Takimi są dzierżawcy soli, dzierżawcy handlu Kantońskiego i t.d. Przedaż soli oddaje się w arendę, prawie pod temiż samemi warunkami jak się teraz w Rosyi przedaż wódki wypuszcza. Arendarz płaci arendę za przedaż pewney ilości soli na pewney przestrzeni ziemi, według ceny ustanowionej od Rządu. Zresztą częstokroć wybierają tych arendarzy mimowolnie. Rząd dla zabezpieczenia dochodu do tego handlu wybiera większych kapitalistów. Arendarze, a raczej uprzywilejowani kupcy handlu Kantońskiego, herbaty, jedwabiu, i t.d., za pewną sumę otrzymują od Rządu prawo wyłączne zakupywać pewne towary z pierwszej ręki i hurtem przedawać je innym na częściową wyprzedaż. Te towarzystwa zowią się *chan* (rzęd, linija) co bardziej wygląda na ogromny magazyn jednego jakiegokolwiek towaru, nie wchodząc, czy do jednego właściciela, czy do kompanii należy. Tu liczą się owe trzynaście magazynów mających prawo handlowania z europejczykami w Kan-

tonie. Częścięcy wyraz *chan* bierze się za ogólne nazwisko trudniących się jedną jakąkolwiek gałęzią handlu czyli jednem rzemiosłem, i wtedy odpowiada znaczeniu *cechu* czyli *professyi*. Prywatnych towarzystw czyli kompanii handlujących kapitałem złożonym, bardzo wiele po różnych miejscach państwa. Ponieważ przepisy dla arendarzy służące, tyczą się dochodów państwa, przeto też wyszczególnione są w ustawie izby finansów. Prywatne towarzystwa rządzą się wzajemną umową, trzymając się po większej części przyjętych zwyczajów.

13.

„*Jak postępują z bankrutami i jakie w ogólności są o nich prawa?*”

Odpowiedź. — „O sposobach postępowania z niewypłatnymi dłużnikami namieniono już wyżej w odpowiedzi na podobne zapytanie. Oprócz tego jest jeszcze w Chinach zwyczaj; lecz może być tylko w zdarzeniu nieopłacania mniejszych długów; wszakże upewniano mnie, że i kupcy Kogongu temu podlegają. Wieczor przed nowym rokiem powinien być ostatecznym terminem rozrachunków. Wierzyciel, tego wieczora, może nawet bezkarnie bić swego dłużnika, jeśli nie wniesie summy pożyczoney a ten bronić się nie powinien; może mu sprzęty domowe popsuć i wszelkie bezprawia popełniać. Lecz skoro północ nastąpi, wszystko się kończy, wierzyciel i dłużnik godzą się i wspólnie piją, winszując sobie wzajemnie nowego roku. W procederach pospolicie następnym sposobem postępują; żałujący i obżałowany wybierają po-

ręczycieli, przyymujących na siebie odpowiedzialność i obowiązek zaręczenia, że sprawa jest słuszną. Kto ma zatem niesprawiedliwą sprawę, musi sownie opłacić poręczyciela, ponieważ skoro Mandaryn proces rozstrzygnie, poręczyciel złej strony karany bywa kijami za to, że przyjął na siebie fałszywą sprawę. *Kallao*, to jest pierwszy Minister Cesarza, nie jest wolnym od kary cielesnej; i dla tego chińczycy nie poczytują jęj za hańbiącą; otrzymane też pieniądze za porękę, mogą posłużyć do wykupienia się od kary cielesnej. Oprócz poręczników powinni jeszcze procederujący mieć adwokatów, których los zupełnie zawisł od cywilnego zwierzchnika. Ten bowiem rozpatruje sprawę, i jeśliby znalazł cokolwiek przeciwnego sprawiedliwości, surowie adwokatów karze.”

W Chinach nie ma ani bankructwa według obrzędów prawnym sposobem oświadczonego, ani przepisów żadnych o bankrutach; dłużników zaś niewypłatnych jeduakiem prawem wszystkich sądzą, bez względu na stan. Jest tylko różnica w poszukiwaniu należności, między urzędnikiem a plebejuszem. Pierwszy usuwa się od obowiązku, albo podlega jeszcze konfiskacie; drugiemu, jeśli nie ułoży się z wierzycielem i nie ubezpieczy go dostateczną poręką, zabierają majątek na rzecz wierzyciela, aż do zupełnego zruynowania i na tém cała sprawa się kończy. Wszakże wierzyciele bardzo rzadko do sądu się udają; lecz dla uniknienia wybiegów w rozmaite ostrożności się opatrują, a w wątpliwych razach, najczęściej zgadzają się na przewłokę, byleby za dostateczną poręką, al-

bo całkowicie dochodzenia zrzekają się. Co się zaś tycze sposobu dopominania się o należność przez P. Krusenszterna opisanego, jest to istotnie zwyczaj, nieszczęściem, powszechny w Chinach, używany przy końcu roku. W Chinach ludzie ubodzy i miernego stanu, domowe swe potrzeby opatrują na kredyt, i wypłacają się tereyałami, to jest piątego dnia piątego miesiąca, piętnastego dnia ósmego miesiąca i ostatniego dnia przed nowym rokiem. Sami nawet kupcy tych terminów, na wzajemne między sobą kredytu używają. Dziesięcią dniami przed każdym z tych terminów zaczyna dopominać się o długi, i trwa aż do końca tercijału. W pierwszych dwóch tercijałach pozwalają niezupełnej opłaty; dla tego też i upominania się nie z wielkiem bywają naleganiem. Lecz przed nowym rokiem, wszystkie interesa powinny się kończyć zupełną opłatą długów i remanentów. Dłużnicy sami bywają kłopoteni przez swoich wierzycieli, i wszelkiemi sposobami zebrać dług starają się; i im bliżej końca tereyału roku, tym mocniej się upominają. Szlachetnego stanu ludzi zmuszają wstydem, stojąc u bramy lub ganiając się za nimi po ulicy; niższych zaś klas dłużników znaglają obelżywemi słowami, biciem i rozmaitemi dolegliwemi śródskami, tak dalece, że częstokroć biedni prześladowani samobójstwem wszystko kończą. W wilią nowego roku hałas po całym mieście; lecz o północy za pierwszym znakiem, danym od Rządu o zaczęciu nowego roku, wszystko razem ustaje. Ci, co się kłócili, spotykając się z sobą, witają się wzajemnie i przepraszają; po ukończeniu zaś

święta przystępują do układów ugodliwych i kończą interes przedłużeniem albo zerwaniem kredytu.

14.

„Czy handel odbywa się częściej przez zamianę towarów, lub ustanawia się ich cena, tak jak u Europejczyków za pośrednictwem pieniędzy?”

Odpowiedź. — „Chińczycy w obrotach handlowych pieniędzy gotowych mało używają i to samey tylko monety zwanej *li*. Podatki płaćcą się w naturze lub wyrobami. A tak sądząc z bardzo obszernego ich handlu, można mniemać, że wewnątrz państwa po większej części zamiana towarów musi być używaną. Może być, że Kanton jeden od tego pravidła się wyłącza.”

Za dawnych czasów, handel chiński polegał na zamianie rzeczy niepotrzebnych na potrzebne równey ceny. Zaczęło się to na 26 wieków przed nar. Chr. Ze wzrostem społeczeństwa pomnożyły się rękodzieła i potrzeby ludzkie. Takim sposobem handel wzrastał i pierwotna zamiana rzeczy okazała się niedostateczną, a nawet działania zatrudniającą. Trzeba było wybrać jakąś rzecz jedną, któraby, przez wartość swoją wewnętrzną i podzielność, łatwo mogła wynagradzać każdą inną rzecz poszukiwaną; i postrzeżono, że pieniądze metalowe naydogodniey temu celowi odpowiadały. Od czasu więc wprowadzenia pieniędzy, handel zamienny powoli wyszedł z używania, a dziś z powodu gospodarstwa krajowego samym tylko granicom jest

zostawiony. Kupcy Chińscy nie lubią trudnić się handlem dwustronnym, i przeto wszystkie prawie obroty wewnętrzne, tak hurtowe jako też częstkowe na gotowy grosz odbywają. Z resztą i w zamiennym handlu zawsze miarkują ceny obu zamieniających się towarów; a zatem i w tym razie pieniądze za skazówkę ceny służą. Złoto w Chinach poczytuje się za towar, a srebro w złówkach zastępuje monetę. Drobną zaś moneta miedziana używa się tylko w kuplach pomniejszych rzeczy do codziennego użycia.

15.

„Czy są ustanowione procenta w handlu i w ogólności w pożyczkach, i jakie są?”

Odpowiedź. „Procenta ustanowione, jak mnie upewniano, powinny być 36, które w prowincjach północnych Chin rzeczywiście się płacą; lecz w Kantonie na rok wynoszą tylko 12 lub 18 od sta, jakieśmy już wyżej powiedzieli.”

O procentach od summ pożyczanych mówiliśmy pod odpowiedzią na 1sze pytanie. Co się zaś tyczy procentów handlowych, to jest od summy za towary przedawane na kredyt, w tym razie procenta są bardzo umiarkowane, i nie wynoszą nad 10 lub 20 od sta. W sprzedaży częstkowej na kredyt, jeżeli uzyskanie długu nie podlega najmniejszej wątpliwości, częstokroć bywa, że nie tylko żadne procenta nie liczą się, lecz nadto z ceny zwyczajnej się ustępuje.

„Czy używają w handlu hurtowym buchhalteryi?

Odpowiedź. „Kupcy chińscy w Kantonie zdają się być bardzo biegli w utrzymywaniu ksiąg swoich. Obszerne ich interesa, wielkie wymagają regularności.

Buchhalterya chińska, połączona jest z arytmetyką, i każdy, sposobiący się na kupca w nauce tej ćwiczyć się musi. Powszechnie zaś, nie tylko w handlu hurtowym, ale i po wszystkich kramach większych, utrzymują księgi swojego handlu, które codziennie wieczorem zapisują we wszystkich oddziałach: przychód i rozchód, przyjęcie i wydanie, kredyt i handel. Po większych kramach zwyczajnie buchhalter przez dzień cały siedzi nad rejestrami, i każdą przedaną rzecz zapisuje; w mniejszych zaś przestają na samym obrachunku wieczornym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

RZECZY SPÓŁCZESNE.

WYPRAWA DO ARABII odbyta przez oficera Europejskiego; z Dziennika *Revue Britannique*, przekład *J. Reyznera*.

Odtąd, jak pokóy stanął, opisy przygod wojennych znowu więcej zajmują. Widać powszechne pobłażanie dla wszelkich opisań, przypominających czyny i niebezpieczeństwa, które wszystkie kraje wstrząsnęły. Może i ten krótki, oraz prawdziwy rys wyprawy angielskiej wśród

Arabii szczęśliwey, nie znajdzie większey surowości.

Swiadek i uczestnik tey wojny, o której pisma europeyskie nie wspomniały nawet, nie przedsięwzię wchodzić w jej powody i skutki: chce tylko wystawić wierny obraz, którego rzadkość może zajmować. Nie będę się zastanawiał, jakie bydlę mogą następstwa tego zetknięcia się dwóch światów, co stanowić będzie nową erę w cywilizacyi Azji i Europy. Politycy będą czynić swoje wnioski: ja mam jedynie na celu wyobrazić dziwną sprzeczność, jaką przedstawiało nasze woysko regularne, nasze bataliony działające siłą mechanizmu i słuchające woli jednego, nasi oficerowie wykwiłtnie ubrani i żołnierze w ponsowych mundurach, z dziką tłuszcą Arabów pustyni, obdarzonych mężstwem, ale potykających się bez żadnego porządku. Dawno już nie widziano tey barbarzyńskiej taktyki narodów pierwiastkowych, walczącey z rozpaczą przeciw wyższości naszej sztuki wojenney. Wojna Aschantów może jest jedynym tego przykładem i będzie epizodem dosyć ciekawym dziwnego naszego wieku, jako wyprawa odbyta przez poddanych Jerzego IV, wpośród oceanu piasku i nieurodzaynych gór Arabii, pod skwarem słońca, który jest jeszcze nieznośnieyszym dla mieszkańców północy, przez odbicie promieni słońca o płaczczyny bez drzew i najmniejszego schronienia.

Sprzymierzeni *Imana*, czyli Xięcia Maskaty, połączyliśmy się z nim przeciw Wehabitom: trudno mi byłoby zgadnąć przyczynę zatargu. Zapewne дума tego pokolenia odmówiła Ima-

nowi znaków uległości i haraczu, które odbiera od innych pokoleń w pustyni rozproszonych. Jakkolwiek bądź wszczęła się kłótnia, woyska *Imana* pobitemi zostały, a śmiali Wehabici zaczęli plondrować w okolicach Maskaty. Ządał on posiłków od Rządu W. Brytanii i pułk Cipajów, czyli Indyan, urządzonych na sposób europejski, dowodzony przez kapitana Thomson, danym mu był do obrony. *Iman* miał się za zwycięzcę ale zawiedzionym został.

Stolicą i twierdzą Wehabitów jest *Ben-Bouh-Ali*, miejsce położone o siedmdziesiąt mil od brzegu i oddzielone od Maskaty płaczynami piasku, z którego składa się grunt całej *Arabii szczęśliwej*, jakkolwiek ją wystawiali poci. Kapitan Thomson wyruszył ku *Benbouh-Ali*, a woysko jego już było o milę tylko od twierdzy, gdy nagle z ukrytego miejsca napała z niezmiernym wrzaskiem horda Wehabitów. Na ten widok piekielny, na widok dzikich postaci, a jeszcze straszliwszych czynów, Cipajowie rzucają broń i uciekają, Wehabici mieczami ohosiecznymi zadała rzeź niesłychaną. Ledwie kilku Cipajów uciekło, zemsta Arabów pokryła krwią piaski pustyni, poległo czterysta pięćdziesiąt ludzi, i sam Thomson został na placu boju.

Rząd Angielski w Indyi, dowiedziawszy się o tej klęsce, postanowił ukarać Wehabitów za ich zuchwalstwo: przygotowano przeto drugą wyprawę. Woysko (bo można mu dać ten tytuł,) składało się z 6go pułku, z pułku Europejskiego Bombay, z batalionu lekkiego Cipajów, z drugiego batalionu piechoty krajowej, z trzech lub

4 oddziałów artylleryi i dwóch kompanii pionierów, w ogóle wynosiło trzy tysiące ludzi. Jenerał-Porucznik Sir Lionel Smith objął nad niem dowództwo.

Dwadzieścia fregat i wiele mniejszych statków niosły zapasy żywności, konie i artylleryą, flotylla nasza wyszła pod żagle 12 stycznia 1821 roku, żegluga była pomyślną, wiatr sprzyiał i zaopatrzone się na statkach we wszystko, co mogło naszą przeprawę uczynić wygodną, a nawet przyjemną. Przeciwno zwyczajowi powszechnemu, ta żegluga, tak przykra przez morza Europejskie, dla żołnierzy ją odbywających, dla nas była ciągłym świętem. Uczuliśmy to tém bardziey, gdy znużenie, trudy i pragnienie obarczyły nas w pustyni, wtedy przypominaliśmy z żalem czas przepędzony na pokładzie, i pierwszy raz może, żołnierze przebywszy niebezpieczeństwa oceanu, złorzeczyli ziemi i chwili wylądowania.

Nie łatwo oznaczyć mi punkt zatoki Perskiej, w którym flota nasza zarzuciła kotwicę, może biegley si odemnie jeografowie nie lepiej by w tém wyszli, na żadney karcie nie znalazłem małych wzgórków i chat, przy których wylądowaliśmy, *Zoar* nawet, miasto naybliższe, nie jest oznaczone.

Naczelný wodz i sztab główny zostali w tyle, my poszliśmy do *Zoar*: im daley szliśmy przez te lite piaski, tém bardziey ich niepłodność, smutna jednostayność i niezmierny horyzont odkrywał się przed moimi oczami i wcale pojąć nie mogłem, dla czego szanowna starożytność kray ten nazwała Arabiją *szczęśliwą*,

a czasy późniejsze kłamliwe to imię zachowały. Zadnego krzewu w ogromney przestrzeni, ani zdźbła trawy dla rozerwania oczu, wszędzie rozognione niebo, gorąca ziemia, piekące skały. Przed nami, za nami, w około nas ten sam widok, pustynia, jak piekło Danta, nie przedstawia nawet dalekiej nadziei spoczynku. Wzrok buja wszędzie ze straszną wolnością, która otwiera naokoło przestrzeń ognistą. Dżdże peryodyczne nie odświeżają tej ziemi, jak w Indyi, i w tym klimacie dwa tylko rodzaje zwierząt żyć mogą: sępy i Arabowie, lecz i sępy omijałyby zdaleka te pustynie, gdyby instynkt nie prowadził ich na krwawe uczty, które im Arabowie gotują.

Przyszliśmy nakoniec do wsi *Zoar*, którą kraiowey miastem zowią. Otacza ją kilka drzew daktylowych; widok ich liścia sprawił w nas uczucie zadziwienia i radości, do upojenia podobne. Wycierpiawszy z dwóch stron gorąco, od promieni słońca, prostopadle na nas spadających, i od ziemi, która nogi nasze paliła, znaleźliśmy naresztę nieco cienia! Było to dla nas źródłem życia wśród śmierci. Na ten widok dodaliśmy kroku, i wkrótce stanęliśmy wśród chatek składających wioskę.

Zoar mieć może pół mili długości, zawiera kilka ogrodów, nikt na przybycie nasze nie porzucił zwykłych swoich zatrudnień; mężczyźni przechodzili nie odwracając głowy, niewiasty zebrane przy studniach i zatrudnione ciągnięciem wody, jak w dawne czasy w Izraelu, nie odcho-

dziły od swojej pracy, co nam przypominało życie Patriarchalne, Rutę, Booza i Noemi. Wyszumkłe, urodziwe, kształtney kibici, wszystkie nosiły małe maski; zwyczaj ten, który ukrywa ich twarze, nie szczególnie wcale i zwraca uwagę na kibici, jest dla nich korzystnym. Ciekawość była zupełnie z naszej strony: zdawało się, że Zoarczycy nie uważali, iż byliśmy wpośród nich. Nieczułość, duma, pewna wolność dzika i nie dbała, odznaczały ich szczególnie. Widzieliśmy niektórych śpiących na progu mieszkania, lub na ziemi. Domy ich wewnątrz, odzież i osoby były utrzymane nayszczelniej i wszelkie wygodę życia, lubo ograniczone bardzo, na jakie zdobyć się może cywilizacya ledwie zaczęta, zostawione były staraniu niewiast.

Cała architektura *Zoaru*, zależy na spleceniu gałęzi, które pokrywają błotem: mieszkania takie bardzo liczne, stykają się jedne z drugimi bez najmniejszego porządku. Na środku jest gaj drzew daktylowych, a w cieniu onego kilka chałup. Dwie albo trzy wieże, wzniesione z ziemi, między którymi jedna jest wyższą, i zowie się pałacem Szeika, okazują niejakaś chęć przepychu. Pałac ten na bazar zamieniony został, kupcy z *Suraty* i *Syndu* przedawali tu szale i rozmaite materye. W przechadzkach naszych po mieście, zdarzyło się kilka razy spotykać niewiasty, które przędły. Mnóstwo niezmierne małych chłopców, nagich prawie, pomagało im w pracy.

Założyliśmy oboz niedaleko ode wsi, pod kilku drzewami, był to widok osobliwszy: zdawało się, że języki wieży Babilońskiejszy zeszły się

w stepach. Odzywały się języki: angielski, szkocki, arabski, perski, bengalski, w pośród milczenia pustyni. Wielbłądy, niosące bagaże, przechodziły powoli jeden po drugim, a gdy rozbijano nowe namioty, w miarę powiększania się naszego obozu, nie zachowywano najmniejszego porządku w zakładaniu tego siedliska czasowego.

Wesołość jednak panowała w obozie, sposób naszego życia podobny był bardzo do zatrudnień garnizonowych. Wyjawszy przykrość, pochodzącą z nadzwyczajnych upałów i piasku, który, pędzony wiatrem, nie pozwalał nam często wychodzić z namiotów, przepędzaliśmy godziny dosyć przyjemnie. *Iman Maskaty* miał przysłać nam wielbłądy z przewodnikami, a gdy te się spóźniły, musieliśmy dni kilka dłużej pozostać w *Zoar*. Tym czasem Jenerał doglądał na brzegu wylądowania żywności i potrzeb wojennych. Zostawaliśmy w największem bezpieczeństwie na pozór, gdy nieszczęśliwy wypadek, wynikły z bezpieczeństwa naszego, pozbawił nas spokojności.

Wystrzelono razu jednego na przednich czatach i sprawiono próżną trwogę w obozie: dla zapobieżenia temu nadal, zabroniono żołnierzom na czatach broń nabijać, i wartom tylko pozwolono mieć broń w gotowości na odparcie napadu. Był to środek, jak się pokaże, nader nierostropny. Dowódzca jedney czaty, obostrzył jeszcze bardziej rozkaz dany i zabronił nawet mieć broń nabitą swoim żołnierzom. Na nieszczęście Arabowie właśnie w to miejsce uderzyli. Zostawwszy konie w niejakej odległości spuścili się po skałach i przyszli aż do naszych żołnierzy.

Opór był daremny, większą część wyróżniło, reszta uciekła do obozu, ścigali ich wszędzie Arabowie. Słyszeliśmy okropne ich wycia, zabijali i ranili wszystko, co napotkali, ludzi, wielbłądy, konie i muły. Przełęknięci żołnierze nasi, wychodzili z namiotów w pół nędzy i wszędzie znajdowali nieprzyjaciela, gotowego do boju. Kiedy uszli przed mieczem, uciekali przez labirynt obozu, potracali się o sznury zaciągnięte i gdziekolwiek na zawrócie spotykali miecz, którego uniknąć chcieli. Takim sposobem utraciliśmy czterdziestu ludzi i więcej trzydziestu wielbłądów i koni: kapitan Paar biegł wzdłuż linii, zebrał z pięćdziesiąt żołnierzy, i, gdy szedł aby zebrać ich więcej, otoczony został przez Wehabitów, mężnie się bronił i walczył z rozpaczą, otrzymał ośm ran, ubił dwóch ludzi i padł od miecza nieprzyjacielskiego.

Już Wehabici, przebijając dzidami namioty, czekali u drzwi na wychodzących z nich i zabijali bez litości, już wdarli się byli do środka lewego naszego skrzydła, gdy skrzydło prawe wzruszyło się, utworzyło linią, i postąpiło na przód. Ledwie Arabowie postyszeli kroki naszej piechoty, uciekać wnet poczęli pociemku, zostawiwszy na placu bitwy dwóch tylko ludzi przez kapitana Paar zabitych.

Ta przygoda nauczyła nas ostrożności. Nadano obozowi kształt stosowniejszy i Jenerał naczelny uczynił przegląd woyska. *Iman* złączył się z nim na brzegu, przygotowano dla niego namiot obok namiotu Sztabu Głównego. Xiążę ten, dosyć nędznie ubrany, otoczony małym dworem, niewielkie sprawił wyobrażenie o naczelnikach

pustyni. Twarz jego mało miała wyrazu, nie widać było w jego rysach pospolitych tego znamienia wspaniałości, co zdobi dumną srogość fizyognomii arabów. Przyymował nas bez ceremonii siedzący, lub raczey leżący, a wczasie posłuchań gryźł daktyle lub ryż, których miał pełne garście. W Arabii słynie z dobroci: jakoż dał nam jey dowod szczególny, gdy pierwszego zaraz dnia po swojém przybyciu, kazał powiesić sześciu fudzi posądzonych o szpiegowanie. Według zwyczaju od czasów niepamiętnych trwającego na wschodzie, dostąpił godności swojej i nie wielkiej władzy, którą posiada, przez morderstwo starszego swojego brata.

Przybyły wreszcie wielbłądy Imana i pięćset Arabów Beduinów, prowadzących one. Wdzieliśmy je zdaleka przez wały piasku, które podnosiły w swoim niezmiernie szybkim biegu, czyli raczey locie. Raz znikały okryte obłokiem, to znowu pokazywały się i odznaczały na horyzoncie. Beduini uderzali w puklerze mieczami, wydawali okrzyki radości i wywijali dzidami zbliżając się do nas. Oboz nasz cały wyszedł z okopów i nader było malownicze to spotkanie w pustyni dwóch woysk, zupełnie różnych od siebie.

Nie mogliśmy nasycić oczu naszych tym ciekawym widokiem, który nam przedstawiał oczarowania bajek wschodu, a jednak był rzeczywistym. Wydano rozkaz ruszyć ku *Ben-bouh-Ali*. Malarz skorzystałby z obrazu naszego wyjazdu: wielkie wtedy panowało zamięszanie: była to rozmaitość nieładu, pomieszanie ubiorów, mieszanina Azyi z Europą: Arabowie ładujący wielbłądy, Beduini siadający na koń, nasi żoł-

nierze zdejmujący namioty; bataliony zaczęły się zbierać, adjutanci starali się jakkolwiek uporządkować tę masę z różnych części złożoną, wszędy słowem nieład naydziwaczniejszy i nieporządek korpusu, któremu tém trudniej się urządzić, im części jego są niezgodniejsze.

Wkrótce ustały nasze uciechy, a ich miejsce zajęły niezdolne przechody po wałach piasku, w którym nogi się nasze zanurzały: zdaje mi się że ze wszelkich cierpień, które żołnierz wytrzymać musi, to jest nayniezdolniejszém. Mały zapas wody, który mieliśmy z sobą, drażnił raczej, niż gasił, pożerające pragnienie, skwar słońca rozpałał nasze żyły i wprawiał w szaleństwo. Odpoczywaliśmy niekiedy i piliśmy dla ochłody i posilenia wodę zmieszaną z wódką.

Przypominam sobie, że dnia jednego po znającym marszu, okrzyk nagły radości wydały wszystkie nasze szeregi. Przed nami widać było wioskę, gdzie mieliśmy stanąć obozem. Widzę jeszcze te gąki daktylowe, te czyste zdroje, chaty, wieże, widzę nawet wielbłądy idące na nasze spotkanie. Jakie szczęście! byłoby powszechne upojenie. Niestety! wyobrażenia nasza pokazywała nam ten obraz czarujący, fenomen odbicia promieni słonecznych, wystawiał nam to, czego naymocniej pragnęliśmy, a piasek ognisty był płótnem, na którym bogini jakaś okrutna, pokazywała nam to malowidło. Poznaliśmy wkrótce, że od woli naszej zależało odmienić magiczną tę perspektywę. Kto był napojony wyobrażeniami wschodniemi, widział meczety, pagody i gaje palmowe, tamten okolice rodzinnego miasta, inni małym kosztem mogli odbyć polowanie, które oddalało się od nich w przestrze-

ni i ożywiało własną ich drogę. Każdy w morderującym marszu tworzył sobie ulubione złudzenie, a ta igraszka przyrodzenia przedstawiała dosyć prawdziwy obraz życia ludzkiego.

Złudzenia optyczne więceyby nas zajmowały, gdyby nie zbyteczne znużenie i męki pragnienia, które codzien stawały się niecznośnieszemi. Przeszliśmy przez *Ghóty* z największą trudnością. Sąto skały prostopadłe, bardzo wysokie, słońce padając na gołe głązy, przemienia je w masy gorejące, kilku żołnierzy padło nieżywych, chcąc wejść na nie. Z ich wierchołka widzieliśmy całą pustynię, której piaski toczyły się jak bałwany morza. Zszedłszy na dół znaleźliśmy drzew kilka, pod ich liściem spoczęliśmy nieco.

Zwykle o czwartey z południa stawaliśmy obozem. Za przewodników mieliśmy krajowców, którzy wskazywali nam drogę najbliższą i najlepszą. Za nimi szli pionierowie dla poprawy drogi. Pomimo takiego przygotowania, cała linija była często zerwana przez niemożność przebycia skał, które przyrodzenie rzuciło wśród piasków, dla przerwania jednostajności i doświadczenia cierpliwości i siły nieszczęsnego wędrownika. Kwatermistrz szedł przed nami, po przyściu natychmiast rozbijano namioty i nareszcie spoczywaliśmy. Ale biada tym, co byli na warcie! Trudy nocnego czuwania, następowały po dziennym znoju, strzegli obozu ludzie ledwie mogący się włóczyć.

Od wtargnienia Wehabitów do okopów mieliśmy się na ostrożności, i dziwię się, że oni nie powtórzyli napadu, który tak im się udał pomyslnie. Łatwo im było każdej nocy napaść,

wyrznąć nasze czaty i uciec, póki nasi żołnierze zmordowani zebraliby się dla pomszczenia krzywdy. Zrobiwszy w skałach zasadzkę, mogliby sprawić w obozie naszym rzeź okropną. Może ośmieleni pierwszym powodzeniem, woleli czekać bitwy na otwartém polu. Jakkolwiek bądź śmiałość ta stała się dla nich szkodliwą.

Nie sądziliśmy, żeby Wehabici nie chcieli utarczek z nami i ciągle byliśmy w gotowości do boju, a Cipajowie, gdy byli na straży, ustawiczną szerzyli trwogę przez bojaźń im wrodzoną, bo w każdej skale widzieli nieprzyjaciół. Oficerowie przedniej straży, w liczbie których byłem, dwójakiey ulegali odpowiedzialności: nie licząc niebezpieczeństwa ich pozycji, mogli łatwo albo wzniecić próżną trwogę, albo niewidząc nieprzyjaciela, bydź napadniętymi, i wpuścić go w środek wojska. To miejsce, lubo niebezpieczne, miało swoje przyjemności, oficer na wzgórkun stojący z cigarem w ustach, osłoniiony płaszczem, z podziwieniem przypatrywał się pobliskim okolicom. We wszystkich krainach kuli ziemskiej, przyrodzenie jakkolwiek okropne, zawsze jest jednak rozmaite, tu olbrzymia jednostayność, straszna nagość, ziemia zniszczona do krańców horyzontu, niebo którego wspaniałość otaczają piaski nieprzeyrzane, dzikie skał urwiska. W pośród tej pustyni, wystaw sobie spoczynek obozu, żołnierzy śpiących z bronią, gdzie nigdzie palące się ognie, szmer patrolów, brzęk broni, za okopami głębokie milczenie, a wyobrazisz sobie rodzy i wrażenia jakie czynić mogły te nocne postrzeżenia.

Nie pamiętam dobrze, ale wątpię, żeby to było, jak mówią kronikarze: *hiatus maxime de-*

flendus, przerwa, którą naybardziej opłakiwać potrzeba. W ciągu ostatnich dni wyprawy naszej nic nie zaszło ważnego, przynajmniej o żadnym wypadku nie pamiętam. Przechodziliśmy przez szczątki wsi, którą nasi nieprzyjaciele spustoszyli i stanęliśmy pod *Ben-Bouh-Ali*.

Woysko szykować się zaczęło, wysłano na przód oddziały strzelców, ruszyliśmy na nieprzyjaciela w szyku bojowym. Trzeba nam było przechodzić pole bitwy, na którym leżały ciała żołnierzy kapitana Thomson. Uyrzeliśmy tu ze wstrętem trupy rozciągnięte na ziemi, wysuszone od słońca, niektóre zachowane w całości, szkielety innych przez sępów porozrywane, przedstawiały tylko gromadę zbieleńszych kości, każda kompania znajdowała w przechodzie pod swojemi nogami szczątki dawnych towarzyszy broni, woysko nasze wydawało okropne przekłństwo i złorzeczenia na Wehabitów.

Ben-Bouh-Ali otoczone wysokimi wieżami i lasem drzew daktylowych, przejęło podziwieniem woysko nasze, które przebyło krajem pustą, pozbawioną zieloności i niezamieszkałą. Była to dla nas wspaniała sprzeczność. Nieprzyjaciół przyjął nas wystrzałem z dział: artyllerya kapitana Thomson posłużyła mu do walczenia z nami i angielska kula, wystrzelona przez Wehabitów, ubiła za pierwszym strzałem jednego żołnierza i kilka wielbłądów. Działa nasze bronić zaczęły miejsca wystawione na ogień nieprzyjacielski i odwetowały szkodę nam wyrządzoną, która z powodu niezręczności artylleryzystów arabskich, nie była bardzo znaczną. Gdy na miasto grad kul sypaliśmy, śmiali Wehabici pokazywali się na okopach, biegali z mieczami

w ręku, wydając okrzyki wzywające do bojów. Działa ich ciągle do nas strzelały, schroniliśmy się za wielkie wały piasku, czekając na ciężką artylleryą.

Sądziliśmy, że oblężenie odbędzie się jak zwyczajnie, gdy odkrycie niespodziane uwolniło nas od tego trudu i przyspieszyło zgubę Wehabitów. Wódz naczelny wysłał na wzwiady kilku oficerów i mnie z nimi; kazał im nadewszystko przetrzeć lasek, w którym mógłby się nieprzyjaciel zasadzić. Przejrzeliśmy go bez przeszkody. W końcu lasu była wieża, do której przyszliliśmy bez najmniejszego oporu; za tą wieżą rozciągała się płaszczyna do drugiego lasu, jeden z nas opatrzony dalekowszkiem wszedł na wieżę i odkrył w lesie za równiną mnóstwo wojska gotowego do boju. Ta gromada ludzi zbrojnych, prawie nagich, skupionych, że tak rzekę, w ostatniem ich schronieniu, nieporuszonych w postanowieniu swoim, przedstawiała widok bohaterów, którego wielkość Grecya starożytna u nieśmiertelniczy umiała, gdyby się wydarzył na brzegu Eurotu lub morza Egipskiego.

Gdyby nasi nieprzyjaciele, nie czekając naszego napadu, wyszli byli ze swojego schronienia, bardzoby nam dokuczyli. Położenie mieysca, sprzyjające ich utarczkom dla nas było nader niewygodne, z trudnością nasze szeregi postępowały w lesie, gdzie drzewa zrąbane, korzenie sterczące i gałęzie splecione, co krok stawiały nieprzebyte przeszkody. Żołnierze, idąc jeden za drugim, na równinie dopiero zebraćby się mogli. Wehabici nie umieli korzystać z tego, pozwolili nam utworzyć linią, i wszystko utracili.

Pułk sześćdziesiąty piąty i siódmy piechoty krajowej zajęły płaczącnę, reszta woyska szła za nimi i tworzyła straż tylną. Batalion strzelców wszedł do drugiego lasku, gdzie był nieprzyjaciel, który po kilku wystrzałach, wystąpił ze swojego schronienia. Trzeba było widzieć tych olbrzymów, rzucających się tłumnie, jedni śpiewali wojenne pieśni, inni wykonywali wojenne tańce, a wszyscy grozili bronią: w tym dziwnym widoku śmieszność łączyła się ze strachem. Było ich razem więcej tysiąca, ale bez żadnego porządku: rzucali kamienie w nasze szeregi i nie mogli, jak się zdawało, wybrać mieysca, w którémby na nas napaść. Dla przyspieszenia chwili stanowczey, wystrzelono z ręczney broni, wtedy ta wielka massa uczyniła pół okrąg i rzuciła się na pułk Cipajów, będący na lewem skrzydle. Cipajowie w kilka minut zostali zupełnie rozbici. Arab uzbrojony mieczem rzucał nim jak dzidą, a szablą, którey używał na dobiecie nieprzyjaciela już zranionego, torował sobie drogę po trupach z dziwną prędkością; już sześćdziesiąty piąty pułk z równą napađniętą był zapalczywością, gdy Półkownik Warren, który nim dowodził, kazał dwóm kompaniom otoczyć nieprzyjaciela. Wehabici uyrzawszy się otoczonymi, cofać się zaczęli, natarli na straż tylną, która ich przyjęła wystrzałami z karabinów i zadziwieni wyższością naszey liczby i taktyki europeyskiey, przeciwko której walczyli z samą tylko nieużyteczną odwagą, uciekli z takim pośpiechem, z jakim wprzód natarli. Ich trupy pokryły płaszczyznę i niewiele uszło śmierci.

Schronili się do wysokiey wieży pałacu ich

Szeika, którego broniły bardzo dobrze usypa-
ne okopy, widać było, że ci, co je wzniesli, mieli
instynkt, jeżeli nie naukę obrony fortec. Uda-
liśmy się w pogoń za nimi, podstąpiwszy pod
twierdzę uyrzeliśmy mnóstwo Wehabitów, któ-
rzy na koniach lub wielbłędach, uciekali pła-
szczyzną, kulę nasze doścignęły kilku, reszta
uciekła. Taka była zaciętość tych ludzi, że zu-
pełnie zwyciężeni, jeszcze się nam opierali. Trze-
ba było wymierzyć działa do bramy wieży Szei-
ka i robić w niey wyłom.

Kierowaliśmy ogień na bramę główną, któ-
rey nie chcieli nam otworzyć. Przypominam, że
staruszka jakaś siedziała przy niey; po każdym
wystrzale, wstawiała ze swojego mieysca, a po-
tém spokojnie znowu na niem siadała. Przypi-
sywałem tę straszliwą śmiałość pomieszaniu lub
rozpaczy, lecz dowiedziałem się poźniej, że
wszystkie dzieci tej nieszczęśliwey były w środ-
ku wieży, a między temi dway synowie śmier-
telnie ranieni: biedna matka, czekała niecier-
pliwie chwili, gdy nasze baterye rozbiją bramę
wieży, żeby mogła rzucić się do środka i oglą-
dać dzieci. Wreszcie na wieży zatknęto cho-
ragiew zwiastującą poddanie się, a nasze kolory
wnet ją zmieniły.

Wchodząc do ich jaskini, jaki okropny wi-
dok uderzył oczy nasze! W szczupłym obrębie
znaydowało się więcej sta pięćdziesiąt osób,
mężczyzn, kobiet, dzieci, po większej części cięż-
ko ranionych lub umierających; ostatnie jęki ko-
nających, krzyk kobiet, które opatrywały rany
mężów, lub tamowały krew uchodzącą, słowa
Allach il Allach, zuaki pobożnego woli boskiey
poddania się, odbijały się zewsząd przy słabych

jękach, które okropne wyciskały cierpienia. Widok ten nie wywdzie nigdy z mojej pamięci. Poświęciliśmy tym nieszczęśliwym wszelkie starania, jakie ludzkość nakazuje, dano lekarstwa z połowey apteki dla tych, o których życiu można mieć było jakąkolwiek nadzieję.

Nastała noc tymczasem, obwinawszy się w płaszcze zasnęliśmy pod ciemném sklepieniem twierdzy. Wieś, czyli miasto, zbudowane we dług zasad teyże Architektury, co Zoar, było wierną kopiją owego miasteczka, tylko na większą skalę. Nadewszystko zastanowiły mię wielkie składy żywności, gdzie niezmierny był zapas daktylów, suchej ryby i kawy, własności wspólne całej rzeczypospolitey, co dowodziło ścisłej zobopólności łączącey jej współobywateli. Nic tam drogiego nie znaleźliśmy. Puklerze, miecze, strzelby z lontami, były jedyną naszą zdobyczą.

Nazajutrz zwiedzaliśmy pole bitwy, na którym naliczyliśmy więcey pięciuset trupów i kilku rannych konających. Po większey części byli to ludzie średniego wieku, mocney budowy ciała, których posępna fizyognomia zdawała się zachowywać dumę po śmierci nawet. Z podziwieniem uyrzeliśmy kilka kobiet, młodych chłopców i starców z siwemi brodami, którzy dzielili niebezpieczeństwa i chwalebłą śmierć wojowników. Zbliżyliśmy się do umierających: zamykali oni powieki, żeby niewidzieć zwycięzców; jeżeli ukradkiem zwrócili na nas oczy, zdawało się, że nam złorzeczą i grożą jeszcze spóyrzeniem zuchwałém i smutném.

Nie chcieli przyjąć z rąk naszych wody, która mogła przynieść im ulgę przy skonaniu,

z ręki Araba brali ją i wymawiali zcicha słowo Allah! W sercu człowieka, którego długa wojna nie oswoiła z podobnemi widokami, kłęski i cierpienia, sprawione przez naszą sztukę wojenną, w głębi tej pustyni, obudziłyby uczucia nayboleśniesz. W kilka dni potém, gdy skwar słońca uderzył, od gorąca rozbrzękły ciała, a nadzwyczajne ich proporce i zaraźliwe wyziewy; powstające z nich w powietrzu, zamieniły przedmioty wstrętu w przedmioty obrzydzenia. Nakoniec sepy opanowały swoje zdołbycz, często z uczuciem niewyrażonego przerażenia słyszałem łoskot ich dziobów i szmér skrzydeł na trupach, które pożerały.

KRAJOZNAWSTWO.

KRÓTKIE STATYSTYCZNE OPISANIE OBWODU BESSARABSKIEGO. (Wyjątek z wielkiego dzieła.)

§ 1. Położenie fizyczno-geograficzne.

Obwód Bessarabski, ograniczony trzema Cesarstwami Europy, sławny pamiątkami wojennych dzieł Rossyi, leży między brzegami morza Czarnego (1), Dunaju, Prutu i Dniestru, pod 45° i 49° szerokości, a 26° i 30° długości.

Granica lądowa (częścią Dniestru i strumieniami Rokitną i Unutą) oddziela go tylko od Austrii (2). Od Turcyi oddzielony jest rzeka-

(1) Między uściami Dunaju i Dniestru, na go wiorst odległości.

(2) Dniestr graniczy z Gallicją na 46 wiorst; linia pograniczna lądowa, strumyki: Rokitna i Unuta oraz Bukuwina, wynoszą 38½ wiorst.

mi: Prutem i Dunajem (5), a od Rossyi Dniestrem (4).

Dniestr i Prut, wypływające z gór Karpackich, oblewające obwód Bessarabski od strony północno-zachodniej, rozszerzając się stopniami ku południowo-wschodniej (5), formują, jakby kąt jaki (6); pierwszy wpada wprost do morza Czarnego, między Akermanem i Owidyopolem; drugi do Dunaju, blisko Renni (Tamarowa)

Między źródłami tych dwóch rzek, oddzielna gałąź gór Karpackich, przeszedłszy Bessarabią, na północy pochyla się ku morzu Czarnemu i Dunajowi, formując na ich brzegach mnóstwo jezior. Najwyższe jej grzbiety, pokryte okrętowym, dębowym lasem, znajdują się w punkcie zeyścia się cynutów (powiatów) Orgiejewskiego i Jasskiego. W ogólności, powierzchnia Bessarabii składa się ze skał, wąwozów, pasm, (których, po większej części, kierunek jest ku wschodowi, a pochyłość na północ), z lasów, krzaków, sadow, winnic, stepów zasianych wzgórkami, strumyków i rzeczek, z których jedne wpadają do m. Czarnego albo do Dunaju, przez jeziora przy nich znajdujące się; drugie do Prutu i Dniestru. Oprócz Reuta, Ikela, Byka, wpadających do tej ostatniej, i Czugura, Drabiszcza

(3) Prut oddziela Bessarabią od Mołdawii na 362 wiorst, uważając głównie tylko załamania; a Dunaj od Bułgaryi na 126 wiorst.

(4) Dniestr oddziela Bessarabią od gubernii Podolskiej i Chersońskiej, głównemi zakrętami, na 460 wiorst, a całym korytem na 770.

(5) W pierwszym kierunku płyną tylko na 40 wiorst; potem zwracają się pod kątem prawie prostym.

(6) Przy weyściu w granice Rossyi od Prutu tylko na 36½ wiorst, (między miasteczkiem Nowosiłice i wioszczką Uputem) ale przy uyciach rzeki te w prostym kierunku odległe są od siebie na 17½ wiorst.

i Rakowicy, wpływających do Prutu, inne rzeczki w czasie upałów po większej części wysychają; woda zaś zachowuje się tylko w wykopanych stawach.

§ 2. *Krótką historyczną wiadomość.*

Znane od najgłębszej starożytności brzegi Dniestru i Dunaju przy uściach, mogą być wzięte za osnowę historyi przeniesienia się ludów z Azji do Europy. Przechody ich w te strony, były mniejsze, niżeli gdzieindziej, i poczynając od czasów bajecznych aż do przyłączenia obwodu Bessarabskiego do Rosyi, Amazonki, Cymeryanie, Scytowie, Fenicyanie Sydońscy, Milezyczykowie, Tessalowie, Tyryyczycy, Getowie, Dakowie, Sarmaci, Bastarni, Pewcinowie, Bessowie, Tayfałowie, Gottowie, Terwingi, Hunnowie, Sławianie, Bulgarowie, Utrygury, Ugry, Kutrygury, Chozarowie, Piczengowie, Rossyanie, Watachi czy Wołochi, Komany, Genueńczycy, Węgrzy, Polacy, Turcy, Tatarzy, Mołdawianie (7), i niektóre inne narody, pod różnemi imionami osiadali tę ziemię: jedne czasem koczowały i przechodziły z miejsca na miejsce; drugie miały stałe i osiadłe, do czasu niektórych odmian, mieszkania.

Potęźni Scytowie zwrócili na siebie zazdrośną baczność sąsiedzkich, a nawet oddalonych narodów. Dariusz na lat 508 przed nar. Chr. buduje most blisko Isakezi (8), wchodzi do dzisiej-

(7) W wyliczeniu tych narodów zachowany, ile można, w tym krótkim opisie, porządek chronologiczny

(8) Herodot w Ks. IV powiada: że most ten zrobiony był tam, gdzie Dunaj zaczyna się oddzielać na kilka odnóg, któremi wpada do morza czarnego. Miejsce to znajduje się w powiecie Izmailskim, około 20 wiorst wyżej I-

szezy Bessarabii, ściga Scytów, i w rozległych stepach, utraciwszy większą część swego wojska zaledwie sam nie ginie. Nie minęło lat dwóch, kiedy Scytowie, pałając zemstą, przechodzą Dunaj i burzą Tracyą, aż do Hellespontu upokorzoną przez Daryusza.

Filip Macedoński, na lat 340 przed nar. Chr., uzbraja się na Scytów i wkracza w dzisieyszą Bessarabią. Oszukany obietnicami Ateja, podówczas w niey panującego, i pragnąc ukarać wiarołomstwo tego barbarzyńca, przecina oblężenie Bizancyum, które wyniszczyło jego wojsko i sposoby, i zamiar swój pokrywa chytrąścią, uwiadamiając Ateja przez posłów, że niby w czasie wspomnianego oblężenia miał wznieść statuę Herkulesowi, i że dla tego tylko idzie do uyscia Istru, miejsca, w którym zamierza wystawić posąg (9). Zwycięztwom Filipa przypisują początek upadku tego potężnego narodu.

Na lat 335 przed nar. Chr. Alexander W. wszedł przez wyspy Pewcy (10) do Bessarabii, gdzie już znalazł Getów (mieszkających podczas nayscia Daryusza na prawym brzegu Dunaju), i pobił ich (11). Blisko tychto mieysc wzniosł on ołtarze Jówiszowi i Herkulesowi, czynił ofiary, przyymował posłów od ludów, zatrwożonych sławą jego oręża (12).

zmayłowa, 4 wiorsty niżej Isaczki, i jest jedynie dogodnym w przeprawach, które tu odbywali Turcy.

(9) W okolicach dzisieyszey Kili i Wilkowa, w powiecie Akermańskim.

(10) Dzisiaj wyspa Czetal, Lety, i inne przy uysciu Dunaju.

(11) Podług mniemanja niektórych, w okolicach dzisieyszego Izmayłowa; co jest do prawdy podobieństwem, jeżeli z uwagą czytać będziemy Aryana.

(12) Byli między niemi i posłowie od narodu, Celtami nazwanego od Aryana Alexander, sądząc, że też same przyczyny i ich przyciągnęły do niego, zapytał się: czego

Getowie czyli Dakowie długo byli strasznymi dla Greków i Rzymian. Sława ich należy do czasu panowania Odruza, Orolia, Gromecheta, Berebista, Kapteona i Decebela, który jednak był pobity od Trajana, po długim i zaciętym oporze (13). Naówczas Bessarabia wcieloną została do prowincyi Dakskiej (14), i trwała w tym stanie do czasów Aureliusza (274), który, nie mogąc zabezpieczyć rozległych granic państwa od napadu barbarzyńców, opuścił kraje poza Dunajem. Wypadki prędko sprawdziły politykę Aureliana; obszerna prowincya, której Rzymianie nawet bronić nie mogli, długo służyła za mocne przedmurze państwa, przeciw napadom z północy.

Po krótkim w tych miejscach panowaniu Atylli i Arderyka, władza Chaganów trwała ze świetnością około półtrzecia wieku. Na początku XII Mongolscy Tatarzy, pod dowództwem Czyngischana pustosząc Kumaniją (dzisiejszą Mołdawią) i Xiażat jej: Alpra i Kntienia zmuszwszy udać się pod obronę króla Węgierskiego Beli IV, pokazali się i w Bessarabii, która, od czasów Aureliana, zalewaną była, naksztaft powodzi, różnemi barbarzyńcami, którzy jedni dru-

bardziej lękają się? i na odpowiedź: *niczego, prócz upadnienia nieba i gwiazd; po długim i głębokim milczeniu powiedzieli: Celtowie naród przewyborny; zawarli z niemi przymierze i posłów odesłał.*

- (13) Decebal nie mógł znieść niewoli: odebrał sobie życie we własnej stolicy Zarmizeczetuzie, nazwanej potem od Trajana *Ulpia-Trajana*. Wśród wspaniałych jej rozwalin, w Trans-Sylwanii, znajduje się teraz Wołoska wioseczka Gradyzko.

- (14) Przyłączona od Trajana ta prowincya zawierała dzisiejszą Bessarabią, Mołdawią, Transsylvanią, Wołoszczyznę i Bannat Temeswarski.

gich wyganiałi i często strasznymi byli dla stolicy wschodnich Cesarzow.

Po śmierci Batego, około połowy XIII wieku, *Dragosz* czyli *Drakul* założył pierwszą ośnowę Księstwa Mołdawskiego; ale Turcy, umocniwszy się w Europie, prędko rozszerzyli postępy szczęśliwego swego oręża i w krajach za Dunajskich.

W połowie XIV wieku, (około 1361), Amurat I wypędza z twierdzy Mankastro (dziś Akerman) Genuńczyków, którzy ją 100 lat prawie zajmowali, (oddalają się do Olchonii, dziś Soroki (15)) i pustoszy niższą część dzisiejszej Bessarabii. *Stefan*, podówczas Xiążę Mołdawski, patrząc na wojnę z Polakami, którzy już zaczęli uciskać Mołdawię, walecznością, odwagą i rozsądną polityką swoją przywrócił oyczyźnie swojej szczęście i oswobodził od jarzma niższą Bessarabię (16). Ale później, pod koniec XV wieku, Bajazet IIgi, podbiwszy Akerman i Kilię, zupełnie tę część opanował. Tu przecięte zostały i Mołdawskie rozboje na morzu.

Na początku XVI wieku (1528) Xiążę Mołdawski Bohdan, (nie dobrowolnie, lecz dla widoków politycznych), poddał Księstwo Sułtanowi. Ale haniebne to poddaństwo nie ocaliło Mołdawii. W 1538 roku Soliman wkroczył do niej z licznym wojskiem, i wszystko, od brzegów Dunaju do Soczawy, pustoszył ogniem i mieczem. Powracając przez rozwaliny Kilii, zarzu-

(15) W powiecie Jasskim, nad Dniestrem; w rozwalinach jednej wieży był napis. poświadczający o bytności Genuńczyków. Czas zatarł wielką część słów: zaledwie dziś niektóre z nich znaczne.

(16) Dzisiejszy Izmayłowski, Akermański i część Bender-skiego, powiatów.

cony tu most na Dunaju oddaje osiadłym w niego Turkom i Tatarom (17) do budowania miasta.

Około tego czasu do 30 pokoleń Nagayskich Tatarow, odpadłszy od Rossyyskiego poddaństwa, uszło do Krymu. Odtąd, nie mając sposobow, albo nie życząc razem zamieszkać na półwyspie Tauryckim, rozdzielili się na 2 części: jedna została na miejscu, druga przeszła do pustyń, znanych ze starożytności pod nazwaniem *Get-skich*, potem właściwie *Bessarabii*, a nakoniec, nazwanych od Tatarow *Budżakiem*. Wyraz ten w ich języku znaczył ką (18), jaki rzeczywiście formuje się przez wpadanie Dunaju i Dniestru do morza czarnego. Osady powiększały się bezprzerwanie coraz nowo przybywającymi do nich gromadami, i podzielone zostały na 2 części: na *Arak-Oglu* i *Orambet-Oglu*. Wkrótce po bitwie Czygryńskiej (w 1681) przyłączyła się jeszcze do Budżaskich Tatarow część Nagayskich: *Edyzanie* czyli siedmiotysięczni, *Edyszkuli* i biała *Orda*.

Jedność wyznania i polityczne widoki Porty sprzyjały temu osiadananiu; Sułtanowie ochotczyo utwierdzali Tatarow w nowym rządzie i nawet przyłączyli jeszcze do niego kilka Mołdaw-

(17) Trzeba się domyslać, że osadzeni Tatarzy składali część wojsk Bajazeta, osadzonych po twierdzach, przy zawojowaniu tej części w końcu XV wieku.

(18) Czy Tatarzy nazwali to miejsce *Budżakiem*, czy też tylko przetłumaczyli z języka Bułgarskiego? ponieważ jeszcze w 667 roku (Racz. Hist. Sławian. narod. Ks. II rozd. V § 2) Aeparuch, trzeci syn Kubrata, zamieszkał w tych miejscach i nazwał je w swoim języku *Ogl*. Teraz ką po bułgarsku nazywa się *Igl*, po serbsku czyli sławiańsku *ogl*, dla tego można pewnie wnosić, że to nazwanie było zachowane od żyjących tu różnych sławiańskich pokoleń, aż do przybyścia Tatarow.

skich wiosek i miasteczko Kauszany (19) dla stołeczney rezydencyi Chana.

Od tego czasu Bessarabia znowu się stała teatrem najokropniejszych krwi przelewów: geograficzne położenie i byt polityczny między Rosyją, Turcyą, Polską, Hetmanami, Tatarami i Mołdawią wiele się ku temu przyczyniło. Nakoniec w 1812 roku obwód Bessarabski przyłączony został do Państwa Rossyjskiego.

§ 3. *Dzisiejszy podział, ludność, rozległość, dochody, przemysł i handel Bessarabii.*

Przed zawojowaniem przez Rosyją kraju za Dnieprskiego, składającego dzisiaj obwód Bessarabski, część jego (20) wchodziła do składu Xięstwa Mołdawskiego; drugą zaś *Budżak*, stepami pokrytą, zamieszkiwali Tatarzy. Step Budżakski (21) oddzielony jest tak nazwanym Trajanowym wałem: rozciągając się on od uścia Serata, przez Prut, nieco niżej Falgi (22), kończy się u Dniestru, między Benderami i wioską Leontiew, blisko Kopanki. Po zaprowadzeniu rządu Rossyjskiego, Kiszieniewo obrano za główną rezydencyą miejscowey zwierzchności, i obwód podzielono na 6 cynutów czyli powiatów: 1. (dalej na północ) *Chocimski*, miasto powiatowe Chocim, nad Dniestrem. 2. (niżej) *Jas-*

(19) Od Bendery 20 wiorst, po drodze do Akermana.

(20) Wyższa bardziey górzysta i leśna.

(21) Prz strzeń, składająca Budżak, nie zawiera prawie ziemi, należący do obywatelów; naywięcey tu formują osad obcy przybłcy, w nagrodę za zasługi od Cesarza dozwalanych. W innych zaś miejscach, wyłączając małą częśćkę w Cynucie Chocimskim, naywięcey się znajduje dobr obywatelskich.

(22) W miejscu, gdzie ten wał przechodzi przez Prut, było miasteczko nazwane *Trajan*, od którego bez wątpienia i ten wał czyli droga wzięło nazwisko.

ski, m. p. Bielce, nad Rentą (23). 3. *Orgiejewski*, m. p. (razem i obwodowe) Kiszeniewo, nad rzeką Bykiem. 4. *Benderski*, m. p. Bender, nad Dniestrem. 5. *Akermanski*, m. p. Akerman, nad zatoką Dniestru, i 6. *Izmailski*, m. p. Tucz-
kow, nad Dunajem, prawie na jedną wiorstę od Izmayłowa. Miasto wspomniane otrzymało na-
zwanie od swego założyciela, Jenerał-Majora S.
A. Tuczkowa (24).

Obwód zamyka w sobie 5 twierdz: *Chocim-
ską* i *Benderską* nad Dniestrem, *Izmayłow-
ską* i *Kiliyską* nad Dunajem, i twierdzę czyli
zamek *Akerman*, nad odnogą Dniestru, na 20
wiorst od jego uścia do m. Czarnego. Są także
rozwaliny ścian w Soroce, nad Dniestrem, mię-
dzy Banderem i Chocimem i szczątki wieży w
Polance, przy uściu Dniestru do Limanu (zato-
ki). Wszystkie twierdze mają przedmieścia. I-
zmayłowskie, czyli miasto Tuczkw, nayobszer-
niejsze ze wszystkich, czyli najlepsze; po niem
Benderskie.

Oprócz miast powiatowych, twierdz i przed-
mieść, znajdując się w Bessarabii dwa miasta bez
powiatów: *Reni* czyli *Tamarowo*, w którym
port założono, i *Bolgrad*, w którym urządzo-
no główną administracyą bułgarskich kolonistów,
(oba w powiecie Izmailskim) i 18 miasteczek,
należących do osób prywatnych (25).

(23) Przed przyłączeniem Bessarabii do Rosyi, cynut ten
składał część cynuta Jasskiego, który. z głównem mia-
stem Xięstwa Mołdawskiego Jassy. leżał na prawym
brzegu Prutu; dla tego i zachowano jemu dawniejsze na-
zwisko.

(24) Mieysca sądowe urządzono po przedmieściach. Główniejsze mury w twierdzach należą do skarbu; prywat-
nych domów mało.

(25) W cynucie *Chocimskim*: Nowosielice, Lipkany. Bryga-
Dz. Wil. Hist. i Lit. T. V. 1828 r. maj. 24

Ludność, obliczona podług familii, wynosi do 600,000 dusz, i składa się z Wielko-Rossyan, Mało-Rossyan, Mołdawianow, Bulgarow, Serbow, Grekow, Ormianow, Mahometanow, Cyganow, Żydow, i z obcych kolonistow, jako to: Austryakow, Francuzow, Prusakow, Szwedow, Wirtemberczykow, Bawarow, Sasow, Polakow, Czechow, Węgrow, Szwaycarow, Meklemburczykow i Kurlandczykow. Obwód zawiera w sobie 38,636 wiorst kwadratowych. Wszystkie w ogółności dochody wynoszą do 3 milionow rubli (26). Linia, strzegąca od morowej zarazy, ustanowiona jest nad Prutem, Dunajem i m. Czarném. W Skulanach i Reni urządzone są kwarantannowe Kantory; w Lipkanach, Leowowie, Izmayłowie, Wilkowie i Akermanie kwarantannowe rogatki.

Pod koniec 1825 roku zwierzchność miejscowa zwróciła szczególną uwagę na pocztowe komunikacye w obwodzie Bessarabskim. Dziś po całej jego przestrzeni utorowane są pocztowe drogi: od Nowosielic, po brzegu Prutu, jeżdżą do Reni; między Chocimem i Nowosielcami urządzone także komunikacya; od Chocima do Atak, Bielcow, oraz między zma ostatniami naprawiono drogi i odległość zmniejszona, równie jak między Bielcami i Skulanami. Od Skulan i Bielic droga łączy się w Teshkurach, i idzie przez Kałarasz do Kiszeniewa; od

ny i Ataki; w *Jasskim*: Soroka, Skulany, Telenieszty i Faleszty; w *Orgiejewskim*: Orgiey, Kriulany, Kałarasz, Ginczeszty i byłe miasteczko Lapuszno; w *Benderskim*: Leowo i Kauszany, w *Akermanskim* przedmieście Kilijskie i byłe Tatarskie miasteczko Tatar-Bunar; w *Ismailskim*: Formozy.

(26) W 1826 roku dochód składał się z 2,924,674 rub. 22 k.

Kiszeniewa do Dubossar, Leowa, Benderu i Akermanu. Nowa droga do Izmayłowa, ułożona przez kolonistów niemieckich, przez miejsca równe; dawniejsza przeciwnie, będąc dłuższą na 60 prawie wiorst, szła przez miejsca górzyście i często niedogodne. Drogi od Akermanu przez Kilią, prosto do Izmayłowa i Reni, zostały dawniejsze, z niektórymi odmianami i skróceniami.

Nowe urządzenie dróg pocztowych, nie tylko odkryło proste komunikacje Kiszeniewa ze wszystkimi punktami Prutu i Dunaju, lecz i umniejszyło znacznie odległości. Przez nowe umieszczenie stacyi pocztowych (27), bez względu na przydanie niektórych dróg, umniejszono do 500 koni.

Utrzymywanie bydła rogatego stanowi w Besarabii główną gałąź gospodarstwa wiejskiego: jestto ulubione zatrudnienie mieszkańców: zostawiają swoje trzody przez cały rok w stepach i żadnego dla nich karmu na zimę nie zbierają; wielkie stąd wynikają szkody w czasie zawiei śniegów, które bywają gwałtowne i częste. Niektórzy jednak nowi właściciele, w powiecie Benderskim, zwrócili na to szczególniejszą uwagę i pobudowali wielkie obory dla owiec merynosów.

Wielu właścicieli posiada liczne stado koni. Powiat Jasski i część Chocimskiego są sławne, tak co do liczby jak i dobroci koni.

Osadnicy Bułgarscy powiatu Izmailskiego zajmują się szczególnie uprawą zboża, ponieważ

(27) W 1826 wystawiono 5 domów murowanych w guście azyatyckim; w teraźniejszym roku postanowiono wystawić 4, co będzie trwało aż do ukończenia ich liczby.

Reni i Izmayłow przez swoje porty nastroczą im korzystny odbyt. Pomimo żyzności ziemi, właściciele innych powiatów nie mają sposobu pozbycia swego zboża. Carani (28) (wieśniacy) sieją nadewszystko kukuruzę dla siebie, a dla konsumpcyi miast sąsiedzkich inne zboże.

Znaydują się w Bessarabii dwa tylko folwarki, urządzone na sposób gospodarstwa niemieckiego: jeden w majątności Rzeczywistego Radcy Stanu *Szturca*, w Nowosielicach, a drugi w Markaucach Półkownika Xięcia *Kantakuzena*; oba w powiecie Chocimskim.

Sady i winnice pomnożyły się i polepszyły od czasu ustanowienia podatku (1822) na jabłka, orzechy i wina, przywożone z Turcyi; wielu właścicieli zaczęło zajmować się uprawą morwy. Pielęgnują szczególnie w powiecie Benderskim: jabłka, melony i arbuzy; śliwki w Orgiejewskim i Chocimskim. Mieysca winorodne znaydują się szczególnie w powiecie Akerman-skim, uważając, że słońce i położenie mieysca są tu naywłaściwszemi pomocami w uprawie winnic(29). Lubo w Akermanie tylko wyrabiają naylepsze wino, jednak usiłowania bardzo wielu właścicieli, ażeby robienie jego polepszyć w innych mieyscach, obiecują naypomyślniejszy skutek. Mieszkańcy znaydują w pewnych porach wielkie korzyści z połowu ryb (30) w Dunaju,

(28) Jestto klasa, używająca niektórych szczególnych przywilejów.

(29) Niektóre familie Szwaycarskie nabyły grunta niedaleko Akermanu i zajmują się uprawą winnic. Ten powiat ma jeszcze inne osady niemieckie.

(30) Wilkow, przy uściu Dunaju, prowadzi wielki handel rybami solonemi i suszonemi, kawiozem i śledziami, które pomimo nieumiejętnego solenia, bardzo mało ustępują hollenderskim.

z ekstrakcy soli z jezior Akermańskich i z sianożęci na obszernych stepach Budżaku.

Powiaty: Orgiejewski i Jasski obfituje w drzewo dębowe, użyteczne do budowania okrętów; naywiększa część tych lasów należy do klasztorów.

Granice tego opisania nie pozwalają dłużej się rozciągać; dodamy tylko dla zakończenia: że Bessarabia posiada liczne trzody bydła rogatego, stada koni i gospodarstwo, któremu sprzyja żyzność gruntów; obszerne pastwiska, rośliny służące do lekarstw, lasy różnego gatunku, morwy (31), wino dosyć dobre, jabłka, gruszki, orzechy, śliwki, wiśnie, arbuzy, melony i inne owoce, sól glauberską i sól pospolitą, wody mineralne siarczane, węgle ziemne i drzewo (wywożą je do Odessy), alabaster, wapno, marmur i kamienie różnych gatunków.

Prowincya ta handluje z Austryą bydłem i końmi, a z Turcyą łojem i skórami niewyprawnemi; posyła za Dniestr sól, wełnę, wino, jabłka, śliwki, orzechy i wosk.

Komory celne są umieszczone w Nowosielicach, Lipkanach, Skulanach, Leowie, Reni, Izmajłowie i Akkermanie.

Jeżeli zwrócimy uwagę na piękny klimat Bessarabii, na żyzność jej ziemi, obfitość i różnorodność jej płodów, na łatwość dania rozległości rozmaitym gałęziom przemysłu rolniczego: wtedy mało znajdziemy krain, któreby wydawały tak wielką ilość rzeczy, potrzebnych do życia.

(31) Widzieć można w ogrodzie Jenerała Porucznika *Inzowa*, w Kiszieniewie, niektóre drzewa krajów południowych.

ROZMAITOŚCI HISTORYCZNE.

LAMPY NIGDY NIEWYGASAJĄCE.

Pomiędzy osobliwościami starożytnymi, za niepoślednią liczyć należy lampy niewygasające nigdy. Starożytni byli tego mniemania, że się podobne świecidła znajdowały szczególnie po kościołach i w grobowcach: zbyt częste o tém powieści, a nawet i postrzeżenia w późniejszych wiekach, czynią powód do zastanowienia się nad tą arcy-sztuką fizyczną. Dalecy od tych śmiałych zarzutów, jakie nieraz czyniono w materji wielu sztuk starożytnym znanych, jakoby to wszystko spółcześni mędrcomie sprawdzić nie są zdolni, do rzędu bajeczek starożytnych policzać należy. Również nie stojąc uparcie przy ścisłej rzeczywistości fenomenu sztuki, o którym mówimy; podamy pod rozwagę czytelnikom naszych, tę rzecz ciekawą, we względzie historycznym, i namienimy o domysłach naszych, tłumaczących, tudzież sposobność urządzenia lamp takich nastroczających.

Jakżeby rzeczą pożądaną było, gdybyśmy w dzisiejszym wieku, tak płodnym w cudowne odkrycia i wynalazki, zwrócili uwagę na wynalezienie na nowo niektórych szczegółów, których sztuka wykonania w gruzach starożytności zagrzebaną została.

Pauzaniasz świadczy, że Kalimach poświęcił złotą lampę w kościele Dyany Ateńskiej, która napełniona raz oliwą gorzała przez ciąg roku całego, niegasnąc we dnie i w nocy. Solin wzmiankuje o lampie podobnej w kościele niejakimś będącej. Były to lampy gorejące ciągle

przez czas zamierzony, rzecz nie nader trudna do naśladowania, zwłaszcza w klimacie, gdzie oliwa nigdy nie stygnie, to jest gdzie mrozy nie bywają. Lecz Plutarch przywodzi wyraźną wiadomość o lampie nigdy niewygasającej. Według niego Kleombrot Spartanin, zwiedzając kościół Jowisza Hammona, oglądał tam lampę, która, podług powieści kapłanów, gorzeć miała wiecznie. Są też podania i o innych takichże lampach. Za czasów Cesarza Henryka III, który panował od roku 1039 do r. 1056, w okolicach Rzymu odkryto grobowiec, zawierający w sobie ciało olbrzymiej urody rycerza; rana szeroka była w piersiach, ciało wywiedle i dość w całości zachowane. Trupa tego gdy wydobyto, postawiono przy murze jak deskę. Jakkolwiek niewyrozujałby był napis odkryty na grobowcu, starożytność jego odnoszono do bardzo dawnej epoki, rozumiano bowiem, że to jest ciało Palłasa syna Herkulesa i Dyny, córki Ewandra, niektórzy zaś wnosili z napisu że to był syn Ewandra, którego Turnus zabił. Lecz największem podziwieniem tego odkrycia była lampa gorejąca w grobowcu zapomnianym, której trwanie gorzenia rachowano lat 2300. Zgasła zaś wówczas gdy otwor znaczny wybito w sklepieniu grobowca i zewnętrzne powietrze raptem naciskające się sprawiło wiatr znaczny. Mówią też podania, że w Niemczech południowych, w wieku xv, odkryto podziemny gmach, drzwiami żelaznymi zawarty, w którym na stole kamiennym gorzała lampa, niewiedzieć kiedy zapalona; za tym stołem siedział rycerz, z metalu urobiony, i trzymał berło żelazne w ręku. Za otwarciem drzwi podniósł rękę z berłem, a kiedy ludzie weszli do środka podziemia, opuścił rękę i na druzgi lampę zgruchotał. Znalezione mechanizm mający związek z podłogą, za pomocą którego rycerz władał ręką; ale niemożono dociec przyczyny jakim sposobem lampa gorzała nieustannie. Nowsze odkrycie i godniejsze wiary nastąpiło roku 1540 w Rzymie, znaleziono grobowiec należący według napisu do Tulioli cór-

ki Cycerona. Robotnicy zaledwie poczęli pierwsze kamienie sklepienia wymować, aż postrzegli światło mdłe, pochodzące od lampy gorejącej we środku. Za zrobieniem otworu jak mógł człowiek wleść, nastąpił ciąg powietrza i lampa zgasła; został się po zgaśnięciu dym i gorącość lampy świadczyła o byciu niedawném ognia. Gorzeć przeto musiała blisko półtora tysiąca lat. Fr. Noel. Dict. de Mithol.

Urządzenie podobney lampy niewiem czy przyniosłoby jaki pożytek dla społeczeństwa, samey ciekawości poniekąd będąc przedmiotem, jednakże i w tej mierze zasługuje mocno na uwagę. Nakład wszelako nie mały potrzebnym byłby. Podziemie głębokie i suche, w którem temperatura powietrza zawsze jednostayną być powinna; powietrze samo zgęszczone należałoby utrzymywać, a przeto odnawiać się w żaden sposób niemogące. Co się tycze mechanizmu lampy, ten będąc nieco zawikłanym, wymagałby mnogich doświadczeń i zastosowań, których skutek, zdaje się, odpowiadałby zamiarowi. Materyały do utrzymania ciągłego płomyka, któryby miał średnicy około 3 linije, byłyby, azbest, czyli len kopalny, tłustość roślinna, węgiel ziemny i gazy. Cała rzecz zależałaby od tego, aby działanie płomyka spożywającego ciało zasilne, tworzyło nowy przybyt tegoż ciała, w nieustannej pracowni. Wnosić niepodobna o wiecznem trwaniu takiego ognia, bo żadna materya wieczną nie jest; lecz, trwałby bardzo znaczny lat przeciąg, póki by zostawał w ciągłej spokojności, to jest póki by powietrze zewnętrzne przystępu mieć nie mogło najmniejszego. Układ warstowy, równoważenie się, przesilanie się gazów i ich przerabianie się wzajemne, byłyby zasilkami tej ciągłej pracowni. *Teodor Narbutt.*

HISTORIA I LITERATURA.

OBRAZ TERAŹNIEJSZEGO STANU GRECYI

(*Dokończenie*).

Anacharsys porównywał wyspy Archipelagu do gwiazd po niebie rozsianych; Bayron zowie je perłową morza ozdobą: ja zaś uczynię porównanie więcej prozaicznem. Płynąc po jeziorach Szkocyi, Szwajcaryi i Włoch wyższych, niemniej dla oka powabnych, nie doznawałem wszakże tego uczucia, jakiem przejęty byłem w żegludze po Archipelagu. Jest to obraz zadziwiający, niepojęty. Wyspy jedney chwili ukazują się i nikną, podobne czarownym marom, co się naprzemiennie zmieniają. Kiedy zaledwie jedna niknie z oczu wędrownika i już zwolna pokrywa ją mgła ciemna, zdala ukazuje się druga jakby obłok, co chwila staje się widoczniejszą, czerwieni się, ukazując się ciemniejsze jej punkta, a temi są ogromne wiecznie zieleniejące drzewa; postrzegać dają się potem białe przedmioty, które się stopniami zwiększając, przemieniają się w miasta lub wioski. Wszystko to jest jakby marą, z czasem urzeczywiszczyć się mogącą.

W poźną noc przybyliśmy do Kolury. Zastaliśmy w porcie wielką liczbę *kajek*, czyli tak zwanych statków wodnych, napelnionych rodzinami uciekającemi z Zachodniej-Grecyi od napadu Turków, którzy w liczbie 10,000 wkroczyli do Salony. Na brzegach zaś pełno ludu, przybyłego dla teyże przyczyny z Aten. Kolury i Bel-

Iahi, są to dwie dość obszerne wioski, położone na wyspie Salaminie, dokąd, jak do przytułku, za nadejściem wiosny, chronią się starcy, żony i dzieci ze Wschodniej i Zachodniej Grecyi. Taż wyspa, co przed wieki bywała schronieniem Atenczyków, była niém równie i w roku 1821 dla stu tysięcy Greków. Za nadejściem zimy, to jest tey pory roku, w którey zazwyczaj oddalają się Turcy, i zbiegłe rodziny wracają do siedlisk, do domów swoich, jeśli je nie zniszczyło okrucieństwo nieprzyjaciół. Przyszła wtém wieść o rychłym napadzie Turków. Zeby się przekonać, postanowiłem dzień cały pozostać na wyspie. Niestety te wędrujące rodziny, mieszkają bardzo ciasno po domach, albo raczey chałupach, liściem tylko pokrytych. Podobny widok nader jest zasnucającym! Śród tego widoku spustoszenia i bezładu, miałem szczęście poznać Emmanuela Tombazi, jednego z przedniejszych żeglarzy Idryotskich, który długi czas przywodził eskadrze Greckiej w wojnie Kandyyskiej. Jemu winna Grecya urządzenie korwet flotty swej, jak niemniej wynalazek statku palnego, nierównie lżeyszego i dogodnieyszego, od znanych nam dotąd. Mówił mi, iż spodziewa się u Rządu wyjednać nad temi statkami dowództwo dla Kanarysa: jakoż w istocie jemu poruczono naczelną władzę. W powrocie moim z Grecyi, napotkałem go blisko Cerigo, płynącego z eskadrą Miaulisa; a od tego czasu nie jedno zapewne odnieść już musiał zwycięztwo. Tombazi do tyła był dla mnie życzliwym, iż nadarzył mi zręczność w podróży do Aten poznania się z Petrarchą, młodym lekarzem, pełnym nauki i dobroci, a który od-

tań towarzyszył mi wszędzie. Skórom się przekonał, iż wieść o wkroczeniu Turków na pola Maratonu jest zmyśloną, puściłem się w dalszą podróż, i tego jeszcze wieczora wsiedliśmy na statek w Bellachi i płynęliśmy ku Pirei. Przebywając odnogę morską

„Twoją sławną odnogę, nieśmiertelna Salaminie!”

(*Bayron*)

nie można unikać natłoku tysiącznych myśli. W lewey stronie widzieliśmy starożytny tajemniczy Eleuzys. Tam znowu ów przyładek, na który, jak powiadają, schronił się był Xerxes po zniesieniu jego flotty. Ciemność nocna zwolna pokrywała te wszystkie widoki. Przejęty temi wspomnieniami, czytałem towarzyszom meym podróż przepyszny wiersz poety Foskolo, *Suoi Sepolchri*, gdzie wyobraża, iż maytek płynący poniżej brzegów Eubei, postrzega cienie mężów ległych pod Maratonem.

Nazajutrz ocknałem się pod wesołym niebem Attyki; śpieszyłem oglądać starożytną i przedtem znakomitą Pireę, ale z uczuciem litości i żalu, widzieć mi przyszło port opustoszały, ruiny tu ówdzie nad brzegami morza, a wszędzie ślady czasu i zniszczenia; widziałem w końcu Pantheon panujący nad Akropolis: otoż hoyna nagroda trudów wędrowca!. Droga z Pirei do Aten napełniona była tłumem niewiast i dzieci wyszłych z tego miasta. Właśnie była to pora żniwa jęczmienia, który szczęśliwie udaje się w całej Attyce. Lud do pieczywa miesza go z mąką pszeniczną. Wszyscy prawie mieszkańcy zatrudnieni byli zbiorom zboża i jego składem w różnych częściach miasta, a to dla spodziewanego

rychło napadu Turków, niszczących, podobnie jak szarańcza, ich ziemie i plony. Po dwugodzinnej podróży wśród drzew oliwnych i winogradu, przybyłem do Aten. Na ulicach tłumy palikarów, a domy opustoszałe i mniej chędogie. W ziemie liczba mieszkańców wynosi od dwónastu do trzynastu tysięcy, latem zaledwie 3,000 zostaje dla obrony miasta. Warownia Akropolis ma garnizon z 500 żołnierza składający się, nadto zapas wody i żywności wszelkiego rodzaju. Jenerał Gura, rządca zachodniej Grecyi, przywiódł warownię tę do takiego stanu, iż może wytrzymać dwóletnie oblężenie. Miasto całe ochrania tylko jedna ściana, za którą w przypadku potrzeby, stawia od dwóch do trzech tysięcy strzelców. Byłaby to zapewne nie nie znacząca obrona przeciw regularnym woyskom europejskim, lecz dla wstrzymania tłumów tureckich dość jest tej jednej ściany. W 1822 roku fossa zhawiała Missolongę od napadu dwódziestu tysięcy turków. Wenecyanie, w czasie swego panowania nad Moreą, otoczyli Akropolis basztami, a po wyższych miejscach poczynione fortyfikacye ukrywały nie wielką liczbę woyska. Ateńczykowie użyli lepszego sposobu obrony, odeymując nieprzyjacielowi wszelką nadzieję zdobyczy. Na ten cel Jenerał Gura rozkazał, aby niewiasty i dzieci opuszczały miasto z rozpoczęciem wojny. Gdyby turcy chcieli przemocą zdobyć Ateny, drogo przysztoby im krwią swoją okupić same gruzy kamieni. Prócz kilku howiem domów, resztę miasta składają rozwaliny i opustoszałe mury. Jeśliby Grecy mieli zamiar upornej obrony, mogliby waleczyć z nieprzyjacielem, przechodząc

z jednego do drugiego domu i dostać się do części miasta leżącej u stóp twierdzy Akropolis, gdzieby pewny znaleźli przytułek.

Trzydziestego maja byłem na radzie wodzów w jednym starym meczecie, kiedy przybyły z Napol-di-Romani palikar, przyniosł wieść, iż Nawaryn kapitulował się. Pomimo całej obojętności i zimnej rozwagi muzułmańskiej, właściwej prawie wszystkim dowódczom greckim na stałym lądzie, wieść ta obudziła ich uwagę i fayki odłożyli na stronę. Strata Nawarynu była wypadkiem pociągającym za sobą szkodliwe następności. Jako twierdza, Nawaryn mało jest z siebie ważnym; lecz uważając go jako przystań morską, nader był dla Greków szacownym. W niey bowiem wygodnie i bezpiecznie zimować może nieprzyjacielska flotta i zagrażać okolicznym brzegom Morei. W czasie wojny Peloponezkiej, Lacedemonicy wielki popełnili błąd, że nie dawali na to uwagi, jakoż Ateńczykowie, stawszy się mieysca tego panami, postawili je w stanie nader obrotnym i dla nieprzyjaciół niebezpiecznym.

Wszystkie szczegóły, jakie się zdarzyły przy upadku Nawarynu, udzielone mi zostały przez majora Kollegno, który mężstwem swém i współradą nie mało się był przyłożył w jego obronie.

Nawaryn może w murach swych umieścić do sześciu do siedmiu tysięcy mieszkańców, ale ci odbiegli do Arkadyi, jak skoro egypcyanie uderzyli na ich miasto. Portu od strony morza strzeże twierdza Sfakteri; jest on tak obszernym, iż nayliczniejsza flotta wygodnie w nim pomieścić się może. Kanał między Starym Nawarynem a

twierdzą będący, ma ledwie trzydzieści sążni szerokości, a tak płytki, iż są mieysca, gdzieby w brod przejść można było. Przez cały czas oblegania floty tureckiej, aż do zdobycia wyspy, twierdza miała sobie dostarczaną wodę ze starego Nawarynu. Miasto same otoczone jest ścianą, której żadna fossa nieosłania. Nad niem panuje nie zbyt obszerny sześciokątny mur od pięciu baszt, na przednich punktach postawionych, strzeżony, ale te dostateczney dla siebie obrony nie mają.

Od strony morza, jedna fregata we dwie lub trzy godziny mogłaby rozwalić ścianę twierdzy, Czterdzieście dział stanowi całą artylleryą; z nich większa część była w samej twierdzy, ośm na bateriach, przy wejściu do portu, a reszta po basztach, otaczających miasto.

Egypcyanie poraz pierwszy wylądowali byli na brzegi Modońskie. A od tej chwili do czasu drugiego wylądowania, całej dokładali usilności do zebrania zapasów i oblężenia Nawarynu: drugie ich wylądowanie nastąpiło pierwszych dni miesiąca marca. Wojsko ich w ogóle mogło wynosić do piętnastu tysięcy regularnego żołnierza, licząc w to trzy półki arabskiej piechoty, każdy od 4,000 ludzi, 600 konnicy i 2,000 albańczyków. Dziewiątego marca ukazali się pod Nawarynem wtenczas właśnie, kiedy zaledwie sto piędziesiąt osób było w nim zdolnych do obrony, Nieprzyjaciel przywitany kilką wystrzałami z dział, rychło się oddalił i zajął się robotą dwóch baterii, jednej o pięciu armatach i moździerzu u podnóżka góry ś. Mikołaja, drugiej o dwóch moździerzach nie opodal od drogi Modońskiej,

W krótkim czasie potrafił zniszczyć wodociąg dostarczający wody do miasta. I gdyby nie od-
wlekał szturm do twierdzy, nie zawodnie osią-
gnąłby swój zamiar. Pożar bowiem wszczęty
rozszerzał się w mieście, tłumy niewiast i dzieci
opuszczało domy, a 1500 żołnierza weszło do
twierdzy, od strony starego Nawarynu. Wiado-
mo było, że twierdza nie potrafi wytrzymać osa-
dy, że Rząd jey ocalenie jedynie na zwłóce za-
kłada. Ale egypcyanie nie dawali czasu zebraniu
się woysk, napadali na szczególne ich oddziały
w miarę, jak się te ku nim zbliżały. W połowie
wszakże miesiąca kwietnia, Rząd Grecki zebrał
8,000 żołnierza do Kremidy; dano rozkaz, iżby
w nocy z 19 na 20 kwietnia, udali się drogą
między Modonem a Nawarynem; lecz 19 rano
napadnięci od egypcyan i rozproszeni, a miasto
od tej chwili własnym zostawione było siłom.
Domy ze swoich posad wstrząśnione od rzuca-
nych bomb; garnizon bez schronienia, a w sa-
mym murze przełam wybity przez baterią ś. Mi-
kołaja, wolne otwierał wejście. W tym d. 1 ma-
ja dano znak o zbliżaniu się flotty Egypskiej, i
tegoż dnia jedna jey część weszła do przystani
Modońskiej, inne ukazały się w dniach następ-
nych. Ale po trzech dniach flotta Grecka zmu-
siła je do ustępu i do 7 maja, dwadzieścia ma-
łych okrętów kupieckich, odważnie ścierało się
z flotą 60 okrętów nieprzyjacielskich, w liczbie
których było 17 fregat i 20 korwet i brygi różnej
wielkości. Tegoż dnia flotta nieprzyjacielska
zagroziła twierdzy Sfakteri. Postano natychmiast
z miasta i ze starego Nawarynu 500 żołnierza
dla jey obrony. Ci zajęli wnet miejsce, jakie się

im zdawało byż naydogodnieyszém do wylądowania nieprzyjaciół; ukryli dwanaście dział, a flocie greckiej dano rozkazy stosowne. Tu należy wspomnieć, iż w początkach kwietnia, eskadra przeznaczona do Patras, pod dowództwem Kapitana Psamado, wszedłszy do przystani znajdowała się w niej aż do zdobycia twierdzy. Dnia 8 o południu Turcy przypuścili szturm do twierdzy i w kilka godzin stali się jej panami. Ośm okrętów wyszło z portu zostawiwszy swoich kapitanów i wielu maytków, a zabrawszy z sobą znaczną ilość wojennych zapasów, przeznaczonych ku obronie Nawarynu. Naczelnik twierdzy, znajdujący się podówczas na wyspie, poszedł za ich przykładem, i tak 8 maja wieczorem, twierdza została bez naczelnika, bez wody i zapasów, a w murach swych nie miała więcej jak 1,000 żołnierza i 20 beczek prochu. Dnia 10 nieprzyjaciół zajął stary Nawaryn, garnizon poddać się musiał, uzyskawszy wolność wyyscia. W kilkanaście godzin dwie brygantyny egypskie weszły do przystani, mało zważając na ciągle trwający tam ogień, a za nimi dnia następnego przybyło 11 fregat i 4 brygantyny; zarzuciły kotwicy w odległości od murów miasta na wystrzał pistoletu i wysłały jednego z niewolników greckich w charakterze posła, lecz ten, kiedy przyjętym nie był, flotta silny zaczęła dawać ogień do twierdzy. Nazajutrz jeszcze powtórzone przełożenie z warunkiem, iż garnizon swobodnie będzie mógł bez broni oddalić się lądem z twierdzy, lecz i to nie wzięło skutku i nanowo szturm przypuszczony. 14 maja egypcyanie wystawili cztery baterie, z których 46 armat i 10 moździerzy.

rzów działać zaczęło od strony lądu. Grecy nie będąc w stanie utrzymania wątkich warowni, widzieli tylko jeden środek ocalenia się w przewłocie, żeby zyskawszy na czasie, otrzymać mogli pomoc od strony morza lub lądu, i w tym celu rozpoczęli układy, z warunkiem wstrzymania oblężenia. Niedziela cała przeszła na podobnych traktowaniach, a gdy Grecy stracili nadzieję pomocy, zgodzili się na poddanie twierdzy. 23 maja garnizon opuścił miasto, zostawiwszy w niem wody na cztery dni, a chleba i innych zapasów na dziesięć. W układzie warowano było, że garnizon wyjdzie bez broni, ammunicyi i na statkach neutralnych oddali się do Kalamaty, pod dozorem dwóch galiot, jedney Austriackiey, *Aretuza* zwaney, którey dowódczą Kapitan Bandieri, a drugiey Angielskiey *Amaranty*, pod naczelnictwem Kapitana Bezarda. Poddanie się było w tém naruszone, że zatrzymano w niewoli dwóch naczelnych dowódców, pod pozorem, ażeby tym sposobem zniewolić Greków do wypuszczenia na wolność wziętych także dwóch Baszów, przy poddaniu się Napolii. I Ibrahim oświadczał się uwolnić greków Satrakko i syna Petro Beja, jak skoroby grecy ze swej strony uwolnili dopiero wspomnianych Baszów.

Po zdobyciu wyspy, garnizon utraciwszy wiele w zabitych, rannych i zbiegach, składał się tylko z 900 żołnierza. Około stu Rumeliotów poszło do Missolungi; a resztę wojska składało trzystu Maynotów i tyłuż Kranidyotów; ostatek zaś, wyjąwszy pięćdziesięciu Cefalończyków, tworzyli Rumelioci.

Upadek Nawarynnu, podobny rozlegającemu

się gromowi, obudził rząd z letargu, w którym dotąd zostawał; wtenczas dopiero przekonano się o potrzebie woyska, mogącego dać silny odpór egypcyanom, przekonano się równie, iż jeśli nieprzyjaciół (co rzeczą było bardzo do prawdy podobną) otrzyma posiłki, to łatwo mu przyydzie pomknąć się naprzód, w głąb nawet sameyże Morei. Témczasem Kolokotroniemu szło oporem zbieranie woyska: bo członkowie rządu z obawy, iżby się nad nich niewyniosł z czasem, uchyłali mu swej pomocy, i nieraz zdarzały się przeniewierzenia się i fakcye. Ale stan taki rzeczy powoływał Greków ku stronie Europy, w widoku uproszenia wsparcia przeciw wymierzonemu ciósowi na upadek ich oyczyzny. Do tego potrzebném było wydanie pełnomocnictw narodu szczególnym osobóm, któreby gabinetem europejskim przedstawiły wybor Monarchy, mającego zarządzać Grecyą jak krajem niepodległym. To przełożenie Rządu otrzymano w Atenach razem z doniesieniem o upadku Nawarynu. Niektórzy z naczelników zawiadomiwszy mię o przyysciu depeszów z Napoli-di-Romani, chciało zasięgnąć mojego w tém zdania. Otwarcie im powiedziałem, że nieszczęśliwy stan Grecyi, jey nadmorskie i handlowe położenie, potrzebują rządu oszczędniczego, republikańskiego. Dochody dziesięcioletnie Grecyi całej nie byłyby dostatecznemi na utrzymanie europejskiego dworu. Dodałem i to jeszcze, iż nieprzezornością i niejednością, tracą nadzieję nawet ustalenia kiedyś formy rządu odpowiedniego potrzebom Rptey, ztąd jest konieczném, aby wezwali opieki potężnego jakiego mocarstwa. Dla pozyskania niepod-

ległości godzi się użyć wszelkich możliwych środków. Ono bowiem jest skarbem najdroższym, żywiołem wszelkiego życia. Zeby ją osiągnąć liczne mocarstwa Europy ważyły więcej, aniżeli dziś Grecy zniewoleni czynić mogą. W powszechności grek życzy republikańskiego rządu; w odzowie w nadziei przewagi nad pobłażającą im władzą zwierzchniczą; szlachta, że otrzyma tę władzę, a wyśpiarze, że im łatwo będzie powiększyć swobodność handlową; dziś wszakże bojaźń ściągnięcia jarzma tureckiego, pokrywa wszelkie te widoki.

Przez czas bawienia mojego w Atenach, rozpatrywałem pozostałe szczątki starożytności. Z jakąż rokoszą opisywaćby mi je dzisiaj przyszło, gdybym nie znalazł ich dokładniej nad moją zdolność opisanych: wszakże miło mi wspomnieć, że w ciągu upłynionego roku towarzystwo Ateńskie, znane pod imieniem *Miłośników Nauk* (Philomuzes), wspólnie z rządem, przedsięwzięło środki zachowania pamiątek szczególnie Akropoliskich, odkopując je z pod ruin i gruzów, które ciążyły na nieocenionych śladach geniuszu i pracy starożytnych. Jeszcze dotąd w czasie pokoju, narod zbiera się w Payxie (Pnyx), leżącym wewnątrz miasta (*). W niem to niedawnemi czasami wybrani byli deputowani ateńscy. Jeśli miało zagrożone być napadem Turków, lud zwykł się wnet zbierać w portyku świątyni Tezeusza, z kądoobszerna daje się widzieć przestrzeń. W chwili mojego przybycia, znalazłem zebranych tam

(*) Miejsce, w którym zbierali się starożytni Ateńczykowie dla narady.

obywateli, naradzających się nad tém, czy mają przyjąć do miasta, lub nie, Jenerała Stati, z jego pokrewnym, który się odważył znieważyć deputowanego Rządu.

W Atenach oddawna jest zaprowadzona szkoła albo *liceum*, w niey uczą języków greckiego, włoskiego i historyi. Jest nawet, acz nie liczny, księgozbiór; wszystkich uczniów liczą do sześćdziesięciu.

Od czasu powstania w Atenach urządzono jeszcze dwie szkoły wzajemnego uczenia, jedną dla mężczyzn, drugą dla niewiast. Pierwsza otworzona w październiku roku 1824, ta w styczniu następnego lata. Towarzystwo miłośników nauk, od r. 1813 związane, czuwa nad niemi ze szczególną gorliwością. Szkoły te nie dawno przeniesione zostały do Salamin; tam przewieziono i prassy topograficzne, które przed tém posługiwały do wydawania pisma naukowego Panu Psyllemu: jestto młody człowiek, znany ze swego talentu i patryotyzmu.

„Kto nie widział Aten, ten czułym bydź nie może, a bardziey ten, kto je widząc, z nich się odwalić był w stanie” są to wyrazy jednego ze starożytnych pisarzy. Co do mnie, zabawiłbym w nich dłużej, gdyby częste wieści, zatrważające nas przybyciem Turków, nie zniewalały mię do rychlejszego odjazdu. Jednego wieczora rozeszła się wiadomość, jakoby Turcy byli już w Maratonie; wszyscy palikarowie zajęli swe mieysca, w około murów przeszedłem, chcąc widzieć jakim sposobem rozstawiają się strażę. Garnizon złożony po większey części ze szlachty ateńskiej i z osadników Attyki, noc całą przepędzał na wa-

łach. Połowa żołnierzy zajęła baszty strzegące murów miasta, reszta okryta płaszcami pod gołębem zostawała niebem. Rozkaz czułości wydany z twierdzy bezprzestannie powtarzano w mieście. Noc była ciemna, jedna tylko lampa gorzała w Akropolisie, na wierchołku starożytnej wieży weneccyan. W niej to zamknięty był Jenerał Odysseusz, który walcząc wprzód za swobodę Grecyi, w kilka potém czasów zmienił oycyznę i przeszedł na stronę muzułmanów. Przyciśniony późniet przez Jenerała Gura, lękając się zemsty Turków, wskazujących na śmierć wodza, któryby przegrał bitwę, oddał się w ręce wojownika, który go strzeże w wieży, jak zbrodnierza stanu. To, com słyszał o zwierzchniej ozdobie, o tęgości charakteru, i nakoniec o wiarołomstwie tego Klefta, urodzonego w Itace (co bardziey utwierdza pochodzenie jego od Ulissesa), wzbudziło we mnie silną żądzę widzenia go, i w tym celu prosiłem o pozwolenie; ale to odmówionem mi zostało. Odysseusz był synem Klefta, który ścigany od Porty, schronił się do Austrii; ztamtąd wydany, zostawał w mocy Turków. Pytano go wtenczas, co by przedsięwziął, gdyby odzyskał swą wolność: „Oto, rzecze oyciec Odysseusza, zabiłbym waszych dwa razy więcey, aniżeli dotąd zabić potrafił.” Pamięć oycia, głos zemsty na wrogach Grecyi, powinnyby rozdzierać duszę tego zmiennika, jeśli w sercu jego tli jeszcze iskra cnoty i zamiłowania oycyzny.

Opuściwszy Ateny powróciłem do Eginy. Tam oglądałem świątynię Jowisza, którey ostatki składają dwadzieścia trzy kolumny, leżące już prawie na wyniosłej górze, odległej na

trzy mile od portu. Droga prowadząca ku nim, jedyną dla wędrowca sprawia rozkosz. Czarująca jest wyspa i jej doliny zarosłe, podobne ogrodom napełnionym rozlicznymi krzewy: droga kręta wije się przez lasy i pola, a na nich figowe i oliwne drzewa. Zbliżając się do góry przechodzi się przez gęsty gay sosnowy. Z miejsca rozwalin widać przylądek kolonński, Salaminę, Panteon i Eleuzys. Z obódwu stron wyniosłości, na które leży świątynia, równie czarna przestrzeń rozciąga się ku morzu. Mysł moja zatrzymała się na tych ogromnych doryckich kolumnach, które trzydzieście przetrwały wieków, na tych ogromnych kamieniach, służących pierwszym za podstawy, jak je czas zniszczył, jak obalone jedne przyginają ciężarem swym inne... w tém usłyszeliśmy wystrzał armatni od strony przylądka kolońskiego, a za nim nastąpiło mocne wstrząśnienie. Huk przedłużany rozlegającym się echem, trwał czas długi kiedyśmy z góry schodzili. Weszliśmy na drugą w zachodniej stronie leżącą, nieopodal klasztoru, a że się noc zbliżała, postanowiliśmy prosić gościnności. Monaster do któregośmy się zbliżali, ma w istocie samej postać twierdzy. Ściany jego z niewielkimi basztami są z ciosanego kamienia. Cele mnichów podobne do więzień podziemnych. Wieża strzeże wązkich bram z żelaznemi zaporami. Wszelako twierdza ta przez ośmiu mnichów zamieszкана, niema nic w sobie wojennego; wszystko wewnątrz okazuje spokojność i obfitość: niektórzy z zakonników wieczorali z tą ochotą i wesołą spokojnością duszy, z jaką widzimy odmalowane sceny podobne,

w obrazach szkoły flamandzkiej. Jeden z nich z uwagą czytał ogromną księgę o cudach św. Apostołów. Przyjęci byliśmy gościnnie, dano nam wieczerzę i czyste na nocleg postanie. Przededniem obudził nas jeden z tych mnichów, i zaprowadził na wierzchołek sąsiedniej góry, z kądem postrzeegliśmy flotę Turecką, płynącą ku Idrze z rozpiętymi żaglami. Pożegnawszy dobrych zakonników, wróciliśmy do portu; znaleźliśmy w nim ośmnaście *kajek* z kilkuset Rumeliotami, którzy zerwawszy kotwice, płynąć mieli na pomoc Idrze. W porcie doniesiono nam, że Eginczykowie krążą około przylądka kolońskiego, że eskadra pod dowództwem jenerała Sakturi na wodach Negreponu wysadziła okręt i fregatę Turecką. To właśnie stało się przyczyną wzruszenia jakiego doznaliśmy, będąc w świątyni Jowisza. Bardziej o tém upewnieni byliśmy, kiedy płynąc drogą do Smyrny, między Negreponem i Androsem, postrzeegliśmy szczątki okrętu i trupy ludzkie.

Niecierpliwie życząc rychłego do Napoli powrotu, nająłem *kaykę* do Pijady, i popłynąłem w towarzystwie młodego Ipsaryoty; był to człowiek pełen żywości i nauki, a opowiadaniem ciekawych zdarzeń uprzyjemniał mi podróż. Tłum niewiast i dzieci postrzeegliśmy płynący nasz statek nieopadał brzegów małej wyspy Angistry, zebrał się na przylądku, i kiedyśmy się zbliżyli, zapytywał o eskadrze Sakturi. Nasze doniesienie o zadanej przezeń klęsce, sprawiło niewypowiedzianą radość. Po czterogodzinnej podróży, wysiedliśmy na pysznych i obfitych brzegach Pijady. Wieś ta leżąca o dwie mile dro-

gi od morza, w wielu bardzo względach różnić się może z widokami Szwajcaryi. Wziąłem przewodnika któryby mi wskazał dom poświęcony przez Greków w roku 1821, kiedy przy pierwiastkowém zebraniu się, ogłosiwszy siebie za niepodległych, potwierdzili swą konstytucyą; a tę chcąc uczcić starożytném mianem, przezwali ją *Epidaurską*. Mieszkanie dość jest obszerne, budowane z drzewa, bez ozdób, oddzielone od reszty mieszkań, leży wśród wsi nieopodal wieży, wystawionej za czasów jeszcze Wenecyan. Żyje w niej dziś stara nieszczęśliwa niewiasta. Widok powyższego domu przypominał mi chałupy Kantonu Uri, w których szwajcarowie kojarzyli związek przeciw Austrii. Rząd ma nadzieję, iż gdy szczęście posłuży wystawi w tém miejscu świątynię na pamiątkę powstania Grecyi. Może ta budowa świetniejszą kiedyś stanie się, aniżeli kościół św. Piotra w Rzymie! Tegoż dnia korzystając jeszcze z widzenia rozwalin starożytnego Epidauryś; leżą one w odległości o dwie godziny drogi od wioski Pijady. Droga wiodąca ku nim, bieży między wzgórkami, pokryte laurowem, mirtowem i sosnowem drzewem; z niej wędrownik na chwilę nawet nie traci widoku morza. Rozwaliny starożytnego miasta ukazują dziś szczątki ścian zaledwie dotrzymać się mogących. O milę drogi są jeszcze ostatki świątyni Eskulapiusza, ale ich nie przyszło mi widzieć. Odnoga morska przy której leżą, jest spokojną a tak czarowną, iż widok jej przywiodł mię w niejakiś zadumienie; żadna łódź, żadne, choćby najmniejsze, poruszenie nie przy-

pominało mi troskow i marności świata. Na jej brzegach zamieszkała kolonija Greków, którzy umknąwszy z Negrepoutu od barbarzyństwa Turkow, ciesząc się możliwością uprawiania żyźney roli. Cała ustron pokryta ogrodami, polami i obszernemi winnicami. Mieszkańcy jej częścią żyją w rozwalinach, częścią w szałasach, z gałęzi i liści drzew porobionych. Nieszczęśliwi Grecy podobni są pszczołom, które chociaż ul wzruszony, niechęć wszakże opuszczać góry strzegącey ich od niepogod, i tych kwiatów, co rosną na okolicznych łąkach i polach.

Wspomniawszy wyrażenie Homera, iż „wino przynosi rozkosz Epidauru” chciałem tamecznego skosztować napoju. Wszedłszy do jedney chałupy, prosiłem młodego towarzysza mego podróży, aby raczył wypić ze mną za pomyślność Ipsary. Podziękował mi za chęć dobrą, ale się wymówił tem, iż ani on, ani inni jego towarzysze, niepijali jeszcze wina: bo młodzi Ipsaryoci zaczynają go używać, gdy przyyda do lat dwódziestu dwóch wieku swego. Z rozkoszą prawił mi o swej oyczyźnie. Słodka to uciecha wszystkich wygnańców!.. Chciałem poznać obyczaje nieszczęśliwych wyspiarzy, i dla tego pilnie słuchał jego opowiadania. „Ipsara, „jego to właśnie wyrazy, nie była ani podle- „gła ani nieszczęśliwą przed nastaniem rewo- „lucyi. Miała swój rząd, podobny temu, jaki „mają Spezya, Idrya i inne wyspy Archipela- „gu, a Turcyja przedstawiała na mniemaném jej „poddanństwie. Ale tak szczęśliwy stan rzeczy „bliskim był upadku. Porta zawistna kwitną- „cey pomyślności wysp Archipelagu, unysliła

„ skrycie zniszczyć handel i żeglugę, zwyczaj-
„ nóm sobie wiarołomstwem. Ipsara wtenczas
„ się już powinna była uzbroić, jeśli chciała u-
„ niknąć łupieży i zupełnego zniszczenia. Do
„ czasu powstania żyli Ipsaryotowie jak bracia
„ zawsze zgodni, wzajem kochani, pocieszali się
„ w wygnaniu. A przywiązanie to było tak
„ silném, iż żadna młoda dziewczyna niewyszła
„ zamaż za mieszkańca inney wyspy, i żaden Grek
„ stałego ładu lub inney strony Archipelagu, nie
„ mógł pojąć żony na naszym wybrzeżu, jeśli w
„ niem nie mieszkał przed laty. Handel: był
„ naszym przemysłem. Małżeństwo : szczęściem.
„ Cała usilność, cała nauka nasza, polegały na
„ tém, aby wpajać w umysły młodych dziewcząt
„ przywiązanie do przyszłych mężów. Rodzi-
„ ce od dzieciństwa przeznaczając losy córek i
„ synów swych, od kolebki już prawie przyu-
„ czali serca ich do zamiłowania osób, z które-
„ mi żyć mieli długie na potém lata. Biada
„ temu, ktoby raz danego nie dotrzymał słowa!
„ Zemsta bowiem rodziców dziewczyny zdra-
„ dzoney była nienuchronną. Do czasów powsta-
„ nia, handel był naszym żywiołem, dziś oży-
„ wia nas męztwo, a jeżeli prawdę wyznać się
„ godzi, chytróść sama. Dwie temu niedziele
„ jak na uzbrojoney łodzi jedną armatą, pod-
„ czas ciemney nocy, zdobyłem nieprzyjacielski
„ okręt o 12 działach, stojący w porcie. Jeńcy
„ Tureccy wyrzekali przeciw mnie, żem na nich
„ napadł w śród nocy. Woyna, mówiłem im,
„ utrzymuje się to męztwem to chytrością. Kie-
„ dy nieodpowiednie są siły, chwycić się trzeba
„ podeyscia i zdrady; wy macie fregaty, okręta

„liniowe, nam dla obrony swojej zostało męż-
„two i wątle łodzie. Pierwsza w prawdzie nie-
„zwykła nas opuszczać wczasie potrzeby. Oy-
„ciec Mikołaj, rodem Ipsaryota, który pierw-
„szy spalił Turecki okręt liniowy, Nikodem,
„co wysadził korwetę nieprzyjacielską, i przy-
„rodni brat mój Kanarys, są jasnymi dowoda-
„mi mężstwa naszego. W Eginie widzieliście
„starego żeglarza naszego towarzysza: jestto
„Kommodor Appostoli; on przywodził naszey
„eskadrze, i my kochamy go jak oycę. Mężny
„ten bohater dowiedziawszy się raz podczas
„walki z Turkami, iż syn jego, młodzian 14sto-
„letni, ukrywał się pod nakryciem od kul ar-
„matnich, poszedł sam, i wyprowadziwszy na
„pokład, rzecze doń: *oto miejsce dla syna Ap-*
„*postoli!* Przy takich wzorach któż z nas mę-
„żnym być niepotrafi?” Z rozkoszą dowie-
„działem się potem, iż młody ów Ipsaryota, pełen
„rozsądku i mężstwa, otrzymał dowództwo okrętu.

Przepyszna jest droga prowadząca z Pijady
do Napoli di Romani. Drzewa i pagórki uro-
zmaicają widoki, a niezliczone strumienie tu i
ówdzie ją przerzynają. Dla przebycia piecho-
tą tej drogi trzeba siedm godzin czasu. Z mo-
jem przyjazdem do Napoli, miałem rozkosz po-
witać Majora Kollegno, przybyłego z osady Na-
waryńskiego. Zaledwie opuścił to miasto, udał
się do obozu Ibrahima, celem uproszenia wyda-
nia ciała przyjaciela swego Graffa Santa Rozi.
Chciał mu ostatnią oddać przysługę, ale da-
remne były usiłowania, pomimo szczerych chę-
ci oficerów Baszy, nieznaleziono trupa. Zostało
więc tylko po nim dobro imię, sława i pe-

wność zgonu. Tego czasu Kolokotroni odjechał do Trypolizy. We wszystkich wsiach i miastach, przez które przejeżdżał, kazał zamykać kawiarnie, traktyery, a współ-obywatelów pozwoływał do oręża. 10 Czerwca zebrał w Trypolizie 8,000 żołnierza. Między tém egipcyanie zbliżali się ku Morei. Codzienne walki z rozmaitem bywały szczęściem, a w jedney z nich zdarzoney w górach między Leondari i Modonem, poległ jak mężny bohater, oyciec Fleschia minister spraw wewnętrznych. Był on jednym z cenniejszych twórców powstania w Morei; niezasłonił wszakże siebie od zepsucia, tak powszechnego u dowódców tamtejszych, i w chwili nieszczęść kraju z bogacie się umiał. Mało zważając na stan swój duchowny, żył wśród liczego haremu. Dotknięty nieszczęściem kraju, opuścił Napoli celem ubrania wojska. Widziałem go otoczonego całym przepychem wschodniego Baszy, na drodze między Trypolizą i Argos. Na przedzie, obyczajem wschodu, szedł harem i dwóch trębaczy. Sam piękney postaci, fizyonomija pełna wyrazu, ważności i głębokiey rozwagi, zdolną była pociągnąć lud. Zebrawszy ośmset ludzi, z niemi przyjął obronę miejsca, ku któremu egipcyanie wymierzili najwięcej swe siły. Wkrótce odbiegło go wojsko, a z pozostałymi stu pięćdziesięciu ludźmi, walczył do ostatniej chwili z nieprzyjaciółmi, i bohatyrskim zgonem pokrył ułomności i wady swoje. Bitwa ostatnia kosztowała egipcyanom wielu żołnierzy. Ibrahim pełen tryumfu zgonem Fleschia, o tym wypadku przez umyślnego posłańca doniósł Sułtanowi. Zdarzenie to opi-

sane w gazetach czytałem w Smyrnie. Przy-
znaje się w niem Ibrahim, iż stracił 250 ludzi.
Woyska Baszy przeszły do Arkadyi, ale przy-
witane od jenerała Kohliopulo musiały się co-
fnąć; wszakże kiedym odjeżdżał z Grecyi 11
czerwca, przysłała wieść do Naponi, o wkrocze-
niu egypcyan do Kalamaty.

Przyłączam tu krótki obraz stanu, w jakim
znaydowała się Grecya, w chwili odjazdu moje-
go z Naponi do Smyrny (dnia 11 czerwca 1828
roku).

Woysko Ibrahima ćwiczone na sposób eu-
ropeyski, wynosiło więcey 11,000 żołnierza. Li-
czba ta jednakoż niebyła dostateczną do odkry-
cia związku z garnizonem w Patras, ani nawet
do posunięcia się ku Trypolizzie, otoczoney wą-
wozami i ciążninami. Ale Basza mógłby się
zdecydować na jedno lub drugie, jak skoroby mu
nadeszły posiłki co też w rzeczy samey nastą-
piło: bo 30 czerwca napotkałem flotę Egipską
złożoną ze 100 okrętów, płynących ku Nawa-
rinowi. Dwanaście fregat, sześć korwet i ty-
leż brygów i galiot, uzbrojonych przeszło ty-
siącem armat, składało jey konwoy. W grec-
kiey flocie, którą widziałem na wschodniemy
nie wyspy Cerigo stojącą na kotwicy, nie było
więcey jak 40 brygów i 12 okrętów. Ostatnia
więc niemogła ani wytrzymać walki z pierwszą,
ani nawet przeszkodzić jey wylądowaniu.

Kolokotroni zebrał był do 12,000 żołnie-
rza, ale nie rozpoczął jeszcze kroków wojen-
nych.

Garnizon turecki w Patras miał od 4 do 5
tysięcy ludzi, ale znaydował się w nieładzie, na-

pastowany bezprzestannie od dwóch tysięcy Greków, rozłożonych obozem w odległości pięciu mil od twierdzy.

Prócz Missolungi i Ateńskiego Akropolis inne fortecy Greekie źle obwarowane, i mało zapasów żywności mające. Napoli di Molvaz, a miała zapasy na dwa tygodnie. Turcy Negrepontscy napadem swym mogą zawsze pustoszyć Attykę; ale nie są w takiej liczbie, iżby zając byli w stanie Ateny, a bardziej samą ich twierdzę. Dziesięć tysięcy turków zajmuje Salonę. Korpus zaś dwótysięczny jenerała Guri, i tyleż woyska pod dowództwem Karaiskakiego, Bozarysa i Chiawellego, niedozwala im wyjścia, a tém samém broni zbliżenia się ku Atenom.

Missolunga ma na obronę dwa tysiące żołnierza, ma zapasów na cztery miesiące. W ostatniey wycieczce garnizonu, oblegający Turcy stracili wiele dział, i upada ich mężstwo w miarę silnych przeszkod. Niebezpieczeństwem grożącym Grecyi w tej wojnie, są działania Ibrahima Baszy. W Smyrnie powszechnie sądzą, że Ibrahim zawładnie Moreą. Wielu negocjantów miejscowych rozumuje nawet, że Porta dla tego zmniejsza swe siły, iż pewna jest pomyslnych skutków wyprawy Baszy Egiptu.

Rząd Grecyi otrzymał w Napoli czterdzieście tysięcy funt. szter., summa ta w krótkim czasie wydaną została na opatrzenie woyska i floty Kolokotroniego. Śród tych trudów i niebezpieczeństw, członkowie rady prawodawczej mają na celu wysłać deputacyą do którego z Mocarstw Europy, celem uproszenia dla siebie wspianatey opieki.

Batalion, uczący się w Napolu manewrow europejskich, składa się z 600 żołnierza, źle uzbrojonego. Potrzebują lepszej nauki od tej, jaką dziś biorą.

Półkownik francuzki Fabvier, przełożył rządowi potrzebę zebrania w Attyce korpusu tyśiącznego, któryby, ucząc się w szkole wojennej, mógł zastąpić potem miejsce oficerów. Podobne urządzenie może obiecywać wielkie dla Grecyi korzyści. Prezydent, lękając się, żeby niewpadł w sieci Kolokotroniego, pod pozorem ratowania zdrowia oddalił się na Idre.

Grecya znajdowała się w opisanym dopiero stanie po pierwszy lipca: spotkane bowiem od nas 29 czerwca dwa brygi wojenne nieopodal wyspy Cerigo, upewniły nas, iż dotąd żadna ważna nie nastąpiła odmiana.

Eust. Januskiewicz.

EKONOMIJA POLITYCZNA.

ODPOWIEDZI NA ZAPYTANIA WZGLĘDEM CHIN przez
P. Wirsta P. Kruzenszternowi uczynione.

(Dokończenie).

17.

Pytanie. „Czy używają w handlu maklerów, braharzów, ważników? i t. d.“

Odpowiedź. „Od rządu ustanowionych nie mają: lecz każdy kupiec Kogongu trzyma po „mocnika, który przy wydawaniu i przyjmowaniu towarów, każdą rzecz ogląda, waży, liczy i mierzy.“

Do różnych gałęzi handlu ustanowieni są od rządu maklerowie i ważnicy. Obowiązkiem ich jest doglądać, ażeby w sprzedaży nie było nadużycia, oszukaństwa na wadze (*). Dziś w niektórych gałęziach maklerowie przeistoczyli się już w kupców i handlarzy. Oprócz tego, wiele jest maklerów prywatnych, szczególnie takich, którzy wyszukują kupców dla sprzedawców i sprzedawców dla kupców; za co niewielkie pobierają procenta. Naybogatsi maklerowie są na birży pieniężnej: ponieważ codziennie przez ich ręce wielkie summy pieniędzy przechodzą. Wymiana pieniędzy następnym sposobem w Chinach się odbywa: na birży, każdy makler ma wydział osobny, w którym stoi stół, na nim szalki, wagi i księga do zapisywania. Wymieniający pieniądze lub ich pełnomocnicy, przynoszą srebro, i złożwszy je na stole, oddalają się. Umocowani ze sklepów handlujących płótnem, herbatą i t. p., gdzie najwięcej towarów na miedź sprzedają, potrzebując zamienić ją na srebro, przychodzą na birżę, i biorąc potrzebną ilość srebra, zostawiają maklerowi kartę, czyli wexel, pod pieczęcią swego sklepu, na odebranie tegoż dnia pieniędzy; w zdarzeniu podeyscia, maklerowie całą odpowiedzialność na siebie przyymują. W takiej wymianie trzeba być obeznanym z dobrocią i kursem srebra. Za normę dobroci biorą próbę wyższą to jest 94 gorsze; srebro ceni się w miarę zniżania się od 94tej próby. Samo doświadczenie i

(*) W powszechności nie można kupić ani konia, ani muła, ani osła, bez objawienia o tem maklerowi, bez wzięcia od niego karty. Handel zbożowy podlega surowemu dozowi ważników.

wprawa oczu zwyczajnie służy do rozgatkowania prób. Waga używa się targowa, t. j. średnia, a kurs ustanawia się według większego lub mniejszego potrzebowania któregokolwiek metalu.

18.

„*W wielkich massach czy przewożą towary lądem, i czy jest czas wyznaczony do wyprawowania statków i wozów?*”

Odpowiedź. „Wszystkie towary przewożą się wodą przez rzeki i kanały; lądem zaś, jak mi się zdaje, weale transportów nie bywa. Wątpię też, żeby statki regularnie w terminach peryodycznych były wyprawiane.“

Latem największą część towarów przewożą wodą; transporta zaś lądowe tam tylko są używane, gdzie wodą komunikacyi nie ma, jako to: od rzeki Ć-zian do *Guan-dun* (Kanton) przez góry *Juy-lin*. Ale zimą, kiedy kanały, a czasami też i Złota-rzeka tegim lodem się pokrywają, wszystkie wówczas transporta idą lądem. Droga wodna w całym państwie jedna jest, tak dla skarbowych, jak i dla prywatnych statków; a mianowicie kanał zbożowy, na którym wodę w miejscach miatek w pewne tylko czasy podejmują; z tego powodu wyście statków z południa na północ peryodycznie dwa razy w rok ma miejsce. Pierwsze karawany kanałem przychodzą do *Thiań-cźiu* (miasto na wschód Pekinu o 280 *li* położone) przy końcu maja, a drugie przy końcu września. Statki morskie około tegoż czasu zawijają, lecz nieco później. Przewóz towarów lądem trwa przez rok cały, wy-

jąwszy czasy wielkich deszczów, od których drogi wodą zalane bywają; żegluga też po małych kanałach trwa ciągle, wyłączwszy wylewy lub zapłyniecie kanałów. Większą część ładunku kupieckiego przewożą na statkach skarbowych, wiozących zboże do stolicy; chociaż częstokroć ani ziarna na żadnym nie ma.

19.

„Powiadają, że w Chinach rolnicy takie mają pierwszeństwo przed rzemieślnikami, jak u nas rzemieślnicy przed rolnikami, i że każdy Chińczyk usilnie stara się, albo o nabycie jakiej własności ziemskiej, albo przynajmniej o dzierżawę, którą dostają pod warunkami dosyć dogodnymi, jeżeli biorący w dzierżawę dostateczną ma pewność. Czyto prawda?

Odpowiedź. „Na to zapytanie muszę wy-czerpnąć odpowiedź z podróży Barrowa (*). „Po urzędniku uczonym i cywilnym następuje bezpośrednio rolnik. Kupiec, artysta i rzemieślnik daleko są niżsi od niego. Żołnierz chiński sam uprawia swą niwę; duchowni także, jeśli ją mają przy klasztorze. Cesarz poczytuje się jedynym władcą ziemi. Czynszownicy skarbowi nigdy posiadłości swej nie tracą, póki opłatę regularnie wnoszą. Jeżeli kto więcej ziemi trzyma, niżeli sam z czeladzią swoją uprawić może, przenajmuje zbywającą rolę drugiemu za połowę czynszu, który cały sam do skarbu opłaca. Większa część ubogich włościan w Chinach zay-

(*) Podróż Barrowa do Chin. Wyd. oryg. in 4to str. 397 i 398.

muje się uprawą roli, najmowaney u dostatniejszych czynszowników. Wielkich własności ziemskich bardzo mało; i dla tego czynszownicy nie mogą mieć monopolium zboża. Każdy rolnik wolno może, gdzie mu się podoba, swoje produkta zbywać; każdy chińczyk ma prawo rybołówstwa na otwartém morzu, u brzegów, po jeziorach, rzekach i uysciach. Obywateli szczególniej uprzywilejowanych nie ma zupełnie.“

Włóścianin ma pierwszeństwo przed innemi stanami plebejanów, tylko w obliczu rządu, dla przyczyn politycznych. W każdym powiecie rząd wybiera kilku starców, którym porucza dozór nad uprawą roli. Po upłynieniu trzech lat, gorliwsi z nich otrzymują rangę 8 klasy (co odpowiadałoby u nas 16 klassie). Ustawa ta bardzo skuteczna do zachęcenia rolników; ale rzeczywiscie żadnego dla nich szacunku u innych stanów nie przynosi. Każdy Chińczyk, jakkolwiek dostatni, stara się kupić część ziemi, której uprawę sam trudni się, albo wypuszcza ją w dzierżawę; ale to nie dla powiększenia sobie szacunku czynią; lecz po części dla zabezpieczenia kapitału, opierając go na ziemi, która, oprócz nieurodzaju, innych niebezpieczeństw nie doznaje; poczęści zaś dla tego, że cześć religijna, którą rodzicom swoim oddają, obowiązuje każdego mieć grób familiyny. Wszystkie prawie ziemie w Chinach należą do właścicieli, mających prawo je sprzedawać. Wszelkich stanów ludzie mogą je nabywać, jak inne nieruchome rzeczy, to jest: na mocy prawa przedażno-wieczystego; lecz właścicielstwo ziemi nie daje im nad spółrównymi żadney prerogatywy. Ci, którzy sami nie mo-

gą uprawiać swojej roli, wypuszczają w dzierżawę, upatrując wszakże ludzi pewnych i godnych ufności. Względem rolnictwa, które ze swoich stosunków tak jest ważnym artykułem dla dobrego bytu państwa, Chiny mają oddzielne ustawy. Dodać tu wypada, że czynsze bardzo są wysokie, tak dalece, że włoka dobrej uprawnej ziemi w bliskości Pekinu, płaci się do roku około sta czerwonych złotych. Wodą zalewane ziemie jeszcze są droższe.

20.

„Główne dochody Państwa chińskiego czy zależą na podatkach ziemskich? Jak one wielkie? Płacą się pieniędzmi, czyliteż w naturze?”

Odpowiedź. „Dziesiąta część wszystkich produktów ziemnych główny dochód skarbowy stanowi. Według wyrachowania, które Lord Makartney od Mandaryna Czouta-dżina otrzymał, podatki, ze wszystkich prowincy państwa, razem wzięte, wynoszą do 66 milionów fun. szterl.“

Chociaż w Chinach wszystkie prawie ziemie do właścicieli należą, rząd jednak nałożył na nie pewien rodzaj dziesięciny, która największy artykuł dochodów państwa stanowi; wybiera się zaś, częścią w naturze zbożem, częścią w srebrze. Dziesięciny te, do żyźności powierzchni zastosowane, dzielą się na trzy rodzaje: najlepsze, średni i niski, a zatem nie wszędy są jednostajne. W ogólności zaś dochody państwa w Chinach składają się z artykułów następujących:

1. Dziesięciny z ziemi srebrem uncyy. 25,862,637.
2. Poglównego z 25,038,845, dusz
według rewizyi 1711 r. 3,245,984

3. Dochód z dzierżawy soli. . . . 3,977,283
4. Dochód z ceł 1,509,116
5. Z różnych innych źródeł . . . 717,069 (*)
6. Dziesięcina zbożem w naturze, wo-
rów: 6,139,919

Srebro przyymuje się do skarbu 94 próby, na wagę skarbową, którey 11 uncyy równa się funtowi rossyyskiemu: wór zaś miary chińskiej zawiera w sobie 4 pudy 12 $\frac{1}{2}$ funt. rossyyskich.

7. Podatek z kopalni kruszcowych, który rząd pobiera w naturze, od miedzi, ołowiu, cynku i cyny, po 20 procentów. Z 80 zaś pozostałych części, połowę bierze na skarb, w cenie ustanowionej, nie zaś dobrowolnej, z naddatkiem 10 procentów na ubytek w przetapianiu. Od srebra i złota z kopalni, przez prywatnych dobywanego, rząd pobiera 40 procentów.

8. Konfiskaty majątku urzędników, obwiniętych o przedayność.

9. Dochody z wyprzedaży urzędów i obowiązków.

Te dwa artykuły należą do niestałych dochodów.

10. Handel drogiemi futrami, perłami i korzeniem *Żyń-szeń*, wyłącznie należy do gabinetu.

21.

„Kto ma staranie około naprawy i utrzymania dróg i kanałów, i czym kosztem to się uskutecznia?”

(*) Całego dochodu stałego mają Chiny do 35,312,179 uncyy srebra.

Odpowiedź. „Statki kupieckie, przechodzące przez rzeki i kanały, płacą naznaczone cło, które jedynie obraca się na utrzymanie i budowanie mostów i sluz. O drogi, jak mi się zdaje, w Chinach mało jest dbałości.“

Sporządzanie dróg brukowanych i odkrycie kanałów publicznych, jakoteż utrzymywanie ich i naprawianie, odbywa się w Chinach kosztem skarbu. Drogi zaś zwyczajne i kanały prywatne, zostawione są troskliwości mieszkańców lub właścicieli ziemi.

22.

„Czy naśladują Chińczycy Europejczyków w kunsztach; czy umieją robić zegarki?“

Odpowiedź. „Naśladują, lecz nie zupełnie. Wyrabiają bardzo piękne rzeczy z kości słoniowej, z szylkretu i z macicy perłowej. Naczynia ich srebrne i złote niezmiernie są delikatne i gładko robione. Zegary ściennie robią; lecz kieszonkowych nie umieją. Sztuka wyrabiania sukna, również się im nie udaje.“

Można powiedzieć, że chińczycy w wyrabianiu własnych produktów, wysokiey doskonałości doszli, i jeżeli niektóre wyroby zdają się w oczach europejczyków zagrubie, to należy przypisać smakowi, a nie winie kunsztu. Na obstatunek wyrabiają też niektóre towary, na wzór europejskich, zbliżając się bardzo do oryginałów; ale w przedmiotach, gdzie mechanizm jest trudny albo chemiczne preparacye nieznanome, nie można obwiniać Chińczyków o nieumiejętność, ponieważ niedostatek nauczycieli tego jest przyczyną. Rzadko w którym narodzie możnaby zna-

leżć taką łatwość do naśladowania, jaką posiadają chińczycy; lecz prawa ich tamują wydokonalenie rzemioł, przepisując kształty nawet używanych w narodzie sukien, naczyń i wszystkich rzeczy. Chińczyk może własny swój wynalazek udoskonalać, ale obcego wprowadzać nie odważy się. W niektórych miastach południowych robią zegary ściennie i stołowe średniej dobroci; lecz kieszonkowych robić nie umieją. Przyczyną tego poczęści jest grubość materyałów, a bardziej niedostatek maystrów europejskich. Co się tycze wyrabiania sukien, w tém Chińczycy w krótkim czasie wyrównaliby Europejczyków; lecz w Chinach owiec wcale nie chowają; owce zaś sprowadzane z Mongolii i Tangu-tu wełnę mają zagrubą, zdatną tylko na cienkie wołytki; miękkiey zaś wełny bardzo mało. Materye wyrabiane z sierści koziey, pomimo ich taniości, dosyć są cienkie i dobre.

23.

„Powiadają, że robotnicy ledwie się mogą z rodziną swoją wyżywić, rzemieślnicy zaś jeszcze są biedniejsi; jakoby biegają po ulicach ze swemi narzędziami dla wyproszenia sposobem żebrackim gdziekolwiek roboty; że ciukier wyrabiają wtórczący się dzienni najemnicy; że mnóstwo ludzi mieszka na statkach, na wodzie; że wielu z nich karmi się zdechłemi psami i kotami. Czy można temu wszystkiemu wierzyć?“

Odpowiedź. „Nadzwyczajnie wielka ludność musi koniecznie sprowadzać niekiedy wielką nędzę na klasę ubogą. Głód powszechny w całym

państwie często się zdarza. W Kantonie trudno dostrzedz, żeby najemnicy dzienni i rzemieślnicy roboty nie znaydowali. Zresztą. i w tém mieście ubogich mnóstwo, którzy ukazując się na ulicach w łachmanach, przykry widok czynią. Ze głodni jedzą psy, koty zdechłe, a nawet szczury, tego nie raz sam byłem świadkiem. Pewnego razu kazałem wyrzucić z okrętu kilka heczek słoniny tak zepsutey, że swąd od niey po całym Wampu roztoczył się i długo rozeyść się nie mógł. Łaknący chińczycy łapali ją z naywiększą pożądlivością i z oznakami radości uwozili. Na rzece Tygrys pod Kantonem mnóstwo ludu mieszka na statkach. Inne rzeki, kanały i jeziora w tém państwie także są zamieszkane, a nadto niektóre okolice tak są ludne, że prawie pomieścić na sobie natłoku nie mogą. Wątpliwa jednak, żeby wewnętrzne prowincye Chin, niemające udziału w korzyściach handlowych za pośrednictwem rzek i kanałów, były podobnie zaludnione i uprawione.“

Wnosząc, podług niepodobney do wiary ludności Chin, można nieomylnie twierdzić, że ilość rąk zdolnych do pracy przewyższa nierównie masę zatrudnień, i że powierzchnia ziemi przepełniona ludnością, nie zdoła wykarmić nadmiarowey ilości mieszkańców. Azatém bynajmniej niedziwna, że robotnicy najemni z trudnością mogą się utrzymać, i że rzemieślnicy, a szczególniey familią osypani, powszechnie cierpieć niedostatek muszą. Gdyby nie korzystny sposób uprawy roli w Chinach, i usiewy dwukrotne ryżu w prowincyach południowych; gdyby nie rychły i powtarzany zbiór ogroda-

win i warzywa na jedneyże roli; Chiny musiałyby całą połowę ludności swojej wyprawić za granicę. Przytém należy oddać zupełną sprawiedliwość trzeźwości, wstrzemięźliwości, czynności, a szczególnie przywiązaniu do pracy i cierpliwości Chińczyków. Nie uyrzysz tam, ani jednej pędzi ziemi, zdatney do uprawy, a nieuprawianej. Błota nawet, zasiane są trzcinnikiem i rokitną, które w rozmaitem użyciu nie mały dochod przynoszą. Co się tycze rzemieślników, ci zarabiają na chleb, według zwyczajów, do ich rzemiosła przywiązanych. Złotnik, krawiec, szewc i tym podobni, nigdy nie pójdą szukać sobie roboty po ulicach; mularz, cieśla, dzienny najemnik, wychodzą na miejsca pewne, oczekiwać wezwania do roboty. Kramarze chodzący z towarami drobiazgowemi, sprzedający rzeczy do jedzenia, szlifierze, będnarze i wielu innych, których praca na tém zawisła, ażeby roznoszeniem albo drobiazgową robotą potrzeby mieszkańców zaspakajać, zwyczajnie chodzą po ulicach, i głosem albo dźwiękiem narzędzi, oznaczających ich rzemiosło, dają wiedzieć o swym przechodzie; lecz, żeby nakształt żebraków, biegając po ulicach z narzędziami swemi, dopraszali się roboty, tego zgoła nie widać. O wyrabianiu cukru w prowincyach południowych nie zdarzyło mi się pytać, i naypodobniey, że to się odbywa za pomocą najemników dziennych; lecz nie można ich nazwać włóczęgami; ponieważ rząd żadnemi środkami nie przywiązuje mieszkańców do siedlisk stałych, i przeyscie z jednego miejsca na drugie każdemu jest wolne, z tém wszakże ograniczeniem, ażeby nieznanomych nikt nie przyymował, ani u-

trzymywał. Mieszkających na wodzie dwa są rodzaje: 1) W niektórych większych miastach południowych wielu mieszka na statkach po rzekach i kanałach, nie dla ubóstwa, lecz z niedostatku mieszkań, bliższych do środka miasta. Lepsze ze statków mieszkalnych bywają wcale pięknie budowane, i pokoje w nich wybornie ozdobione, co nie tanio przychodzi, ponieważ drzewo jest drogie. 2) Właściciele i gospodarze statków przewozowych rzecznych i morskich, pospolicie zawsze na nich z całemi rodzinami mieszkają. Ubodzy z niedostatku karmią się koniną, osłem i wielbłądziem mięsem, kotami, psami i innemi zwierzętami, nawet zdechłemi. Sam nie raz widziałem z jaką radością i troskliwością ubogi Chińczyk ciągnął psa zdechłego, lub unosił kotkę nieżywą, na ulicy znalezionej; ale uczynków, do których ostateczność zmusza, nie można poczytywać za zwyczaj powszechny, lub za prawo obyczajowe. Patrz w odpowiedzi na zapytanie 26.

24.

„Powiadają, że chińczycy przez to mianowicie zachęcają się do małżeństwa, że wolno im dzieci pozbawiać życia. Zapewniają też, że są osobni ludzie, bawiący się rzemiosłem zabijania dzieci. Czy można temu wierzyć?”

Odpowiedź. „Ze zabijanie dzieci w Chinach w powszechności jest cierpiane; ta prawda, na nieszczęście, nie podlega najmniejszej wątpliwości. Chińczyk, tak chętny swą moralnością; dzieciobójstwa nie poczytuje za występnek, podo-

bnie, jak i przechwaleni mieszkańcy wysp Wielkiego Oceanu, ludożerstwa nie uważają za rzecz obrzydliwą i przeciwną przyrodzeniu. Często widzieliśmy w Wampu martwe dziatki, nurtami rzeki unoszone do morza.“

Zeby Chińczycy mieli się zachęcać do małżeństwa przez tolerowane dzieciobóystwo; żeby także byli osobni ludzie, utrzymujący się z rzemiosła zabijania dzieci; to mogli tylko wymyślić ci, którzy przez nabożeństwo zabobonne, poczytują za grzech uczenie się języka niechrześcijańskiego, albo wojażerowie, którzy mają słabość, stanowiąco dawać zdanie o wszystkiem, powierzchownie tylko jaką rzecz obeyrzawszy. Pierwsi, oplakując zaśłepienie ludzkie, sami są ślepi; drudzy bez żadney zasady o cudzoziemcach sądząc, z jednego fałszywego wniosku do drugich przechodzą. Jestto prawda, i należy za to pochwalić Chińczyków, że między nimi mało jest niezonatych. Oyciec nigdy nie pozwoli synowi dorosłemu żyć w bezżeństwie, a szczególniey szlachta tego prawidła się trzyma. Ale, czy można przypuścić, żeby tego przyczyną było bezkarne dzieciobóystwo, występki tak przeciwny przyrodzeniu człowieka? Przepisy religii chińskiej za najświętszy obowiązek synom nakazują oddawać cześć rodzicom swoim po ich zgonie, i dwa razy do roku, wiosną i jesienią, ofiary im składać. Ztąd Chińczycy są przekonani, że dusze umarłych niewiedomie zstępują w czasie tych ofiar, kosztować woni i cieszyć się bogohoynością potomków. Wierzą przytém, że dusze tych, którzy po sobie nie zostawili potomstwa, błakają się po dzikich pustyniach i górach niezamieszkałych,

nie mając nigdzie przytułku. Tato jest myśl, która każdego pobudza do przelania życia w następców. Bezpłodni wychowują przysposobione dzieci, i przenosząc się myślą do przyszłego życia; takim sposobem bezpieczeństwo przyszłe dla siebie opatrują. Jeżeli syn przysposobi grób dla oycy, jeszcze żyjącego, oyciec cieszy się i mniema, że szczęście już zupełne w tém życiu osiągnął. O dzieciobóystwie wielu mówiło: lecz, żeby to było zwyczajem powszechnym, upoważnionym od rządu; żeby nadto była osobna professya ludzi tego rzemiosła, tak głupich potwarzy jeszcze nie słyszano. Nie przeczę, żeby się nie znalazły kobiety, które, starając się utaić swoją słabość i uniknąć od wstydu i hańby, grożących za nieprawę zadowolenie namiętności, nie uciekały się kiedy do tego występku. Wstyd w tém zdarzeniu krępuje rozum człowieka, i im silniey, tym okrutniey nań działa. Podobna zatem do wiary, że niekiedy odbierają życie dzieciom nieprawym, szczególniey po zamtuzach. Co się zaś tyczy poronienia płodu, aptekarze pekińscy, pomimo naysroższych zakazów policyi, częstokroć w nocy przylepiają ogłoszenia o miksaturach, do tego służących. Wszakże, wyłączyszy troskliwych o swoją opinią, inni rodzice, ani ubodzy, ani bezszlubni, nie mają przyczyny do zatracania dzieci: w Pekinie owszem znayduje się dóm wychowania, do którego przyymują wszystkie dzieci przynoszone, nie pytając zgoła o rodzicach, i wychowują kosztem skarbowym. Oprócz tego jest zwyczaj, że rodzice ubodzy lub nieszlubni podrzucają dzieci u wrót, a stróż miejscy obowiązani są zbierać je i odnosić do do-

mu wychowania, albo do ludzi niemających potomstwa. Ponieważ bezdzietność poczytuje się w Chinach za nieszczęście; zatem niepłodni, niemający krewnych, przysposabiają dzieci, brane z domów wychowania albo podrzutków. Jeszcze jest zwyczaj, który bardzo łatwo podróznego do wniosków mylnych przywieść może. W Pekinie i w innych miastach bogaci i nabożni ludzie, codziennie wysyłają furę, zaprzężoną wołami, zbierać po domach dzieci zmarłe, i zawozić je na mogiłki publiczne; według rozumowania chińczyków, dusze zmarłych przed ośmiu laty po narodzeniu, poczytują się za niedoyrzałe, i dla tego ich ciała nie otrzymują pogrzebów obrzędowych. Zwyczaj ten wszystkim stanom jest spólny. Sami tylko pełnoletni i starsi w domu grzebią się na mogiłach familiinych, ze wszystkimi obrządkami ceremonialnemi; małoletni zaś i nałożnice, bez żadnych obrządków chowani są, albo obok mogiłek familiinych, albo w miejscach pustych. W prowincyach południowych, rzucają ich niekiedy do rzeki. Nie należy zatem ślepo wierzyć, że dzieciobóystwo powszechnym jest występkiem w Chinach. Przeciwi się to przyrodzeniu i miłości podobnych sobie ludzi, która w Chinach za pierwszą cnotę i zasadę prawodawstwa przyjęta. W prawie kryminalnem, nie tylko, że nie ma przepisów o dzieciobóystwie, lecz nawet samo wyobrażenie to jest nieznane. Dwa tylko czytamy w niem artykuły, dowodzące, jak opinia o dzieciobóystwie w Chinach była hezdasadną. W art. 13 xięgi XXVI powiedziano: Jeżeli kobieta przez cudzołóstwo zastąpiła w ciąży, a lękając się, żeby publiczność o tém się nie dowie-

działa, za radą cudzołożnika płód otruje i martwy wyrzuci, naówczas i cudzołożnik podlega surowey karze cielesney i zesłaniu. I daley w art. 18: „Jeżeli brzemienna kobieta o popełniony występек ma być wzięta na tortury, naówczas śledztwo się odroczy i po upłynieniu dopiero 100 dni od jej rozwiązania, wolno je wyprowadzać. Jeżeliby zaś przed rozwiązaniem wzięta była na tortury i poroniła, za to niżsi urzędnicy, którzy o tém sądziemu nie donieśli, mają być surowie cielesnie ukarani (100 batogów) i na trzy lata zesłani. Jeżeli brzemienna zostanie na śmierć skazaną, odłożyć spełnienie wyroku do rozwiązania; przed porodem sprowadzić dla niej babkę, i karę spełnić dopiero we sto dni po rozwiązaniu. Jeżeliby wyrok spełniono przed rozwiązaniem, winowayca karze się 80 batogami, a jeśli po rozwiązaniu, lecz przed upłynieniem 100 dni od rozwiązania, winowayca karze się 70 batogami. Patrz w Prawie krym. Xięga XXXVII art. 12.

25.

„Powiadają, że pomimo tego ludność w Chinach nie zmniejsza się, że miasta przepelnione są mieszkańcami; że ziemia oroma nigdy odłogiem nie leży. Można li temu wierzyć?“

Odpowiedź. „Wieści o ludności chińskiej bardzo są rozmaite. P. Sonnerat liczy 70 milionów, a P. Staunton, według tablic, które Lord Makartney w Chinach dostał, w rok po spisaniu powszechném ludności w całym państwie, liczy 333 miliony. Jezuita Amiot prawie średnią liczbę

między temi dwiema przypuszcza, ponieważ kładzie tylko 198 milionów. Trudno się przekonać z pewnością, ażeby ludność w Chinach tak wielka być mogła, jak ją Mandaryn Czou-tadżyn posłowi angielskiemu podawał. Barrow nie wątpi bynajmniej o dokładności tych tablic. Dowodzi, że ludność chińska, w stosunku do powierzchni ziemi, jest we dwoje jak w Anglii; i że taki rachunek w miastach wielkich, jakoto: w Kantonie, Nankinie, Pekinie, gdzie obrachowanie ludności powinno być dokładniejszy, porównanych z ludnością miast angielskich, zdaje się podobny do wiary. Kto widział Kanton, i według nieźmierney ludności tego miasta z jego przedmieściami, będzie wnosił o ludności Chin całych, te nu tablice Mandaryna nie wydadzą się przesadzonemi. Zresztą to mi się bardzo dziwnem zdało, że w tych tablicach, na prowincyą Peczeli położono po 644 głowy na angielską milę kwadratową; kiedy na prowincyą *Kiang-nan*, która, dla żyzności swej ziemi i dla wygodniejszego położenia względem handlu wewnętrznego, powinna być bez porównania ludniejszą, położono tylko po 300 głów. Ci, co zwiedzali prowincyą Peczeli, donoszą, że jest ubogą. Sam Barrow mówi o niej, że ziemia nieżywna i niestarrannie uprawiana, że mieszkańcy niezdrowi i niewypieszczeni; mieszkania nędzne, rybołówstwo zaniedbane, klimat z powodu wielkich upałów latem, a zimą mrozów zbytecznych, szkodliwy zdrowiu, a ztąd corocznie mnóstwo ludu wymiera i ludność wzrosć nie może. W prowincyi Czekiang, o której Barrow powiada, że ziemią wszędy najlepiej uprawioną i ludność nie-

źmierna, liczy się 108 głów mniej na milę kw. ang., aniżeli w niepłodney Peczeli. Ludność prowincyi Kantung, zwracająca na siebie uwagę każdego przybywającego do Kantonu, także bardzo jest niższa od wyżej wspomnionych; ponieważ liczy się w niej tylko po 264 głów na milę kw. ang., a zatem byłaby mniej niż przez połowę mniej ludną od tamtych. Te porównania dają mi powód do słusznego powątpiewania o dokładności tablic, i wnosić można, że obrachunek prowincyi Peczeli jest fałszywy. W najwyżniejszych bowiem krajach, 644 głów na milę angielską przypuścićby nie można. W Anglii liczą na milę 120, a w Hollandyi 198 ludzi." (*).

Powiedzieliśmy wyżej, że dzieciobóystwo jest w Chinach wykroczeniem, tajemnie tylko, dla ochronienia się od wstydu przez niektóre osoby popełnianém; co się zaś tycze wielkiej ludności, możemy twierdzić, że Chiny są ludniejsze, niżeli cała Europa, a do tego ludność ta jeszcze corocznie wzrasta. I to pewna, że miasta przepełnione są mieszkańcami, szczególniej w prowincyach południowych. We trzech prowincyach kraju *C'-zjan-nań* t. j. w *C'-zian-su*, *An-choy* i *Czże-ć-zian* liczy się więcej 80 milionów mieszkańców pod zarządem jednego namiestnika. W tych trzech prowincyach po wielu miastach mieszkają na statkach, i pomimo tak wielkiej ludności, z której potrzeba wnosić o ubóstwie mieszkańców, kraj ten jednak uchodzi w Chinach za wzór obfitości i przyjemności, za punkt centralny oświecenia

(*) To wynosi na milę kwadratową niemiecką około 4,000 głów; a ludność prowincyi Peczeli na milę niemiecką wynosiłaby do 13,000 gł.: co widocznie jest fałszem.

i przemysłu, za siedlisko mody i smaku; słowem: wszyscy jednogłośnie zowią go rajem ziemskim: *Szanju tychian tchan*, *Sia-ju-su-chan*: na niebie ray, na ziemi Suichan, jest powszechném przystowiem. Suichau, Suczżeu i Chanczżeu są stolicami tych prowincyy, pierwszy w *Czian-su*, a druga w Czżeyzian. W powszechności i mieszkańcy i wojażerowie z entuzjazmem o tym kraju rozprawiają, i zowią go pięknym *Czian-nań*. Przywiązanie do pracy i sposób uprawy roli w Chinach przechodzą wszystkie pochwały, a praca i urzędnicy miejscowi surowo czuwają nad tém, żeby naydrobniejsza częśćka ziemi oromey odłogiem nie leżała. Trzeba dodać, że ziemia chińska doskonale uprawiona i pod dobre lato, niezmierne plony przynosi; ale ta obfitość, rozdrabiając się na tak wielką ludność, nie jest nawet znaczną, a w czasie nieurodzaju włościanie zawsze pomocy rządu potrzebują.

26.

„*W których miejscach używają na pokarm inne produkta, oprócz ryżu? Gdzie na pokarm używają mięsa? Co kosztuje sunt wołowiny lub baraniny? Jaka różnica w cenach między wołowiną i baraniną, a między ryżem?*“

Odpowiedź. „W całych Chinach ryż i ryba główny pokarm stanowią. W północnych prowincyach sieją pszenicę. Mięsa wołowego i baraniny mało używają; świniny daleko więcej, zwłaszcza w prowincyach południowych.“

Ryż, ogrodowiny i owoce, składają główny pokarm Chińczyków. Lecz ubodzy w prowincy-

jach północnych karmią się też zbożem rozmaitem. Ciast pszennych używają tylko na śniadanie, lecz w małej ilości: ponieważ ten pokarm na tameczne klima poczytuje się za nadto gorący, i pszenicę naywięcej na spirytusy zasiewają. Mięsa wszędy, lecz sami tylko dostatnieysi używają; ubogim czasem przez całe życie z pokarmem tym spotkać się nie zdarzy. Wołowiny, baraniny, mleka i masła, sami tylko używają. Manometanie, Mańczżurowie, Mongołowie i niektórzy z północnych Chińczyków; południowi nie cierpią tych pokarmów, brzydząc się ich nawet odorem; lecz karmią się świniną, która tam szczególniejszy jest dobroci, rybą, zwierzyną i artykułami demowemi. Zdaje się, że nieprzywyknieniu wstręt ich do powyższych pokarmów przypisać należy.

Wszystka oroma ziemia w Chinach uprawuje się: nie znają sianożęci, ani ugorów, dla tego też nie mają przemysłu, na chowie bydła zasadzonego. W północnych prowincjach chowają woły, osły, muły i konie; w południowych nadto jeszcze bawoły; lecz więcej koni, a owce i wielbłądy bez wyjątku sprowadzają z Mongolii. Oprócz tego zabijać wołów i bawołów, jako bydła do uprawy ziemi potrzebne, oddawna snrowie prawami zabroniono. Skoro bydłę zdechnie, właściciel obowiązany donieść o tem policyi i przy jej widzu zakopać. Owce i kozy, z Mongolii do Chin przypędzane, zwyczajnie z powodu chudego pokarmu psom potem oddają; dla tych przyczyn chińczyk nie cierpi wołowego i baraniego mięsa, ani też masła i mleka. W lepszych garkuchniach mieyskich, oprócz świniny, prosięciny, zwierzyny i ryby, innych zapasów nie

ma. Wołowinę zaś i baraninę trzymają tylko w garkuchniach mahometańskich i w niższych chińskich; w prywatnych domach ubożsi karmią się wielbłądziem, osłem, i końskim mięsem, niekiedy też psami, kotami i wszystkiem, co się zdarzy, a co nayobrzydliwsza, nie czynią różnicy między bydłem bitem, a zdechłym. Co zaś naydziwniejszą się wyda, że w prowincyi *Guan-dun* mięso węża dużego, których umyślnie hodują, a w prowincyi *Fu-c-zian*, mięso psie na uczłach stanowi pierwszą i naywyborniejszą potrawę. Zwyczaj ten od naydawniejszey starożytności jest zachowywany. Ceny zboża nie są jednostayne. W Pekinie drogie z powodu dalekich transportów, w innych miejscach tańsze; naprzykład w Pekinie funt naylepszy mąki pszenney kosztuje od 8 do 15 kopiejek srebrem; w prowincyi zaś Chie-nań od 3 do 7. Swinina, baranina i wołowina prawie wszędy równą mają cenę, to jest funt od 15 do 30 kopiejek srebrem.

27.

„Powiadają, że dochody państwa, które według wiadomości powinny składać się z dziesiątej części wszystkich produktów ziemi, z takim umiarkowaniem są rozłożone, iż nie wynoszą prawie 30tej części; czy to prawdziwa?”

Odpowiedź. „Barrow liczy podatku rocznego na każdego chińczyka 4 szyllingi angielskie.”

Odpowiedź na to pytanie dostatecznie wyszczególniona w odpowiedzi na pytanie 20.

Tł. J. M.

P O D R Ó Ż E.

Podróże i przygody w prowincjach perskich, nad brzegami południowemi morza Kaspijskiego położonych; z dodaniem krótkich wiadomości pod względem geologii i handlu perskiego: przez J. B. *Frasera*, autora opisu podróży do Korażanu, i podróży do gór Himalayskich.

(*Dokończenie.* Obacz wyżej str. 130).

Zostawiliśmy naszego podróżnika w Rechcie, stolicy Gilanu. Wiadomości nasze o tém mieście i całej prowincyi, przed podróżą P. Frezera, ograniczały się tém tylko, co nam pułkownik Trezel, w opisie Gilanu i Mazenderamu podał, o czém wyżej napomknęliśmy. Przyjmuje my teraz z wdzięcznością opisanie P. Frezera teyże samey prowincyi, zawierające wiele szczegółów, o których wiadomość sam on winien po większej części przygodom, które go długo, jako więźnia, przytrzymały w Rechcie, i daremnym usiłowaniom skutecznienia ucieczki z tego niegościnnego kraju, dla przybycia do Aderbidżanu, gdzie spodziewał się znaleźć przystłek i opiekę książęcia Abas-Mirzy.

Doniesiono miejscowemu rządowi o przybyciu P. Frezera, jako posła (*eltchi feringhi*): bo go wszędzie w tey dostojności przyjmowano. Ztąd, dano mu pomieszkanie w domu jednego ze znaczniejszych mieszkańców Rechtu, nazwiskiem *Hadżi-Mir-Izmael*, który przy podróżniku, uważanym za gościa państwa, miał pełnić obowiązki *mihmandara*. Mir Izmael, bawiący

podówczas na wsi, śpiesznie przybył do miasta, dla zadosyć uczynienia włożonym na siebie obowiązkom; lecz za pierwszém powidaniem postrzegł nasz podróżnik, że nie dozna, ani dobrego przyjęcia, ani powolności, od tego człowieka, którego staraniom był poręczony.

„Gilańczykowie, powiada Frezer, w ogólności są tak surowi, bigoci i tak upośledzeni w rozsądku, jak Mazenderańczykowie, do których zkądiną zupełnie są podobni, a może nawet przewyższają niewiadomością, pychą, i nietolerancyą. Nie spotkasz dwóch ludzi, z którychby przynajmniej jeden nie był *hadżim* (tak nazywają każdego, kto tylko odbył pielgrzymkę do Mekki) i nie miał siebie za świętszego i coś więcej od reszty ludzi znaczącego. Nie masz w Rechcie chanów, a jeżeli są jacy, to tylko przy dworze; ale hadżjowie, właściciele ogromnych majątków ziemskich, zastępują miejsce magnatów, przebywających w innych prowincjach perskich. Gospodarz mój był jednym z naysławniejszych i naysławniejszych pomiędzy tymi znaczącymi ludźmi: równo byłoby dla niego, jeść razem ze psem, czy przypuścić do swego stołu i pomieszkania, niewiernego, jakiegohkolwiek on był stopnia; znał wszak, że dobrze władzę i chęci książęcia, nie mógł przeto zupełnie wedle swej woli postępować, i nie mógł, bez ściągnięcia na siebie jego gniewu, przyjęcia gościa odmówić. Ztąd można miarkować, jakiey doznawałem ze strony hadżego gościnności, i jak mi było przykro w jego pomieszkaniu zostawać.“

Nazajutrz po przybyciu do Rechtu, 21 maja,

P. Frezer, niespodzianie ucieszył się, słysząc z ust młodego, odwiedzającego go Persa, mowę angielską. Młodzieniec ten nazwiskiem Mirza-Mohammed-Riza (*), był jednym z wysłanych przez Abbas-Mirzę, na ćwiczenie się w naukach i sztukach: przykładał się szczególniej do *inżynierji*. Za powrotem do Persyi, wysłał go Abbas-Mirza, na prośbę swego brata Mohammeda Riza-Mirzy, dla wystawienia kilku twierdz w Gilanie, gdzie następnie od dwóch lat przebywał. Mirza-Mohammed-Riza znał zbliżka anglików, mieszkających w Tebryz: znał także posta angielskiego przy dworze Teherańskim, Willoka i jego brata, lecz o zmuszonem ustąpieniu posta z Teheranu, i o zayściach z innymi anglikami nie zgoła nie wiedział. Co zaspokoilo P. Frezera o losie jego rodaków. Uczynił mu także Mirza-Mohammed-Riza przysługę zapoznaniem z książętami, rządzącymi w Gilanie, z którymi wypadało w bliższe wejść stosunki. W tym względzie zastanowimy się nieco nad szczegółami, które posłużą do wyjaśnienia dalszych przygód P. Frezera.

Rządzili podówczas Gilanem, dwaj książęta, synowie królewscy, a bracia przyrodni: starszy, w wieku lat trzydziestu, Mohammed-Riza-Mirza, był rządcą prowincyi, a młodszy Ali-Riza-Mirza, wieku lat szesnaście, był jego namiestnikiem. Obadwa znani z pychy i łupieztwa; ostrzegali

(*) Należy pilnie uważać, aby nie brać za jedno Mirza-Mohammed-Rizę inżynijera perskiego, z księciem Mohammed-Riza-Mirzą, synem królewskim, rządcą Gilanu. Dosyć pamiętać na to, że wyraz *mirza*, położony po imieniu właściwem, oznacza księcia z familii królewskiej.

podróżnika młody inżynier, ażeby strzegł się, ile możliwości, ich łakomstwa, uręczając, że wkrótce sam przekona się o tém, jak byli nienawidzeni w całym Gilanie. Zarządzał przed nimi tą prowincją Kozrukhan, człowiek niepospolitych zdolności, wspierał szczególnie rolników i kupców, a niczego nie opuszczał dla utrzymania w przyzwyczajonych klubach magnatów i bogatych właścicieli, zawsze dążących do uciskania klas niższych. To postępowanie zjednało mu przywiązanie narodu, lecz oburzyło bogaczy i możnych, którzy go, zaskarżając przed królem, dopraszali się jego oddalenia. Król, upatrując w tém powód do osadzenia swych synów, chętnie na to przystał. Ale wkrótce pycha obu książąt, odstręczyła od nich dumnych gilańczyków, niecierpiących podobnej w innych przywary, a łupieztwo dotyla zatrwożyło mieszkańców, że starali się u króla wyjednać ich odwołanie. W tym celu, szczególnie dla usprawiedliwienia się, książę Mohammed-Riza-Mirza był przyzwany do Teheranu.

Tylko co P. Frezer otrzymał swoje instrukcye, kiedy wezwany został na posłuchanie do młodego księcia Ali-Riza-Mirzy, w niebytności brata, rządzącego podówczas Gilanem. Sposob obeyścia się na tém posłuchaniu, utwierdził prawdę tego, co mu Mirza-Mohammed-Riza, o księciu powiedział. Nazajutrz kiedy P. Frezer rozmawiał ze znaczniejszymi mieszkańcami Rechtu, dowiedziano się od gońca przybyłego z Teheranu, że rządzący książę, potrafił odzyskać łaskę króla, i że niechybnie znówu obeymie rządy. Wrażenie, jakie ta nowina uczyniła na przyto-

nych, przekonało ostatecznie podróżnika, o niechęci krajowców ku obu książętom.

W tém miejscu P. Frezer zastanawia się ogólnie nad Gilanem i jego mieszkańcami, nad kulturą, administracją, i pobieraniem przychodów skarbowych. Zatrzymamy się tylko nad tém, co mówi o krainie górzystej, zamieszkałej przez pokolenia wojenne i napół dzikie, nazywane *Talisch*, z kąd kray przez nich zamieszkany wzięł swoje nazwisko. Już pułkownik Trezel, mówiąc o Gheskerze, miejscu zwanem przez P. Frezera *Kiskar* czyli *Geskar*, dał poznać tę hordę uległą z imienia tylko królowi perskiemu. Obwód Taliszski zawiera, podług P. Frezera, całą część gór, położonych na zachód morza Kaspijskiego, rozciągającą się od Sefid-Rud, aż do złączenia się tych gór z równinami Mugańskimi, w miejscu zwanem Adineh-bazar (*). Wszystkie te pokolenia, z jednego zdające się pochodzić szczeptu, ulegały przed niewielą laty, naczelnikowi z ich krwi pochodzącemu, Mustafie chanowi, który się ważył bronić swej niepodległości, przeciwko wojskom Agi-Mohammed-chana, poprzednika Fat-Ali-Szacha. Lecz nie mogąc oprzeć się jego siłom, wezwał pomocy Rossyi, oddał Lankerun i przyrzekł uległość. W roku 1812 udało się persom wyprzeć Mustafę-chana z załogą rossyyską z Lankeruna, ale w styczniu 1813 r., Rossyanie znowu wygnali Persów. Mustafa-Khan posiadał aż do śmierci rossyyską część Talisza. a po nim rozdzielono tę ziemię na siedmiu jego synów.

(*) Na krajobrazie Persyi J. Makdonalda Kinneira, zamiast Talisz czyta się Jalisz.

Teraźniejszy król perski, w zamiarze osłabienia rodziny Mustafy-Chana, rozdzielił część Talisza perskiego na kilku rządców, w których już był władaniu. A tak, uznając i utwierdzając ich prawa, przyznał im tytuły Chanów, dla nadania większej powagi, i przywiązania interesu, w obronie od najazdów i zagonów Mustafy-Chana. Niektórzy z tych chanów zależą od rządu gilańskiego; a niektórzy od księcia Abas-Mirzy, jako rządcy Aderbidżanu. Pokolenia taliszskie mają niejakię spółnictwo z Lesgami Dagestanu; ale bacznie pilnowani, nie mogą tak, jak ci ostatni, dopuszczać się bezprawiów i rozbojów; nie szanują cudzego życia, ani własności; najeżdżają bezustannie ziemie sąsiednie; zabójstwa codziennie popełniają, a cudzoziemiec w ich kraju nie byłby pewnym jednej chwili życia, gdyby nie miał nad sobą opieki naczelników, lub jakiego państwa, którego władzę naczelnicy nad sobą uznają. Waleczni, cierpliwi, zahartowani na wszystkie trudy, oddani swym wodzóm, dla każdego cudzego będą zdrajcami, rabusiami i bez najmniejszego uczucia litości.

W całym Gilanie nazwać się miastami mogą tylko Recht i Lahidżan. Enzeli, nędzna wioska, służy tylko za port Rechtowi, jak Lenkoran Lahidżanowi. Fomen, Masuleh, Kiskar, Teregoran, sąto obszerne wsie, mające dosyć dobre bazyry: inne mogą być ludniejsze, lecz nie mają handlu, tak dobrze urządzonego; prócz tego odbywają się jarmarki i targi w takich miejscach, gdzie nie ma ciągle mieszkających.

Zastanawia się P. Frezer bardzo szczegółowie nad miastem Rechtem, jego mieszkańcami i

handlem, a szczególniecy jedwabnym, równie też nad portem Enzelskim, i drogą, przez którą ulla-
twia swoje stosunki z Rechtem: dołącza przy-
tém postrzeżenia nad postem ramazan i nad wie-
lą innemi przedmiotami; ale mijamy to wszyst-
ko, aby prędzey poznać okoliczności, które zrzę-
dziły jego zatrzymanie w Rechcie.

Już od kilku dni P. Frezer gotował się
wyjechać z Rechtu do Tebriz; lecz, albo nie-
pogody, albo wezbrane rzeki, które trzeba było
przebywać, albo jakie inne, rzeczywiste, czy mnie-
mane przeszkody, wstrzymywały odjazd mulni-
ków. Nakoniec 7 czerwca, za przybyciem gońca
z Teheranu, młodszy książę Ali-Riza-Mirza, w
chwili, kiedy podróżnik ze swemi ekwipażami,
wybierał się w drogę, zaprosił go do siebie. Nie
można było odmówić: zkądinad znowu sądził P.
Frezer, że goniec przybyły tegoż dnia z Te-
heranu, mógł mieć do niego listy. Udał się
zatem do dworu. Lecz jakże się zdziwił, gdy
mu powiedziano, iż rządzący książę żądał, aby
wstrzymał swój wyjazd z Rechtu, i że nayle-
piey w tém sobie doradzi, kiedy dobrowolnie
przystanie na to żądanie. Napróżno przekładał,
że interessa jego wymagały niezwłócnego wy-
jazdu do Tebriz: napróżno powstawał przeciwko
wyrzadzonemu sobie gwałtowi: nie uważano na
to wszystko bynajmniej. Porzucił więc nagle
posłuchanie, poszedł do swoich ekwipażów i siadł
na koń; ale służący książęcia wyprzedziwszy go
uchwycił konia za cugle. Obrażony do żywego
podróżnik, wrócił do dworu i oświadczył, że
chyba tylko siłę ustąpi, na co mu książę odpo-
wiedział, że w tym względzie będzie zaspoko-

jony, i że jeśli tylko potrzeba wymagać będzie, użyją siły. Widząc P. Frezer, że prócz uległości nie było innej rady, powiedział namiestnikowi ksiąźęcia, iż odtąd uważa siebie za więźnia, i uda się wszędzie, gdzie mu rozkażą. „Nie tak, „jako nasz więzień, odpowie dozorca, nie, za- „pewne, lecz jako gość szacowny, zatrzymany „tu, aby doznał gościnności naszego ksiąźęcia (to „jest Mohammeda-Riza-Mirzy mającego wkrótce „powrócić z Teheranu). Nie masz wyobrażenia, „rzekł daley, o jego uymujących przymiotach, „i nie będziesz żałował, żeś tu dla widzenia je- „go przedłużył swój pobyt.“

Na tém się zakończyła rozmowa, po której zaprowadzono P. Frezera do mieszkania Hadżego-Mir-Izmaela.

Postępek taki z cudzoziemcem, który nie ściągnął na się żadnego podeyrzenia rządu, musiał mieć jakąś tajemną pobudkę. Upewniał P. Frezera dozorca, że jakiś młodzieniec, który przyjechał z Rechtu do Teheranu, rozsiał po stolicy pogłoskę: że Poseł Rossyyski tylko co przybył do Rechtu; że dlań wyznaczono mieszkanie w domu Hadżego Rizy; że za nieprzyjęciem onego wskazany został na zapłacenie stu tomanów, i że Posła pomieszczono w mieszkaniu Hadżego-Mir-Izmaela, gdzie i dotąd mieszkał. Gdy wieść ta doszła do króla, zadziwił się mocno, że go bezpośrednio o przybyciu Posła Rossyyskiego nie uwiadomiono. Ostro wyrzucał swemu synowi, rządcy Rechtu Mohammed-Riza-Mirzie, a kiedy postrzegł, że on równie o tém nie wiedział, jeszcze go surowiey za tę niedbałość upominał. Ze swojej strony książe czémprędzey posłał goń-

ca do Rechtu z wymówkami młodszemu bratu, że go nie uwiadomił, co się w jego niebytności na prowincyi dzieje. Dotknięty tém do żywego Ali-Riza-Mirza, postanowił przytrzymać Frezera, aż do powrotu rządzącego księcia, dla przekonania go naocznie o niesłuszności wymówek.

Bydź może, że w rzeczy samej ta była pobudka dowolnego postępowania, którego P. Frezer stał się ofiarą; chociaż on to ważniejszym i straszniejszym przyczynom przypisywał. Przypominał sobie, że król zawsze najmocniej był temu przeciwny, aby żaden z europejczyków, Korazanu i wschodnich prowincyj perskich nie zwiedzał. Zabójstwo podróżnika Browna, zamordowanego przed kilku laty nad brzegami Kizil-ozunu, kiedy zmierzał do Korazanu, przypisywano tajemnym zleceniom króla, stanęło mu w myśli. Kilku także francuzkich oficerów, podróżujących w tych odległych stronach, równegoż, jak powiadano, doznało losu. Mógł król dowiedzieć się o jego podróży do Korazanu i Metchedu, o chęci zwiedzenia królestwa Bokhara; mógł powziąć podejrzenie, i postanowił przeszkodzić, aby uzbierane przezeń wiadomości nie przeszły do Europy. Do tych zatrważających uwag, przyłączyło się wspomnienie rozsianych wieści o przykrościach posła angielskiego, jakich doznał od króla perskiego. Wszystko to, jedno z drugim łącząc, uważał P. Frezer swoje położenie za bardzo niebezpieczne. Postrzegał prócz tego, że mimo pozornej wolności, wszystkie jego kroki śledzono, i że nie dozwolano mu na koń wsiadać. Powziął więc myśl

uchylić się przed grożącym niebezpieczeństwem tajemną ucieczką z Rechtu do Tebriz. Nie raz sądził, że już nadeszła chwila, a zawsze jakaś nieprzewidziana przeszkoda, stawała mu na zawadzie do uskutecznienia zamiaru, którego wykonanie stawało się co dzień trudniejszem, dla niepodobieństwa utrzymania dłużey tajemnicy. Wreszcie 6 czerwca, w towarzystwie jednego tylko służącego Seid-Alego, pieszo ku wieczorowi puścił się w drogę; mało mieli przy sobie żywności, podróżnik opatrzył się w niektóre lekarstwa, dwururny pistolet, nieco prochu i kilka kul, kandżar, kałamarnic i pióro, pędzel, książkę do rysowania, w złocie ośm tomanów i dziesięć piastrów srebrem.

Łatwo domyślić się, że nasi podróżnicy, nie znając drogi, zmuszeni unikać gościńców i mieysc zamieszkanych, zasiągając wiadomości z jak największą ostrożnością, wkrótce znaleźli się w bardzo przykrém położeniu; często nadaremnie zmordowani drogą, którą błędzili, musieli wracać się nazad; pomimo kilkakrotnych starań, nie mogli dostać przewodników; a znaleźć nocleg było i trudno i niebezpieczno. Mimo te wszystkie przeszkody, które P. Frezer bardzo szczegółowie opisuje, odbywali dalszą drogę dnia 17 i 18; przebyli nie bez trudności i znużenia, góry przedzielające Gilan od Aderbidżanu. Pierwsza wioska, przez którą w Aderbidżanie przeszli, nazywała się *Giliwan*; idąc zaś do późney nocy przybyli do drugiej wsi nazwaney *Dis*, gdzie mieli nocować. Sądzili siebie już za uratowanych, a ta nadzieja nagradzała podjęte trudy. Pod koniec drogi przyłączyli się do mulników, któ-

rzy wyjechawszy rano z wioski *Szalima*, o kilka mil od gór odległej, tamże nocować mieli. Nasi podróżnicy, nie śmiejąc jeszcze wyjawić kim byli, zajęli się szukaniem miejsca na nocleg i żywności, a w tém ofiarowany sobie od mulnika na poddaszu nocleg i posiłek przyjęli. Przyniósł on im świeżego mleka z chlebem, i pokrycie, któremby od zimna nakryć się mogli. Nie spał Frezer do godziny pierwszej po północy; ledwie zdrzemał godzinę, aliści obudzony został hałasem i krzykami wołających: „gdzie oni? gdzie oni?“ Natychmiast postrzegł, że jest otoczony od ludzi uzbrojonych, którzy go uznali za zbiegłego więźnia rossyyskiego. Przywódzcą tego oddziału, powiedział mu na wstępie, aby się z nim udał do Mohammed-chana Talisza, który zesał tych ludzi dla zatrzymania jego z rozkazu Mohammed-Riza-Mirzy, rządzczy Rechtu. Mohammed-chan był jednym z wodzów Taliszskich, uznających nad sobą zwierzchnictwo króla perskiego. Napróżno przekładał Frezer, że nie jest ani rossyaninem, ani poddanym Mohammed-Riza-Mirzy, i okazywał swoje pasporta: na nic się to wszystko nie przydało, trzeba było uleść konieczności i dozwolić sobie prowadzić przed Mohammed-chana Taliszskiego. Opierać się było niepodobna: bo mu na samym wstępie broń odebrano. Ketkoda, czyli wójt wioski, do którego zaraz więźniów przyprowadzono, przeyrzawszy papiery Frezera, przekonał się, że go zatrzymano omyłką; lecz nie śmiał nic w tém wydarzeniu stanowić; a kiedy P. Frezer domagał się, aby go stawiono, albo przed Abbas Mirzą w Tebrizie, albo przed księciem Mohammed-

Kuli-Mirzę, rządzcą obwodu Kalkalskiego, do którego wioska Dis należała, a przebywającego w Hero, Ketkoda kazał zaprowadzić do Mohammeda-Kuli-Mirzy do Giliwanu, a ten dopiero miał rozstrzygnąć, czyli go oddać albo nie, w ręce Mohammed-chana Taliszskiego, od ludzi, którego został przytrzymany. Trzeba więc było, chcąc niechcąc, zmordowanym już w dniach poprzednich, iść dalej; doznawali w drodze od dzikich góralów najgorszego postępowania i zatrważających pogroźek. Pokradli pieniądze, i to wszystko, co tylko ich chciwość zaostrzało, a nawet lękał się nasz podróżnik o życie.

Za przybyciem do Gilawanu przyprowadzony do ketkody, uskarżał się na złe z sobą obchodzenie się i na dopełnioną kradzież. Ketkoda, przejrzawszy pasporta napomniiał surowo naczelnika oddziału: uręczył P. Frezera, że wszystko to, co mu zabrano, będzie powróconém, lecz razem oświadczył, że nie ma mocy przeciw się, aby go nie prowadzono do *Yeylaku* czyli letniey rezydencyi Mohammed-chana Taliszskiego. Dowiedziawszy Frezer, że Mohammed-Kuli-Mirza bawił w Hero, żądał bydz tam zaprowadzonym; jednakże ketkoda, chociaż był za nim, nie śmiał w tém nie począć. Wyszli więc z Giliwanu i po utrudzającej znowu drodze, stanęli w *Yeylaku*, wódza Taliszskiego.

Z początku Mohammed-chan obszedł się po grubijańsku z podróżnikiem angielskim i Seid-Alim; lecz, przekonany z pasportów i innych papierów, wyświecających prawdę dowodów P. Frezera, przybrał postępowanie dwóznaczne, połączone z pewnym rodzajem grzeczności, i lek-

kości obrażający, wymawiał swych ludzi niewiadomością o dostojności więźnia; lecz co do kradzieży, udawał, że bardziej wierzył ich zapieraniu się, aniżeli skargom podróżnika, i w tém zaprosił go do stołu. Tym czasem *golam* czyli paż rządzcy Rechtu, ten sam, który przywiozł rozkaz zatrzymania Mohammed-chanowi, wysłany w pogoń za podróżnikiem, nalegał chana, ażeby mu jak najszybciej porучzył Frezera i Seid-Alego, dla dostawienia obu do Rechtu, dokąd nazajutrz, jak najszybciej, chciał przybyć. Nazwisko *golama* było Ferz-Ali-beg. Nie tyle frasował się Mohammed-chan, żeby się pozbyć więźniów, ile Ferz-Ali-beg, żeby ich czym prędzej do Rechtu dostawić. Dostawszy ich nakoniec puścił się w drogę. Pomimo wszelkiego pośpiechu, musiał przenocować w jedney wiosce, w której nasz podróżnik powziął nowe o Taliszach i Mohammed-chanie wiadomości. Nazajutrz 20 czerwca przybyli do Rechtu przed samym zachodem słońca. Zaprowadzono Frezera i Seid-Alego prosto do wezyra Ahmed-chana, który po kilku wzajemnych objaśnieniach oświadczył angielskiemu podróżnikowi, że już jest zupełnie wolnym, i zobowiązał go, ażeby, spocząwszy tej nocy w dawnym swoim mieszkaniu, nazajutrz udał się do rządzącego księcia, w pobliżu miasta bawiącego. Wyjednał jeszcze podróżnik, żeby mu Ali towarzyszył, i żeby żadney odpowiedzi nie ulegał, jako nie przez się niedziałający, prócz wypełnienia tylko jego rozkazów.

Jakkolwiek staraliśmy się skrócić opowiadanie przygod P. Frezera, pominiemy atoli jeszcze dalsze po powrocie do Rechtu szczegóły. Znużony

przykrą drogą, chętnie zgodził się czekać przyjazdu rządzącego księcia Mohammed-Riza-Mirzy, powracającego z Teheranu z przydanym sobie od oycy nowym doradcą Mirzą-Taki, który uchodził za człowieka niepospolitych zdolności. Wjechał książę do miasta 20 czerwca. Nowy minister dobrze przyjął P. Frezera, przełożył księciu cały interes, i wyjednał posłuchanie: przepraszano za to, co się stało, przypisując wszystko jedynie tylko nieprzytomności księcia. Wszystko, co mu ludzie Mohammed-chana pokradli, zwrócono, a nadto darował mu książę 30 tomów; mała wprawdzie nagroda, za tyle doznaných przykrości, które wszakże, naszym zdaniem, sam na siebie ściągnął, nierozsądnem ze wszech miar postępowaniem.

P. Frezer wyjechał z Rechtu 2 czerwca i tegoż dnia przybył do Enzeli. Ztamtał po kilkodniowej drodze, przez kraje podległe różnym wodom Taliszskim; przybył 7 do Ardebila, a 10 do Tebriz, gdzie od rządcy dowiedział się, że P. Willok wyjechał do Anglii, i że z lekarzem Makniel rzeczywiście opuścili stolicę. Także i to się potwierdziło, że król perski, obraził w czémś Willoka; lecz ów dyplomatyk stałością postępowania, zobowiązał króla do wymierzenia sprawiedliwości, a wyjeżdżając z Teheranu zostawił tymczasowie brata na swoim miejscu, kapitana Jerzego Willoka.

Opisuje daley różne Abas-Mirzy zakłady, i jego działania wojenne przeciw Turkom. Mówiliśmy już, że nasz podróżnik, Abas-Mirzę, jego starania w zaprowadzeniu u Persów obrótów wojskowych i taktyki europejskiej, w nieprzy-

jaznem wystawia światło. Wszystko, co o tém mówi, jest rozwinięciem tegoż samego zdania, i zmierza do jego usprawiedliwienia.

W pierwszych dniach sierpnia zwiedził jezioro Schahi czyli Urumiaol, 15go do Tebriz powrócił. Opisuje jezioro i otaczające okolice, o których już Ker-Porter w drugim tomie swoich podróży szczegółową podał wiadomość. Z tego powodu mówi o pokoleniu chrześcijańskim zamieszkałym w górach, z których Tygrys wypływa, rządzonem przez duchownego naczelnika, mającego dostojność dziedziczną w swojej rodzinie, chociaż sam żyje bezżennie. Przywodzi poddanym na wojnie. Chrześcijanie ci, są Nestorianami; mniej nienawidzą muzułmanów, aniżeli katolików rzymskich, i zabijają każdego z nich, który im się tylko w ręce dostanie. Okrutni są nieźmiernie.

Nakoniec 29 sierpnia 1822 r. wyjechał z Tebriz do Anglii przez Tyflis, Odessę i Wiedeń.

Przyłączył P. Frezer do tej relacji i podróży do Korazanu dodatek, złożony z dwóch części, z których pierwsza zawiera postrzeżenia geologiczne w niektórych prowincjach perskich. Krótka wzmianka o drodze P. Frezera, dając wiadomość o jego podróży i o dziele, dostatecznie zarazem oznacza kraje, do których się te geologiczne postrzeżenia stosują. Rzut oka na handel perski stanowi drugą część dodatku. Składa się ze czterech obrazów; pierwszy przedstawia surowe i wyrobione płody perskie; drugi obeymuje handel wywozowy, a trzeci przywozowy tego królestwa; nakoniec czwarty przeznaczony jest handlowi, prowadzonemu z Rosssyą i

państwami Uzbeckimi. Rzut ten oka na handel czynny i bierny Persyi, dodaje nowey wagi dziełu P. Frezera. Szkoda tylko, że autor nie przyrządził spisu rzeczy zawartych. Nadany albowiem dziełu kształt dziennika, nie dozwala żadnego systematycznego układu, a ztąd w razie potrzeby nie łatwo skupić rozsiane mnóstwo różnych postrzeżeń, które się niedokładnie w pamięci snują, dla tego, że nie mogą być z pewnością, ani do czasu, ani do miejsca przystosowane. J. K.

HISTORIA.

O POCZĄTKACH, JĘZYKU I LITERATURZE NARODÓW LITEWSKICH. Ciąg 4ty i ostatni.

(Obacz wyżej str. 249.)

Literatura Żmudzka.

W bliskim jest pokrewieństwie z językiem Prusko-Litewskim *Polska* albo *Stowiańsko-Litewski* język, używany mianowicie na Żmudzi to jest w powiatach Rosieńskim, Szawelskim i Telszewskim w gubernii Wileńskiej. Był niegdyś mową narodu, od którego nazwisko wzięło Wielkie Xięstwo Litewskie, osobistemi przymiotami władców swoich sławne i znakomite, ale nie długo udzielnością szczycące się.

Chcąc wiedzieć z dokładnością, gdzie teraz jeszcze używa się język Litewski, udałem się do JW. Pelikana Rektora Uniwersytetu Wileńskiego z prośbą, ażeby mię uwiadomił, w jakich częściach wydziału naukowego Wileńskiego język ten jest używany. W odpowie-

dzi na takowe zapytanie, miałem zaszczyt otrzymać pismo o literaturze Litewskiej z tej okoliczności przez P. Paszkiewicza, obywatela powiatu rosieńskiego wypracowane, tudzież następujące wiadomości, które pod względem siedlisk Litwinów, dostateczniejsze są nad to wszystko, co dotąd było nam wiadomém.

Język Litewski używany jest:

1. W obwodzie *Białostockim*: w kilku wsiach w północnej części powiatu Sokolskiego.

2. W gubernii *Grodzieńskiej*:

W powiecie Grodzieńskim: w kilku wsiach na prawym brzegu Niemna.

W powiecie Lidzkim, od granic powiatu Wileńskiego do Zyrmun,

W powiecie Słonimskim; w kilku wsiach jak np. w Zybartowszczyźnie, w Nowcewiczach i t. d. (w Słonie i Grodnie, jak powiedziano już wyżej, w XII wieku osiedli Prusacy, chroniąc się prześladowania krzyżaków).

W powiecie Nowogródzkim. Powiadają, że znajduje się tu jedna wieś Litewska, pośród innych wsi, w których jest używany język ruski. (W Nowogrodzku mieszkał i koronował się Mindowe).

3. W gubernii *Wileńskiej*, część tylko południowa jest zamieszкана przez lud mówiący językiem ruskim. Powiaty Brasławski, Zawileyski i Oszmiański nie są zamieszkanе przez Litwinów. (131).

(131) Ze Wilia rzeka. przez Litwinów zwana Naris, stanowi granicę między językami Litewskim i Polskim (Ruskim, to jest dialektem Litewsko-Ruskim), uczynił o tem wzmiankę *Lelewel*, w piśmie *Rzut oka na dawnosć Li-*

4. W gubernii *Mińskiej* w powiecie Wilejskim znajduje się jedna wieś, której mieszkańcy mówią językiem Litewskim (132).

Język Litewski (dyalekt polsko-litewski) używa się także w północno-wschodniej części

tewskich narodów, tudzież *Vater* w dziele swoim: *Die Sprache der alten Preussen*, str. xxvii i daley w przypisku, odwołując się do *Götting. gel. Anz.* 1815 N. 126 s. 1244.

- (132) Za udzielenia tych wiadomości nie mogę wstrzymać się od wynurzenia wdzięczności. Mam nadzieję, że z czasem potrafię one pomnożyć nowemi szczegółami, teraz zrobię tylko uwagę, że dotąd liczba Litwinów oraz ich siedliska zgola prawie są nieznane naszym geografom i statystykom. W szacownych i uwagi godnych badaniach statystycznych o Cesarstwie Rosyjskiem przez Karola *Hermana* (tom I. Petersburg 1819 w 8ce) w artykule o podziale liczby mieszkańców Rosyji podług narodów (str. 55-86) Litwini policzeni w liczbę Polaków. — Professor *Ziablowski* w opisanii statystyczném Cesarstwa Rosyjskiego (wyd. 2gie, Petersb. 1815 w 8ce Tom I str. 123) powiada: Do Łotewskiego plemienia należą: 1) Łotysze albo Lettowie, nad morzem Bałtyckim w guberniach Inflanckiej i Kurlandzkiej osiedli; 2) Litwa, znajdując się w guberniach Wileńskiej i Mohilewskiej i we wszystkich miejscach byłego Xięstwa Litewskiego. *Arseniew* w swoim *Rysie Statystyki Państwa Rosyjskiego*, mówiąc (tom I str. 58 i dalsze) o podziale mieszkańców podług narodów, zamilcza zupełnie o Litwinach i Łotyszach. Nakoniec i B. v. *Wichmann* w dziele: *Darstellung der Russischen Monarchie etc.* Leipzig 1813 w 4ce. na str. 197 mówi: „Die Volksmenge der Lithauer beträgt wahrscheinlich über 2,000,000 Individuen, die sich meist zur katholischen, auch griechischen Religion bekennen.” Jak ta liczba, tak i sama wiadomość o siedliskach Litwinów, oparte są na domysłach tylko, lub na całem niedostatecznych doniesieniach, które autor wyczerpnął z dzieł poprzedników swoich; wszakże z pomiędzy nich *Storch* wyraźnie powiada, że nie można dokładnie oznaczyć liczby Litwinów, w granicach Cesarstwa Rosyjskiego mieszkających. Obacz *Tableau historique et statistique de l'Empire de Russie à la fin du dix-huitième siècle*, par Mr. Henri Storch; à Basle et à Leipzig, 1800 w 8ce na str. 86 tak mówi: „on ne peut assigner avec certitude l'état de la population de cette nation (des Lithuaniens), puisqu'elle est mêlée par tout de Russes et de Polonais.”

królestwa Polskiego, znajomey pod nazwiskiem *traktu Zapuszczańskiego*, z tą tylko różnicą, że tutejszy dyalekt, w wyrazach pojedynczych i w formach grammatycznych, bardziey zbliżony jest do języka Prusko-Litewskiego.

Z liczby trzech głównych dyalektów języka Litewskiego, używany w samey Litwie, zdaje się być nayuboższym, co do literatury. Same prawa Wielkiego Xięstwa Litewskiego (Statut i Trybunał 133) w xvi wieku pisane były w języku ruskim. Dwukrotna unia Litwy z Polską (1586 a raczey 1413 i 1569 roku) nie mogła niemieć szkodliwego wpływu na literaturę Litewską, osobiwie przy pomocy Jezuitów; samo przemówienie po litewsku w ich szkołach ścigało już karę.

Zupełna, a dzisiay nader rzadka Biblia w języku żmudzkiem, wyszła z druku w Londynie w 1660 roku. Tłumaczył ją Samuel Bogusław *Chyliński* (154). Drukowana była nakładem Ewangelików reformowanych zamieszkałych w Kownie, Wilnie, Kieydanach i t. d. za rozkazem Stanisława Xięcia Radziwiłła Wielkiego Kanclerza W. X. Litewskiego. Quandt, Lork i J. Chr. Adelung podali o tém wydaniu rozmaite wiadomości, oraz kilka wyjątków umieścili (155).

Nowy testament, znany pod nazwiskiem

(153) Библиографическіе Листы 1825 str. 298 i 374.

(154) *Rhesa*, Gesch. d. lith. Bibel, str. 22 f., str. 51 f. in d. Anmerk. S. B. *Linde*, o języku dawnych Prusaków str. 20.

(155) D. Quandt in der Vorrede zur preussisch.lithauischen Bibel v. J. 1755. — Lork in seiner Bibel geschichte. — Jo. Chr. Adelung's Mithridates II Cfr. *Rhesa*, Gesch. d. lith. Bibel, s. 25. f.

Kieydańskiego, pod dozorem Samuela Bitnera superintendenta, w tym właśnie dyalekcie, wyszedł z druku w Królewcu w 1701 roku. O tém wydaniu, niemniej o nieskutecznych zamiarach wprowadzenia w użycie tego przekładu między mieszkańcami Pruss wschodnich, wspomnieliśmy już wyżej, mówiąc o literaturze Prusko-Litewskiej. Tu wypada powiedzieć o dwóch edycjach wileńskich Ewangelii; jedną, w 1803 roku drukowaną w Wilnie pod tytułem: *Ewangelie polskie i litewskie*, wymienia Adelung (*Mithridates* II. 710); druga, nieznaną P. Köppenowi nosi następny tytuł:

Lietuwiszkas Ewangelias Niedielos Dienomis yn ant garbingiesniu Szwęciu par wisus metus skaytomas Baznicioy Kataliku Isznauje par weyzdientas, ayszkiey iszgulditas, yr su pažianklinimu žodziu įwayriu, aba ne wienokiey wisoy Lietuwoy iszmananciu: isz Prisakima Juo Milestas Kunigayksčia Biskupa Ziemaciu drakon padootas metuose 1806. Wilniuy, kasztu yr iszspuadimū Litteru Josapa Zawadzkiā Zinieswisotimes arba Akademios Iszpaustojā Raszta y Typografa. w 12ce str. 169 neličzb str. 9.

Teraz powszechnie jest używany żmudzki przekład Nowego Testamentu przez *Józefa Arnolfa Xięcia Giedroycia* biskupa żmujdzkiego, drukowany nakładem Towarzystwa Bibliynego, pod napisem:

Naujas istatimas Jezaus Christaus wieszpatis musu Lietuwiszku Ležuwiu iszgulditas par Jozapa Arnulpa Kunigaykszti Giedrayti, Wiskupa Ziemayciu, Ženklinika S. Stanislawo. Iszpaustas pas Kunigus Missionarius; Wilniuje, 1816. w 4ce str. 389 neličzb. 12.

W tém mieyscu P. Köppen wylicza znajome sobie książki litewskie, a potém te, o których powziął wiadomość z rękopisu P. Paszkiewicza. Mając jedne i drugie, prawie wszystkie pod ręką, a nawet kilka dotąd nieznanych, umieszczam tu w porządku chronologicznym ich tytuły; pomnażając ich liczbę wyjętymi z wiadomości o literaturze Litewsko-Zmudzkiej, umieszczoney w Dzienniku Wileńskim 1824 roku przez *Kajetana Niezabitowskiego*.

Postilla Katolicka tay est: iszguldimas Ewangeliu kiekvienos nedelos yr szwėtes per wisus metus, per K. Mikołaju Dauksza Kan. Medn. iż tėkiszko perguldita. Wilniuy. Drukarnioi akademios Societatis Jesu, Anno domini. 1599. in folio.

Jest to tłumaczenie na litewski postylli katolickiey X. Jakóba Wujka z Wągrowca, przez Mikołaja Daukszę, kanonika miednickiego, plebana betygolskiego, wzorowie, podług zdania znawców, dopełnione. Za staraniem jednego z czcicieli tego przekładu, wyszedł w roku 1823 w Wilnie *Wyjatek z kazań źmudzkich*, (w 8ce str. 25) całkowity tytuł litewski pomienioney postylli, dedykacyą po łacinie i przemowę po polsku, oraz niektóre wyjątki z samey postylli obeymujący.

Punkty kazań od adwentu aż do postu, Litewskim językiem, z wytłumaczeniem na polskie, przez księdza Konstantego Szyrwida, Theologa Societatis Jesu, z dozwoleńiem starszych wydane, w Wilnie, w drukarni akademiey Societatis Jesu, roku 1629. w 4ce str. 382 nieliczb 17.

Punkty kazań na post wielki językiem Litew-

skim przez W. X. Constantego Szyrwida Theologa Societatis Jesu napisane, a teraz na polski język przetłumaczone, y obojem do druku podane. Za pozwoleniem starszych. w Wilnie, w drukarni akademii Societatis Jesu, Roku Pańskiego 1644. w 4ce str. 259 nieliczb. 8.

Oba te dzieła drukowane razem po polsku i po litewsku są owocem pracy K. Konstantego Szyrwida, autora słownika polsko-łacińsko-litewskiego, o którym niżej mówić będziemy. Znajdują się w Bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego.

Kniga nobaznistes Krikščioniszkos, ant garbos Dieuwu Traycey Szwentoy Wienatijam: ant wartomá Bážničioms dides Kunigistes Lietuwos iszduota. O dabar antra karta perdrukawota, Supriedu, nekuriu giesmiu, Ewangeliu ant pómietkos Szwentuju Diewa, teypag Supriedu nekuriu mafdu. Kiedaynise, drukawola, Joachimias Jurgis Rhe-tas, meatu Poná, 1653. w 4ce.

Księga ta, w drukarni, nakładem Janusza Radziwiłła Wojewody Wileńskiego, Hetmana polnego W. X. Litewskiego do Kieydan wprowadzoney, drukowana i temuż Radziwiłłowi przypisana, obeymuje w sobie: 1) Psalmów 150 i drugie tyle Pieśni nabożnych, pracą *Stefana Jawgila Telegi*, Burmistrza kieydańskiego, z kancyonału polskiego na litewski język przetłumaczonych, a od X. *Samuela Tomaszewskiego* superattendentą zborów w Xięztwie Zmudzkim, do francuzkiej kadencyey i tonu akkomodowanych. Wiersze w nich, podług zdania P. Paskiewicza, tak są gładkie, że śmiało z Psalterzem Jana Kochanowskiego porównane bydź

mogą. Te psalmy (Psolmay Dowida Szwenta) od str. 1 idą do str. 120 a ztąd do str. 272: Pieśni (Giesmes). Potém następuje abecadłowy rejestr pieśni i psalmów na 7miu stronicach nie-liczbowanych. W skład teyże książki do nabo-żeństwa wchodzi: 2) Ewangelie niedzielne, z króciuchnemi ich sumułkami zebrane i akkom-modowane do kazań *Grzegorza Żarnowca*, o-raz 3) Historia o męce i śmierci Jezusa Chry-stusa. Te dwa dzieła osobny mają tytuł i liczbowanie i zaymują str. 288. Tytuł jest taki:

Summa abà Trumpas iszguldimas Ewangeliiu szwentu per Wisus meatus, dienomis Nedelos, Ba-żniciose Krikścioniszkose skaytomu, o ant garbos Wienam Diewuy, su wala Wwirasniuju del pázit-ka wierniems, didey Kunigistey Lietuwos, ir del naminika pabažnu ant užiwuima namiszkia iszdu-ota. Kiedaynise, drukawoja, Jochimas Jurgis Rhe-tas, meatu pona, 1653.

Od str. 244 do 264 zaymuje: *Passya aba historia ape kancią smerti, ir pakasimą Po-na musu Jezusa Chrystusa, isz wisu kiaturiu Ewangelistu patogiay surinkta.*

4) Modlitwy nabożne, każdemu czasowi i potrzebom, jako pospolitym publicznym, tak do-mowym, gospodarskim, pod czas susze, niepo-gody, siewby, żniwa i t. d. służące; mają oso-bny tytuł:

Małdos Krikscioniszkos, wisokiam meatuy ir reykalams hendriems prigulincios: ant garbos Die-wa Traycey Szwentoy wiena Tewa, sunaus, ir Dwasios S. o del naudos Bażnicios io, ant swieta iszłaystos. Kiedaynise, spaude, Jochimas Jurgis Rhetas. Meatu Pona 1653. str. 76. *Na końcu zaś*

na kilku kartach nieliczbowanych znajduje się
5) *Katechizm mały w pytaniach i odpowiedziach*:
Katechismas aba Trumpas Pamokštas Wieros
Krikščioniszkos del waykialu mažu. „A te rzeczy
zebrane są, ad usum et praxim, od X. *Samuela*
Minwida, superattendentu zborow pańskich, w
distrikcie Zawileyskim, a protunc administrato-
ra distriktu xieztwa Żmudzkiego, pasterza zboru
Birżańskiego: i od X. *Jana Borzymowskiego*, Kon-
seniora Żmudzkiego, pasterza zboru Nowomiey-
skiego, ludzi w kościele Bożym godnych i zasłu-
żonych.“

P. Paszkiewicz całą tę księgę mieści w po-
czet nayeelniejszych dzieł Litewskich, osobli-
wie wychwala czystość stylu i ścisłe zachowa-
nie grammatycznych języka prawideł. Księga ta,
powiada on, chociaż przez protestantów wyda-
na, jednak podług zdania gruntownych znaw-
ców języka, oraz samychże osob duchownych,
wielką być może pomocą w wydawaniu książek
duchownych dla ludu katolickiego wyznania.

Trumpas moksło Krikščioniszko surinkimas,
nuog Roberto Bellármino Kárdynolo párásitas.
Vilnae, Typis Acad. Societatis Jesu, anno 1677.
w 8ce mn. stronice nieliczbowane. Mój exem-
plarz uszkodzony składa się z 4½ arkuszy.

Pamokštas krikščioniszkas trumpay ižgulditas
ir su daŭaydimu wieresniu per wiena Kuniga
Soc. Jesu Drukarniey Wilniuy Akademijoy iždu-
otas. Metuose nuog užgimimo Chrystuso Pono, 1725.
w 8ce mnies. stronice nieliczbowane, arkuszy 4.

Pedelis miros Saldžiausi medi Kriziaus Jezu-
sa P. sawimp turis etc.... afierawota A. D. Ty-
szkiawiciuy Biskupuy Ziemayciu etc. yszspausta
Wilniuy m. 1750. (Niezabitowski, Dz. Wil. 1824.
T. I. str. 385).

Kniga Juzapa S., apey wysokias Broctwas,

be pradžios—yszspaušta, apey metus 1749 ysz apro-
bacyes K. Wiskupa Horaina. (Tenże tamże, str. 386).

Broma atwerta ing wiecznasti. Wilno 1785. Wypisy z tey książki umieścić Mielcke w swojej Prusko-Litewskiej grammatyce, wydanej pod tytułem: Anfangs Gründe einer Lit-tauischen Sprach-Lehre; Königsberg 1808 w 8ce str. 166-168. Tytuł drugiego wydania tegoż dzieła następnie przytacza J. Chr. Adelung: *Broma adwerta ing wiecznasti. per Mikola Olszewski.* Wilno 1799 w 12ce. (Mithridates II. 709).

Mokštas diel mažu wajku. Wilno 1790. Z tey książki przytacza Mielcke w swojej grammatyce Prusko-Litewskiej na str. 165 Wierzę w Boga. Poźniejsze wydanie tego elementarza nosi tytuł.

Mokštas skaytima raszta Letuwiszka diel ma-
žu wayku kuriemi padiety ira wysoki mokštas
krykšcionisz kay, teypogi yr trumpas naboženstwas
kožnos dienos wirams yr moteryms stužijentes,
idant mokidamise skaytiti, iszmokitu pradžios mok-
šta krykšcioniszka, yr Naboženstvos kožnos die-
nos, naujeį pardrukawotas. Wilniuy drukarnioy
Akademios, metusy 1796. w 8ce str. nieliczb. 32.
Elementarz ten wielokrotnie i późniey był dru-
kowany, między innemi 1802 i 1824.

Kozonius Kuniga Mikola Karpawicias Wisku-
pa Wilniaus, ant gajlinga atprowijuna pagraba etc.
Wilniuw Bažniczoy S. Jona sakitas d. 20 Karwe-
la 1794 m. (Niezabitowski).

Bašsas szirdies pas Pona Diewa szweciansi Ma-
rye Panna ijr Szwetus pargiesmes iszduotas. Wil-
niuy, drukar. K. K. Bazylijonu. 1801. w 12ce (Mi-
thridates II 709. Niezabitowski Dz. Wil. T. I. str. 513).

Jestto zbiór pieśni nabożnych katolickiego ko-
ścioła. Pierwsze wydanie było roku 1752.

Karunka żywata J. Chr. Pona etc. ysz lęki-
szka yszguldita yr i druka paduota m. 1801. Wil-
niū drukar. KK. Bazyl.

Ałtorius duchawnas arba afierawone kwepen-
cio etc. Wilniū 1802. w 12ce. (Książka do na-
bożeństwa.)

Pawinastis Krikszczioniszkas arba Pamokšas
trumpas etc. ysz lenkiszka pardietas m. 1803. Wil-
niū, drukar. K. K. Bazylijonu. (Niezabitowski Dz.
Wil. 1824 T. I. str. 514.)

Kiales Kriziaus Pona musu J. Chr. arba Kał-
worya Stacyu kiaturiolikas etc... m. 1808 ipra-
woditas, o ysznauja perdrukawotas m. 1819 pas K.
K. Bazylionus. (Tenże tamże) str. 515.

Giesmes ape Szwęciausy Panna Marya par sto-
rony wienu Kuniga N. W. Zokana Szwęta Domi-
nika Kalwarios Ziemayciu klasztoriaus iszdruka-
wotas. Wilniū, drukarnioy Dyecezios par Kuni-
gu Missionoru metusy 1815. w 12ce str. 47. (*Cen-
zura tych pieśni nosi datę 1765 roku; wtedy za-
pewne po raz pierwszy były drukowane.*)

Prawadnikas ing Tiewiszki Dangaus etc. par
Kun. K. K. D. J. P. L. apraszitas, m. 1817 Wil-
niū, drukar. KK. Bazyl. (Niezabitowski Dz. Wil.
1824 T. I. str. 516.)

Giesmes nabažnas pardrukawotas m. 1819. Wil-
niū pas KK. Bazylionus. (Tenże tamże. T. II. str.
112.)

Mokšas Krikszczioniszko Istatimo etc. par Kun.
B. Goylewicze. Wilniū Drukar. Kunigu Missi-
onoriu metuse 1821. (Tenże tamże str. 232).

Auksa ałtorius arba afieras kwepancias ant
auksa ałtoriaus prisz maiestota Diewa tay ira ma-
dlitwas skutecznas Bažniciay Szwętay zwyczaj-
nas kures afektas meyly Diewa degas Ponuy Die-
wuy ant kwapa saldibes garbies jo afierawoty gał.
Su pazwaliymu Wireśnibes Dwasyszkos su pri-
dotku naujos Nabożeństwos ant swięta Iszeynus
metuose nug užgimimo Chrystusa Pona 1821. Wil-
niū, drukarnioy Kunigu Missyonoru w 12ce str.
536. nieliczb 28. z rysunkami. *Jestto zapewne dru-*

gie wydanie książki do nabożeństwa przytoczony wyżej na str 436 pod tytułem: Aftorius duchawnas 1802 roku drukowaney.

Jonas isz Swisłoczės Krominikas wędrowois Lietuwiszku Liežuwiu iszgulditas kasztu yr storony par *Jozapa Rupeyka* Kanaunika Płocka, klebona Szadawos, Zenklinika S. Onos. Wilniuje, pri bażniczes ś. Kazimiera 1823 metuosie. w 8ce str. 248.

X. Józef *Rupeyko* Kanonik płocki, pleban Szadowski, orderu ś. Anny kawaler, wielką dla ludu Litewskiego zrobił przysługę ninieyszém tłumaczeniem książki: *Pan Jan ze Swisłoczy* przez *Jana Chodźkę* napisaney. Przekład swój przypisał JO. Xiążęciu Czartoryyskiemu Senatrowi Wojewodzie.

Surinkimas Dasekimu par Mokintus Zmonias, senowias amžiose tikray daritu apey Bytes, o par Kunigo *Kluko* kanauniko kruszwickojo metuose 1780 Warszuwoje lenkiskay yszdrukawotas, yr diel Lenku yszdotas, o dabar pirmo siki ant leżuwio Letuwiskay. Zemaytiszko, par Kunigo *Cypriono Juzapo Niezabitawski* Kanauninko Minskojo, Prabaszcziu Welonos pargulditas yr metuose 1823 ing Drukarnia diel yszspaudimo, ant kningu raszto, podatas. Wilniuje, drukarnioy ant uliczios Sto Jono, po N. 431. 1823 w 8ce str. 75 nie liczb. 13.

Dzieło to o pszczołach przez K. *Kluka* po polsku napisane, przełożył na litewski K. *Cypryan Józef Niezabitowski* kanonik Miński, proboszcz Wieloński i zmarłemu kanclerzowi Hr. Rumiańcowowi przypisał.

Apey darima walge ysz Kiarpiu Islandu pagal datiryma Teodora Brandenbura Aptiekoriaus Mohilawe ant upes Dniepra drauga daugiel draugiszcziu mokitu. Pardieja ysz lankyszka S. S. Że-

maytys. Wyjlniuy, drukarnioy A. Marcinauskio. 1823. w 8ce str. 24. (t. j. *O używaniu porostu Islandskiego na chleb; artykuł ten pierwiastkowie umieszczony był w Dziejach Dobroczynności, ztąd przetłumaczony na litewski, oraz osobno po polsku wydrukowany).*

Historyja Szwenta ysz Łotynyszka Liżuwia par-dieta ant Żemaytyszka par *Symona Stanewicze* Żemayty. Wylniuje, Drukarnioy ant uliczias Sta Jona po N. 431. metuose Chrystaus 1823. w 8ce mniey. str. 83. Od str. 75 do 83 znajduje się krótki słowniczek litewsko-polski wyrazów trudniejszych.

Kantyczkas Żemaytyszkas arba giesmes na-bažnas etc... surinktas par K. W. Mar. isz Wal-musu *Wilmika* Podkantoriu, Wikar. Kathedr. Wiln. naujey yszdrukawotas met. 1823. Wilniuje pri Bażn. S. Kazimiera. w 16ce.

Biblie del wayku Lenkiskay yr Letuwisz-kay..... par K. K. *Wizgirda*. Wilniuy 1823 m. in 32mo z rycinami.

Rožancius Szwęciasios Maryos Pannos yr sal-dziausya warda Jezusa teypogi spsasabas apwayk-ščiojima kałnu Kałwaryos Ziamayciu su modli-twomis yr giesmiemis anto służęciomis. Par pa-zwalima Wierešnibys dwasyszkos pardrukawotas. Wilniuy drukarniey diecezijos Kunigu Missionoriu pri Bażnicies ś. Kazimiera 1824. w 12ce str. 246 nieliczb. str. 19. z rycinami na drzewie rżniętymi.

Naujas, moksłs skaytima diel mažu wayku Że-maycziu yr Lietuwos su 51 paweykštays, teypogi atsyrand czion-wysokias reykalingas Małdas, Mok-słs Krykszczionyszkas yr ministratura par *Kaje-tona Niezabitawski* mokityni Akademios Wilnia-us. Wilniuje, drukarnioy Dyecezalno Kunigu Mis-sionoriu pri Bażniczes s. Kazimiera 1824. w 8ce stronic nieliczbowanych 42 rycin 5.

Elementarz ten obeymuje w sobie naukę po-czątkowego czytania, objaśnienie 51 wyobrażeń zwierząt, roślin, narzędzi i t. d., pacierz, modli-

twy, krótki katechizm, sposób służenia do mszy w języku łacińskim, a na końcu spis książek w języku litewskim drukiem ogłoszonych. Uczniowie natenczas Uniwersytetu Wileńskiego *Kajetan Niezabitowski* i *Symon Staniewicz* Zmudzini czynnie zajmowali się językiem oyczystym, i ich to właśnie staraniom i gorliwości winni Litwini kilka dzieł pożytecznych w roku 1823 i 1824 wydanych.

O książkach duchownych, w dyalekcie Litewskim (właściwie Żmudzko-Lotewskim) używanym w kilku powiatach gubernii Witebskiej, wspomnieliśmy już wyżej.

Bardzo mało wydano dotąd dzieł o języku Polsko-Litewskim albo Żmudzkiem. Litwini używają teraz głosek łacińskich, pruscy Litwini po większej części niemieckich, Łotysze używają jednych i drugich. W abecadle polsko-litewskim znajdują się głoski F. H i X językom litewskim obce (136) a w późniejszym czasie przybrano jeszcze od Polaków głoski *ć, ś i ź* (137).

Z pomiędzy grammatyk tego języka znana mi jest tylko jedna, wydana w Wilnie przez Jezuitów w 1713 roku pod tytułem: *Universitas linguarum Lithuaniae in principali Ducatus ejusdem dialecto* (138).

Różne grammatyczne i leksykograficzne nad językiem żmudzkiem postrzeżenia czytelnik znaleźć może, jak w *Rosprawie Xawerego Bo-*

(136) C. G. Mielcke, Anfang-Gründe einer Littauischen Sprach-Lehre, str. 165. J. S. Vater, die Sprache der alten Preussen, str. 71.

(137) Cfr. I. Chr. Adelung's Mithridates II. 709; S. B. Linde o języku dawnych Prusaków str. 19.

(138) Linde, tamże str. 22.

husza, tak niemniej w dziele *Malte-Bruna: Tableau de la Pologne 1807*. Wyjątek z tego dzieła o języku litewskim znajduje się w piśmie rosyjskiem: *Извѣстія Россійской Академіи* (Książka X. str. 52-72).

Zamieszczając o zbiorach wyrazów litewskich, umieszczonych w słownikach porównywających, oraz w niektórych innych dziełach, rzecz można, że i leksykografia nie wielki na Żmudzi uczyniła postęp. Wielkie Xięstwo Litewskie posiada jeden tylko słownik Konstantego Szyrwida, który w roku 1713 po raz piąty wyszedł z druku pod tytułem:

Dictionarium trium linguarum in usum studiosae juventutis, auctore R. P. Constantino Szyrwid è Societate Jesu. Quinta editio recognita et aucta. Vilnae, typis academicis Societatis Jesu, Anno domini 1713. w 8ce str. 462 nieliczb. 4.

Czwarta edycja tego słownika polsko-łacińsko-litewskiego wyszła z druku w Wilnie w 1677 roku; o trzech pierwszych żadnej nie mamy wiadomości (139).

Żadnych dzieł historycznych literatura Litewska jeszcze nie posiada. Litewskich Latopiszców 12tu, z których Strykowski korzystał (140), po rusku zapewne lub po łacinie dzieła były pisane. Być może, powiada P. Paszkiewicz, że

(139) *Bentkowski*, w *Historji literatury polskiej* (T. I. str. 219) wymienia tylko te dwie ostatnie edycje. Toż samo i J. Chr. *Adelung* w *Mitrydacie* na str. 709. Prof. *Vater* przez omyłkę zaliczył do słowników litewskich słownik lotewski *Elgera: Dict. Polono-Latino-Lottavicum*; o którym wyżej mówiliśmy.

(140) Cfr. *Schlozer's Allg. nordische Geshichte* I. 242. f.

wraz z archiwum Krozkiem, które przez czas, wodę i Jezuitów zniszczone zostało, zaginęły rozmaite naydawniejsze pomniki piśmiennictwa Litewskiego, na zamku Chodkiewiczów, Starostów Żmudzkich, przedtém chowane.

Nie potwierdzając ani też odrzucając takowego domysłu, z wdzięcznością wypisuję tu z wiadomości przez P. Paszkiewicza ułożoney, nazwiska tych Litwinów, których dzieła acz drukiem jeszcze nie ogłoszone, znajome są jednak ich spółziomkóm. Autorowie ci są:

Leon *Uwoyń* b. Pisarz Sądu grodzkiego Rosieńskiego, niedawno zmarły.

Jan *Kobecki*, były sędzia Ziemski powiatu Telszewskiego.

Józef *Sawicki*, sędzia Ziemski powiatu Szawelskiego.

Włodzimierz *Gadon*, były Marszałek powiatu Telszewskiego.

ś. p. Antoni *Klement* były Chorąży.

X. *Gintytto* kanonik Żmudzki.

X. Józef *Warkolewicz*, pleban Skandwilski.
Emeryk *Staniewicz*.

Teofil *Walenowicz*, i wielu innych.

Do tych nakoniec dodać należy samegoż P. *Dyonizego Paszkiewicza*, znanego wielbiciela literatury Litewskiej i gorliwego o chwałę oyczystą męża; jego troskliwości, jakém wyżej powiedział, winienem udzielenie wielu interessujących w tym przedmiocie wiadomości. Jego uczęśnictwu, jako też niemniewątkawey pomocy PP. *Sonntaga* Superintendenta, T. *Recke* radcy stanu i P. Wacława *Pelikana*, Rektora Cesaarskiego Uniwersytetu Wileńskiego, niech moi

czytelnicy raczą przypisać to, co w tém piśmie znaleźć mogą nowego. Omyłki pochodzą tylko z mojej własnej nieuwagi przy użyciu udzielonych mi materyałów; spodziewam się jednak, że takich będzie nie nader wiele, i z wdzięcznością gotów jestem poprawić wszelkie niedostatki w tém piśmie, a wykazanie uchybień uważać będę za znak przychylnego ku niemu względu.

L. R.

KRAJOZNAWSTWO.

WIADOMOŚĆ O MIEŚCIE I TWIERDZY KIUSTENŹI (*).

Twierdza turecka tego imienia, która po dzie-
więtnastu latach nanowo teraz poddała się orę-
żowi Rossyi, leży na brzegu morza *Czarnego*,
o 45 wiorst od *Dunaju*. W tym przesmyku zie-
mi płynie rzeka *Karasu*, wpadająca do *Dunaju*
pod wioską *Czarne-Wody*. Tamże się znajdu-
je ogromny wał *Trajana*, który od *Kiusten-
ży* rozciąga się do miasteczka *Rassewat*, nad *Du-
najem* leżącego, a jest przerywany łachami tej
rzeki. Pas ziemi od *Karasu*, czyli od *Kjusten-
ży* i *Rassewatu* do uść *Dunaju*, ma postać
wyspy; można owszem myśleć, że słuszniej jej,
aniżeli małym wyspą na *Dunaju*, właściwe by-
ło imię *Peuki*, gdzie koczowała część tych *Bas-
starnów* (Bazskirów), którzy u jeografów nazy-
wani byli *Peukami*, *Peucikami* (*Pieczenięga-
mi*, *Pieczyngami*), i dosyć często obeymowani
byli w rozległym nazwisku *Scytów* i *Sarma-
tów* (1).

(*) Z *Pszczoly Północnej* r. 1828, N. 77.

(1) *Strabon* Ks. VII, R. 3; *Kurcyun*, Ks. I, R. 11 i 12.

KiustenŹi godna szczeg3lniejszey uwagi dla tego, że zajmuje miejsce dawnego miasta *Tomi*, gdzie *Owidyusz* był na wygnaniu. Poeta ten pisze o swej podr3ży morzem z Rzymu, że przybył do *Tomi*, pomin3wszy nadmorskie miasta *Mesembri3*, *Odissos*, *Kalatis*, i że *Tomi* leży na samym brzegu morza *Czarnego*, nie daleko *Dunaju*, na prawey jego stronie (2). *Owidyusz* nie powiada, że przyjechał do uŹyć *Dunaju*, albo, że je widział: nast3pnie nie ma powodu do szukania miasta *Tomi* na brzegach *Dunaju*, a jeszcze mniej nad *Dniestrem* około dzisiejszego *Owidyopola*, które równieŹ nieślusznie jest poczytywane za miejsce owidyuszowego wygnania, jak i *Cherson* nad *Dnieprem* brane za *KorsuŹ*, gdzie *Włodzimierz Wielki* oświecony został światłem ChreŹcijańskiej wiary.

Strabon, *Pliniusz* i *Ptolomeusz* opisują nadmorskie miasta *Dolney-Mizyi* w takimże porz3dku, w jakim je znajdujemy w opisanii drogi owidyuszowej. Po *Mesemaryi*, mieŹcie tureckim, i teraz pod t3m imieniem znajomego, wymienione s3: *Odissos*, *Apollonia*, *Kalatis*, *Tomi*, i, przy uŹyciu *Dunaju*, *Istropol* (3). *Eutropiusz* (4) zg3ła si3 temu nie przeciwi, kiedy mówi, że przed 72 laty przed N. C. *Lukullus*, rzymski rz3dca *Macedonii*, w tymŹe czasie, kiedy drugi *Lukullus* walczył z *Mitrydatem-Pontyjskim*, napadł na miasto, leŹ3ce nad *Pontem*; złupił *Apolloni3* i wzi3ł *Kalatis*, *Partenopol*, *Tomi*, *Istr* i *Burzianon*.

(2) Elegia, 1, 2, 9, 25.

(3) *Strabon* Ks. VII. R. 6; *Pliniusz* Ks. IV, odd. 18; *Ptolomeusz* Ks. IV, R. 10.

(4) Ks. VI, R. 8.

Oktawiusz August przyłączył tę krainę Pontyjską, razem z Pannonią, do cesarstwa rzymskiego w piątym roku po N. C. (5), a w siódmym zesłał *Owidyusza* na wygnanie do *Tomi*, który tam po siedmiu latach umarł.

Z elegii owidyuszowych także wiadomo, że *Tomi* w one czasy było pogranicznem miastem rzymskiem, opasane wysokimi murami, i że sąsiedzka dzicz często aż do bram jego napady swe posuwała, wypuszczając strzały, trucizną napojone (6).

Nie masz wątpliwości, że i za rządów *Trajana*, w 106 roku po N. C., tam się znajdował zasiek mizyjski, za *Trajana* wałem ziemnym przykryty, w tymże czasie, kiedy druga także warownia wzniesiona przez niego została od *Dunaju* do *Dniestru*, dla obrony podbitej przezeń *Dacyi*, zamienionej w prowincję rzymską, od narodów osiadłych w *Bessarabii*, starej *Scytyi* herodotowej.

W średnich wiekach nazwisko *Tomi* w *Mizyi-Dolnej* już się nie napotyka: bydl może, iż miasto to zostało zburzone przez *Gotów* i inne narody, które cesarstwo wschodnie najechały; w roku 971 zjawia się na témże miejscu greckie miasto *Konstancya*, którego brzmienie w języku tureckim przemieniło się w *Kiustenži* (7).

WYPADKI SPÓŁCZEŚNE.

Kampanija terazniejsza Rosyjska z Turkiem, zaczęła się dnia 25 kwietnia. Woyska działa-

(5) Eutropiusz Ks. VII, R. 5; Swetoniasz o Auguście R. 21.

(6) Elegia 5, l. 26.

(7) Szlecer w Nestorze IV, 360.

jące przeszły Duuay d. 27 maja. W przeciagu dwóch niezupełnych miesięcy wzięte zostały twierdze: Isacezi (30 maja), Brailow (6 czerwca), Maczin (7 czerwca), Kjustenżi (8 czerwca), Hirsowa (11 czerwca), Anapa (12 czerwca) i Tulcza. Zdobyto przeszło 800 dział: mnóstwo zapasów wojennych i żywności. Kozacy Zaporozcy i Niekrasowcy powrócili pod panowanie Rossyi.

RZECZY W TYM TOMIE ZAWARTE.

LITERATURA.

Ogólne uwagi nad klassycznością i romantycznością, przez *Tadeusza Eliaszewicza*. Str. 43, 73 i 169.

W Y M O W A.

Pochwała historyczna P. Malte-Brun, przez P. *De la Renaudière*; przekład *F. W.* str. 304.

H I S T O R Y A.

O początkach, języku i literaturze narodów Litewskich, przez *Piotra Keppena*; przekład *Leona Rogalskiego*. str. 3. 195.

Literatura Łotewska 199.

Literatura Prusko-Litewska 249.

Literatura Żmudzka. 427.

RZECZY SPÓŁCZESNE.

Obraz teraźniejszego stanu Grecyi, wyjątek z

pamiętników hrabiego *Pecchio* ; przekład
Eustachego Januszkiewicza . str. 87, 264
i 369.

Plan bitwy Nawaryńskiej. str. 72.

Wyprawa do Arabii odbyta przez oficera euro-
pejskiego; przekład *J. Reyznera*. str. 336.

Traktaty z Persją. str. 312.

Wydanie wojny Porcie Ottomańskiej. 312.

Wypadki od początku tej kampanii. str. 445.

STATYSTYKA.

Ogólne porównanie wypadków, zaszłych w cią-
gu lat pięciu w Rosyi. str. 69.

Wiadomość o liczbie par zaślubionych, osób
narodzonych i zmarłych greckiego wyznania
w roku 1826 w państwie Rosyjskiem. str. 71.

ETNOGRAFIA.

Atlas etnograficzny kuli ziemskiej, przez Adry-
ana Balbiego; przekład *Ignacego Klukow-
skiego*. str. 31.

KRAJOZNAWSTWO.

Rzut oka na południową część Bessarabii. s. 115.

Krótkie statystyczne opisanie obwodu Bessarab-
skiego. str. 353.

O mieście i twierdzy Kiustenży. str. 443.

P O D R Ó Z E.

Dziennik Kolumba. str. 57.

Podróże i przygody w prowincyach Perskich,
nad brzegami południowemi morza Kaspiy-
skiego, przez *J. B. Fräsera*; przekład *Ignac-*
ego Klukowskiego. str. 130 i 412.

Wyprawa *Lorda Byrona* kapit. okr. do wysp
Sandwickich. str. 144.

Podróż Hrabiego *Jana Potockiego* do Astra-
chanu i okolic przyległych, w roku 1797;
przekład *F. W.* str. 222 i 284.

EKONOMIA POLITYCZNA.

Odpowiedzi na zapytania względem Chin przez
P. Wirsta Panu Kruzensternowi uczynione.
Str. 313 i 391.

ROZMAITOSCI HISTORYCZNE.

O górze Owidyuszowej; przez *Teodora Nar-*
buta. str. 240.

Zwierciadło magiczne Twardowskiego; przez
tegoż. str. 242.

Niektóre postrzeżenia w podróży; przez tegoż
str. 245.

Lampy nigdy nie wygasające; przez tegoż. str.
566.

